

Kalendarz cieszyński

2002



ISSN 1232-2725

KALENDARZ
CIESZYŃSKI
2002

MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 2001

Zredagowało Kolegium:

GRZEGORZ KASZTURA (przewodniczący)
ANDRZEJ OTCZYK (sekretarz redakcji)
ROBERT DANIEL
KAZIMIERZ FOBER
KAROL KAJZER
MARIUSZ MAKOWSKI
LEON MIĘKINA
WŁADYSŁAW SOSNA
KRZYSZTOF SZELONG
JADWIGA MIĘKINA-PINDUR (adiustacja tekstów)

Redakcja techniczna:

TADEUSZ KOPOCZEK

Projekt okładki:

WIKTOR KOLONKO

Na okładce:

BRONISŁAW KOHUT — Studnia Trzech Braci — akwarela 1998 r.



CZ 1873

Sto sześćdziesiąta czwarta publikacja Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ISSN 1232-2725

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej
43-400 Cieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. 852 16 59

Druk: OFFSETdruk I MEDIA Sp. z o.o., Frysztańska 43a, Cieszyn

EMILIA MICHALSKA

WISŁO, NASZA WISŁO

*Wisło, nasza Wisło! Dziedzineczko śliczno!
Czymuś od downego odwróciła licko?
Pieśniczki zabywosz,
miejski szatki wdziywosz!
Na cóż ci to przyszło
nasza piękno Wisło?*

*Wisło, nasza Wisło! Dziedzineczko krasno!
Było ci przestrono, a teraz jest ciasno.
Z chwileczki na chwile,
barwne, jak motyle
na zielonych zboczach
zjawiają się wille.*

*Królowo uzdrowisk, dumo naszej Ziemi!
Warcuutko sie twoja gęboliczka mieni:
tam, gdzie jeszcze wczoraj
pały sie owieczki,
w rozlewnym jeziorze
mienią sie gwiazdeczki.*

*Hejże, hej, groniczki, Ziemi naszej kraso!
Mieście dalej oko na dziedzinę naszą.
Poprzez świata dzieje,
poprzez wszystkie czasy
służcie czarką zdrowia
praprawnukom naszym!*

STYCZEŃ

1 W Mieczysława, Masława

2 Ś Izidora, Makarego

3 C Danuty, Genowefy

4 P Anieli, Eugeniusza

5 S Edwarda, Szymona

6 N Kacpra, Melch., Balta.

7 P Juliana, Lucjana

8 W Mściława, Seweryna

9 Ś Antoniego, Marcjanny

10 C Jana, Wilhelma

11 P Honoraty, Feliksa

12 S Arkadiusza, Benedykta

13 N Weroniki, Bogumiła

14 P Feliksa, Hilarego

15 W Makarego, Pawła

16 Ś Marcelego, Włodzimierza

17 C Antoniego, Rościława

18 P Małgorzaty, Piotra

19 S Henryka, Mariusza

20 N Fabiana, Sebastiana

21 P Agnieszki, Jarosława

22 W Wiktora, Anastazji

23 Ś Marii, Rajmunda

24 C Felicji, Rafała

25 P Tatiany, Miłosza

26 S Pauliny, Polikarpa

27 N Jana, Przybysława

28 P Radomira, Walerego

29 W Franciszka, Zdzisława

30 Ś Martyny, Macieja

31 C Ludwika, Marceliny

ŚWIĘTA: 1. Nowy Rok, 6. Święto Epifanii (Objawienia Pańskiego — Trzech Króli), 21. Dzień Babci, 22. Dzień Dziadka.

ZUPA Z GRZYBÓW SUSZONYCH

1¼ l wody, 2 dag grzybów suszonych, 10 dag włoszczyzny, 3—4 dag masła lub margaryny, 3 dag maki gładkiej, sól.

Grzyby i włoszczyznę ugotować osobno w garnuszku. Wywar z grzybów odcedzić do włoszczyzny, grzyby posiekać i włożyć do garnka z włoszczyzną lub bezpośrednio do wazy. Z tłuszczu i maki przyrządzić ciemnożółtą zasmażkę, rozprowadzić wywarem lub zimną wodą, wlać do zupy, zagotować i doprawić do smaku solą. Kto nie lubi zupy z włoszczyzną, może ją wyjąć, a dopiero potem dodać zasmażkę. Zupę grzybową można podawać z tartym ciastem, makaronem, lanym ciastem lub kluseczkami.

SZNYCELKI PO POLSKU

½ kg cielęciny z udźca, 5 dag wędzonej słoniny, 8 dag masła, 8 dag włoszczyzny, średnia cebula, szczypta tymianku, kostka cukru, goździk, 3 ziarenka ziela angielskiego (nowego korzenia), kawałek skórki i łyżka soku z cytryny lub ocet, łyżka maki gładkiej, pieprz, sól.

Mięso opłukać, oczyścić z błon, pokrajać na sznycelki, ułożyć w misce, zalać wrzątkiem i pozostawić na 30 minut. Następnie wodę zlać i przechować. Wystudzone sznycelki naszpikować gęsto słoniną i posolić. Poszatowane warzywa podsmażyć na maśle, dodać pieprz, ziele angielskie, tymianek, goździk, skórkę z cytryny, kostkę cukru i sok z cytryny lub ocet. Podsmażone warzywa zalać wodą ze sznycelków. Do uzyskanego sosu włożyć sznycelki, nakryć i dusić w piekarniku (rurze) do miękkości. Następnie mięso wyjąć, sos z warzywami oprószyć mąką, zagotować, przeceździć i zalać nim ułożone na półmisku sznycelki. Obłożyć pieczonymi ziemniakami.

SURÓWKA Z MARCHEWKI Z CHRZANEM

25 dag marchewki, 5 dag chrzanu, 5 dag jabłek, ⅛ l słodkiej śmietany, cukier, sól.

Marchewkę oraz chrzan oczyścić i obrać. Marchewkę zetrzeć na tarce o dużych otworach, chrzan na tarce o małych otworach. Jabłka opłukać, zetrzeć, wymieszać z marchewką i chrzanem, doprawić do smaku solą oraz cukrem, następnie wymieszać ze śmietanką.

LUTY

- 1 P Brygidy, Ignacego
- 2 S Marii, Mirosława
- 3 N **Błażeja, Hipolita**
- 4 P Andrzeja, Józefa
- 5 W Agaty, Adelajdy
- 6 Ś Doroty, Bohdana
- 7 C Romualda, Ryszarda
- 8 P Jana, Piotra
- 9 S Apolonii, Cyryla
- 10 N **Elwiry, Jacka**
- 11 P Bernadetty, Marii
- 12 W Eulalii, Modesta
- 13 Ś Grzegorza, Katarzyny
- 14 C Lilianny, Walentego
- 15 P Jowity, Faustyny
- 16 S Danuty, Julianny
- 17 N **Juliana, Łukasza**
- 18 P Konstancji, Maksyma
- 19 W Arnolda, Konrada
- 20 Ś Ludmiły, Leona
- 21 C Feliksa, Piotra
- 22 P Marty, Małgorzaty
- 23 S Damiana, Romana
- 24 N **Bogusza, Macieja**
- 25 P Cezarego, Wiktora
- 26 W Aleksandra, Mirosława
- 27 Ś Anastazji, Gabriela
- 28 C Makarego, Romana

PĄCZKI ZWYCZAJNE

1 kg mąki mieszanej (gładka z grysikową), $\frac{1}{4}$ l letniego mleka, łyżeczka cukru, 5 dag drożdży, 12—15 dag masła, 15 dag cukru, 6 żółtek, skórka i łyżka soku z cytryny, kieliszek rumu, 3 białka, $\frac{1}{8}$ l letniego mleka, sól; smalec lub oliwa do smażenia; cukier waniliowy do posypania.

Mąkę ogrzać, przesiać do miski i zrobić w mące dołek. Z mleka, cukru i drożdży przygotować rozczyzn, wlać do miski z mąką, lekko wymieszać i nakryć. Utrzeć masło, cukier, żółtka, sól i tartą skórkę z cytryny, włożyć do mąki z podrośniętym rozczyznem, dodać rum, sok z cytryny i mleko ($\frac{1}{8}$ l). Zagnieść ciasto i wyrabiać 20 minut; pod koniec ubić pianę z białek, wmieszać do ciasta, ponownie wyrobić, posypać mąką, nakryć i pozostawić w ciepłym miejscu. Wyrośnięte ciasto wyrobić i odstawić, następnie podzielić na 3 części. Każdą część wywałkować na grubość palca, cienką szklaneczką wykrajać krążki, ułożyć na posypanej mąką stolnicy, nakryć serwetką i pozostawić w ciepłym miejscu. Podrośnięte krążki wkładać do gorącego smalcu lub oliwy, nakryć i pozwoli smażyć. Usmażone z jednej strony obrócić i już nie nakrywać. Usmażone pączki wyjmować długim patyczkiem, wystudzone posypać cukrem waniliowym.

Uwaga: 1. Pączki należy położyć na bibule, aby osączyć tłuszcz. Do tłuszczu, w którym smażyły się pączki, należy wlać kieliszek spirytusu, wówczas tłuszcz nie wsiąka w ciasto.

2. Tłuszczu z pączków można użyć po raz drugi, klarując go w sposób następujący: smalec lub oliwę zalać wodą (2 l) i pozostawić do wystygnięcia. Na powierzchni utworzy się warstwa tłuszczu, a mętne części osiadą na dnie. Zakrzepnięty tłuszcz należy zdjąć, oczyścić od spodu, włożyć do innego naczynia i użyć powtórnie do smażenia.

FAWORKI Z CIASTA DROŻDŻOWEGO

Z ciasta na pączki można przyrządzić faworki drożdżowe. Ciasto wywałkować na posypanej mąką stolnicy i wykrajać nożem lub radełkiem paski. Każdy pasek naciąć w środku, przeciągnąć jeden koniec przez nacięcie i smażyć na gorącym tłuszczu. Usmażone posypać cukrem waniliowym.

MARZEC

- 1 P Albina, Antoniny
- 2 S Heleny, Pawła
- 3 N **Kunegundy, Maryny**
- 4 P Kazimierza, Łucji
- 5 W Fryderyka, Wacława
- 6 Ś Róży, Wiktora
- 7 C Pawła, Tymoteusza
- 8 P Beaty, Wincentego
- 9 S Franciszki, Katarzyny
- 10 N **Cypriana, Marcellego**
- 11 P Benedykta, Konstantego
- 12 W Grzegorza, Bernarda
- 13 Ś Bożeny, Krystyny
- 14 C Matyldy, Leona
- 15 P Ludwika, Klemensa
- 16 S Izabeli, Hilarego
- 17 N **Zdzisława, Patryka**
- 18 P Cyryla, Edwarda
- 19 W Józefa, Bogdana
- 20 Ś Klaudii, Wincentego
- 21 C Benedykta, Lubomira
- 22 P Katarzyny, Bogusława
- 23 S Pelagii, Feliksa
- 24 N **Marka, Gabriela**
- 25 P Marii, Wieńczysława
- 26 W Emanuela, Teodora
- 27 Ś Lidii, Ernesta
- 28 C Anieli, Sykstusa
- 29 P Wiktoryny, Eustachego
- 30 S Amelii, Jana
- 31 N **Balbiny, Kornelii**

ŚWIĘTA: 8. Dzień Kobiet, 28. **Wielki Czwartek**, 29. **Wielki Piątek**, 31. **Wielkanoc**

CIASTO DO ZAPIEKANIA KIELBAS

1 kg mąki mieszanej (gładka z grysikową), $\frac{1}{8}$ l letniego mleka, łyżka cukru, 3 dag drożdży, $\frac{1}{8}$ l mleka, 3—4 jajka, 15 dag masła lub margaryny, sól; tłuszcz do wysmarowania blachy, jajko do posmarowania ciasta.

Mąkę wsypać do ogrzanej miski i zrobić w środku dołek. Z mleka, cukru i drożdży przyrządzić rozczyń i pozostawić do podrośnięcia. Podrośnięty rozczyń wlać do przygotowanej mąki, lekko posypać mąką, nakryć czystą ściereką i pozostawić w ciepłym miejscu. Jajka, sól i stopione masło lub margarynę roz mieszać w mleku, wlać do miski z podrośniętym rozczyń, zagnieść ciasto (ciasto powinno odstawać od miski), nakryć i odstawić w ciepłe miejsce. Podrośnięte ciasto ponownie wyrobić i pozostawić w spokoju. Następnie podzielić na 4—6 części, uformować bułeczki i znów odstawić. Podrośnięte bułeczki rozwałkować w długie cienkie paski, owinać nimi kielbasę, ułożyć na wysmarowanej tłuszczem blasze, nakryć i pozostawić do podrośnięcia. Przed pieczeniem posmarować rozmieszonym jajkiem. Piec w gorącym piekarniku (rurze) na rumiano.

CHLEB WIELKANOCNY

$\frac{1}{3}$ l mleka, łyżka cukru, 2 dag drożdży, 15 dag mąki mieszanej (gładka z grysikową), 35 dag mąki gładkiej, 15 dag margaryny, 2 żółtka, 10 dag cukru, 5 dag rodzynek, 5 dag zmielonych orzechów lub migdałów, wanilia, tarta skórka z cytryny, sól; tłuszcz do wysmarowania blachy, jajko do posmarowania ciasta.

Z mleka, cukru, drożdży oraz mąki (15 dag) przyrządzić rozczyń. Mąkę gładką przesiać do miski, dodać podrośnięty rozczyń, stopioną margarynę, żółtka, sól, rodzyнки, orzechy lub migdały, skórkę z cytryny i cukier z wanilią. Następnie wyrobić ciasto (w razie potrzeby dodać 2—3 łyżki mleka), posypać mąką, nakryć i pozostawić w spokoju. Wyrośnięte ciasto wyłożyć na posypaną mąką stolnicę, uformować jeden bochenek lub dwa mniejsze, ułożyć na wysmarowanej tłuszczem blasze, nakryć i pozostawić. Podrośnięty bochenek posmarować rozmieszonym jajkiem, posypać zmielonymi orzechami, włożyć do średnio nagrzanego piekarnika (rury) i piec na złoty kolor.

KWIECIEŃ

- 1 P Grażyny, Zbigniewa**
- 2 W Franciszka, Władysława**
- 3 Ś Pankracego, Ryszarda**
- 4 C Izydora, Wacława** ☾
- 5 P Ireny, Wincentego**
- 6 S Celestyna, Wilhelma**
- 7 N Donata, Rufina**
- 8 P Dionizego, Januarego**
- 9 W Mai, Dymitra**
- 10 Ś Michała, Makarego**
- 11 C Filipa, Leona**
- 12 P Juliusza, Ludosława** ●
- 13 S Idy, Przemysława**
- 14 N Justyny, Waleriana**
- 15 P Anastazji, Wacława**
- 16 W Julii, Cecyliana**
- 17 Ś Roberta, Rudolfa**
- 18 C Apoloniusza, Bogusława**
- 19 P Adolfa, Tymona** ☾
- 20 S Agnieszki, Czesława**
- 21 N Anzelma, Feliksa**
- 22 P Leona, Łukasza**
- 23 W Jerzego, Wojciecha**
- 24 Ś Aleksego, Grzegorza**
- 25 C Marka, Jarosława** ☺
- 26 P Marceliny, Marzeny**
- 27 S Zyty, Teofila**
- 28 N Walerii, Pawła**
- 29 P Piotra, Roberta**
- 30 W Katarzyny, Mariana**

ŚWIĘTA: 1. Poniedziałek Wielkanocny.

ZUPA SELEROWA

1 l wody, średniej wielkości seler, garść grzybów suszonych, 6 dag masła lub margaryny, 4 dag mąki gładkiej, sól.

Dobrze oczyszczony i opłukany seler pokrajać w kostkę. Grzyby zalać zimną wodą i ugotować. W rondlu stopić tłuszcz, wsypać pokrajany seler i dusić do miękkości ciągle mieszając (podlać niewielką ilością wody). Uduşzony seler przetrzeć przez sito i włożyć do wywaru z grzybów. Z tłuszczu i mąki przyrządzić jasnożółtą zasmażkę, rozprzewadzić chochelką wody, w której gotowały się grzyby i połączyć z resztą wywaru. Grzyby wyjąć, drobno pokrajać i włożyć z powrotem do zupy. Doprawić do smaku solą. Można podawać z ziemniakami.

KACZKA DUSZONA

Kaczka, 5 dag wędzonej słoniny, kawałek drobno pokrajanej szynki, 10 dag włoszczyzny, liść laurowy (bobkowy), $\frac{1}{8}$ l białego wina, rosół z podrobów, kilka ziarenek ziela angielskiego (nowego korzenia), pieprz, sól.

Starannie oczyszczoną i wypatroszoną kaczkę (może być starsza) posolić i lekko posypać pieprzem. Słoninę i szynkę podduşić z włoszczyzną, liściem laurowym, zielem angielskim i pieprzem. Następnie zalać chochelką rosółu, włożyć kaczkę i dusić pod przykryciem w piekarniku (rurze) do miękkości. Podczas duszenia często polewać, pod koniec wlać wino. Uduşoną kaczkę pokrajać i zalać przecedzonym sosem. Podawać z sałatką z kapusty.

KRUSZON

2 pomarańcze, cytryna, 20 dag cukru kryształu, 1 l białego wina, $\frac{1}{2}$ l wody sodowej, sok z cytryny, cukier, lód.

Obrane i oczyszczone ćwiartki z pomarańczy i cytryny włożyć do szklanego dzbanka, przesytać cukrem i pozostawić co najmniej na 12 godzin w chłodnym miejscu. Następnie zalać winem i wodą sodową. Pozostawić znów w chłodnym miejscu. Przed podaniem włożyć kilka kostek lodu, doprawić do smaku sokiem z cytryny i cukrem.

Kruszon jest też smaczny z dodatkiem ananasa.

MAJ

- 1 **Ś Józefa, Jeremiego**
- 2 **C Anatola, Zygmunta**
- 3 **P Marii, Antoniny**
- 4 **S Moniki, Floriana** ☾
- 5 **N Ireny, Waldemara**
- 6 **P Jana, Judyty**
- 7 **W Ludmiły, Gizeli**
- 8 **Ś Stanisława, Wiktora**
- 9 **C Bożydara, Grzegorza**
- 10 **P Antonina, Izydora**
- 11 **S Franciszka, Jakuba** ●
- 12 **N Pankracego, Dominika**
- 13 **P Serwacego, Roberta**
- 14 **W Bonifacego, Dobiesława**
- 15 **Ś Zofii, Jana**
- 16 **C Andrzeja, Wieńczysława**
- 17 **P Weroniki, Sławomira**
- 18 **S Aleksandry, Eryka**
- 19 **N Mikołaja, Piotra** ☾
- 20 **P Bazylego, Bernarda**
- 21 **W Tymoteusza, Wiktora**
- 22 **Ś Heleny, Julii**
- 23 **C Iwony, Dezyderiusza**
- 24 **P Joanny, Zuzanny**
- 25 **S Grzegorza, Urbana** ☺
- 26 **N Eweliny, Filipa**
- 27 **P Magdaleny, Jana**
- 28 **W Augustyna, Jaromira**
- 29 **Ś Magdaleny, Teodozji**
- 30 **C Feliksa, Ferdynanda**
- 31 **P Anieli, Petroneli**

ŚWIĘTA: 1. **Święto Pracy**, 3. **Konstytucji**, 8. **Dzień Zwycięstwa**, 9. **Wniebowstąpienie Pańskie**, 19. **Zielone Świątki**, **Święto Ludowe**, 26. **Dzień Matki**, 30. **Boże Ciało**, **Święto Bratniej Pomocy im. G. Adolfa**.

GALARETA Z NÓŻEK CIELĘCYCH

5—6 nówek cielęcych, 20 dag włoszczyzny, cebula, kawałek skórki z cytryny, liść laurowy (bobkowy), kilka ziarenek ziela angielskiego (nowego korzenia), kilka ziarenek pieprzu, szczypta tymianku, 2 białka, sok z cytryny lub ocet, sól.

Nózki sparzyć, oczyścić, porąbać na drobniejsze kawałki, opłukać w kilka razy zmienianej wodzie i wstawić do zimnej wody, której nie powinno być więcej jak na 2 palce nad nóżkami; nakryć i powoli gotować na słabym ogniu (3 godziny). Następnie włożyć włoszczyznę, skórkę z cytryny, liść laurowy, ziele angielskie, pieprz, tymianek i posolić; gotować jeszcze 30 minut. Ugotowany wywar odstawić i przelać przez gęste sito. Nózki obrać, mięso użyć do zup. Z białek ubić sztywną pianę, włożyć do wywaru z nówek, zamieszać, nastawić na płytę i ciągle mieszać do chwili zagotowania. Wywar nakryć, pozostawić na brzegu płyty do wyklarowania, wreszcie przedzielić przez gęste sito. Jeżeli galareta nie jest jeszcze przeźroczysta, należy ją zagrać ponownie, dodać pianę z białek i dobrze wymieszać. Po wyklarowaniu jeszcze raz przedzielić przez gęste, czyste płótno. Galaretę doprawić do smaku sokiem z cytryny lub octem (ocet wlać podczas klarowania).

W taki sam sposób można przyrządzić galaretę z ryby.

POMIDORY FASZEROWANE

6 dużych dojrzałych pomidorów, 2—3 grzyby świeże (lub 2 łyżki suszonych), 3 łyżki ugotowanego na sytko ryżu (grzyby udusić z ryżem), 2—3 łyżki kwaśnej śmietany lub mleka, masło lub margaryna, sól; tłuszcz do wysmarowania rondla.

Pomidory opłukać i sparzyć gorącą wodą. Wierzch każdego pomidora odkroić, wydrążyć łyżką, następnie napełnić przygotowanym nadzieniem z ryżu i grzybów z dodatkiem śmietany lub mleka. Napełnione pomidory włożyć do wysmarowanego tłuszczem rondla, skropić stopionym masłem lub margaryną i wstawić na 20 minut do gorącego piekarnika (rury). Podawać z chlebem.

CZERWIEC

- 1 S Jakuba, Gracjana
- 2 N **Erazma, Marianny** ☾
- 3 P Klotyldy, Leszka
- 4 W Franciszka, Karola
- 5 Ś Walerii, Bonifacego
- 6 C Ingridy, Norberta
- 7 P Roberta, Wiesława
- 8 S Medarda, Wilhelma
- 9 N **Pelagii, Felicjana** ●
- 10 P Bogumiła, Małgorzaty
- 11 W Barnaby, Feliksa
- 12 Ś Jana, Onufrego
- 13 C Antoniego, Lucjana
- 14 P Bazylego, Walerego
- 15 S Jolanty, Wita
- 16 N **Aliny, Justyny**
- 17 P Adolfa, Laury ☾
- 18 W Elżbiety, Marka
- 19 Ś Gerwazego, Protazego
- 20 C Bogny, Florentyny
- 21 P Alicji, Alojzego
- 22 S Pauliny, Flawiusza
- 23 N **Wandy, Zenona** ☾
- 24 P Danuty, Jana ☺
- 25 W Łucji, Wilhelma
- 26 Ś Jana, Pawła
- 27 C Marii, Władysława
- 28 P Ireneusza, Leona
- 29 S Piotra, Pawła
- 30 N **Emilii, Lucyny**

ŚWIĘTA: 1. Międzynarodowy Dzień Dziecka, 23. Dzień Ojca.

BRYJA

Owoce, $\frac{1}{2}$ l słodkiej śmietany, łyżka mąki gładkiej, cynamon, cukier, sól.

Oczyszczone i opłukane owoce obrać ze skórki, pokrajać w ćwiartki, zalać wodą i ugotować na słabym ogniu. Do ugotowanych owoców wlać śmietankę roztrzepaną z mąką, wymieszać i zagotować. Doprawić do smaku cynamonem, cukrem i solą. Bryję można podawać na gorąco lub zimno z młodymi ziemniakami lub chlebem.

Bryję można gotować z jednego rodzaju albo różnych rodzajów owoców.

GULASZ WĘGERSKI

$\frac{1}{2}$ kg wieprzowiny bez kości, 8 dag smalcu, 8 dag cebuli, 10 dag pokrajanej cebuli, łyżka mąki gładkiej, łyżeczka słodkiej papryki, szczypta kminku, $\frac{1}{2}$ kg kapusty kwaszonej, $\frac{1}{2}$ l kwaśnej śmietany, sól.

Mięso opłukać i pokrajać w kostkę. Zasmażyć na smalcu poszatowaną cebulę (na ciemno), dodać paprykę, dodać kminek i dusić pod przykryciem na słabym ogniu ciągle mieszając, dopóki się sos nie wygotuje. Gdy się sos wygotuje, dodać pokrajane w kostkę mięso, posolić, zalać zimną wodą i dusić dalej pod pokrywką. Następnie włożyć drobno posiekaną kapustę, zalać śmietaną i dusić jeszcze 30 minut. Rozmieszać wodę z mąką, wlać do gulaszu i zagotować. Podawać z ziemniakami lub kluskami z bułek.

PIEROGI Z OWOCAMI

40 dag mąki grysikowej, jajko, sól, 60–70 dag owoców; 5 dag masła, łyżka tartej bułki, cukier do posypania.

Z mąki, wody, jajka i soli zarobić wolniejsze ciasto (jak na makaron). Następnie wywałkować, wykrawać z niego krążki, nakładać owoce i zlepiać. Pierogi ugotować w osolonej wodzie, przelać zimną lub gorącą wodą, zależnie od tego, czy będą podawane na zimno czy na gorąco. Pierogi na zimno podaje się z bitą śmietaną, na gorąco — z masłem i zrumienioną tartą bułką. Pierogi można przyrządzać z wszystkimi owocami. Posypać cukrem.

LIKIER RUMOWY

$\frac{1}{2}$ l rumu, $\frac{1}{4}$ l skondensowanego słodzonego mleka, 2–3 żółtka.

Do kamiennego garnka wlać rum, mleko i dodać żółtka. Wszystko dobrze wymieszać, wlać do butelki i zakorkować. Przechowywać w chłodnym miejscu.

LIPIEC

- 1 P Haliny, Mariana 
- 2 W Marii, Urbana
- 3 Ś Anatola, Jacka
- 4 C Malwiny, Teodora
- 5 P Filomeny, Antoniego
- 6 S Dominiki, Łucji
- 7 N Cyryla, Metodęgo**
- 8 P Elżbiety, Prokopa 
- 9 W Weroniki, Zenona
- 10 Ś Amelii, Filipa
- 11 C Olgi, Pelagii
- 12 P Gwalberta, Jana
- 13 S Małgorzaty, Ernesta
- 14 N Bonawentury, Stelli**
- 15 P Henryka, Włodzimierza
- 16 W Marii, Benedykta 
- 17 Ś Aleksego, Anety
- 18 C Kamila, Szymona
- 19 P Marcina, Wincentęgo
- 20 S Czesława, Hieronima
- 21 N Benedykta, Daniela**
- 22 P Marii, Magdaleny
- 23 W Bogny, Apolinarego 
- 24 Ś Kingi, Krystyny
- 25 C Jakuba, Krzysztofa
- 26 P Anny, Mirosławy
- 27 S Julii, Natalii
- 28 N Innocentęgo, Wiktora**
- 29 P Marty, Olafa
- 30 W Julity, Ludmiły
- 31 Ś Ignacego, Lubomira 

BUDYŃ Z KALAFIORA

Średniej wielkości kalafior, 6 dag masła, 3 żółtka, 3 białka, 2 łyżki kwaśnej śmietany, sól; szynka, tłuszcz do wysmarowania formy; krokiety z ziemniaków do ozdoby.

Kalafior ugotować w osolonej wodzie i przetrzeć przez sito. Masło utrzeć, włożyć przetarty kalafior oraz żółtka i mieszać dodając śmietanę oraz pianę z białek. Masa powinna być dosyć gęsta. Formę budyniową wysmarować tłuszczem, włożyć do niej masę, szczelnie nakryć i gotować w parze 45—60 minut. Ugotowany budyń wyłożyć na półmisek i ozdobić kroketami z ziemniaków.

Budyń można też posypać drobno pokrajaną szynką i podawać na kolację.

DŻEM Z PORZECZEK I TRUSKAWEK

1 kg porzeczek, 1 kg truskawek, 1,5 kg cukru.

Porzeczki oczyścić, obrać z szypulek, opłukać i osączyć. Wstawić do emaliowanego rondla (nie obitego) i rozgotować pod przykryciem. Następnie przetrzeć przez sito, wytłoczyć zalać małą ilością wody i gotować 10—15 minut. Po odcedzeniu wlać do przecieru sok. Przygotowany w ten sposób przecier porzeczkowy gotować z cukrem do chwili krzepnięcia syropu (tzn., gdy mała ilość syropu wylana na zimny talerz krzepnie). Następnie dodać opłukane oraz oczyszczone truskawki i gotować do ponownego krzepnięcia. Gorący dżem wlać do przygotowanych ogrzanych słoików. Na dżem najlepsze są słoje 0,5—1-kilogramowe. Na przestygniętym dżemie powinna się utworzyć skorupka. Wówczas należy położyć na wieczku zwilżony w alkoholu (spirytusie) celofan lub pergamin i słoje obwiązać.

GRZYBY MARYNOWANE

30 dag małych twardych grzybów (borowików), 2—3 cebule szalotki; marynata: liść laurowy (bobkowy), kilka ziarenek pieprzu i ziela angielskiego (nowego korzenia), ocet, sól; pergamin

Grzyby oczyścić, opłukać i ugotować w osolonej wodzie z dodatkiem cebuli. Następnie wyłożyć na sito i przelać 2—3 razy zimną wodą. Przyrządzić marynatę: ocet gotować na pół z wodą, dodać sól, liść laurowy, pieprz i ziele angielskie. Osączone i wystudzone grzyby ułożyć w słoikach i zalać wystudzoną marynatą. Słoiki zamknąć lub nakryć pergaminem, obwiązać i gotować w parze 15—18 minut.

SIERPIEŃ

- 1 C Justyny, Piotra
- 2 P Marii, Gustawa
- 3 S Lidii, Nikodema
- 4 N Dominika, Pankracego**
- 5 P Marii, Oswalda
- 6 W Sławy, Jakuba
- 7 Ś Doroty, Kajetana
- 8 C Cypriana, Dominiki
- 9 P Rolanda, Romualda
- 10 S Borysa, Wawrzyńca
- 11 N Filomeny, Zuzanny**
- 12 P Klary, Lecha
- 13 W Diany, Hipolita
- 14 Ś Alfreda, Euzebiusza
- 15 C Marii, Stefana**
- 16 P Joachima, Rocha
- 17 S Jacka, Anity
- 18 N Heleny, Klary**
- 19 P Bolestawa, Juliana
- 20 W Bernarda, Samuela
- 21 Ś Joanny, Franciszka
- 22 C Marii, Cezarego
- 23 P Apolinarego, Filipa
- 24 S Bartłomieja, Jerzego
- 25 N Łuży, Ludwika**
- 26 P Marii, Wiktora
- 27 W Cezarego, Józefa
- 28 Ś Patrycji, Augustyna
- 29 C Sabiny, Jana
- 30 P Róży, Feliksa
- 31 S Pauliny, Rajmunda

ŚWIĘTA: 15. Wniebowzięcie NMP (kat.), Dzień Wojska Polskiego

ZUPA Z FASOLKI SZPARAGOWEJ Z ZIEMNIAKAMI

$1\frac{1}{2}$ l wody, 25 dag fasolki szparagowej, 20 dag włoszczyzny, 30 dag ziemniaków, 3 dag masła lub margaryny, 3 dag mąki gładkiej, sól.

Fasolkę przebrać, opłukać, oczyścić, pokrajać w skośne kawałki, zalać wrzątkiem ($\frac{1}{2}$ l), posolić i ugotować. Włoszczyznę oczyścić, opłukać, ugotować również w osolonej wodzie i odcedzić. W tym samym wywarze ugotować obrane, opłukane i drobno pokrajane ziemniaki, połączyć je z fasolką oraz wywarem, w którym gotowała się fasolka. Z tłuszczu i mąki przyrządzić białą zasmażkę, rozprowadzić niewielką ilością wywaru lub zimnej wody, wlać do zupy i zagotować.

Zupę z fasolki szparagowej można również zaprawić kwaśną śmietaną.

KLUSKI ZE ŚLIWKAMI

$\frac{1}{2}$ kg ugotowanych w łupinach ziemniaków, 4—5 łyżek mąki gładkiej, jajko, śliwki, sól.

Z obranych, ostudzonych i zmielonych ziemniaków z dodatkiem mąki, soli i jajka zagnieść ciasto. Ciasto podzielić na małe kawałki wielkości orzecha, lekko rozgnieść na dłoni, włożyć do środka śliwkę, zlepicić i formować w dłoniach gałki. Gotowe kluski wkładać do rzęcej osolonej wody, zamieszać, a gdy wszystkie wypłyną, wybrać. Podać z masłem i cukrem, ze śmietaną lub sosem owocowym.

KOŁACZ UCIERANY Z MORELAMI

10 dag masła, 16 dag cukru, 3 jajka, cukier waniliowy, 16 dag mąki mieszanej (gładka z grysikową), $\frac{1}{2}$ kg moreli; mąka, tłuszcz do wysmarowania blachy; cukier waniliowy do posypania.

Masło z cukrem (8 dag) utrzeć na pianę, dodać żółtka, cukier waniliowy i ucierać 15 minut. Pod koniec dodać ubitą z białek pianę, resztę cukru, mąkę i lekko wymieszać. Ciasto wyłożyć na dobrze wysmarowaną tłuszczem i wysypaną mąką blachę. Nożem rozciągnąć placek na 2 palce grubości ($\frac{3}{4}$ blachy), obłożyć owocami i wstawić do średnio gorącego piekarnika (rury). Upieczony kołacz zdjąć z blachy i posypać cukrem waniliowym. Krajać w kwadraciki.

WRZESIEŃ

1 N Bronisławy, Idziego

2 P Stefana, Juliana

3 W Izabeli, Szymona

4 Ś Rozalii, Lilianny

5 C Doroty, Wawrzyńca

6 P Beaty, Eugeniusza

7 S Reginy, Melchiora

8 N Marii, Radosława

9 P Piotra, Sergiusza

10 W Aldony, Mikołaja

11 Ś Dagny, Jacka

12 C Marii, Gwidona

13 P Eugenii, Filipa

14 S Bernarda, Cypriana

15 N Albina, Nikodema

16 P Edyty, Kornela

17 W Justyny, Franciszka

18 Ś Ireny, Irmy

19 C Konstancji, Januarego

20 P Filipiny, Eustachego

21 S Hipolita, Mateusza

22 N Maurycego, Tomasza

23 P Bogusława, Tekli

24 W Gerarda, Teodora

25 Ś Aurelii, Ładysława

26 C Justyny, Cypriana

27 P Kosmy, Damiana

28 S Marka, Wacława

29 N Michała, Michaliny

30 P Zofii, Hieronima

STRUDEL JABŁKOWY

Na strudel najlepsza jest gładka mąka pszenna. Ciasto z mąki grysikowej wysycha i rwie się (nie można go cienko rozciągnąć). Na stolnicę należy wysypać mąkę w formie wieńca, w środek włożyć świeże masło, smalec, jajko, sól i trochę letniej wody. Ciasto wyrabiać najpierw nożem, potem ugniatać ręką tak długo, dopóki zupełnie nie odstaje od ręki i deski (15–20 minut). Ciasto ułożyć na dobrze wysypanej mąką misce, nakryć ogrzanym garnkiem kamiennym lub misą porcelanową i pozostawić w spokoju na 15 minut.

Ciasto: 25 dag mąki gładkiej, 2 dag masła, 2 dag smalcu, jajko, sól; nadzienie: tarta bułka, poszatkowane jabłka, cynamon, 10–15 dag cukru, 5 dag rodzynek, 5 dag posiekanych orzechów lub migdałów; tłuszcz do wysmarowania blachy, masło do posmarowania ciasta.

Ścierkę lekko posypać mąką grysikową, położyć na niej przygotowane ciasto, wywałkować, posmarować stopionym masłem i wyciągać z wszystkich stron na duży, cienki prostokąt. Brzegi obciąć. Ciasto skropić masłem, posypać tartą bułką, nałożyć jabłka, posypać cukrem, cynamonem, rodzynekami i orzechami lub migdałami. Następnie zwinąć i ułożyć na wysmarowanej tłuszczem blasze. Strudel posmarować stopionym masłem i piec w średnio gorącym piekarniku (rurze) 45 minut. Podczas pieczenia posmarować kilka razy masłem.

GROG RUMOWY

Kieliszek rumu, 3 kostki cukru; plasterek cytryny.

Do ogrzanej szklanki z łyżką wlać rum, włożyć cukier i dopełnić gorącą wodą. Na wierzchu położyć plasterki cytryny.

WARZYWA MARYNOWANE (PIKLE)

Młoda kalarepka, zielona i czerwona papryka, kalafior, zielona fasolka, marchewka, kolba młodej kukurydzy, zielony groszek, seler; rzodkiewka, małe zielone ogórki, cebula szalotka; kilka łyżek octu (2%), gałązka zielonego koperku.

Kalarepkę, paprykę, kalafior, fasolkę, marchewkę i seler pokrajać karbowanym (ozdobnym) nożem, ugotować w osolonym wrzątku z dodatkiem octu, wylać na sito i osączyć. Surową rzodkiewkę, ogórki i cebulę również pokrajać. Kukurydżę z groszkiem wyłuskać i ugotować. Wszystkie warzywa zmieszać razem. Na dno słoja włożyć gałązkę koperku, a następnie układać warzywa. Zalać octem i dobrze zamknąć. Gotować w parze 15 minut.

PAŹDZIERNIK

- 1 W Danuty, Remigiusza
- 2 Ś Dionizego, Teofila
- 3 C Teresy, Gerarda
- 4 P Franciszka, Rozalii
- 5 S Apolinarego, Marcelego
- 6 N Artura, Brunona**
- 7 P Marii, Marka
- 8 W Brygidy, Pelagii
- 9 Ś Dionizego, Ludwika
- 10 C Pauliny, Franciszka
- 11 P Aldony, Emila
- 12 S Eustachego, Maksymiliana
- 13 N Edwarda, Teofila**
- 14 P Bernarda, Kaliksta
- 15 W Jadwigi, Teresy
- 16 Ś Florentyny, Gawła
- 17 C Małgorzaty, Wiktora
- 18 P Juliana, Łukasza
- 19 S Piotra, Ziemowita
- 20 N Ireny, Kleopatry**
- 21 P Urszuli, Hilarego
- 22 W Korduli, Filipa
- 23 Ś Marleny, Seweryna
- 24 C Marcina, Rafała
- 25 P Darii, Kryspina
- 26 S Ewarysta, Lucjana
- 27 N Sabiny, Wincentego**
- 28 P Szymona, Tadeusza
- 29 W Wioletty, Narcyza
- 30 Ś Edmunda, Zenobii
- 31 C Saturnina, Urbana

ŚWIĘTA: 31. Święto Reformacji (ewang.).

STRYKI

2 kg ziemniaków, 1—2 jajka, 2—3 łyżki mleka, 4—5 łyżek mąki gładkiej, 20 dag oliwy lub smalcu, 3 dag drobno posiekanej cebuli, pieprz, sól; cukier, czarne jagody.

Ziemniaki obrać, opłukać, zetrzeć na tarce, dodać mąkę, roztrzepane jajka, cebulę, sól, pieprz i wymieszać. Do rozgrzanego w rondlu lub na patelni tłuszczu kłaść łyżką masę, formować placuszki i szybko smażyć z obu stron na rumiany kolor. Upieczone podawać zaraz z sosem grzybowym (p. niżej) lub surówką albo z cukrem i smażonymi czarnymi jagodami (borówkami). Do placków z cukrem i czarnymi jagodami nie dodawać cebuli ani pieprzu.

SOS GRZYBOWY

2—3 świeże grzyby, 5 dag mąki gładkiej, 5 dag masła, rosół, sól.

Dobrze oczyszczone i opłukane grzyby pokrajać, zalać wrzątkiem i chwilę gotować. Z masła i mąki przyrządzić białą zasmażkę, zalać wodą lub rosół i doprowadzić do smaku solą. Do uzyskanego sosu przetrzeć przez sito grzyby. Sos trzymać pod przykryciem, aby się zapach nie ulotnił. Podawać do mięs.

NAPÓJ Z MIODEM (LECZNICZY PRZY KASZLU)

10 dag miodu, 2 żółtka, $\frac{3}{4}$ l przegotowanej gorącej wody, sok z cytryny.

Miód utrzeć z żółtkami, powoli zalewać gorącą wodą i mieszać dodając sok z cytryny. Napój podawać gorący.

WINO Z CZEKOLADĄ

8 dag gorzkiej czekolady, $\frac{1}{8}$ l wody, 6 dag cukru kryształu, 2 żółtka, $\frac{1}{2}$ l białego wina, kieliszek likieru kakaowego.

Czekoladę zetrzeć na tarce lub połamać, włożyć do rondelka, zalać wodą, dodać cukier i mieszać na brzegu płyty tak długo, dopóki się czekolada nie rozpuści i nie zagotuje. Następnie zdjęć z ognia i mieszać do wystygnięcia. Do czekolady włożyć żółtka i ucierać, dolewając po trochu gorące wino; pod koniec wlać likier kakaowy. Napój przecedzić do szklanek i zaraz podawać.

LISTOPAD

1 P Wszystkich Świętych

2 S Bohdana, Bożydara

3 N Huberta, Sylwii

4 P Karola, Olgierda

5 W Elżbiety, Sławomira

6 Ś Feliksa, Leonarda

7 C Antoniego, Florentego

8 P Godfryda, Seweryna

9 S Teodora, Ursyna

10 N Andrzeja, Ludomira

11 P Marcina, Bartłomieja

12 W Renaty, Witolda

13 Ś Stanisława, Mikołaja

14 C Emila, Wawrzyńca

15 P Alberta, Leopolda

16 S Gertrudy, Edmunda

17 N Salomei, Grzegorza

18 P Anieli, Romana

19 W Elżbiety, Seweryna

20 Ś Anatola, Feliksa

21 C Janusza, Konrada

22 P Cecylii, Marka

23 S Felicyty, Klemensa

24 N Flory, Jana

25 P Katarzyny, Erazma

26 W Konrada, Sylwestra

27 Ś Franciszka, Waleriana

28 C Grzegorza, Zdzisława

29 P Błażeja, Saturnina

30 S Andrzeja, Justyna

ŚWIĘTA: 1. Wszystkich Świętych (kat.), Pamiątka Umarłych (ewang.), 11. Święto Niepodległości.

WĄTRÓBKA PO WIEDEŃSKU

$\frac{1}{2}$ kg wątróbki cielęcej, jajko, 8 dag tartej bułki, mąka gładka, 6 dag masła, słodkie mleko, sól; tłuszcz do smażenia, cytryna do ozdoby.

Wątróbkę włożyć na kilka godzin do mleka, potem wyjąć, obrać z błony, pokrajać w plastry, posolić, obtaczać w mące, roztrzepanym jajku, tartej bulce i smażyć z obu stron na złoty kolor na mocno rozgrzanym tłuszczu. Tłuszczu powinno być tyle, aby wątróbka w nim pływała. Układać pionowo w kamiennym (ogniotrwałym) garnku i skropić stopionym masłem lub tłuszczem, w którym się wątróbka smażyła. Nakryć szczelnie i wstawić na 5 minut do gorącego piekarnika (rury). Następnie ułożyć na półmisku i ozdobić plasterami cytryny. Podawać z purée ziemniaczanym (kaszą ziemniaczaną) i kompotem.

KLUSKA Z BUŁEK GOTOWANA W SERWETCE

15 suchych bułek lub rogalików, 15 dag tłuszczu, 6 jajek, 30—35 dag mąki grysikowej, $\frac{1}{2}$ l słodkiego mleka, sól; tarta bułka do posypania, tłuszcz do posmarowania serwetki.

Bułki lub rogaliki pokrajać w drobną kostkę (1 cm). Tłuszcz rozgrzać, połączyć nim pokrajane bułki i wymieszać. Jajka wybić do garnka, dobrze wymieszać, wlać na pokrajane bułki i ponownie wymieszać. Dodać mąkę, mleko, sól i zagnieść gęste ciasto. Następnie dobrze wyrabiać (3—4 minuty). Serwetkę zamoczyć w zimnej wodzie, wykręcić i rozłożyć na stole. Połowę serwetki posmarować tłuszczem i posypać tartą bułką. Na serwetce położyć uformowaną szyszkę ciasta. Końce serwetki zwinąć i dobrze związać; środek lekko zaszyć. Kluskę włożyć do wrzątku.

Cieńszą kluskę gotować 40—50 minut, grubszą — 60 minut.

KOMPOT Z GRUSZEK

1 kg gruszek, $\frac{1}{4}$ kg cukru, pół cytryny, pół szklanki białego wina.

Gruszki obrać ze skórki, przekroić, usunąć gniazdko nasienne i włożyć do wrzątku z dodatkiem wina i kawałkiem skórki z cytryny. Następnie dodać sok z cytryny, cukier i gotować do miękkości.

GRUDZIEŃ

1 N **Natalii, Eligiusza**

2 P Balbiny, Pauliny

3 W Franciszka, Ksawerego

4 Ś Barbary, Piotra

5 C Krystyny, Sabiny

6 P Mikołaja, Emiliana

7 S Ambrożego, Marcina

8 N **Marii, Virginii**

9 P Leokadii, Wiesława

10 W Julii, Daniela

11 Ś Damazego, Waldemara

12 C Adelajdy, Aleksandra

13 P Łucji, Otylii

14 S Alfreda, Izydora

15 N **Celiny, Waleriana**

16 P Albiny, Zdzisława

17 W Olimpii, Łazarza

18 Ś Bogusława, Gracjana

19 C Dariusza, Urbana

20 P Bogusława, Dominika

21 S Jana, Tomasza

22 N **Honoraty, Zenona**

23 P Wiktorii, Sławomira

24 W Adama, Ewy

25 Ś **Eugenii, Anastazji**

26 C **Szczepana, Dionizego**

27 P Cezarego, Jana

28 S Antoniego, Teofila

29 N **Dominika, Tomasza**

30 P Eugeniusza, Seweryna

31 W Melanii, Sylwestra

ZUPA Z RYBY (WIGILIJNA)

1½ l wody, 2—3 głowy z ryb, 15 dag włoszczyzny, cebula, 6 dag masła, 5 dag mąki gładkiej, liść laurowy (bobkowy), kilka ziarenek ziela angielskiego (nowego korzenia), szczypta tartej gałki muszkatołowej, przyprawa do zup (maggi), sól; zielona pietruszka.

Pokrajaną w kostkę włoszczyznę z cebulą, zielem angielskim, liściem bobkowym i gałką muszkatołową ugotować w wodzie. Następnie włożyć oczyszczone głowy z ryb, gotować na słabym ogniu (8—10 minut) i ostrożnie precedzić. Z tłuszczu i mąki przyrządzić białą zasmażkę, rozprowadzić wodą i połączyć z wywarem. Doprawić do smaku solą i przyprawą do zup. Do zupy można dodać trochę drobno posiekanej natki pietruszki. Podawać z grzankami albo uszkami nadziewanymi suszonymi grzybami.

USZKA Z GRZYBAMI

Nadzienie: 6 dag grzybów suszonych, średnia cebula, 3 dag tłuszczu, 3 dag tartej bułki, białko, pieprz, sól.

Ciasto: 15 dag mąki grysikowej, jajko, sól.

Nadzienie: starannie opłukane grzyby ugotować w niewielkiej ilości wody, odcedzić i przepuścić przez maszynkę. Cebulę obrać, opłukać, posiekać, zrumienić na tłuszczu, włożyć do grzybów, wymieszać z tartą bułką, białkiem, dodać sól i pieprz.

Ciasto: przygotować ciasto nieco mniej twarde niż na makaron. Ciasto wywałkować, wykrawać małe kwadraciki, wkładać po kawałku nadzienie i zlepić pierożki. Kłaść do osolonego wrzątku i gotować. Podawać do barszczu.

KUTIA (PSZENICA Z MAKIEM I MIODEM)

25 dag pszenicy, 15 dag maku, 5 dag miodu, 10 dag orzechów, 5 dag rodzynek, ⅓ l słodkiej śmietany, cukier.

Pszenicę przebrać, opłukać, ugotować do miękkości, odcedzić i ostudzić. Mak gotować około 10 minut pod przykryciem, następnie odcedzić, przepuścić przez maszynkę i dodać do pszenicy. Wszystko wymieszać z miodem, posiekanymi orzechami, rodzynekami oraz cukrem i połączyć ze śmietanką.

ŚWIĘTA: 8. Dzień Pokuty i Modlitwy w Diec. Cieszyńskiej (ewang.), 24. Wigilia, **25. Boże Narodzenie**, 26. **Drugie Święto Bożego Narodzenia** (św. Szczepana).

Kalendarz skrócony na rok 2003

	<i>Styczeń</i>	<i>Luty</i>	<i>Marzec</i>	
P	6 13 20 27	3 10 17 24	3 10 17 24 31	P
W	7 14 21 28	4 11 18 25	4 11 18 25	W
Ś	1 8 15 22 29	5 12 19 26	5 12 19 26	Ś
C	2 9 16 23 30	6 13 20 27	6 13 20 27	C
P	3 10 17 24 31	7 14 21 28	7 14 21 28	P
S	4 11 18 25	1 8 15 22	1 8 15 22 29	S
N	5 12 19 26	2 9 16 23	2 9 16 23 30	N
	<i>Kwiecień</i>	<i>Maj</i>	<i>Czerwiec</i>	
P	7 14 21 28	5 12 19 26	2 9 16 23 30	P
W	1 8 15 22 29	6 13 20 27	3 10 17 24	W
Ś	2 9 16 23 30	7 14 21 28	4 11 18 25	Ś
C	3 10 17 24	1 8 15 22 29	5 12 19 26	C
P	4 11 18 25	2 9 16 23 30	6 13 20 27	P
S	5 12 19 26	3 10 17 24 31	7 14 21 28	S
N	6 13 20 27	4 11 18 25	1 8 15 22 29	N
	<i>Lipiec</i>	<i>Sierpień</i>	<i>Wrzesień</i>	
P	7 14 21 28	4 11 18 25	1 8 15 22 29	P
W	1 8 15 22 29	5 12 19 26	2 9 16 23 30	W
Ś	2 9 16 23 30	6 13 20 27	3 10 17 24	Ś
C	3 10 17 24 31	7 14 21 28	4 11 18 25	C
P	4 11 18 25	1 8 15 22 29	5 12 19 26	P
S	5 12 19 26	2 9 16 23 30	6 13 20 27	S
N	6 13 20 27	3 10 17 24 31	7 14 21 28	N
	<i>Październik</i>	<i>Listopad</i>	<i>Grudzień</i>	
P	6 13 20 27	3 10 17 24	1 8 15 22 29	P
W	7 14 21 28	4 11 18 25	2 9 16 23 30	W
Ś	1 8 15 22 29	5 12 19 26	3 10 17 24 31	Ś
C	2 9 16 23 30	6 13 20 27	4 11 18 25	C
P	3 10 17 24 31	7 14 21 28	5 12 19 26	P
S	4 11 18 25	1 8 15 22 29	6 13 20 27	S
N	5 12 19 26	2 9 16 23 30	7 14 21 28	N

WAŻNIEJSZE ROCZNICE

Kalendarium prezentuje rocznice osób i wydarzeń w odstępach 25-letnich, w pierwszej kolejności dotyczące regionu, potem Polski, Europy, na końcu Świata — jeśli w jakiś sposób będą się wiązały z regionem lub krajem.

STYCZEŃ

01.01.

1502: urodził się Ugo Boncompagni, kardynał, od 1572 r. papież Grzegorz XIII, angażował się w restrykcje katolicyzmu w Anglii, wspierał Ligę Katolicką we Francji w walce z hugenotami, założył Uniwersytet Gregoriański i sieć kolegiów jezuickich, wprowadził reformę kalendarza, zwanego gregoriańskim. W Polsce po 15.10.1582 nastąpił 26.10., w Księstwie Cieszyńskim po 06.01.1584 był już 17.01.

02.01.

1377: zmarł książę słupski Kazimierz IV, syn Bogusława V, księcia pomorskiego i Elżbiety, córki Kazimierza Wielkiego, przez ostatniego piastowskiego króla Polski adoptowany i uznany za jego spadkobiercę po śmierci Ludwika Andegawenckiego; po śmierci ojca przejął panowanie nad księstwem, choć chętniej przebywał w nadanej mu przez Kazimierza Wielkiego Bydgoszczy, zginął tragicznie w czasie bitwy z Władysławem Białym, księciem gniewkowskim, kandydatem do tronu polskiego, ferowanym przez Wielkopolan.

1752: urodził się Franciszek Zabłocki, protokoleista Komisji Edukacji Narodowej, tłumacz dzieł Horacjusza i innych dzieł filozoficzno-moralnych, komediopisarz, przerabiał komedie francuskie przenosząc je w polskie realia, wśród nich m.in. „Zabobonnik”, „Sarmatyzm”, „Arlekin Mahomet”, „Król w kraju rozkoszy”, „Fircyk w założach”.

05.01.

1977: zmarł ks. Franciszek Sasiadek, pierwszy polski ojciec duchowny alumnów we Wrocławiu, wiceprowincał księży jezuitów w Krakowie, dyrektor administracyjny kolegium jezuickiego w Nowym Sączu.

06.01.

1852: zmarł w Paryżu Louis Braille, wynalazca pisma dla niewidomych.

1952: Zmarł Józef Farny, zasłużony pedagog szkoły ludowej w Nawsiu, przebiter zboru nawiejskiego, pomolog.

07.01.

1877: urodził się Konstanty Tołwiński, geolog, prowadził badania poszukiwawcze ropy naftowej na Sumatrze, dyrektor Karpackiego Instytutu Geologiczno-Naftowego w Borysławiu i wielu innych instytucji, autor wielu prac i wspomnień, m.in. „Moje poszukiwania na Sumatrze”.

1927: otwarcie linii telefonicznej łączącej kablem podmorskim przez Atlantyk Londyn z Nowym Jorkiem.

10.01.

1752: zmarł Paul Egell, rzeźbiarz nadworny okresu wczesnego rokoka, dekorator wielu kościołów i wnętrz pałacowych głównie w Monachium.

12.01.

1976: zmarła Agatha Christie, znana na całym świecie angielska pisarka powieści kryminalnych.

14.01.

1877: w Ustroniu urodził się Paweł Golec, robotnik Huty Trzynieckiej, działacz Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, autor pamiętnika.

15.01.

1877: urodził się Lewis Madison Terman, twórca testów pozwalających określić poziom inteligencji człowieka.

1902: w Golezowie urodził się Andrzej Broda, modelarz w hucie ustrońskiej, właściciel warsztatu stolarstwa artystycznego, pierwszy polski prełożony gminy w Ustroniu, przyczynił się do nadania praw kurortu dla miasteczka i wybudowania szeregu obiektów uzdrowiskowych.

1927: zmarł Bronisław Dębski, entomolog, osiadł w Eipcie, gdzie prowadził szerokie badania nad owadami, wydatnie wzbogacając poznanie świata owadów; niektóre z nich nazwano jego imieniem.

16.01.

1477: urodził się Johannes Schöner, geograf, twórca pierwszego globusa, na którym uwidoczniła była także odkryta przez Krzysztofa Columba Ameryka.

1902: urodził się Bronisław Halicki, profesor geologii Uniwersytetu Warszawskiego, prowadził badania w zakresie stratygrafii, sedimentacji i tektoniki gór a także wybranych obszarów nizinnych Polski, opublikował m.in. prace: „Czwartorzęd Karpat”, „Dyluwialne zlodowacenia północnych stoków Tatr”, „Tektonika Podhala”.

17.01.

1377: Papież Grzegorz XI napowrót przeniósł siedzibę papieżstwa do Rzymu, odbudował Watykan jako rezydencję papieską, tym samym zakończył trwającą od 1309 roku „niewolę awiniońską papieży”.

1702: urodził się Stanisław Herakliusz Lubomirski, marszałek wielki koronny, poeta, komediopisarz, publicysta; był autorem fars („Eremida albo królewna pasterska”), poematów („Tobiasz wyzwolo-

ny"), utworów okolicznościowych i religijnych, traktatów („O znikomości rad”).

19.01.

1902: urodził się Wiktor Józef Bincer, dr medycyny, długoletni ordynator Oddziału Wewnętrzznego i Zakaźnego Szpitala Śląskiego w Cieszynie, redaktor „Gazety Lekarskiej Śląska Polskiego”, szef służby zdrowia Rządu Polskiego w Londynie, organizator Kliniki i Katedry Chorób Zakaźnych Akademii Medycznej w Gdańsku.

22.01.

1877: urodził się (data niepewna) Bolesław Leśmian, współzałożyciel Teatru Artystycznego w Warszawie, kierownik literacki Teatru Polskiego w Łodzi, poeta, prozaik, eseista. Opublikował kilka tomów wierszy („Napój cienisty”, „Dzieńba leśna”), opowieści baśniowych („Przygody Sindbada Żeglarza”, „Klechy polskie”), tłumacz „Nieśmowitych opowieści E.E. Poe’a.

1902: zmarł Jan Szonowski, pedagog, inicjator budowy szkoły ludowej w Skoczowie (przy ul. Bielskiej), propagator i popularyzator hodowli jedwabników.

23.01.

1002: w wieku 21 lat zmarł cesarz Otton III, który pragnął odnowić tradycję karolińską w Cesarstwie Rzymskim a Rzym podnieść do stolicy cesarstwa uniwersalnego, twórca idei cesarstwa tworzącego federację równoprawnych państw w tym także Słowian.

24.01.

1902: urodził się Jan Grzybiela, działacz harcerski, komendant Chorągwi Śląskiej ZHP, redaktor pism harcerskich, burmistrz Tarnowskich Gór, pracownik administracyjny, m.in. przewodniczący prezydium MRN w Bielsku, poseł na sejm.

1952: zmarł Andrzej Teofil Cienciąła, weteran I wojny światowej, zasłużony pedagog i kierownik Szkoły Podstawowej w Wiśle Głębcach; doprowadził do wybudowania nowego gmachu szkolnego; społecznik o szerokich zainteresowaniach, kierował ruchem teatralnym, zajmował się hodowlą pszczół, sadownictwem i ziołolecnictwem.

25.01.

1077: na zamku w Canossie cesarz Henryk IV ukorzył się przed papieżem Grzegorzem VII, w wyniku czego uzyskał zwolnienie z klątwy, ale bez ustępstw politycznych (inne źródła podają datę 28.01.).

1527: urodził się Robert Boyle, jeden z twórców chemii współczesnej, określił pojęcie pierwiastka, zastosował wskaźnik do rozróżniania zasad i kwasów, ustalił zależność ciśnienia i objętości gazu w stałej temperaturze (prawa Boyle’a-Marriott’a).

27.01.

1677: zmarł ks. Karl Friedrich Guessau, polski diakon i pastor w Żmigrodzie, diakon we Wro-

clawiu, zastępca seniora, publicysta, jeden ze współautorów „Dokonałego kancjonału polskiego”.

1702: w Suchej Górnej urodził się ks. Jerzy Sarganek; przez kilka lat nauczyciel w Gimnazjum Ewangelickim w Cieszynie, posądzony o petyzm musiał opuścić miasto; dyrektor szkoły w Neustadt, rektor pedagogium w Halle, publicysta.

1902: urodził się Alfred Jesionowski, pedagog, historyk literatury, publicysta, nauczał w Lublińcu, Mikołowie, Pszczynie i Myślenicach, współpracował z wieloma periodykami na terenie Śląska i Polski, m.in. w „Zaraniu Śląskim”; ogłosił blisko pół tysiąca artykułów głównie o literaturze śląskiej, podnosząc w szczególności walory pisarstwa regionalnego.

■ urodził się John Carew Eccles, neurofizjolog, odkrył i poddał analizie sygnały systemu nerwowego przekazywane za pośrednictwem jonów, laureat nagrody Nobla.

28.01.

1877: urodził się Wojciech Brydziński, aktor, występował na deskach teatrów w Krakowie, Łodzi, Warszawie, lektor Polskiego Radia, członek honorowy Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu.

1927: zmarł Jan Heczko, nauczyciel w Bystrzycy, Milikowie i Koszarzyskach, kurator zboru w Bystrzycy, współzałożyciel i działacz Towarzystwa Pedagogicznego, organizator licznych kursów doskonalących, organista, śpiewak, mówca, znakomity sadownik i homeopata.

30.01.

1927: w Warszawie zakończył się I Międzynarodowy Konkurs Chopinowski zorganizowany przez prof. Jerzego Żurawlewa.

31.01.

1902: urodził się Julian Haynes Steward, twórca teorii ekologii kulturowej stwierdzającej zależność pomiędzy środowiskiem a strukturami społecznymi.

LUTY

01.02.

1927: urodził się Stanisław Anczyc, inż. mechanik, włókiennik i metaloznawca, profesor i rektor Politechniki Lwowskiej, opublikował szereg fundamentalnych prac z dziedziny metaloznawstwa i obróbki stopów metali.

02.02.

1802: urodził się Józef Bohdan Zaleski, uczestnik Powstania Listopadowego, działacz emigracyjny, współzałożyciel Towarzystwa Słowiańskiego, członek Komitetu Narodowego Polskiego, współtwórca ukraińskiej szkoły poetów, autor poematów („Duch od stepów”), rapsodów („Złota duma”), tłumacz pieśni serbskich.

■ urodził się Jean Baptiste Boussingault, profesor Sorbony, fizjolog, odkrył proces przyswajania węgla i azotu atmosferycznego przez rośliny, podał teorię mineralogicznego odżywiania się roślin w ośmiotomowym dziele „Agronomie, chimie agricole et physiologie”.

03.02.

1852: zginął w egzekucji Julian Maciej Goslar, działacz demokratyczny, spiskowiec, nawoływał chłopów galicyjskich do zrzucenia pańszczyzny, za prowadzenie agitacji i przygotowywanie powstań wielokrotnie więziony.

04.02.

1902: urodził się Charles Augustus Lindberg, światowej sławy lotnik; 21.05.1927 r. jako pierwszy w świecie dokonał samotnego przelotu samolotem nad Atlantykiem, pokonując trasę z Paryża do Nowego Jorku (5809 km) w ciągu 33 godz. i 12 min.

■ urodziła się Jadwiga Wierzbiańska, harcmistrzyni, komendantka Śląskiej Chorągwi Harcerskiej, członkini Rady Naczelnej Harcerstwa i naczelnik ZHP.

1977: na emigracji zmarł Józef Siwiak, przez kilka lat nauczyciel Szkoły Podstawowej w Górkach Wielkich, propagator sztuk ludowych Walentego Krząszcza, wybitny działacz harcerski, doglądał budowy ośrodka harcerskiego na Buczcu, żołnierz spod Monte Cassino, w USA działacz polonijny.

05.02.

1852: Uroczyste otwarcie Ermitażu w Petersburgu, jednego z najbogatszych muzeów sztuki światowej, założony przez cara Mikołaja I.

06.02.

1452: Książę Wacław I odstąpił swojemu młodszemu bratu Bolesławowi II Bytom z okolicą w zamian za wsie: Iłownię, Jasienicę, Ligotę, Mażańcowice, Międzyrzecze, Roztropice i Rudzicę z miastem Bielskiem.

1777: zmarł ks. Jan Jakub Scheidemantel, po kilku latach pracy we wschodniej Małopolsce kapelan ambasady duńskiej i duszpasterz warszawski, po odzyskaniu części praw dla innowierców odprawił pierwsze publiczne nabożeństwo ewangelickie w Warszawie i przyczynił się do założenia szkoły ewangelickiej.

1802: urodził się Sir Charles Wheatstone, fizyk angielski, konstruktor mostku do mierzenia rezystancji jego imienia, stereoskopu, stworzył podstawy analizy widmowej, skonstruował harmonię.

07.02.

1677: zmarł przed podaną datą Jeremiasz Falck, znakomity miedziorytnik, po zaliczeniu praktyki w Paryżu, Sztokholmie, Kopenhadze, Amsterdamie i Hamburgu osiadł w Gdańsku, gdzie ilustrował książki drukowane w oficynie J. Förstera. Celował w rycinach portretowych, wykonywał także rytymy obrazów i grafik znanych malarzy europejskich.

1877: urodził się matematyk Godfrey Harold Hardy, współodkrywcą podstawowego prawa w genetyce, wg. której w dużej populacji ilość genów dziedziczonych o cechach dominujących i recesywnych jest stała.

1902: w Gutach urodził się Karol Ferdynand Sabath, samouk, działacz Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej”, korektor wydawnictw „Dzielectwa”, w czasie II wojny światowej zaangażował się w NSZ, zginął w obozie w Mauthausen.

08.02.

1777: urodził się Bernard Courtois, chemik, otrzymał w czystej postaci morfinę, odkrył jodynę.

1852: zmarł ks. Chrystian Boguchwał Auersbach, pastor w Wierzbicy, superintendent kluczborski, wydał „Katechizm dla szkół ewangelickich”, wznowił wydanie najstarszej na Śląsku polskiej „Agendy” ks. Jerzego Bocka.

1877: zmarł Charles Wilkes, amerykański oceanograf, opłynął świat, odkrył szósty kontynent, który nazwał Antarktydą.

1902: zmarł ks. Józef Onderek, proboszcz parafii w Ogródzonej, kronikarz, budowniczy współczesnego kościoła św. Mateusza, następnie proboszcz w Skalicy nad Ostrawicą, autor popularnego kancjonału czeskiego.

09.02.

1977: zmarł gen. Sergiej Iljuszyn, profesor Wojskowej Akademii Inżynierii Lotniczej, konstruktor serii samolotów wojskowych i komunikacyjnych „Il”.

10.02.

1902: urodził się Walter Houser Brattain, fizyk badający właściwości półprzewodników, we współpracy z innymi wynalazł tranzystor ostrzowy a potem warstwowy, laureat nagrody Nobla.

13.02.

1902: w Błędowicach Dolnych urodził się ks. Józef Fukała, osobisty wikariusz ks. Oskara Michejdy w Trzyńcu, następnie duszpasterz tego zboru, po wielu przejściach w latach wojny wrócił w końcu do Trzyńca, od 1951 r. senior czeskocieszyński.

14.02.

1452: zmarł Konrad VII Biały, książę oleśnicki, kozielski i bytomski, wbrew woli ojca Konrada III walczył w szeregach Krzyżaków pod Grunwaldem, angażował się to po stronie władców Krakowa, to Pragi, przez wiele lat wojował z husytami i z Wrocławiem, w 1450 zmuszony do abdykacji, ostatnie lata spędził we Wrocławiu pozbawiony majątku i wszelkich godności.

15.02.

1802: zmarł Ignacy Zakrzewski Wyssgota, prezydent Warszawy, poseł na sejm 4-letni, projektodawca reform skarbowych.

17.02.

1827: zmarł Johann Heinrich Pestalozzi, szwajcarski reformator społeczny, pedagog, twórca zakładów wychowawczych dla biednych dzieci i sierot, ogłosił podstawowe prawa współczesnej pedagogiki.

1902: zmarł Feliks Jakub Robota, pedagog, nauczał m.in. w Białej Prudnickiej i Prudniku, propagator polskiego folkloru, domagał się równouprawnienia językowego, przywrócenia nauki języka polskiego, autor wielu artykułów w prasie polskiej i kilku książek, m.in. „Małego śpiewnika czyli zbioru pieśni dla szkół polskich”.

18.02.

1727: urodził się Efraim Schroeger (Szreger), architekt, zrealizował kilka kościołów w Warszawie, w Toruniu (kościół ewangelicki), dokonał renowacji katedry poznańskiej, kierował przebudową katedry w Gnieźnie i kościoła w Tumie, Zamku Królewskiego i Pałacu Ujazdowskiego, wg. jego projektu wzniesiono pałace: prymasowski w Skierkowiecach, opacki w Oliwie, Mniszcha w Gdańsku i in.

18—24.02.

1327: przybytemu do Opawy królowi czeskiemu Janowi Luksemburczykowi złożyli hołd lenny: Bolko niemodliński, Kazimierz I cieszyński, Władysław kozielski, Leszek raciborski i Jan I oświęcimski. W kwietniu i w maju złożyło hołd dalszych sześciu książąt śląskich. Suwerenność swoich księstw zachowali jedynie książęta Świdnicy, Jawora i Głogowa.

19.02.

1952: zmarł pisarz norweski Knut Hamsun, twórca powieści: „Głód”, „Misteria”, „Nowizna”, „Błogosławieństwo ziemi”, trylogii „Włóczęgi” i innych, laureat nagrody Nobla.

1977: wyprawa Johna B. Corlissa i Johna M. Elmonda na dno Oceanu Spokojnego. W pobliżu wysp Galapagos odkryli oni nieznany gatunek małżów żyjących w oazie wokół dennych gorących źródeł, której energii dostarczają wyłącznie reakcje chemiczne zachodzące w bakteriach.

21.02.

1677: zmarł Baruch de Spinoza, filozof holenderski, zwolennik poglądów Kartezjusza i panteizmu, autor szeregu dzieł, wśród nich „Etyki”, szlifierz szkieł optycznych.

1902: zmarł Emil Holub, podróżnik czeski, badacz południowej części kontynentu afrykańskiego, przywiózł bogate zbiory przyrodnicze i etnograficzne, pozostawił obszerne relacje ze swoich wypraw, m.in. „Siedem lat w Afryce południowej”, „Druga wyprawa po Afryce południowej”, „Od Kapsztadu do ziemi Maszukulumbu”.

22.02.

1902: urodził się Friedrich Wilhelm Strassman, niemiecki fizykochemik, prowadził badania w zakresie chemii technicznej i jądrowej, przeprowa-

dził wraz O. Hahnem pierwszą reakcję rozszczepienia jądra atomowego.

23.02.

1602: zmarł Agostino Carracci, malarz i miedziorytnik, współtwórca wielu wspaniałych fresków w pałacach Bolonii i w Rzymie.

1902: urodził się Stefan Osiecki, taternik, zaliczył kilka nowych dróg w Tatrach, uczestnik filmowiec pierwszej polskiej wyprawy w Andy, zrealizował kilka filmów o Tatrach, ilustrator i karykaturzysta polskich czasopism. Zmarł 7.05.1977 r. w Londynie.

24.02.

1527: odbyła się koronacja Ferdynanda I Habsburga na króla Czech.

1902: urodził się Paweł Cieślarski, pracownik Huty Żelaza w Trzyczcu, założyciel Czerwonej Zawodówki, po II wojnie światowej zastępca przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Czeskim Cieszynie i pierwszy sekretarz Komitetu Powiatowego KPCz; celem rozwiązania problematyki ludności polskiej na Zaolziu wystąpił z tzw. platformą Cieślarską, potępiony jako nacjonalista i agitator burżuazyjny, został wyrzucony z partii i pozbawiony wszelkich funkcji.

26.02.

1577: zmarł król szwedzki Eryk XIV, wrogo nastawiony do Polski, zajął część Estonii, więził młodszego brata Jana, księcia Finlandii, sprzyjającego Polsce a ożenionego z Katarzyną Jagiellonką, wspierał protestantyzm, starał się gospodarczo uniezależnić Szwecję, występował przeciw szlachcie.

1802: urodził się Aleksander Józef Waligórski, projektant i realizator regulacji rzek, budowy kanałów, szlak itp. na terenie Norwegii, autor mapy drogowej Norwegii, uczestnik powstań narodowych i obrony Paryża.

27.02.

1902: urodził się John Steinbeck, pisarz amerykański, reporter opisujący niedolę najniższych warstw społeczeństwa zamieszkującego Kalifornię, autor powieści: „Myszy i ludzie”, „Grona gniewu”, „Na wschód od Edenu”, „Pastwiska niebieskie”, „Ulica Nadbrzeżna”, laureat nagrody Nobla.

MARZEC

01.03.

1777: w Lipsku zmarł książę Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, mecenas nauki i sztuki, wydawca dzieł z zakresu biografii, genealogii, heraldyki, autor traktatów pisanych wierszem („Ostafi... tudzież nauka o wierszach i wierszopisach polskich”), założyciel Towarzystwa Naukowego Jabłonowskich w Lipsku, którego celem było prowadzenie badań nad historią Polski.

03.03.

1902: urodził się Władysław Daszewski, karykaturzysta, scenograf, profesor ASP i dyrektor Teatru

Narodowego w Warszawie, współpracował z kilkoma czołowymi teatrami w kraju, autor plakatów teatralnych i filmowych, ilustrator książek.

04.03.

1952: zmarł Charles Scott Sherrington neurofizjolog, profesor uniwersytetów Liverpool i Oxford, odkrywca prawa swojego imienia stwierdzającego podwójne reakcje mięśni na bodźce zewnętrzne, dokonał klasyfikacji receptorów, wprowadził pojęcia neuron i synapsa, laureat nagrody Nobla.

05.03.

1827: urodził się Marian Langiewicz, generał, wykładowca w szkołach wojskowych w Paryżu i Cuneo, naczelnik wojsk powstańczych w san-domierskiem, dyktator Powstania Styczniowego.

■ zmarł Alessandro Volta, profesor fizyki, wynalazca pierwszego użytecznego ogniwa elektrycznego, stwierdził istnienie szeregu napięciowego metali i prądu indukowanego; na jego pamiątkę jednostka napięcia elektrycznego nosi nazwę Volt.

■ zmarł Pierre Simon de Laplace, matematyk i astronom francuski, rozwinął rachunek różniczkowy cząstkowy, teorię funkcji kulistych, jest twórcą rachunku prawdopodobieństwa, wydał 5-tomowe dzieło „Mechanika nieba”, ogłosił jedną z hipotez kosmologicznych. W matematyce znane są takie pojęcia jak: punkt, równanie, przekształcenia, wyznacznik Laplace'a.

1852: zmarł rosyjski pisarz romantyczny Mikołaj Wasiliewicz Gogol, autor komedii satyryczno-oby-czajowych „Ożenek”, „Rewizor”, powieści „Martwe dusze” i inne.

1877: zmarł dr Ludwik Klucki, adwokat, prowadził własną kancelarię, burmistrz miasta Cieszyzna, wydawnie wspierał polskich działaczy narodowych i powoływane przez nich placówki, m.in. Czytelnię Polską, dzięki jego wsparciu wychodził w Cieszyźnie „Tygodnik Cieszyński”.

■ urodził się Robert Wieczorek, ks., salezjanin, pracował w zakładzie salezjan w Meksyku, przełożony kilku placówek salezjańskich w USA, w Ramsey utworzył kolegium dla młodzieży polskich emigrantów, ponownie założył skasowane domy salezjańskie w Meksyku. Zmarł 10.01.1952 r.

1902: urodził się Tadeusz Manteuffel-Szoego, historyk średniowiecza, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego, wśród licznych publikacji pozostawił m.in.: „Średniowiecze powszechne”, „Narodziny herezji”.

06.03.

1877: urodził się Tadeusz Chrząszcz, biochemik, technolog przetwórstwa rolnego, organizator placówek naukowych m.in. Ośrodka Naukowej Organizacji Gorzelnictwa w Poznaniu, autor kilku prac z zakresu przeróbki płodów rolnych.

1902: zmarł ks. Hermann Karl Koelling, długoletni proboszcz parafii ewangelickiej w Byczynie, autor „Historii miasta Byczyny” (po niemiecku), broszury „Prośliccy abo jak pon Wilhelm Koelling byli

12 lot pasterzem w Proślicach, w Miechowej a na Bronach” — pierwszej próby wprowadzenia gwaru do literatury; pozostawił pracę o dialekcie śląskim okolic Kluczborka i Byczyny.

07.03.

1852: urodził się Józef Cichy, właściciel wapien-ników goleszowskich, współzałożyciel i pierwszy prezes Śląskiego Związku Ludowego, działacz wielu innych organizacji o charakterze gospodar-czym.

08.03.

1852: zmarł Franciszek Miechowicz, inż. mechanik, wykładowca Liceum Krzemienieckiego i uniwer-sytetu w Kijowie, autor podręcznika „Teoria machin do łatwego ich wyrachowania, zastosowania do użytku gospodarzy, mechaników, praktyków i konstruktorów”.

09.03.

1652: Władysław Siciński poseł żmudzki pierwszy raz w dziejach zerwał obrady sejmku wypowiadając słynne „liberum veto”.

1777: urodził się Aleksander Orłowski, najwybit-niejszy polski rysownik pierwszej połowy XIX w., członek Akademii w Petersburgu, dokumentalista o niezwyklej aktywności i różnorodnym dorobku artystycznym, ilustrator krajoobrazu wiejskiego, charakterystycznych typów ludowych i szlacheckich, scen powstańczych, obiektów miejskich i in-nych, wydawca szeregu albumów.

1852: urodził się Hieronim Derdowski, literat, wy-dawca, wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie redagował kilka pism polonijnych, najdłużej „Wiarusa”, popularyzował wiedzę o Polsce i jej kulturze wśród Polonii amerykańskiej.

10.03.

1602: zmarł Jerzy Osterberger, kierownik kan-celarii księcia Albrechta w Królewcu, współwłaściciel oficyny Jana Daubmanna, obdarzony przywilejami przyczynił się do jej rozwoju, stając się typografem Akademii Królewieckiej, wśród wyda-wanych druków były także prace autorów pol-skich, m.in. Erazma Glicznera, Andrzeja Prażmow-skiego, kroniki Macieja Strykowski, kancjona-ły itp.

12.03.

1902: urodził się Karol Polak, pedagog, dokumen-talista polskiego życia narodowego i martyrologii zaolziańskich Polaków, działacz ZHP, „Siły”, Pol-skiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego „Beskid Śląski”, Towarzystwa Nauczycieli Pols-kich, więzień obozów hitlerowskich, działacz PZKO, zastępcy prezesa Koła w Czeskim Cieszy-nie.

13.03.

1202: zmarł książę Mieszko III Stary, władca Wiel-kopolski, po 1173 r. senior dynastii Piastów, opano-wał Kraków, tytułował się księciem całej Polski, o utrzymanie dzielnicy senioralnej walczył wielo-

krotnie ze zmiennym skutkiem, w bratobójczej bitwie pod Mogilą utracił syna; był fundatorem komandorii joannitów w Poznaniu i opactwa cysterskiego w Łądzie.

1802: zmarł Kazimierz Osifski, pijar o zainteresowaniach technicznych, autor kilku podręczników m.in.: „Fizyka doświadczeniami stwierdzona”, „Nauka o gatunkach i szukaniu rudy żelaznej”, „Opisanie polskich żelaza fabryk”, w dziełku „Sposób ubezpieczający życie i majątek od piorunów” propagował instalacje odgromnikowe. Był członkiem założycielem Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk.

1902: w Katowicach urodził się Hans Herman Bellmer, malarz surrealisty, twórca licznych rysunków i grafik, ilustrator, fotograf, laureat Fundacji Williama i Nomy Copley.

14.03.

1877: urodził się prof. dr med. Kazimierz Opoczyński, asystent Katedry Histologii na Uniwersytecie w Odessie, kierownik Zakładu Anatomii Patologicznej Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie w Wilnie, po II wojnie światowej był kierownikiem Pracowni Anatomicznej i Analitycznej w Szpitalu Śląskim w Cieszynie (1945—1958), członek honorowy Polskiego Towarzystwa Anatomiczno-Patologicznego, członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności.

1977: zmarł Wiktor Przybyła-Kennedy, dr prawa, uczestnik III Powstania Śląskiego, poseł na Sejm Śląski, burmistrz miasta Bielska, działacz Narodowej Partii Pracy, po 1945 obywatel brytyjski, pracownik brytyjskiego ministerstwa zdrowia i MSZ, publikował swoje wypowiedzi w polskiej prasie na zachodzie.

15.03.

1677: urodził się Adam Maciejewski, kantor i nauczyciel języka polskiego w gimnazjum toruńskim, autor wielu oracji i wierszy napisanych w języku polskim.

16.03.

1902: urodził się Wiktor Gorzołka, prezes Związku Młodzieży Polsko-Katolickiej, działacz Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech i Związku Polaków w Niemczech, założyciel Związku Polaków na Śląsku, organizator ruchu oporu w obozie w Buchenwald, zginął podczas nalotu.

1927: urodził się Władimir Michajłowicz Komarow, kosmonauta, uczestnik misji statków satelitarnych „Wostok 1” i „Sojuz 1”, zginął w czasie powrotu tego ostatniego na Ziemię (1967).

17.03.

1902: urodził się Józef Szanajca, niezwykle płodny architekt, we współpracy z B. Lachertem i in. zaprojektował szereg obiektów i osiedli tanich funkcjonalnych domów, zdobył 51 nagród na różnych konkursach, realizowanych głównie w Warszawie (osiedle domów jednorodzinnych na Żoliborzu, przy ul. Dziennikarskiej).

18.03.

1477: zmarł książę cieszyński Przemko II, samodzielnie panujący w latach 1452—1477; jego panowanie przypadło w trudnym okresie rywalizacji kilku władców o tron praski; książę pośredniczył w przygotowaniu rokowań pomiędzy królem Kazimierzem Jagiellończykiem a czeskim władcą Jerzym z Podiebradów, wspierał także syna tego ostatniego — Władysława — w opanowaniu Pragi, wkrótce popadł w niełaskę u króla Węgier Macieja Korwina, wówczas suwerena Moraw i Śląska, zdołał utrzymać księstwo dzięki wsparciu Kazimierza Jagiellończyka.

19.03.

1877: urodził się Franz Fischer, chemik, badał możliwości przetwarzania węgla, wraz H. Tropchem opracował metodę otrzymywania benzyny syntetycznej.

1977: zmarł ks. Karol Klus, katecheta w parafii ewangelickiej w Góleszowie, wikariusz w Skoczowie, więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych; w 1945 r. pośpieszył na Śląsk Opolski, objął parafię w Kluczborku, skąd — gdzie tylko mógł, dojeżdżał i organizował życie parafialne, bronił praw ewangelików i odślaniał ich polskie korzenie na Ziemi Kluczborskiej.

20.03.

1727: zmarł wielki naukowiec, matematyk i fizyk angielski Isaac Newton, autor traktatu „Matematyczne zasady filozofii przyrody”, w którym podał trzy podstawowe kanony mechaniki i prawo powszechnego ciążenia, dał podstawy mechaniki płynów, odkrył wiele właściwości światła i podał korpuskularną teorię światła, był współtwórcą podstaw analizy matematycznej, twórca doktryny filozoficznej łączącej przyrodoznawstwo z deizmem.

24.03.

1827: zmarł Rafał Leszczyński, sekretarz i poseł królewski Zygmunta Starego, starosta, kasztelan, biskup przemyski i płocki.

1902: urodził się Bohdan Małachowski, zasłużony działacz i pracownik wielu komórek PTT i PTTK, publicysta, zamieszczał swoje wypowiedzi głównie w pismach turystycznych, m.in. w „Wiercach”.

26.03.

1827: zmarł jeden z największych twórców muzyki Ludwik van Beethoven; tworzył pod wpływem własnych tragicznych przeżyć i ogólnoludzkich idei braterstwa ludzi monumentalne dzieła, wśród nich 9 symfonii, „Missa solemnis”, wiele koncertów na fortepian z orkiestrą, sonat — w szczególności na swój ulubiony instrument — fortepian. Zbiornik wydanie dzieł kompozytora zawarte zostało łącznie w 25 tomach.

27.03.

1952: zmarł Jan Hupka, poseł sejmiku galicyjskiego, odbył szereg podróży po krajach południowego

i wschodniego wybrzeża Morza Śródziemnego a także do Indii, autor wielu reportaży i książek, m.in. „Z wędrówki po Indyach”, „Przez Palestynę i Syrię”.

28.03.

1727: zmarł Jan Dawid Cenckier, typograf Drukarni Polskiej przy kościele reformowanym w Królewcu, wydawał tygodnik polski „Pocztą Królewiecką”, „Nova Publica Latina” i inne, także wiele druków zwartych, głównie dla potrzeb polskich wyznawców reformowanych i luteranów.

31.03.

1902: urodził się Zbigniew Burzyński, światowej sławy pilot balonowy, zdobywca pucharu Gordona Bennetta, osiągnął rekordową wysokość 10853 m.

KWIECIEŃ

03.04.

1702: zmarł Stanisław Jan Jabłonowski, wojewoda ruski, hetman wielki koronny, budowniczy fortów nad Dniestrem, znakomity taktik husarii, przez ponad ćwierć wieku dowodził polskimi oddziałami (Chocim, Wiedeń, Kamieniec Podolski).

1877: urodził się Ignacy Emil Peszke, prawnik, współpracował z „Wielką Encyklopedią Powszechną Ilustrowaną”, redaktor pism: „Praca Polska”, „Ziemia Lubelska”, „Kaliszanin”, „Goniec”, wytrawny działacz Towarzystwa Szerzenia Oświaty Drukowanym Słowem, prowadził kolportaż tanich książek poprzez Bibliotekę Nowości „Czytaj”.

04.04.

1902: w Karwinie urodził się Rudolf Kobiela, absolwent uczelni w Wiedniu i w Trieście, pracownik Konsulatu RP w Morawskiej Ostrawie, komisarz burmistrz miasta Karwiny, publicysta, pod pseudonimem opublikował m.in. pracę „Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego”.

05.04.

1827: urodził się Joseph Lister, chirurg, profesor uniwersytetów w Glasgow, Edynburgu i Londynie, pionier chirurgii antyseptycznej, pierwszy zastosował wchłanianie szwy z katgutem.

1877: urodził się Konstanty Wolny, prawnik, prezes gniazda „Sokoła” w Gliwicach, prezes Związku Śląskich Kół Śpiewaczych w okręgu gliwickim, współautor Statutu Organicznego Województwa Śląskiego, poseł i marszałek Sejmu Śląskiego przez 3 kadencje, założyciel Biblioteki Sejmu Śląskiego.

06.04.

1952: zmarł ks. Kazimierz Ostachiewicz, superintendent Kościoła Reformowanego w Polsce, duszpasterz w Żychlinie, Wilnie, Brześciu nad Bugiem, Łodzi.

09.04.

1902: urodził się Halldór Kiljan Laxness, prozaik, poeta i dramaturg irlandzki, autor cykli powieści

ciowych o udurkach codziennego życia mieszkańców Islandii, m.in.: „Salca Valka”, „Niezależni”, trylogia „Dzwon Islandii”, „Sprzedana wyspa”, laureat Światowej Rady Pokoju i nagrody Nobla.

10.04.

1727: urodził się Samuel Heinicke, założyciel szkoły dla głuchoniemych, nauczającej rozumienia mowy z ruchu warg.

1927: urodził się Marshall Warren Nirenberg, biochemik, odkrywca kodu genetycznego, według którego DNA dokonuje syntezy białka, kolejność ułożenia nukleotydów DNA decyduje o cechach dziedzicznych osoby, laureat nagrody Nobla.

11.04.

1852: urodził się Leon Wyczółkowski, czołowy malarz i grafik polski przełomu XIX i XX w., profesor w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie i grafiki w ASP w Warszawie, współzałożyciel stowarzyszenia „Sztuka”. Przeszedł drogę od realizmu po oryginalny koloryzm, malował nastrojowe plenery ukraińskie a zwłaszcza tatrzańskie, zabytki, kwiaty a także portrety, mistrz litografii, autor wielu szczególnie przez siebie cenionych tek grafik, m.in. „Tatry”, „Teka huculska”, „Wawel I i II”, „Stara Warszawa”.

1927: urodził się Roman Hennel, redaktor w Wydawnictwie Literackim, pisał wstępy i komentarze do prac twórców związanych z Tatrami, autor książek: „Tatrami urzeczeni”, „Kpiarze pod Giewontem”.

13.04.

1927: zmarł Franciszek Orel, założyciel pierwszej drukarni i księgarni w Frydku, drukował w językach pogranicza, w języku polskim głównie pozycje dla potrzeb wiernych kościoła katolickiego, sprzedawane w Kalwarii Zebrzydowskiej.

15.04.

1452: urodził się Leonardo da Vinci, geniusz epoki odrodzenia, architekt, rzeźbiarz i malarz („Dama z łasiczką”, „Ostatnia Wieczerza”, „Mona Lisa”), autor wielu niedokończonych traktatów z dziedziny malarstwa, architektury, optyki, mechaniki.

1652: urodził się Alojzy Gamroth, absolwent Uniwersytetu Wiedeńskiego na kierunku filozofii i fizyki, nauczyciel w Morawskiej Ostrawie, Nowym Jiczinie, dyrektor Szkoły Realnej w Swiawie, w latach 1915–1920 ostatni niemiecki burmistrz miasta Cieszyna, wprowadził drobną obiegową walutę cieszyńską o nominale 50 halerzy i 1 korony, popularnie nazywane „gamrotówkami”.

17.04.

1577: wojska królewskie pod wodzą Jana Zborowskiego rozbiły pod Tczewem wojska najemne Gdańszczan; zawieszenie praw handlowych Gdańska i nadanie ich Elblągowi; dopiero w grudniu uznał Gdańsk zwierzchnictwo Stefana Batorego i zapłacił wysoką kontrybucję, odzyskując dawne przywileje

18.04.

1827: urodził się Jakub Wilhelm Kasper Gieysztor, członek Rządu Narodowego w Warszawie, zesłaniec; po powrocie do kraju antykwariusz w Warszawie, pozostawił „Pamiętnik Jakuba Gieyszтора” i bogaty wybór materiałów wspomnieniowych, współautor słownika geograficznego.

19.04.

1552: zmarł Olof Petersson, sekretarz Sztokholmu, kanclerz, protestancki kaznodzieja i rektor katedry; współuczestniczył w wydaniu szwedzkiego tłumaczenie Nowego Testamentu, opracował agendę, napisał szereg pieśni, podał zasady homiletyki, opracował pierwszą naukowo ujętą historię Szwecji. Nie godząc się z autokratyzmem króla popadł w nielaskę.

1602: zmarł Jan Abramowicz, dworzanin Mikołaja Radziwiłła Rudego, senator, propagator reformacji helweckiej na terenie Litwy, w swoich dobrach w Wornianach założył zbór, szkołę i szpital, fundował szereg wydawnictw ewangelickich, występował w obronie Konfederacji Warszawskiej, uczestniczył w obradach synodu w Toruniu.

20.04.

1902: Maria Curie Skłodowska i Pierre Curie po przerobieniu 8 ton blendy smolistej otrzymali 1 g czystego, odkrytego przez siebie pierwiastka promieniotwórczego, któremu nadali nazwę rad.

23.04.

1827: urodził się Wojciech Widera, ksiądz, wikary w Rudach Raciborskich i w Strzelcach Opolskich, proboszcz w Wieszowej, dziekan pyskowicki, występował przeciw ograniczaniu języka polskiego w służbie kościelnej, karany za kolportaż literatury polskiej.

26.04.

1877: zmarł Antoni Corazzi, architekt włoski pracujący w Warszawie, gdzie zrealizował zabudowę placów Teatralnego i Bankowego, wznosząc wiele monumentalnych budowli użyteczności publicznej, wśród nich gmachy: Towarzystwa Przyjaciół Nauk, arcybiskupa, Banku Polskiego a przede wszystkim Teatru Wielkiego.

27.04.

1952: zmarł Kazimierz Marian Gołba, historyk, pedagog, publicysta związany z kilkoma pismami górnośląskimi, wśród nich z korfantowską „Polonią”, kierownik literacki teatrów w Opolu i Sosnowcu; pozostawił kilka tomów wierszy, powieści historycznych i współczesnych, m.in. „Wieża spadochronowa, harcerze śląscy we wrześniu 1939 roku”.

29.04.

1877: urodził się Jan Świerc, ks., salezjanin, pracował na stanowiskach dyrektora, rektora kościoła lub proboszcza w placówkach salezjańskich w Oświęcimiu, Kielcach, Przemyślu, Lwowie i w Krakowie. Zginął w Oświęcimiu.

30.04.

1777: urodził się książę matematyków — Carl Friedrich Gauss, rozwinął prawie wszystkie dziedziny matematyki wraz z ich zastosowaniami w fizyce i astronomii, profesor matematyki na uniwersytecie i dyrektor obserwatorium astronomicznego w Getyndze. Upamiętniony w wielu terminach matematycznych, także w systemie jednostek miar Gaussa.

MAJ

01.05.

1527: złożenie hołdu książąt śląskich Ferdynandowi I Habsburgowi we Wrocławiu; żądaniu króla, aby Śląsk opuścili duchowni luteranscy sprzeciwili się książęta, przede wszystkim Fryderyk II legnicki i miasto Wrocław.

1852: urodził się Santiago Ramon y Cajal, anatom i histolog, profesor uniwersytetów w Walencji, Barcelonie i Madrycie, twórca neuronowej teorii budowy układu nerwowego; zastosował nowe metody badań mikroskopowych drogą barwienia preparatów, laureat nagrody Nobla.

02.05.

1877: zmarł ks. Aleksander Ludwik Robert Fiedler, długoletni duszpasterz zboru ewangelickiego w Międzybórz, doprowadził do utworzenia polskich paralelek w seminariach nauczycielskich w Wołczynie i w Kluczborku, wydał „Kancjonał zawierający w sobie pieśni chrześcijańskie stare i nowe z przydatkiem modlitew”, „Kazania na prawie wszystkie święta roku kościelnego”, kilka podręczników dla szkół ludowych, dokumentował polski folklor, zajmował się dialektologią. Wydał w języku niemieckim „Uwagi o dialekcie polskich mieszkańców Dolnego Śląska, Przyczynek do poznania dialektu polskiego”.

1977: zmarł Roman Kozłowski, geolog, organizator i dyrektor Szkoły Inżynierów Górniczych w Oruro, badacz Andów Boliwijskich, następnie profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności i innych towarzystw naukowych, autor wielu prac z zakresu geologii i paleontologii Boliwii.

03.05.

1877: urodził się Jan Hempel brał udział w pracach pomiarowych dla kolei we wschodniej części Azji, następnie opłynął Azję, z Genui udał się do Brazylii, skąd wysłał do prasy krajowej obfitą korespondencję, najwięcej do „Kuriera” lubelskiego.

1902: urodził się Alfred Henri Frederic Kastler, fizyk francuski, zajmował się zagadnieniami optyki, odkrył zjawisko „pompowanie optycznego”, co przyczyniło się do rozwoju elektroniki kwantowej i skonstruowania lasera, laureat nagrody Nobla.

1952: zmarł Karol Kisiał, pedagog, kierownik szkoły w Brennej Hucie, prezes miejscowego koła Macierzy Szkolnej i innych organizacji, założyciel Straży Pożarnej w Brennej, sekretarz gminy.

■ Polskie Radio „Wolna Europa” rozpoczęła emisję programów w języku polskim.

04.05.

1777: urodził się Jacques Thénard, profesor chemii na uniwersytecie i politechnice paryskiej, odkrywcą błękitu Thénarda, wody utlenionej, współpracował przy wydzieleniu sodu, potasu i boru, opisał zachowanie się metali poddanych działaniu powietrza i wody.

1877: zmarł Jan Reszke, przemysłowiec warszawski, właściciel Hotelu Saskiego, posądzony o współpracę z powstańcami zesłany na Sybir, wychował trójkę znakomitych solistów operowych.

05.05.

1952: zmarł Tadeusz Makowiecki, profesor uniwersytetu w Toruniu, historyk literatury i sztuki, autor monograficznych opracowań o Cyprianie Norwidge i Stanisławie Wyspiańskim.

06.05.

1527: Wojska cesarskie Karola V w liczbie 15000 wtargnęły do Rzymu, rozpoczynając trwające kilka tygodni mordy jego mieszkańców i grabież wszelkich dóbr, niszcząc całkowicie renesansową świetność miasta.

1727: urodził się Johann Schleiermacher, kapelan sztabowy kościoła reformowanego, duszpasterz we Wrocławiu, następnie w Hòldunowie, pod koniec życia stał się zwolennikiem petyzmu, pozostawił liczne kazania.

08.05.

1877: urodził się Emil Edmund Caspari, działacz PPS, ekspert na konferencję pokojową w Paryżu, współpracownik Polskiego Komitetu Plebiscytowego, radca, poseł i wicemarszałek Sejmu Śląskiego, publicysta.

1902: urodził się André Michel Lwoff, mikrobiolog, profesor uniwersytetu paryskiego, objaśnił budowę wirusa składającego się z jednej cząsteczki DNA lub RNA w otoczce białkowej, laureat nagrody Nobla.

09.05.

1927: urodził się Manfred Eigen, chemik niemiecki, badacz tzw. szybkich reakcji chemicznych enzymatycznych i jonowych, laureat nagrody Nobla.

10.05.

1527: Królestwo Czech stało się na mocy ustanowionego prawa dziedziczną własnością Habsburgów a panującą religią — religia katolicka. Rok później to samo prawo przeniesiono na Morawy.

1852: urodził się Edward Frankland, chemik, profesor Instytutu Królewskiego w Londynie, ogłosił teorię wartościowości pierwiastków, wyjaśniając tym samym powstawanie ściśle określonych związków chemicznych, przeprowadził wiele syntez związków organicznych.

1902: urodził się Zygmunt Okołów-Podhorski, inż. mechanik, konstruktor, główny inżynier w kilku

zakładach technicznych związanych z motoryzacją, działacz Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich i in. Pod jego kierunkiem powstały udane projekty motocykla „Sokół 1000”, samochodu ciężarowego Star 20, wysokoprężnego silnika okrętowego dużej mocy.

1927: zmarł Marian Różański, dr prawa, adwokat w Berlinie, Gdańsku, Gliwicach, Rybniku, wysoko ceniony obrońca sądowy w różnych procesach politycznych Polaków, działacz kilkunastu organizacji polskich, m.in. należał do grupy działaczy przygotowujących założenie Polskiego Towarzystwa Turystycznego w Cieszynie, czynnie uczestniczył w ruchu niepodległościowym i w Powstaniach Śląskich.

11.05.

1752: urodził się Johann Friedrich Blumenbach, antropolog, ogłosił systematykę ras ludzkich, stworzył podstawy antropologii i anatomii porównawczej.

14.05.

1852: w Yellow Springs w stanie Ohio założono pierwszą wyższą szkołę koedukacyjną Antioch College.

1927: otwarcie linii kolejowej Chybie—Skoczów; ■ w czasie uroczystości w Skoczowie zmarł dr Jan Michejda, adwokat, współzałożyciel Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, inicjator gniazd „Sokoła”, działacz Stronnictwa Narodowego, poseł na sejm w Opawie i do Rady Państwa w Wiedniu, współtwórca i jeden z prezydentów Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, naczelnik Tymczasowego Rządu Krajowego Księstwa Cieszyńskiego, pierwszy polski burmistrz miasta Cieszyna.

16.05.

1902: w Sosnowcu urodził się Jan Kiepura, światowej sławy śpiewak operowy, operetkowy i filmowy, występował m.in. teatrach La Scali w Mediolanie i Metropolitan Opera House w Nowym Jorku.

17.05.

1977: zmarł Erwin Wilhelm Müller, wynalazca mikroskopu jonowego dzięki któremu uzyskano pierwsze zdjęcie atomu.

18.05.

1902: urodził się Jan Chodźdło, misjonarz werbista, trzy lata służył w seminarium werbistów w Brazylii a potem w nowicjacie werbistów w Chłudowie, prowadząc wykłady z filozofii i wypełniając posługę kapłańską, po 1945 r. doszły jeszcze obowiązki rektora, także po przeniesieniu do Pieniężna.

1952: zmarł ks. Józef Skudrzyk, katecheta gimnazjalny w Bielsku, w czasie II wojny światowej administrator parafialny w Czechowicach-Dziedzicach, uratował stare księgi metrykalne, pomagał Polakom, uwięziony, po wojnie wrócił do swoich placówek w Czechowicach-Dziedzicach i w Bielsku.

19.05.

1577: Obradujący w Piotrkowie synod duchowieństwa polskiego przyjął z pewnymi zastrzeżeniami uchwały Soboru Trydenckiego w sprawie reformy kościoła i życia religijnego.

1902: w Suchej Górnej urodził się Alfons Mackowski, doc. dr medycyny, znakomity chirurg, długoletni lekarz Szpitala Śląskiego w Cieszynie, od 1948 r. jego dyrektor i inicjator rozbudowy, wychowawca całego zastępu medyków, autor szeregu prac naukowych.

21.05.

1877: w wyniku wojny rosyjsko-tureckiej, Rumunia ogłosiła proklamację pełnej niepodległości.

■ urodził się Paweł Karetta, młynarz w Ochabach Małych, wójt gminy, społecznik, przewodniczący Zarządu Powiatowego Związku Śląskich Katolików, poseł Sejmu Śląskiego z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji.

1902: urodził się Marcel Lajos Breuer, architekt, zrealizował szereg projektów gmachów użyteczności publicznej w Europie i w Stanach Zjednoczonych, wśród nich gmach UNESCO w Paryżu (wspólnie z B. Zehrhussem), projektant mebli z wykorzystaniem rur giętych stalowych i aluminiowych, jego pomysłu krzesło bez tylnych nóg.

1927: James Doolittle wykonał pierwszy przelot samolotem i lądowanie we mgle, posługując się urządzeniami pokładowymi.

22.05.

1877: urodził się Przecław Smolik, lekarz wojskowy, przez szereg lat niewolnik na Syberii, odbył szereg podróży po kraju Buriatów i Kirgizów, na podstawie zebranego materiału badawczego ogłosił kilka ciekawych książek, m.in. „Przez lądy i oceany. Przygody jeńca w czasie wielkiej wojny (Sześć lat na Dalekim Wschodzie)”, „Pod Ałtajem, Szkice z Azji”.

24.05.

1977: zmarł Józef Łysek, konstruktor, pracownik huty trzynieckiej, członek Sekcji Folklorystycznej PZKO, zasłynął jako wybitny badacz gwar cieszyńskich, znawca miejscowego nazewnictwa, publicysta, autor wielu prac, m.in. „Wędrówki nazewnice”.

25.05.

1852: urodził się Edward August Schroeder, księgarz i wydawca cieszyński, autor szeregu prac naukowych z zakresu ekonomii przedsiębiorstw i gospodarstw rolnych a także stosunków prawnych społeczeństwa i człowieka, członek wielu towarzystw gospodarczych, z zamiłowania turysta.

26.05.

1827: urodził się Zygmunt Sierakowski, oficer armii rosyjskiej, organizator tajnego Koła Oficerów i Koła Młodzieży, naczelnik sił zbrojnych województwa kowieńskiego w Powstaniu Styczniowym.

1902: zmarł Jan Wojnar, wójt wioski Górki Małe, wszechstronnie uzdolniony rolnik, wykonywał róż-

ne zawody: tkacza i sukiennika, garbarza i kożusz-nika, budarza i stolarza, w wolnych chwilach parał się rzeźbiarstwem. Był także współzałożycielem Kółka Rolniczego, popularyzował nowe formy uprawy ziemi.

1976: zmarł Martin Heidegger, filozof, profesor uniwersytetu w Marburgu i Fryburgu Bryzgowijskim, twórca niemieckiego egzystencjalizmu i fenomenologii, autor dzieła „Byt i czas”, „Problem bytu”, „Nitsche” i in.

27.05.

1902: urodził się Kazimierz Lewicki, pszczelarz, założyciel Muzeum Pszczelarskiego w Warszawie, redaktor miesięcznika „Pszczola”, napisał podręcznik „Pszczelnictwo”, skonstruował ul nazwany jego imieniem.

1952: zmarł Feliks Gwiżdż, regionalista, współzałożyciel i działacz Związku Podhalan, prezes Towarzystwa Przyjaciół Słowaków, poseł na sejm i senator, żołnierz AK, redaktor kilku pism podhalańskich, napisał kilka tomików wierszy i nowel o tematyce tatrzańskiej, audycji „Zwyrałowa babcinka pod Wesołym Wierchem”, poemat „Dzień zakopiański”, sporo artykułów publicystycznych.

29.05.

1852: kolejna przerwa w wydawaniu „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Wg Stalmacha: *Brak głębszego poczucia narodowego i brak chęci do oświaty u ludu śląskiego, które trzeba było wzniecać, przyczyniły się do tego (Pamiętniki).*

30.05.

727: W Terwuren koło Brukseli zmarł św. Hubert, biskup z Tongern-Maastricht, misjonarz, patron myśliwych i polowań.

xx.05.

1377: zmarł wielki książę litewski Olgierd, ojciec Władysława Jagiełły, dwukrotnie powiększył terytorium Litwy przez podboje ziem ruskich, jeden z najpotężniejszych władców w Europie Wschodniej.

CZERWIEC

01.06.

1952: zmarł John Dewey, profesor kilku uniwersytetów amerykańskich, filozof, psycholog i pedagog, twórca kierunku filozoficznego-instrumentalizmu, propagował „szkołę pracy”, autor wielu prac, m.in. „Moje pedagogiczne credo”, „Szkoła a społeczeństwo”, „Demokracja i wychowanie”.

02.06.

1952: zmarł Jerzy Łazar, działacz PPSD i „Siły”, zasłużony sekretarz gminy Ustroń, współzałożyciel i pierwszy prezes Ogólnego Stowarzyszenia Spożywczego i Oszczędnościowego, prezes Rady Nadzorczej „Banku Ewangelickiego”, prezes Towarzystwa Upiększania Ustronia (1923), wydawnic

przyczynił się do unowocześnienia miasteczka i zrealizowania wielu inwestycji dla turystyki i wypoczynku.

03.06.

1902: zmarł Adolf Dygasiński, pedagog, literat, publicysta, wydawca i księgarz, pisał do kilku czasopism pozytywistycznych, współzałożyciel miesięcznika etnograficznego „Wisła”, propagował nowoczesną metodykę kształcenia początkowego, zaangażował się w obronę krajobrazu przyrodniczego i historycznego doliny Prądnika, twórca nowel i powieści naturalistycznych, pierwszy wprowadził do literatury służbę folwarczną i ubogie mieszczaństwo, napisał m.in. utwory: „As”, „Zajac”, „Na pańskim dworze”, „Robinson polski”, „Gody życia”.

04.06.

1102: zmarł Władysław II Herman, książę polski, następca po starszym bracie Bolesławie Śmiałym, zrezygnował z ubiegania się o koronę, początkowo zdołał uporządkować stosunki z sąsiadami, zanedbał jednak zawierzył wojewodzie Sieciechowi, przez co osłabił władzę książęcą a sam został zmuszony do uznania praw dziedziczenia tronu przez odsuniętego najstarszego syna Zbigniewa, ograniczając swoje zwierzchnictwo do Mazowsza i stolicy w Płocku.

1877: urodził się Heinrich Otto Wieland, biochemik, prowadził badania procesów biologicznego utleniania, wraz z A. Windausem objaśnił budowę cholesterolu, laureat nagrody Nobla.

05.06.

1952: zmarł Jan Smotrycki, poeta, dziennikarz, pracownik wielu redakcji i wydawnictw, m.in. Polonii w Katowicach, prezes Syndykatu Dziennikarzy Polskich, pierwszy powojenny prezydent miasta Cieszyzna (1945–1950).

07.06.

1877: urodził się Andrzej Wierzbicki, działacz polityczny i gospodarczy, członek Ligi Narodowej, członek delegacji na konferencję pokojową w Paryżu, poseł do Sejmu RP, prezes Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów, publicysta.

■ urodził się Charles Glover Barkla, fizyk, badał właściwości promieni Roentgena, sposoby rozchodzenia się fal elektromagnetycznych, laureat nagrody Nobla.

08.06.

1727: zmarł August Herman Francke, pastor, petysta, pedagog, założyciel wielkiego zespołu zakładów wychowawczych w Halle (ponad 2000 wychowanków); zakłady wspólnie z drukarnią i księgarnią były głównym ośrodkiem ruchu pietystycznego w Europie.

1977: zmarł Kazimierz Kumaniecki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, filolog klasyczny, tłumacz dzieł pisarzy starożytnych, autor „Historii kultury starożytnej Grecji i Rzymu”, przysto-

wał krytyczne wydania dzieł Filipa Kallimacha, Andrzeja Frycza Modrzewskiego i in.

09.06.

1902: w USA uruchomiono restaurację, w której posiłek „wydawał” mechaniczny automat.

11.06.

1827: urodził się Alfred Newton, profesor zoologii w Londynie, spowodował wydanie pierwszej ustawy o ochronie ptaków.

13.06.

1702: urodził się książę Michał Kazimierz Radziwiłł-Rybeńko, marszałek i hetman wielki litewski, wojewoda wileński, obrońca „złotej wolności”, skłaniał się do współpracy z Rosją, założyciel wielu manufaktur.

1927: urząd burmistrza Cieszyzna po dr. Janie Michejdzie objął ks. Józef Londzin.

1952: zmarł inż. górnik Władysław Michejda, dyrektor kopalni „Giesche”, dyrektor Towarzystwa Górniczego Orłowa-Łazy, po wojnie wykładowca na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, ekspert górniczy, autor szeregu prac.

15.06.

1902: urodził się Erik Erikson, psychoanalityk, stwierdził współzależność rozwoju osobowości od kultury środowiska, w tym świetle przedstawił życiorysy kilku postaci historycznych, autor dzieła „Dzieciństwo i społeczeństwo”.

1952: zmarła Zofia Kirkor Kiedroniowa, żona inż. Józefa Kiedronia, działaczka Towarzystwa Szkoły Ludowej, filantropka, wydatnie wspomagała m.in. Macierz Szkolną i inne polskie organizacje na Śląsku Cieszyńskim, członkini Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, autorka 3-tomowego pamiętnika.

16.06.

1902: urodziła się Barbara Mc Clintock, fizjolog; wyjaśniła zjawisko przechodzenia genów na inne chromosomy, co powoduje że powstające komórki przystosowują się do zmienionego środowiska, laureatka nagrody Nobla.

1977: zmarł Wernher v. Braun, niemiecki konstruktor pocisków rakietowych, w Ameryce skonstruował kilka odmian rakiet wielostopniowych wynoszących pierwsze sztuczne satelity i statki kosmiczne z załogami.

17.06.

1902: zmarł Karol Ernest Wedel, założyciel zakładu wyrobów cukierniczych i sklepu w Warszawie; z czasem mały zakład został rozbudowany do znanej w Polsce fabryki słodczy.

18.06.

1677: zmarł Jan Frank, prawnik, burmistrz Gubina, autor kilku tomów poezji religijnej i świeckiej oraz zbioru pieśni; niektóre z nich do dziś są śpiewane w kościele ewangelickim.

19.06.

1927: zmarł Józef Tomanek, pedagog, pracował w szkołach ludowych w Strumieniu i w Rudzicy, kierownik szkoły w Grodźcu, wybudował w 1912 r. nowy budynek szkolny, propagator racjonalnej gospodarki rolnej, bartnictwa i sadownictwa, przez 30 lat organista w kościele w Grodźcu, udzielał się w wielu organizacjach.

21.06.

1852: zmarł Friedrich Wilhelm August Fröbel, pedagog niemiecki, propagator wychowania przedszkolnego, założyciel Zakładu Wychowawczego dla Małych Dzieci w Blankenburgu, nazywanego „ogródkiem dziecięcym”, który stał się wzorcem „freblówek” w innych miastach, także poza granicami kraju.

1877: urodził się Ludwik Puget (Puszet), rzeźbiarz, malarz, historyk sztuki, publicysta, celował w drobnych rzeźbach lepionych z gliny lub wosku, niekiedy polichromowanych, wykonywał portrety, statuetki ludzi i zwierząt („Lwica”, „Owce”, „Błazen z mandoliną”, „Olga Bożańska” i in.).

1902: zmarł Karol Kozłowski, architekt, wybitny przedstawiciel polskiego eklektyzmu; m.in. zrealizował projekty takich monumentów jak teatr w Lublinie, lecznica w Nałęczowie i Filharmonia w Warszawie.

1977: zmarł Mieczysław Dębicki, inż. mechanik, konstruktor podwozi samochodów. m.in. Star 20, profesor i dziekan, współzałożyciel Politechniki Gdańskiej, członek wielu zespołów naukowych i Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich.

22.06.

1527: zmarł Niccolò Machiavelli, historyk, dyplomata republiki Florencji, pisarz i publicysta okresu odrodzenia, twórca słynnej doktryny — makiawelizmu, zaprezentowanej w dziele „Księżę”, oskarżany o propagowanie cynizmu i tyranii, ale także uznany za krytyka samowładztwa i obłudy.

1877: urodził się Sobiesław Cienciala, gospodarz na ojcowiznie po słynnym „królu polskim” Jerzym Ciencialu, ofiarny społecznik i działacz w wielu organizacjach, prekursor ochrony przyrody, inicjator dokarmiania zwierząt w okresie zimy, bibliofil.

23.06.

1777: urodził się książę Jan Nepomucen Sułkowski, ordynat bielski; początkowo służył w armii austriackiej, następnie polsko-francuskiej, wielokrotnie aresztowany — uciekał, został pozbawiony szlachectwa, skazany na dożywocie, zmarł w twierdzy w Teresinie.

24.06.

1777: urodził się John Ross, podróżnik, oceanograf, odbył kilka wypraw mających na celu odkrycie północnego obejścia Ameryki z Atlantyku na Pacyfik, autor obszernych relacji z podróży.

1877: urodził się Paweł Kulawy, oblat; kilka lat pracował wśród Polonii kanadyjskiej, zbudował tam kilka kościołów, od 1921 r. stał się podporą i organizatorem wielu placówek polskiej prowincji oblatów, został superiorem i profesorem kleryków w Obrze, przełożony domu oblackiego w Kodniu; ostatnią placówką był Świąty Krzyż. Zginął w obozie w Oświęcimiu.

27.06.

1652: w Nowym Amsterdamzie (USA) ogłoszono pierwsze prawo drogowe, regulujące zasady ruchu pojazdów konnych w mieście.

28.06.

1577: urodził się Peter Paul Rubens, znakomity malarz flamandzki okresu baroku, malarz nadworny arcyksięcia Alberta w Antwerpii; malował tryptyki o treści religijnej i mitologicznej („Poniesienie krzyża”, „Zdjęcie z krzyża”), obrazy („Sąd ostateczny”, „Pokłon Trzech Króli”), wg jego projektu zostały także wzniesione pełne gracji domy cechowe w Brukseli, pałac rodzinny i kościół jezuitów w Antwerpii.

30.06.

1902: zmarł dr Jan Bystroń, pedagog, członek korespondent Akademii Umiejętności i innych towarzystw, prowadził badania głównie z zakresu historii języka polskiego, dialektologii i etnografii, pozostawił szereg prac m.in. „O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łuczyny w Księstwie Cieszyńskim”.

LIPIEC

02.07.

1877: urodził się Herman Hesse, literat, eseista, autor powieści: „Peter Camenzind”, „Pod kołami”, „Demian”, „Wilk stepowy”, „Gra szklanych paciorków”; wszystkie są odbiciem stosunków i zderzających się idei w społeczeństwie niemieckim, rozczarowaniem do koncepcji lansującej pogląd, że wykształcenie ma być panaceum na udoskonalenie człowieka; laureat nagrody Nobla.

1902: urodził się Bronisław Kania, uczestnik Powstań Śląskich, pedagog, wykładowca WSGW w Cieszyźnie i innych szkół rolniczych, żołnierz I AWP, dyrektor szkoły rolniczej w Izbicku.

03.07.

1952: zmarł ks. Adolf Karol Suess, administrator parafii na Mazowszu, zastępca profesora i kierownik katedry egzegezy Nowego Testamentu na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, po wojnie profesor nadzwyczajny teologii praktycznej.

04.07.

1827: urodził się Jan Gajda, działacz oświatowy w Lublińcu i w Żorach, poeta ludowy, malarz.

1902: urodził się Roman Motyka, działacz PPS, redaktor „Gazety Robotniczej”, sekretarz gene-

ralny PSPR w Karwinie, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu PPS w Katowicach, był przeciwnikiem połączenia PPS z PPR.

1952: zmarł Jan Kucharzewski, premier Rządu RP na przełomie lat 1917/1918 z polecenia Rady Regencyjnej, historyk, autor głośnego siedmiotomowego dzieła „Od białego caratu do czerwonego” a także innych: „Czasopiśmiennictwo polskie wieku XIX”, „Maurycy Mochnacki”.

1976: zmarł Antoni Słonimski, poeta i współtwórca grupy „Skamander”, inicjator kabaretu „Pod Pica-dorem”, publicysta, prezes ZLP, autor zbiorów poetyckich: „Sonety”, „Godzina poezji”, „Droga na Wschód”, „Okno bez krat”, „Wiek kłeski” poematu „Popiół i wiatr”, utworów prozą „Alfabet wspomnień” i in.

05.07.

1927: zmarł Albrecht Kossel, biochemik, profesor instytutów w Berlinie, Marburgu i Heidelbergu, prowadził badania białek i kwasów nukleinowych, zjawiska zachodzące w komórkach DNA, laureat nagrody Nobla.

07.07.

1752: urodził się Joseph Marie Jacquard, wynalazca, udoskonalił maszynę przedziałniczą pozwalającą uzyskać wzorzyste tkaniny wielobarwne (słynne maszyny Żakarda).

08.07.

1977: zmarła Franciszka Buryan, gospodyni w Górach Małych, człowiek — instytucja usługowa, aranżerka i główna kucharka wesel chłopskich, znawczyni medycyny ludowej, akuszerka, krawczyń strojów ludowych, wielbicielka i popularyzatorka folkloru.

09.07.

1677: zmarł Johannes Scheffler, lekarz nadworny księcia oleśnickiego Sylwiusza Nemroda, mistyk, twórca utworów wierszowanych w języku niemieckim, pisanych pod pseudonimem Angelus Silesius. Najbardziej popularny utwór to „Pamiętnik anielski”.

10.07.

1902: w Królewskiej Hucie urodził się Kurt Alder, chemik, na uniwersytecie w Kilonii wraz z prof. Ottonem Dielsem odkrył i opracował teorię reakcji syntezy dienowej nazwanej ich imieniem, od 1940 r. profesor chemii organicznej na uniwersytecie w Kolonii, laureat nagrody Nobla za odkrycie i rozwój syntezy dienowej.

11.07.

1927: urodził się Theodore Maiman, fizyk, konstruktor pierwszego lasera.

12.07.

1977: w kopalni południowej Afryki człowiek zszedł na głębokość 3581 m; temperatura skał wynosi tam 55°C.

14.07.

1827: zmarł Augustin Jean Fresnel, fizyk, badacz z zakresu optyki, objaśnił zjawiska interferencji i polaryzacji światła, twórca falowej teorii światła; w nauce znane pojęcia soczewka i zwierciadło Fresnela a także terminy matematyczne.

1902: urodził się Czesław Kuryatto, znakomity malarz, pejzażysta i portrecista, od lat trzydziestych związany ze Śląskiem, szczególnie z Wisłą, gdzie wybudował swój dom i miał swoją pracownię; pozostawił setki utrwalonych na płótnie widoków różnych zakątków Beskidzkich i typów góralskich, w tym także wiele znanych postaci regionu.

16.07.

1852: urodził się Adam Szymański, na skutek denuncjacji zesłany na Sybir; prowadził tam badania z zakresu geografii i etnografii mieszkańców Jakucji. Wyniki swoich badań ogłosił w wielu pracach w języku polskim, rosyjskim i niemieckim, m.in. „Z jakuckiego Olimpu”. Niedokończoną pozostała obszerna monografia „Ziemia Jakucka i jej mieszkańcy”. W rękopisie pozostał także „Słownik porównawczy jakucki”.

1877: urodził się Paweł Kuczka, ksiądz, proboszcz parafii w Wysokiej, bibliofil, założyciel kilkunastu bibliotek polskich oraz polskiego Banku Ludowego i spółdzielni „Rolnik”, kandydat do Sejmu Rzeszy, organizator wieców domagających się włączenia ziemi oleśkiej do Polski, od 1922 r. proboszcz w Lyskach, gdzie także rozwinął szeroką działalność społeczną, potem w Kamieniu, w czasie wojny wysiedlony.

17.07.

W 0301827: urodził się Frederick Augustus Abel, chemik, wynalazca kordytu, środka wybuchowego dającego się kształtować w sznury. Zmarł 6.09.1902 r.

1852: urodził się Mieczysław Szystowski, inżynier budownictwa wodnego, opracował raport o stanie dróg wodnych na terenie Rosji, dokonał regulacji Dźwiny i Windawy, przebudowy portu w Windawie, tam też uruchomił pierwszą w Rosji stację meteorologiczną.

1977: zmarł wybitny polski pianista Witold Małcużyński, znakomity odtwórca muzyki romantycznej, w szczególności utworów Fryderyka Chopina, laureat wielu konkursów pianistycznych.

18.07.

1552: urodził się Rudolf II Habsburg, król Węgier i Czech, cesarz niemiecki, księski polityk, wrogo nastawiony do protestantów, protektor sztuki, podniósł znaczenie Pragi, zajmował się alchemią, astronomią i astrologią. Jan Kepler ułożył dla niego tzw. „Tablice Rudolfskie”. Pod naporem wypadków musiał oddać rządę bratu Maciejowi.

1927: urodził się Tadeusz Łomnicki, czołowy aktor teatralny i filmowy związany głównie z Teatrem Współczesnym w Warszawie.

19.07.

1702: Wojska króla szwedzkiego Karola XII rozbiły pod Kliszowem oddziały polskie i saskie; wcześniej (24.05.) poddała się Warszawa, 10.08. został zdobyty Kraków. Spowodowanie pożaru Wawelu (15.11.) i rozbiór wywołały wielką niechęć do najedźcy i zwrot w stronę króla Augusta II.

21.07.

1952: zmarł Władysław Florjański-Kohmann, inż. mechanik, wszechstronnie utalentowany konstruktor m.in. szybowca, projektant szeregu młynów przemysłowych w Małopolsce, wykładowca kilku szkół technicznych i Politechniki Gdańskiej; pozostawił kilka tek swoich grafik, pisał także wiersze.

22.07.

1802: zmarł Marie Francois Xavier Bichat, pionier histologii; nie mając do dyspozycji mikroskopu wprowadził pojęcie tkanki, rozróżnił 21 jej rodzajów, autor dzieła „Anatomie générale appliquée à la médecine”.

1902: zmarł Mieczysław Ledóchowski, kardynał, arcybiskup gnieźnieński i poznański.

1952: Sejm uchwalił nową Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

26.07.

1552: urodził się Piotr Artomiusz-Krzesichleb, ksiądz ewangelicki, nadworny duszpasterz Ostrogów w Kryłowie, senior bełzki, następnie polski kaznodzieja w Toruniu; opracował „Kancjonał to jest pieśni chrześcijańskie”, wielokrotnie wydane, ponadto „Pieśń człowieka utrapionego”, traktat o śmierci „Thanatomachia to jest bój ze śmiercią” i inne.

27.07.

1777: urodził się Thomas Campbell, poeta angielski, przewodniczący Literackiego Stowarzyszenia Przyjaciół Polski, w swoich utworach poetyckich wiele miejsca poświęcił Polsce, entuzjasta walk wyzwoleniczych (m.in. Tadeusza Kościuszki).

29.07.

1877: urodził się Chareles William Beebe, zoolog i oceanolog, dyrektor kilku placówek zoologicznych i organizator licznych ekspedycji naukowych, pionier badań głębinowych, osiągnął 923 m zanurzenia, publicysta.

30.07.

1902: w Brennej urodził się Ludwik Kohutek, dr prawa, pracownik Urzędów Ziemskich, pedagog i wizytator, adwokat, zasłużony działacz ZHP i PTT, w szczególności uprawiał narciarstwo i żeglarstwo, organizator licznych imprez, obozów i rejsów, publicysta, autor przewodnika „Cieszyn i okolice”.

31.07.

1527: w Wiedniu urodził się Maksymilian II, król Czech i Węgier, cesarz rzymski narodu niemieckiego, nie jednakowo tolerancyjny wobec protestantów m.in. husytów, pretendent do tronu pol-

skiego, musiał się pogodzić z wyborem antagonyisty Stefana Batorego.

1802: urodził się Ignacy Domeyko, geolog, przeprowadził gruntowne badania geologiczne południowego cypla Ameryki Południowej, szczególnie w Chile, sporządził pierwszą mapę geologiczną Chile, dokonał wielu odkryć surowców przemysłowych, podjął ryzykowną wyprawę do matecznika Indian Araukaskich. Owocem tych wypraw była ogromna ilość prac naukowych także z zakresu etnografii. Przeprowadził także reformy szkolnictwa i uniwersytetu w Santiago, był jego rektorem przez 16 lat, został honorowym obywatelem Chile o niepoślednich zasługach dla tego kraju.

1902: urodził się Ryszard Goetze, pedagog, założyciel dokształcającej szkoły wieczorowej w Wysockiej, organizator drużyn harcerskich na Warmii, działał w wielu organizacjach kulturalnych i oświatowych.

SIERPIEŃ

03.08.

1902: urodził się Andrzej Krzeptowski II, leśnik, długodystansowy biegacz narciarski, ratownik GOPR, długoletni kierownik schronisk w Starej Roztoce i w Dolinie Pięciu Stawów.

1927: zmarł Andrzej Cienciała, zasłużony pedagog, budowniczy drewnianej szkoły w Wiśle Głębach i projektant domów z kominami, współzałożyciel Polskiego Kółka Pedagogicznego i jego ofiarny działacz, propagator sadownictwa i pszczelarstwa, inicjator zajęć pozaszkolnych dla młodzieży, krzewił sport i turystykę, był członkiem wielu organizacji.

05.08.

1802: urodził się Niels Henrik Abel, utalentowany matematyk, odkrywca funkcji eliptycznych i hipereliptycznych, nazwane jego imieniem, udowodnił nierozwiązalność równań piątego stopnia metodami algebraicznymi.

1927: zmarł Teodor Tyc, działacz plebiscytowy i redaktor pism, wypowiadał się na rzecz przynależności Śląska do Polski, historyk, wykładowca historii prawa na Uniwersytecie w Poznaniu, autor „Pamiętnika” i wielu innych prac, m.in. cennej rozprawy „Początki kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Wielkopolsce”.

07.08.

1877: zmarł Aleksander Kotsis, malarz okresu realizmu polskiego, malował sceny rodzajowe ilustrujące życie prostych ludzi na ziemi krakowskiej, szczególnie na Podtatrzu, pejzaże i portrety („Rekrutacja w Galicji”, „Dzieci przed chatą w górach”, „Stary baca spod Babiej Góry”, „Giewont”).

1902: urodził się Jerzy Drzewiecki, pilot sportowy, zdobywca rekordów światowych, jeden z konstruktorów słynnej serii samolotów sportowych RWD.

1952: został stracony płk. Bernard Antoni Adamecki, lotnik, dowódca eskadr, wykładowca Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie, szef sztabu i zastępca dowódcy lotnictwa Armii „Modlin”, szef III Komendy Głównej AK, więzień Oflagu, komendant Wojskowej Szkoły Technicznej w Bernowie, więzień Mokotowa, ofiara stalinizmu, rehabilitowany w 1956 r.

08.08.

1802: urodził się Germain Henry Hess, mineralog; określił prawo w dziedzinie termochemii nazwane jego imieniem, pozwalające ustalić ilość ciepła reakcji chemicznej.

1902: urodził się Paul Adrien Morice Dirac, współtwórca mechaniki i elektrodynamiki kwantowej, rozbudował teorię cząstek elementarnych, przewidział istnienie pozytonu (dodatniego elektronu), laureat nagrody Nobla.

09.08.

1852: urodził się Roman Ingarden, inż. budownictwa wodnego, projektant i realizator regulacji biegu rzeki Wisły i jej dopływów oraz wodociągu w Krakowie, prowadził wykłady, pełnił wiele funkcji, m.in. prezesa Generalnej Dyrekcji Regulacji Rzek w Ministerstwie Robót Publicznych.

1902: urodził się Stanisław Tomiczek, pedagog, dyrektor Śląskiego Zakładu Wychowawczego i Szkoły Pracy Społecznej w Cieszynie, przewodniczący Komitetu Opieki nad Uchodźcami z Czechosłowacji, od 1938 r. dyrektor Szkoły Społecznej w Nowym Boguminie, zginął w Oświęcimiu w 1941 r.

10.08.

1902: urodził się Arne Wilhelm Kaurin Tiselius, biochemik szwedzki; dzięki zastosowaniu elektroforezy opracował metody wydzielenia i oczyszczania substancji naturalnych: białek surowicy, hormonów i in., laureat nagrody Nobla.

11.08.

1952: zmarł Bernard Dattner, prawnik, dr med., profesor neuropsychiatrii na uniwersytetach w Columbia i Nowym Jorku, lekarz doradca w Wydziale Zdrowia Organizacji Narodów Zjednoczonych, konsultant i członek wielu jednostek służb medycznych, autor odkrywczych prac na temat leczenia neurosyfilisa. Urodził się w Ustroniu.

12.08.

1702: urodził się Józef Andrzej Załuski, biskup kijowski, bibliofil, mecenas sztuki i literatury, wydawca, bibliograf i pisarz, współtwórca Biblioteki Załuskich w Warszawie.

1827: zmarł William Blake, angielski poeta i malarz wizjoner, prekursor prerafaelizmu (sztuki XV w.), przedkładał rysunek nad barwę, propagował druk iluminowany, był ilustratorem wielu dzieł m.in. „Boskiej komedii”.

1902: urodził się Antoni Kocjan, pilot sportowy, szybownik, konstruktor serii polskich szybowców, wśród których największą sławą cieszył się „Ko-

mar”; wydatnie przyczynił się do zdobycia tajnych dokumentów hitlerowskich wytwórni rakiet w Peenemünde.

13.08.

1927: zginął pod Zamarłą Turnią w Tatrach Mieczysław Szczuka, artysta plastyk, intensywnie uprawiał taternictwo, zaliczył wiele nowych dróg i pierwszych wejść, także zimowych w Tatrach.

14.08.

1777: urodził się Hans Christian Oersted, fizyk duński; ustalił podstawowe prawo oddziaływania prądu elektrycznego na igłę magnetyczną (prawo Oersteda), opracował metodę otrzymywania aluminium.

18.08.

1877: urodził się Antoni Marcinek, rolnik na Winiogrodzie, współzałożyciel i pierwszy prezes Towarzystwa Sportowego „Piaś” w Cieszynie, działacz „Sokoła”, Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Hodowców Gołębi Poczтовых i innych.

1977: zmarł Jerzy Stanisław Rudlicki, konstruktor szybowców i samolotów, wśród nich wsławionych rekordami światowymi Lublin R.X oraz Lublin R.XIII, wynalazca oryginalnego usterzenia motylkowego (nazwane jego imieniem).

20.08.

1927: w Dziegielowie urodził się Władysław Woźniak, poligraf, dyrektor techniczny Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej, przyczynił się do jej rozbudowy i unowocześnienia, działacz społeczny, wiceprezes Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, wydatnie wspierał wydawnictwa związane z regionem.

22.08.

1952: zmarł prof. Kazimierz Drewnowski, wykładowca Politechniki Warszawskiej, elektrotechnik, specjalista w zakresie miernictwa elektrycznego i wysokich napięć, dziekan i rektor politechniki, współtwórca „Słownika elektrotechnicznego”, autor ponad 100 prac naukowych.

23.08.

1902: zmarł Henryk Hektor Siemiradzki, malarz, przedstawiciel akademickiego klasycyzmu; malował głównie duże sceny obyczajowe czasów starożytnych i krajobrazy. Do głównych dzieł należą: „Jawnogrzeźnica”, „Pochodnie Nerona”, „Dirke chrześcijańska”; jest także autorem plafonów pałacowych w Warszawie, kurtyn teatralnych w Krakowie i Lwowie.

24.08.

1852: urodził się Artur Gruszecki, redaktor wielu pism warszawskich, wydawca tygodnika „Wędrowiec”, założyciel miesięcznika „Wista”; ze swojej delegacji do Brazylii nadsyłał bogatą korespondencję do kraju, jest autorem kilku książkowych reportaży, m.in. „W kraju palm i słońca, Wrażenia z podróży”.

1927: zmarła Janina Omańkowska; współpracowała z wieloma redakcjami na terenie Wielkopolski i Górnego Śląska („Katolik”, „Rodzina”, „Głos Polek”), organizatorka pierwszego wiecu kobiet śląskich w Bytomiu, przewodnicząca Towarzystwa Kobiet przekształconego na Towarzystwo Polek na Górnym Śląsku, przewodnicząca Towarzystwa Czytelni Ludowych w Bytomiu, posłanka do Sejmu Śląskiego.

26.08.

1977: zmarł Karol Ferfecki, dyplomata, później pracownik Polsko-Chińskiego Towarzystwa Maklerów Okrętowych „Chipolbrock” i Polsko-Koreańskiego Towarzystwa Maklerów w Gdyni, dyrektor Towarzystwa Polsko-Koreańskiego; pochodził z Cieszyna.

29.08.

1602: zmarł Sebastian Fabian Klonowic, burmistrz Lublina, poeta, autor poematów: „Victoria deorum...”, „Worek Judaszów...”, „Flis to jest spuszczenie statków Wisłą...”, „Pamiętnik książąt i królów polskich”.

1677: zmarł Andrzej Olszowski, biskup chełmiński, arcybiskup gnieźnieński, dyplomata i poseł o orientacji prohabsburskiej, przeorsował wybór Michała Korybuta Wiśniowieckiego, wspierał Jana Sobieskiego.

30.08.

1852: urodził się Jacobus Henricus van't Hoff, fizykochemik niderlandzki, laureat nagrody Nobla; podał prawo nazwane jego imieniem, ustalające zależność pomiędzy ciśnieniem osmotycznym rozcieńczonego roztworu a stężeniem rozpuszczonej w nim substancji oraz temperatury bezwzględnej.

WRZESIEŃ

01.09.

1877: urodził się Francis William Aston, fizyk; przy pomocy wynalezionej przez siebie spektroskopu masowego odkrył większość naturalnych izotopów, wśród nich izotop uranu 238.

02.09.

1877: urodził się Frederick Soddy, fizykochemik, wyjaśnił przebieg rozpadu pierwiastka promieniotwórczego, który przez wypromieniowanie cząstek elementarnych przekształca się w jego odmianę, wprowadził pojęcie izotop; laureat nagrody Nobla.

1952: lekarze Floyd John Lewis, C. Walton Lilleheia i Richard Varco przeprowadzili pierwszą operację na otwartym sercu przy zastosowaniu schłodzenia ciała pacjenta.

03.09.

1852: urodził się Karl Müller, historyk, profesor uniwersytetu w Tybindze, badacz reformacji i związanych z nią postaci, autor „Dziejów kościoła”.

05.09.

1902: zmarł Rudolf Virchow, profesor uniwersytetu w Würzburgu, dyrektor Instytutu Patologii w Berlinie, twórca patologii komórkowej, prowadził badania tyfusu na Śląsku, przeciwnik polityki O Bismarcka, założył Niemiecką Partię Postępu.

1977: w podróż kosmiczną wyruszył statek Voyager I zawierający dane o istnieniu rozumnych istot na Ziemi.

07.09.

1627: urodził się Adam Samuel Hartmann, diakon, nauczyciel i rektor gimnazjum w Lesznie, po okresie wygnania konseńior i senior braci czeskich w Wielkopolsce, wychowawca Stanisława Leszczyńskiego, odbył trzy podróże do Anglii, opisane w dzienniku.

08.09.

1902: zmarł Antoni Langner, jezuita, studiował filozofię, matematykę i astronomię, wykładowca i rektor Instytutu Teologicznego w Starej Wsi, inicjator rezydencji zakonnych w Opawie i Włodawie, prowincjał jezuitów galicyjskich, publicysta.

11.09.

1852: urodził się ks. Teodor Jankowski, zasłużony proboszcz parafii w Kotorzu Wielkim (dziś nad Jeziorem Turawskim), poseł do parlamentu w Berlinie, członek Koła Polskiego, występował w obronie interesów ludności polskiej, przez co naraził się na szykany przełożonych.

1877: urodził się James Hopwood Jeans, astrofizyk, twórca jednej z teorii kosmologicznych nazwanej jego imieniem, wysunął hipotezę o powstawaniu gwiazd podwójnych, badał promieniowanie ciała doskonale czarnego, autor licznych książek z dziedziny astrofizyki, m.in. „Niebo”, „Wszechświat”, „Podróż w czasie i w przestrzeni”.

12.09.

1977: zmarł Stanisław Mycielski, polski wicekonsul w Kapsztadzie; odbył wiele podróży po krajach południowej Afryki, prowadził badania etnograficzne wśród plemion Bantu, zbierał okazy zoologiczne, autor książki „W sercu dzungli” i wielu artykułów w polskich periodykach.

13.09.

1977: zmarł Leopold Stokowski, światowej sławy dyrygent Filadelfijskiej Orkiestry Symfonicznej, znakomity odtwórca muzyki klasycznej, autor wielu transkrypcji orkiestrowych.

14.09.

1927: zmarł Hugo Ball, niemiecki dramaturg, eseista, twórca teatru ekspresjonistycznego, współtwórca dadaizmu, autor dzieł: „Nos Michała Anioła”, „Flametti lub o dandyzmie biednych”, esej „O krytyce inteligencji niemieckiej”.

16.09.

1977: zmarła światowej sławy śpiewaczka operowa Maria Callas, odtwórczyni czołowych ról kobie-

cych głównie włoskich oper z XIX w., primadonna teatrów La Scala i Metropolitan Opera.

17.09.

1677: urodził się Stephen Hales, pastor, botanik, wykorzystał prawa fizyki do objaśnienia zjawisk zachodzących w żywych organizmach, w dziele „Statical Essays” opisał zjawisko wydalenia pary wodnej przez rośliny i ssanie wody przez korzenie, dał pierwszy opis krążenia krwi.

1877: zmarł William Henry Fox Talbot, chemik angielski, twórca nowej metody fotograficznej — talbotypii, pozwalającej na wielokrotne wykonywanie odbitek fotograficznych z jednego negatywu.

1927: w Wiśle urodził się Franciszek Gluza, mistrz stolarstwa artystycznego, autor perfekcyjnych płaskorzeźb przestrzennych wewnątrz chałup beskidzkich, wykonawca różnego rodzaju artystycznie ozdobionych sprzętów użytkowych, modelarz, uczestnik wielu zawodów modeli latających w kraju i zagranicą.

18.09.

1877: w Kowalach urodził się ks. Franciszek Kałuża, wikariusz w Łazach, kanclerz Generalnego Wikariatu w Cieszyńsku, przełożony domów zakonu jezuitów w Staniątkach, Krakowie, Bukareszcie i Lwowie, proboszcz i przełożony w Rudzie Śląskiej i w Cieszyńsku (1938), zginął w Dachau.

1902: w Dzieńmorowicach urodził się Emil Chroboczek, dr filozofii z zakresu warzywnictwa, roślin i genetyki, profesor i kierownik Katedry Uprawy i Hodowli Warzyw Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, inicjator Instytutu Warzywnictwa przy Ministerstwie Rolnictwa, autor kilkudziesięciu prac naukowych i podręczników z zakresu specjalności.

19.09.

1877: zmarł Aleksander Branicki, mecenas polskich badaczy przyrody, podróżnik, odbył podróży po północnej Afryce i Bliskim Wschodzie, zebrał wiele okazów przyrodniczych, które przeznaczył do Gabinetu Zoologicznego w Warszawie.

20.09.

1852: zmarł Józef Czarnota, inż. górnik i hutnik, królewsko-perski dyrektor i profesor politechniki w Teheranie, odkrywca szeregu złóż rud metali, drugi zdobywca najwyższego wulkanicznego szczytu masywu Elburs-Demawend (5671 m n.p.m.).

1877: w Ustroniu urodził się Jan Wantuła, gospodarz, pracownik huty w Ustroniu i w Trzyńcu, współzałożyciel Stowarzyszenia Młodzieży Ewangelickiej, wytrawny bibliofil i znawca silesiaków, publicysta, autor kilkuset przyczynków do historii i kultury regionu.

22.09.

1577: Jerzy Fryderyk Hohenzollern, margrabia Ansbachu otrzymał za cenę osobistego hołdu królewski przywilej sprawowania opieki nad księciem pruskim Albrechtem Fryderykiem Hohen-

zollernem, cierpiącym na chorobę umysłową. Historycy uznają ten fakt za początek realizacji zamierzenia oderwania Prus od Polski.

23.09.

1827: w Cieszyńsku urodził się Wacław Jan Lehmann, marynarz na austriackiej fregacie „Nowara”; z podróży dookoła świata (1857—1859) napisał szereg interesujących korespondencji zamieszczonych w „Gwiazdce Cieszyńskiej”.

1852: urodził się William Steward Halsted, założyciel pierwszej amerykańskiej akademii chirurgicznej.

24.09.

1852: Henri Giffard dokonał przelotu niespełna 28 km na sterowcu wypełnionym gazem świecącym i napędzanym parą.

25.09.

1777: zmarł Johann Heinrich Lambert, racjonalista niemiecki, matematyk i fizyk, ogłosił szereg prac z matematyki, udowodnił niewymierność liczby π , udoskonał szereg metod pomiarowych m.in. w zakresie optyki, ogłosił prawo fizyczne noszące jego imię.

1927: zmarł ks. Józef Folwartschny, początkowo pastor na terenie Galicji, od 1907 r. proboszcz parafii ewangelickiej w Orłowej, wydawniczo przyczynił się do powstania polskiego Gimnazjum Realnego, senior Śląskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Wyznania na Zaolziu.

27.09.

1852: urodził się William Willcocks, projektant pierwszej tamy w Asuanie na rzece Nil.

28.09.

1852: zmarł Jan Fryderyk Malcz, lekarz, filantrop, leczył ubogich ludzi w podległych mu placówkach, przyczynił się do zorganizowania ochronek dla dzieci, założenia oficyny wydawniczej, wydawał „Pamiętnik Lekarski Warszawski”, wspierał i zaopatrywał w pomoc Szpital Ewangelicki i szkoły parafialne, opublikował wiele prac z medycyny i nauk społecznych.

■ urodził się Henri Moissan, chemik; po wielu próbach otrzymał w czystej postaci fluor, pierwiastek bardzo aktywny chemicznie, o dużym znaczeniu technicznym, trujący; odkrywca, laureat nagrody Nobla, zmarł przedwcześnie na skutek zatrucia związkami fluoru.

1877: urodził się Roman Bronisław Sochaczewski, działacz konspiracyjny, członek Ligi Narodowej i wielu innych organizacji, inż. chemik, współzałożyciel i dyrektor wytwórni wyrobów chemicznych i kosmetyków we Lwowie, następnie właściciel pensjonatów i współzałożyciel Banku Spółdzielczego w Wiśle, wspierał rozwój miejscowego rękodziela.

29.09.

1902: zmarł Emil Zola, pisarz francuski, główny przedstawiciel naturalizmu, krytyk literatury i sztuki.

ki, autor kilku cykli powieściowych, dwudziestotomowego „Rougon-Macquartowie, Historia naturalna i społeczna rodziny za Drugiego Cesarstwa”, „Trzy miasta”, pozostawił kilka tomów noweli i dramatów.

1927: zmarł Wilhelm Einthoven, fizjolog, profesor uniwersytetu w Leydzie, prowadził badania nad prądami czynnościowymi serca, skonstruował galvanometr strunowy, dał początek elektrokardiologii.

1977: Powstał Komitet Samoobrony Społecznej KOR, podejmujący walkę z łamaniem praw człowieka z powodów politycznych, światopoglądowych, wyznaniowych i rasowych.

30.09.

1802: zmarł Michał Kozłowski, czołowy rzeźbiarz rosyjski okresu klasycyzmu; tworzył głównie postacię mitologiczne i historyczne na terenie Włoch i Francji.

1827: zmarł Wilhelm Müller, poeta niemieckiego romantyzmu, autor popularnych wierszy, do których Franciszek Schubert skomponował muzykę, m.in. cykl „Pieśni Müllera”, „Pieśni Greków”, „Podróż zimowa”.

PAŹDZIERNIK

01.10.

1877: urodził się Franciszek Teofil Borys, podsztygar, pracował w redakcji „Katolika”, wcześniej zgłosił samorodny talent pisarski, autor wierszowanych szkiców obyczajowych, m.in. „Dzielny ludek”.

1902: urodziła się Aniela Chałubińska, geograf, autorka licznych prac z zakresu metodyki geografii, krajoznawstwa oraz biogramów polskich badaczy: L. Zejsznera, M. Limanowskiego, E. Romera, I. Domeyki a także dziadka autorki Tytusa Chałubińskiego.

02.10.

1852: urodził się Sir William Ramsey, chemik angielski, laureat nagrody Nobla, odkrywca gazów szlachetnych, ustalił, że hel jest produktem rozpadu promieniotwórczego radu.

1902: zmarł Tadeusz Orzechowski, lekarz; działał w polskiej osadzie w Adampolu (Turcja), wydatnie przyczynił się do opanowania epidemii cholery w Stambule, przebywając następnie w Francji, zajmował się budową linii kolejowych i podmorskich linii telegraficznych.

■ urodził się Jerzy Zawieyski, eseista, dramaturg, poseł, współredaktor „Tygodnika Powszechnego”, przewodniczący KIKu, autor dramatów („Mąż doskonały”, „Rozdroże miłości”), powieści („Noc Huberta”, „Wawrzyni i cyprysy”), esejów („Miedzy plewą a mianą”).

1927: zmarł Svante August Arrhenius, fizyk i chemik szwedzki, laureat nagrody Nobla, twórca teorii dysocjacji elektrolitycznej, prowadził badania z zakresu astrofizyki planet i Słońca, ogłosił hipotezę o pochodzeniu życia na Ziemi.

04.10.

1452: zmarł książę cieszyński Bolko II, ożeniony z księżniczką Anną Holszańską, siostrzenicą Sołtka Holszańskiego, żony Władysława Jagiełły. Panował zaledwie 10 lat, uchronił księstwo przed najaciami wojsk husyckich, utrzymywał dobre stosunki z Krakowem, dbał o bezpieczeństwo szlaków handlowych wiodących przez księstwo.

1902: urodził się Michał Kondracki, kompozytor, napisał m.in. „Obrazki na szkle Mała symfonia góralska”, „Symfonię zwycięstwa”, „Psalm”. Był współorganizatorem Stowarzyszenia Kompozytorów Polskich i Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej.

05.10.

1877: urodził się Zygmunt Bronisław Sochacki, inżynier, konstruktor, sprawował b. wiele funkcji w różnych placówkach technicznych, wykładowca, budował pociągi pancerne, wprowadził polską konstrukcję wagonu chłodni, skonstruował oryginalne młyny przemysłowe do otrzymywania pyłu węglowego i innych sypkich materiałów, publicysta.

06.10.

1832: urodził się Bruno Abdank-Abakanowicz, wynalazca wielu urządzeń matematycznych i elektrycznych m.in. oryginalnego intergrafu, mikrofonu, urządzeń sygnalizacyjnych, publicysta, będąc za granicą wspomagał polskie organizacje i studentów.

1902: urodził się Dionizy Smoleński, chemik, profesor i rektor politechnik we Wrocławiu i w Warszawie, prowadził badania w zakresie teorii spalania i technologii materiałów wybuchowych, autor szeregu prac na ten temat.

1977: zmarł inż. Karol Szczepański, główny technolog Fabryki Maszyn Elektrycznych Celma w Cieszynie, założyciel Ośrodka Informacji Technicznej, inicjator najbogatszej w Cieszynie biblioteki zawodowej; wytrawny turysta, narciarz, działacz Sekcji Narciarskiej PTT „Watra”, oddziału PTTK i Koła Zakładowego PTTK.

07.10.

1877: ks. dr T. Haase rozpoczął wydawanie „Nowego Czasu”, pisma redagowanego w języku polskim o nawiązaniu niemieckim.

08.10.

1902: zmarł Franciszek Hombek, fotografik, dokumentalista wydarzeń i zmian krajobrazu Wisły, właściciel najstarszego zakładu rzemieślniczego w Wilele.

1902: w Będowicach Dolnych urodził się ks. Otton Kubaczka, początkowo katecheta w Bielsku, od 1931 r., za wyjątkiem lat II wojny światowej, proboszcz w Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Goleszowie.

09.10.

1852: urodził się Emil Hermann Fischer, biochemik, prowadził badanie cukrów, puryn — głów-

nego składnika DNA, laboratoryjnie przeprowadził syntezę aminokwasów i stwierdził ich udział w tworzeniu białek, współtwórca środka nasennego — weronalu, laureat nagrody Nobla.

1927: zmarł Franciszek Tomiczek, budowniczy, aktywny działacz Związku Śląskich Katolików i Macierzy Szkolnej, członek Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego.

10.10.

1802: urodził się Hugh Miller, geolog, wielki popularyzator wiedzy, opisał odkryte przez siebie skamieniałości okresu dewońskiego (sprzed ok. 400 milionów lat) w takich książkach jak: „Stary czerwony piaskowiec”, „Ślady stóp stwórcy”.

1852: zmarł Fryderyk Ludwik Jahn, pedagog niemiecki, propagator i twórca gimnastyki przyrzadowej, autor dzieła „Deutsche Turnkunst”, prekursor nacjonalizmu niemieckiego.

14.10.

1827: urodził się John Ferguson McLennan, antropolog, ogłosił kilka teorii o rozwoju kulturowym człowieka, pochodzeniu religii, zależności między ludzkich.

1977: zmarł Hans Kornheisner, ekonomista, pracownik Cementowni w Goleszowie, z zamiłowania plastyk samouk, uprawiał malarstwo i grafikę; będąc realistą, bogaty wybór jego pejzaży i portretów ma charakter dokumentu malarskiego okresu okupacji.

17.10.

1552: zmarł ks. Andrzej Osiander, przyczynił się do konwersji księcia Albrechta Hohenzollerna, kaznodzieja w Norymberdze, następnie w Królewcu, profesor teologii, doprowadził do podziału luteran na ortodoksyjnych i osiandrystów.

18.10.

1902: w Karwinie urodził się Józef Piszczek, sztygar, wytrawny działacz harcerski, komendant główny Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji, harcmistrz, organizator kursów szkoleniowych i wielu wypraw harcerskich, aresztowany przez NKWD we Lwowie.

19.10.

1977: odbył się pierwszy przelot naddźwiękowego transportowca „Concorde” nad Atlantykiem.

20.10.

1677: urodził się Stanisław Leszczyński, wojewoda poznański, król Polski (w latach 1705—1712, 1733—1736), władca Lotaryngii, inicjator budowy nowego centrum miejskiego w Nancy i Akademii Stanisłai a także akademii rycerskiej w Luneville, autor głośnej rozprawy „Głos wolny wolność ubezpieczający”.

21.10.

1877: urodził się Oswald Avery, bakteriolog, wykazał przenoszenie informacji genetycznej przez komórki DNA.

22.10.

1877: urodził się Frederick William Twort, odkrywca wirusów bakteryjnych — bakteriofagów, zdolnych do rozpuszczania innych bakterii, przenoszących cechy dziedziczne; odkrycie to przyczyniło się do rozwoju genetyki.

1902: zmarł ks. Ignacy Świeży, poliglota, nauczyciel religii i matematyki w Gimnazjum w Cieszynie, założyciel stowarzyszenia „Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra” i Związku Śląskich Katolików — jego pierwszy prezes, współzałożyciel i prezes Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, poseł na sejm w Opawie i do Rady Państwa w Wiedniu, redaktor „Kalendarza Dziedzictwa”, publicysta.

23.10.

1782: urodził się Nicholas Appert, wynalazca metody przechowywania żywności w hermetycznie zamkniętych pojemnikach.

1927: urodził się Leszek Kołakowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, filozof, historyk, publicysta, ogłosił wiele prac m.in. „Światopogląd a życie codzienne”, „Jednostka i nieskończoność”, „Świadomość religijna i więź kościelna”, „Jeśli Boga nie ma — O Bogu, diable i innych zmartwieniach tak zwanej filozofii religii”, „Główne nurty marksizmu, Powstanie, Rozwój, Rozpad”.

24.10.

1902: w Karwinie urodził się Wacław Olszak, inżynier, profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i Politechniki Warszawskiej, członek Polskiej Akademii Nauk i kilkunastu akademii zagranicznych, specjalista z zakresu teorii plastyczności i konstrukcji mostowych, twórca polskiej szkoły mechaniki stosowanej, autor około 300 prac naukowych tłumaczonych na wiele języków.

1977: zmarł ks. Alojzy Siemieniuk, długoletni redaktor naczelny pisma „Gość Niedzielny”, wydanie przyczynił się do poszerzenia tematyki periodyku przez wydawanie kilku kolejnych jego dodatków, po 1945 r. dyrektor Wydawnictwa Św. Jacka w Katowicach, edytor cennych ksiąg liturgicznych w opracowaniu ks. Rudolfa Tomanka i kilku tytułów podręczników do nauczania religii własnego autorstwa.

25.10.

1827: urodził się Pierre Eugène Marcellin Berthelot, chemik, polityk, zajmował się badaniem acetyleny, tłuszczów, materiałów wybuchowych, rozróżnił reakcje endotermiczne i egzotermiczne, rozwinął termochemię, niezwykle płodny publicysta, pozostawił ponad 1600 prac.

1877: zmarł Antoni Muchliński, orientalista, opanował kilka języków ludów azjatyckich, odbył podróże po Turcji, Syrii, Palestynie, Libanie i Egipcie. Owocem podróży było kilka opublikowanych prac badawczych oraz 10 tomów „Notat w czasie podróży po Wschodzie odbytej od 1832 do 1835 r.”. Wykładowca języka arabskiego, profesor filologii tureckiej w Petersburgu.

■ urodził się Ludwik Żarnowski, rozbudował i unowocześnił zakłady hutnicze w Ostrowcu Świę-

tokrzyskim, prowadził wykłady na Politechnice Warszawskiej, AGH w Krakowie i Politechnice Łódzkiej, autor kilku fundamentalnych prac z zakresu obróbki plastycznej żelaza i stali na gorąco i na zimno.

26.10.

1977: wylądował po dziewiczym locie pierwszy wahadłowiec kosmiczny „Enterprise”.

29.10.

1952: zmarł Adolf Chybiński, muzykolog, znawca historii muzyki polskiej i muzyki ludowej, honorowy członek i działacz PTT, autor monografii o Mieczysławie Karłowiczu, Karolu Szymanowskim i o folklorze, m.in. prace: „Z dawnej pasterskiej poezji i muzyki górali podhalańskich”, „Instrumenty muzyczne ludu polskiego na Podhalu”, „Muzyka Podhala” i wiele innych.

1977: zmarł Józef Maryniok, pedagog, nauczyciel w kilku szkołach Macierzy Szkolnej na Zaolziu, od 1946 r. w Cieszyźnie; organizator chórów i teatrzyków szkolnych, bibliotekarz, pozostawił wiele felietonów, humoresek w prasie lokalnej, autor pamiętnika.

31.10.

1802: urodził się Benoit Fourneyron, wynalazca turbiny wodnej o osi pionowej.

1852: w Tarnowie urodził się Józef Winkowski, filolog, nauczyciel gimnazjalny w Krakowie i Rzeszowie, od 1902 dyrektor polskiego Gimnazjum macierzowego w Cieszyźnie, działał w kilku towarzystwach, członek Komisji Filologicznej Akademii Umiejętności, współautor podręcznika do nauki języka greckiego.

LISTOPAD

01.11.

1952: Amerykańscy fizycy pod kierunkiem Edwarda Tellera dokonali pierwszego eksperymentalnego wybuchu bomby termojądrowej na atolu Eniwetok. Siła rażenia była 700 razy większa od bomby zrzuconej na Hiroszimę, w zupełności zniszczył cały atol.

03.11.

1827: wbrew sprzeciwowi króla Węgier Jana Zapolczy w Białogrodzie doszło do koronacji Ferdynanda I Habsburga na króla Węgier, co wywołało kilka lat trwającą wojnę domową.

1877: urodził się Karol Hubert Rostworowski, członek Ligi Narodowej, członek Polskiej Akademii Literatury, poeta, dramaturg, publicysta, autor sztuk „Judasza z Kariothu”, „Kajus Cezar Kaligula”, trylogii „Niespodzianka”, „Przeprowadzka”, „U mety”.

1977: zmarł Jan Andrzej Buzek, prawnik, dyplomata, pracownik polskich placówek dyplomatycznych w Morawskiej Ostrawie, Pradze, w Rumunii, następnie w Teheranie, od 1953 r. redaktor w polskiej sekcji Radia w Kanadzie.

■ w Cieszyźnie zmarł ks. dr Ludwik Orzeł, wikariusz w Bielsku, pracownik Kurii Diecezjalnej w Katowicach i w Opolu, następnie wykładowca dogmatyki na Śląskim Seminarium Duchownym i Wyższym Instytucie Katechetycznym w Krakowie, publicysta; wiele prac pomieścił m.in. w „Gościu Niedzielnym”, otrzymał godność kanonika honorowego i prałata.

09.11.

1952: zmarł Chaim Weizman, pierwszy prezydent państwa Izrael, przewodniczący światowej Organizacji Syjonistycznej, chemik, wyhodował bakterie wytwarzające aceton.

10.11.

1852: zmarł Gideon Mantell, paleontolog, odkrywcą czterech gatunków dinozaurów.

12.11.

1552: zmarł Willich Jodok, lekarz księcia brandenburskiego Joachima II, profesor medycyny, teolog, wszechstronny humanista, znawca literatury starożytnej, opisał m.in. zwiedzoną przez siebie kopalnię soli w Wieliczce „De salinis Cracoviensis observatio [...]”.

1902: urodził się Jan Marcin Szancer, profesor ASP w Warszawie, ilustrator książek, projektant znaczków pocztowych, dekoracji teatralnych.

1952: zmarł ks. Robert Adamek, długoletni proboszcz parafii w Popielowie, szykanowany za polskie nastawienie w parafii w większości zamieszkałej przez Polaków, ostatecznie pozbawiony urzędu, po 1922 r. proboszcz i dziekan w Boronowie.

15.11.

1852: urodził się Hugo Zapałowicz, dr praw, z zamiłowania geolog i botanik, odbył podróż dookoła świata, przeprowadził szczegółowe badania w Patagonii, obok opisu sporządził mapę i 11 przekrojów geologicznych, w języku polskim ogłosił książkę „Jedna z podróży na około Ziemi”. Prowadził także badania szaty roślinnej na Babiej Górze, w Tatrach i Karpatach Wschodnich. Walnie przyczynił się do wybudowania polskiego schroniska pod Babią Górą, noszące jego imię. Honorowy członek PTT.

16.11.

1852: urodził się Edmund Zbigniew Brodowski, dziennikarz; wyjechał do USA, gdzie redagował kilka pism polonijnych, napisał „Wspomnienia tułacza”.

17.11.

1777: zmarł ks. Jan Samuel Popławski, długoletni polski duszpasterz w Kraplewie na Mazurach, ofiarą działacza na rzecz trzeźwości.

1827: zmarł Paweł Ksawery Brzostowski, duchowny, twórca „Rzeczypospolitej Pawłowskiej”; oddał chłopom ziemię, powołał samorząd i wojsko włościańskie, propagował postępowe rolnictwo, tłumacz i autor podręczników rolnictwa.

1902: W Katowicach powstało Polskie Towarzystwo Wyborcze na Śląsku, którego celem było wprowadzenie polskich posłów do parlamentu niemieckiego. Mandat zdobył Wojciech Korfanty, pierwszy Polak wybrany na Śląsku do parlamentu.

■ urodził się Eugene Paul Wigner, fizyk amerykański, badacz jądra atomowego i cząstek elementarnych, odkrył zjawisko niszczenia sieci krystalicznej bombardowanej jądrami atomowymi, sformułował zasadę symetrii unitarnej, laureat nagrody Nobla.

18.11.

1202: Papież Bonifacy VIII wydał bullę „Unam Sanctam”, uznającą absolutną wyższość władzy duchownej nad świecką.

19.11.

1827: zmarł Jerzy Christian Arnold, konsyliarz nadworny Stanisława Augusta, członek Rady Lekarskiej, członek Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie, autor wielu prac z zakresu medycyny i historii medycyny, wydał pierwszą polską bibliografię przyrodniczo-lekarską „De monumentis historiae naturalis Poloniae [...]”.

20.11.

1602: urodził się Otto v. Guericke, fortyfikator Erfurtu, wynalazca pompy próżniowej i barometru wodnego, przeprowadził słynne doświadczenie z tzw. półkulami magdeburskimi, wykazując istnienie ciśnienia atmosferycznego.

21.11.

1652: zmarł Jan Brożek (Broscius), kanonik katedralny, rektor Akademii Krakowskiej, matematyk, autor kilku dzieł z tej dziedziny („Arithmetica integrorum”), wynalazca logarytmów, historyk nauki polskiej, wydatnie wspierał poglądy M. Kopernika i zbierał jego listy, bronił niezależności uczelni przed jezuitami; jego satyryczne dialogi zostały spalone.

22.11.

1827: urodził się Karol Józef Teofil Estreicher, wybitny bibliograf, pozostawił 27 tomów „Bibliografii Polskiej”, dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, bywalec Szczawnicy i Zakopanego.

1952: zmarła Dorota Kłuszyńska, wybitna działaczka ruchu robotniczego na Śląsku Cieszyńskim, aktywistka PPSD, członkini Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, przewodnicząca Ligi Kobiet na Śląsku, radna miasta Łodzi, senatorka, posłanka na sejm z ramienia PPS, publicystka.

23.11.

1927: zmarł Stanisław Przybyszewski, literat związany początkowo z bohemą modernistyczną, po powrocie do kraju redaktor krakowskiego „Życia”, ideolog modernizmu i ekspresjonizmu, wysunął pojęcie „nagiej duszy” jako sfery podświadomości, wyzwalającej skrajny indywidualizm, prowadzący do lekceważenia tradycji sztuki narodowej i realistycznej. Autor poematów prozą:

„Requiem aeternam”, „De profundis”, „Synagoga szatana”, dramatów: „Matka”, „Gody życia”, „Topiel”, powieści: „Dzieci szatana”, „Synowie Ziemi”, „Krzyk” i innych. Najtrwalszą pozycję zyskały pamiętniki, wnikliwy obraz epoki a zarazem dokument psychologiczny.

24.11.

1227: zginął pod Gąsawą książę krakowski i samodzierny Leszek Biały, zamordowany w czasie niespodziewanego napadu wojsk księcia pomorskiego Świętopełka I na obóz sprzymierzeńców przygotowujących wyprawę na Pomorze. Uznany po śmierci ojca księcia Kazimierza II Sprawiedliwego (+ 1194) spadkobiercą dzielnicy krakowskiej, przez cały okres swojego panowania zbrojnie i drogą zabiegów dyplomatycznych musiał zabiegać o utrzymanie się na tronie krakowskim; zrzekł się prawa nominacji biskupów, wspierał reformę organizacji kościoła, osadnictwo wiejskie i rozwój miast w Małopolsce.

25.11.

1902: urodził się Andrzej Skupień-Florek, góral, historyk regionalny i publicysta, pisarz i poeta ludowy; większość jego utworów wypełnia antologie poświęcone twórczości podhalańskiej, zebrane w wydaniu pośmiertnym w sporym tomie „O Tatry wy moje”.

1977: zmarł Władysław Zalewski, pilot, konstruktor szybowców i samolotów, wśród nich należy wymienić pierwszy polski samolot rozpoznawczo-bombardujący WZ-VIII, pierwszy polski samolot bojowy WZ-X, samolot sportowy WZ-XI „Kogutek” z pierwszym polskim silnikiem.

26.11.

1927: reaktywowanie Związku Śląskich Katolików, założonego w 1883 r. przez ks. Ignacego Świeżego.

27.11.

1877: zmarł Lucjan Hipolit Siemieński, działacz Stowarzyszenia Ludu Polskiego, współwydawca „Ziemonii”, następnie redaktor „Tygodnika Literackiego” i krakowskiego „Czasu”, profesor literatury powszechnej UJ, członek Akademii Umiejętności, autor wielu prac, m.in. czterotomowego zbioru „Portrety literackie”.

1902: w Pastwiskach urodził się Jan Buzek, inż. rolnik, nauczyciel w Szkole Rolniczej w Międzyświeciu i Zespole Szkół Rolniczych w Cieszynie, przewodniczący Komisji Rolnictwa i Zaopatrzenia Wsi w Miejskiej Radzie Narodowej.

28.11.

1727: Zwycięska bitwa morską floty polskiej ze szwedzką pod Oliwą. Pokonani Szwedzi odstąpili od blokady Gdańska.

29.11.

1627: urodził się John Ray, biolog, po opisaniu flory rodzimej przystąpił do opracowania i usystematyzowania roślin świata, w 3-tomowym dziele „Historia generalis planetarum” opisał 18600 gatun-

ków roślin, z zakresu zoologii wydał „Synopsis methodica animalium”, wprowadzając pojęcie gatunku.

30.11.

1427: urodził się ostatni syn królewski Władysław Jagiełły i Zofii Holszańskiej — Kazimierz IV Jagiełłończyk, kandydat na tron czeski, wielki książę litewski, król Polski (1447—1492); doprowadził do włączenia znacznej części ziem zajmowanych przez Krzyżaków do Polski, resztę ziem uzależnił w postaci lenna. Poskromił gniazda raubryterskie w Barwałdzie i w Żywcu, w tym ostatnim osadził Komorowskich z Orawy, włączył księstwa zatorskie i oświęcimskie — będące w ręku ostatnich Piastów — do Królestwa Polskiego z granicą na rzece Białej. Wobec Czech i czeskiego króla Jerzego z Podiebradów prowadził pojednawczą politykę, uzyskał dla syna Władysława tron czeski, utrzymywał bliskie kontakty z niektórymi książętami śląskimi, między innymi z cieszyńskimi. Podniósł znaczenie szlachty, nie docenił znaczenia mieszczaństwa, popierał rozwój nauki i kultury renesansowej.

GRUDZIEŃ

01.12.

1677: urodził się Andrzej Waszeta, rektor szkoły miejskiej w Starogardzie, lektor języka polskiego w Gdańskim Gimnazjum Akademickim i kaznodzieja polsko-ewangelicki w Gdańsku, bibliofil.

1877: w Kojkowicach urodził się Paweł Kajzar, wzorowy gospodarz, wiceprezes Towarzystwa Rolniczego, współzałożyciel Związku Hodowców Koni, założyciel i długoletni prezes Stowarzyszenia Wójtów Polskich na Śląsku Cieszyńskim, przebiter zboru ewangelickiego w Trzynie.

■ urodził się dr Józef Tomkiewicz, profesor Akademii Rolniczej w Bydgoszczy, od 1922 r. wykładowca Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, specjalista z zakresu pszczelarstwa i sadownictwa; w ramach Towarzystwa Ogrodniczo-Pszczelarskiego prowadził szeroką działalność oświatową i popularyzatorską, pokazy wzorcowej pasieki na Gułdowach, wynalazca nowego typu ula.

02.12.

1877: zmarł Hipolit Jan Jaworski, żołnierz powstań narodowych, zesłaniec, autor pamiętnika „Wspomnienia Kaukazu”.

1927: zmarła Helena Janina Rogozińska; przebywała na wyspie Fernando Po, wraz z mężem zdobyła najwyższy szczyt wyspy Santa Isabel (3008 m), zwiedziła pobliskie wybrzeże Nigerii i Kamerunu, opublikowała szereg poczytnych artykułów i książek („Z dalekich ładów”), pozostawiła pamiętnik.

1977: zmarł ks. Zygmunt Michelis, długoletni proboszcz parafii ewangelickiej w Warszawie, redaktor „Zwiastuna Ewangelicznego”, propagator ruchu społeczności chrześcijańskiej, ożywił działalność diakonatu „Tabita”, inicjator odbudowy ko-

ścioła św. Trójcy w Warszawie, współzałożyciel Polskiej Rady Eklezjalnej.

03.12.

1927: zmarł Paweł Raszka, wójt wiślański zwany „królem Wisły”, sprawował funkcję przez 47 lat, kurator zboru wiślańskiego, członek Rady Szkolnej, współzałożyciel OSP i Kółka Rolniczego.

05.12.

1852: w Lesznej Górnej urodził się ks. dr Jan Pindór, wikariusz i długoletni duszpasterz zboru ewangelickiego w Cieszynie, poliglota, tłumacz klasycznej angielskojęzycznej literatury protestanckiej, członek zarządu Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej, katecheta w polskim Gimnazjum; z powodu odmowy współpracy z ks. dr. T. Haasem szykanowany, zesłany do służby na tereny nadbużańskie; publicysta, redaktor „Kalendarzy Ewangelickich”, autor pamiętnika.

07.12.

1227: papież Grzegorz IX potwierdził istnienie opactwa benedyktynów w Orlowej.

1902: zmarł Wawrzyniec Bernatzik, dr med., lekarz wojskowy w różnych oddziałach armii austriackiej, następnie profesor Akademii Medycznej w Wiedniu, współautor kilku wydań podręcznika farmakologii, spopularyzował system miar metrycznych w farmakologii.

08.12.

1827: urodził się Antoni Karol Philippi, ksiądz, wikary w Raciborzu, Pszczynie, Miedźnej, Wiśle Małej, proboszcz w Łące, najaktywniejszy działacz centrowy na Śląsku, ostro występował przeciw inicjatywom Karola Miarki, twierdził że Ślązacy są narodowości pruskiej.

10.12.

1902: otwarcie zapory na Nilu, tzw. tamy assuańskiej długości 2 km.

11.12.

1902: zmarł Matthias Hohner, znany producent instrumentów muzycznych.

12.12.

1777: urodził się Aleksander I, car rosyjski, inicjator wielu reform w administracji państwowej, złagodził przemoc aparatu policyjnego i wojskowego, powołał Święte Przymierze (1815), stopniowo przechodził do polityki reakcyjnej wywołującej liczne bunt na terenie Rosji, w stosunku do Polski zmienny, w końcu z pomniejszonego Księstwa Warszawskiego ustanowił Królestwo Polskie i ogłosił się jego królem, nie przestrzegał nadanej konstytucji.

15.12.

1852: zmarł Józef Damse, kompozytor, dyrygent, autor melodramatów, m.in. „Chłop milionowy”, „Dwa rozwody”, baletu „Wesele w Ojcowie”.

■ urodził się Antoine Henri Becquerel, fizyk i chemik, odkrywca zjawiska promieniotwórczości naturalnej, laureat nagrody Nobla, wspólnie z M. i F. Curie.

18.12.

1902: zmarł Ludwik Niemojewski, zesłaniec; prowadził badania etnograficzne na terenie środkowej i wschodniej Syberii, po powrocie do kraju wydał czteroczęściowe „Obrazki Syberii”, tłumaczone także na język angielski i rosyjski, opublikował także cały cykl artykułów w czasopiśmie polskich.

1952: zmarła Pelagia Kowalczykowa, założycielka Towarzystwa „Czytelnia dla Kobiet” w Katowicach, uczestniczyła także w pracach Towarzystwa Śpiewaczego „Ogniwo”, Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, Towarzystwie Polek, prowadziła szeroką akcję charytatywną.

1977: zmarł Tadeusz Przykowski, historyk nauki, bibliofil, kustosz biblioteki rodzinnej, twórca unikalnego muzeum zegarów w Polsce.

19.12.

1777: w Cisownicy urodził się Jura Gajdzica, chłop na 15-morgowym gospodarstwie, dorabiał „kuchowaniem”, miłośnik książek, zgromadził bibliotekę liczącą kilkadziesiąt tomów, zakupione książki oprawił i zaopatrywał własnym ekslibrisem, napisał pamiętnik.

1852: urodził się Albert Abraham Michelson, fizyk, badał strukturę światła, wyznaczył prędkość światła i udowodnił jej stałą wartość niezależną od ruchu jego źródła (doświadczenie Michelsona-Morleya), wynalazł interferometr do rozszczepiania światła, wykazał nieistnienie przestrzeni absolutnej, laureat nagrody Nobla.

20.12.

1552: zmarła Katarzyna v. Bora, konwertytka, żona reformatora Kościoła ks. dr. Marcina Lutra, prowadziła dom i gospodarstwo, utrzymywała studentów i licznych gości przybywających do Wittenbergii, opiekowała się bezdomnymi.

1852: odbyło się pierwsze przedstawienie polskiego teatru amatorskiego Czytelnia Ludowej zrealizowane w miejskiej sali redutowej ratusza cieszyńskiego — wystawiono sztukę „Chłopi arystokraci” Władysława Ludwika Anczyca.

1977: zmarł ks. Władysław Stanisław Grohs de Rosenberg, katecheta w wielu szkołach zachodniej Małopolski (Zawoja, Miłówka, Czernichów, Oświę-

cim, Kęty), w czasie okupacji kapelan Inspektoratu Bielskiego AK, organizował pomoc dla więźniów obozu oświęcimskiego, sam został więźniem obozów, pod koniec życia proboszcz i dziekan w Wieliczce.

22.12.

1902: zmarł Richard v. Krafft-Ebing, psychiatra, zajmował się psychiatrią kliniczną i sądową, prowadził pionierskie badania nad zбочeniami seksualnymi, twórca pojęć: sadyzm, masochizm, paranoja.

24.12.

1927: zmarł Władimir M. Bechterew, neuropatolog, odkrył jądra podkorowe i szlaki mózgowe, opisał zeszytniające zapalenie kregosłupa (obydwa zjawiska noszą jego imię), twórca refleksologii, założyciel pierwszego laboratorium psychologii eksperymentalnej w Rosji.

27.12.

1902: urodził się Stefan Witold Daszyński, geolog, prowadził badania w Ameryce i w Iraku, uczestniczył w pierwszej polskiej wyprawie andyjsko-naukowej, zdobył szczyty Mercedario i Aconcagua, publicysta.

28.12.

1952: zmarł Władysław Strzemiński, malarz, współzałożyciel pisma „Forma”, pionier sztuki nowoczesnej w Polsce, twórca „unizmu”, wykładowca w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi. Pozostawił szereg obrazów utrzymanych w konwencji unizmu, tempery, obrazy olejne a także szereg prac („Unizm w malarstwie”).

30.12.

1877: zmarł hrabia Aleksander Wielopolski; współpracował z caratem, doprowadził do wydania przez cara ukazu o zniesieniu pańszczyzny, przygotował dokumenty dotyczące oczyszczania chłopów i reformy szkolnictwa w oparciu o Warszawską Szkołę Główną i język wykładowy polski.

31.12.

1802: urodził się Maksymilian Rytko, orientalista, misjonarz jezuicki, prowadził badania archeologiczne w Niniwie (Mezopotamia) a po drodze także etnograficzne w Libanie, Syrii, Turcji oraz Iraku, założył Collegium Asiaticum w Bejrucie, został generalnym wikariuszem apostolskim Afryki Środkowej w Chartumie.

Rocznice, których datyienne nie są znane

977: zmarła księżniczka Dąbrówka, żona pierwszego historycznego władcy Polski Mieszka I, matka Bolesława Chrobrego.

1177: prawdopodobnie w czasie zjazdu książęcego zwołanego przez Mieszka III Starego do Gniezna

powzięto myśl ufundowania słynnych Drzwi Gnieźnieńskich, jednego z najwspanialszych dzieł metaloplastycznych średniowiecza polskiego, utrwalającego kult św. Wojciecha.

1202: książę raciborski Mieszko Płatonogi ułożył

się z bratankiem Henrykiem I Brodatym co do granic swoich dzielnic, które stały się załącznikiem podziału na Dolny i Górny Śląsk. Rozpoczynający w tym roku panowanie w dzielnicy wrocławskiej Henryk Brodaty zainicjował szeroką kolonizację swojej dzielnicy i przyczynił się do rozwoju nowej formy gospodarki, której podstawą zostały czynsze.

1252: urodził się Mieszko I, założyciel księstwa cieszyńskiego, protoplasta cieszyńskiej linii Piastów. Data urodzin księcia hipotetyczna, nie później jednak niż 1256 r.

1277: pomiędzy 1277 a 1283 r. urodził się Władysław książę kozielski, od 1327 r. bytomski i od 1328 r. toszecki, bratanek Mieszka I cieszyńskiego. Na synie Bolesławie wygasła kozielsko-bytomska linia Piastów (na przełomie lat 1354/1355).

1327: roszczący sobie prawa do korony polskiej król Czech Jan Luksemburczyk wyprawił się pod Kraków, powstrzymany przez interwencję króla Węgier Karola Roberta. Wcześniej król Czech zhołdował kilku książąt śląskich, w tym także księcia cieszyńskiego Kazimierza I.

1402: przy Akademii Krakowskiej otwarto pierwszą katedrę matematyki i astronomii.

■ Dzięki zastosowaniu farb olejnych sporządzonych wg. własnych receptur, bracia Hubert i Jan Eyck stali się prekursorami trwałszego malarstwa olejnego.

1477: zmarł Grzegorz z Sanoka, arcybiskup lwowski, zwolennik i propagator idei humanistycznych, sekretarz i kapelan króla Władysława Warneńczyka, fundator pierwszego dworu renesansowego w Dunajowie, gdzie uzyskał schronienie Filip Kallimach, autor biografii swojego opiekuna („O życiu Grzegorza z Sanoka”).

■ około tego roku urodził się Piotr Kmita, wojewoda krakowski, marszałek wielki koronny, dworzanin Zygmunta Starego i Bony; przyczynił się do rozbudowy zamku w Wiśniczu, gdzie utrzymywał bogaty dwór, gościł i wspierał ludzi kultury, jako przywódca opozycji szlacheckiej prowadził politykę nacechowaną demagogią.

1527: Książę cieszyński Kazimierz II na prośbę Zygmunta Starego, króla polskiego, udał się z misją pokojową do Węgier, aby zażegnać spory pomiędzy królami Ferdynandem I Habsburgiem a Janem Zapolją.

■ Kazimierz II cieszyński otrzymał w lennie posiadanie Mistek i Frydlant od biskupa ołomunieckiego Stanisława Thurzona.

■ urodził się Konstanty Wasył Ostrogski, książę, wojewoda kijowski, twórca wielkiego centrum prawosławnego w Ostrogu, założyciel pierwszej szkoły i drukarni wydającej dzieła prawosławne, w tym tzw. Biblii Ostrogskiej; pominięty w rokowańiach, stał się przeciwnikiem unii katolicko-prawosławnej.

■ zmarł Jan z Oświęcimia, profesor i rektor Akademii Krakowskiej, kapelan królewski, kanonik katedralny w Krakowie i we Włocławku.

■ urodził się Wawrzyniec Korwin, rektor szkoły parafialnej i pisarz miejski kolejno w Świdnicy, Wrocławiu i Toruniu, autor kilku podręczników szkolnych m.in. geografii („Cosmographia...”), pisał także wierszowane utwory o miastach śląskich.

■ urodził się Hieronim Malecki, proboszcz polsko-ewangelickiej parafii w Elku, superintendent, urzędowy tłumacz drukarni nadwornej w Królewcu, przetłumaczył kilka podstawowych prac literatury luteranckiej, m.in. „Postylli domowej” M. Lutra, „Enchiridion — Katechizmus Mały” i in.

■ król Gustaw Waza wprowadził w Szwecji reformację luterancką.

1552:

■ zmarł Mikołaj Jurand Brudzewski, kasztelan i wojewoda łęczycki, luterancki działacz reformacyjny.

■ ok. tego roku urodził się sir Walter Raleigh, angielski weteran walk po stronie hugenotów francuskich, wydatnie przyczynił się do osłabienia przewagi floty hiszpańskiej na Atlantyku i w Ameryce, w poszukiwaniu legendarnego Eldorado odbył szereg wypraw do Ameryki i Gujany, autor niedokończonych „Historii świata” i innych pism, także poezji lirycznej, przyczynił się do zaprowadzenia uprawy ziemniaków i tytoniu w Europie.

1577: zmarł Aleksander Augesdecki, drukarz braci czeskich w Litomyślu, sprowadzony przez Jana Seklucjana do Królewca drukował dzieła polskich protestantów (Mikołaja Reja, Grzegorza Orszaka, Andrzeja Osiandra), przekład Nowego Testamentu Stanisława Murzynowskiego i tłumaczony z czeskiego kancjonał braci czeskich Roha, „Pieśni chwał boskich”; działalność edytorską kontynuował w Szamotułach a potem w Litomyślu, dochodząc do mistrzostwa w rzemiośle (wznowienie kancjonału Roha, „Kroniki tureckiej” i innych).

■ urodził się Samuel Dambrowski, kaznodzieja w Poznaniu, następnie w Wilnie superintendent zborów luteranckich na Litwie i Żmudzi, autor bardzo popularnej także na Śląsku „Postylli Chrześcijańskiej” wydawanej jeszcze w XIX w., a także innych ksiąg wyznaniowych jak „Lekarstwo duszne człowieka chrześcijańskiego w chorobie”, „Raj duszny”, tłumaczenia Katechizmu dr. Marcina Lutra i in.

■ zginął w czasie oblężenia Gdańska przez wojska królewskie Stefana Batorego — Jan Kramer, architekt, rzeźbiarz, przebudowywał kościoły w Dreźnie i zamek w Wittenberdze, po przeniesieniu się do Gdańska architekt i fortyfikator miasta; pozostawił wiele obiektów architektury renesansowej (Zielona Brama, Dom Anielski, Lwi Zamek), gruntownie przebudował fortyfikacje miasta.

■ ok. tego roku zmarł Szymon Zacjusz, duchowny, wykładowca matematyki i astronomii na Akademii Krakowskiej, apostata, superintendent zborów litewskich i podlaskich, senior dystryktu krakowskiego, autor wielu pieśni religijnych.

1602: najwcześniej w tym roku urodził się Wacław Gotfryd, nieślubny syn księcia cieszyńskiego Adama Wacława, legitymizowany w 1640 r. uzyskał

tytuł barona v. Hohenstein, przez niektórych historyków zaliczany do cieszyńskiej linii Piastów.

■ około tego roku urodził się Jan Bythner, ksiądz, duszpasterz w kilku zborach wielkopolskich, senior Jednoty polskiej, przewodniczył delegacji na Colloquium Charitativum w Toruniu, duszpasterz emigrantów polskich w Brzegu, po powrocie do Wielkopolski na nowo organizował zbory reformowane, dzięki wykupieniu zdołał uniknąć kary śmierci nałożonej przez sąd piotrkowski. Pozostawił ocalałą pierwszą część „Postylli abo kazania na Ewangelię”.

■ zmarł Adam Gorajski, senior dystryktu, uczestnik synodów lubelskich, patron pisarzy świeckich i religijnych związanych z reformacją w Polsce.

■ zmarł Jakub I Rhode, sławny drukarz gdański, wydał pierwsze druki protestanckie w narzeczu kaszubskim, wśród nich cenny kancjonał.

■ zmarł Mikołaj Volckmar, nauczyciel w Gdańskim Gimnazjum Akademickim, autor wielokrotnie wydanych podręczników do nauki języka polskiego.

1627: w Komorznie urodził się Adam Kotowski, chłop, uzyskał szlachectwo, dzierżawca żup solnych, administrator cel koronnych, doszedł do znacznego majątku, wykupił rozległe dobra w Małopolsce i na Mazowszu, w Warszawie ufundował kilka pałaców.

■ około tego roku, najpóźniej w 1630, urodził się Krystian Ludwik Kalkstein - Stoliński, zwolennik zwierzchności Królestwa Polskiego nad Prusami Królewskimi, otwarcie występował przeciw elektorowi, porwany w Warszawy, skazany na śmierć w Kłajpedzie. Dramatyczne dzieje oficera były tematem wielu prac i powieści, m.in. Eugeniusza Pauksztę.

1652: George Fox, szewc angielski, założył nową wspólnotę religijną kwakrów, nie uznających kościoła państwowego i służby wojskowej. Kwakrowie okupili swoje przekonania prześladowaniami i emigracją.

1677: urodził się Ludwik Siennicki, zesłany do Jakucji, gdzie prowadził badania etnograficzne i geograficzne; po powrocie napisał cenną książkę o wierzeniach Jakutów, Czukczów i Kamczadali pt. „Dokument osobliwego miłosierdzia [...] ze wspomnieniem o mniej znanych Moskiewskiego Państwa krainach”, jedną z najstarszych polskich publikacji opisujących ludy dalekiej Syberii.

1702: w Skoczowie urodził się Jerzy Józef Enzen-dorfer, ks. dr, proboszcz, dziekan i protonotariusz w Parafii przy kościele św. Mikołaja w Bielsku, wydawnie przyczynił się do odbudowania spalonej świątyni.

■ urodził się Piotr Tepper, kupiec i bankier warszawski, wspierał wiele przedsięwzięć przemysłowych, wspomagał budowę ewangelickiego kościoła św. Trójcy w Warszawie.

1727: zmarł ks. Christian Langhansen, pastor, radca konsystorza, konrektor szkoły miejskiej, wykładowca matematyki i filozofii na uniwersytecie

w Królewcu, autor wielokrotnie wydanej i tłumaczonej na język polski, czeski, łużycki, litewski i szwedzki „Postylli dla dzieciak abo młodzi chrześcijańskiej”.

1752: urodził się Karol Józef Sierakowski, wykładowca architektury i fortyfikacji na warszawskiej Szkole Kadetów, komendant Korpusu Inżynierów Konnych, uczestnik wojen polsko-rosyjskich i Powstania Kościuszkowskiego, fortyfikator Warszawy i Pragi, w czasie kampanii napoleońskiej generał dywizji i zastępca ministra wojny, w Królestwie Kongresowym senator — wojewoda.

■ Maria Teresa podporządkowała szkoły średnie nadzorowi państwowemu.

1777: zmarł ks. Daniel Nagło, pastor w parafiach podbyczyńskich, wydał „Kancjonał nowy polski”.

■ urodził się Aleksander Jan Konstanty Norblin; uruchomił warsztat odlewów artystycznych w Warszawie „Norblin i Spółka”.

■ w Cieszynie otwarto szkołę główną z kursem preparandy.

1802: urodził się Andrzej Żlik, duchowny ewangelicki, służył w Ramsau, następnie w Starym Bielsku i od 1834 r. w Cieszynie, obok powinności duchownych pełniąc także funkcję nauczyciela i rektora Gimnazjum Ewangelickiego, pod koniec życia senior.

■ otwarcie nowego gmachu gimnazjum klasycznego przy Szerokiej w Cieszynie.

■ w zakupionej kamienicy poklasktornej ks. Leopold Szersznik otworzył pierwsze w Cieszynie Muzeum i bibliotekę publiczną.

■ przedsiębiorca Zuchas Winzer zastosował piec kuchenny z palnikami gazowymi natomiast Friedrich Wenzler lampy gazowe do oświetlania ulic miast.

■ fizyk Jacques Alexandre Cesar Charles wynalazł epidiaskop umożliwiający oglądanie powiększonego obrazu nieprzeźroczystego przedmiotu na ścianie.

■ urodził się Leon Hipolit Chlebowski, żołnierz Powstania Listopadowego, osiadł w Poznaniu, działacz wielu Towarzystw, m.in. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, uczestniczył w wielkopolskim ruchu konspiracyjnym w okresie Wiosny Ludów, był członkiem patriotycznego Związku Poznańskiego, radny i honorowy rajca magistratu, zabiegał o rozwój gospodarczy miasta.

■ urodził się Jan Nepomucen Głowacki, profesor rysunku i malarstwa, jeden z pionierów malarstwa krajobrazu tatrzańskiego, malował także w Pieninach, w Alpach, widoki Krakowa. Do najbardziej popularnych należą: „Widok z Poronina”, „Morskie Oko”, „Pejzaż z Doliny Kościeliskiej” i wiele innych.

1827: zmarł Józef Kopec, uczestnik Powstania Kościuszkowskiego, zesłany na Kamczatkę, pozostawił wielokrotnie wydany i niezwykle popularny „Dziennik Józefa Kopcia, brygadiera wojsk polskich z rozmaitych not dorywczych sporządzony” (II wersja), tłumaczony także na języki obce. Był to pierwszy wyczerpujący i wszechstronny opis Kamczatki w języku polskim.

■ około tego roku urodził się Gustaw Adolf Gerlach, kierownik, potem właściciel fabryki narzędzi optycznych i matematycznych w Warszawie, rozbudował zakład i znacznie wzbogacił asortyment wyrobów, wydawnie wspomagał instytucje ewangelickie, ufundował stypendium dla polskiego studenta Politechniki Warszawskiej.

■ urodził się Adolf Naake, współpracownik „Wielkiej encyklopedii powszechnej” Orgelbranda, przysyłał materiały do kilku pism warszawskich, tłumaczył czeską literaturę historyczną, nie dokończył historii reformacji w Polsce.

■ urodził się Friedrich Adler, architekt niemiecki, w Bydgoszczy wznosił neoromański kościół ewangelicki.

1852: Jan Śliwka wydał pierwszy polski podręcznik „Początki czytania” przeznaczony dla ewangelickich szkół ludowych.

■ urodził się Emanuel Harbich, prawnik, radca Sądu Krajowego i przewodniczący Sądu Okręgowego we Fryszacie, od 1900 r. w Cieszynie, reformator sądownictwa; z jego inicjatywy powstało szereg nowych gmachów sądowych i penitencjarnych na terenie Śląska, m.in. w Cieszynie.

■ urodził się Tadeusz Ajdukiewicz, malarz, odbył podróż na Bliski Wschód, był nadwornym malarzem Franciszka Józefa; większość jego dorobku, szczególnie teki studiów i obrazy o tematyce wschodniej zaginęły.

■ zmarł Piotr Bazyli Wierzbicki, uczestnik tragicznych walk na San Domingo, autor pamiętników wydanych przez L. Potockiego „Wyciąg z pamiętników pułkownika Piotra Bazylego Wierzbickiego. Wyprawa na San Domingo”.

1877: urodził się Rudolf Cichy, restaurator, ofiarny działacz społeczny, prezes Polskiej Ochotniczej Straży Pożarnej w Czechosławcu, po II wojnie światowej przewodniczył kilku stowarzyszeniom w resorcie handlu i usług w Katowicach i w Cieszynie.

■ urodził się Alojzy Golasowski, członek honorowy Macierzy Szkolnej we Fryszacie, wydawca „Gazety Kresowej”, biegły Izby Przemysłowo Handlowej w Katowicach.

■ urodził się Jan Jarosz, pedagog, geolog, pierwszy dyrektor Gimnazjum Realnego w Orłowej, później wizytator, profesor paleontologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, autor szeregu prac z zakresu geologii okręgu krakowskiego („Fauna wapienia węglowego w okręgu krakowskim”, „Obecny stan badań nad stratygrafią dewonu i dolnego karbonu w okręgu krakowskim”).

■ urodził się Kurt Pusch, inżynier, długoletni dyrektor Cementowni w Goleszowie, wydawnie przyczynił się do rozwoju zakładu i unowocześnienia produkcji cementu, kurator zboru goleszowskiego, filantrop.

■ w Gnojniku urodził się Jan Suchanek, ukończył Uniwersytet Lwowski, pedagog; prowadził wykłady z matematyki i geometrii wykreslinowej kolejno w kilku szkołach realnych, m.in. w Żywcu, najdłużej w Krakowie, gdzie także przez 3 lata wy-

kładał geometrię wykreslinową na AGH, prezes Związku Ewangelików Polaków w Krakowie.

■ urodził się Franciszek Bąkowski, inż. mechanik, pracownik Towarzystwa Akcyjnego Budowy Maszyn i Urządzeń Sanitarnych w Warszawie, wykładowca na Politechnice Warszawskiej, członek Stowarzyszenia Techników Polskich, redaktor „Przeglądu Technicznego”, był członkiem i bardzo ofiarnie udzielał się w wielu gremiach i organizacjach działających na rzecz Polaków i ewangelików mieszkających na Pomorzu, Warmii i Mazurach.

■ urodził się Stanisław Różanowicz, stomatolog, organizator służby zdrowia w województwie śląskim, redaktor „Gazety Grudziądzkiej” i „Głosu Śląskiego”, działacz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i innych stowarzyszeń, lekarz Głównego Szpitala Wojsk Powstańczych (1921).

■ urodził się Władysław Szczepański, ksiądz, orientalista, profesor Instytutu Biblijnego w Rzymie, uniwersytetów w Warszawie i w Krakowie; jest autorem wielu prac związanych przede wszystkim z Palestyną a także cennej książki „Najstarsze cywilizacje wschodu klasycznego” i wielu innych.

■ urodził się Alois Chytil, propagator piękna Tatr i Podtatrza Słowackiego, autor przewodników i albumów po Tatrach, redaktor kilku pism krajoznawczych, wybitny fotograf.

■ zmarł Jan Załęski, zesłany na Kaukaz, zajmował się zbieractwem i opisem roślinności kaukazkiej, napisał szereg wspomnień ogłoszonych m.in. w pismach polskich („Rys życia obozowego”, „Wspomnienia z podróży po Kaukazie”).

1902: urodził się Zygmunt Łysogórski, lekarz, szef sanitarny dywizji śląskiej AK, lekarz oddziałów AK operujących w Beskidzie Śląskim, po zakończeniu wojny organizator kilku placówek i służby medycznej w Ustroniu, wznowił działalność Zakładu Balneologicznego, był konsultantem w Prewentorium w Ustroniu Poniwcu, szeroko znany także z przychodni ziołolecznictwa.

■ zmarł Jan Gottlieb Bloch, finansista, akcjonariusz, budowniczy stacji kolejowej w Petersburgu, linii kolejowej Łódź—Kołuszki, założył stowarzyszenie Południowo-Zachodnie Drogi Żelazne, wybudował linię kolejową Dęblin—Dąbrowa Górnicza, czym wydawnie przyczynił się do rozwoju przemysłu polskiego.

■ w Przeworsku powstała największa w ówczesnej monarchii austriackiej cukrownia.

1927: zmarł dr Feliks Bocheński, prawnik, organizator polskiego sądownictwa na Śląsku Cieszyńskim i w województwie śląskim, pierwszy polski prezes Sądu Okręgowego w Cieszynie i Sądu Apelacyjnego w Katowicach.

■ zmarł Henryk Babiński, inż. górnik, badacz złóż węgla, diamentów i złota na terenie Europy i Ameryki Południowej, pozostawił szereg cennych prac w języku francuskim dot. przeprowadzonych badań i odkryć.

1952: zmarł Ernest Matuszek, lekarz, w czasie konfliktu polsko-czeskiego i III Powstania Śląskie-

go sanitariusz; uzyskawszy specjalizację w zakresie radiologii pracował w kilku szpitalach na terenie Warszawy i Torunia, po II wojnie światowej adiunkt Katedry Radiologii Akademii Medycznej w Warszawie, redaktor „Polskiego Przeglądu Radiologicznego”, autor podręcznika „Zarys techniki rentgenowskiej”.

■ zmarł Moritz Landwer v. Pragenau, historyk, pedagog, od 1916 r. przez kilka lat dyrektor Gimnazjum Albrechta i Państwowego Gimnazjum Niemieckiego w Cieszynie, autor „Historii miasta Cieszyna” napisanej w języku niemieckim i wydanej pośmiertnie w Niemczech.

1977: zmarł Roman Kozłowski, profesor Szkoły Inżynierów Górniczych w Oruro i Uniwersytetu Warszawskiego, prowadził badania geologiczne i paleontologiczne na terenie Boliwii i Andów, organizator Zakładu Paleozoologii PAN, wybitny znawca fauny ery paleozoicznej, autor wielu prac, redaktor „Palaeontologia Polonica”.

■ zmarł Józef Lubojacki, w czasie I wojny światowej kapelan w wojsku austriackim, potem w szeregach legionów, po uzyskaniu dyspensy całkowicie poświęcił swoje siły w resorcie oświaty, pełniąc

funkcje dyrektora szkół i naczelnika Wydziału Szkolnictwa Średniego w Kuratoriach Szkolnych w Brześciu i w Wilnie, po 1945 r. we Wrocławiu.

■ zmarł Józef Pyszko, redaktor „Nowin Śląskich”, żołnierz II wojny światowej, sekretarz Towarzystwa Historycznego im. J. Piłsudskiego w Londynie.

■ zmarł gen. Ludomił Antoni Rayski, inżynier, służył jako pilot w armii tureckiej, następnie w Wojsku Polskim, szef Departamentu Aeronautyki i drugi zastępca Szefa Administracji Armii, w czasie II wojny światowej pilot brytyjski, otrzymał stopień generała, powołany do służby w Polskich Siłach Powietrznych, napisał „Słowa prawdy o lotnictwie polskim 1919–1939”.

■ pierwszy raz wszczepiono pacjentowi stymulator serca.

■ rozpoczęła pracę pierwsza obrabiarka ze sterowaniem numerycznym.

■ w USA skonstruowano bombę neutronową, niszczącą życie organiczne z pozostawieniem obiektów.

Opracowanie:

EMILIA I WŁADYSŁAW SOSNOWIE



Fot. Janina Ciupek

REGINALD KNEIFEL

TOPOGRAFIA CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ CZĘŚCI ŚLĄSKA. Z KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO (II)

Książę Waclaw został w okresie swojej małoletniości wychowany na dworze cesarskim, aż pojął za żonę Marię von Bornstein i rozpoczął rządy. Wiara Lutra była na Górnym Śląsku już rozpowszechniona, w szczególności przez markgrafa Jerzego Brandenburskiego, księcia na Kamiowie. Książę Waclaw Adam przyjął ją także, a za jego przykładem podążyła przeważająca część jego poddanych. Pomagał na wsiach i w miastach budować kościoły i szkoły.

W roku 1545 w sobotę przed Wniebowzięciem Chrystusa zastawił u swojego teścia Johanna von Bornstein Państwo Frydeckie za 12000 guldenów węgierskich i zobowiązał się także, że gdyby zmarł bez męskich potomków, przypadłoby mu całe Księstwo Cieszyńskie. Ze swoją żoną spłodził, obok dwóch córek, syna Fryderyka Kazimierza. Tenże ożenił się w roku 1563 z Katarzyną, rodzoną księżniczką legnicką i otrzymał od swojego ojca państwa Bielsko, Frysztat, Frydek, Strumień i Skoczów. On sam mieszkał we Frysztacie. Jego małżonka zmarła w roku 1566 i pozostawiła jedną córkę, która zmarła w wieku dziecięcym w roku 1571. On jednakże został w roku owym powołany przez cesarza do Pragi i zmarł w podróży.

Książę Waclaw Adam ożenił się po raz drugi w roku 1567 z księżniczką Sydonią Katarzyną von Sachsen-Lauenburg i miał z nią synów: Krystiana Augusta, Adama Waclawa i Jana Wojciecha obok jednej córki, Sydonii Marii. Pierwszy i trzeci syn zmarli w dzieciństwie, a Sydonia Maria została żoną księcia legnickiego Fryderyka IV.

Wyprawa tej drugiej małżonki składała się z 1000 guldenów. Za to zapisał jej jako wymowę Cieszyn i Jabłonków. Już w roku 1560, dnia 30 lipca na zamku w Polskiej Ostrawie ów książę wydał cieszyńskie prawo ziemskie, a zmarł w roku 1579. Pozostawiona przez niego wdowa wyszła powtórnie za mąż za hrabiego Emeryka Forgatscha z Trenczyna w roku 1586 a zmarła w roku 1594.

Książę Waclaw Adam cieszył się znacznym uznaniem na dworze cesarskim i doświadczał dlatego wielu łask. Był na koronacji Maksymiliana II na Węgrzech. Na weselu jego syna Fryderyka Kazimierza z księżniczką legnicką Katarzyną obecny był Maksymilian II, podówczas król węgierski i czeski, wraz z wieloma innymi książętami i ministrami królewskimi i 2000 jeźdźców. Książę był również na pogrzebie cesarza Ferdynanda I.

Jego syn Adam Waclaw urodził się 13 grudnia 1574 roku, był więc jeszcze dzieckiem, gdy zmarł jego ojciec. Od dwunastego roku życia korzystał z książęcego wychowania na dworze elektora saskiego Krystiana I.

Zanim będę o nim mówił dalej, pozwolę sobie krótko zauważyć, że wygląda z tych okoliczności na całkiem nieprawdopodobne, co pisał Gottlieb Fuchs w swoich *Materialach do historii religii ewangelickiej* o tym księciu, że dzięki jego staraniom Księstwo Cieszyńskie i stolica owegoż w roku 1584 dostała porządek kościelny pod jego książęcą pieczęcią.

Książę ten miał wtedy 10 lat. Czy z tego nie może urosnąć podejrzenie co do innych wzmiankowanych przywilejów? Wspomniano bowiem także przywilej z roku 1598 opatrzony książęcą pieczęcią, na mocy którego miasto Cieszyn po wieczne czasy nie mogło utrzymywać innych sług kościelnych i szkolnych, niż oddanych wyznaniu augsburskiemu. Z intercesji książąt i stanów śląskich dla miasta Cieszyna z 23 maja roku 1618, wynika, że książę ten tylko odesłał im pocięty przywilej, gdy musieli mu przedłożyć dokumenty na wszystkie, a w dekrete akatolickich stanów i książąt, wydanym 5 lutego 1619 we Wrocławiu, pisze, że to notorium, że im pocięto kilka przywilejów. Można przypuszczać, że książę by im tych przywilejów nie pociął na kawałki, gdyby ich nie uważał za nieprawdziwe lub wygaśnięte. Jego nienawiść do protestantów wzmogła się może i dlatego.

Pewne jest, że nauka protestancka nie zakorzeniła się głęboko w jego sercu, mimo że w niej był wychowany, ponieważ już w roku 1613 publicznie się jej wyrzekł i przyjął religię katolicką. Wykazał się wielkim zapalem w przywracaniu religii katolickiej. Zabierał protestantom kościoły i wypędził predykanta Tymoteusza Lowczanego z Cieszyna, a także innych nauczycieli z miast Skoczów i Strumień.

Książę Adam Wacław już w roku 1595 był ożeniony z księżną Elżbietą, córką księcia kurlandzkiego Gottharda, z którą spłodził wiele dzieci. Z nich księżniczka Elżbieta Lukrecja wyszła za księcia Gundakara von Lichtenstein, a Anna Sydonia za hrabiego Jakoba Hannibala von Hohenembs. Jedynym męskim potomkiem był książę Fryderyk Wilhelm.

Jak jego ojciec, książę zażywał łask na dworze cesarskim. Jego ulubionym zajęciem były manewry wojskowe. Dowody swej sprawności dał cesarzowi jako dowódca wojsk śląskich, w szczególności na Węgrzech, gdzie zmusił do ucieczki siedmiogrodzkiego księcia Zeckela Mosesa. Gdy w roku 1611 we Wrocławiu z wielkim przepychem przyjmował króla Macieja, ów nagroził go w ten sposób, że po śmierci Karola II oleśnickiego w roku 1617 powierzył mu nadstarostwo Śląska. Wkrótce potem zmarł w tym samym roku.

Książę Fryderyk Wilhelm urodził się 9 listopada 1601 roku, był więc jeszcze małoletni, gdy zmarł jego ojciec. Biskup arcyksiążę Karol, Karol książę Lichtenstein, książę opawski i hetman ziemski opolski von Oppersdorf przejęli opiekę nad nim i dali go na wychowanie do Monachium w Bawarii.

W tym czasie protestanci mieszkańcy żądali od kuratorów księcia, a potem także od dworu cesarskiego, oddania wielu kościołów, ale zamiary protestantów, które się niedługo później całkowicie ujawniły, były już wtedy rozpoznawalne i spełzły na niczym.

Im większe stawały się niepokoje, tym natarczywiej protestanci mieszkańcy Cieszyna domagali się na sejmach książęcych przywrócenia ich praktyk religijnych. Zebrane we Wrocławiu stany protestanckie udzieliły im rzeczywiście 5 lutego 1619 roku zezwolenia na przejęcie zabranego kościoła parafialnego, szkoły i cmentarza.

Katolicki proboszcz Cieszyna Maciej Radzky był nieobecny, gdyż protestanci objęły w posiadanie kościoł. Można sobie łatwo wyobrazić, jakich ekscesów się dopuszczał motłoch wobec nielicznych katolików. Biskup arcyksiążę Karol zganiał takie zachowanie stanów protestanckich, że mianowicie jeden książę drugiemu, a zwłaszcza książęcemu wychowankowi, ingeruje w jego książęcą jurysdykcję miejską i jego prawo, i chce zarządzać, nakazywać, zabraniać, zmieniać, dyrygować, mieć władzę i dawać, a to wszystko nieznanym i niesłychanym prawem *ex jure & possessione*. Przypominał im, by sami rozważyli, co by się stało, gdyby katolicycy książęta i katolickie stany przedsięwzięły podobną rewolucję, do czego im to daje powód i zażądał przy tym od cieszyńskiego hetmana ziemskiego oddania zabranych kościołów i nakazanie cieszyńskiemu mieszczaństwu, że jeżeli czegoś chce w sprawach kościelnych, ma to załatwiać na zwykłej drodze prawnej.



Widok plastowskiego zamku z dokumentu trębaczy cieszyńskich z roku 1647. Reprod. Tadeusz Kopczek.

Mieszczanństwo cieszyńskie szukało ponownie ochrony u zebranych stanów protestanckich, a owe przyłączyły się do ich prośby skierowanej do biskupa arcyksięcia Karola. Śląskie stany protestanckie wysłały nawet swoim współwyznawcom w Czechach posiłki przeciwko cesarzowi, któremu wymówiły posłuszeństwo. Teraz więc, ani biskup, ani borykający się z problemami cesarz, nic nie mogli temu zaradzić, a innym było już łatwiej siać zamieszanie w Cieszynie. Protestanczy mieszkańcy miast Skoczów, Strumień i wsi Puńców, Dziągiewów, Golezów i Grodziec dostali wkrótce potem od stanów i książąt protestanckich zabrane im kościoły.

Wiadomo, że markgrabia Jan Jerzy książę na Karniowie był gorliwym zwolennikiem elektora Fryderyka V Palatynackiego i następnie skazany został na banicję. Tenże spowodował w cieszyńskim i opawskim wielkie zniszczenia, wkrótce go jednak pobito i zmuszono jego samego do ucieczki. Anglia, Holandia i Dania zawarły sojusz, by ponownie osadzić na tronie wygnanego elektora z Palatynatu. Duńczycy wkroczyli na Śląsk pod wodzą Jana Ernesta, księcia weimarskiego i hrabiego von Mannsfelda i rozeszli się po księstwach cieszyńskim, opolskim, opawskim i karniowskim. W czasie tych niepokoїв 9 listopada roku 1625 zmarł książę cieszyński Fryderyk Wilhelm.

Jego siostra Elżbieta Lukrecja, małżonka księcia Gundakara von Lichtenstein, przejęła po śmierci brata rządy w Księstwie Cieszyńskim. Uważała je za *allodium*, a siebie za całkowitą dziedziczkę tegoż. Jednakże to księstwo było wpisane do katastru lennego i nie zachowała władzy w nim do śmierci, mimo że dawano jej dożywotnio wpływy z niego. Zmarła 19 maja 1653 roku w Cieszynie.

Księstwo Cieszyńskie przypadło więc cesarzowi Ferdynandowi II, a więc Koronie Czeskiej.

Wojska duńskie zostały pobite przez generała Waldsteina i całkowicie wypędzone ze Śląska. Teraz więc cesarz przedsięwziął reformy, które trochę ograniczyły protestantów. Katolikom miały zostać przyznane ponownie wszystkie kościoły i klasztory, z których zostali oni wypędzeni przez protestantów. Ci szukali znów ochrony i znaleźli ją w Szwecji, Saksonii, Brandenburgii, które to kraje najechały na Śląsk i go spustoszyły.

W pokoju zawartym w roku 1635 w Pradze z Saksonią i Brandenburgią Śląsk był również uwzględniony. Ale tylko księstwa Legnica, Brzeg, Oleśnica, Ziębice i miasto Wrocław dostały pod paroma warunkami wolność religii. Inne wyraźnie z tego wyjęto i miały oddać znów katolikom swoje kościoły. Cieszyn podobno dostał w roku 1642 zapewnienie, że będzie traktowany na równi z innymi księstwami dziedzicznymi. Ponieważ w pokoju westfalskim z roku 1648 w trzech księstwach dziedzicznych Świdnica, Jawor i Głogów zezwolono na kościoły łaski, cieszyńscy też próbowali dla swojej stolicy uzyskać kościół i cmentarz. Dlatego ze swoich środków wydelegowali Jana Jerzego Sobka do Wiednia, ale nie uzyskali swojego celu. Więc szukali pomocy u innych.

Wymieniony wyżej Gottlieb Fuchs mówi co prawda, że zwrócili się do księstw legnickiego i brzeskiego i prosili o poparcie, a także zamieszcza prośbę tych książąt do cesarza, nie wiem jednak, dlaczego zwrócili się do tych książąt, gdyż obaj, Jerzy książę legnicki i brzeski oraz Krystian książę Legnicy, Brzegu i Wołowa, sprzyjali kościołowi reformowanemu, wprowadzili naukę Kalwina w swoich rezydencjach, przez co wywołali wiele zazdrości u ewangelików.

W roku 1669 szukali większych promotorów w książętach Saksonii i Brandenburgii, którzy wstawili się za ich prośbami u cesarza, ale jeszcze nie osiągnęli celu.

Na Węgrzech znajdowały się najbliższe, ale mimo to znacznie oddalone kościoły, z których korzystali. Tego zabronił im ówczesny hetman ziemski baron Jan Fryderyk von Larisch, jak też przyjmowania do prawa miejskiego i nadawania uprawnień mistrzowskich, do cechów i rzemiosł. Cesarz nie przychylił się do tych edyktów hetmana ziemskiego, aby nie dać przez to protestantom okazji do nowych skarg i upomniął go w reskrypcie z 12 sierpnia 1669 roku, by postępował *bono modo*.

Jednakże, mimo łagodności rządów, protestanci uskarżali się na rzekome prześladowania religijne. Król Szwecji Karol XII przygarnął ich. W ten sposób w umowie z Altranstadt osiągnęli, oprócz przyznania wielu innych kościołów, jeszcze 6 nowych, między którymi jest też kościół przed bramami miejskimi Cieszyna.

Gdy tylko nadeszło cesarskie zezwolenie, Cieszyniacy nie zwlekali z rozpoczęciem w dniu 24 maja 1709 roku budowy pięknego kościoła i szkoły. Następnie zatrudniono 4 nauczycieli.

W roku 1722 cesarz Karol VI dał Księstwo Cieszyńskie księciu lotaryńskiemu Leopoldowi Józefowi Karolowi w zamian za rezygnację z oddanego komu innemu księstwa Montferat. Jego syn Franciszek Stefan, późniejszy cesarz rzymski, był kolejnym właścicielem księstwa. Wolność religijna pozostała nieograniczona, ale predykanci i nauczyciele sami poszli w dwa kierunki w swojej nauce, a ich skarga trafiła na dwór cesarski. Trzech predykantów i dwóch nauczycieli, których oskarżono o tak zwany pietyzm, musiało w ciągu 6 miesięcy opuścić kraje cesarskie.



Cieszyn w roku 1650, według sztychu Mateusza Mariana. Reprod. Tadeusz Kopczek.

Po śmierci cesarza Franciszka I przekazano Księstwo jego córce, księżniczce Marii Krystynie. Stało się to przy jej ślubie z jego królewską wysokością księciem Albertem Saskim 8 kwietnia 1766 roku. Od owego czasu przyjął on tytuł księcia sasko-cieszyńskiego. Księstwo od śmierci swojej nieodżałowanej małżonki w roku 1799 posiada sam.

HERB

Herbem Księstwa jest żółty orzeł w koronie z rozpostartymi skrzydłami, bez białej przepaski na błękitnym tle, jak również na ukoronowanym hełmie. Powiewające labry są żółte i niebieskie.

JURYSDYKCJA DUCHOWNA

Wraz z księciem Wacławem Adamem prawie całe księstwo przyjęło religię protestancką i prawie wszystkie kościoły zostały zabrane katolikom, ale ponieważ jego syn i następca w rządach przyjął naukę katolicką, większa część mieszkańców wróciła do religii katolickiej. Katolikom kościoły zwrócono w roku 1611.

Księstwo należy do diecezji wrocławskiej i podlegało pod urząd wikariusza generalnego w Jaworniku w Nyskiem. Po śmierci tamtejszego wielbnego wikariusza generalnego w roku 1797 urząd przekazano ksiązęco-biskupiemu komisarzowi Aloisowi Löhnowi, proboszczowi w Cieszynie, a komisariat wielbnemu prałatowi we Frysztacie Josephowi SchlotiBowi.

W tym komisariacie cieszyńskim jest: 6 archiprezbiteriatów, 41 parafii, 13 lokalii, 2 klasztory i razem 106 księży (w roku 1796).

Protestanci mają oprócz znajdującego się tam kościoła łaski, także tu i ówdzie kilka domów modlitwy.

JĘZYK I OBYCZAJE

Ogólnym językiem w tym księstwie jest pewien rodzaj polskiego, w miastach jednak mówi się ładnie po niemiecku. Obyczaje i sposób życia wieśniaka zdradzają tu i ówdzie polskie sąsiedztwo, pod względem ubrania jednak prawie tylko strój niemiecki lub morawsko-wałaski, a w mieszkaniach niemieckie urządzenie. Ponadto ludzie tutaj przy swym prostym życiu zdają się być bardzo dobrego wzrostu, stąd księstwo to nazywano gdzie indziej krajem hajduków.

WODY

Księstwo to ma wiele nie pozbawionych znaczenia rzek. Oto one:

1. Wisła. Ma ona trzy główne źródła blisko polskiej granicy przy górach: Malnow, Wieczinkow, Magurczany i Baranio. Źródła z gór Malnow i Wieczinkow nazywają się przy ich złączeniu Rzeka Malinka. Bardziej na południe z Góry Maegurczany wytryska źródło Biała, ale nie owa Biała, która wypływa przy Skalce i oddziela Bielskie od Polski. Wreszcie, jeszcze bardziej na południe z góry Baraniej wypływa najsilniejsze źródło Rzeka Czarna, która swój bieg kieruje na północny zachód, łączy się zaraz pod górą Zauny z wspomnianą Białą a pod Górą Cieńków z Malinką, a od leżącej przy niej wsi Wisły nazwę swą wieździe, albo tej wsi nazwę swoją daje. Odtąd niemal po linii prostej płynie do Strumienia, zakręca na wschód aż do Galicji i jest granicą między Pszczyńskim Wolnym Państwem Stanowym i Księstwem Bielskim.

2. Elza lub Olza. Ona również wypływa na granicy Polski, ale bardziej na południe niż Wisła, przy górach Barania, Ganczarka, Żuprom i Rzowka. Ma ona kilka dopływów od leżącego na południe od ostatniej z gór tak zwanego Wolego Szańca, Koniakowa i wielu innych. Jej nurt wiedzie na zachód do Jabłonkowa, potem idzie na północny zachód do Cieszyna, potem mija Frysztat i wpada na północ od Bogumina do Odry.

3. Ostrawica, która ma swoje pierwsze źródło na granicy węgierskiej z góry Sulow, płynie na południowy zachód i dzieli, aż do ujścia do Odry koło Gruszowa, Frydeckie i Cieszyńskie od Moraw.

4. Stonawka. Ma swój początek na granicy frydeckiej, częściowo na północ na górze Ropiczce, częściowo między Kiczera a Praszywą. Te główne źródła jednoczą się koło Ligoty pod tymi górami, wzmagają się przez wiele innych i idą na północ, by niedaleko od Frysztatu wpaść do Olzy.

5. Brynica lub Brenna. Owa wypływa na granicy bielsko-galicyjskiej, mija wieś Brenna, poniżej jej łączy się z Leśnicą i koło Harbutowic wpada do Wisły.

(Tłumaczył: GRZEGORZ CHROMIK)

Wszystkie cnoty zawarte są w sprawiedliwości i życzliwości powszechnej.

THOMAS HOBBS

Nie pozwalajcie faktom znaczyć więcej niż to, czego istotnie dowodzą.

LUDWIK PASTEUR

Niczego nie bój się bardziej niż złej sławy. Rodzi się ona z występków.

LEONARDO DA VINCI

Nie ma broni okrutniejszej nad ludzką ambicję. Najostrzejszy miecz jej nie dorówna.

CZUANG-CY

BOGUSŁAW CHORAŻY, BOŻENA CHORAŻY

BADANIA WYKOPALISKOWE CIESZYN-KRASNA 2000

Nasza wiedza o najstarszych, prehistorycznych mieszkańcach Śląska Cieszyńskiego jest bardzo skąpa. Ogranicza się do nielicznych rozpoznanych stanowisk archeologicznych, które dostarczyły śladów osadnictwa pradziejowego na tym terenie, jak Góra Zamkowa w Cieszynie, Kocobędz koło Czeskiego Cieszyna, czy Międzywieć koło Skoczowa. Tymczasem ziemia cieszyńska wciąż odsłania nowe ślady pobytu człowieka, sięgające nierzadko kilku tysięcy lat wstecz.

Jednym z takich miejsc jest odkryte przez Autorów osiedle prehistoryczne w Cieszynie-Krasnej. Położone jest w zachodniej partii wybitnego cypla terenowego usytuowanego w widłach potoków Bielowiec i Krośnianka (wys. bezwzgl. 339 m n.p.m., wys. wzgl. 40 m). Cypel ten budują w przeważającej mierze formacje łupków cieszyńskich, jedynie w miejscu usytuowania stanowiska jego górną partię pokrywają znacznej miąższości żwirzaste i piaszczyste osady fluwioglacjalne zlodowacenia południowopolskiego.



Badania wykopaliskowe na stanowisku Cieszyn-Krasna w 2000 roku. Fot. Bogusław Choraży.

Stanowisko w Cieszynie-Krasnej odkryto niemalże w ostatnim momencie jego istnienia. Jak się okazuje, jego pozostałości zostałyby bezpowrotnie zniszczone przez eksploatację na skalę kopalnianą (ok. 3 ha) miejscowej piaskowni.

Prace wykopaliskowe na stanowisku rozpoczęto w 1999 roku. Miały one charakter ratowniczo-sondazowy. Wyniki tych badań stały się przedmiotem sprawozdania opublikowanego w poprzedniej edycji tegoż wydawnictwa.

Prace wykopaliskowe w roku 2000 przeprowadzono w okresie 20.07.—2.09. (6 tygodni). Stanowiły one kontynuację badań sondazowych rozpoczętych w 1999 roku.

Prace finansował Śląski Wojewódzki Konserwator Zabytków w Katowicach. Badania prowadzili pracownicy Działu Archeologii Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej: mgr mgr Bogusław i Bożena Chorąży we współpracy z mgr. Wojciechem Błasiakiem. Konsultantem badań był dr hab. Jan Chochorowski z Instytutu Archeologii UJ w Krakowie. Ze względu na zagrożenie stanowiska, przeprowadzone prace miały charakter szerokokształczyzny i ratowniczy.

Objęły one strefę przyległą od północy do piaskowni zlokalizowanej w południowej partii cypla oraz rowy sondazowe wytyczone w celu rozpoznania sytuacji w pozostałych partiach stanowiska. Łącznie przebadano powierzchnię 7 arów.

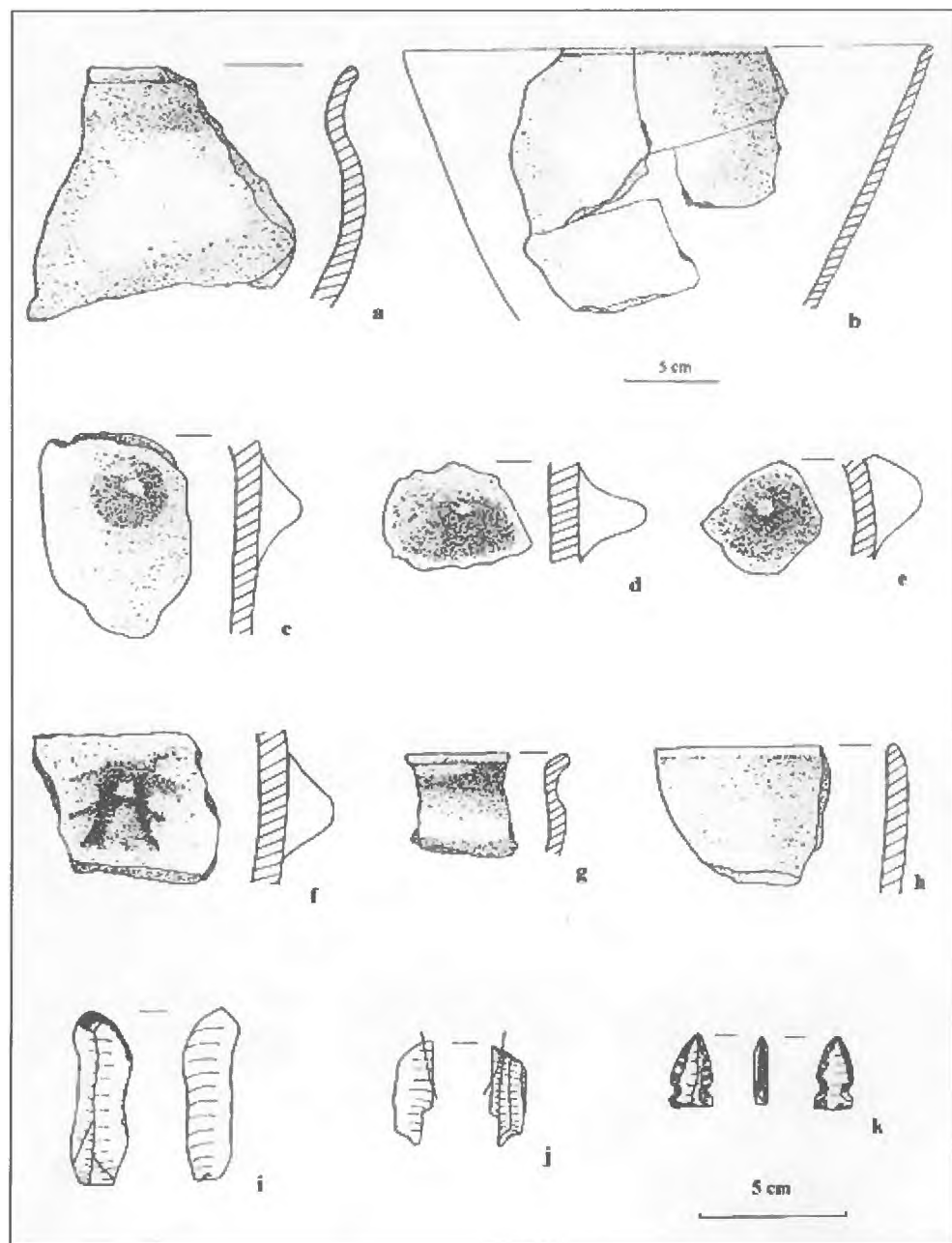
Przeprowadzone badania przyniosły szereg cennych informacji naukowych oraz dostarczyły pokażnej serii materiału zabytkowego. W obrębie przebadanej powierzchni stanowiska stwierdzono obecność warstwy kulturowej oraz obiektów osadowych, zagłębionych w grunt.

W całości przebadanej powierzchni stanowiska wystąpiła warstwa humusu o miąższości 25—30 cm, w której wystąpiły fragmenty ceramiki prehistorycznej, pojedyncze fragmenty ceramiki późnośredniowiecznej i nowożytniej oraz wyroby kamienne.

Warstwę kulturową, powstałą w trakcie użytkowania osiedla, zarejestrowano jedynie w obrębie partii wykopu przylegających od północy do eksploatowanej piaskowni. W pozostałych przebadanych częściach stanowiska brak było czytelnych śladów jej obecności. Warstwa kulturowa zalegała bezpośrednio na calcu w postaci słabo odróżniającej się od calca, jasnobrunatnej gliny o miąższości od 10 do 30 cm. W jej zachowanej, górnej partii wystąpiły w przeważającej mierze fragmenty naczyń o cechach technologicznych ceramiki z okresu wczesnej epoki żelaza, pojedyncze wyroby kamienne i polepa. Odmienne sytuacja panowała w spagowej partii warstwy kulturowej. Dominowały tu fragmenty naczyń o cechach technologicznych ceramiki neolitycznej. Towarzystwo jej pojedyncze narzędzia kamienne: wyroby krzemienne oraz rozcieracze kamienne.

Obiekty osadowe wkopane w grunt wystąpiły w przeważającej części zbadanej powierzchni stanowiska. Wyjątek stanowi wschodnia partia wykopu, gdzie brak zarówno śladów warstwy kulturowej, jak i jakichkolwiek obiektów osadowych. Gros odkrytych obiektów osadowych usytuowanych było w pasie przyległym od północy do piaskowni. Wyraźne rozrzedzenie występowania obiektów osadowych obserwujemy zarówno w kierunku wschodnim, jak i północnym przebadanej powierzchni stanowiska. Sytuacja ta koreluje wyraźnie z brakiem występowania w tych strefach warstwy kulturowej.

W trakcie tegorocznych prac wykopaliskowych odsłonięto 56 obiektów osadowych. Są one rozmieszczone stosunkowo równomiernie, bez widocznych wyraźnych skupień, także w przypadku obiektów interpretowanych jako doły posłupowe nie zaobserwowano bardziej regularnych układów sugerujących przynależność ich do konkretnych obiektów mieszkalnych lub gospodarczych. Odkryte obiekty osadowe stanowią w przeważającej mierze jamy gospodarcze (?) w rzucie poziomym owalne i nieckowate w profilu oraz koliste jamy posłupowe. Jedynie w trzech przypadkach niewykluczona jest ich interpretacja jako pozostałości obiektów mieszkalnych (?) zagłębionych w grunt. Chronologię dużej części obiektów, ze względu na nieliczny, mało charakterystyczny materiał zabytkowy zalegający w ich wypełnisku, można jedynie



Ryc. 1. Cieszyn-Krasna, st. 14. Wybór zabytków fazy neolitycznej. Ryc. Bożena i Bogusław Choraży.

ogólnie datować na okres prehistoryczny. Jeszcze trudniej sytuacja wygląda w przypadku obiektów pozbawionych materiału zabytkowego, gdzie ich chronologia pozostaje na obecnym etapie nieokreślona (prehistoria?). W większości tych przypadków sytuacja ulegnie zmianie po datowaniu metodą radiowęglową próbek węgla drzewnego

pozyskanych z wypełnisk obiektów, zwłaszcza dolów posłupowych. Pozostałe obiekty, zawierające bardziej charakterystyczny materiał zabytkowy, zaklasyfikowano z pewną dozą prawdopodobieństwa do okresu neolitu lub do okresu wczesnej epoki żelaza.

W trakcie przeprowadzonych badań pozyskano stosunkowo dużą serię materiału zabytkowego (3081 zabytków). Składają się na nią fragmenty ceramiki, wyroby krzemienne, rozcieracze i gładziki kamienne oraz polepa. Całkowity brak szczątków kostnych, zarówno w warstwie kulturowej jak i w obiektach osadowych (poza pojedynczymi przepalonymi egzemplarzami) należy najprawdopodobniej wiązać z kwasowym odczynem podłoża.

Pozyskany materiał zabytkowy pozwala na wyróżnienie dwóch zasadniczych faz zasiedlenia prehistorycznego. Pierwszą fazę osadniczą należy łączyć z okresem neolitu, z tzw. późną fazą kultury lendzielskiej (IV tys. p.n.e.). Materiały tej fazy wystąpiły w warstwie kulturowej (przede wszystkim w partii spagowej) oraz w obiektach osadowych. Stanowią je wyroby kamienne oraz fragmenty naczyń glinianych.

Masa ceramiczna do produkcji naczyń jest starannie przygotowana, schudzona stosunkowo niewielką ilością drobnego tłucznia mineralnego oraz ceramicznego (szamotu). Domieszkę mineralną stanowi głównie tzw. cieszynit — skała magmowa występująca w formie intruzji na terenie Pogórza Cieszyńskiego, w tym również w okolicach Cieszyna (Zamarski, Puńców). Bryłki wapienia z intruzjami cieszynitowymi przeznaczone prawdopodobnie do produkcji ceramiki odkryto w warstwie kulturowej stanowiska oraz w obiektach osadowych.

Jedynie nieliczne, wyklejone fragmenty dają podstawy do rekonstrukcji form naczyniowych. Są to głębokie, stożkowate misy (ryc. 1b) oraz naczynia o essowatym profilu (ryc. 1a). Pojedynczo wystąpił również fragment nóżki stanowiącej dolną partię misy na pustej nóżce. W pojedynczych egzemplarzach wystąpiły pionowo przekłute ucha, niekiedy lekko wygięte ku górze. Wyjątkowy egzemplarz stanowi pojedyncze ucho taśmowate. W pozyskanym materiale ceramicznym wystąpiły formy zdobnicze w postaci różnych kształtów guzków plastycznych — okrągłych: spłaszczonych (czopowatych) i stożkowatych (ryc. 1c-f). Brak zupełnie form ornamentyki rytej.

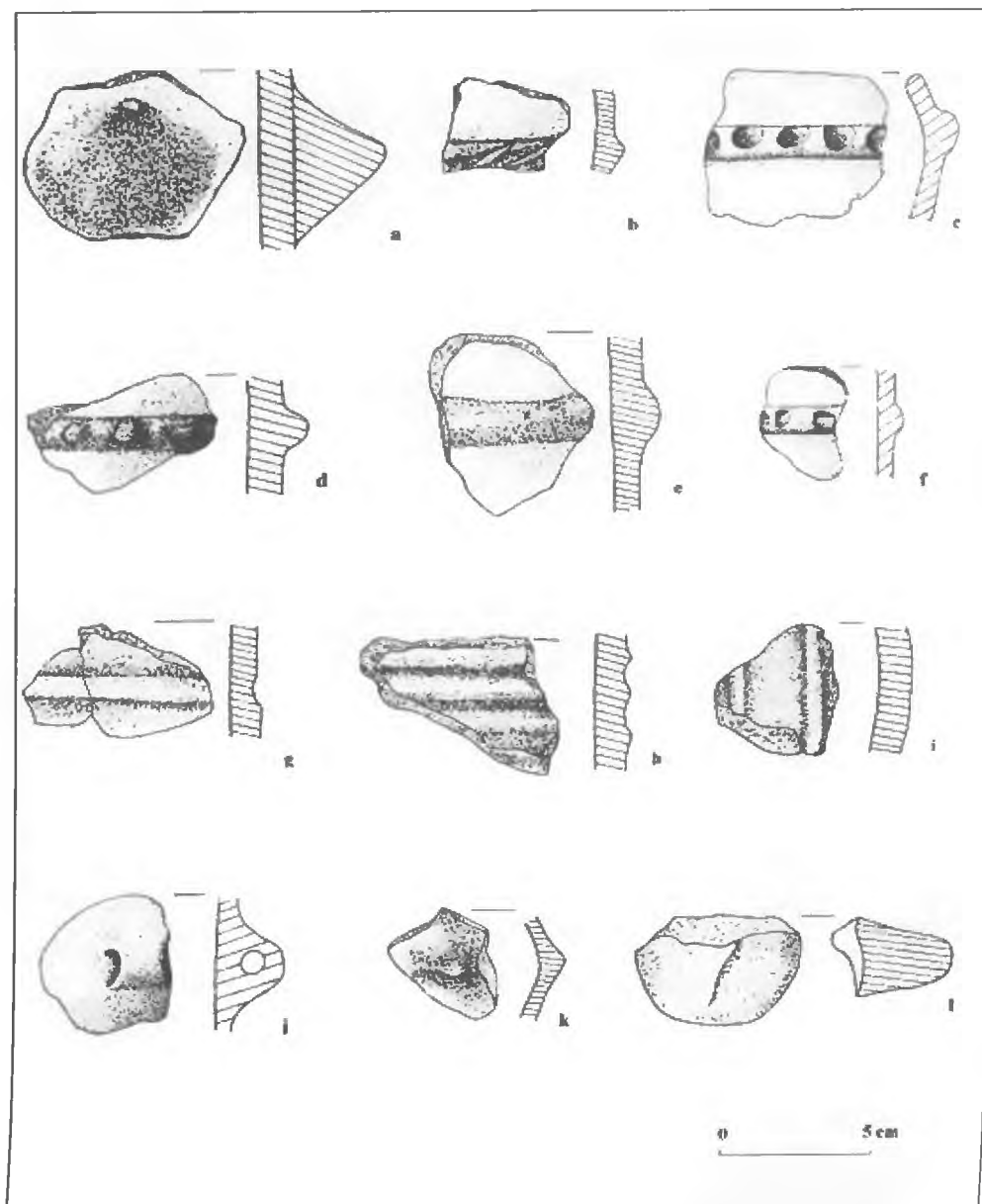
Gros wyrobów kamiennych wykonano na surowcu krzemienным pochodzenia narzutowego, występującego w rejonie stanowiska. Pojedyncze egzemplarze wyrobów krzemiennych wykonane są prawdopodobnie na surowcu jurajskim, importowanym z obszarów podkrakowskich, wymaga to jednak potwierdzenia przez specjalistyczne badania petrograficzne i mineralogiczne. Licznie reprezentowane rozcieracze i gładziki wykonane są z czerwonego i zielonkawego, drobnoziarnistego piaskowca.

Na pozyskany inwentarz krzemienny składają się odłupki i wióry oraz narzędzia: rylce, półtylczaki (ryc. 1j), drapacze (ryc. 1i), przekłuwacze oraz wiórowce. Zwraca uwagę stosunkowo częste występowanie sierpaków ze śladami tzw. wyświecenia żniwnego (ryc. 1j), stanowiące typowe formy segmentowe sierpów krzemiennych (ryc. 5f-g). Szczególną formę narzędziową stanowią grociki typu stramberskiego z zaretuszowanymi wnękami wyodrębniającymi część trzoneczkową (ryc. 1k). Formy te dość licznie występują na Morawach i Opawszczyźnie.

Druga faza zasiedlenia prehistorycznego stanowiska przypada na okres wczesnej epoki żelaza (okres halszacki — 750—400 p.n.e.). Materiały odpowiadające chronologicznie tej fazie wystąpiły w warstwie kulturowej, przede wszystkim w jej górnej partii oraz w warstwie humusu. Z fazą tą należy wiązać również funkcjonowanie niektórych obiektów osadowych.

Materiały tej fazy reprezentowane są przede wszystkim przez fragmenty ceramiki oraz zapewne część egzemplarzy rozcieraczy kamiennych.

Ceramikę tej fazy charakteryzuje duża ilość domieszki mineralnej dodawanej do masy ceramicznej. Stanowi ją w przeważającej mierze gruboziarnisty tłuczeń cieszynitowy. Ceramika ta na ogół jest dobrze wypalona, co w połączeniu z dużym nasyceniem domieszką mineralną powoduje jej znaczną twardość w dotyku. Spotyka się również



Rys. 2. Cieszyń-Krasna, st. 14. Wybór ceramiki z okresu wczesnej epoki żelaza. Rys. Bożena i Bogusław Choraży.

fragmenty o czarnej, starannie wygładzonej powierzchni zewnętrznej (czernione) i czerwonej partii wewnętrznej. Pojedynczy fragment ceramiki posiada ślady grafitowania (pokrywanie powierzchni naczynia cienką warstwą grafitu). Powierzchnie wewnętrzne najczęściej są starannie wygładzone gładzikiem, od zewnątrz wygładzane lub lekko chropowate (częściowo może być to wynik zniszczenia). Podobieństwo technologiczne (zwłaszcza w zastosowaniu domieszki cieszyńitowej) sprawia w wielu przypadkach trudności w rozróżnieniu fragmentów ceramiki obydwu faz zasiedlenia stanowiska

(stąd zaliczenie znacznej części materiału ceramicznego ogólnie do grupy ceramiki prehistorycznej).

Zaliczony do omawianej fazy osadniczej materiał ceramiczny jest silnie rozdrobiony. Sytuacja ta uniemożliwia rekonstrukcję i identyfikację form naczyńowych. Jedyne nieliczne formy zdobnicze jak listwy plastyczne umieszczone poniżej brzegu z dolkami palcowymi (ryc. 2c-d, f) lub nacięciami (ryc. 2b), języczkowate uchwyty (ryc. 2l), fragmenty czernionych czepaczków lub czarek cienkościennych (ryc. 2k) oraz charakterystyczny guz czernionego naczynia halsztackiego (ryc. 2a), pozwalają umieścić chronologię materiałów tej fazy we wczesnej epoce żelaza.

Ratownicze badania wykopaliskowe przeprowadzone na stanowisku Cieszyn-Krasna przyniosły potwierdzenie wyników sondażowych badań przeprowadzonych tu w roku 1999. Dotyczy to obecności na stanowisku dwóch faz osadniczych — neolitycznej oraz z okresu wczesnej epoki żelaza.

Zwłaszcza faza pierwsza, neolityczna, ma niezwykle ważne znaczenie dla badań prehistorycznych Śląska Cieszyńskiego. Pozyskany inwentarz zabytkowy z tej fazy wydaje się nawiązywać do zespołów późnej fazy kultury lendzielskiej (IV tys. p.n.e.). Nosicielami tej kultury były wczesnorolnicze grupy ludności związanej z tzw. kręgiem naddunajskim z terenu Kotliny Karpackiej, której śladów do tej pory nie znano na Śląsku Cieszyńskim. Na ziemiach polskich osadnictwo tej kultury występuje przede wszystkim na żyznych terenach o podłożu lessowym: w Małopolsce i Wyżynie Głubczyckiej.

Nie jest to prawdopodobnie jedyne stanowisko związane z tym kręgiem kulturowym na tym terenie Śląska Cieszyńskiego. Wkroczenie osadnictwa opartego na prymitywnej gospodarce rolniczej na niekorzystny pod tym względem obszar Śląska Cieszyńskiego (trudne w uprawie, mało urodzajne gleby gliniaste, niekorzystne ukształtowanie powierzchni z dominującymi obszarami górskimi oraz warunki klimatyczne o cechach klimatu górskiego) ma prawdopodobnie związek z wypowami występującymi na tym terenie lekkimi glebami piaszczysto-gliniastymi wykształconymi na podłożu utworów wodno-polodowcowych zlodowacenia krakowskiego.

Druga faza zasiedlenia prehistorycznego stanowiska przypada na okres wczesnej epoki żelaza (750—400 p.n.e.) i jest związana z osadnictwem kultury łużyckiej. Obecność osadnictwa tej fazy osadniczej na omawianym stanowisku doskonale wpisuje się w odkrytą ostatnio na terenie Pogórza Cieszyńskiego strukturę osadniczą z okresu wczesnej epoki żelaza (Góra Zamkowa w Cieszynie, Kocobędz-Podobora koło Cieszkowa Cieszyna, Międzywień koło Skoczowa oraz nowo odkryte stanowiska w trakcie badań prowadzonych przez Pavla Kouřila, Vratislava Janáka oraz Autorów). Są to przede wszystkim osiedla wyżynne zlokalizowane bezpośrednio na przedpolu progu Beskidu Śląskiego, na wybitnie wyniosłych formach terenowych o ekspozycji okrzęjnej, o wysokości 400—621 m n.p.m. Towarzyszy jej sieć osad równinnych oraz wyżynnych, pozbawionych naturalnych walorów obronnych. Stanowiska te rozmieszczone są stosunkowo równomiernie w części południowej obszaru Pogórza Cieszyńskiego.

Niejasna sytuacja odnosi się do obecności na stanowisku innych faz osadnictwa prehistorycznego. Niewykluczona jest obecność na stanowisku innych faz osadniczych np. z okresu rzymskiego, jednak brak charakterystycznych form nie pozwala na ich jednoznaczne potwierdzenie.

Przeprowadzone badania wykopaliskowe i powierzchniowe wydają się wskazywać, iż badaniami objęto najcenniejszą część niezniszczonej pozostałości stanowiska. Stanowiła go strefa przyległa od północy do piaskowni usytuowanej w południowej partii cypla. Gros pozostałości dawnego osiedla prehistorycznego, zarówno z okresu neolitu jak i wczesnej epoki żelaza, zostało zniszczone przez eksploatację dawnej piaskowni.

Ze względu na brak możliwości przebadania całości stanowiska w świetle planów eksploatacji piasku w najbliższych latach na skalę przemysłową, niezbędny jest ścisły nadzór archeologiczny nad całością prac eksploatacyjnych. W jego trakcie mogą ujawnić się nowe, cenne materiały dotyczące osadnictwa prehistorycznego na tym terenie.

MICHAEL MORYS-TWAROWSKI

JAN KLIMONTOWIC KASZTELAN CIESZYŃSKI

Pierwszym źródłem informującym o istnieniu kasztelanii cieszyńskiej jest pochodząca z 1155 roku bulla papieża Hadriana IV. Siedziba kasztelana, Cieszyn, w 1290 roku została stolicą księstwa. Ostatni raz kasztelan cieszyński występuje na dokumencie z 1322 roku. Urząd ten zanikł zapewne wkrótce potem, a w każdym razie przed 1392 rokiem, najprawdopodobniej pod wpływem wzorów czeskich. Ze źródeł znamy kilku kasztelanów cieszyńskich, jednemu z nich został poświęcony niniejszy artykuł.

Z prac Antoniego Petera i Moritza Landwehra von Pragenau dowiadujemy się, że jednym z kasztelanów cieszyńskich był niejaki Jan, który występował na dokumentach z 1228 i 1239 roku. Historiografia regionalna, o ile mi wiadomo, nie zajęła się bliżej tą postacią. Tymczasem okazuje się, że wiemy o niej całkiem sporo.

W drugiej połowie XII i w pierwszej połowie XIII wieku ważną rolę w życiu politycznym Polski dzielnicowej odgrywał rycerski ród Gryfitów vel Świebodziców. Ich herb miał przedstawiać „gryfa srebrnego w polu czerwonym”. Jednym z przedstawicieli „płockiej” linii rodu był Klemens, kasztelan płocki. Ze źródeł znamy jego pięciu synów: Klemensa, Jana, Andrzeja, Wierzbietę i Świętosława. O losach tego ostatniego brak informacji. Andrzej i Wierzbietę obrali karierę duchowną. Klemans i Jan zostali przeznaczeni do godności świeckich. Jan, który występował z patronimikiem Klimontowic, urodził się przypuszczalnie około 1195 roku. Imię odziedziczył po stryju. Jego losy do roku 1223 owiane są tajemnicą; wiemy tylko tyle, że około 1210–1215 roku ożenił się. Jedynym znanym dzieckiem pochodzącym z tego małżeństwa był syn Sulisław.

Latem 1223 roku polscy książęta: Henryk Brodaty, Leszek Biały, Konrad, książę mazowiecki, i Świętopełk zwany Wielkim, książę gdański, zorganizowali wyprawę krzyżową. Ich celem nie była Ziemia Święta, lecz pogańskie Prusy. Krucjata ta nie przyniosła oczekiwanych sukcesów. Krzyżowcy pojawili się na ziemi chełmińskiej, odbudowali przygraniczne grody i w większości powrócili do domów. Na straży wspomnianych grodów pozostało rycerstwo kujawsko-mazowieckie oraz małopolskie. Dowódcami Małopolan zostali Dersław Abrahamowicz z rodu Odrowążów, jego współrodowiec Budzisław Krzesławic, kasztelan wiślicki i Jan Klimontowic. W 1224 roku doszło do tragedii. Pewnej nocy rycerze małopolscy padli ofiarą nagłego napadu Prusów, który zakończył się masakrą Małopolan. Polegli Dersław i Budzisław. Jan uratował się ucieczką.

Współcześni surowo osądzili postępek płockiego kasztelanica. Oburzenia nie krył biskup krakowski Iwon Odrowąż, dawny kanclerz księcia Leszka Białego. Ten ostatni wraz z młodszym bratem Konradem, księciem mazowieckim, zwrócił się przeciwko Gryfitom. Represje dotknęły cały ród. Jego przywódca, wojewoda krakowski Marek, stracił swój urząd. Gryfici zostali wygnani z Mazowsza. Jan Klimontowic osiedlił się w Małopolsce, lecz nie na długo. Gryfici zorganizowali spisek mający na celu pozbawienie władzy Leszka Białego. Przywołali na pomoc księcia śląskiego Henryka Brodatego. Ten wprawdzie w sierpniu 1225 roku przez 8 dni oblegał Wawel, ale później — na wieść o najeździe landgrafta tyryngskiego na Lubusz — zwinął oblężenie i zawarł

porozumienie z Leszkiem. Gryfici zostali wygnani z Małopolski. Klemens, Jan i Wierzbęta znaleźli schronienie na dworze księcia opolsko-raciborskiego Kazimierza. W 1225 lub 1226 roku Klemens został palatynem opolskim, zaś Jan kasztelanem cieszyńskim, toszeckim i rudzkim.

13 maja 1229 lub 1230 roku zmarł Kazimierz pozostawiając dwóch małoletnich synów: Mieszka i Władysława. Jan Klimontowic wraz z kanclerzem zmarłego Sebastianem i swoim współrodowcem Jaksą, kasztelanem siewierskim, poparł Henryka Brodatego, który objął rządy w księstwie opolsko-raciborskim jako opiekun małoletnich synów Kazimierza.

W tym samym czasie syn Jana, Sulisław, rozpoczął studia w Padwie. Na pokrycie kosztów tej podróży jego ojciec w latach 1231—1233 sprzedał Szczyrzyc wojewodzie krakowskiemu Teodorowi, który także pochodził z rodu Gryfitów. Sulisław najpóźniej w 1234 roku został kanonikiem krakowskim, dzięki protekcji swojego stryja Andrzeja Klimontowica.

Jan Klimontowic zachował swoje godności także za panowania Mieszka Otylego, syna Kazimierza, który w 1239 roku osiągnął „wiek sprawny”. W 1241 roku Polskę najechali Mongołowie. Brat Jana, Klemens Klimontowic, który po śmierci Leszka Białego (1227) powrócił do Małopolski i został kasztelanem krakowskim, poległ 18 marca 1241 roku w bitwie pod Chmielnikiem.

W źródłach brak na ten temat wzmianek, lecz wydaje się całkiem prawdopodobne, iż cieszyński kasztelan walcząc w hufcach Mieszka Otylego wziął udział w słynnej bitwie z mongolskimi najeźdźcami, którą stoczono pod Legnicą 9 kwietnia 1241 roku. Pierwsze do ucieczki rzuciły się oddziały dowodzone przez księcia opolsko-raciborskiego. Czy wśród uciekinierów był Jan Klimontowic? Czy myślał wówczas o starciu z Prusami z 1224 roku?

Ostatni raz jako żyjący występuje na dokumencie Konrada, księcia mazowieckiego, wystawionym 4 sierpnia 1243 roku. Prawdopodobnie zmarł w 1244 roku. Nie jest znane miejsce jego pochówku.

Sulisław Janowic, kasztelan cieszyński, najpóźniej w 1246 roku został kanonikiem płockim. Po 1253 roku porzucił kościelne godności i został mnichem w benedyktyńskim opactwie w Tyńcu. Miał tam nawet zostać opatem. Zmarł 16 października przed 1286 rokiem. W 1268 roku cieszyńscy benedyktyni, którzy nad Olzą tworzyli filię tyńckiego opactwa, zostali przeniesieni do Orłowej. Tamtejszy klasztor ufundowała księżna Eufemia, żona Władysława, młodszego brata i następcy wspomnianego już w tekście Mieszka Otylego. Najstarszym synem Eufemii i Władysława był Mieszko, pierwszy książę cieszyński.

Jan Klimontowic nie jest postacią nieznaną polskiej literaturze historycznej. Pisali o nim tacy historycy, jak Antoni Małecki, Bolesław Ulanowski, Franciszek Piekosiński, Benedykt Zientara, Paweł Szczaniecki i inni.

Cieszyński kasztelan z pierwszej połowy XIII wieku znalazł także swoje miejsce w literaturze pięknej. Jako Jaszko z rodu Jaksów-Gryfitów, syn wojewody krakowskiego Marka, spiskowiec, wichrzyciel, przeciwnik Leszka Białego i największy wróg tytułowego bohatera występuje w powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego zatytułowanej „Walgóra”.

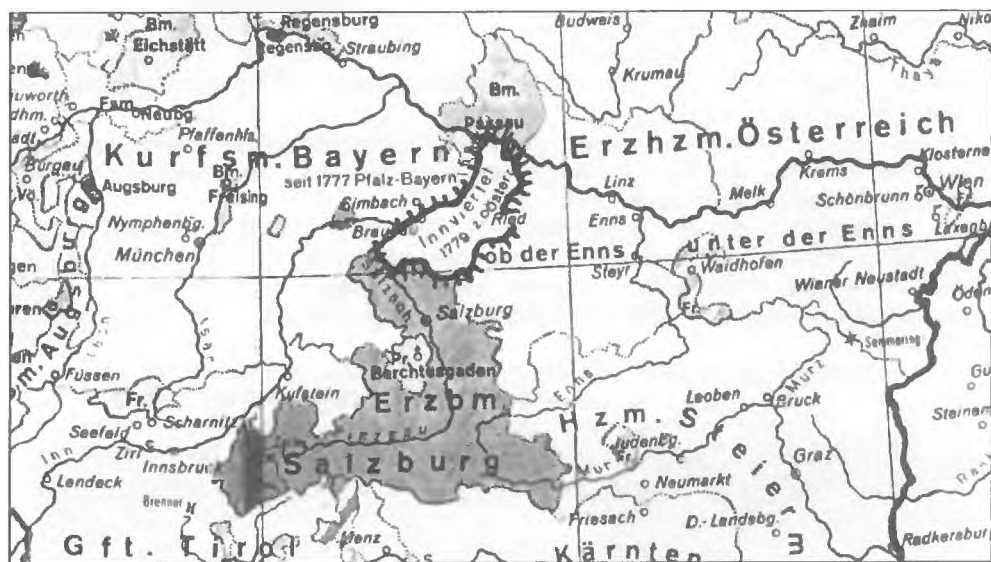
**Ludzie rządzący chcą dokonać rzeczy niemożliwej: naprawiać
zło złymi czynami.**

LEW TOLSTOJ

MIECZYSLAW JASEK

POKÓJ CIESZYŃSKI

W drugiej połowie XVIII w. sytuacja polityczna państw Europy Środkowej była mocno skomplikowana. Król pruski, Fryderyk II, po trzech wojnach śląskich umacniał swoje państwo i przewodniczył w bloku państw protestanckich. Rosyjska caryca Katarzyna II, po zajęciu dużych obszarów Polski, przesunęła swoje zainteresowania na Zachód i pragnęła odgrywać znaczącą rolę w Europie. Habsburgowie austriaccy, po utracie niemal całego Śląska, chcieli uzyskać jakąś rekompensatę. W tej sytuacji śmierć w grudniu 1777 r. bezdzietnego elektora bawarskiego Maksymiliana Józefa stworzyła okazję do przeprowadzenia dużych zmian politycznych w środku Europy. Dwór wiedeński przypomniał o umowie z roku 1329, zawartej w Pawii między Habsburgami i Wittelsbachami, o sukcesji w przypadku wygaśnięcia jednego z tych rodów. Umowa ta była potwierdzana w latach późniejszych i wynikało z niej, że Austria ma prawo do terenów, które książę Johann w 1353 r. zajął dla Bawarii, a cesarz Zygmunt w 1426 r. oddał mu jako lenno. Cesarz Józef II, który od 1765 r. wspólnie z Marią Teresą władał Austrią, upomniał się o prawo do sukcesji w Bawarii. Ale książę — elektor palatynatu (Kurfürst von Pfalz) Karol Teodor po śmierci Maksymiliana przybył do Monachium i zadeklarował przejęcie całej Bawarii. Na to w dniu 3 stycznia 1778 r. minister Kaunitz w imieniu dworu wiedeńskiego zgłosił pretensje do dwóch obszarów na terenie Bawarii: pierwszego między rzekami Dunaj, Cham i Regen i drugiego między rzekami Inn i Salzach. W szeregu dyplomatycznych rozmów przedstawiciele Fryderyka II poparli roszczenia Karola Theodora, a w dniu 5 VII król pruski postanowił wysłać swe



Tzw. „Innviertel” — terytorium przypadłe Austrii w 1779 r.

Portrety posłów, uczestni-
czących w pertraktacjach.
Ze zbiorów Muzeum Ślą-
ska Cieszyńskiego. Fot.
Dominik Dubiel.



wojska na Morawy. Tymczasem zarówno Austria, jak i Prusy zgromadziły znaczne wojska nad swoimi granicami, gdyż cesarz Józef II chciał rewanżu za klęski poniesione w trzech wojnach śląskich, natomiast Fryderyk II nie zamierzał dopuścić do zajęcia Bawarii przez Habsburgów. W ten sposób rozpętała się „bawarska wojna sukcesyjna” (*Bayerische Erbfolgekrieg*).

Mimo formalnego rozpętania wojny, nie dochodziło do większych bitew. Maria Teresa hamowała zapędy swego syna Józefa II i była zdecydowaną przeciwniczką rozszerzenia działań wojennych, a Fryderyk II, już 68-letni, schorowany, dawny zwycięski wódz wielu wojen, nie chciał narażać swojej dobrej sławy i wplątać się w nową batalię, której wynik był wątpliwy. Pogoda nie sprzyjała działaniom wojennym — 1 września 1778 r. góry Czech i Moraw pokryły się śniegiem. Bezustanne pochody wojsk własnych i obcych narażały ludność cywilną tych obszarów na bezprawne rekwirowania, zwłaszcza w czasie jesiennej kopania ziemniaków i zbierania śliwek, i dlatego wojnę tę chłopci nazwali *Kartoffelkrieg* lub *Zwetschenkrieg*. W działaniach wojennych brały udział zgrupowania liczące z każdej strony po około 100 tys. żołnierzy i w efekcie był to ciężki okres dla ludności Czech, Moraw i Śląska. Wobec zdeterminowania władców, że tę wojnę trzeba przerwać, po długich pertraktacjach dyplomatów na temat formy przeprowadzenia układów pokojowych Austria poprosiła Francję, a Prusy Rosję o pośrednictwo w rozmowach. Wreszcie 28 grudnia 1778 r. Fryderyk II otrzymał od



Pamiętkowy sztych przedstawiający koronowane głowy oraz dyplomatów, którzy doprowadzili do zawarcia pokoju cieszyńskiego (13 maja 1779 r.).

rosyjskiego posła w Berlinie propozycje pokojowe, opracowane przez Staatskanzlei w Wiedniu. Ogólnie projekt ten odpowiadał stanowisku króla Prus, ale uważał on, że jego sprzymierzeniec, elektor saski, za mało otrzymuje i Austria powinna zadowolić się mniejszymi terytoriami. Po otrzymaniu tych uwag minister austriacki Kaunitz oświadczył 8 stycznia 1779 r. posłowi Francji Breteuil'owi, że jeśli Fryderyk II nie zgadza się w całości na propozycję Austrii, to mimo pokojowych tendencji cesarzowej Marii Teresy, rozstrzygnięcie trzeba dać wojnie. Francuz już 14 stycznia przekazał to stanowisko Wiednia posłowi Rosji, gen. Repninowi.

Ten natomiast uważał, że projekt pokoju nie był ultimatum i że musi w tej sprawie porozumieć się z Petersburgiem. Tak więc od stanowiska Rosji zależał przebieg rokowań. Carya Katarzyna II nie życzyła sobie wojny, była zadowolona, że ona, Niemka z pochodzenia, może decydować o wewnętrznych sprawach państw niemieckich. Było jej obojętne, czy Austria dostanie więcej lub mniej, ale to państwo mogło jej więcej pomóc w zakresie jej sporów z Portą Otomańską. W efekcie 10 lutego Repnin doręczył dworowi wiedeńskiemu notę Prus, w której austriackie propozycje zostały przyjęte i zaproponował niezwłoczne zawieszenie broni. Minister Kaunitz wskazał jako miejsce przeprowadzenia rozmów Opawę lub Jägerndorf. Fryderyk II zgodził się na zawieszenie broni i jako miejsce zwołania konferencji pokojowej zaproponował Cieszyn — nudne prowincjonalne miasteczko, w którym dyplomaci szybko się ugodzą. Już 28 lutego



Awers i rewers pamiątkowego medalu wybitego z okazji zawarcia pokoju cieszyńskiego 13 maja 1779 roku.
Zdjęcia Tadeusz Kopoczek.

propozycję króla Prus Wiedeń przyjął i od 5 marca 1779 r. Cieszyn ogłoszono miastem neutralnym. Otwarcie konferencji pokojowej ogłoszono 10 marca. Wzięli w niej udział: austriacki pełnomocnik hrabia Johan Philipp Cobenzl, pruski poseł Johann Hermann, baron von Riedesel, rosyjski generał Mikołaj, książę Repnin, francuski poseł Louis, baron August de Breteuil, przedstawiciel Saksonii Friedrich August, hrabia Zinzendorf, przedstawiciel Bawarii Anton, hrabia Türring-Seefeld i przedstawiciel Pfalz-Zweibrücken Christian von Hofenfels.

Na początku obrad Cobenzl zażądał natychmiastowego wycofania wojsk pruskich z terytorium Austrii. Pruskie dowództwo wydało swoim wojskom rozkaz opuszczenia Śląska do 24 marca. Do tego czasu nie kontynuowano oficjalnych rozmów.



„Stół cieszyński” — dar cesarzowej Marii Teresy dla pła De Breteuila. Reprod. Dominik Dubiel.

Dyplomaci porozumiewali się prywatnie, wiele spraw omawiano na spacerach wzdłuż brzegów Olzy lub w ogrodach Bilowitzkiego położonych nad Młynówką. Taki sposób rokowań wywołał przypuszczenia, że konferencja nie doprowadzi do pokoju, że wojna potrwa dłużej, bo przegrupowania wojsk i zbrojenia kontynuowano. Sytuację poprawiło rozwijające się życie towarzyskie, któremu oddali się znudzeni dyplomaci. Francuski baron de Breteuil był najpopularniejszą postacią towarzystwa, polubił ogrody i altanki Bilowitzkiego nad Młynówką. Pierwsze przyjęcie, w dniu 16 marca, urządziło przedstawicielstwo Austrii, potem 28 marca hrabia Cobenzl zorganizował bal, w którym wzięli udział również notable miejscy i zamkowi Cieszyna. Do tańca przygrywała „Banda” hrabiego Prażmy, a hojnie serwowanego ponczu starczyło dla wszystkich.

Obrady konferencji nie przebiegały bezkonfliktowo. Przedstawiciel elektora saskiego zażądał dla swego kraju 12 mln talarów od Palatynatu, jego przedstawiciel zadeklarował tylko 1 mln talarów. Dyskutowano, czy ta pretensja ma być płatna gotówką, czy przez oddanie jakiegoś terytorium. Fryderyk II w instrukcji dla swojego przedstawiciela nalegał, aby jego sprzymierzeńcy uzyskali jak najwięcej, bo inaczej nie będą go

popierać w Reichskammer, groził nawet, że będzie dalej prowadził wojnę. Dyplomaci uważali, że cesarz Józef II namawia Kurfürsta Palatynatu do oporu i postulowali, aby Austria skłoniła go do zapłacenia przynajmniej 4 mln talarów. Cobenzl sugerował, aby konferencja znalazła jakieś lepsze rozwiązanie. Prusy zajmowały stanowisko bardzo sztywne, chciały się nadzieje na pokój. Repnin otrzymał 1 kwietnia polecenie od Katarzyny II, aby nakłonić Austrię do wymuszenia na Palatynacie daleko idących ustępstw. Przedstawiciel Francji, de Breteuil, 2 kwietnia wystąpił z kompromisowymi propozycjami, aby pretensje Saksonii zmniejszyć przez drobne ustępstwa terytorialne w Dolnej Bawarii.

Repnin namawiał Saksończyków aby żądali gotówki, Fryderyk II sugerował, by również książę von Zweibrücken dostał odszkodowanie. W tych warunkach dwór wiedeński był już zdecydowany prowadzić wojnę nadal. W początkach kwietnia 1779 r. Austriacy koncentrowali znów swoje wojska koło Frysztatu, a Prusacy swoje po przeciwnej stronie granicy, w odległości zaledwie ok. 20 km. Dowództwo austriackie zdecydowało, że jeżeli do 28 kwietnia nie zostanie uzgodniony pokój, wojna będzie kontynuowana. W tym czasie Kurfürst Palatynatu Karol Theodor zgłosił gotowość zapłacenia Saksonii 4 mln talarów i zgodził się na zagwarantowanie porozumień dynastycznych z 1766, 71 i 74 roku, co zaproponowali zebrani na konferencji dyplomaci. Gwarancji tych nie chciały udzielić Prusy i wtedy Maria Teresa, która bardzo chciała zawarcia pokoju, poleciła Cobenzlowi oświadczyć, że te gwarancje mogą być przyjęte równocześnie przez Austrię i Prusy. Ta deklaracja była niezgodna ze stanowiskiem cesarza Józefa II, który nie wierzył w gwarancje pruskie i polecił Cobenzlowi opuścić Cieszyn. Ale 18 kwietnia Karol Theodor oświadczył, że akceptuje pretensje księcia Zweibrücken, lecz dla porozumień dynastycznych chce gwarancji wszystkich uczestników konferencji. Maria Teresa, wbrew swojemu synowi, oświadczyła, że sprawy gwarancji nie są tak ważne, aby ponowić walki zbrojne.

To pozwoliło na szybkie zredagowanie poszczególnych artykułów porozumienia Prus i Austrii, a także ustalenie umów separatystycznych. Minister Kaunitz już 6 maja przedstawił cesarzowej do podpisu decyzję o pokoju.

Na skraju dokumentu Maria Teresa napisała: *Choć to dzieło nie jest najslawniejszym dziełem Kaunitza, jest nieprzyjemne lecz pożyteczne dla monarchii i dla mnie, ale kosztowało go wiele starań i wysiłku i zapewni mu moją przyjaźń, jak długo będę żyła.*

Między dyplomatami trwały jeszcze kłótnie na temat formalności związanych z zatwierdzeniem dokumentu końcowego. Uroczyste jego podpisanie nastąpiło 13 maja 1779 r., w sali Sejmu Ziemskiego w Cieszynie, w dniu urodzin Marii Teresy.

Traktat pokojowy obejmuje w części głównej 5 umów zawartych między Austrią i Prusami oraz 3 umowy między Austrią i elektorem Palatynatu. Główna część zawiera następujące postanowienia:

- I. Zatwierdza się dla Domu Pfalz-Bayern układy dynastyczne z lat 1766, 1771 i 1774,
- II. Król Prus otrzymuje prawo zjednoczenia frankońskich marchii (Markgrafschaften) z jego Domem z prawem dziedziczenia,
- III. Pokoje zawarte we Wrocławiu, Berlinie, Dreźnie i Hubertsburgu (dotyczące wojen śląskich) zostają w pełni zachowane,
- IV. Austria i Prusy w imieniu Cesarza i Rzeszy obiecują, że wszystkie lenna Rzeszy położone w Bawarii i Szwabii, które po śmierci ostatniego elektora bawarskiego zostały zajęte, będą zwrócone elektorowi von Pfalz (Kurfürst von Pfalz) i jego Domowi,
- V. Książę Mecklenburgii (Herzog von Mecklenburg) otrzymuje przywilej „de non appellando”.

W dalszych 3 umowach postanowiono:

1. Ogłasza się odwołanie deklaracji z 3 stycznia 1778 r. Cesarzowa Maria Teresa rezygnuje dla siebie i swoich spadkobierców z wszystkich roszczeń do Bawarii, daje

elektorowi hrabstwo Mindelheim i obiecuje przekazać mu w lenno wszystkie czeskie lenna w Palatynacie.

2. Elektor Palatynatu (Kurfürst von Pfalz) otrzymuje od cesarzowej Marii Teresy hrabstwa Glaucha, Waldenburg i Lichtenstein odstępuje elektorowi saskiemu i płaci mu 6 mln talarów.
3. Elektor Palatynatu odstępuje cesarzowej — królowej hrabstwa Waldhut Maurkirchen, Freiburg, Mattinghofen i miasta Braunau, Ried i Schärding czyli tak zwany Innviertel, który jest ograniczony rzekami Dunaj, Inn i Salzach.

Przejęcie nowych terenów przez Austrię ustalono w traktacie na dzień 29 maja 1779 r. W dniu tym Hofcommissar hrabia Thürrheim uroczyście wprowadził wojsko cesarzowej do Braunau.

Postanowienia Pokoju Cieszyńskiego odnośnie przekazania lenna Rzeszy na rzecz Palatynatu wymagało zatwierdzenia przez cesarza i Radę Rzeszy. W czasie obrad tej Rady w Regensburgu w dniu 8 sierpnia 1779 r. wybuchł gorący spór. Powstały dwa obozy: część członków Rady, zwana „Puristen”, chciała przyjąć postanowienie Traktatu Pokojowego bez ograniczeń. Druga część Rady, zwana „Clausulanten”, chciała przyjęcia Traktatu pod warunkami supremacji Rzeszy lub kogoś trzeciego.

Ostatecznie uzyskano zatwierdzenie po myśli purystów i w dniu 8 marca 1780 r. Traktat został przez cesarza Józefa II przyjęty.

Ten procedur zatwierdzenia Traktatu został źle przyjęty w Petersburgu. Katarzyna II nie mogła uwierzyć, że do spraw, w których Rosja w osobie swego pełnomocnika Repnina wyrażała zgodę, jeszcze coś do powiedzenia mieli książątka Rzeszy. Natomiast uczestnicy Rady wypowiadali się krytycznie o stanowisku Fryderyka II, który jako książę Rzeszy w czasie obrad pokojowych zbytnio liczył się ze sugestiami Repnina.

W wojnie tej Austria niewiele zyskała. Jej roszczenia dotyczyły terenów o powierzchni 250 mil kwadratowych (około 14 tys. km²), a przyznano jej w Traktacie ziemie o powierzchni 38 mil kwadratowych (około 2 tys. km²), aczkolwiek były to ziemie bardzo urodzajne (Kornkammer). Maria Teresa uważała za wielkie szczęście, że mogła zapobiec dalszemu przelewowi krwi. Jej syn, Józef II, był niezadowolony, póki podpisał tylko, aby nie drażnić chorej matki. Aspiracje zgłoszone do sukcesji Bawarii dałyby mu rozszczenie jego scalonego państwa aż po Ren.

Fryderyk II, już podstarzały, słynny dowódca wielu zwycięskich bitew, był zadowolony, że nie stracił swojej chwały. Umocnił swoje wpływy w Bawarii i Saksonii i przyczynił się tym waleń do przyszłego zjednoczenia Niemiec.

Największą korzyść odniosła Rosja, jej przedstawiciel książę Repnin był w dużej mierze twórcą zawartego pokoju i poważnie wzrosło znaczenie tego państwa w całej Europie. Pierwszy raz Rosja dała swoje gwarancje w sprawach ogólnoeuropejskich i odąd powtarzała to wielokrotnie w XIX w.

W wojnie 20 tys. żołnierzy straciło życie, a jej koszt wynosił około 29 mln talarów, nie licząc strat, jakie poniosła ludność cywilna, przeważnie Moraw i Śląska.

Cieszyn w tych miesiącach chyba po raz pierwszy pojawił się na łamach prasy całej Europy. Zjazd wielu znacznych dyplomatów ożywił miasto. W dniu 13 maja 1779 r. zawarcie pokoju ogłosiły strzały z moździerzy, a dyplomaci urządzili wielki bal, w którym wzięło udział wielu notabli miejskich. Cieszyńskie damy miały okazję wystąpić w uroczystych strojach sprowadzonych z Wiednia, Drezna i Monachium. Rada miejska upamiętniła to wydarzenie zawieszeniem w sali obrad ratusza portretów głównych uczestników Kongresu. W sto lat później 13 maja 1879 r., odbyły się wielodniowe wiernopoddańcze uroczystości w miastach przyłączonego wtedy „Innviertel”.

Powyższą informację o Pokoju Cieszyńskim oparłem przeważnie na pracy pod tytułem *Die Bayrische Erbfolgekrieg und der Friede zu Teschen — Denkschrift zum hundertjährigen Jubileum*, którą w 1879 r. w Cieszynie ogłosił Karl Radda.

MARIUSZ MAKOWSKI

WIEŚ KOŃSKA W 1813 ROKU

Wielkie było zaskoczenie pana Oskara Lanca, kiedy w sporym księgozbiorze po swym dziadku — Janie Kozielku, wśród masy starych dokumentów nawet z XVIII w., znalazł już nieco podniszczoną księgę kasową prowadzoną na dworze końszczańskiego dziedzica barona Karola Beessa von Chrostin w 1813 r. Odpowiedź na



Strona tytułowa księgi rachunkowej dóbr Końska i Niebory barona Karola von Beessa z 1813. Reprodukja Dominik Dubiel.

pytanie, skąd księga ta się wzięła w prostym domu wiejskim na rubieżach Końskiej pod Osówką, dają notatki Jana Kozielka — w młodości polskiego działacza społecznego i religijnego, później organisty, a na co dzień wytapiacza w trzynieckiej hucie i właściciela małego gospodarstwa. Otóż jego z kolei dziadek, Jerzy Kozielka urodzony w 1819 r., zajmował stanowisko tzw. „sprawcy” na baronowskim folwarku. Mając dostęp do gospodarczego archiwum Beessów zainteresował się starą księgą, którą odziedziczyli jego potomkowie.

Przeglądając poźółkle ze starości karty i wczytując się w zawile kolumny cyfr i opisy sporządzone równym, kaligrafowanym, gotyckim pismem, możemy wiele dowiedzieć się o tej niewielkiej podcieszynskiej wiosce u schyłku burzliwego okresu wojen napoleońskich.

Najpierw jednak parę słów z historii miejscowości i jej właścicieli.

Od końca XVIII w. Końska należała do baronów Beessów z Chrostiny. Najstarszym znanym przedstawicielem tej starożytnej szlacheckiej rodziny był żyjący na początku XIV w. Byssa — radca księcia Bolesława Opolskiego. W ciągu paru wieków ród Beessów rozkrzewił się na Śląsku, Morawie i w Czechach. Rozdzielił się na dwie linie, starszą hrabiowską, która wymarła pod koniec XVIII w., i młodszą wyniesioną w 1705 r. do stanu baronowskiego. Siedzibą zadomowionej na Śląsku Cieszyńskim linii baronowskiej był wystawiony w połowie XVIII w. przez Karola Wacława Beessa zamek w Gnojniku. Beessowie byli także właścicielami Raju, Rakowca, Trzanowic, Łąk, Darkowa, Wydmuchowa, Lesznej i Nieborów.

11 sierpnia 1791 r. baron Jerzy II Beess von Chrostin (1750—1819), starosta krajowy i prezydent sądu ziemskiego, kupił wieś Końską od hrabiego Franciszka Wilczka z Polskiej Ostrawy za 33.000 florenów. Z żoną Marią Anną hrabianką Wipplar von Uschitz (1754—1814) miał trzech synów. Po jego śmierci 15 maja 1819 r. starszy syn Jerzy III (1779—1836) odziedziczył Gnojnik, Rakowiec i Górne Trzanowice, młodszy Karol I (1781—1850) został właścicielem Końskiej i Nieborów, zaś najmłodszy Jan (1787—1861) otrzymał Raj, Łąki, Darków i Wydmuchów.

Karol I Beess zaczął gospodarzyć w Końskiej i Nieborach jeszcze za życia ojca wprawiając się w zarządzanie rozległym gospodarstwem, którego wartość w 1831 r. wzrosła do 49.000 florenów. Zapewne to właśnie on wybudował w miejscu tzw. „domu urzędowego” okazały klasycystyczny pałac, który zaprojektował najprawdopodobniej znany wiedeński architekt Józef Kornhausel. W 1817 r. ożenił się z pochodzącą z węgierskiej rodziny Karoliną von Forgatsch. W tym też roku przyszedł na świat ich syn Karol II Beess (1817—1902), który był ostatnim męskim przedstawicielem tej gałęzi rodu. Po śmierci ojca w 1850 r. przejął końszczański majątek, na którym gospodarzył do 77 roku swego życia. Nie posiadając ze swą żoną Bertą von Hoepflingen męskich potomków, jedynie trzy córki, w 1894 r. sprzedał Końską i Niebory małżeństwu przemysłowców — Gwidonowi i Karolinie Grohmannom.

W 1804 r. opis wsi Końskiej sporządził w swej Topografii Księstwa Cieszyńskiego ks. Reginald Kneifel. Dowiadujemy się z niej, że w wiosce znajdował się kościół p.w. Wszystkich Świętych, szkoła katolicka i protestancka, folwark, gospoda, młyn i „pański dom urzędowy”. Nie istniał jeszcze pałac, który wybudowany został dopiero w połowie XIX w. Wieś liczyła 107 domów i 740 mieszkańców mówiących narzeczem śląsko-polskim. Jej powierzchnia wynosiła 839 ha, na co składało się 440 ha uprawnych pól, 239 ha lasów, 58 ha łąk wypasowych, 48 ha łąk, 28 ha pastwisk i 26 ha ogrodów. Końska posiadała typową dla podcieszynskich wsi rolniczą strukturę. Uprawiano głównie pszenicę, żyto, jęczmień i owies. Z księgi kasowej dowiadujemy się ponadto, że zajmowano się także uprawą ziemniaków, hodowlą bydła i trzody, dla której pozyskiwano sporo siana i słomy. We wsi istniał również browar, tartak, cegielnia, wapiennik, kuźnia. Oprócz uprawy ziemi włościanie na rzecz dworu zajmowali się ciesielstwem, stolarstwem, bednarstwem, kołodziejstwem, wyrobem gontów, ślusarstwem, kowalstwem, powroźnictwem, garncarstwem a nawet szkleniem czy wydobywaniem kamienia.

Chłopów obowiązywała pańszczyzna, która wynosiła od jednego do czternastu dni pracy w roku, jednak wielu z nich płaciło już dworowi czynsz. Włościanie podzieleni byli na chłopów, zagrodników, chałupników i chłopów pańszczyźnianych. Na podstawie księgi udało się ustalić właścicieli domów w Końskiej, które podajemy poniżej wg numerów domów. Ich imiona zostały spolszczone, zaś nazwiska podane w wersji oryginalnej.

Dom	Nazwisko	Wartość
1	Jerzy Buzek	2
2	Jerzy Kajzar	1
3	Jerzy Kajzar	12
4	Jerzy Kajzar	12
5	Jerzy Kajzar	12
6	Jerzy Kajzar	12
7	Jerzy Kajzar	12
8	Jerzy Kajzar	12
9	Jerzy Kajzar	12
10	Jerzy Kajzar	12
11	Jerzy Kajzar	12
12	Jerzy Kajzar	12
13	Jerzy Kajzar	12
14	Jerzy Kajzar	12
15	Jerzy Kajzar	12
16	Jerzy Kajzar	12
17	Jerzy Kajzar	12
18	Jerzy Kajzar	12
19	Jerzy Kajzar	12
20	Jerzy Kajzar	12
21	Jerzy Kajzar	12
22	Jerzy Kajzar	12
23	Jerzy Kajzar	12
24	Jerzy Kajzar	12
25	Jerzy Kajzar	12
26	Jerzy Kajzar	12
27	Jerzy Kajzar	12
28	Jerzy Kajzar	12
29	Jerzy Kajzar	12
30	Jerzy Kajzar	12
31	Jerzy Kajzar	12
32	Jerzy Kajzar	12
33	Jerzy Kajzar	12
34	Jerzy Kajzar	12
35	Jerzy Kajzar	12
36	Jerzy Kajzar	12
37	Jerzy Kajzar	12
38	Jerzy Kajzar	12
39	Jerzy Kajzar	12
40	Jerzy Kajzar	12
41	Jerzy Kajzar	12
42	Jerzy Kajzar	12
43	Jerzy Kajzar	12
44	Jerzy Kajzar	12
45	Jerzy Kajzar	12
46	Jerzy Kajzar	12
47	Jerzy Kajzar	12
48	Jerzy Kajzar	12
49	Jerzy Kajzar	12
50	Jerzy Kajzar	12
51	Jerzy Kajzar	12
52	Jerzy Kajzar	12
53	Jerzy Kajzar	12

Strona z księgi rachunkowej z nazwiskami właścicieli domów w Końskiej. Reprodukacja Dominik Dubiel.

- | | | |
|----------------------|---------------------|-------------------------|
| 1. Andrzej Trombik | 19. Andrzej Zielina | 36. Adam Ostruschka |
| 2. Jerzy Kłoda | 20. Jan Mortinek | 37. Adam Smolik |
| 3. Andrzej Olschar | 21. Jerzy Trombik | 38. Jan Rzimann |
| 4. Jerzy Kajzar | 22. pustka | 39. Jan Gabrysch |
| 5. Jerzy Buzek | 23. pustka | 40. Paweł Stiskala |
| 6. Andrzej Kubisch | 24. Jan Trombik | 41. Andrzej Pisarzowski |
| 7. Paweł Pschczołka | 25. Jerzy Borus | 42. Paweł Ostruschka |
| 8. Paweł Kajzar | 26. Jan Kubisch | 43. Jan Lipka |
| 9. Jan Pientok | 27. Jerzy Woinar | 44. Paweł Mottyka |
| 10. Jerzy Beniesch | 28. Jerzy Mottyka | 45. Karol Hlawatsch |
| 11. Jan Koziel | 29. Jan Kaizar | 46. Jerzy Kaschper |
| 12. Paweł Kubisch | 30. Jan Klapsia | 47. Jerzy Bohutski |
| 13. Paweł Kubisch | 31. Jan Sikora | 48. Jerzy Warczop |
| 14. Jerzy Kubisch | 32. Jerzy Rzman | 49. Jan Myrdacz |
| 15. Jan Kubanek | 33. Jan Buzek — | 50. Andrzej Niemietz |
| 16. Andrzej Trombik | Jan Stonawski | 51. pustka |
| 17. Paweł Zabysztzan | 34. Jan Trombik | 52. pustka |
| 18. pustka | 35. Maciej Nowak | 53. Adam Bohutski |

54. Paweł Lipka
55. Jan Trombik
56. Jan Trombik
57. Jan Haltof
58. Adam Trombik
59. Adam Beniesch
60. pustka
61. Jerzy Jankosch
62. Jerzy Bohutski
63. Jerzy Nowak
64. Jan Krzemien
65. Jerzy Koida
66. Jerzy Schworz
67. Józef Woinar
68. Jan Sniegoin
69. Jakub Foitik
70. Jerzy Wallach
71. Andrzej Ploschek
72. Jan Sikora

73. Jan Cymorek
74. Adam Martinek
75. Jerzy Trombik
76. Jan Kubisch
77. Paweł Kubisch
78. Jerzy Klimosch
79. Paweł Zielina
80. Jerzy Rybka
81. pustka
82. Jerzy Trombik
83. Józef Tomasz
84. Jan Trombik
85. Jan Kłoda
86. Jan Nowak
87. Jerzy Kubisch
88. budynek dworski
89. budynek dworski
90. Jan Zahradnik
91. Jan Myrtha

92. Paweł Gaura
93. Augustyn Kleis
94. pustka
95. Jan Bohutski
96. Jakub Lampik
97. Jan Tientiala
98. Jerzy Madeia
99. Paweł Trombik
100. Józef Woinar
101. Jerzy Rainda
102. Paweł Matieiczek
103. Jan Kubisch
104. Jerzy Skalka
105. pustka
106. Jan Kaschper
107. Adam Trombik
108. pustka
109. Jerzy Karkoschka
110. Jan Cymorek



Widok z Koczego Zamku w Koniakowie. Fot. Kazimierz Jaworski.

JANUSZ SPYRA

TURECKI SUŁTAN BOROMEUSZKOM

Trudno w to uwierzyć, ale największym obiektem w centrum Cieszyna jest klasztor sióstr boromeuszek. Przekonać się o tym można patrząc na miasto z wieży kościoła ewangelickiego, albo oglądając fotografie zrobione z tego miejsca. Kompleks klasztorny powstawał stopniowo, w latach 1876—1927, a w ciągu 125 lat historii zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Bożego św. Karola Boromeusza w Cieszynie mieścił poza siedzibą samej wspólnoty zakonnej także kilka szkół, żeńskie seminarium, przedszkola, bursy, a ostatnio Zakład Lecznicy dla przewlekle chorych na 200 łóżek. Budowa każdego nowego obiektu związana była z wieloma problemami, z których najpoważniejszym był stały brak pieniędzy. Tylko niezachwiana wiara w Opatrzność Bożą pozwalała przełożonym konwentu na podejmowanie nowych zadań i doprowadzenie ich do końca. A pomoc przychodziła czasami z najbardziej niespodziewanej strony.

Tak było z budową domu położonego przy kaplicy, który, zgodnie z klasztorną tradycją, został nazwany Św. Anną. Jest to jeden z pierwszych gmachów wzniesionych w ogrodzie nabytego na początku 1876 r. domu Seemana przy Górnym Rynku. Sytuacja zgromadzenia, kierowanego przez Przełożoną Generalną Matkę Helenę Tichy, była wtedy wyjątkowo trudna. Zmuszone do opuszczenia pruskiego Śląska na skutek skierowanych przeciwko katolickim zakonem ustaw rządu pruskiego boromeuszki osiadły w Cieszynie, gdzie jednak początkowo traktowane były przez większość mieszkańców z niechęcią. Uważano boromeuszki za bogaty zakon, w rzeczywistości cały jego majątek pochłonął zakup domu Seemana. Przede wszystkim jednak miano im za złe pochodzenie z Prus. Zaledwie dziesięć lat minęło od bitwy pod Sadową, w której Prusy upokorzyły Austrię i odebrały Habsburgom dominującą rolę w Rzeszy, co przypieczętowało w 1871 r. powstanie Rzeszy Niemieckiej pod rządami Hohenzollernów. Odtąd jedynym możliwym terenem ekspansji stały się dla naddunajskiej monarchii Bałkany, tu jednak coraz większe wpływy zdobywała Rosja. W 1877 r. doszło do wojny Rosji z Turcją, w której Austro-Węgry zajęły neutralne stanowisko w zamian za obietnicę Rosji, że wyrazi ona zgodę na włączenie do monarchii Habsburgów Bośni i Hercegowiny. Jednak ani Austro-Węgry, ani Niemcy i Anglia nie życzyły sobie umocnienia pozycji Rosji na Bałkanach i po cichu popierały Turków. Jednym ze sposobów było organizowanie pomocy medycznej dla rannych żołnierzy, co najłatwiej przychodziło za pośrednictwem osób trzecich.

Należała do nich m.in. królowa Saksonii Karola, od lat popierająca boromeuszki na terenie swojego kraju. Przekazała ona Matce Helenie ofertę wysłania kilku przeszkolonych w opiece medycznej sióstr do Istanbula, czyli dawnego Konstantynopola. Propozycja ta wywołała wielką radość wśród wszystkich sióstr, nawet wśród kandydatek, które dopiero wstąpiły do zgromadzenia. Ostatecznie do wyjazdu wytypowano osiem sióstr, w tym dwie nowicjuszek. Ich entuzjazm nieco opadł, kiedy zobaczyły, jak płaczą starsze siostry, które brały udział jako sanitariuszki w wojnie francusko-pruskiej.

Wyjazd nastąpił we wrześniu 1877 r. z Dreżna, gdzie cieszyńskie boromeuszki spotkały się z królową Karolą oraz czterema albertynkami, które na jej prośbę także udawały się do Turcji. Wyprawie towarzyszył lekarz, a opiekował się nią radca rządowy baron von Kriegem. Droga wiodła przez Innsbruck, Veronę i Brindisi. W Veronie

zakonnice przebywały jeden dzień, zwiedzając zabytkowe kościoły oraz amfiteatr. Następnego dnia uczestniczki wyprawy dotarły do Brindisi, gdzie rano zobaczyły port i statki, co dla pochodzących z głębi lądu boromeuszek było wielkim przeżyciem. Żegluga zaczęła się na parowcu „Tenora”, po jednym dniu przy wyspie Korfu przeniesiono zakonnice na inny statek. Podróż trwała tydzień, z typowymi przeszkodami, jak morska choroba czy sztorm, co nie przeszkadzało siostronom kontynuować nauki języka francuskiego. Kiedy statek dotarł do Konstantynopola, musiały jeszcze jedną noc spędzić na pokładzie, bowiem Turcy obchodzili trzydniowe święto na zakończenie postu, w czasie którego żaden statek nie mógł zawinąć do portu. Rekompensował to widok na wspaniale iluminowane miasto.

Po zejściu ze statku siostry boromeuszek początkowo zamieszkały w hotelu, czekając na załatwienie niezbędnych formalności. W międzyczasie siostry wincentynki, które prowadziły kilka zakładów charytatywnych w stolicy Turcji, zaprosiły je do swego największego zakładu, St. Benedetto. Okazało się, że oba zgromadzenia łączy nie tylko religia chrześcijańska i wspólny cel — pomoc potrzebującym — ale też osobiste znajomości. Jedna z wincentynek okazała się być wychowanicą pensjonatu sióstr boromeuszek w Nysie, brat innej, ojciec Hirt, wikary w Saksonii, był nauczycielem religii jednej z boromeuszek. Wincentynki też pomogły boromeuszkom pokonać pierwsze trudności w przystosowaniu się do życia i działania w nowym, zupełnie obcym środowisku. Przełożona przedstawiła przybyłe siostry łacińskiemu biskupowi Konstantynopola, zaręczyła też za ich tożsamość do czasu dotarcia pism biskupa wrocławskiego. Jedyne w mieście niemiecki ojciec lazarysta, kolończyk, pomagał w porozumiewaniu się, bowiem z wincentynek tylko jedna siostra mówiła po niemiecku.

Po kilku dniach władze tureckie przydzieliły cieszyńskim boromeuszkom zajęcie i mieszkanie, mianowicie jeden z pałaców sułtana, przerobiony na jego polecenie na lazaret, oddalony o 2 godziny jazdy od centrum miasta. Zawieziono je tam wspaniałymi ekipażami, w konwoju poprzedzanym przez dwóch oficerów z wyciągniętymi szablami. Konwojowi wszyscy ustępowali drogi z uszanowaniem, gdyż, jak się później przybylski dowiedziały, uważano je za nowe żony sułtana. Boromeuszek zostały przedstawione tureckim paszom, z których jeden znał język niemiecki, był to bowiem pochodzący z Hanoweru renegat, w służbie sułtana od 1848 r. Teraz obciążony został zadaniem opieki nad boromeuszkami przez sułtana, który nakazał traktować siostry jako swoich gości, którym niczego nie mogło brakować. Stąd też przeznaczone dla nich pokoje były urządzone na sposób europejski, ustawiono nawet piece z rurami kominowymi wyprowadzonymi przez okna. Do dyspozycji boromeuszek oddano dwóch Greków i jednego niewolnika. Inny pasza o imieniu Skenderbeg ofiarował lekcje języka tureckiego, starał się też przybylskom ze środka Europy udzielić podstawowych informacji o tureckich zwyczajach. Twierdził na przykład, że europejskie przekonanie o haremie, w którym codziennie siostry jadły obiad i kolację, to przesąd, a 300 dziewcząt w nim przebywających nie jest bynajmniej żonami, lecz jedynie ciężarem dla sułtana.

Trudniejszym zadaniem było przekonanie chorych i rannych Turków, aby oddali się w ręce chrześcijańskich pielęgniarek. Bronili się przed tym naciągając derki na twarz. Urzędnicy sułtana musieli im długo tłumaczyć, że boromeuszek i albertynki są osobami zakonnymi, którym religia nakazuje bezinteresowną pomoc bliźnim. W przydzielonym pałacu było jednak zbyt mało pracy dla dwunastu sióstr, albertynki przejęły więc opiekę nad chorymi w barakach na wybrzeżu azjatyckim, a pięć spośród boromeuszek opiekowało się chorymi w koszarach w Gemischsie (co po niemiecku znaczy „srebrna woda”). Te ostatnie przejęły potem prowadzenie wzorczych baraków zbudowanych na sposób europejski po azjatyckiej stronie miasta przez austriackiego barona Mundy’go. Pracowało tu wielu angielskich lekarzy i 200 elewów z kliniki, co rodziło kolejne znajomości, ale i nowe problemy językowe. Tu mieszkanie dla sióstr było urządzone po turecku, za to było stąd bliżej do kościoła. Po zakończeniu obowiązków służbowych wszystkie siostry boromeuszek i albertynki często udawały się do zaprzyjaźnionych sióstr

wincentynek. W St. Benedetto siostry uczestniczyły w mszy niedzielnej, czekało tu na nie zawsze miejsce przy stole w refektarzu. Na siostry, które obchodziły imieniny, czekało w tym dniu przystrojone miejsce, jak w domu macierzystym, obrazkiem i kilkoma lepszymi kaskami, nie zapomniano nigdy o składaniu życzeń. W dniu świętego Karola Boromeusza, patrona zgromadzenia (4 XI) przełożona wincentynek przygotowała odświętny stół. W St. Benedetto także boromeuszki i albertynki obchodziły święta Bożego Narodzenia 1877 r. Rodzinne strony przypominała choinka nadesłana przez księżną Reuss oraz prezenty przysłane przez królową Karolę: pierniki, drezdeńska strucla oraz woreczki z tytoniem dla podopiecznych sióstr. Wielką radość wywołały też listy z domu macierzystego w Cieszyńcu.

W styczniu sytuacja w Konstantynopolu znacznie się pogorszyła na skutek porażek, jakie Turcy ponieśli na froncie bułgarskim w grudniu. W mieście znajdowało się 12000 uchodźców i 16000 rannych, do tego dochodziły kolejne transporty rannych tureckich żołnierzy, z których wielu na polach bitew z Rosjanami w Bułgarii doznało odmrożeń. Teraz już się nikt nie wzbraniał przyjąć pomocy ze strony katolickich zakonnic, a te miały mnóstwo pracy, gdyż tą wielką liczbą potrzebujących oprócz 8 boromeuszek i czterech albertynek opiekowały się jeszcze tylko 4 wincentyнки. Na prośbę poselstwa angielskiego cztery boromeuszki zajmowały się teraz wyżywieniem uchodźców, kolejne cztery trafiły do szpitala dla chorych kobiet. Następstwem zaś pogorszenia się sytuacji w mieście był tyfus głodowy, na który codziennie umierały tysiące ludzi. Zachorowała także siostra Filipina i jedna z albertynek, a leczył je na polecenie sułtana jego lekarz przyboczny. Obie wyzdrowiały, ale na zarazę zmarło 15 sióstr wincentynek. Te ostatnie, choć działały w stolicy Turcji już 40 lat, nie mogły się dotąd zajmować chorymi Turkami; teraz kierowano pod ich adresem mnóstwo prośb o pomoc. Uważały więc, że drogę do tego utworowały im cieszyńskie boromeuszki. Turcy wykazywali też coraz większe zainteresowanie nie tylko dla pracy zakonnic, ale także dla motywów, dla jakich się poświęcają dla obcych ludzi. Jak wspominała jedna z sióstr, nigdy im nie przeszkadzono w nabożeństwach, zaś często chorzy Turcy czołgali się do drzwi, które były uchylone, i przyglądali się nabożeństwu z zadumą. O poznanie boromeuszek bardzo też zabiegała turecka żona pewnego renegata, poprzednio węgierskiego hrabiego, który pomagał siostrą w porozumiewaniu się. Zarzuciła ona swojemu mężowi, że nie powinien być porzucać religii, którą wyznają takie kobiety, jak siostry boromeuszki. Siostry mogły też o każdej porze poruszać się po mieście, nawet w czasie rewolty pałacowej, która miała miejsce na początku 1878 r. Życzliwość, jakiej boromeuszki doznawały ze strony urzędów i ludności, zrodziły u przełożonych zgromadzenia pomysł założenia placówki w Konstantynopolu. Projekt został nawet przedstawiony sułtanowi, ale do realizacji nie doszło z powodu nieszczęśliwego dla Osmanów zakończenia wojny. Turcy zostali zmuszeni do podpisania traktatu pokojowego w San Stefano (19 II 1878 r.), który odbierał im znaczne terytoria na Bałkanach, pomijał natomiast milczeniem wcześniejsze ustalenia między Rosją i Austro-Węgrami.

Mimo zakończenia działań wojennych cieszyńskie boromeuszki wypełniały w Konstantynopolu swoją trudną misję jeszcze do czerwca. Spędziły tu Wielkanoc, w Wielkim Tygodniu przeżyły trzęsienie ziemi. Przed wyjazdem na polecenie władz tureckich w towarzystwie oficera jako przewodnika siostry zwiedziły m.in. najważniejsze kościoły, pałac sułtana oraz pałac, w którym w latach 1870 i 1871 schroniła się austriacka cesarzowa Eugenia. Pływając po Bosforze i Morzu Czarnym mogły podziwiać widoki na stolicę. W dniu 14 czerwca przyjął je na audiencji sam sułtan Abdul Hamid II (1876—1909). W ciepłych słowach podziękował im za świadczone mu usługi, zwłaszcza że siostry nie dla własnego interesu poświęciły się opiece nad chorymi w dalekim, obcym kraju. Własnoręcznie udekorował każdą z nich medalem wojennym i przekazał dyplom uprawniający do usług chirurgicznych w Państwie Osmańskim. Po audiencji z zakonnicami spotkał się jeszcze minister wojny Osman Pasza (1837—1900). Podziękował im ponownie, z rozkazu sułtana wręczył każdej na podróż sakiewkę z czerwonego ałtasu, po

czym polecił odwiedzić boromeuszki ekwipażami sułtana, z eskortą i salutującymi strażami. Kiedy po powrocie na kwaterę boromeuszki zajrzały do sakiewek, okazało się, że w każdej znajduje się znaczna ilość złotych monet.

Jak się okazało, praktyczne chrześcijańskie miłosierdzie i zaangażowanie w dzieło pomocy bliźnim zbliżyły do siebie muzułmanów i katolickie zakonnice. W dniu pożegnania wielu Turków płakało, podobnie jak same siostry; niewolnik, który im usługiwał, na ich prośby został wyzwolony. Droga powrotna cieszyńskich boromeuszek wiodła przez morze, potem koleją przez Triest i Wiedeń, następnie przez Pragę do Drezna, gdzie przyjęła je na audiencji królowa Karola. Do Cieszyna dotarły 2 lipca 1878 r. uroczyscie witane przez cały konwent na czele z Matką Heleną. List od sułtana, w którym pytał o przebieg drogi do domu, dotarł do Cieszyna jeszcze wcześniej. Przełożona przyjęła z radością znaczną sumę pieniędzy, jaką siostry przywiozły i zapowiedziała budowę domu zgromadzenia pod nazwą Dom Św. Anny. Został on ukończony w 1879 r. według projektu cieszyńskiego architekta Antona Jonkisha.

W ten sposób za tureckie złoto klasztor sióstr boromeuszek wzbogacił się o jeden ze swoich budynków, który stoi do dzisiaj. Dodajmy, że w tym samym czasie, kiedy dzielne boromeuszki powróciły do Cieszyna, w Berlinie odbywał się kongres pokojowy, w trakcie którego pod dyktando Bismarka odebrano Rosji większą część zysków z wygranej wojny z Turcją, Austro-Węgry zaś uzyskały prawo do okupowania Bośni i Hercegowiny. Nie przeszkodziło temu zbrojne powstanie mieszkańców obu prowincji, złamane przez Austriaków siłą. W czasie zajmowania Bośni i Hercegowiny, do czego doszło jeszcze w 1878 r., 20 sióstr boromeuszek z Cieszyna opiekowało się rannymi żołnierzami. Zaś zrodzony w trakcie tureckiej wyprawy plan urządzenia filii zgromadzenia w Konstantynopolu zrealizował się w nieco zmienionej postaci w 1884 r., kiedy to założony został dom filialny w Aleksandrii. Stał się on zaczątkiem dalszych misji boromeuszek w Oriencie, które w 1894 r. utworzyły prowincję wschodnią zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza, istniejącą do dzisiaj.

***Ignorancja i arogancja są to dwie nierozłączne siostrzyce,
w jednym ciele i w jednej duszy.***

GIORDANO BRUNO

***W moralności, jak w sztuce, mówienie jest niczym, działanie
wszystkim.***

ERNEST RENAN

***Prawda nie ma ojczyzny, przeto bywa traktowana jak uprzyk-
rzony włóczęga.***

WŁADYSŁAW S. REYMONT

KAROL KAJZER

WYDZIAŁY, PRZEŁOŻEŃSTWA I CZŁONKOWIE GMIN

O ustroju samorządowym i organizacji życia politycznego na podstawowym, czyli gminnym szczeblu administracji Księstwa Cieszyńskiego nie znajdujemy zbyt wielu opracowań, ani też w miarę wyczerpujących informacji. Głównym źródłem poznania funkcjonowania struktur politycznych i administracyjnych są przede wszystkim ustawy i towarzyszące im akty prawne, regulujące tę sferę życia publicznego. W tym wypadku również swego rodzaju przewodnikiem z zakresu znajomości prawnych uregulowań, dotyczących trybu wylaniania władz gminnych, ich struktury oraz funkcjonowania w II połowie XIX wieku, jest wybór najważniejszych ustaw z tego okresu, wraz z komentarzami, zawartych w wydanej przez cieszyńskiego notariusza, działacza narodowego dra Andrzeja CiŃciałę, publikacji. Jest to *Podręcznik dla Gmin Śląskich*, wydany nakładem autora w 1889 r. wydrukowany przez Drukarnię Następców Henryka Feitzingera, Kutzer i sp. w Cieszynie.

W pierwszym tomie autor umieścił najważniejsze ustawy o urządzeniu gmin, ordynacji wyborczej, o czeladzi służebnej, ochronie własności polnej, przynależności do gmin i przepisach ogniowych. W tym skromnym szkicu ograniczę się do ukazania organizacyjnych założeń społeczności gminy i mechanizmów wyboru jej samorządu. Obecnie, gdy od szeregu lat temat samorządności, funkcjonowania jej organów, spełnia ważną rolę w życiu obywateli, warto przypomnieć przynajmniej w zarysie, jak przed ponad wiekiem urządzone były gminy na Śląsku Austriackim oraz jaki był ich status.

Ukształtowany w ciągu wieków i raczej stabilny ustrój społeczno-polityczny, wskutek rewolucyjnych przemian, jakie przyniosła Wiosna Ludów w 1848 r. uległ rozpadowi, przekształcając się w kierunku nowożytnych form ustrojowych. W 1849 r. zniesiono poddaństwo i wprowadzono zasady równości obywateli w obliczu prawa. Dokonano zmian w strukturze administracji państwa i sądownictwa.

Rozporządzeniem z 30 grudnia 1849 r. ustanowiono sejm i wydział krajowy, co usankcjonowano ostatecznie w konstytucji 1860 r. dyplomem z października oraz lutego roku następnego.

Śląsk Cieszyński i Opawski, tworzący od końca XVIII w. jedną gubernię z Morawami ze stolicą w Brnie, został w 1849 r. oddzielony od Moraw, jako osobny koronny kraj z sejmem i rządem krajowym w Opawie. Na Śląsku Cieszyńskim utworzono 3 powiaty polityczne (w Opawskim 4). W 1855 r. liczbę powiatów powiększono. W ramach istniejących, powstały na pewien czas powiaty skoczowski i strumieński. Miasta Frydek i Bielsko, z silniejszym przemysłem, otrzymały własne statuty miejskie.

W ślad za tymi reformami przeprowadzono dogłębne zmiany w ustroju gminnym. Również i tutaj zniesiono zależność gminy od władzy patrymonialnej i czynników prywatnych, ustanowiono niezależne wydziały i zarządy gmin, powoływane drogą wyborów, z określonymi prawnie kompetencjami, wprowadzając tym samym podwaliny pod samorządy.

Nowe zasady ustroju gmin reguluje, wydana 140 lat temu, ustawa państwa z 5 marca 1862 r. Wprowadza ona ogólne przepisy dotyczące rodzajów gmin,

przynależności do gminy, struktury samorządów i zasady wyłaniania przedstawicielstwa gminy. Ustawa ta stanowiła fundament, na którym powstawały szczegółowe ustawy gminne dla poszczególnych krajów koronnych monarchii austriackiej. Na jej podstawie też cesarz Franciszek Józef wydał w kolei odrębną ustawę z dnia 15 listopada 1863 r. obowiązującą *Księstwo Śląsk o urządzeniu i ordynacji wyborczej dla gmin*. Nawiązuje ona również do przepisów, dotyczących zwłaszcza łączenia gmin, zawartych we wcześniejszej ustawie z dnia 17 marca 1849 r.

Wyszczególnione akty prawne wymieniają kilka rodzajów gmin. Rozróżniano gminy miejscowe — z osobnym zarządem, wydziałem i przełożnictwem, dalej gminy katastralne i tzw. konskrypcyjne, posiadające osobne katastry, mapy, spisy i księgi gruntowe oraz gminy szkolne i kościelne, czyli parafialne.

Gmina miejscowa mogła się składać z dwóch lub więcej gmin katastralnych i konskrypcyjnych. Mogła być też pojedyncza, samoistna, jeśli pokrywały się obszarem w obrębie tych samych granic. Na przykład Brenna stanowiła gminę samoistną, a więc miejscową, katastralną, konskrypcyjną szkolną a także kościelną jednocześnie, gdyż nie należały do niej żadne części innych gmin.

Zgodnie z tymi ustawami gminy mogły się także łączyć (za wolą zainteresowanych gmin) lub rozłączać. Gminy, które połączyły się w wyniku ustawy z dn. 17 marca 1849 r., mogły się ponownie rozdzielić na podstawie ustawy z 5 marca 1862 r. oraz krajowej ustawy dla Śląska z 15 XI 1863 r. i jako osobne gminy miejscowe być urządzone, jeśli posiadały odpowiednie środki do wypełniania obowiązków.

Mieszkańcy danej gminy dzielili się na członków przynależnych i uczestników, honorowych oraz obcych. Przynależnym było się z urodzenia w gminie, a zatem poprzez miejscowe pochodzenie, albo przez przyjęcie do jej społeczności spośród obcych lub uczestników nie mających dotychczas przynależności. Do gminy przynależne były też kobiety z innej miejscowości, poprzez wyjście za mąż za członka tej gminy. Przynależnymi byli również duchowni wyznań chrześcijańskich i rabini, urzędnicy państwowi i dworscy, oficerowie w stanie spoczynku lub inni wojskowi, nie należący aktualnie do oddziału, osoby ze stopniami naukowymi, kierownicy i nauczyciele szkół.

Uczestnicy gminy to osoby, które nie nabyły prawa przynależności, natomiast posiadały w gminie nieruchomość, lub opłacali podatek od wykonywania rzemiosła, zarobku i jakiegokolwiek dochodu. Do obcych zaliczano osoby nie posiadające przynależności ani uczestnictwa. Osoby obce mogły zostać przynależnymi, jeśli nabyły w gminie nieruchomość lub inny rodzaj opodatkowanego podmiotu.

Z rodzaju członkostwa gminy wynikało prawo do wybierania samorządu oraz możliwości kandydowania do władz. Prawa i zasady wyborów do samorządów określała *Ordynacja Wyborcza dla Gmin w Księstwie Śląskim* stanowiąca składnik ustawy z dnia 15 XI 1863 r. Uprawnionymi do głosowania byli członkowie gminy, obywatele państwa austriackiego, którzy ukończyli 24 rok życia, przynajmniej od roku opłacali podatek stały, byli przynależnymi lub uczestnikami gminy względnie obywatelami honorowymi.

Ustawa stanowiła, że godność obywatela honorowego za szczególne zasługi nadawać mogły *gminy miast i miasteczek*. Prawo do wybierania miały również — co ciekawe — stowarzyszenia i korporacje, mające osobowość prawną, jako tak zwane osoby zbiorowe lub moralne. W imieniu takiego stowarzyszenia (osoby zbiorowej) głos oddawał upoważniony przez zarząd stowarzyszenia jego pełnomocnik. Danemu towarzystwu przysługiwał tylko jeden głos.

Zasada pełnomocnictwa funkcjonowała również w innych wypadkach. Na przykład za osoby nie mające własnowolności, oficerów należących do gminy oraz osoby nieobecne w gminie podczas wyborów. Współwłaściciele opodatkowanej nieruchomości posiadali razem jeden głos i upoważniali jedną osobę do głosowania. Gdy współwłaścicielami byli małżonkowie, prawo wybierania miał mąż.

Wylączeni od prawa wyborczego byli oficerowie i szeregowi nie należący do gminy, właściciele posiadłości wolnych od podatku oraz wymownicy, którzy odstąpili

swoją posiadłość innej osobie. Pozbawione prawa wyborczego były osoby skazane sądownie i w stosunku do których prowadzone było śledztwo.

Samorząd gminy, czyli reprezentację, stanowiły wydział gminny i przełożęństwo gminy. Ówczesny wydział (*Gemeindeausschuss*) odpowiadał dzisiejszej radzie gminnej, zaś przełożęństwo (*Gemeindevorstand*) to odpowiednik obecnego zarządu gminy. Przełożonym nazywano wójta lub burmistrza. Nazwy organów gminnych nie były powszechnie jednolite. W Galicji na przykład wydział gminy nazywano radą gminną, a przełożęństwo — zwierzchnością gminy. Przełożonego, czyli wójta, nazywano naczelnikiem gminy. Niewykluczone też, że po pierwowzór dawnej galicyjskiej nazwy sięgnięto w bliższych nam czasach, wprowadzając w 1973 r. określenie naczelnika gminy w wyniku ówczesnej reformy gmin.

W skład przełożęństwa gminy wchodził — przełożony, czyli wójt lub burmistrz i przynajmniej dwóch radnych, przy czym nazwa radnego przysługiwała wyłącznie członkowi przełożęństwa. Liczbę radnych można było zwiększyć, jednak nie mogła ona przekroczyć jednej trzeciej części całego wydziału.

Ilość członków wydziału zależna była od liczby uprawnionych do głosowania. W skład wydziału wchodziło zatem od 12 do 30 osób. Wydział 12-osobowy wybierano w gminach liczących od 100 do 300 uprawnionych. Natomiast 30-osobowe wydziały istniały w gminach posiadających ponad 1000 wyborców. Członkowie przełożęństwa wraz z przełożonym gminy wchodził w skład ogólnej liczby członków wydziału. Wybierano również zastępców członków wydziału, którzy jednak nie brali na bieżąco udziału w jego pracach, a stanowili rezerwę personalną w razie śmierci lub wygaśnięcia mandatu członka wydziału z innych przyczyn. Zastępców nie mogło być więcej, niż połowa liczby członków wydziału.

Funkcje członków wydziału były bezpłatne, choć przysługiwało im prawo do pokrycia kosztów z tytułu wydatków poniesionych w związku z pełnionymi obowiązkami. Płace dla przełożonego i radnych (członków przełożęństwa) uchwałal wydział.

Członkiem wydziału gminnego mógł zostać wybrany każdy obywatel gminy z wyjątkiem kobiet (sic!), jeśli ukończył 24 lata i miał pełne prawo wyborcze. Nie mogli być wybrani urzędnicy i słudzy gminy, pełniący swoje obowiązki, jak też osoby korzystające ze wsparcia z funduszu gminy, czeladź służebna, pomocnicy rzemiosła i będący na utrzymaniu innych.

Kadencja władz gminy, zwana w ówczesnej terminologii *peryodem*, trwała 3 lata. Przygotowując nowe wybory, przełożony gminy zobowiązany był do sporządzenia spisu uprawnionych do głosowania członków gminy i na jego podstawie utworzenia kół wyborczych (*Wahlkorper*). Spis uprawnionych był najważniejszym dokumentem w wyborach. Podstawą jego układu kolejności osób był status członka gminy i wysokość opłacanego podatku. Pierwszych na wykazie spisu umieszczano obywateli honorowych, następnie duchownych katolickich i ewangelickich, oficerów, lekarzy, kierowników i nauczycieli szkół, z kolei osoby płacące podatek stały, w kolejności od najwyższej do najniższej kwoty. Obok nazwiska, imienia, rodzaju zatrudnienia i adresu wyborcy umieszczano w spisie przypadającą na niego kwotę rocznego podatku stałego. W przypadku jednakowej kwoty przypadającej na kilka osób, wpisywano ich według wieku, od najstarszego począwszy.

Według spisu tworzone koła wyborcze, również w zależności od statusu i wysokości podatku. Generalnie istniała zasada tworzenia trzech kół wyborczych, chyba że liczba uprawnionych była zbyt mała — wtedy zezwalano na dwa koła. Dyceję taką podejmowała władza powiatowa. Aby powołać trzy koła, należało sumę kwot podatkowych ze spisu wyborców podzielić przez trzy części; gdy miały być dwa koła, sumę dzielono przez dwa. Pierwsi wyborcy w spisie, opłacający w sumie jedną trzecią ogólnej kwoty, stanowili pierwsze koło wyborcze, łącznie z obywatelami honorowymi, duchownymi i innymi nie objętymi podatkami. Kolejni podatnicy, składający się na drugą część podzielonej sumy, tworzyli drugie koło, zaś pozostali, objęci trzecią częścią, wchodził do

trzeciego koła. W tym układzie pierwsze koło liczyło najmniej wyborców, gdyż należały do niego osoby najznakomitsze i obywatele najbogatsi, o największych kwotach podatkowych. W trzecim kole znajdowały się osoby z najniższymi stawkami podatku, a zatem było w nim najwięcej wyborców, gdyż na jedną trzecią sumy składało się więcej drobnych kwot podatkowych — tych najbiedniejszych.

Według tego spisu, na cztery tygodnie przed wyborami sporządzano listy wyborcze dla każdego koła i wystawiano je do publicznego wglądu wyborców.

W dniu wyborów głosowanie przeprowadzała komisja wyborcza, do której wchodził przełożony lub jeden z radnych jako przewodniczący i czterech wyborców z prawem wybierania i wybieralności. Do 1883 r. głosowano ustnie. Wyborcy zbierali się w jednym pomieszczeniu o jednej porze, przełożony gminy, po krótkim przemówieniu, wywoływał kolejno obecnych. Wyborca podchodził do stołu i wymieniał nazwiska kandydatów, na których oddawał głos. Należało wymienić tyle nazwisk, ilu członków wydziału przypadało na jego koło, a więc jedną trzecią składu wydziału. Koła wybierały oddzielnie, kolejno, od trzeciego zaczynając. Jeden z członków komisji zapisywał głosy na poszczególnych kandydatów, drugi wpisywał je na oddzielnej liście kontrolnej.

Wyborca głosował na kandydata z tego samego koła, do którego należał. Mógł, co prawda, wybierać kandydata z innego koła. Na przykład wyborca z koła trzeciego, pod wpływem uprzedniej agitacji, mógł głosować na kandydata z koła pierwszego lub drugiego. Jednak wówczas trzecie koło, zatem grupa najbiedniejszych, pozbawiłoby się swojego reprezentanta w wydziale.

Po zamknięciu wyborów i policzeniu głosów w kole trzecim, przeprowadzono głosowanie w kole drugim, a potem pierwszym. Członkami wydziału wybrane zostały osoby, które uzyskały największą liczbę głosów. Kolejni kandydaci z największą ilością głosów zostali zastępcami członków wydziału, w takiej ilości, jaka obowiązywała.

Poza osobami wybieranymi, istniała też funkcja członka wydziału bez wyboru, z tzw. głosem wirylnym. Prawo takie przysługiwało osobom opłacającym przynajmniej szóstą część sumy podatków bezpośrednich gminy, naliczonych do zapłaty oraz posiadających prawo wybieralności. Byli to właściciele dużych posiadłości ziemskich, fabryk, kopalń, hut itp. Członkowie bez wyboru mieli prawo uczestniczyć w posiedzeniach wydziału. Jeśli członek został wybrany w skład wydziału drogą głosowania, nie mógł korzystać z prawa członka wirylnego, czyli bez wyboru. Z podwójnego prawa nie można było korzystać.

System głosowania ustnego był obligatoryjny i inne głosowanie nie było dozwolone. Był to wybór jawny, toteż wyborca mógł spotkać się z szykanami ze strony wybranego członka, jeśli na niego nie głosował. Bywało więc, iż część wyborców nie przybywała na głosowanie, aby uniknąć oddania głosu na osobę, której nie popierali, z obawy przed represjami ze strony kandydującej osoby.

Coraz powszechniej też zgłaszano do władz postulaty wprowadzenia tajności wyborów, czyli głosowania pisemnego.

Dopiero w 1883 r. Sejm Śląski wydał, z datą 24 września, ustawę dopuszczającą pisemne głosowanie dla gmin. Na podstawie tej ustawy gmina, która chciała przeprowadzić u siebie wybory pisemne, musiała zwrócić się do wydziału krajowego o zezwolenie. Wniosek taki winien być uchwalony przez wydział gminny, przy akceptacji przynajmniej dwóch trzecich członków wydziału.

Podczas głosowania pisemnego wyborca otrzymywał urzędową kartkę wyborczą, na której wypisywał tyle nazwisk, ile ze swojego koła miał wybrać członków wydziału i zastępców. Po wywołaniu przez członka komisji, wyborca wręczał kartkę z wypisanymi nazwiskami kandydatów przewodniczącemu komisji, który z kolei wkładał ją do urny. Na liście wyborczej zaznaczano równocześnie, że głos został oddany. Kartka nie mogła być numerowana ani oznaczona nazwiskiem. Gdyby okazało się, że przewodniczący komisji przegląda kartkę przed wrzuceniem jej do urny, lub ktoś inny ją odebrał, głosowanie mogło być przez obecnego tam pełnomocnika powiatu unieważnione. Jak widać, mimo

niedoskonałości tego systemu i choć prawo tajności nie było jeszcze powszechne, nastąpił duży postęp w utajnieniu wyborów i ochronie praw politycznych obywateli. Po zakończeniu głosowania, kartki zostały w urnie wymieszane, a następnie obliczano głosy.

Przełożęństwo gminy wybierane było ze składu członków wydziału. W tym celu najstarszy z członków zwoływał posiedzenie wydziału i przy pomocy dwóch innych członków przeprowadzał wybór. Najpierw wybierano wójta, czyli przełożonego gminy, a potem radnych — członków przełożęństwa. Przedtem zdecydowano, czy wybór ma się odbyć ustnie, czy na kartkach (a więc tajnie). W skład przełożęństwa nie mogli być wybierani: czynni urzędnicy, słudzy dworu, państwa i funduszy publicznych, duchowni, nauczyciele publiczni oraz spokrewnieni w pierwszym i drugim stopniu. Na przełożonego można było zgłosić kilku kandydatów. Jeśli w pierwszym głosowaniu nikt nie zdobył ponad połowy głosów, należało wybór powtórzyć między dwoma kandydatami z największą liczbą głosów.

Przy równej ilości głosów dwóch kandydatów, rozstrzygało losowanie.

Kolejno według ilości głosów ustalana była pozycja hierarchiczna radnych w przełożęństwie. Wybrany z największą liczbą głosów określany był jako radny pierwszy, a następny jako drugi radny i w tej kolejności — gdy zachodziła taka potrzeba — zastępowali przełożonego gminy na posiedzeniach.

Nowo wybrani przełożeni i radni gminy przy obejmowaniu urzędu składali w obecności całego wydziału, na ręce starosty powiatu lub jego pełnomocnika, przyrzeczenie *dochowania wierności i posłuszeństwa cesarzowi, przestrzegania ustaw oraz sumiennego wykonywania swoich obowiązków*.

Na uwagę zasługuje również postanowienie ordynacji wyborczej, zobowiązujące wybraną osobę do przyjęcia funkcji *bądź to członka wydziału lub jego zastępcy, bądź to członka przełożęństwa gminnego*. Od takiego obowiązku mogli się tylko uchylić i funkcji nie przyjmując m.in. duchowni, urzędnicy dworu i państwa, wojskowi nie będący w służbie, osoby ułomne fizycznie i powyżej 60 roku życia, jak również ci, którzy pełnili funkcję w minionej kadencji. Kto poza tym wzbraniał się przyjąć wybór, lub mimo wyboru nie chciał sprawować tego urzędu, podlegał karze pieniężnej, którą wymierzał urząd powiatowy.

Organizacyjne zasady urzędzenia gmin, jak również ordynacja wyborcza, mimo niewielkich zmian w ustawach w latach następnych, przetrwały do czasów pierwszej wojny światowej, a w niektórych przepisach nawet dłużej. Nazewnictwo organów samorządowych — wydział, przełożęństwo, przełożony — stosowano również w okresie Polski międzywojennej.

Starzy ludzie cierpią na mniej chorób niż młodzi, ale za to te nigdy ich nie opuszczają.

HIPOKRATES

POWSTAŃCZE DZIEDZICE

W końcu 1918 roku Śląsk Cieszyński wszedł w skład niepodległego państwa polskiego, powstałego po 123 latach niewoli. Polskie władanie w północnej części ziemi cieszyńskiej sięgało do Wisły, za którą w rejonie Dziedzic, Czechowic i Zabrzega byli jeszcze Niemcy. Tu, za Wisłą, na Górnym Śląsku, polski lud wierzył, że i dla niego wybije godzina wolności, dlatego zdecydowanie i żywiołowo manifestował swą chęć powrotu do Macierzy.

Wersalska decyzja z 28 czerwca 1919 roku o plebiscycie na Górnym Śląsku spotkała się ze zrozumiałym oburzeniem ze strony ludności polskiej tego terenu. Była ona także jedną z przyczyn wybuchu I powstania śląskiego w sierpniu 1919 roku.

Pierwsze powstanie śląskie, rozpoczęte w nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 r., objęło swym zasięgiem powiaty pszczyński, katowicki, bytomski i tarnogórki. Powiśle dziedzicko-czechowickie było terenem walk powstańczych. Oddziały powstańcze walczyły z jednostkami Grenzschutzu w Goczalkowicach, Polskiej Wiśle, Grzawie i Łące, w wyparte z tych miejscowości na teren Polski do Dziedzic, próbowały stąd na nowo podejmować działania powstańcze.

Walki nad Wisłą w Goczalkowicach podjęto w nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 r. Leopold Piesko wspomina: *W trakcie strzelaniny tyraliera polska dotarła po samą drogę (z Goczalkowic do Dziedzic). Obie walczące strony były się obrzucać granatami ręcznymi. Powstańcy musieli się wobec silnego wroga wycofać, korzystając z mroku. Po stronie polskiej padli Godziek z Goczalkowic i Kapek Franciszek z Cwiklic. Ostatni z nich usiłował przebiec most, by się dostać na prawy brzeg Wisły.*¹

Powstańcy, którzy wycofali się do Dziedzic, przeprowadzili później dwie wyprawy do Goczalkowic; obu dokonali nocą. Z powodu przeważających sił niemieckich i lepszego uzbrojenia Grenzschutzu — Niemcy dysponowali nawet pociągiem pancernym, który z pozycji żelaznego mostu kolejowego na Wiśle skierował kilka pocisków artyleryjskich w stronę Dziedzic i Czechowic Żebraczy — powstańcy wycofali się rankiem do Dziedzic.²

W dniu 22 sierpnia 1919 r. z Dziedzic przeprowadzono atak na Goczalkowice. Zniesiono niemiecki posterunek, wzięto na dworcu kolejowym kasę i zdobyto karabiny maszynowe. W następnym dniu o godz. 5 rano z Dziedzic wyruszyły na akcję cztery oddziały powstańcze (180 ludzi), które zaatakowały: Grzawę (pierwszy oddział), oddziały drugi i trzeci ponownie zaatakowały Goczalkowice, a czwarty — Polską Wisłę. Oddziały napotkały na silny opór i po południu powróciły do Dziedzic, przynosząc zdobyte lekkie karabiny maszynowe, karabiny, amunicję, telefony itp. Po obu stronach byli zabici i ranni. Rannych powstańców umieszczono w dziedzickim szpitalu wojskowym.³

Po wybuchu powstania powstał w Dziedzicach Komitet Opieki nad Powstańcami, którym kierowali: Elżbieta Kasperlik, Maria Stryczek i ks. Faustyn Hermann. Gromadził on środki materialne i finansowe na rzecz pomocy uchodźcom i powstańcom

¹ Leopold Piesko: *Pierwsze powstanie w powiecie pszczyńskim*. Rękopis w Izbie Regionalnej w Czechowicach-Dziedzicach,teczka 456/H, s. 5.

² Tamże, s. 6.

³ Tamże, s. 7—8. Polska Wisła — dziś: Wisła Wielka.



Grupa powstańców śląskich z I powstania przy lodowni Jana Stryczka w Dziedzicach. Z lewej na koniu Stanisław Krzyżowski, dalej pielęgniarka i ks. Faustyn Hermann.

górnos Śląskim. Opiekował się obozem dla uchodźców z pruskiego Śląska i wojskowym szpitalem.

Tereny przygraniczne zostały wzmocnione przez wojsko. W Dziedzicach rozlokowały się pododdziały 27 pułku piechoty, które zakwaterowano w szkole i szpitalu wojskowym.⁴

Do Dziedzic zostało także przeniesione ze Strumienia dowództwo powstańcze powiatu pszczyńskiego, w którym wyróżniał się Stanisław Krzyżowski. Kierował on wybuchem I powstania w powiecie pszczyńskim.

W Dziedzicach powstańcy byli zakwaterowani w sali restauracji Jana Stryczka, w pokoju gościnnym na plebanii, w czterech izbach szkolnych, a sztab powstańczy — w gabinecie kierownika szkoły w starym budynku szkolnym. Uzbrojenie powstańców i amunicję gromadzono w lodowni restauracji Jana Stryczka i budynkach gospodarskich dziedzickich gospodarzy położonych najbliżej kościoła.

Znaczną rolę w czasie powstań śląskich odegrał Szpital Wojskowy w Dziedzicach, w którym leczyli się powstańcy oraz uchodźcy z Górnego Śląska. Został on zbudowany na początku I wojny światowej jako szpital dezynfekcyjny IV armii austriackiej. Składał się z wielu baraków położonych w pobliżu dziedzickiej stacji kolejowej. Centralny barak w sąsiedztwie wieży wodnej i stacji pomp zajmowała komendantura szpitala. Po wojnie szpital funkcjonował nadal. W niepodległej Polsce szpitalem kierowali kpt. Wojska Polskiego dr Stanisław Hamerski, później — dr Bronisław Wachulski. Już po upadku I powstania do dziedzickiego szpitala przybył dr Zenon Różewicz.

Doktor Bronisław Wachulski — major w rezerwie — pełnił funkcję starszego ordynatora oddziału chirurgicznego w dziedzickim szpitalu wojskowym od 8 listopada 1918 r. do 8 czerwca 1922 r. Komendantem tego szpitala był dwukrotnie. Pielęgniarką operacyjną była jego żona Wanda. Doktor Zenon Różewicz pochodził z Sanoka. Studia

⁴ Materiały Izby Regionalnej, teczek 431/H, 509/H.

medyczne ukończył we Lwowie w 1915 r. Służył w armii austriackiej, a po wojnie podjął pracę w Szpitalu Okręgowym w Krakowie. Pod koniec 1919 r. został oddelegowany do Dziedzic. Jego żoną była także pielęgniarka — Julia.

W dziedzickim szpitalu pracowało wiele wolontariuszek — patriotycznie wychowanych dziedzickich i czechowickich dziewcząt.

Trudno dziś określić, ilu rannych powstańców i chorych uciekinierów z terenu walk leczono w dziedzickim szpitalu. W czasie walk powstańczych na terenach nad Wisłą poległo wielu powstańców, ale tylko siedmiu uroczyscie pochowano na dziedzickim cmentarzu⁵. Dziś w tym miejscu cmentarza stoi okazała Mogiła Poległych i Pomordowanych w I i II wojnie światowej.

Pierwsze powstanie trwało do 24 sierpnia 1919 r., kiedy to zostało stłumione przez regularne oddziały wojsk niemieckich. Wielu powstańców i uchodźców pozostało na terenie Dziedzic i ościennych miejscowości. Wspomniany St. Krzyżowski tu, w Dziedzicach, zawarł związek małżeński z Marią Stryczek.

Drugie powstanie śląskie (19—25 sierpnia 1920 r.) trwało zbyt krótko, aby ponownie zaktywizować powiśle dziedzicko-czechowickie. Dopiero po przeprowadzonym na Górnym Śląsku plebiscycie (marzec 1921 r.), odżyły nadzieje na połączenie Cieszyńskiego z obszarem za Wisłą. Pojawiły się jednak różne propozycje podziału terenu plebiscytowego. Wówczas Wojciech Korfanty, przywódca ludności polskiej na Górnym Śląsku, zdecydował, by użyć ostatecznego argumentu dla uzyskania sprawiedliwego podziału obszaru plebiscytowego, to jest wszcząć powstanie zbrojne.

Dziedzice miały odegrać ważną rolę w sanitarnym zabezpieczeniu III powstania śląskiego. W I i II powstaniu straty w ludziach były małe, dlatego pomoc medyczna była doraźna. W przygotowywanym powstaniu należało zorganizować odpowiednie zabezpieczenie sanitarne, które ze względów konspiracyjnych ulokowano na pograniczu w Polsce (na terenie Śląska Cieszyńskiego kolumnę sanitarną umieszczono w Chybiu oraz odpowiednio przygotowano szpitale w Cieszynie, Bielsku i Dziedzicach)⁶.

Przygotowania w Szpitalu Wojskowym w Dziedzicach na potrzeby przyszłego powstania rozpoczęto na początku 1921 roku. Wydatnej pomocy w jego wyposażeniu



Wieża wodna, stacja pomp i główny barak Szpitala Wojskowego w Dziedzicach (przebudowany w 1924 r. na Dom Narodowy).

⁵ L. Piesko: *Pierwsze powstanie...*, s. 7.

⁶ Zobacz: K. Brożek: *Organizacja i taktyka służby medycznej w III powstaniu śląskim*, w: „Zaranie Śląskie” 1971, z. 1, s. 84—110.



Powitanie Wojska Polskiego na dziedzicko-goczałkowickim moście (29 czerwca 1922 roku). Z przodu w środku gen. Stanisław Szeptycki, pierwszy z prawej Leopold Piesko, pierwszy z lewej dr Bronisław Wachulski.

udzieliły: Sanitariat Wojska Polskiego, Zarząd Główny PCK w Warszawie i PCK dla Śląska. Ustalono, że w chwili wybuchu powstania ranni i chorzy będą ewakuowani przez pięć kolumn sanitarnych do położonych w Polsce szpitali wojskowych w Dziedzicach, Bielsku, Cieszynie, Zawierciu, Częstochowie i Kępnej.

Na mocy rozkazu operacyjnego z 22 kwietnia 1921 r. podzielono siły powstańcze na trzy grupy taktyczne: „Południe”, „Wschód”, i „Północ”. Grupa taktyczna „Południe” obejmowała powiaty: pszczyński, rybnicki oraz raciborski i miała korzystać ze Szpitala Wojskowego w Dziedzicach. Szefem sanitarnym tej grupy był dr Tadeusz Hechelski („Korczak”).

Trzecie powstanie wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. Na wieść o jego wybuchu na Górnym Śląsku zaczęli napływać ochotnicy z Polski, a wśród nich lekarze i średni personel medyczny.

W pierwszej fazie powstania (od 2 do 7 maja 1921 r.) zacięte walki toczyły się o Kędzierzyn i Przysiań Koziełską. Druga faza powstania (od 10 do 20 maja) charakteryzowała się głównie walkami pozycyjnymi. Z terenów walk trzeba było ewakuować rannych i chorych, dlatego spora ich grupa dotarła także do Szpitala Wojskowego w Dziedzicach, ale po paru dniach (22 maja) została ewakuowana do Kościana w Poznańskim (łącznie z Dziedzic, Sosnowca, Będzina i Częstochowy ewakuowano 230 osób).

W trzeciej fazie powstania Niemcy podjęli ofensywę (pierwszą — od 21 do 26 maja, drugą — od 2 do 7 czerwca) i wymusili działania obronno-odwrotowe sił powstańczych. Celem wojsk niemieckich było opanowanie Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, a ich główne uderzenie skierowało się w rejon Góry św. Anny. Niepewność utrzymania przez powstańców linii frontu oraz przepełnione szpitale polowe wymusiły ewakuację rannych i chorych poza Górnym Śląsk — do Polski. Z grupy „Południe” rannych i chorych skierowano do Szpitala Wojskowego w Dziedzicach. Dane liczbowe o ich ilości nie są znane. Straty w walkach były duże, a szpitale pogranicza śląskiego — wkrótce przepełnione, dlatego do 26 maja w głąb Polski ewakuowano około 340 rannych z placówek w Dziedzicach, Sosnowcu,

Będzinie i Częstochowie. W czerwcu, podczas kolejnej niemieckiej ofensywy, znów zapelnili się szpitale.

W czwartej fazie powstania (od 7 do 24 czerwca) walki miały charakter drobnych, ale niejednokrotnie zaciętych potyczek. Strony walczące podjęły rokowania pokojowe. Wzdłuż całego frontu między oddziałami powstańczymi a niemieckimi stworzono strefę neutralną, którą zajęły wojska koalicyjne. Niemcy nie przyjęli projektu ewakuacji i atakowali jeszcze do końca czerwca poszczególne miejscowości strefy neutralnej, dlatego wstrzymano ewakuację oddziałów powstańczych i zakładów sanitarnych. Trwało jednak przenoszenie rannych i chorych do Dziedzic, Mysłowic i Częstochowy. W okresie od 8 do 27 czerwca ewakuowano do Szpitala Wojskowego w Dziedzicach z grupy „Południe” 107 rannych i chorych, a 27 czerwca — 50 pacjentów z Bogucic przeniesiono do Dziedzic.

W końcu czerwca pod naciskiem Komisji Międzysojuszniczej doszło do zawarcia porozumienia, na mocy którego w terminie do 5 lipca 1921 r. obie walczące strony z bronią w ręku opuściły teren plebiscytowy.

Szpital Wojskowy w Dziedzicach uratował życie niejednemu rannemu czy choremu powstańcowi, a także wielu cywilom chorym i rannym w czasie walk powstańczych.

Wielu dziedziczian i czechowiczian zasłużyło się dla III powstania. Byli to nie tylko wspomniani lekarze czy wolontariuszki-pielęgniarki. Prowadzono zbiórki pieniężne⁷, sprzedawano nalepki, roznoszono ulotki. Burmistrz Dziedzic Jan Stryczek zorganizował zbiórkę żywności dla ludności z terenów objętych powstaniem⁸. Kierownik dziedzickiej szkoły Leopold Piesko współpracował z grupą „Południe”, z por. Rosińskim i jego zastępcą Stanisławem Krzyżowskim. S. Krzyżowski w III powstaniu objął komendę pułku rezerwowego i odznaczył się szczególnie zwalczaniem dywersji niemieckiej, a po powstaniu odegrał ważną rolę przy wprowadzaniu polskiej władzy w powiecie pszczyńskim. W powstańczych formacjach z bronią w ręku walczył między innymi legionista Piłsudskiego — Florian Wardas (w batalionie por. Kaliny, później w IV batalionie 8 pp. Tamogórskiego).

Trzecie powstanie przyczyniło się do zmiany decyzji dotyczącej Górnego Śląska, było więc powstaniem zwycięskim. Powrót części Górnego Śląska do Macierzy przyjęto w Dziedzicach i sąsiednich miejscowościach z entuzjazmem. W czerwcowych uroczystościach z okazji powrotu tej ziemi do Polski (29 czerwca 1922 r.) przy granicznym moście nad Wisłą w Dziedzicach i Goczałkowicach zebrał się tłum mieszkańców pobliskich wiosek Śląska Cieszyńskiego, Małopolski i ziemi pszczyńskiej, młodzież szkolna i członkowie różnych organizacji. Z Bielska przybyło Wojsko Polskie w towarzystwie uzbrojonych powstańców śląskich. Dworzec w Dziedzicach, na który przyjeżdżali uczestnicy uroczystości, bogato udekorowano. Na moście dziedzicko-goczałkowickim ustawiono bramę triumfalną z wizerunkiem Tadeusza Kościuszki i napisem: *Niech żyje Polska! Most zamknięty był biało-czarnym łańcuchem. Z Katowic przybył gen. broni Stanisław Szeptycki ze sztabem, poseł Wojciech Korfanty i dziennikarze. W trakcie tej uroczystości powstańców — inwalida Fizia z Krzyżowa rozbił karabinem symboliczny łańcuch graniczny, wołając: Pękajcie kajdany niewoli naszej!*, odśpiewano hymn polski oraz *Boże coś Polskę*. Wśród okrzyków z jednej i drugiej strony mostu — Wojsko Polskie przekroczyło Wisłę i pochód udał się do Pszczyzny⁹.

Szpital Wojskowy w Dziedzicach został zlikwidowany 8 czerwca 1922 roku. W jego centralnym baraku powstał wkrótce Dom Narodowy (uroczyście poświęcony 12 września 1924 r.), pozostałe baraki rozebrano, a wieża wodna przetrwała do końca lat czterdziestych XX wieku.

⁷ „Dziennik Cieszyński” z 7. sierpnia 1921 r.

⁸ „Gwiazdka Cieszyńska” z 10. maja 1921 r.

⁹ J. Polak: *Pszczyzna 1922. Powrót Pszczyzny do Polski*. Pszczyzna 1997.

Lekarze: dr Bronisław Wychulski i dr Zenon Różewicz pozostali na stałe w Czechowicach-Dziedzicach, ściśle ze sobą współpracowali i przyjaźnili się. Bronisław Wachulski w okresie międzywojennym był znanym działaczem dziedzickiego gniazda „Sokoła” i jego prezesem w latach 1928—30. Przeżył II wojnę światową. Zmarł w 1952 r. Zenon Różewicz został lekarzem zakładowym KWK „Silesia” i Fabryki Zapalek. Był znanym działaczem Macierzy Szkolnej Śląska Cieszyńskiego, „Sokoła” i Ligi Morskiej. We wrześniu 1939 r. wyjechał do Warszawy i z pewnością jako lekarz opiekował się w oblężonej przez Niemców stolicy rannymi żołnierzami i cywilami. Po powrocie do Czechowic został w dniu 8 listopada aresztowany przez hitlerowców i rozstrzelany wraz z innymi Polakami na tzw. Kornowej Kępie (Bielsko-Biała) w dniu 13 listopada 1939 r.



Fot. Janina Ciupek.

EDWARD BUŁAWA

ZAPOMNIANI OBROŃCY SPRAWY POLSKIEJ

Wchodzimy w nowe stulecie, za nami wiek XIX, zdominowany przez krwawe powstania narodowe i XX wiek, w którym wylano morze krwi w konfrontacji z Niemcami, Rosjanami, Ukraińcami, Litwinami.

Na tym tle ponad setka ofiar w starciach z Czechami wydaje się ilością niewielką, ale jest to zawsze o ponad setkę za dużo.

Owe ofiary z lat 1919/20, 1935 i 1938 na cieszyńskim styku często, acz niesłusznie uznawane są za główną przyczynę antagonizmu polsko-czechosłowackiego zakończonego tragicznymi akcentami z lat 1938, 1939.

Prawdą jest, że w sprawie cieszyńskiej, przy dobrej woli obu stron, możliwym było porozumienie, ale tej woli zabrakło, głównie w wyniku rozbieżnych dążeń kierowników polityki zagranicznej obu krajów.

Zmagająca się do roku 1934 z pruskim naporem II Rzeczpospolita nie znalazła sojusznika w Czechosłowacji dla przeciwstawienia się temu niebezpieczeństwu, gdyż wówczas politycy tego państwa starali się przede wszystkim o dobre stosunki z Republiką Weimarską i czynili to z dobrym dla siebie skutkiem, stąd nie zamierzali wiązać się antyniemieckim sojuszem z Polską. Wzajemne zbliżenie utrudniały też ambicje obu państw do zdominowania Europy Środkowo-Wschodniej. Do tego zmierzała Czechosłowacja przewodząca Małej Entencie — antywęgierskiemu sojuszowi z Rumunią i Jugosławią. Dla Polaków oparciem dla dążenia do tego celu byli właśnie Węgrzy.

W 1932 roku stanowisko ministra spraw zagranicznych w Polsce objął pułkownik Józef Beck. Za swym mistrzem, marszałkiem Piłsudskim, postrzegał on Polskę jako piąte europejskie mocarstwo. Do podstawowych założeń jego polityki należała koncepcja równego dystansu wobec ZSRR i Niemiec. Z sąsiadem wschodnim Polska zawarła układ o nieagresji w 1932 roku, a z Niemcami Adolfa Hitlera podobny układ w roku 1934. Idea równego dystansu miałaby wielkie znaczenie, gdyby Polska posiadała potrzebny do jej wcielenia w życie potencjał gospodarczy i militarny.

Układ polsko-niemiecki z 1934 roku zachwiał dotychczasowymi stosunkami między Czechosłowacją i Niemcami. Owa zmiana była tym groźniejsza, iż miejsce demokratycznej Republiki Weimarskiej zajęła, nastawiona na podboje, III Rzesza. Wyrażona przez Niemcy w 1934 roku wola rezygnacji z ekspansji w stronę Polski oznaczała skierowanie zaborczych dążeń Niemiec na południe, przeciw Austrii i Czechosłowacji. Prezydent Czechosłowacji Edward Beneš kierował się wskazaniem swego mistrza, prezydenta Tomasza Masaryka i niezależnie od różnych gestów unikał militarnego starcia z Niemcami, gdyż nie chciał dopuścić do zagłady niewielkiego narodu czeskiego. Taka postawa była niewątpliwie jedną z głównych przyczyn zerwania w 1933 roku rozmów między ministrami Benešem i Beckiem, rozmów na temat wzajemnej współpracy.

I tak przekreślona została możliwość polsko-czechosłowackiego współdziałania przeciw naporowi niemieckiemu, a polityka polska w kierunku południowym ujęta została w plan „Miedzymorze”. Jej celem było stworzenie kierowanego przez Polskę bloku złożonego z Węgier, Rumunii oraz Włoch; na Czechosłowację miejsca w owym

planie już nie było. Idea „Międzymorza” była zamierzeniem skazanym na niepowodzenie już z racji antagonizmów między Węgrami oraz ich rumuńskimi i jugosłowiańskimi sąsiadami, jak i całkowitego braku zainteresowania Włoch polską propozycją. Aktualnym było pogodzenie się z rozpadem Czechosłowacji, przy czym Polska winna była w związku z tym wydarzeniem pilnować swoich interesów, a do nich zaliczało się pozyskanie Zaolzia, przyciągnięcie Słowacji do Polski, wreszcie uzyskanie wspólnej granicy z Węgrami w wyniku zajęcia przez nich czechosłowackiej Rusi Zakarpackiej, stanowiącej dotąd bastion antypolskiej, ukraińskiej irredenty.



Niezależnie od zagrożenia z zewnątrz, Czechosłowacja była rozdzielana przez wewnętrzne konflikty narodowościowe. Jest faktem, że rządzący krajem Czesi nie potrafili pozyskać do współpracy z sobą nawet formalnych współtwórców państwa — Słowaków. Pozostałe mniejszości, a więc ponad trzy miliony Niemców, ponad pół miliona Madziarów oraz około 150 tysięcy Polaków, teoretycznie posiadały pełnię obywatelskich, demokratycznych praw, ale w rzeczywistości społeczności te były, metodami nacisku administracyjnego i ekonomicznego, wypierane przez rządzących Czechów z posiadanych dotąd pozycji. W wypadku mniejszości polskiej w niespełna dwu dziesięcioleciach szczepizowano ponad 50 proc. jej członków, co ewidentnie wykazują wyniki spisów ludności, wyborów oraz coroczne batalie wokół wpisów dzieci do szkół. Istniejące od lat 1919/20 urazy pogłębiał intensywny napór czechizacyjny i skłaniał zaolziańskich Polaków do ratowania się poprzez powrót do leżącego za miedzą swego państwa narodowego.

Do 1934 roku, a więc do przyjęcia przez Polskę kursu na realizację „Międzymorza”, mniejszość polska w Czechosłowacji, ciesząc się moralnym i materialnym wsparciem ze strony społeczeństwa i władz Polski, mimo dotkliwych ciosów zadawanych jej przez politykę czechizacyjną była lojalną wobec Czechosłowacji, bo taki był kurs władz Polski i postawa większości polskich przywódców na Zaolziu.

Tego rodzaju dążności stały się niepopularnymi od 1934 roku. Powstał wtedy silny nurt sprzeciwu, w istotnej mierze inspirowany i podniecany środkami politycznymi i propagandowymi z Polski, w tym przez konsulów generalnych Rzeczypospolitej w Morawskiej Ostrawie — Leona Malhommé oraz jego następcę Aleksandra Klotza, tworzących i propagujących wizję rychłego powrotu Zaolzia do Polski. Władze czechosłowackie były jednak niewrażliwe na takie oddziaływanie i broniły swoich pozycji, stale nasilając kurs czechizacyjny. I tak pod koniec 1934 roku zapadła w Warszawie decyzja o wzmocnieniu działań politycznych i propagandowych przeciw Czechosłowacji, również metodami dywersji.



Kierowanie akcjami dywersyjnymi na Zaolziu powierzono „Komitetowi Siedmiu”, który na zewnątrz występował jako „Zjednoczenie”. Składał się on z kompetentnych urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz oficerów II Oddziału Sztabu Głównego Wojska Polskiego się pracą wśród Polaków za granicą. Pierwsze robocze posiedzenie Komitetu Siedmiu odbyło się w październiku 1934 roku. Postanowiono wyszkolić około dwudziestu dowódców trzyosobowych patroli i podjąć działania z początkiem 1935 roku.

Z pozyskaniem ochotników do służby w owych patrolach nie było trudności, gdyż młodzież polska na Zaolziu z racji ideowych, jak i pod presją bezrobocia i trudnej sytuacji Polaków w Czechosłowacji, chętnie garnęła się w ich szeregi. Czechosłowację, w odróżnieniu od Ojczyzny — Polski traktowała ona, nie bez powodu, jako obce, zaborcze państwo.

Oficerowie dwójki badali psychiczną, fizyczną oraz polityczną przydatność ochotników. Zakwalifikowanych do służby poddali szkoleniom z zakresu pracy konspiracyjnej, działań dywersyjnych, w pewnym zakresie bojowych oraz odpowiednim oddziaływaniom ideowym. Przeszkoleni złożyli przysięgę zobowiązującą ich do żołnierskiej dyscypliny i zachowania ścisłej tajemnicy w sprawach powiazań organizacyjnych oraz podejmowanych akcji.

Przystępując do omawiania działań rezygnujemy z podawania personaliów oraz szczegółowych opisów wydarzeń. Ich pełną dokumentację archiwalną zawierają książki Edwarda Długajczyka „Tajny front” oraz Kazimierza Badziaka „Powstanie na Zaolziu”.

Działania patroli Zjednoczenia przypadają na okres od stycznia do października 1935 roku. Za ich sprawą od początków tego roku na murach i parkanach licznych gmin zaolziańskich pojawiały się, najczęściej prymitywne, napisy atakujące Czechów i ich państwo, któremu odmawiano prawa do panowania na Zaolziu. Owe napisy apelowały do marszałka Piłsudskiego i Polski o pomoc i wyzwolenie, zapowiadały rychły powrót Zaolzia do polskiej Ojczyzny.

Podejmowano czynne ataki. Najczęstszym ich celem były szkoły czeskie, traktowane przez polską społeczność Zaolzia nie jako świątynie wychowania i oświaty, ale jako instytucje służące przede wszystkim do rozbijania polskiej wspólnoty, jako groźne i główne narzędzie czechizacji. Pierwszy atak skierowano na czeską szkołę w Karpętnej, po nim były inne, łącznie odnotowano ich dziewiętnaście. Wybijano szyby w tych budynkach, niszczone godła państwowe, portrety prezydenta Masaryka. Zdarzały się pojedyncze wypadki pobicia nauczycieli, bardzo aktywnych czechizatorów.

Spektakularnym działaniem było skucie napisu „Kde domov muj” na pomniku Hymnu Narodowego w Trzyńcu i zastąpienie go tekstem „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. W Olbrachcicach złamano lipkę posadzoną ku czci prezydenta Masaryka. Wspierano polskie stronnictwa polityczne na Zaolziu przez dostarczenie im, na cele parlamentarnej kampanii wyborczej, około 5 tysięcy ulotek drukowanych na czeskim papierze w Polsce. Dostarczano też odpowiednich druków na potrzeby kampanii przed czerwcowymi wpisami do szkół.

Końcowa faza działań patroli Zjednoczenia wiązała się z próbami zakłóceń obchodów czechosłowackiego święta państwowego, przypadającego na dzień 28 października. Rozklejano po zaolziańskich miastach plakaty dyskwalifikujące Czechosłowację. Po raz pierwszy sięgnięto wtedy po petardy. Efekty tych prób były mizerne. W Cieszynie odpalono trzy, jedna była niewypałem, a pozostałe dwie nie dały mocniejszych akcentów akustycznych i nie spowodowały uszkodzeń.

Do podjętych przez patrole „Zjednoczenia” aktów dywersyjnych dołączyło się kilkanaście samorzutnie powstałych, słabo zorganizowanych grup. Groźniejszymi od nich były działania podejmowane z Polski, szczególnie ośrodek skupiony wokół emerytowanego majora, ongi śląskiego legionisty Józefa Płonki. To bojowcy z tej grupy zdetonowali bombę pod mostem granicznym w Cieszynie, blisko stanowiska czeskiej służby granicznej, a w kamienicy blisko mostu, po stronie czechosłowackiej, podłożyli silny ładunek ekrazytowy, który jednak za sprawą zręcznego deszczu nie odpalił. W przeddzień 28 października bojowcy z tej grupy wysadzili tory kolejowe w Łąkach powodując wykoślenie się lokomotywy pociągu towarowego.

Konsul Aleksander Klotz zainicjował utworzenie liczącej ponad 3 setki członków organizacji „Wilcze Zęby”. Pomijając kilka osób, nie uczestniczyła ona w żadnych działaniach i nie została wykryta przez władze czechosłowackie, gdyż faktycznie istniała tylko na papierze, jako spis potencjalnych członków.

Społeczność zaolziańskich Polaków przyjęła opisywane wydarzenia z mieszanymi uczuciami. Działania propagandowe, pomijając niechęć wynikającą z często prymitywnego ich charakteru, były przyjmowane w zasadzie pozytywnie, bo wola powrotu do Polski była mocna. Nie było też ostrzejszych protestów przeciw atakom na czeskie szkoły, gdyż dotkliwie odczuwano ich destrukcyjną rolę w procesie czechizacji.

Dużo wątpliwości budziły też informacje przynoszone przez prasę czeską na temat wandalizmu bojowców.

Zdecydowanie potępiano akty terroru skierowane w działaczy czeskich, choć wiadomo było, iż niewiniątkami to oni nie byli. Z bezwzględny sprzeciwem spotykały się działania przy użyciu bomb, szczególnie na torach kolejowych. Nie znaczy to, że nie było słów uznania dla pewnych działań dywersyjnych. Z sympatią i uznaniem mówiono o zdjęciu godła państwowego z posterunku straży granicznej przy moście w Czeskim Cieszynie, podobnie oceniano zaopatrzenie posągu prezydenta Masaryka w Karwinie w solidnie wyladowany plecak.

Władze czechosłowackie aresztowały dziesiątki osób. Trzymano je tygodniami i miesiącami w areszcie śledczym, ale nikomu nie zdołano udowodnić uczestnictwa w tych działaniach, nie odkryto też ich zagranicznych inspiratorów. Do najdłużej trzymanych w areszcie śledczym zaliczyć trzeba Jana Bocka z Żukowa Górnego oraz Karola Łatochę z Piotrowic. Tragiczną ofiarą tych zajęć stał się Hubert Kotrubczyk ze Stonawy, portier w czeskojęzyńskiej „Polonii”. Aresztowany, zdołał ująć do Polski, przebywał w gospodzie w podcieszkańskich Markłowicach. Zdaniem jego żony, powołującej się na groźby żandarmów, został zaszytyetowany przez służby czeskie. Przyznanie mu w 1938 roku pośmiertnie Medalu Niepodległości wskazuje na polityczną, a nie kryminalną przyczynę jego zgonu.

Dywersyjne działania z roku 1935 nie spowodowały zachwiania się prowadzonej na Zaolziu polityki czechizacyjnej. Niezgodnie z oczekiwaniami władz polskich naciski administracyjne i ekonomiczne na nieskorych do zasymilowania się Polaków nasilały się. I tak załamała się próba zachwiania Czechosłowacją przez działania dywersyjne na Zaolziu. Inicjator takiej polityki — konsul Aleksander Klotz został odwołany z Morawskiej Ostrawy a jego następca — Jan Bociański, nie bez zlecenia Warszawy, wyciszał nastroje irredentystyczne i nakłaniał polską społeczność zaolziańską przede wszystkim do organicznej pracy dla siebie.



Po raz drugi Warszawa postanowiła sięgnąć po zaolziańskich bojowców, kiedy to po zajęciu Austrii III Rzesza niedwuznacznie zmierzała do aneksji Czechosłowacji. Dla ministra Becka postawa mocarstw zachodnich godzących się na hitlerowskie podboje, brak sojuszniczego układu z Czechosłowacją oraz uzasadnione obawy przed wiązaniem się z ZSRR stwarzały konieczność pilnowania polskich interesów tylko w oparciu o własne siły.

Obserwując poczynania wodza czechosłowackich Niemców Konrada Henleina, zmierzające do maksymalnego poszerzenia praw podporządkowanej mu społeczności, minister Beck już w styczniu 1938 roku, w swoim przemówieniu sejmowym, zażądał od władz czechosłowackich przyznania mniejszości polskiej analogicznych praw, jakie to państwo przyzna swojej mniejszości niemieckiej. W dniu 29 marca doktor Leon Wolf, reprezentant polskiej mniejszości, w swoim parlamentarnym wystąpieniu zajął identyczne stanowisko. Występował on wówczas już jako prezes Związku Polaków w Czechosłowacji, partii prawie co powstałej w wyniku połączenia Związku Śląskich Katolików i Stronnictwa Ludowego. Program nowej partii był prawie identyczny z programem rządzącego w Polsce Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Tego programu z racji ideowych nie mogła poprzeć Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza, kierowana przez orłowskiego profesora Józefa Badurę, jednak w kwestii praw Polaków w Czechosłowacji oraz woli powrotu do Polski partia ta była zgodna z dążeniami partii Leona Wolfa.

Przygotowania do wciągnięcia zaolziańskich Polaków w polityczne zamierzenia ministra Becka wobec Czechosłowacji rozpoczęły się w dniu 28 lutego 1938 roku, na posiedzeniu znanego nam już Komitetu Siedmiu, w Katowicach. Tym razem ów Komitet

występował pod kryptonimem „Pogotowia Młodych Polaków”. Ochotników z Zaolzia postanowiono wciągnąć do służby w dwu planach:

a) Oddziaływania ideowo-politycznego. Postanowiono przeszkolić 15 kierowników obwodów, którzy w oparciu o polskie partie polityczne oraz towarzystwa narodowe zagwarantować mieli pokierowanie w sposób jednolity opinią Zaolziaków w decydujących chwilach.

b) Przygotowania do maja 1938 ośmiu drużyn bojowych. W skład każdej wchodzić miały trzy trzyosobowe patrole. Drużynowi i patrolowi mieli zostać przeszkoleni w Polsce, reszta stanu drużyn i patroli winni byli zwerbować dowódcy wśród godnych zaufania patriotów polskich.

Postanowiono utworzyć w Bielsku zakonspirowane biuro — składnicę meldunkową i punkt przyjmowania do służby. Nad granicą utworzono stacje przekąźnikowe będące potencjalnymi składami broni. Powstały one w Istebnej, Ustroniu, Cieszynie, Kaczycach i Zebrzydowicach.

Na kolejnym, marcowym posiedzeniu Komitetu Siedmiu powołano Zakon Rycerzy Piastowych — organizację opartą na zasadach wojskowego rozkazodawstwa i dyscypliny, skupiającą kompetentnych działaczy administracji państwowej, polityków będących w stanie zapewnić warunki do sprawnego zrealizowania akcji propagandowych i zadań bojowych. W płaszczyźnie cywilnej takie cele realizować miał Komitet Walki o Prawa Polaków w Czechosłowacji.

Siłę bojową zaolziańskich drużyn wesprzeć miała „Podgrupa Cieszyn”, oddział w sile pięciu plutonów. Istotną rolę w wywołaniu powstania na Zaolziu winno było odegrać Zrzeszenie Polskich Organizacji Młodzieżowych w Czechosłowacji kierowane przez młodych, radykalnych przywódców. Ich zadaniem było zorganizowanie w krytycznych chwilach wielkich manifestacji, które, przy wsparciu przez drużyny bojowe, winne były rozwinąć się w powszechne powstanie. W takiej sytuacji do akcji włączyć się miały również plutony Podgrupy Cieszyn, a w wypadku korzystnego rozwoju sytuacji również formowane w czterech nadgranicznych powiatach — cieszyńskim, bielskim, rybnickim i pszczyńskim — bataliony Legionu „Zaolzie”.



Tymczasem kanclerz III Rzeszy konsekwentnie zmierzał do rozbicia, oskrzydłonej po zajęciu Austrii, Czechosłowacji. Konrad Henlein odrzucał kolejne projekty kompromisu w sprawie autonomii opracowane przez władze Czechosłowacji. W maju doszło do gwałtownych zaburzeń wywołanych przez henleinowców, Hitler groził interwencją Wehrmachtu. Prawda, że czechosłowacka żandarmeria i wojsko opanowały wtedy sytuację, ale dla Hitlera najważniejszym był fakt, że w chwili dramatycznego napięcia ani Francja, ani Anglia nie wystąpiły w obronie Czechosłowacji. Droga do jej podbicia była otwarta.

Do kolejnej fazy kryzysu doszło w połowie września. Haniebną rolę odegrał wtedy premier Wielkiej Brytanii Artur Neville Chamberlain odwiedzając Hitlera w jego siedzibie w Berteshagen i przyjmując jego żądanie. Po uzgodnieniu swego stanowiska z Francuzami obaj rzekomi sojusznicy Czechosłowacji, w dniu 21 września, zażądali od niej „uczynienia ofiary dla pokoju”, czyli rezygnacji z niepodległości.

Nastąpiła bardzo burzliwa reakcja społeczności czeskiej wspartej przez Słowaków przeciw aktowi kapitulacji, protestowała armia. W takiej sytuacji prezydent Beneš zarządził powszechną mobilizację w dniu 23 września. Wtedy premier Chamberlain ponownie odwiedził Hitlera, tym razem w nadreńskim Godesbergu, przyjął jego zaostrome żądania wobec Czechosłowacji, uzgodnił swoje stanowisko z Francją i w dniu 28 września zakomunikowano przywódcom czeskim, iż o losie ich państwa rozstrzygnie konferencja czterech mocarstw w dniu 29 września w Monachium.



Ministra Becka nie zaskoczył polityczny kurs Hitlera ani kapitulacyjna postawa zachodnich aliantów. Nie były też zaskoczeniem wszelkie manewry prezydenta Beneša i jego kapitulacja przed przemocą i zdradą. W swoim „Pamiętniku” minister Beck pisał, iż gdyby Francja wsparła Czechosłowację, a ta postawiła skuteczny opór, Polska stanęłaby po boku Francji i Czechosłowacji. Ale takiej sytuacji nie było, stąd minister Beck pilnował interesów polskich sprowadzonych wówczas do odzyskania Zaolzia i granicy z Węgrami.

Dotkliwym ciosem prestiżowym dla polskiego ministra był fakt, iż cztery mocarstwa nie potraktowały Polski jako piątego mocarstwa europejskiego, stąd postanowił, iż taką rolę odegra Polska sama, w drodze nacisku na Czechosłowację.

W połowie września, zmierzając do zmuszenia Czechosłowacji do oddania Zaolzia, przewidywano trzy możliwe formy zbrojnego rozwiązania:

a) Wybuch na obszarze Zaolzia manifestacji przerastających w zwycięskie powstanie i wkroczenie Wojska Polskiego w celu ochrony powstańców przed starciem z regularną armią.

b) Stłumienie powstania na Zaolziu przez czechosłowackie władze, po czym nastąpią przewlekłe starcia drużyn bojowych wspieranych z Polski przez Podgrupę Cieszyn z siłami czechosłowackimi, wkroczenie batalionów Legionu „Zaolzie” i zakończenie walk akcją Wojska Polskiego.

c) Opanowanie sytuacji przez siły czechosłowackie i konieczność konfrontacji militarnej, dla której formalną podstawę stanowić miały, przedstawione opinii światowej jako powstanie, starcia bojowców i Legionu „Zaolzie” z armią czechosłowacką.

Rozpoczęto przygotowanie do wojny. Komitet Walki o Prawa Polaków w Czechosłowacji zmienił nazwę na Komitet Walki o Śląsk za Olzą. Zarządzono stan pogotowia drużyn bojowych i Podgrupy Cieszyn na 18 września, od tego dnia do nadgranicznych magazynów napływała broń. 19 września zorganizowano serię manifestacji antyczeskich, wytwarzających wojenną atmosferę. W tym dniu powołano nad granicą Śląska Cieszyńskiego silne zgrupowanie wojskowe — Grupę Operacyjną „Śląsk”. Nie można twierdzić, że powstałe wówczas nastroje były przejawem polskiego szowinizmu antyczeskiego. Był to raczej wynik poczucia solidarności z rodakami oderwanymi od Polski i poddanymi brutalnemu procesowi czechizacji.

W dniu 21 września, a więc wtedy, kiedy mocarstwa zachodnie zażądały od Czechosłowacji oddania jej terenów przygranicznych III Rzeszy, poseł Rzeczypospolitej w Pradze złożył notę domagającą się przekazania Polsce powiatów czesko-cieszyńskiego i frysztackiego. Prezydent Beneš chciał zyskać na czasie, stąd wystąpił z listem do prezydenta Mościckiego. Ów list doręczony został adresatowi dopiero 25 września a odpowiedź z Warszawy nadeszła 28 września, a więc w dniu, w którym Anglicy i Francuzi wezwali przedstawicieli rządu czeskiego do Monachium.



W atmosferze wojny propagandowej, toczonej przez prasę i radio z obu rywalizujących ze sobą stron, przy wygasaniu prasy polskiej na Zaolziu, wieczorem 21 września, a więc w chwili wręczenia polskiej noty w Pradze, podjęto próbę wywołania powstania na Zaolziu. Taki był cel wieczornej manifestacji ulicznej w Czeskim Cieszynie zorganizowanej przez radykalnych przywódców Stowarzyszenia Polskich Organizacji Młodzieżowych. Do tej manifestacji włączyły się drużyny bojowe, doszło do masowego ataku manifestantów na żandarmerię, która pod naciskiem tłumu schroniła się w swoich koszarach, a panem ulic stali się manifestanci, obrzucający kamieniami siedziby żandarmerii. W nocy z 22 na 23 września rozpoczęła się akcja dostarczania broni zaolziańskim drużynom bojowym. Metodą przemytniczą, broń przenikała przez Lesną Górą i Czantorię w okolice Jabłonkowa do podtrzyńskich wiosek, Trzyńca, Czeskiego Cieszyna. Decydujące znaczenie dla dalszego rozwoju wydarzeń miały próby przerzutu broni z Kaczyc do Zagłębia. Podejmował się tego zadania półpluton z Cieszyna, jak

i zaolziańscy bojownicy z Karwiny i Łazów. Ową batalię wygrały czeskie straże graniczne. Rozbiły one wymieniony półpluton, a bojowcom z Zagłębia udało się przenieść przez granicę znaczną ilość broni, jednak trzeba było ją ukryć w sąsiedztwie granicy i do Zagłębia dostało się jej niewiele.

W dniu 23 września granica przybrała postać linii frontowej. Niezależnie od silnej obsady żandarmerijnej, strzegły jej mocne formacje regularnej armii czechosłowackiej. W takich warunkach niemożliwym stało się organizowanie publicznych manifestacji przerastających w powstanie. Do tego, w związku z ogłoszoną przez prezydenta Edwarda Beneša powszechną mobilizacją mężczyzn do armii czechosłowackiej, bojownicy stanęli przed alternatywą — zgłoszenia się do armii, czy przeniesienia się do Polski. Większość spośród nich wybrała to drugie wyjście. Kierowano ich do obozu w Lipowcu pod Ustroniem i stąd, często razem z bojowcami z Podgrupy Cieszyn, podejmowali wypadły na czeskie pozycje za granicą.

Wydarzenia z 22 i 23 września przekreśliły szansę na wybuch na Zaolziu powstania o znaczących wymiarach; nastał okres przewlekłych starć drużyn bojowych z załogami czeskimi. Celem działań bojowców było możliwie głębokie wniknięcie w obszar przeciwnika i posianie w nim niepokoju i zamętu wystrzałami z pistoletów i rozrzuconymi granatami. W wypadku natrafienia na opór powietrznych sił czeskich, bojownicy winni byli się rozproszyć, ukryć i dalej niepokoić przeciwnika, a w ostateczności wycofać się do Polski.

Wymieńmy najbardziej znaczące z działań bojowych. W nocy z 22 na 23 września, a więc wtedy, kiedy trwała akcja przerzutu broni, półpluton z Cieszyna podjął próbę przebicia się w okolice Trzyńca. Jednak zaraz za Olzą wpadł pod ogień czeskich karabinów maszynowych. Bojownicy odpowiedzieli wystrzałami z pistoletów i rzucaniem granatów, po czym, chroniąc się pod wysokim brzegiem Olzy, wycofali się. Podobną akcję, z takim samym efektem, podjęła wysłana z obozu w Lipowcu drużyna bojowców z Żukowa. Miała ona dotrzeć na Frydecczyznę, została jednak zepchnięta za Olzę już w Cieszynie.

W nocy z 24 na 25 września 25-osobowy półpluton z Ustronia przedostał się przez górzysty teren w okolice Jabłonkowa. Tu działał przez dwa dni. Został rozбит, 11 bojowców aresztowano, reszta ukrywała się jakiś czas, wreszcie wróciła do bazy. Kolejnej nocy, a więc z 25 na 26 września, półpluton z Cieszyna wtargnął od Jaworzynki na słowacką Herczawę i wpadł w przygotowaną zasadzkę. Zginął wtedy Witold Reger, działacz harcerski, syn socjalistycznego posła Tadeusza. Jeden z bojowców został ranny, ale koledzy zabrali go do Polski.

Tęj samej nocy bojownicy z Karwiny, wsparci przez grupę ochotników z podskoczowskich Ochab, przedostali się pod Frysztat i tu obrzucili granatami budynek dworca kolejowego. Wycofując się zaatakowali bazę żandarmerii w Markłowicach. W tym samym czasie dwa patrole karwińskich bojowców podjęły próbę przebicia się w stronę Bogumina. Wypadek nie udał się, wpadli pod ogień karabinów maszynowych i wycofali się. Obszarem najbardziej efektywnej działalności bojowców był Trzynieć i wioski położone, od strony granicy z Polską, na jego przedpolu. Górzysty i lesisty teren sprzyjał tu przenikaniu posiłków i broni przez granicę. Do tego tamtejsza społeczność polska, dla której naturalnym centrum była trzyniecka huta — miejsce pracy większości mieszkańców tych wiosek — w zasadzie sprzyjała dywersantom. Nie było spokoju w samym Trzyńcu. Przez cały okres walk ulice były obrzucane petardami produkowanymi w hucie. Trwały boje po wioskach zamienionych przez władze wojskowe w systemy obronne. Stąd ataki na poszczególne elementy tych systemów — koszary żandarmerii i wojska. Były nimi czeskie szkoły, gospody i wybrane zabudowania czeskich mieszkańców. Spektakularnym wydarzeniem było zniszczenie przez bojowców ładunkiem wybuchowym pomnika Hymnu Narodowego w tym mieście.

Do ostatnich akcji bojowców we wrześniu 1938 roku należała wyprawa dwudziestoosobowego oddziału, złożonego z miejscowych górali i zawodowych spe-

cialistów od dywersji, w rejon górski. Zniszczyli oni strażnicę straży granicznej na Skalitym, przenikali w stronę Mostów, były starcia z żandarmami i strażami kolejowymi. Bojowcy nie zdołali jednak zagrozić dobrze strzeżonemu tunelowi kolejowemu otwierającemu przejazd na Słowację.

Wiść o dyktacie monachijskim nie powstrzymała działań bojowych. W dniu 30 września dokonano ataku bombowego na baraki koszarowe nad Olzą w Czeskim Cieszynie, planowano zapalenie tych obiektów, jednak straże wojskowe były mocne i czujne. Jeszcze 30 września Dowództwo Organizacji Bojowej nakazywało wnikanie w głąb obszaru przeciwnika i sianie tam niepokoju. Doszło do pojedynczych starć z żandarmami w Karwinie, Skrzeczoniu, Suchej Górze.

W dniu 1 października około godziny trzynastej dotarła do Cieszyna wieść o przyjęciu przez rząd w Pradze polskich żądań. Ustały działania drużyn bojowych, wstrzymano zaawansowane już przygotowania do konfrontacji militarnej. I tak, jeśli pominąć incydenty na Frydeckczyźnie oraz udział w akcji na Rusi Zakarpackiej, działania zaolziańskich bojowców oraz ich towarzyszy z Podgrupy Cieszyn, zakończyły się. Aktywność batalionów Legionu „Zaolzie” ograniczyła się do udziału w defiladach.



Pewien wgląd w zbiorowość zaolziańskich bojowców z lat 1935, 1938 dają nam noty biograficzne zamieszczone w książce Edwarda Długajczyka „Tajny front”. Ów wykaz zawiera 259 nazwisk, z których 187 należy do mieszkańców Zaolzia. Nie jest to wykaz kompletny, bo wymienia tylko osoby starające się o odznaczenia. Między Zaolziaków sensownym wydaje się zaliczyć 15 dobrowolnych, czy przymusowych emigrantów z Zaolzia, służących w plutonach Podgrupy Cieszyn. Na obszarze Zaolzia przed pierwszą wojną mieszkali: pułkownik Ludwik Zych — dowódca akcji dywersyjnych z lat 1935 i 1938, kapitan Franciszek Ślęczka — dowódca straży granicznej na odcinku cieszyńskim (był on bardzo aktywny w Zakonie Rycerzy Piastowych) czy major Augustyn Swaczyna — dowódca jednego z batalionów Legionu „Zaolzie”. Był on karwiniakiem, tak jak Rudolf Kobiela — publicysta, pracownik konsulatu generalnego w Morawskiej Ostrawie; w 1938 r. był komendantem drużyn bojowych na Zaolziu. Zaolziakiem z pochodzenia był wreszcie Jan Sabela, porucznik rezerwy, dowódca Podgrupy Cieszyn.

W walkach z lat 1935, 1938 poległy cztery osoby: Hubert Kotrubczyk zamordowany w Markłowicach, Witold Reger poległy w wypadzie do Herczawy, Karol Śniegoń z Oldrzychowic ciężko ranny w Bystrzycy oraz nieznan nam z nazwiska bojowiec górnośląski zmarły od ran odniesionych w podfrysztańskich Piotrowicach. Trzeba też pamiętać o cierpieniach dziesiątek rannych i więzionych, bywało, że przez wiele miesięcy.

Jeśli podjąć próbę oceny służby interesujących nas bojowców, to inaczej trzeba oceniać ich ówczesny patriotyczny zryw, a inaczej cały jego kontekst polityczny z perspektywy roku 1939 i okresów późniejszych. W tej drugiej, historycznej optyce trudno nie widzieć bezsensu owych zmagających, ale nie można też piętnować żołnierzy za błędy popełnione przez polityków tak z polskiej, jak czechosłowackiej strony, bo tych postaw w historycznym aspekcie pozytywnie ocenić się nie da.

Zaolziańscy bojowcy to po prostu polscy patrioci, których nie potrafiła z sobą związać wroga im Czechosłowacja — poszli oni za romantyczną, polską tradycją narodową, posiadającą nie tylko kulturową, ale też konkretną, lokalną tradycję. Do niej należał udział cieszyńskich Ślązaków w czynie legionowym z lat 1914—1917, udział w zmaganiach o przynależność do Polski w roku 1918, w walce o jej granice na wschodzie i na zachodzie, uczestnictwo w plebiscytowych walkach, wreszcie zmagania z czechizatorskim kursem władz czechosłowackich. Wezwani przez przedstawicieli uznawanej przez siebie Ojczyzny, poszli w jej żołnierską służbę.

Jej dalszym ciągiem było uczestnictwo w drugiej wojnie światowej, w której społeczność zaolziańska złożyła ogromną ofiarę krwi. Stwierdzamy za Edwardem Długajczykiem, że pośród interesujących nas bojowców 35 zginęło z rąk hitlerowskiego okupanta, trójka w alianckich wojskach na Zachodzie, na Wschodzie padły kolejne cztery ofiary.

Po 1945 roku ich czyny z lat trzydziestych oceniane były z mieszanymi uczuciami. Prawda, że nie było drastycznych kar ze strony władz czechosłowackich, bo nie było do tego poważniejszych podstaw, a na wzajemne spory z lat trzydziestych tak Czechosłowacja, jak i Polska starały się spuścić kurtynę zapomnienia. Pewnie, że po stronie czechosłowackiej byli bojowcy spotykali się okresowo z obraźliwymi epitetami „bekowców”, czy „faszystów polskich”. W Polsce nie czyniono im z racji przeszłości żadnych zarzutów, ale ich ofiarny trud dla Ojczyzny dyskwalifikowano najczęściej ironicznymi uwagami.

Jest czas najwyższy, by tym nieżyjącym już dziś patriotom wyrazić słowa uznania za ich gotowość do czynnej, ofiarnej służby dla Polski.



Ustroń Polana oraz dolina Jaszowlec widziana z wyciągu krzesełkowego na Czantorię. Fot. Krzysztof Marciniuk.

JANINA MOTYLEWSKA

STRUMIEŃSCY ŻYDZI

W okresie międzywojennym według danych szacunkowych zamieszkiwało w Polsce 3,3 mln ludności żydowskiej, co stanowiło około 10 proc. ogółu obywateli, a około 30 proc. mieszkańców miast. Kiedy w Strumieniu pojawili się pierwsi Żydzi, trudno ustalić. Prawdopodobnie w miasteczku osiedlili się na początku XX wieku. Przybyli z Austro-Węgier, z ziem polskich zaboru rosyjskiego, z Galicji, z Rosji. Poszukiwali lepszych warunków bytowych dla swych rodzin.

Zajmowali się przede wszystkim handlem, mając sklepy w swoich domach stojących wokół rynku i w pobliżu. Wielu spośród nich było zamożnych, lecz byli także średniozamożni oraz biedacy. Przed wybuchem II wojny światowej Strumień liczył około 90 Żydów, co stanowiło około 3 proc. jego mieszkańców. Do wyróżniających się grupy bogaczy zaliczano wówczas rodziny: Thiebergerów, Kochanych, Silbigerów, Reichów, Pelcnerów, Grossów, Galletów, Karmelgarów.

Do nieco biedniejszej warstwy żydowskiej społeczności należeli: Steinerowie, Schwiedowie, Goldbergowie, Heckerowie, Rusinkowie. Najbiedniejszym Żydem był stary Better, fotograf, w młodości działacz społeczny, lubiany przez mieszkańców miasta.

Żydzi na ogół żyli w poprawnych stosunkach z ludnością polską. To u nich nabywało się różne towary, lekarstwa, korzystało z porad lekarskich i prawnych. Były momenty, kiedy dochodziło do nieporozumień, lecz ostre konflikty między stronami miejsca nie miały. Od miejscowych i okolicznych chłopów Żydzi kupowali produkty pochodzenia rolniczego, jak: zboże, ziemniaki, drób, nabiał itp.

Strumieniacy szczególnym szacunkiem darzyli rodzinę Thieberopów, zwłaszcza seniora — Eliasza. Z zawodu był rzeźnikiem, prowadził sklep mięsny; był człowiekiem uczynnym, znanym z udzielania porad weterynaryjnych. Podczas strajku robotników regulujących Wisłę, dostarczał bezpłatnych posiłków, tym samym wyrażając swoje poparcie dla strajkujących.

Powszechnym uznaniem cieszył się adwokat Gallet, z którego prawnych porad korzystali różni ludzie, zarówno bogaci, jak i biedni.

Poza zasięgiem miasta znany był lekarz Maksymilian Gross, ceniony za medycyną wiedzę i stosunek do pacjenta. Od biednych nigdy nie żądał zapłaty, lecz — jak wspominają starsi mieszkańcy — „życzliwego i dobrego słowa”.

Z wielkiej dobroci słynęła Dorota Steinerowa, wdowa z pięciorgiem dzieci. W jej sklepie z damską konfekcją zawsze można było dostać towar na kredyt lub po niższej cenie.

Radnym gminnym, do którego miano zaufanie, był Natan Goldberg.

Wolnością i swobodą praw ludność żydowska Strumienia legitymowała się do września 1939 roku. Po zajęciu miasta przez wojska hitlerowskie co przeznaczeni Żydzi zaczęli pakować dobytek. Swoje interesy prowadzili dalej, funkcjonowały sklepy, apteka, adwokacka kancelaria. Bojąc się, czekali, co przyniesie najbliższa przyszłość, trudno im było opuszczać dorobek życia. Często dochodziło do grabieży żydowskich sklepów. Burmistrz Strumienia Józef Walter nakazał Żydom nosić na rękawach opaski z niebieską gwiazdą i napisem „Jude”. Gwiazdę Dawida przypinali też na plecach ubrań. Na razie do większych ekscesów w stosunku do nich nie dochodziło.

Taka sytuacja istniała do pamiętnego 18 września 1939 r., początku exodusu strumieńskich Żydów. Wieczorem ok. godz. 22 do drzwi ich domów z krzykiem i przekleństwami zaczęli brutalnie dobijać się miejscowi renegaci z kierownikiem cegielni Rastellim i blacharzem na czele. Na czyj rozkaz to czynili, do dzisiaj nie wiadomo. Banda demolowała mieszkania, wyrzucając nieprzydatne przedmioty na bruk, a co wartościowsze zabierając dla siebie. Żydom nie pozwolono o nic pytać, gdyż od razu zamykano im usta stekiem przekleństw i spadającymi na plecy razami. Śpiących dorosłych i dzieci wyrzucano z łóżek. Wszystkim kazano opuścić domy, nie zezwalając na zabranie czegokolwiek i zejść się na rynku. Następnie pod eskortą renegatów pędzono Żydów w kierunku Zabłocia. Większość z nich szła nie ubrana, bosa, płacząc. W ten sposób doszli do mostu na Wiśle i „na pożegnanie” otrzymali ostrzeżenie o niemożliwości powrotu. Ktokolwiek powróci, czeka go śmierć lub obóz pracy. Potwierdzeniem była salwa z broni oddana za uciekającymi w popłochu ludźmi. Na szczęście nikt nie został ranny. Prawdopodobnie podczas zamieszania zginął stary Better, który nie nadążając za grupą został przez oprawców utopiony w Wiśle.

Uciekający nie wiedzieli, co począć, dokąd się udać, lamentowali i modlili się. Większość Żydów posiadała w Zabłociu znajomych, więc do nich skierowali swe kroki, prosząc o pomoc. Schronienie znaleźli u Pawła Janoty, Anny Billig, Marii Janik. Po dojściu do siebie chcieli odzyskać chociaż część skradzionego majątku. W tym celu posyłali do Strumienia swoich dobroczyńców; niestety, od renegatów niczego nie otrzymali. Cały żydowski dobytek znalazł się w ręku miejscowych Niemców i przyszłych volksdeutsche. Uciekinierów przyodziali zabłocianie, darując ubiór, buty.

W Zabłociu Żydzi nie przebywali długo, ponieważ na rozkaz sołtysa Hatlasa musieli wieś opuścić, w przeciwnym przypadku groziło im wywiezienie do gett i obozów pracy. Znowu pojawił się dylemat — dokąd pójść, u kogo szukać schronienia? Pomógł im nauczyciel — Alojzy Brak (późniejszy volksdeutsch), wskazując zaufany dom państwa Tibonów w Mnichu, wcześniej uprzedzając o rozkazie sołtysa. Tam też się udali i pozostali przez miesiąc. Lecz i tutaj dosięgło ich gestapo i zmusiło do opuszczenia gościnnego domu. Końcem października Niemcy załadowali wszystkich Żydów do samochodów i wywieźli do gett w Oświęcimiu i Tarnowie oraz do obozu pracy w Bielsku — fabryki Wolfa. Po utworzeniu obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu i innych miejscach tam zostali skierowani. Stamtąd powróciły tylko jednostki.

Nadal zagadką pozostaje los rodziny Rusinków, która przez kilkanaście dni tułała się po mieście od jednego punktu granicznego do drugiego. Wreszcie ktoś z mieszkańców zlitował się nad nimi i wziął pod swój dach. Pod koniec września zostali przez Niemców zabrani i wywiezieni do oświęcimskiego getta.

Dziwne były koleje losu rodziny Maksymiliana Thiebergra z Zabłocia. Nie została ona wypędzona wraz ze strumieńskimi Żydami, lecz otrzymała zezwolenie na pobyt tymczasowy. W swojej posiadłości prowadził sklep z różnymi artykułami, a teściowa Maksymiliana — gospodę. W ten sposób przeżyli do początku 1944 roku i wtedy o rodzinie przypominał sobie wójt Hatlas. Na jego polecenie wszystkich wywieziono do obozu zagłady w Oświęcimiu. Tragiczny był koniec życia Eliasza Thiebergra — seniora rodu. Po wyjściu Żydów z Zabłocia we wrześniu 1939 r., Eliaz postanowił ukryć się w zaprzyjaźnionym domu Marii Janik. Przez cały czas zajmował się pracami gospodarskimi. Wychodząc, zawsze był przebrany w strój kobiecy, lecz i tak ze względu na wysoki wzrost rzucał się w oczy. Ludzie wiedzieli, kim jest, lecz nikt szanowanego Żyda nie ośmielił się wydać. Tak było do stycznia 1945 roku, kiedy pewnego dnia poszedł do Strumienia. Prawdopodobnie zdradzony, dostał się w ręce Niemców, którzy do nieprzytomności skatowali go na rynku, a potem w ratuszu. Półżywego zrzucili ze schodów, gdzie po kilku godzinach zmarł. Ciało oprawcy kazali wywieźć pewnemu woźnicy i pogrzebać. Gdzie — do dzisiaj nie wiadomo.

Losy rodziny Thiebergów podczas okupacji różnie się układały. Jak się okazało, nie wszyscy jej członkowie zostali wypędzeni ze Strumienia w pamiętną noc 18 września

1939 r. Jeden z synów Eliasza — Erwin ukrywał się w okolicy miasta do lata 1940 roku. Po wyjściu z ukrycia (nie wiadomo dlaczego) udał się w towarzystwie nieznanego mężczyzny do Anny i Pawła Skoków w Bąkowie, gospodarzy dobrze mu znanych. U nich przebywali przez kilka tygodni, po czym córki państwa Skoków (Anna i Hermina) wyprawiły Żydów pociągiem z Drogomyśla do Dziedzic. Erwin przez jakiś czas w bezpiecznym miejscu chronił się w Bielsku, jednak później dostał się do obozu koncentracyjnego. Przeżył, po powrocie zamieszkał w Bielsku, a następnie wyjechał za granicę.

Po zakończeniu działań wojennych żaden ze strumieńskich Żydów na stałe nie powrócił do rodzinnych stron. Przyjechali, popatrzyli z żalem na zrujnowany dobytek i wyjechali.

Wielu z nich zginęło podczas wojennej zawieruchy w obozach zagłady, gettach, obozach pracy, więzieniach.

Exodus do końca udało się przetrwać: Maksymilianowi Thiebergrowi, jego córce Hercie oraz siostrze Franciszce, Małgorzacie, Helenie i wspomnianemu bratu Erwinowi. Obozowe piekło przeżyli: Erich i Rudolf Kochanowie, Brunon Silbiger, rodzeństwo Emma, Franciszka, Wilhelm i Ignacy Steinerowie, Bernard i Brunon Schwiedowie, Herbert Hecker i inni.

Wszyscy wyjechali za granicę lub w inne regiony Polski. Niektórzy jeszcze żyją, np. Herta Thieberger w Izraelu. Żyją ich potomkowie, którzy czasem odwiedzają Strumień. Pamięć o strumieńskich Żydach wśród starszego pokolenia strumieniaków przetrwała do dziś. Pozostały odbudowane kamienice, które starsi określają wg żydowskich nazwisk.

Jak bumerang powracają pytania: dlaczego doszło do rabunku żydowskiego mienia i dlaczego jego sprawców nigdy i nikt nie ukarał?

I drobnostek nie należy lekceważyć, bo one są podstawą doskonałości, a doskonałość nie jest drobnostką.

MICHAŁ ANIOŁ

Niektórym dziennikarzom zamiast atramentu wycieka z pióra moc.

CHARLES DE GAULLE

Biurokraci należą prawdopodobnie do narodowych zabytków i dlatego tak trudno jest ich zniszczyć.

ANDRÉ MALRAUX

ZAMACH NA SCHWARZENBURGA

Karl Schwarzenburg objął w 1940 r. stanowisko amtskomisarza (Amtskommissar), utworzonego przez okupacyjne władze hitlerowskie, okręgu skoczowskiego (Amtsbezirk Skotschau-Land), który obejmował — bez miasta Skoczowa — najpierw 22 okoliczne wsie, zaś w następnym roku 16 wiosek. W mieście Skoczowie do końca czerwca 1943 r. urzędował burmistrz Adolf Just. W wyniku połączenia obydwu tych stanowisk, z dniem 1 lipca 1943 r., Schwarzenburg przejął funkcję amtskomisarza na miasto i gminę — okręg. Stanowisko to pełnił do końca wojny.

Począwszy od ostatnich dni stycznia 1945 roku ziemia cieszyńska stała się terenem walk frontowych, trwających prawie trzy miesiące. W marcu front ustalił się na linii od Golasowic i Pruchnej przez Drogomyśl, Mnich, Pierściec, Pogórze w stronę Górek i Brennej. W rejonie Skoczowa wojsko niemieckie cofnęło się znowu 4 kwietnia do ujścia Brennicy do rzeki Wisły, mostu kolejowego, Bajerki, osiągając rzekę Wisłę na krańcach Kiczyc. Rezydujący w Skoczowie komendant dywizji generał leutnant Klatt ze sztabem w tym dniu ewakuował się do Ogródzonej. Amtskomisarz Schwarzenburg wezwał ludność do ewakuacji w terminie do 24 godzin, ostrzegając, że kto w tym czasie nie opuści miasta, nie będzie mógł liczyć na zaopatrzenie w żywność.

6 kwietnia Schwarzenburg przeniósł się do Kostkowic. W następnym dniu wysadzony został most drogowy na Wiśle w Skoczowie. Kostkowicki kronikarz Karol Szczurek odnotował, że amtskomisarz skoczowski zajął kwatery u jednego z większych gospodarzy Kostkowic Pawła Siostrzonka. Stamtąd przekazywał nadal dyrektywy i rozporządzenia, regulujące życie mieszkańców Skoczowa w tych ostatnich trudnych dniach, gdy front zatrzymał się przed miastem, na prawym brzegu Wisły. Mimo wezwań do ewakuacji, skoczowianie w zdecydowanej większości pozostali w mieście i wbrew ostrzeżeniom, mieli jednak możliwość korzystania z zaopatrzenia. Niektórzy natomiast przechodzili przez prowizoryczną kładkę za Wisłę i na drugą stronę frontu.

Z zachowanych zapisów dowiadujemy się, że Schwarzenburg, kwaterując w Kostkowicach kilkakrotnie odwiedzał miasto. 20 kwietnia przybył do Skoczowa, aby ocenić sytuację i zapoznać się ze stanem zaopatrzenia ludności. Kolejną wizytę złożył w mieście 25 kwietnia i rozmawiał z piekarzami, masarzami i „producentami masła”, wydając zalecenia bezkartkowego rozdziału żywności wśród mieszkańców. Do końca swojego pobytu w Kostkowicach kontrolował sytuację na froncie, starał się o utrzymanie porządku publicznego i sprawności administracji. Uczestnik działań wojennych 1945 roku w Skoczowie, kapitan Wehrmachtu Hintze, wspominając po latach te dni, z dużym uznaniem wyrażał się o mieszkańcach miasta, urzędnikach będących na służbie i amtskomisarzu za właściwe i zdyscyplinowane zachowanie w mieście.

27 kwietnia władze wojskowe ogłosiły strefę przylegającą do linii frontu o szerokości 5 kilometrów jako strefę frontową i zarządziły w niej obowiązkową ewakuację. Strefa obejmowała poza Skoczowem — Simoradz, Wilamowice, Międzywieć, Łączkę, Iskrzyczyn, część Dębowca, Kisielów, Bładnice itd. W dniu następnym jednak zarządzenie zostało odwołane. Mieszkańcy miasta nie śpieszyli się też z ewakuacją, a raczej szukali schronienia w piwnicach i innych pomieszczeniach, chroniących przed pociskami i bombami, aby przeczekać spodziewane lada dzień przejście frontu.

Ze wspomnień niektórych skoczowian należy wnioskować, że Schwarzenburg miał na ogół przychylny stosunek do miejscowej ludności, również pochodzenia polskiego. Ostatni raz amtskomisarz był w Skoczowie 29 kwietnia, kiedy to odwiedził osobiście bliskich znajomych, by się pożegnać przed ostatecznym już odwrotem na zachód.

Być może liberalny stosunek do miejscowej ludności skoczowskiego amtskomisarza nie spodobał się pewnej części hierarchii wojskowej. Może był też inny powód zorganizowania w Kostkowicach zamachu na Schwarzenburga przez wojskowych. W obliczu klęski i upadku Rzeszy znamy wiele przykładów występowania — obok zacieklego fanatyzmu — zdarzeń ukazujących upadek morale w niemieckiej armii.

Nie znamy rzeczywistych przesłanek i okoliczności zamachu ani też dokładnej daty. Fakt ten, bez podania bliższych szczegółów, odnotował jedynie wspomniany już Karol Szczurek, pisząc że zamach przygotowali *oficerowie Wehrmachtu, którzy chcieli zgładzić Schwarzenburga. W nocy podłożyli bombę pod dom Siostrzonka, mniemając, że tam jest Scharzenburg.* Przypadek jednak sprawił, że amtskomisarz przedtem opuścił mieszkanie i w ten sposób uniknął śmierci. Nie wiemy, choć to możliwe, czy było to podczas jednego z wyjazdów do Skoczowa, czy też przypadkowego wyjścia z budynku. Wybuch bomby zniszczył połowę domu mieszkalnego. Rodzina Siostrzonków, która ocalała, przeprowadziła się do budynku na tak zwanej „Dziadkównce” pod numerem 13 w Kostkowicach.

30 kwietnia 1945 r. Schwarzenburg opuścił Kostkowiec wraz z wycofującym się na zachód dowództwem Wehrmachtu. Rankiem 1 maja wojska rosyjskie zajęły Skoczów, w dniu następnym m.in. Dębowiec, Ogrodzoną i Kostkowiec, a 3 maja wkroczyły do Cieszyna.



Fot. Wojciech Trzcionka.

PIERWSZE DNI WOLNOŚCI

17 lutego 1945 roku ustały działania wojenne w tzw. Żabim Kraju. Na terenach położonych na wschód od linii: północna część Zbytkowa — linia torów kolejowych aż do Mnicha, skończyła się okupacja hitlerowska. Pierwsze dni po wypędzeniu hitlerowców były dla wszystkich mieszkańców dniami radosnej gotowości do przywrócenia dawnego, normalnego życia. Jednakże rażące zachowanie i działalność wyzwolicieli bardzo szybko zrodziły rozczarowanie miejscowej ludności polskiej.

Radzieccy żołnierze kwaterowali niemal w każdym domu, szopie czy budynkach gospodarczych. Wyzwoliciele traktowali zajęte tereny jako niemieckie, dlatego też bez skrupułów kradli, bili i gwałcili. Uważali się za panów tej ziemi, co niejednokrotnie sami potwierdzali. Z chwilą, kiedy zatrzymał się front w północnej części Bąkowa, rejony Chybia i Zarzecza stały się doskonałym zapleczem wojskowym i „magazynem żywności” dla frontowych oddziałów Armii Czerwonej. Zarzecze, które niewiele ucierpiało w okresie okupacji, a jeszcze mniej podczas działań frontowych w lutym 1945 roku, w pierwszych godzinach „wolności” stało się ofiarą radzieckiego szabrownictwa i gwałtu.

— *Rosjanie kradli, co tylko się dało — wspomina Edward Przemysk. — Zabierali trzodę chlewną, drób i wszystko, co nadawało się do zjedzenia. Inny mieszkaniec Zarzecza Florian Gwiżdż wspomina, iż kiedy Rosjanie już się najedli, największą plagą stały się pozostawione przez nich wokół domu odchody. Rosjanie bowiem nie znali pojęcia „wychodek”. Załatwiali się wszędzie, na środku izby, w kuchni, przed drzwiami domu, na ulicy, a nawet w łóżku. Smród był nie do zniesienia.*

— *Pewnego dnia, kiedy Rosjanie przywieźli z chybskiej cukrowni cukier i drożdże, zaczęli warzyć wódkę w domu rodzinnym Szyszki w Zarzeczcu. Pomagałem przy tym — wspomina Edward Przemysk. — Wolali tylko „bystro, bystro”, zaś gdy mikstura była już gotowa, szybko ją zabrali i poszli sobie. Po godzinie niespodziewanie wrócili, zupełnie pijani i umazani krwią. Okazało się, iż jednemu z pijanych żołnierzy wybuchł znajdujący się u pasa granat. Pięciu ich zginęło, pochowano ich opodal domu Szyszki.*

— *Rosjanie, bez względu na wiek, nagabywali prawie każdą napotkaną kobietę. Mnie dali spokój, gdyż wiedzieli, że chora jestem na tyfus. W naszym domu spalo 12 żołnierzy radzieckich i każdy z nich bacznie mi się przyglądał. Kiedy wypili wódkę, widziałam w ich oczach pożądanie. Miałam wówczas 18 lat — wspomina mieszkanka Zarzecza Emilia Uchyła. Rosjanie zaciągali kobiety i dziewczyny pod pozorem udzielenia jakiejś pomocy. Najczęściej prosili o wykonanie jakiejś pracy w szpitalu polowym lub kuchni.*

Liczne protesty mieszkańców wobec dokonywanych gwałtów na nic się zdały. Podobnie bezsilna była dopiero co powstała tymczasowa milicja, która bała się radzieckich żołnierzy. Milicjanci wykonywali każde polecenie radzieckiego komendanta wojennego, a podczas mijania na drodze salutowali oficerom, a niekiedy i zwykłym żołnierzom frontowym. Magdalena Gwiżdż była świadkiem wydarzenia, kiedy to grupa żołnierzy gwałciła młodą dziewczynę. Wydarzenie to obserwował również miejscowy milicjant. Zapytany, dlaczego jej nie pomógł, odpowiedział tylko, że i tak to nic nie da.

Kobiety musiały radzić sobie same. Jak wspomina ówczesny mieszkaniec Bąkowa Jan Kopel (Górski), dziewczyny i młodsze kobiety, które najmowane były do

pracy w kuchni lub sprzątanía pokoiów, często przebierały się za stare babcie lub też udawały poważnie chore, by w ten sposób uniknąć ciągłego napastowania. Mieszkańcy, a zwłaszcza kobiety, najbardziej obawiały się Rosjan po zachodzie słońca, gdyż radzieckie wojsko stacjonujące w Zarzeczu nie obowiązywały żadne obowiązki czy regulaminy. Poza poranną zbiórką każdy z żołnierzy praktycznie robił, co chciał — wspomina jeden z mieszkańców. Gdy zbliżał się wieczór, większość żołnierzy szukała dla siebie „przyjemnego noclegu”. Najczęściej „przy wódcę” u jakiegoś gospodarza lub „przy kobiecie”, siłą uprowadzonej, którą najczęściej wielokrotnie przez całą noc gwałcono. W niejednym przypadku były to gwałty zbiorowe.

Pewnego wieczoru „wpadło” do domu Cecylii Szczypka 6 pijanych żołnierzy radzieckich. — Kiedy rozlokowali się w dużej izbie, dwóch żołnierzy przeszukiwało dom, tajemniczo rozglądając się po bokach. Rosjanie kazali przynieść sobie wódki i jedzenia. Siedzieli u mnie całą noc, a ja z rodziną z przymusu wraz z nimi. Wypili w sumie 5 litrów wódki i zjedli cały zapas żywności ze spiżarki. Dopiero nad ranem, zupełnie pijani, opuścili z oporem dom. Po frontowych żołnierzach pozostały tylko puste sklepy, magazyny i bary oraz cały szereg kobiet w ciąży.

Sytuacja na omawianym terenie zmieniła się z chwilą, kiedy pojawili się pierwsi funkcjonariusze NKWD. Frontowi żołnierze bali się enkawudzystów. Jeden z mieszkańców Zarzecza wspomina, jak pod zarzeckim lasem oddział NKWD rozstrzelał radzieckiego żołnierza za próbę gwałtu na miejscowej dziewczynie. Frontowi żołnierze na widok funkcjonariuszy NKWD zaraz ze strachu uciekali, gdyż „wystarczyło na jakiegoś żołnierza poskarżyć się NKWD, a złapany żołnierz był natychmiast rozstrzelany bez jakiegokolwiek sądu”. Oddziały NKWD, w opinii mieszkańców, stanowiły dobrze zorganizowaną, zdyscyplinowaną grupę żołnierzy. W przeciwieństwie do żołnierzy frontowych nie okradali miejscowej ludności ani nie pili alkoholu, a nawet robili wrażenie kulturalnych.

Funkcjonariuszom NKWD w stosunku do frontowych żołnierzy Armii Czerwonej przysługiwały uprawnienia dyscyplinarne. Mieli bowiem obowiązek „zwalczania wszelkiej samowoli, maruderstwa oraz zaboru mienia przez frontowych żołnierzy Armii Czerwonej”. Samowolne rekwizycje mieli na miejscu surowo karać lub przekazywać sądom wojennym. Główny sztab NKWD mieścił się w strumińskim ratuszu. NKWD operowało w Polsce na podstawie m.in. rozkazu Berii nr 0016 z 11 stycznia 1945 roku, mówiącego o oczyszczeniu z wrogich elementów tyłów nacierającego frontu Armii Czerwonej. Kolejny rozkaz, nr 0061 z 6 lutego 1945 roku, nakazywał „surowo rozprawić się z osobami podejrzanymi o dokonywanie aktów terroru i dywersji, przez bezlitosną likwidację na miejscu przestępstwa”.

Z chwilą wkroczenia tych oddziałów, na omawianym terenie rozegrały się dramaty i tragedie wielu Polaków, najczęściej mających za sobą kilkuletnią, wymagającą największego oddania, walkę z niemieckim okupantem w szeregach Armii Krajowej. Działania NKWD polegały na szukaniu niemieckich szpiegów, dezterterów, a nade wszystko wychwytywaniu zwolenników Rządu Polskiego w Londynie. Wielu mieszkańców było przesłuchiwanym przez NKWD w strumińskim ratuszu oraz w szkole w Chybiu. Ta szeroko zakrojona akcja represyjna miała doprowadzić, przez zastraszenie ludności, do likwidacji bazy społecznej polskiego ruchu niepodległościowego. Jednostki te, wraz z miejscowymi funkcjonariuszami milicji, koncentrowały się na rozpoznawaniu środowisk, w celu zlokalizowania członków AK, magazynów broni itp. Badano opinię miejscowego społeczeństwa. Funkcjonariusze NKWD zachowywali się z wyszukaną uprzejmością, chodzili po domach i przesłuchiwali domowników. Często prowadzili z domownikami „luźną” rozmowę o polityce i sytuacji w kraju. Szukali w ten sposób m.in. przyszłych ewentualnych konfidentów, mających im pomóc w przechwytywaniu wrogiej konspiracji.

— W naszym domu przekopali wszystko. Szczegółowo analizowali rodzinne dokumenty i zdjęcia. Zaglądali do każdego kąta — wspomina Emilia Uchyła. Następną metodą walki z AK były represje w stosunku do rodzin akowców i ludności

sympatyzującej i popierającej Armię Krajową. 18 marca 1945 roku żołnierze NKWD siłą wtargnęli do domu Janików w Zabłociu. Aresztowali 17-letniego Jana Janika, po czym przewieźli go do sztabu w Strumieniu. Tam zmusili go do podpisania dokumentów, z których „niezbicie wynikało”, iż był niemieckim szpiegiem. Po niezliczonych przesłuchaniach nakazano mu wejść do bydlęcego wagonu. Po 6 tygodniach znalazł się w Prokopiowsku, na terenie Związku Radzieckiego.

Operacje czekistowskie zaczęto realizować także w rejonie Strumienia. W lutym 1945 roku oddział NKWD aresztował Józefa Waleczka. Zaprowadzili go do swej placówki w rejonie dzielnicy „Borek” w Strumieniu. — *Gdy po jakimś czasie, z tamtej strony miasta, rozległ się odgłos krótkiej serii z ręcznego karabinu maszynowego, natychmiast pobiegła tam jego babcia. Widok, jaki ujrzała koło domu Janoty, przeraził ją tak, że na chwilę musiała wesprzeć się o najbliższe drzewo* — wspomina Marian Wójtowicz. Na konarze drzewa wisiał, powieszony na sznurze i przestrelony serią w skos, od lewego ramienia do pasa — jej wnuk Józef. Radziecki major ze spuszczoną głową odpowiedział babci — *Babuszka, ja znaju twoj ból, no nie soldaty eto sdiełali, eto dzieło NKWD...* 27 lutego 1945 roku major udostępnił konia z wozem, zaś żołnierze pomogli wykopać dół i zasypać trumnę.

W Zarzeczcu NKWD aresztowało leśniczego Jerzego Martinka. Ślad po nim zaginął. Również w niewyjaśnionych okolicznościach zaginął okupacyjny wójt Zabłocia niejaki Hatlas. Wiadomo tylko, iż aresztowało go NKWD. Jego córka, Małgorzata Hatlas, nauczycielka miejscowej szkoły, po przesłuchaniach popełniła samobójstwo w strumińskim więzieniu. Alojzy Brak, kierownik szkoły w Zabłociu, został aresztowany i najprawdopodobniej wywieziony na Syberię. W lutym 1945 roku oddział NKWD aresztował Zarząd Miejski w Strumieniu. Spowodowane to było najprawdopodobniej, fałszywą zresztą, denuncjacją mieszkańca Strumienia Teodora Rychlika, o rzekomą współpracę z Armią Krajową. Wywieziono ich najpierw na przesłuchanie do pobliskiej Łąki, a następnie do Bielska. Kilka dni później znaleźli się w Nowym Sączu, a po tygodniu na Syberii. — *Mnie aresztowali w czasie prac porządkowych wokół strumińskiego kościoła* — wspomina Stanisław Cudak. Innych aresztowali w ich domach lub też bezpośrednio na drodze. Tymczasem, w marcu 1945 roku, struktura organów NKWD w Polsce została „zalegalizowana”.

Z chwilą zajęcia terenów „Żabiego Kraju” przez Armię Czerwoną i objęcia władzy przez miejscowych komunistów, pojawiły się pierwsze głosy sprzeciwu, zarówno ugrupowań politycznych, jak i miejscowej ludności. Powstała sytuacja rodziła stan niepewności, dezorientacji i zagubienie szerokich warstw społeczeństwa, które, aczkolwiek dalekie od akceptacji rządów komunistycznych i porządku, jaki niosła na swych czołgach Armia Czerwona, było rozdarte między ulgą, iż kończy się okupacja hitlerowska, a lękiem o przyszłość. Nad wrogością i niechęcią do komunizmu, frustracją wywołaną poczynaniami żołnierzy radzieckich i pierwszych oddziałów NKWD, górę wzięła wola uczestnictwa w podnoszeniu kraju z ruin, uruchamianiu fabryk, zakładów pracy, szkół i życia polskiego.

Nowa propaganda grała na uczuciach społeczeństwa, organizując akcje „integracyjne”, które skutecznie mobilizowały większość miejscowej ludności. Mieszkańcy, poderwani szumnymi hasłami rodem ze wschodu, po części zatracili świadomość polityczną i narodową. Poglębiające się rozczerzanie do rządu na uchodźstwie, jak też do zachodnich sojuszników sprawiło, iż w tej sytuacji, mimo wszystko, ogromną nadzieję wiązano z działalnością „wyzwolicieli” i nowej władzy. Dla większości społeczeństwa perspektywa sowietyzacji była przysłonięta problemami natury egzystencjalnej. Dopiero z czasem zrodziło się przekonanie, że to początek nowej okupacji.

ZAPISKI OFICERÓW MO

Tuż po zakończeniu wojny w Cieszynie samorządnie powstała Tymczasowa Milicja Obywatelska. W szeregach tej formacji, rozwiązanej z nakazu władz w czerwcu 1945 roku, służyli głównie członkowie harcerskiej Grupy Operacyjnej Cieszyn. W służbie porządku publicznego zastąpili ich przybyli z Czerwonego Zagłębia funkcjonariusze utworzonej w 1944 roku Milicji Obywatelskiej.

W Cieszynie znalazła swoją siedzibę Komenda Powiatowa MO. Działał także Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego oraz placówka sowieckiego NKWD. Kulisy powojennej działalności organów porządku publicznego odsłaniają zapiski służbowe oficerów inspekcyjnych Komendy Powiatowej MO w Cieszynie. W pierwszej części przedstawiamy wybrane fragmenty notatek pochodzących z 1946 roku.

13 I 1946: Wysłałem patrol na miasto. O godz. 1.30 legitymowałem 2 obywateli, którzy strzelali z browninów. Okazało się, że byli z Bezpieczeństwa. Poza tem nic ważnego nie zaszło.

17 I 1946: O godz. 17-tej z rozkazu zast. komendanta Berezowskiego został przymknięty starszy sierż. Czesław D. w stanie silno podchmielonym. Przymknięty zdemolował cały arest wybijając wszystkie szyby, łamiąc krzeselka na drobne części oraz pokaleczył się rozbijając głowę i ręce. Potargał płaszcz, spodnie i kapelusz. Rozkazem komendanta powiatowego został doprowadzony do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Depozyt 1100 zł zostawiono jako odszkodowanie za zdemolowanie arestu.

17 I 1946: O godz. 20.00 patrolowałem miasto. Nie zauważyłem żadnych wydarzeń, ani występów. O godz. 22.00 przyszedł zameldować uczeń piekarni Hojdysza, że trzech nieznajomych włada się po korytarzach piekarni. Natychmiast wyszedłem na miejsce, zabierając do pomocy trzech milicjantów. W piwnicy u Hojdysza znaleziono ppor. H. upitego. Por. H. zameldował, że skradziono mu 5.000 zł. Zatrzymałem go i oddałem do dyspozycji Wydziału Kryminalnego.

27 I 1946: O godz. 20-tej przyjechało do hotelu „Pod Jeleniem” dwóch generałów rosyjskich i jeden pułkownik. Prosił, żeby dać ochronę i garaż. O 21 godz. wystawiłem ochronę.auta zostały

umieszczone w remizie straży pożarnej. Po godz. 5-tej rano zostałem powiadomiony, że szoferzy nie mogą jechać, bo są pijani. Zostali podejrzani przez pułkownika i majora z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, że zostali zatruci. Celem sprawdzenia został wysłany wywiadowca dyżurny.

29 I 1946: Dzienny tok służby nie przyniósł żadnych szczególnych wydarzeń. W godzinach wieczornych odbyła się zabawa funkcjonariuszy MO i PUBP w Cieszynie. Udział w zabawie wzięli przedstawiciele miejscowych władz z ob. starostą i prezydentem m. Cieszyna na czele. Również obecni byli przedstawiciele partii politycznych i licznie zaproszeni przedstawiciele Wojska Polskiego i miejscowego społeczeństwa. Po zakończeniu zabawy, pomiędzy godz. 22 a 24 wywiązała się sprzeczka między funkcjonariuszami Komendy Powiatowej. Dzięki interwencji powiatowego komendanta awanturę zlikwidowano, winnych zaś ukarano dyscyplinarnie. Po godz. 2-giej w nocy w hotelu „Pod Jeleniem” jeden z funkcjonariuszy PUBP w stanie podchmielonym zaczął strzelać z brownin-ga. Oficerowie Wojska Polskiego rozbroili strzelającego, oddając nazajutrz brownin-g do Powiatowej Komendy MO.

1 III 1946: O godz. 22.30 przeprowadziłem patrol w mieście, gdzie przy ulicy Przykopa legitymowałem jednego gościa w stanie pijanym, który wyrażał się grubiańsko i traktował władze MO jako

niepiśmiennych oraz upierał się, że jest w Polsce demokratycznej. Został doprowadzony do Powiatowej Komendy, gdzie mu nałożono mandat karny i został wypuszczony na wolność.

5 III 1946: W godzinie 23.30 w restauracji „Pod Dębem” wywiązała się awantura pomiędzy wojskiem polskim i funkcjonariuszami UB. W toku awantury pobito dotkliwie jednego funkcjonariusza UB, który został odstawiony do szpitala. Żołnierze niepotrzebnie strzelali z automatów, zakłócając nocny spokój.

16 III 1946: O godz. 2.20 przechodząc przez Nowy Targ napotkałem dwóch z Bezpieczeństwa, którzy byli w stanie bardzo podchmielonym i robili awanturę. Zameldowałem o tym Bezpieczeństwu, skąd przyszło czterech i ich zabrali.

21 III 1946: Przed północą kontrolowałem posterunek Cieszyn, restauracje oraz posterunek na dworcu przy węglu. O godz. 1.30 por. Zając doprowadził w stanie podchmielonym wywiadowcę Czerwca. Po jego rozbrojeniu referent Urbaś odprowadził go do domu.

2 IV 1946: O godz. 23.00 został zatrzymany Franciszek W., który się awanturował i rzucał wiązanki na milicjantów i Polaków. Milicjanta Węgrzyna znieważył czynnie i wyrwał mu włosy z głowy.

7 IV 1946: O godz. 19.30 zameldował Posterunek MO Brenna, że zamordowano tam sekretarza PPR ob. Szewczyka. O godz. 20.30 wyjechał komendant powiatowy, jego zastępca oraz 8 ludzi na miejsce wypadku.

26 IV 1946: Pijani Rosjanie o godz. 22.15 spowodowali na rynku i na ulicy Szersznika awanturę. Dlatego, że miałem mały stan ludzi w Komendzie, powiadomiłem UB. Funkcjonariusze UB przybyli na miejsce za późno, gdyż Rosjanie odjechali samochodem.

O godz. 24.00 zameldował zastępca komendanta Posterunku MO w Wiśle, że dwaj milicjanci będąc na patrolu zostali napadnięci przez nieznanych osobników w mundurach polskich, uzbrojonych w broń automatyczną. Jednemu udało się zwać, drugiego uprowadzili. Natychmiast powiadomiłem o wypadku ppor. Berezońskiego i zarządziłem stan pogotowia na

posterunkach MO w Ustroniu, Istebnej, Skoczowie i Brennej. Za 20 minut znowu odebrałem fonogram z Wisły. Stała się pomyłka, bo nieznani osobnicy to było Wojsko Polskie, które urządziło obławę czy pościg za bandytami. Obaj milicjanci wrócili na miejsce postoju.

6 V 1946: O godzinie 3.30 rano zgłoszono telefonicznie, że na ulicy Przepilińskiego jakiś osobnik, podobno z UBP, wydał jeden strzał z rewolweru i uderzył kogoś szofera w twarz. Udaliśmy się na miejsce, lecz nic już nie natrafiliśmy.

14 V 1946: Podczas mojej służby została zatrzymana ob. Maria K., zamieszkała na ul. Armii Czerwonej, która wywołała awanturę z wojskiem radzieckim i zakłóciła spokój publiczny. O godz. 22.00 wybuchła awantura w restauracji ob. Babińskiego Marcina, spowodowana przez polskich żołnierzy, którzy powybijali szyby oraz wylamali drzwi do lokalu. Żołnierze byli pijani, stawiali opór milicji. Po niedługim czasie zostali zabrani i tymczasowo zatrzymani w areszcie aż do wytrzeźwienia.

20 V 1946: O godz. 22.00 patrolowałem z milicjantem Bojdą ul. Mostową i Małą Łakę. Nad Olzą zostaliśmy zatrzymani przez wojsko, które również pełniło służbę na granicy. Powiedzieli nam, że tu nic nie mamy do szukania, że to jest ich rejon i o ile jeszcze raz to się powtórzy, to z nami w inny sposób postąpią.

22 V 1946: O godz. 22.20 słyszałem kilkanaście strzałów z broni maszynowej oraz strzały pojedyncze. Sprawdziłem ulice Wyższa Brama, Górna, Błogocka i Garnizonowa. Stwierdzono, że z więzienia wojskowego w koszarach uciekło 15 więźniów. Posterunki MO w powiecie o wypadku zostały powiadomione fonogramem.

6 VI 1946: Na sypialni nr 1 był straszny bałagan, na co zwróciłem uwagę. Wyjeżdżający milicjanci wrócili podchmieleni. Nie wszyscy skoszarowani milicjanci spali w koszarach. Milicjant pełniący wartę był na służbie podchmielony, za co nie mogłem go ukarać, gdyż nie było zastępcy.

21 VI 1946: Wieczorem zatrzymany został jeden milicjant Posterunku Cieszyn, podejrzany o współpracę z elementem wrogim obozowi demokratycznemu.

O godz. 23.30 doprowadzony został przez ORMO z Cieszyna ob. Z., który w stanie mocno podchmielonym użył aroganckiego określenia w stosunku do PPR. Noc upłynęła spokojnie.

30 VI 1946: Dzień referendum ludowego. Głosowanie odbyło się w całym powiecie spokojnie. Żadnego wypadku sabotażu ze strony band reakcyjnych nie zanotowano. Rano funkcjonariusze MO wzięli udział w głosowaniu. Ostre pogotowie w toku. Przyjechała inspekcja z Wojewódzkiej Komendy MO. Wyjazd komendanta powiatowego po wszystkich posterunkach i obwodach komisji. O godz. 17.00 komendant powiatowy, dowódca plutonu operacyjnego i szef służby zewnętrznej wyjechali w teren celem zebrań głosów z poszczególnych obwodów.

O godz. 3 w nocy w kierunku nas słyszeliśmy strzały. Natychmiast zarządziłem ostre pogotowie Komendy Powiatowej. Wyjaśniło się, że wartownik wojskowy słyszał szmery w krzakach, więc puścił serię.

1 VII 1946: O godz. 2.00 wysłałem patrol do Hotelu „Wolność”, gdzie stwierdzono, że oficerowie WP robili awanturę i nie pozwolili lokalu zamknąć o właściwej godzinie. O godz. 3.00 komendant powiatowy ppor. Siwek zarządził alarm w Komendzie i Posterunku na skutek telefonicznego zawiadomienia o strzelaninie w Lipowcu. Do alarmu nie stawili się ppor. Berezowski, szereg. Musioł i Wysocki.

11 VII 1946: W czasie mej służby odbył się pogrzeb śp. Zawadzkiego, referenta UB, poległego w czasie akcji bojowej. O godz. 23.00 wywiadowca i jeszcze jeden milicjant doprowadzili trzech osobników wyznania mojżeszowego, którzy są podejrzani o usiłowanie nielegalnego przekroczenia granicy do Czechosłowacji. Jeden z nich wręczył milicjantowi 3000 zł łapówki, by nie robił z tego użytku. O godz. 24.00 komendant posterunku Czapla został czynnie znieważony przez zatrzymanego osobnika. Ja w tym czasie kontrolowałem wszystkie ubikacje w komendzie i na posterunku.

13 VII 1946: Pół godziny przed 12 st. sierż. Woleński zawiadomił mnie, że został powiadomiony od burmistrza gminy

Hażlach, że na zabawie bawią się 4 bandyci. Po skomunikowaniu się z komendantem dał rozkaz wyjechać z pomocą. Ja dałem znać wojsku i UB i wspólnie wyjechaliśmy w stronę Hażlach. 3 osoby uległy tam postrzeleniu. Dwie odstawiono do szpitala w Cieszynie. Wróciliśmy o godz. 2.00, gdzie prowadziłem do rana normalny tok służby. W akcji w Hażlachu brało udział 11 milicjantów.

20 VII 1946: W Cieszynie o godz. 3.30 jeden z żołnierzy Wojska Polskiego dokonał napadu rabunkowego z bronią w rękę oraz zamierzał dokonać gwałtu na córce jednego z tutejszych mieszkańców. Interweniowali w tej sprawie funkcjonariusze Komendy ob. Węgrzyn i Feber oraz Dudek z Posterunku Cieszyn. Rozbroili podchmielonego napastnika zabierając mu automat PPSz oraz granaty. Zrabowane rzeczy odebrano sprawcy i dołączono do akt jako dowód rzeczowy. Należy zaznaczyć, iż terroryzowany przez sprawcę napadu obywatel na skutek przełknięcia narobił w spodnie. Sprawca używał przeważnie język rosyjski. Osadzono go w areście posterunku, poczem przekazano Sekcji Kryminalno-Sledczej.

21 VII 1946: Przez osoby cywilne dowiedziano się, że na ulicy Michejdy nr 9 śpiewano po niemiecku. Sprawę zbadałem na miejscu. Odbywała się tam zabawa weselna i na patefonie grano płytę niemiecką. Daje się zauważyć, że obywatele miasta Cieszyna w zamkniętym kółku w domu organizują zabawy do późnej godziny, robią krzyk i przeszkadzają innym.

25 VII 1946: O godz. 3.40 wyjechałem razem z jednym wywiadowcą pociągiem osobowym do Golezowa za przemytnikami — bez wyniku. O godz. 7-mej na Górnym Rynku w Cieszynie zatrzymaliśmy ob. C. wsiadającego do ciężarówki „Społem”. Usiłował przewieźć do Katowic 140 szt. taśm do maszyny do pisania. W autobusie zatrzymano Józefa N., który chciał przewieźć 10 płaszczy gumowych. Sprawdziłem również kilku obywateli, głośno hałasujących na Rynku, których upomniano. Złożyli do puszek dobrowolne datki na oświatę MO.

28 VII 1946: W godzinach nocnych kontrolowałem lokale i spokój nocny

z kpr. Kowalczykiem i Drewniakiem. O godz. 24.30 słyszano strzały na ul. Błogockiej, gdzieśmy się udali. Przyczyn nie ustalono, podobno wojsko.

30 VII 1946: W południe meldowano z posterunku w Istebnej, że komendant posterunku sierż. B. został zatrzymany przez placówkę wojskową straży granicznej. W stanie pijanem pobił osoby cywilne.

16 VIII 1946: W godzinach od 10 do 13-tej z polecenia kierownika starostwa przeprowadziłem kontrolę w cukierniach i restauracjach. Cukiernik Wandzel sprzedawał zakazane ciastka. Zostało sporządzone doniesienie. O godz. 2.50 zostałem zawiadomiony, że w lokalu Popka przy ul. Wyższa Brama został on postrzelony przez rosyjskiego żołnierza. Udałem się z czterema milicjantami z posterunku na miejsce wypadku. Stwierdziliśmy, że to był rosyjski oficer, który strzelił do Popka. Po rozbrojeniu odstawiliśmy go do UB. Pozostający milicjanci zrobili małe dochodzenie i rannego odprowadzili do szpitala.

27 VIII 1946: O godz. 23.45 3 osobników UB spowodowało awanturę koło hotelu „Pod Jeleniem” krzycząc i śpiewając. Patrol milicyjny upomniął awanturujących się, zaś jeden z nich wydał 2 strzały w stronę mil. Worka. Na ten fakt zastępca komendanta MO Kowalczyk Franciszek kazał strzelić w górę na postrach. Osobnicy uciekli w stronę UB. Wtedy nadszedł komendant MO Czapla i dał rozkaz wycofać się, każdy do swojej jednostki, celem spisania meldunków.

15 IX 1946: W nocy zgłoszone zostały dwie awantury. A mianowicie jeden porucznik WP dobijał się do prostytutki w Cieszynie na ul. Przykopa. Drugi wypadek — kapitan w stanie nietrzeźwym bił się z jakimś Chmielem na Rynku. Przebieg zabawy PPS w lokalu „Pod Wołem” spokojny.

20 IX 1946: Po południu został przytrzymany strażnik więzienny Tadeusz T. za awanturę i pijaństwo w mieście oraz zniszczenie furty na Posterunku MO Cieszyn.

21 IX 1946: o godz. 22.45 kontrolowałem pokoje sypialne w komendzie, gdzie stwierdziłem brak 4 milicjantów. Później sprawdziłem hotele „Pod Jele-

niem” i „Wolność”. W tym drugim stwierdziłem, że przychodzi tam większa ilość młodocianych dziewcząt, nawet uczennice szkół powszechnych, w towarzystwie żołnierzy i strażników więziennych. W lokalu tym znajdował się również jeden milicjant.

26 IX 1946: O godz. 18-tej milicjant Krawczyk przyprowadził w silnym stanie pijanego żołnierza z ul. Czerwonej Armii, który obalał się na jezdnię ulicy. O godz. 23.40 kontrolowałem ul. Szeroką, Górny Rynek, W. Bramę, Gamcarską i dworzec kolejowy. Na ulicy spotyka się pijanych funkcjonariuszy UB i więziennictwa, którzy zakłócają spokój nocny. 15 minut po północy został doprowadzony w stanie pijanym funkcjonariusz UB, który zatrzymywał kobiety i mężczyzn i bił po twarzy, tak że publiczność znajdująca się na ul. J. Stalina była zmuszona uciekać. Powiadomiono dyżurnego z UB, aby odebrano go z Komendy Powiatowej.

28 IX 1946: Obiad był od godz. 12.30 bardzo dobry. Zamiast mięsa kluski. Zmiana jadłospisu wykonana na rozkaz Komendanta Powiatowego.

2 X 1946: Podczas nocnego patrolu o godz. 0.10 przechodząc ul. Armii Czerwonej zostaliśmy razem z dwoma innymi milicjantami powiadomieni, że w fabryce Skrzywanka wybuchł pożar. Na miejscu stwierdziliśmy, że płomień około 1/2 metra wybuch już ponad dach. Milicjant Kaczmarczyk wlał po rynnie na dach i przy pomocy podawanej wody ugasił częściowo ogień, dopóki przybyła na miejsce Straż Pożarna.

8 X 1946: Stwierdziłem, że nowi milicjanci, przydzieleni z Komendy Wojewódzkiej Katowice, nie oddają honorów oficerom Wojska Polskiego, kiedy się spotykają na mieście. O godz. 21.00 rozproszono śpiewających żołnierzy wojska pogranicznego.

11 X 1946: O godz. 22.00 nie przeprowadziłem kontroli posterunków w powiecie, które miałem nakazane od komendanta powiatowego, dlatego, że szofer oddalił się na całą noc z Komendy. O godz. 2.00 skontrolowałem patrole w pierwszym rejonie. Mimo trzykrotnego obejścia terenu, w tym nie spotkałem żadnego milicjanta.

23 X 1946: Doprowadzono z posterunku MO w Wiśle 3 młodocianych chłopców, podejrzanych o współpracę z nielegalnymi organizacjami i bandami NSZ.

24 X 1946: Po godz. 20.00 milicjant Kula zameldował, że na ul. Bobreckiej znaleziono w worku karabiny. Natychmiast powiadomiłem komendanta powiatowego oraz szefa służby śledczej. Po przybyciu ich na miejsce wyznaczono dwóch milicjantów do zasadzki. O godz. 0.10 zatrzymali oni osobnika, który chciał zabrać broń z workiem. Doprowadzono go na Posterunek do aresztu.

25 X 1946: Kilkakrotnie kontrolowałem zabawy w lokalu „Pod Wołem” i w strażnicy, gdzie dochodziło do częstych nieporozumień. W czasie zabawy „Pod Wołem” jednej obywatelce skradziono z nóg wysokie buty oraz 16.000 zł.

29 X 1946: Posterunek Dębowiec o godz. 20.30 zawiadomił telefonicznie Komendę, że w Hażlachu w gospodzie u ob. Fukały piją wódkę 4 osobnicy, którzy przedstawiają się jako NKWD. Coś o godz. 23.30 Posterunek powiadomił, że to byli studenci, którzy powrócili samochodem do Cieszyna.

31 X 1946: Rano wywiadowca Kistorz i szofer Feber wyjechali motocyklem do Wisły w celu przeprowadzenia dochodzenia w sprawie napadu na samochód z żywnością w dniu 30.10.46 r. przez wojsko z tamtejszej placówki.

O godz. 19.30 do sekcji śledczej wójt gminy Hażlach ob. Łabudek zgłosił telefonicznie, że o godz. 18.00 został dokonany napad rabunkowy z bronią w rękę na konsum robotniczy w Hażlachu, skąd skradziono 25 000 zł gotówki oraz kiełbasę i papierosy. Sprawcami byli ci sami osobnicy, co w dniu 10.10.46 r., tj. por. „Komar” i sierż. „Groźny”. Zarządziłem, by posterunki w Ogrodzonej, Zebrzydowicach, Dębowcu, Skoczowie i Golezowie wysłały natychmiast patrole w teren.

3 XI 1946: Kiedy o 3 rano zarządzono alarm, u poszczególnych milicjantów stwierdzono brudne nogi. Przeprowadzono za to karny marsz jedno-godzinny.

4 XI 1946: Podczas nocnej kontroli trzykrotnie spotkałem na ulicach patrole z Posterunku MO Cieszyn. O godz. 0.20 był oddany strzał z pistoletu (przypuszczalnie od gmachu UB). Kto strzelił, nie zdołałem ustalić.

10 XI 1946: Z Posterunku MO Zebrzydowice doprowadzono do Komendy 3 niemieckich jeńców wojennych, którzy zbiegli z obozu pracy w Suchej Górnej. W godzinach wieczornych zatrzymano w celu przeprowadzenia dochodzeń 3 dziewczęta podejrzane o uprawianie nierządu i kradzież. Około godz. 19.00 został doprowadzony do tutejszej Komendy żołnierz sowiecki, który w stanie przepitym awanturował się i chciał rzekomo dopuścić się gwałtu. Żołnierza tego wyda-no komendantowi NKWD.

12 XI 1946: o godz. 19.00 urządzono zasadzkę wspólnie z szefem sekcji kryminalno-śledczej i w mieszkaniu na ul. Przykopa zatrzymano 3 żołnierzy radzieckich, którzy podejrzani są o kradzież 2 rowerów. Przekazano ich dowództwu radzieckiemu, zaś rowery zostały w sekcji jako dowód rzeczowy.

23 XI 1946: Od godz. 23.00 patrolowałem miasto z drugim milicjantem. Około godz. 1 w nocy 2 żołnierzy w stanie pijanym szło ulicami miasta i śpiewało w niemożliwy sposób. Gdy chcieliśmy ich uspokoić, jeden z nich nam uszedł, ale drugiego żeśmy przytrzymali w celu wylegitymowania, ale odmówił posłuszeństwa. Chcieliśmy go zabrać do Komendy Powiatowej, ale wtedy ten, który uciekł, oddał jeden strzał z karabinu. Kiedy udaliśmy się na miejsce strzału, zatrzymany nam się wyrwał i oddał około 7 strzałów w pepeszy w naszym kierunku. Następnie żołnierze udali się w kierunku koszar.

29 XI 1946: O godz. 10 jeden funkcjonariusz UB wywołał awanturę z dwoma żołnierzami na Górnym Rynku w Cieszynie oraz użył broni. Patrol UBP zabrał swojego funkcjonariusza, zaś żołnierze powrócili do koszar.

17 XII 1946: O godz. 10.45 meldunek telefoniczny z Posterunku MO Istebna o pojawieniu się bandy (w sile 14), która zabrała ze sobą przewodniczącego obwodu wyborczego Bauda. Prawdopo-

dobnie kontaktowała się sygnalizacją świetlną z nieznanym samolotem, a następnie usunęła się w niewiadomym kierunku.

23 XII 1946: W czasie kontroli sypialni Komendy stwierdziłem, że dwóch milicjantów jest w stanie pijanym i natychmiast ich zamknąłem. Po północy spraw-

dzałem miasto. Na ulicy Armii Czerwonej spotkałem dwóch żołnierzy w stanie pijanym, którzy pobili kolbami pepeszkę ob. Karola D. Odstawiłem ich do Posterunku. Dochodzenie w toku.

Wybrał: **GRZEGORZ KASZTURA**



Fot. Kazimierz Jaworski

TADEUSZ BRACHACZEK

CIESZYŃSKI RAD

Promieniotwórczy rad, odkryty przez Marię Skłodowską-Curie i Piotra Curie w 1898 roku, jako drugie po polonie źródło promieni gamma mógł być wykorzystany do leczenia nowotworów złośliwych. Po trzech latach dwojgu uczonym udało się otrzymać 0,1 grama radu. W 1903 roku nagrodzono ich nagrodą Nobla w dziedzinie fizyki. Drugiego Nobla z chemii otrzymali w 1911 roku.

Pierwszy Instytut Radowy powstał w Paryżu w 1912 roku. Budowa podobnej placówki w Warszawie rozpoczęła się w 1932 roku. Jej uroczyste otwarcie nastąpiło 4 lipca 1934 roku. Podjęto starania, by rad mógł być wykorzystany do leczenia chorych także w Cieszynie. 16 czerwca 1938 roku w Jastrzębiu-Zdroju odbyło się zebranie Towarzystwa Lekarzy Polaków na Śląsku. Uczestniczyło w nim 56 osób. Obecny tam dr Sęczyk, naczelnik Wydziału Zdrowia Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, zakomunikował, że w Cieszynie rad jest już stosowany i dlatego warto tam zorganizować Przychodnię Przeciwrakową, w skład której wchodzić powinien internista, dermatolog, chirurg, ginekolog i patolog. Podobna pracownia działała w Cieszynie od 1910 roku.

Także w innych miejscach rodziły się pomysły, by przystąpić do leczenia chorych radem na szerszą skalę. Takie wnioski wysunięto podczas wspólnego spotkania Towarzystwa Lekarzy Polaków i Towarzystwa Higienistów, które odbyło się 16 czerwca 1938 roku w Katowicach. Mówiono tam o konieczności założenia na Śląsku Instytutu Radowego. Opracowano plan jego budowy. Aby uzyskać wsparcie dla tej inwestycji, zamierzano zwrócić się do gmin i różnych instytucji.

Stosowanie radu w Szpitalu Śląskim w Cieszynie w celu leczenia nowotworów złośliwych wiąże się z osobą doktora Pawła Rykały. Był w nim zatrudniony od 1 lipca



Dawny III pawilon Szpitala
Śląskiego.



Pracownia Izotopowa w V pawilonie. Dr J. Tenner (z lewej) oraz doc. dr Włodzimierz Łobodziec dokonują pomiaru jodu w tarczycy.

1924 roku, początkowo jako asystent. W 1927 roku oddelegowano go do Kliniki Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie celem szkolenia w radiologii. W 1928 roku trafił na trzy miesiące do Pracowni Rentgena cieszyńskiego szpitala. Mieściła się ona w III pawilonie aż do 1933 roku, kiedy wybudowano nowy budynek rentgena. W 1930 roku przebywał na czteromiesięcznym szkoleniu w Wiedniu. W 1938 roku trafił do Instytutu Marii Curie-Skłodowskiej w Warszawie na kolejne szkolenie. Po powrocie został powołany na kierownika Zakładu Rentgena.

Według jego syna Jana Rykały rad dla cieszyńskiego szpitala zakupiono po powrocie P. Rykały z Warszawy. Było to jeszcze w 1938 roku. W tym samym roku zainstalowano sejf promienioodporny o grubych ścianach, wyłożonych cegielkami ołowianymi. Zamontowano go w IV pawilonie — zakaźnym. Rad był w Cieszynie krótko. Niestety, nie zachowały się archiwalia, z których można by się dowiedzieć, ilu chorych leczono przy jego pomocy.

W 1939 roku polecono, by posiadany rad przekazać do Instytutu Radiologii w Warszawie. Z tym cennym bagażem pod koniec sierpnia pojechał do stolicy kierownik Zakładu Rentgena dr Paweł Rykała i Alojzy Grządziel, ówczesny konserwator sprzętu. Niestety, po wojnie rad już do Cieszyna nie wrócił.

Sejf promienioodporny ze ściany IV pawilonu wymontowano dopiero w 1961 roku. Zamontowano go w V pawilonie. Wtedy uruchomiono tam Poradnię Izotopową. Doc. Mackowski, ówczesny dyrektor Szpitala Śląskiego, sprowadził licznik Geigera do badania poziomu radioaktywności. W poradni do badania tarczycy wykorzystywano izotop jodu 131. Prowadziły ją osoby dojeżdżające do Cieszyna z Instytutu Onkologii w Gliwicach. Byli to: fizyk dr Włodzimierz Łobodziec, który jeszcze obecnie realizuje w Cieszynie pomiary rentgenologiczne oraz dr Julian Tenner (później wyjechał do USA, gdzie następnie zmarł).

Po kilku latach zorganizowano nową Poradnię Izotopową w suterenie VII pawilonu, gdzie zamontowano sejf przeniesiony z V pawilonu. Jej kierownikiem był dr Adam Nawrot, a współpracownikiem mgr Alfred Holisz. W 1989 roku Pracownię Izotopową uruchomiono na pierwszym piętrze III pawilonu. Po kolejnej przeprowadzce trafił tam też sejf promienioodporny, który do dzisiaj służy do przechowywania izotopów promieniotwórczych. Pracownia Izotopowa rozwija się nadal. Zakupiono dla niej scyntygraf, radiocyrkulograf do badań dynamicznych nerek oraz inne urządzenia. Pracują tam obecnie: mgr Małgorzata Leśnik, Tamara Kisiała, Alicja Polom, Maria Biesok i Janina Zielonka. Uruchomiono także Poradnię Chorób Wewnętrznych, w której pomoc chorym niesie dr Alicja Hymik-Niemiec, specjalista chorób wewnętrznych.

ANTONI MICHAŁEK

50 LAT SZPITALA PRZECIWGRUŻLICZEGO

W 1903 r. otwarto w Cieszynie szpital wybudowany przez Konwent ss Elżbietanek. Z tej okazji wmurowano tablicę pamiątkową w holu głównej bramy wejściowej budynku, z następującą treścią napisaną w języku niemieckim: *Szpital ten otwarty został dnia 5. lipca 1903 roku za rządów Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII i Jego Majestatu Cesarza Franciszka I za pozwoleniem Jego Eminencji Kardynała Księcia Biskupa Georga Koppa O.A.M.D.G.*

Ten neobarokowy kompleks klasztorny składa się z 3 skrzydeł: północnego i południowego, każdy o 2 kondygnacjach, przeznaczono na potrzeby szpitala. W 3. skrzydle, frontowym, poza kaplicą i kłauzurą, mieszczącymi się na parterze i 1. piętrze, w przyziemiu budynku usytuowano kuchnię, pralnię i kotłownię. Do kompleksu od strony zachodniej przylega park przeznaczony dla chorych, w obrębie którego znajduje się kopia grotty Matki Boskiej z Lourdes. W niewielkiej odległości od szpitala, po stronie półn.-zachodniej, znajdował się budynek jednopiętrowy, przeznaczony dla zakaźnie chorych oraz budynek parterowy, stanowiący prosektorium szpitala. Szpital liczył w dniu otwarcia 100 łóżek.

W czasie II wojny światowej szpital pełnił funkcję szpitala wojskowego. Po wojnie w skrzydle północnym znajdowały się oddziały: położniczy, prowadzony przez dr. med. Henryka Bemacika oraz laryngologiczny, prowadzony przez Floriana Smykowskiego. Była tu również poradnia laryngologiczna. W skrzydle południowym otwarto internat dla młodzieży męskiej cieszyńskich szkół średnich. Opiekunem-pedagogiem bursy był polonista Marian Jaworski, który razem z żoną i dzieckiem zajmował małe pomieszczenie na I. piętrze. Jedna z sal internatu liczyła 20 łóżek i zajęta była przez młodzież klas niższych. W 1948 r. bursę zamknięto, a uczniów przeniesiono do internatu przy ul. ks. Świeżego.

Po II wojnie światowej zapadalność (zachorowalność) na gruźlicę w Polsce była bardzo wysoka i wynosiła blisko 250 100 ludności. Brakowało łóżek dla płucno chorych. Z tego powodu w Szpitalu ss Elżbietanek w Cieszynie zlikwidowano oddziały położniczy i laryngologiczny oraz internat, a sale szpitalne przystosowano dla potrzeb chorych na gruźlicę płuc i gruźlicze zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych i mózgu. Dnia 1.10.1949 r. w budynkach dawnego szpitala ss Elżbietanek otwarto Wojewódzki Szpital Przeciwgruźliczy o łącznej liczbie 250 łóżek. Szpital przyjmował chorych z całego województwa katowickiego, a zwłaszcza z Siemianowic Śląskich i Pszczyny. Dyrektorem szpitala był dr Józef Schmidt. Razem z nim współpracowali lekarze: Grzegużkowie (małżeństwo), Janicki, Anna Lewy, Zofia i Adam Stano, Bogusław Bogucki, Edward Gellen, później Leszek Tyrlik. Skromne początkowo laboratorium prowadziła siostra zakonna Kajetana (Alojzja Kabiesz). Szpital dysponował własną apteką, pracownią bronchoskopową oraz salą operacyjną, w której wykonywane były odmy zewnątrzopłucnowe. Operacje były wykonywane przez prof. Pręgowskiego i dr. Zbigniewa Drzewskiego, którzy dojeżdżali z Sanatorium Przeciwgruźliczego w Bystrej. Pracownię rentgenowską prowadziła siostra zakonna Ignacja (Anna Morys). Przełożoną pielęgniarek była siostra zakonu ewangelickiego Wera. W administracji szpitala zatrudnieni byli: Emil Kwieciński (główny księgowy), Izydor Staniek, Franciszek Machaj, Ludwik Budziński, Maria Dembiniok. Izba przyjąć szpitala kierował Karol Huplik. Dział



Personel Szpitala Przeciwgruźliczego około połowy lat 50. bieglego wieku. W rzędzie I od lewej: N. Nowak (konserwator), N. Krzak (przełożona pielęgn.), Józefa Kolarz (salowa), dr Józef Schmidt (dyrektor), N. Madej (z-ca dyrektora), N.N. Grzegulowie (lekarze, małżeństwo), N. Pyka (pielęg.), N.N. (pielęg.). W rzędzie II: Edward Gellen (felczer), Florian Smykowski (ordyn. laryngologii), nad nim Jadwiga Migdał (pielęg.), N. Szczyrba (szef kuchni), Zofia Lipka (prac. apteki), Barbara N. i Aniela Moczala, a nad nimi w ubraniu Michał Kornecki — pracownicy administracji, w tym rzędzie jeszcze Bogusław Bogucki (lekarz) oraz Edward Kajzer (kierownik apteki). Pozostałe osoby stanowiły personel pielęgniarki i pomocniczy. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

gospodarczy prowadził Wincenty Łabudek i Aniela Moczala. Od 1.02.1951 r. kierownikiem apteki szpitalnej był farmaceuta Edward Kajzar z Hażłacha, który z pomocą jednej pracownicy przygotowywał leki na bieżąco, prowadził całą administrację i osobiście, prawie w każdym tygodniu wyjeżdżał samochodem ciężarowym do centrali farmaceutycznej w Katowicach po świeże dostawy leków. Laboratorium szpitalne zreorganizowała i stale je unowocześniała mgr biologii Wiesława Torbus. Pod jej kierunkiem wykonywano nowoczesne wówczas metody posiewów materiału na obecność prątka gruźlicy oraz oznaczano jego lekowrażliwość. Z czasem wspólnie z dr Grażyną Mazur wprowadziły badania cytologiczne płwociny w kierunku raka płuca.

W okresie od 1949 r. do 1953 r. następujący lekarze pełnili funkcję dyrektora szpitala: J. Schmidt, Anna Lewy (1951—52), Grzegulko, ponownie J. Schmidt, Janicki. Od 1.12.1953 r. dyrektorem szpitala została dr med. Maria Krassowska. Była to wspaniała lekarka, która miała już duże doświadczenie w walce z gruźlicą, nabyte przed wojną, gdy pracowała w pionie przeciwgruźliczym w Stanisławowie i Lwowie. Za jej kadencji otwarto poradnię przeciwgruźliczą w Skoczowie (kier. dr Czesław Gerula) i Ustroniu (kier. Adam Cęckiewicz). Ordynatorami oddziałów szpitalnych byli lekarze: M. Krassowska, Emilia Chomska, Grażyna Mazur, Edward Gellen, Tadeusz Pilch. W charakterze asystentów pracowali lekarze: Eleuteriusz Raszyk i Bogusław Bagiński. Badaniami bronchoskopowymi kierowali dr G. Mazur i T. Pilch. Pracownię rentgenowską nadal prowadziła s. Ignacja, która na starym sprzęcie wykonywała bardzo dobre jakościowo

zdjęcia rtg i była do dyspozycji przez całą dobę, bez dodatkowego wynagrodzenia. Przełożoną pielęgniarek została Zofia Paciorkowska. Szpital miał do dyspozycji konsultantów: w laryngologii F. Smykowski, Antoni Turczyniak; w okulistyce — dr Edward Podworski, Zofia Stano; w chorobach wewn. — Mieczysław Andrzejewski; w stomatologii — Jadwiga Garbień, Leon Dudek, Józef Popek. Wieloletnim konsultantem w chirurgii był doc. dr med. Alfons Mackowski. Ten wielki lekarz naszego regionu był pasjonatem chirurgii ogólnej oraz chirurgii klatki piersiowej. Chorych zakwalifikowanych do operacji płuc operował w Cieszynie przy pomocy torakochirurga z Bystrej dr. Zbigniewa Drzewskiego. Mając udane efekty w torakochirurgii, doc. A. Mackowski wspólnie ze współautorami (dr Z. Drzewski, A. Michalek) wystąpił z doniesieniem naukowym pt. *Torakochirurgia w szpitalu terenowym na XX Zjeździe Torakochirurgów Polskich w Białymstoku*.

Możliwości lecznicze chorych na gruźlicę były wtedy dość ograniczone. Leczenie polegało na podawaniu doustnym tabletek PAS (kwas paraaminosalicylowy) i HKIN (obecna nazwa isoniazyd — INH) przez kilkanaście miesięcy (do 2 lat). Chorych z gruźlicą krtani leczono dodatkowo trudno dostępną streptomycyną domięśniowo. Dla tego typu chorych pisano specjalny wniosek do lekarza wojewódzkiego i otrzymywano 15 gramów tego leku na całe leczenie. Chorym na gruźlicę zapalenie opon mózgowych i mózgu przydzielano 20 gramów tego leku. Z tego powodu ta najcięższa postać gruźlicy w dużym procencie kończyła się zgonem.

Za dyrektury dr M. Krassowskiej następujący lekarze uzyskali stopnie specjalizacyjne: Grażyna Mazur, Bogusław Bagiński, Antoni Michalek, Eugeniusz Wąsowicz i Jerzy Kornacki.

W okresie od 1.06.1968 r. do 30.06.1972 r. dyrektorem szpitala był Antoni Michalek. Ordynatorami 4 oddziałów szpitalnych byli A. Michalek, Tadeusz Pilch, Emilia Chomska i Eugeniusz Wąsowicz. Funkcje pielęgniarek oddziałowych pełniły: Julia Kuśnierz, Alicja Strządała, siostra zak. Lucja (Maria Kozieł), Maria Kopka, a po niej Maria Sroczyńska. Główną księgową została Anna Bijok, a przełożoną pielęgniarek Helena Kisielewska.

Skromne środki inwestycyjne pozwoliły w następnych latach na wymianę kotłów parowych w kuchni szpitalnej oraz dwóch kotłów węglowych centralnego ogrzewania dla całego budynku.

Rola szpitala uległa zmianie. Nie ograniczano się do diagnostyki i leczenia chorych z gruźlicą, lecz przyjmowano do szpitala chorych z innymi chorobami płuc, którzy dotąd byli leczeni w oddziałach wewnętrznych. Było to efektem wzrostu liczby chorych na nowotwory płuc i ostre lub przewlekłe stany zapalne układu oddechowego. Badaniami bronchoskopowymi zajmowali się T. Pilch i A. Michalek. Badania cytologiczne aspiratów oskrzelowych w kierunku raka przeprowadzano w laboratorium szpitala. Pracownię rentgenowską prowadziła bardzo sprawnie Marta Herman z pomocą siostry zak. Ancili (Anna Suchy). Szpital zmienił nazwę na Szpital Chorób Płucnych.

Ilość chorych na gruźlicę ulegała stałemu zmniejszeniu, w związku ze spadkiem zapadalności na gruźlicę w Polsce. Zapotrzebowanie na łóżka szpitalne dla chorych na gruźlicę malało. Z tego powodu jeden z oddziałów płucnych w skrzydle północnym budynku na parterze został zmodernizowany i przekształcony w oddział chorób zakaźnych od dnia 15.07.1969 r. Ordynatorem tego oddziału był Emil Błahut, asystentkami były Anna Rodowska i Barbara Myrdko.

Zmiana ta spowodowała dodatkowe obowiązki innych pracowników szpitala zwłaszcza kuchni, pralni, laboratorium.

Od 1.01.1971 r. obniżono ilość łóżek etatowych szpitala do 220.

Od 1.07.1972 r. Szpital Przeciwgruźliczy w Cieszynie przestał być samodzielnym zakładem służby zdrowia. W zreorganizowanej służbie powstały Zespoły Opieki Zdrowotnej, które łączyły wszystkie jednostki ochrony zdrowia w jedną całość. Dyrektorem ZOZ w Cieszynie został Janusz Karbowniczek, a lekarzem naczelnym



Lekarze i pielęgniarki oddziałowe Szpitala Chorób Płucnych w roku 1969. W rzędzie I od lewej: Maria Kopka, Alicja Strządała, Henryk Marcak (lekarz), Julia Kędzior i Helena Wiśniewska. W rzędzie II: Edward Kajzar (kier. apteki), Tadeusz Pilch, Antoni Michałek, Krystyna Janik, Eugeniusz Wąsowicz i Jerzy Kornacki (lekarze). Reprod. Tadeusz Kopoczek.

Szpitala Chorób Płucnych, powołanym przez dyrektora ZOZ, A. Michałek. Pod jego kierunkiem stopnie specjalizacyjne z pulmonologii uzyskali następujący lekarze: Barbara Myrdko, Henryk Marcak, Małgorzata Gazel-Małysz, Piotr Pasz, Hanka Kopczyńska-Koźlik i Bożena Tabak.

Od 1.11.1977 r. dyrektorem ZOZ w Cieszynie został dr med. Marek Cywiński. Jego zasługi dla Szpitala Chorób Płucnych w Cieszynie są bardzo duże. Przy pomocy swego zastępcy Jacka Daszkiewicza przystąpił do generalnego remontu dachu całego budynku (łącznie z blachą miedzianą na wieży kościelnej), tynków, instalacji wewnętrznej, wymiany okien, modernizacji kotłowni (ogrzewanie z elektrociepłowni) a w okresie od stycznia 1981 r. do 8.04.1982 r. przeprowadzono gruntowną modernizację oddziału zakaźnego, w wyniku czego powstały 2-osobowe sale chorych z pełnym zapleczem sanitarnym. Powstał pokazowy, na owe czasy, oddział zakaźny, którego ordynatorem była Anna Rodowska.

Od 13.07.1979 r. w miejsce zlikwidowanego następnego oddziału dla płucno chorych, po niewielkiej modernizacji, otwarto oddział dermatologiczny, przeniesiony ze Śląskiego Szpitala, którego ordynatorem był Piotr Knieżyk (oddział liczy 35 łóżek).

W latach 1983—85 przeprowadzono modernizację oddziałów chorób płuc i gruźlicy. Uzyskano sale 2- i 3-osobowe, wprowadzono nową instalację tlenową we wszystkich salach oraz w części sal chorych w oddziałach obserwacyjno-zakaźnym i dermatologicznym. W wyniku modernizacji powstały: I oddział chorób płuc i gruźlicy liczący 32 łóżka — żeński (ordynator A. Michałek, piel. oddziałowa Mirosława Kasprzak) oraz II oddział chorób płuc i gruźlicy liczący 46 łóżek — męski (ordynator T. Pilch, piel. oddziałowa Alicja Strządała). Odtąd liczba łóżek dla płucno chorych zmalała z 220 do 78. W 1986 r. uruchomiona została pracownia spirometryczna, wykonująca badania chorym szpitalnym i ambulatoryjnym. Łączna liczba łóżek Szpitala Chorób Płucnych liczy od 1985 r. — 148. Zmieniono nazwę Szpitala na Szpital nr 2 ZOZ w Cieszynie.

Za dyrektury M. Cywińskiego przeprowadzono remont i modernizację tzw. oddziału V, który przed blisko 100 laty był oddziałem dla zakaźnie chorych, a obecnie hotelem dla pielęgniarek. Z budynku 2-kondygnacyjnego utworzono hotel 3-kondyg-

nacyjny, z salami jedno- i dwuosobowymi. Po 1991 r. budynek ten przeszedł na własność Konwentu ss Elżbietanek i obecnie mieści się w nim 30-łóżkowy dom opieki „Betania”.

W ponad 50-letniej historii następujący księża byli kapelanami Szpitala Przeciugruźliczego w Cieszynie: katolicy — Paweł Kępka (1949—1953), Franciszek Kubalok (1953—1957), Jan Kubica (1957—1958), Florian Starosta (1959—1963), Joachim Dziadko (1964—1969), Emil Dyrda (1969—1970), Józef Janik (1970—1972), Andrzej Rdest (1972 — nadal, obecnie ks. prałat i dziekan dekanatu cieszyńskiego); ewangelicy — Oskar Michejda, Artur Gerwin, dr Alfred Jagucki, Emil Gajdacz, Jan Melcer.

W latach 1989—98 dyrektorem ZOZ był dr med. Maciej Krzanowski. Za jego kadencji zakupiono dla potrzeb Szpitala nr 2: czytnik mikroplitek, aparat do hematologii, 2 fotometry do badań biochemicznych, 2 mikroskopy oraz spirometr, który unowocześnił i skrócił badania czynnościowe płuc. Rocznie wykonuje się 1500 badań spirometrycznych.

Obecnie w Szpitalu nr 2 znajdują się następujące oddziały: I oddz. chorób płuc i gruźlicy — ordynator A. Michalek, piel. oddz. Maria Antonik; II oddział chorób płuc i gruźlicy — ordynator Piotr Pasz, piel. oddz. siostra zakonna Judyta (Alicja Klisik); oddz. dermatologiczny — ordynator Anna Ziajka-Paluch, piel. oddz. Anna Foltyn; oddz. obserwacyjno-zakaźny — stanowisko ordynatora kończy Barbara Pilch, rozpoczyna Bronisława Szlauer, piel. oddz. Grażyna Wojtyna. Kierownikiem laboratorium jest od 1.10.1994 r. Joanna Rączka. Pod jej kierunkiem laboratorium wykonuje pełny profil badań w kierunku prątka gruźlicy. Wprowadziła oznaczanie antygenu lambliowego oraz oznaczanie przeciwciał IgG skierowanych przeciw antygenom prątka gruźlicy. Kierownikiem pracowni diagnostyki obrazowej jest Elżbieta Kłodowska, która poza diagnostyką radiologiczną wykształciła się w badaniach USG i wprowadziła je dla chorych szpitalnych i ambulatoryjnych. Pracownią bronchoskopową kieruje P. Pasz. Rocznie wykonuje się około 400 badań broncho- i bronchofibroskopowych. Pracownią spirometryczną (od strony technicznej) kieruje piel. Grażyna Penkala. Wyniki badań spirometrycznych oceniają wszyscy lekarze pulmonolodzy. W szpitalu działają dwaj stali konsultanci: onkolog — dr Zbigniew Czownicki oraz torakochirurg — dr Eugeniusz Malinowski. W budynku szpitala znajdują się 3 poradnie: Poradnia Chorób Płuc i Gruźlicy — kier. Małgorzata Gazeł-Małysz, poradnia dermatologiczna oraz poradnia chorób wątroby.

A TO CIEKAWE!

Od średniowiecza na dworach europejskich używano złotych nakryć stołowych — serwisów i zastaw, głównie podczas bardzo wytwornych przyjęć i uroczystych okazji. Wiele różnych tego rodzaju kompletów posiadali Habsburgowie. W Hoffburgu złote nakrycia podawano do śniadania. Uczestnikiem tych śniadań był m.in. hr. Wojciech Dzieduszycki, austriacki minister ds. Galicji, pisarz i filozof

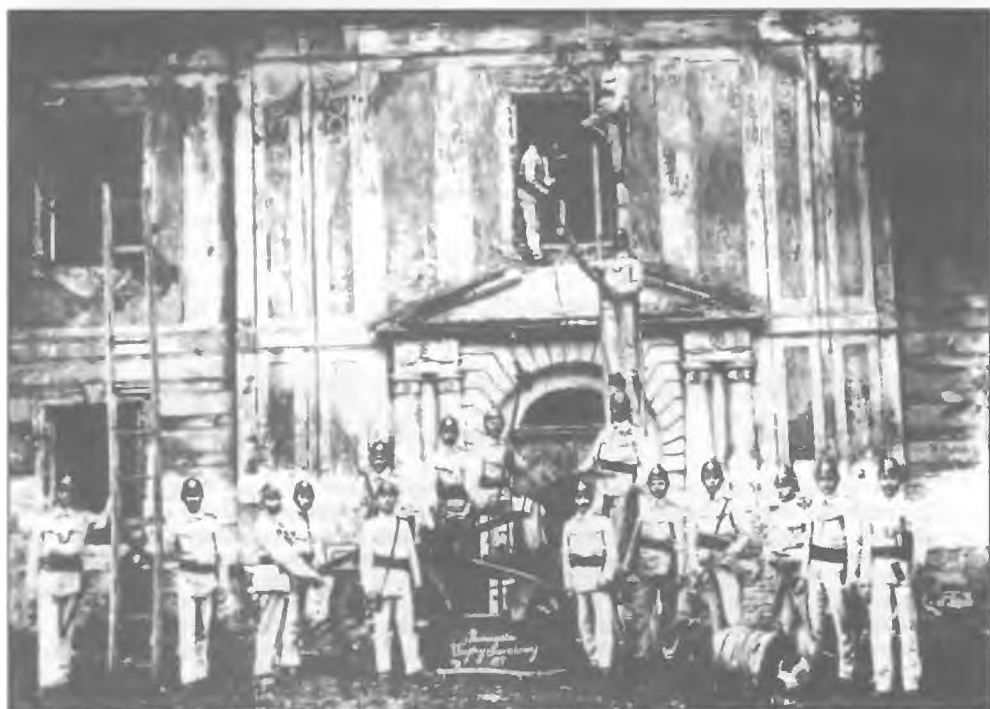
galicyjski, znany z ciętego dowcipu. Pewnego razu podczas śniadania arcyksiężna zapytała jednego z gości: „Dlaczego do jaj na miękko podaje się zawsze zastawę złotą a nie srebrną?” Zapytany wyjaśnił księżnej, że srebro czernieje od jaj. Wtedy hr. Dzieduszycki na oczach zebranych demonstracyjnie przełożył swoją srebrną papierośnicę z kieszeni spodni do górnej kieszeni tużurka.

MARIUSZ MAKOWSKI

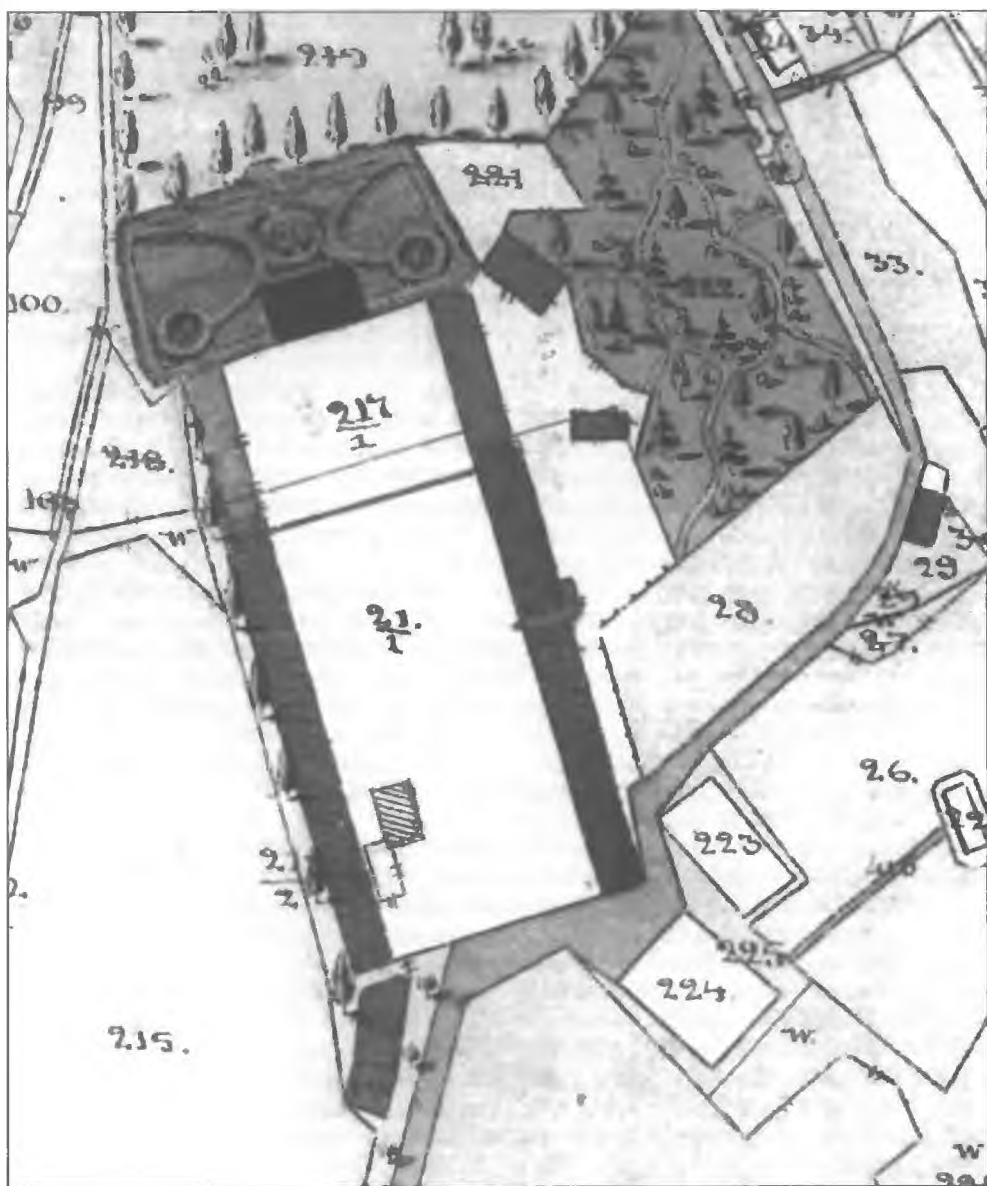
JAK WYGLĄDAŁ PAŁAC W KACZYCACH GÓRNYCH?

Dzięki uprzejmości państwa Anieli i Jana Szczyrbów z Kaczyc mogłem zapoznać się z niezwykle interesującą, oryginalną archiwalną fotografią, wykonaną przez Leo Beera z Frysztatu. Przedstawia ona członków miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, którzy wykonali okolicznościowe zdjęcie w 1917 r. na pamiątkę wojny światowej, jak głosi oparty o sikawkę napis. Na fotografii, jak to już opisał „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, rozpoznać można ówczesnego wójta i jednocześnie komendanta OSP Pawła Węglorza, stojącego po lewej stronie bramy z nocną lampą na dragu, po prawej jego zastępcę N. Lipińskiego — kierownika gorzelni hr. Larischa w Kaczycach — Otrębowie, po lewej stronie pamiątkowej tablicy stojącego Pawła Golasowskiego, zaś po prawej Teofila Kwiczalę.

Szczególną jednak uwagę zwraca na siebie budynek, stanowiący tło tej grupowej fotografii — fragment frontu nieistniejącego już górnokaczyckiego pałacu. Z różnych przekazów historycznych wiadomo było, że we wsi istniał jakiś dwór, zamieszkiwany przez



Członkowie OSP przed pałacem w Kaczycach 28 VIII 1917 r. Reprod. Dominik Dubiel.



Pałac i park w Kaczycach na mapie katastralnej z 1836 r. Reprod. Dominik Dubiel.

jej dziedziców, jednakże nie można było przypuszczać, iż oznaczał się on tak ciekawą i wyszukaną oprawą architektoniczną, charakterystyczną dla XVIII-wiecznych barokowych siedzib ziemiańskich na Śląsku Cieszyńskim. Niestety zachowana fotografia ukazuje jedynie środkowy ryzalit elewacji frontowej i jedną z osi budynku. Dalsze poszukiwania innych przekazów ikonograficznych nie przyniosły rezultatu. Przy odtworzeniu jego wyglądu należało się więc odwołać do licznych analogicznych budynków rezydencjonalnych zachowanych po dziś dzień (jak chociażby w Zebrzydowicach, Czechowicach czy Dąbrowie i Ropicy na Zaolziu), oraz innych materiałów archiwalnych. I tak oto powstawać zaczęła powoli rekonstrukcja pałacu.

Z najstarszej zachowanej mapy katastralnej z 1836 r. można było odtworzyć nie tylko wielkość budynku, ale także dowiedzieć się wiele o jego najbliższym otoczeniu. Prostokątny pałac, który posiadał wymiary 12,5 na 7,5 wiedeńskich sażni (w przeliczeniu 23,7 na 14,2 m), leżał w centrum gospodarczo-parkowego założenia. Przed głównym frontonem znajdował się dziedziniec gospodarczy otoczony z dwóch stron długimi, bo liczącymi ponad 150 m zabudowaniami. Według relacji Juliusza Bayera z 1879 r. mieściły się w nich: szorownia, stodoły, stajnie, obory, serownia i kuźnia oraz mieszkania fabrykanta serów, służby dworskiej i czeladzi. Sam pałac leżał pośrodku francuskiego ogrodu z centralnym okrągłym gazonem i kwietnymi parkietami, natomiast z jego prawej strony znajdował się romantyczny angielski park z nieregularnymi ścieżkami wijącymi się wśród grup luźno rozrzuconych drzew i zarośli. Całe tak typowe w okresie baroku pałacowe założenie „*entre cour et jardin*” (pomiędzy dziedzińcem i ogrodem) od tyłu obsadzono wysokimi drzewami, najprawdopodobniej lipami.

Wymiary bryły pałacu pozwoliły na jego bardzo przybliżoną rekonstrukcję. Szacunkowy wzrost mężczyzny na fotografii oraz wysokość otworów okiennych umożliwiły obliczenie skali fotografii i dostosowanie jej do wymiarów budynku. Okazało się, iż posiadał on pięć osi — centralną środkową z ryzalitem i po dwie symetryczne boczne. Wystarczyło więc, zgodnie z zasadami barokowej symetrii odtworzyć, wedle widocznej na fotografii, oś z oknami w parterze i na piętrze. Bogaty gzyms nad ryzalitem koronował cały budynek, stąd też można było wnioskować, iż posiadał on, jak wiele innych pałaców, tylko jedną kondygnację. Powszechną zasadą w barokowej pałacowej architekturze było zwieńczenie ryzalitu trójkątnym przyczółkiem (podobnie jak w portalu drzwi wejściowych) obramionym gzymsami, często z plastycznym herbem właścicieli pośrodku, jak można to jeszcze widzieć w pobliskich Zebrzydowicach. Podobnie też jak tam cały budynek nakryty był łamanym dachem mansardowym, być może z paroma lukarnami. Wszystkie te wnioski i wskazówki umożliwiły wykonanie rekonstrukcji pałacu w Kaczycach Górnych w postaci prezentowanego tu rysunku, który sporządził Grzegorz Orszulik — uzdolniony uczeń Technikum Budowlanego w Cieszynie.

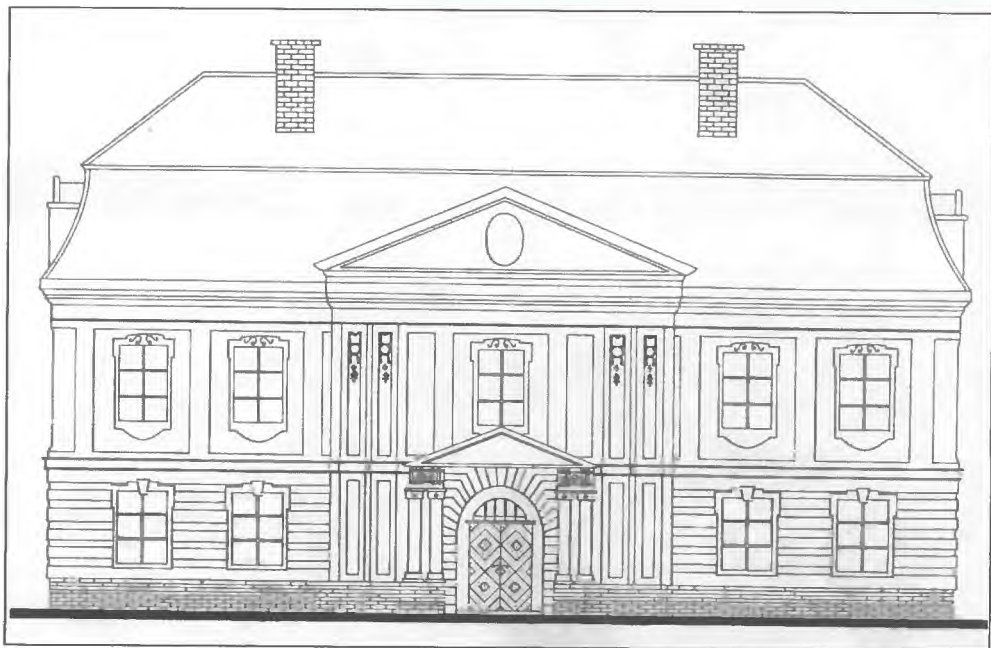
Rekonstrukcja ta ukazuje nam piętrowy pałac w stylu niemieckiego baroku. Parter pałacu otrzymał poziome pasy boniowania, tworzące niejako cokol dla lżejszej optycznie, wyższej kondygnacji. Elewację pierwszego piętra ozdobiono płaskimi lizenami, pomiędzy którymi umieszczono prostokątne okna w ozdobnych oprawach. Główną ozdobą całej pięcioościowej fasady był nieznacznie wystający przed lico budynku ryzalit z majestatyczną, szeroką bramą w parterze, w postaci boniowanej arkady ujętej dwoma parami tokańskich kolumn, podtrzymujących trójkątny przyczółek. Nad nim umieszczono podkreślające symetrię okno. Na skraju ryzalitu dwie pary płaskich lizen ozdobionych motywem kratki regencyjnej podtrzymywały bogaty gzyms z trójkątnym tympanonem. Masywność budynku potęgował wysoki mansardowy dach.

Niestety nie wiadomo jak wyglądały pozostałe elewacje pałacu, można jedynie przypuszczać, że nie odbiegały zbytnio od architektury frontu, zaś elewacja ogrodowa mogła posiadać bardziej zróżnicowane i ozdobne ukształtowanie. Podobnie nie zachowały się żadne przekazy o wnętrzach pałacu, prócz tego, że posiadał drewnianą klatkę schodową i bogato zdobioną kaplicę z ołtarzem. Można jedynie przypuszczać, że podobnie jak w innych rezydencjach cieszyńskich, parter posiadał masywne sklepienia, zaś pomieszczenia piętra — tzw. *piano nobile* — miały ozdobione sztukateriami ściany i stropy, bogatą stolarkę drzwiową i parkiety, oraz ozdobne kominki lub piece w niszach. Testamenty ówczesnych właścicieli wymieniają szereg cennych przedmiotów — obrazów, mebli, sreber, biżuterii itp., które stanowiły wyposażenie pałacu. Żona Emanuela I Spensa — Gabriela zwana była w cieszyńskim towarzystwie „brylantową baronową” ze względu na imponujące kole z tymi kamieniami.

Trudno określić, kiedy dokładnie budynek powstał oraz kto był fundatorem i budowniczym górnokaczyńskiego pałacu. Stylistyczne cechy, a szczególnie motyw tzw. kratki regencyjnej na lizenach ryzalitu, wskazują na czas od ok. 1700 do ok. 1765 r.,

a więc przedział dosyć spory. Udało się, przebadawszy liczne archiwalia, ustalić nazwiska właścicieli Kaczyce Górnych, którzy od XVIII w. rezydowali w pałacu lub budynku stojącym tam przed nim.

W końcu XVII w. wieś posiadał baron Henryk Wilhelm Wilczek z Dobrej Ziemi. Po jego śmierci w 1707 r. Kaczyce i Rudnik odziedziczyli jego synowie Fryderyk Jerzy, Ludwik Fryderyk i Mikołaj. Średni z nich był jeszcze ich właścicielem w 1747 r. i on to najprawdopodobniej sprzedał wieś baronowi Janowi Antoniemu Halamie z Jiczyzna. Niebawem, bo 28 IX 1750 r., majątek nabył od niego za 9.250 florenów świeżo uszlachcony rycerz Jan Fryderyk Dittrich von Steun. Nie cieszył się on długo swym nabytkiem, bowiem dziesięć lat potem posiadamy informację, iż 20 VII 1760 r. Anna Regina von Schonowska sprzedała wieś rycerzowi Karolowi Traugottowi Spensowi von Booden (1746—1796) za 4.500 fl. W rękach tego starego szkockiego rodu, który osiedlił się na Śląsku Cieszyńskim w XVII w., Kaczyce pozostały przez ponad 70 lat, stając się główną siedzibą rodu. Można więc przypuszczać, że to właśnie Karol Traugott wystawił reprezentacyjną siedzibę. Być może miało to także związek z jego małżeństwem z Anną baronówną Beess von Chrostin (1745—1819) w 1762 r. i pragnieniem stworzenia odpowiednich warunków młodej małżonce i szybko powiększającej się rodzinie. W 1781 r. Karol Traugott otrzymał dziedziczny tytuł baronowski. Po jego śmierci Kaczyce wraz z Otręborem, Pogwizdowem i Błogocicami odziedziczył syn Emanuel I Traugott (1773—1828), pełniący urząd starosty Księstwa Cieszyńskiego. Od 1796 r. jego żoną była hrabianka Gabriela Sobek von Kornitz. Na jego rządy przypadły trudne czasy wojen napoleońskich i finansowy kryzys w monarchii austriackiej. Zmuszony był do sprzedania Pogwizdowa Komorze Cieszyńskiej. Tak uszczerbiony majątek przejął z kolei jego syn Emanuel II Spens von Booden (1799—1861). Trudności finansowe i spore zadłużenie majątku doprowadziły do jego publicznej licytacji. 22 VIII 1838 r. za 46.000 fl. nabyło go mieszczańskie małżeństwo Jana i Anny Kukutschów, którzy już posiadali część Kończyc Małych. W parę lat po tym, 27 II 1851 r. sprzedali Kaczyce Górne adwokatowi krajowemu drowi Antoniemu Demłowi



Rekonstrukcja pałacu w Kaczycach Górnych. Rys. Grzegorz Orszulik.

(1793—1865), założycielowi cieszyńskiej dynastii prawników i burmistrzów. Po paru latach, 30 IV 1857 r., odsprzedał on za 58.000 fl. dobra swemu synowi Teodorowi, który także niezbyt długo był ich właścicielem. Po sprzedaży Kaczyce Górnych wyemigrował do Hondurasu, gdzie zmarł jako farmer. Majątek w cenie 69.000 fl. nabył od niego 25 II 1863 r. Jerzy baron Beess von Chrostin (1824—1905). Włączył go do kompleksu swych dóbr, obejmujących Darków, Łąki, Wydmuchów, Dolne Kaczyce i Otrębów, którego centrum znajdowało się w pobliskim Raju (obecnie część Karwiny). Z chwilą nabycia wsi przez rezydujących w pobliskim zamku w Raju baronów Beessów pałac górnokończycki zamieszkiwany jedynie przez oficjalistów stracił na swym znaczeniu. Już w 1879 r. stał pusty i powoli popadał w ruinę. Wraz z całym państwem rajskim 22 VI 1893 r. Jerzy Beess sprzedał Kaczyce hrabiemu Henrykowi Larischowi von Moennich (1850—1918) magnatowi z pobliskiej Karwiny. Po jego śmierci wieś odziedziczył, syn dr Jan Henryk Larisch (1872—1962), który był jej ostatnim szlacheckim właścicielem.

Jak przekazał Karol Golasowski z Cieszyna, na początku XX w. pomieszczenia parteru były już mocno zniszczone i zawilgocone. W lepszym stanie znajdowało się piętro, gdzie mieściło się kilka umeblowanych pokoi. Pałac powoli popadał w ruinę, a ponieważ nie było odpowiedniego nadzoru, rozkradziono jego wyposażenie. W latach 1923—1924 przeprowadzono ostateczną jego rozbiórkę. Cegłę zużyto do remontu innych larischowskich dworów, część zaś kupili okoliczni chłopci. Winnym dewastacji był hrabiowski urzędnik Henryk Zwilling, który zarządzał kaczyckim majątkiem do 1935 r. Po wojnie, w 1946 r., majątek został upaństwowiony.

Z dawnych zabudowań (znajdujących się przy obecnej ul. Harcerskiej, naprzeciwko Ochotniczej Straży Pożarnej) zachowało się jedynie lewe skrzydło budynków gospodarczych, zaś na miejscu pałacu wystawiono nowy dom mieszkalny. Z ogrodu i parku nie pozostało ani śladu.

A TO CIEKAWE!

Wszystkie węgorze europejskie rozpoczynają życie w Morzu Sargassowym na Oceanie Atlantyckim między wyspami Bahama a Bermudami. Tam odbywają tarło węgorze dojrzałe, które przebyły długą wędrówkę z europejskich rzek. Po odbyciu tarła same giną a ze złożonych jaj wykluwają się młode larwy, które płyną z powrotem do Europy.

Młode larwy nie przypominają wyglądem dorosłych węgorzy. Są bardzo małe, przeźroczyste i mają kształt wierzbowego liścia. Dawniej były uważane za inny gatunek zwierzęcia. Ciepły prąd zatokowy unosi larwy w kierunku Europy. Płyną pod powierzchnią oceanu i żywią się małutkimi organizmami.

Cała podróż do wybrzeży europejskich trwa 3 lata. Po osiągnięciu 6—8 cm długości, ciemnieją i wydłużają się przypominając już dorosłe okazy. W wodach słodkich samice przebywają 12 do 15 lat, a gdy osiągną długość jednego metra, ryby rozpoczynają wędrówkę w dół rzeki a następnie w kierunku Atlantyku na tarło i dokończenie żywota. Samce są dwukrotnie mniejsze od samic i rzadko osiągają długość 50 cm. Niektóre węgorze potrafią przeżyć wiele lat. Najstarszy znany węgorz, żyjący w niewoli w basenie w Pradze liczył 68 lat. Spreparowany stanowi eksponat tamtejszego Muzeum Narodowego.

JÓZEF WRZOŁ, WŁADYSŁAW TYC

PIELGRZYMKI DO GOŁYSZA

Naszą opowieść zaczynamy od wiersza Pani Zofii Orszulik z Zarzecza:
*Stała pośród lasu kapliczka Gołyska,
/ w niej Panna Maryja: /
Matka wszystkim bliska.*

Powstanie kaplicy Matki Boskiej Gołyskiej w przysiółku wsi Zarzecze — zwanym Gołyszem, datuje się na rok 1764, w którym pobożny kawaler Jędrys Szwiec od Gzela w Zarzeczu, a wg Bogdana Widery — pacholek u bogatego siedloka Krzempka,



Cudowny obraz Matki Boskiej Gołyskiej w ołtarzu głównym w kościele p.w. Chrystusa Króla w Chybiu.

przywioził z pielgrzymki odpustowej do Częstochowy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Nabył go w niecodzienny sposób. Kramarz zażądał za obraz 20 groszy austriackich. Jędryś nie posiadał tylu pieniędzy, targował się z kramarzem, proponując niższą cenę. Chciał bowiem koniecznie przywieźć obraz do rodzinnej wioski — tak mu się spodobał. Zniechęcony jednak postawą nieustępliwego kramarza, już odchodził od straganu, gdy nagle zerwał się ogromny wicher, który porwał obrazek ze sznurka na straganie i poniosł go za Jędrysem. Nieustępliw do tej pory kupiec, uznał to zdarzenie za cudowne zrządzenie i przystając na cenę proponowaną przez Jędryśa zawołał za nim: *Bierz go, kiedy sam za Tobą leci!*

Po powrocie do Gołysza z odpustu, Jędryś oprawił obrazek w drewniane ramki, zawiesił go na pniu przydrożnej starej lipy, a nad obrazkiem przybił daszek dla ochrony przed deszczem i śniegiem.

Po pewnym czasie zbutwiałą lipę trzeba było ściąć. Obrazek umieszczono na zwyczajnym słupku drewnianym na skraju lasu. Przez szereg lat nad tym słupkiem i obrazkiem widziano niezwykłą jasność na niebie, stwierdzoną przez naocznych świadków. Religijni mieszkańcy Zarzeczka przyjęli to zjawisko jako znak, że Matka Boska chce tam mieć swoją siedzibę. Zbudowali więc w roku 1768 drewnianą, małą kapliczkę, która nie mogła pomieścić zbyt wielu pielgrzymów, zwłaszcza od czasu cudownego uzdrowienia sparaliżowanej gospodyni z Rudzicy, którą przywieziono przed obraz z prośbą o uzdrowienie. Odtąd przybywały do kapliczki coraz liczniejsze pielgrzymki, a najwięcej w odpust 2 lipca — w święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Ponieważ w tym czasie przybywało też w Zarzeczku mieszkańców, a nie było tam jeszcze kościoła, postanowiono wybudować w Gołyszu większą kaplicę murowaną. Wybudowano ją w roku 1866 i zastąpiła ona istniejącą już od 98 lat kapliczkę drewnianą.

W ołtarzu głównym kaplicy murowanej znajdował się duży obraz Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, a nad nim cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej o wymiarach 45 × 28 cm. Ale odkąd obraz znalazł się w Gołyszu, nazwano go cudownym obrazem Matki Boskiej Gołyskiej. Do kaplicy murowanej mogli teraz pielgrzymować mieszkańcy ze wszystkich stron „Żabiego Kraju”, w tym również z Zabrzega.

Kościół p.w. opieki św. Józefa w Zabrzegu został wybudowany w 1787 roku, a parafia zabrzezka usamodzielniała się dopiero w roku 1845. Porównując te daty z datą budowy drewnianej kapliczki Matki Boskiej Gołyskiej, można stwierdzić, że kapliczka drewniana w Gołyszu istniała już 19 lat przed wybudowaniem kościoła w Zabrzegu, a 77 lat przed usamodzielnieniem się zabrzezkiej parafii. Wyrazem kultu zabrzeżan do Matki Boskiej było wybudowanie w roku 1811 drewnianej kapliczki p.w. Narodzenia NMP na gruncie Ludwika Poloka. Dziś stoi tam kaplica murowana, postawiona w roku 1903. Tak więc kierowani pobożnością Maryjną zabrzeżanie co roku pielgrzymowali do Matki Boskiej Gołyskiej, tym bardziej że poprzez mieszkańców Zabrzega z przysiółka Podjaz, sąsiadującego z przysiółkiem Zarzeczka — Gołyszem, znane były cudowne uzdrowienia za przyczyną Matki Boskiej Gołyskiej i ufność szerokich rzesz wiernych w Jej wstawiennictwo u Syna.

Do roku 1939 rozspiewane pielgrzymki Zabrzeżan trzy razy w roku podążały do kaplicy w Gołyszu strumińską drogą przez przysiółek Podjaz, z chorągwiami, przeważnie z towarzyszeniem orkiestry. Pierwsza pielgrzymka — w maju, była pielgrzymką błagalną o dobre urodzaje; druga — 2 lipca — na odpust główny; trzecia — we wrześniu — dziękczynna za żniwa. Opowieści o rolniczych pielgrzymkach do Matki Boskiej Gołyskiej trwają w pamięci starszego pokolenia do dziś. Również i o owej pielgrzymce błagalnej o deszcz, którą z Zabrzega prowadził podczas wielkiej suszy ks. Wiktor Gnoiński. Przed cudownym obrazem Gołyskiej Pani odprawił błagalne nabożeństwo o odwrócenie klęski suszy. Przemówił też do pielgrzymów, prosząc o wzajemną większą miłość, o wyrugowanie niechęci, egoizmu i oziębłości religijnej. Skruszeni słowami kapłana wracali Zabrzeżanie do domu i oto zanim doszli — doszczętnie zmoczył ich rześisty deszcz, tak bardzo potrzebny uprawom.

Przerwa w pielgrzymowaniu do Matki Boskiej Gołyskiej nastąpiła w latach 1940—1945, podczas okupacji hitlerowskiej. Kolejna przerwa miała miejsce w związku z budową Zapory Goczałkowskiej i zalaniem wodą prawie całego Zarzecza, Gołysza i Podjazia.

W 1954 roku rozebrana została murowana kaplica na Gołyszu po 88 latach jej istnienia. Cudowny obraz Matki Boskiej Gołyskiej przeniesiono na tymczasowe przechowanie do kościoła p.w. Matki Boskiej Śnieżnej w Zarzeczcu, skąd po rozebraniu również i tego kościoła, został przeniesiony na stałe do kościoła p.w. Chrystusa Króla w Chybiu, co nastąpiło w roku 1954. Witano wtedy Matkę Boską Gołyską wezwaniem:

*Matko Gołyska w koronie świecisz w Chybiu
między rosiczkami — módl się za nami.*

Jednak nieznaną sprawcą, nie mogąc pogodzić się z opuszczeniem Zarzeczan przez Matkę Boską Gołyską, która przez tyle lat opiekowała się wiernym ludem, wykradł obraz z kościoła w Chybiu i ukrył w nieznanym miejscu. Umieszczono więc w kościele kopię cudownego obrazu. Przez 4 lata bezskutecznie apelowano do mieszkańców o zwrot oryginału. Dopiero gdy w roku 1959 ogłoszono, że zostanie odwołany tradycyjny odpust w lipcu, jeżeli oryginał obrazu nie zostanie zwrócony, podrzuciono obraz do kościoła w Chybiu. Znalaziono go 5 lipca 1959 roku, pod dywanem przy bocznym ołtarzu kościoła. W tym też roku oryginał obrazu został ponownie poświęcony przez ks. biskupa Herberta Bednorza. Od 1959 roku wznowione zostały pielgrzymki do Matki Boskiej Gołyskiej, do kościoła p.w. Chrystusa Króla w Chybiu.

I tak kolejno z maleńkiej kapliczki na starej przydrożnej lipie w 1764 r., potem na słupku drewnianym, z drewnianej malej kapliczki w Gołyszu w 1768 r., a od 1866 r. z kaplicy murowanej, powstało w r. 1959 w pięknej świątyni Chrystusa Króla w Chybiu — SANKTUARIUM MATKI BOSKIEJ GOŁYSKIEJ. Tak więc od roku 1959 również Zabrzeżanie wznowili pielgrzymki do Gołyskiej Pani, lecz już do kościoła w Chybiu. Jak niegdyś w lipcu, tak teraz w trzecią niedzielę maja — na odpust w święto Nawiedzenia Maryi Panny — mieszkańcy Zabrzega wyruszają indywidualnie na pielgrzymi szlak, aby zawierzyć Gołyskiej Pani swoje prośby, przedstawić swoje nadzieje, kłopoty, radości i cierpienia, mając ufność w Jej skuteczne wstawiennictwo u Chrystusa. Pieszą pielgrzymkę wznowił były proboszcz zabrzeskiej parafii ks. Janusz Frelich. I tak od 1984 r. wyrusza corocznie piesza pielgrzymka z Zabrzega do Chybia, skrajem jeziora Goczałkowskiego, przez las i Landek. Mniej sprawni podążają do Chybia pociągami lub samochodami. W Jubileuszowym 2000 roku w zabrzeskiej pielgrzymce do Gołyskiej Pani wziął również udział Ordynariusz Diecezji Bielsko-Żywieckiej — ks. bp Tadeusz Rakoczy.

W dniu drugiego maja 1994 r. w intencji wysiedlonych Zarzeczan, z okazji 40-lecia opuszczenia rodzinnej wioski, odbyła się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Gołyskiej w Chybiu koncelebrowana uroczysta msza święta, podczas której śpiewano pieśń do słów ks. Franciszka Jarczyka:

*Wpierw w Gołyszu łaski siała
na swój biedny, wierny lud,
lecz i Chybie ukochała,
założyła tu swój gród.*

Wysiedleni Zarzeczanie wierzą, że jak spełniła się pierwsza część przepowiedni o powstaniu w Zarzeczcu wielkiego jeziora, która była znana już w 1934 roku, a więc blisko 20 lat przed rozpoczęciem budowy Zapory Goczałkowskiej, spełni się również druga część, że jezioro to zostanie zamulone i wyschnie, a w miejscu gdzie stał w Zarzeczcu kościół p.w. Matki Boskiej Śnieżnej, powstanie okazała Świątynia, do której powróci Matka Boska Gołyska. Czy sprawdzi się druga część przepowiedni? Choć wydaje się to nierealne, to jednak pamiętamy, że w 1983 roku w dniu Wszystkich Świętych woda

w jeziorze odsłoniła zalany teren w miejscu dawnego zarzeckiego cmentarza, na którym ludzie z Zarzecza zapalili znowu świece i znicze, złożyli też kwiaty na grobach swoich bliskich.

ŹRÓDŁA

Jan Mirocha: *Dzieje parafii w Zarzeczu*. Cieszyn 1936 r.

Ludwik Kobiela: *Żabi kraj*.

Edward i Hermina Przemysławowie: *Zarzeckie kapliczki i krzyże przydrożne*.

Śląski Kalendarz Katolicki „Z tej Ziemi” 1985 r. (red. Bogdan Widera).

Józef Wrzoł i Władysław Tyc: *Zabrzeg i jego mieszkańcy dawniej i dziś na fotografiach*. Zabrzeg 1998 r.



Fot. Kazimierz Jaworski.

MARIAN DEMBINIOK

ZARYS HISTORII MUZEUM ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

W Cieszynie działa kilka szacownych i zasłużonych placówek kultury. Najstarszy rodowód posiada Muzeum w Cieszynie. Założone zostało w roku 1802 przez Leopolda Jana Szersznika, jednego z najwybitniejszych obywateli w dziejach miasta. Był wszechstronnie wykształconym humanistą, członkiem zakonu Jezuitów. Studiował w Ołomuńcu, Brnie i Pradze. Po kasacji zakonu powrócił do rodzinnego Cieszyna, aby w tym prowincjonalnym miasteczku podjąć pracę oświatową. Spod jego skrzydeł wyszedł Józef Božek z Bierów k. Skoczowa, dziś znany w świecie jako czeski mechanik i wynalazca (w Czeskim Cieszynie jest ulica Božkova).

To właśnie Szersznik, wykorzystując swą wiedzę i talent spowodował, że Cieszyn osiągnął pozycję ośrodka kulturalnego o znaczeniu ponadregionalnym. Pozostawił po sobie dwa wielkie dzieła. Pierwsze to biblioteka, która w roku jego śmierci, 1814, liczyła 12 tysięcy tomów i zawierała druki z XVIII, XVII i XVI wieku oraz kilka inkunabułów. Dziś jej spadkobiercą jest Książnica Cieszyńska.



Pałac Larischów — siedziba Cieszyńskiego Muzeum. Fasada od ulicy Regera przed remontem.



Akcja ratownicza sklepienia w sali egipskiej.



Korytarz po usunięciu stropu.



Wymiana stropów na II piętrze pałacu.



Fragment dziedzińca z arkadą.



Przygotowania do remontu dziejnić.



Dziejnić pałacowy w rusztowaniach.

Rusztowania na dziedzińcu muzeum.



Drugie to muzeum, będące, po muzeum Izabeli Czartoryskiej w Puławach, najstarszą tego typu, publiczną placówką w kraju. Muzealnictwo pojmował Szersznik w sposób prawie nowoczesny, stąd jego poczynaniom przyświecały cele naukowe i dydaktyczne. Zgromadzona kolekcja stanowiła znakomitą ilustrację tzw. historii naturalnej, a jasny układ zbiorów zachęcał do pracy zarówno specjalistów, jak i uczniów cieszyńskich szkół, tym bardziej, że jej znakomitą uzupełnieniem była wspomniana wyżej biblioteka.

Dziś nie znamy miejsca spoczynku Szersznika. Cmentarz przy kościele Św. Trójcy, na którym pochowano twórcę cieszyńskiego muzeum, zamieniono na park.



Fasada ogrodowa w trakcie remontu. Zdjęcia Dominik Dubiel.

Zachował się jedynie drewniany pomnik Szersznika, przechowywany wraz z jego spuścizną w cieszyńskim muzeum.

Koniec XIX w. przyniósł w Cieszynie kilka inicjatyw społecznych, z których najbardziej doniosłe dla muzealnictwa okazało się powołanie w 1901 roku Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie, na czele którego stanął ks. Józef Londzin — profesor, działacz polityczny, poseł do parlamentu wiedeńskiego a później warszawskiego, burmistrz Cieszyna. To właśnie PTL zorganizował w 1903 r. wielką wystawę ludoznawczą w Cieszynie, która przerodziła się w swoistą manifestację polskości, a zebrane eksponaty stanowią trzon zbiorów etnograficznych dzisiejszego muzeum.

W tym samym czasie, gdy powstaje PTL, dzięki inicjatywie Oskara Weissmana, kapitana 100. pułku piechoty austriackiej w Cieszynie, dochodzi do sformowania miejskich zbiorów muzealnych.

Po pierwszej wojnie światowej, z chwilą przejęcia części miasta przez władze polskie, stanowisko kustosa Muzeum Miejskiego objął inż. Wiktor Karger. Wtedy też doszło do połączenia zbiorów miejskich i Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Siedzibą nowo powstałej placówki została duża kamienica o charakterze pałacowym przy ówczesnej ulicy Demla (dziś Regera), niedaleko Rynku. Ta dawna posiadłość rodziny Larisch-Mönich powstała na przełomie XVIII i XIX wieku, jej chlubą są rzadko spotykane malowidła ścienne.

Otwarcia Muzeum w nowej siedzibie dokonano 21 czerwca 1931 roku. Uroczystościom towarzyszył VI Zjazd Związku Muzeów w Polsce, zwołany z tej okazji w Cieszynie, a Polskie Towarzystwo Ludoznawcze wydało specjalny numer „Zarania”, w całości poświęcony sprawom muzealnictwa.

II wojna światowa nie poczyniła wielkich strat w zakresie zbiorów, jednak sam budynek zniszczony został przez pożar, który wybuchł w kwietniu 1942 roku. Okres od 1945 roku to najpierw naprawa zniszczeń samego budynku, a później porządkowanie zbiorów połączone z rewindykacją zbiorów wywiezionych przez Niemców.

W 1952 roku wydzielono ze zbiorów muzealnych wszystkie archiwalia i utworzono Oddział Wojewódzkiego Archiwum z siedzibą w Cieszynie. W 1960 roku z zabytkowego księgozbioru muzealnego utworzono Oddział Zabytkowy Biblioteki Śląskiej.

W 1983 r., na podstawie ekspertyzy technicznej, zamknięto dla zwiedzających ekspozycję II piętra. Brak funduszy spowodował, że dopiero w 1991 roku przystąpiono do remontu budynku.

Dziś Muzeum Śląska Cieszyńskiego, bo tak brzmi oficjalna nazwa, posiada dział archeologii, historii, sztuki, techniki, etnografii i fotografii. Posiada oddziały w Górkach Wielkich, Skoczowie i Wiśle. W muzeum znalazły miejsce zbiory generalnego wikariatu w Cieszynie, Muzeum Szkolnego Macierzy z Orłowej, część kolekcji Brunona Konczakowskiego i wiele innych, tworzących najbogatsze zbiory muzealne na Śląsku Cieszyńskim.

Dzięki wspólnemu wysiłkowi finansowemu Starostwa Powiatowego w Cieszynie oraz Miasta Cieszyna, jesienią 2001 r. dojdzie do ukończenia remontu siedziby Muzeum. W roku 2002 przewiduje się realizację nowej ekspozycji, na którą przeznaczono całe II piętro Pałacu Larischa oraz jej uroczyste otwarcie, połączone z sesją naukową z okazji jubileuszu 200-lecia.

CZY WIECIE, ŻE...?

Po raz pierwszy w dziejach radia, 13 stycznia 1910 r. transmitowano eksperymentalnie operę „Pajace” z udziałem Enrico Caruso. Transmisję odbierało zaledwie 60 osób.

★ ★ ★

★ ★ ★

Kobiety mają krótsze struny głosowe niż mężczyźni. Z tego powodu ich tony są wyższe i używają mniej powietrza przy ich uruchamianiu. Kobiety mogą więc mówić przy mniejszym wysiłku.

DZIEJE ZAMKU W KOŃSKIEJ

Końszczański zamek, pałac raczej, chociaż końszczanie lubią go nazywać zamkiem, miał burzliwe dzieje, jak większość tego rodzaju obiektów. Wprawdzie nie podzielił losu na przykład sąsiedniego, ropickiego zamku, który straszy ruiną, jednak jego aktualny wygląd na terenie Huty Trzynieckiej w niczym już nie przypomina dawnej sylwetki.

Końska pierwotnie należała do książąt cieszyńskich, ale już pod koniec XV wieku jej właścicielem był Wacław Sobek z Kornic. Jeszcze w roku 1657 majątek wraz z dworem (folwarkiem) należał do Sobków. Najprawdopodobniej Jan Jerzy Sobek jeszcze przed tym rokiem zbudował pałac w stylu wczesnego baroku. Później właścicielami Końskiej i zamku byli kolejno: Skrbeńscy z Hřiště, Paczyńscy z Wielkiej Paczyny, Wilczkowie z Dobrej Ziemi. W roku 1790 Franciszek Wilczek sprzedał Końską Jerzemu Beessowi z Chrostiny. On to na początku XIX wieku przebudował zamek, który znajdował się w środku wsi i otoczony był parkiem założonym w tym samym mniej więcej czasie.

Zamek uzyskał wtedy rozczłonkowaną, empirową fasadę z wyraźnym wejściowym ryzalitem.

Jak wieść niesie, w roku 1848, kiedy właścicielem wsi i zamku był Karol Beess, miała tu miejsce niegroźna rebelia chłopska, którą w pewnym stopniu spowodował



Fronton zamku w Końskiej ok. roku 1910.



Elewacja zamku od strony parku.

nieborowski student medycyny w Wiedniu, Paweł Oszelda, głosząc w okolicznych wsiach idee rewolucyjnej Wiosny Ludów i tworząc w nich oddziały gwardii narodowej — np. w Ligotce Kameralnej i Wędryni, w Końskiej zaś namawiał chłopów do protestu.

Na tzw. wyrokach z roku 1850, to jest dokumentach uwalniających końszczańskich chłopów od pańszczyzny (np. Paweł Kubisz, chałupnik nr 26, Jan Płoszek, chałupnik nr 71, Paweł Wania, chałupnik nr 104) podpisany jest baron Karol Beess. Brak dokumentów dotyczących samej rebelii, ale zachowały się wieści pośrednie, oparte na opowiadaniach ludzi pamiętających tamte wydarzenia i przekazywanych następnym pokoleniom. Rebelia w Końskiej znalazła także odbicie w literaturze. Opisał ją ks. Andrzej Buzek (1885—1971) i opublikował w „Zaraniu Śląskim” z 3.9.1934 r. Oparł się on, jak stwierdza we wspomnianym artykule, na opowiadaniach swego ojca Jerzego Buzka (1842—1907), który pamiętał tamte wydarzenia trochę z autopsji, trochę z późniejszych relacji, a także opowiadań swego brata Józefa Buzka (1873—1936), który w roku 1899 spotkał się w Wiedniu z baronem Beessem, „dziedzicem” Końskiej.

Otóż według tych relacji chłopci wysłali deputację do zamku, a reszta stanęła przed parkiem. Przewodniczący delegacji zwrócił się do jeszcze młodego wówczas barona zapowiadając, po pierwsze, że chłopci nie będą już odrabiać pańszczyzny, po drugie, chcą, by im wydał zarządcę oraz ławę, na której ich bijał, po trzecie chcą, by oni też mogli strzelać zające, które im szkody w polu wyrządzają. Baron pono zgodził się na wszystko, wysłał chłopów do pobliskiej harendy, by wypili na jego koszt po piwie i obiecał przynieść im odpowiedź. W międzyczasie wysłał zarządcę przez Puńców, by schował się w jego domu w Cieszynie, chroniąc go przed zemstą chłopów, którzy nie znalazłszy go porąbali ławę (stolicę), a zarządca wrócił, kiedy wszystko się uspokoiło.

Tamte wydarzenia w Końskiej i w zamku znalazły też odbicie w literaturze faktu i w literaturze pięknej: Jan Wantuła *Doktor Paweł Oszelda bojownik o wolność ludu w 1848 roku* („Karty z dziejów ludu Śląska Cieszyńskiego”, Warszawa 1954), przed wojną śląski działacz i pisarz Karol Berger napisał sztukę ludową *Wiosna Ludu, czyli rok 1848 w Końskiej* z muzyką Jerzego Hadyny (ojca Stanisława Hadyny), którą w stulecie

tamtych wydarzeń w roku 1948 odegrali amatorzy Miejscowego Koła PZKO w Końskiej — między innymi w parku końszczańskiego zamku. Poeta z Końskiej Paweł Kubisz w roku 1949 wydał utwór dramatyczny *Opowieść wydziedziczonych*, gdzie między innymi wprowadził także postać Pawła Oszeldy, a w roku 1953 wydał poemat *Rapsod o Oszeldzie*. Dyrektor trzynieckiej szkoły i poeta, Gustaw Przeczek, napisał dla potrzeb szkoły dwie sztuki z tą tematyką, a mianowicie *Powiew wolności* (1948) oraz *O buntowniku Oszeldzie* (1955).

W roku 1894 Karol II Beess sprzedał swe dobra w Końskiej wraz z zamkiem. Nowymi właścicielami zostali Gwidon i Karolina Grohmannowie z Würbenthalu (Vrbno pod Pradědem), pochodzili więc ze znanej śląskiej rodziny fabrykantów (przemysł włókienniczy i metalowy — fabryki drutu, gwoździ, np. Robert Ludwik Józef Grohmann był współzałożycielem spółki budującej fabrykę drutu w Boguminie). Dobra w Końskiej i Nieborach (1283 morgi, w tym 472 morgi lasu) nabyli oni w maju 1894 r. za 305 000 złr z zamiarem wybudowania tu fabryki drutu i gwoździ maszynowych.

Do zamku w Końskiej sprowadzili się w październiku. Oto co na ten temat pisała „Gwiazdka Cieszyńska” z dnia 27.10.1894: *We wtorek dnia 23 bm. przybyli do nas nowi właściciele Końskiej Grohmannowie i objęli w posiadanie wspaniale odnowiony zamek. Przy bramie tryumfalnej powitał nowe państwo najprzód zarządca dóbr, następnie ks. proboszcz Ignacy Skotnica w imieniu parafii i całej gminy. W przyjęciu wzięli także udział wydział gminy i wyrobnicy zatrudnieni w dobrach należących do państwa Grohmannów. Wieczorem odbył się pochód z pochodniami i muzyką, a następnie zabawa dla robotników, która się zakończyła późnym wieczorem w największym porządku.*

Jest tu wzmianka o wspaniale odnowionym zamku. Nie wiadomo jednak, jak dalece to odnowienie zmieniło poprzedni wygląd obiektu.

Nowi właściciele w posiadaniu dóbr i zamku byli tylko 18 lat, bo w roku 1912 sprzedali je, a raczej byli zmuszeni je sprzedać Morawskiemu Bankowi Agramemu



Fronton zamku po przebudowie. Stan z roku 2000.



Elewacja tylna z widocznymi czterema półkolumnami. Zdjęcia: archiwum oraz Kazimierz Jaworski.

i Przemysłowemu w Brnie. Część majątku została rozparcelowana i ostatecznie w roku 1913 resztę nabyła polska Spółka Ziemska Cieszyńska. Jak opowiadają starsi mieszkańcy Końskiej na podstawie opowiadań swych rodziców lub dziadków, Gwidon Grohmann przehulał, a raczej przegrał w kartach swe dobra, żona Karolina pono postradała z tego powodu zmysły. Na ile udało mi się stwierdzić, mieli trzech synów: ?, Maksa, Gwidona oraz dwie córki: Hildę i Elżę.

W tym samym roku Zarząd Główny Towarzystwa Rolniczego w Cieszynie pragnąc otworzyć polską Szkołę Gospodyń Wiejskich, wykupił od Spółki Ziemskiej Cieszyńskiej 18 morgów gruntu wraz z pałacem byłego właściciela w Końskiej, gdzie zamierzano umieścić szkołę, internat oraz zabudowania gospodarcze. Pomyślne działania w tym zakresie (zatwierdzenie przez Śląski Wydział Krajowy w Opawie, zbiórka pieniędzy itp.) przerwał wybuch pierwszej wojny światowej.

Po wojnie, w roku 1919, otwarto w Końskiej Żeńską Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego, po uprzednim przystosowaniu do tego celu zamku, to jest przeróbce pomieszczeń na klasy, internat dla dziewcząt, mieszkania dla nauczycielek itp. Szkoła Gospodyń Wiejskich istniała tu do wybuchu drugiej wojny światowej. Po podziale Śląska Cieszyńskiego w roku 1920, obowiązek utrzymywania szkoły spadł na Towarzystwo Rolnicze w Czeskim Cieszynie, zaś w roku 1928 szkoła przeszła na etat Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Stosunkowo późno, bo dopiero w roku 1936 szkoła ta uzyskała prawo publiczności. W roku 1938/1939 Szkołę Gospodyń Wiejskich w Końskiej utrzymywała Śląska Izba Rolnicza w Katowicach. W czasie działalności SGW w następujących po sobie latach od roku 1919 ilość kształcących się tu uczennic przedstawiała się następująco: 25, 16, 18, 9, 21, 15, 15, 8, 14, 22, 17, 28, 12, 14, 15, 24, 33, 33 i 38 w czasach polskich.

Po drugiej wojnie światowej szkołę przeniesiono do lokali Polskiej Szkoły Wydziałowej w Czeskim Cieszynie, a w roku 1951 uległa reorganizacji i przestała istnieć.

Podczas okupacji niemieckiej w zamku przez pewien czas było więzienie. Okupanci na przyszłość przewidywali zbudowanie tam ośrodka rekreacyjnego czy czegoś w tym stylu.

Zaraz po wojnie znalazło tu siedzibę Koło Macieży Szkolnej w Końskiej, jako były właściciel tego obiektu, jednak niebawem Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w Pradze rozwiązało polskie organizacje. W roku 1947 nowo powstałe Miejsowe Koło PZKO wraz z czeską organizacją Śląskiej Macierzy Oświatowej znalazły tu swe pomieszczenia, przyznane im przez Miejską Radę Narodową w Trzyńcu, do którego to miasta Końska została wcielona. W roku 1949 Huta Trzyniecka podpisała kontrakt z przedstawicielami Macierzy Szkolnej na sprzedaż zamku i terenów wokół niego za ówczesne 2 mln koron, a już w roku 1953 pezetkaowcy musieli się wynieść z tego obiektu.

Zamek, a ostatecznie całe centrum wsi, zabrała huta na swe potrzeby, urządzając tu magazyny i obiekty socjalne dla pracowników wydziału przygotowania wsadu wielkopiecowego.

Już na terenie huty zamek stopniowo ulegał dewastacji. Ostatni remont, który w zupełności zmienił wygląd obiektu, przeprowadzono w latach 1991 i 1992.



Fragment drewnianego, zabytkowego kościoła p.w. Bożego Ciała w Gutach (Zaolzie). Fot. Kazimierz Jaworski.

DOMINIK DUBIEL

Z DZIEJÓW CIESZYŃSKIEJ FOTOGRAFII (III)

Do znanych i cenionych w Cieszynie, a nieistniejących już warsztatów fotograficznych, należał ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-FOTOGRAFICZNY HEINRCHA JANDAURKA. Bogata spuścizna fotograficzna tego warsztatu dla jednych jest wzorem godnym naśladowania, dla innych ma już wartość historyczną.

Heinrich Jandaurek urodził się w 1840 roku w Cieszynie. Tutaj spędził dzieciństwo i zdał maturę w gimnazjum realnym. Z fotografią zetknął się za pośrednictwem wędrownych dagerotypistów i fotografów. Przemieszczali się oni z Wiednia i Pragi w kierunku Krakowa i Lwowa, a zatrzymując się w kolejnych miastach i miasteczkach wykonywali wizerunki fotograficzne co zaniejszych i zamożniejszych obywateli.



Ulica Głęboka. Pierwszy zakład fotograficzny H. Jandaurka mieścił się obok apteki „Pod Aniołem” (drugi budynek z prawej). Reprod. Dominik Dubiel.

Swoje pierwsze kroki w fotografii Heinrich Jandaurek stawiał prawdopodobnie w jednym z cieszyńskich zakładów, a następnie w Wiedniu pogłębiał szczególnie technikę „zdejmovania” obrazów przy pomocy fotografii.

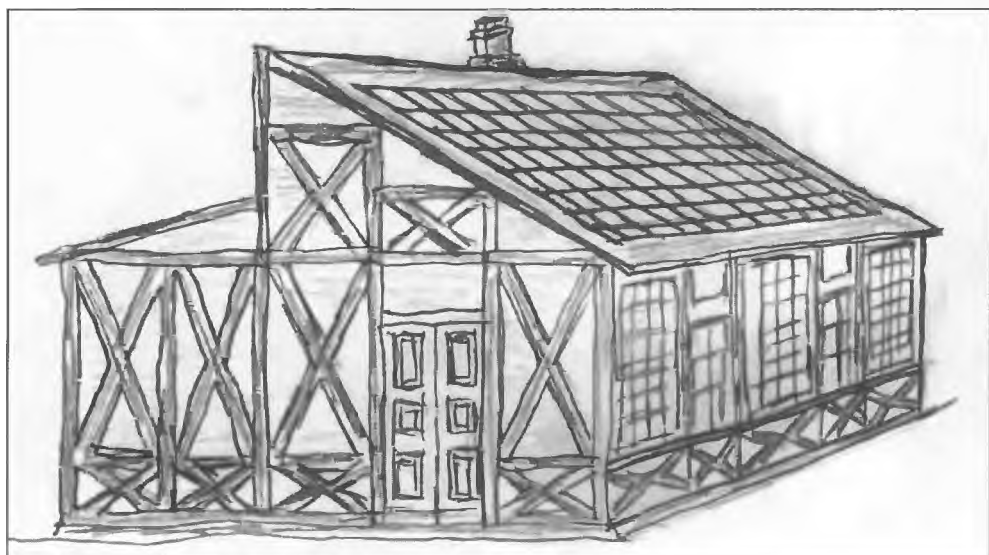
Po powrocie do Cieszyna, w 1870 roku, założył wraz z bratem „Artystyczno-Fotograficzne Atelier — Bracia Jandaurek w Cieszynie” w wynajętym lokalu przy ulicy Arcyksiężniczki Stefanii (obecnie ul. Głęboka 62 — budynek, w którym dzisiaj znajduje się apteka). W roku następnym jest już samodzielnym właścicielem firmy.

Zakład fotograficzny, zdobywając coraz większą renomę, wysoką jakością wykonywanych prac, stawał się z czasem za ciasny. Także artystyczne ambicje i pozycja towarzyska H. Jandaureka kierowały zamiary w stronę stworzenia nowoczesnego, wygodnego i obszernego zakładu.

W tym celu H. Jandaurek zakupił w 1895 roku budynek przy tej samej ulicy Stefanii (obecnie ul. Głęboka 56) dokonując stosownych adaptacji. Parter przeznaczony został na cele zakładu fotograficznego, piętro stanowiło mieszkanie. Warsztat składał się z kilku pomieszczeń. Klient odwiedzający warsztat wchodził do salonu przyjęć znajdującego się po lewej stronie korytarza. Tutaj przyjmowano gości, prowadzono ewidencję zamówień, oglądano i kupowano zdjęcia, a także bawiono rozmową



Heinrich Jandaurek. Reprod. Dominik Dubiel.



Pawilon fotograficzny. Rysunek odręczny na podstawie planów.

Fasada budynku Heinricha Jandaureka przy ul. Głębokiej 56. Po lewej witryna wystawowa atelier. Reprod. Dominik Dubiel.



skracając czas oczekiwania na seans fotograficzny. Pomieszczenie posiadało okno wystawowe wychodzące na ulicę Stefanii będące wizytówką zakładu. Wystawiono tutaj podobizny Cesarza Franciszka Józefa I na reprezentacyjnych portretach oraz w otoczeniu oficerów sztabu w czasie trwania manewrów wojskowych. Nie brakowało salonowych portretów Arcyksiężnej Izabeli, arcyksiążąt Eugeniusza, Albrechta i Fryderyka w otoczeniu zdjęć znaczących cieszyńiaków, a także widoków miasta. Wystawa cieszyła się niesłabnącym powodzeniem wśród mieszkańców Cieszyna, przydając warsztatowi klientów.

Z salonu przyjęć przechodziło się do miniaturowego ogrodu, w którym było przestronne atelier, w specjalnie wybudowanej na ten cel altanie, gdzie wykonywano zdjęcie odpowiednio ustawiając i „modelując” klienta. Obok znajdowała się ciemnia oraz pokój do pracy. Tutaj wykonywano wszystkie czynności techniczne od wywoływania negatywu, poprzez pozytyw, retusze, aż do bardzo starannej oprawy introligatorskiej.

Za wysoką jakość i nienaganną wykonanych prac fotograficznych Heinrich Jandaurek otrzymywał liczne wyróżnienia. Nie sposób wymienić wszystkich. Specjalne miejsce zajmują tytuły „Cesarsko-Królewskiego Nadwornego Fotografu” (K.u.K. Hof-Photograph) nadany w 1900 roku, oraz „Dostawca Kameralny Arcyksięcia Eugeniusza” (Kammer-Lieferant K.u.K. des Erzherzogs Eugen). Liczne listy dziękczynne i pochwalne od wysoko urodzonych, łącznie ze złotą szpilą z diamentami od Arcyksiężnej Izabeli, świadczą o koneksjach cieszyńskiego fotografa.



Typowe wnętrze XIX-wiecznego pawilonu fotograficznego.

Odrębnym zagadnieniem są liczne medale i wyróżnienia otrzymane przez Heinricha Jandaurka na salonach fotograficznych i wystawach przemysłowo-rzemieślniczych, rolniczych i gospodarki leśnej. Najwyżej notowane to medale przyznane przez Towarzystwo Fotograficzne we Wiedniu w 1875 i 1887 roku. Pod względem artystycznym i warsztatowym stawiały one cieszyńskiego fotografa w gronie europejskiej czołówki.

Po śmierci Heinricha Jandaurka 27 czerwca 1912 roku warsztat prowadziła dalej, na mocy jego testamentu, żona Maria, a następnie syn Erwin. Spadkobiercy podtrzymywali i kontynuowali wysoki poziom warsztatu, który w 1917 roku reklamował się jako: Zakład Artystyczno-Fotograficzny Henryk Jandaurek... polecający fotografię wszelkich gatunków, pierwszej jakości, w najmodniejszym wykonaniu, o niezrównanej trwałości". Ten i podobnej treści inseraty zamieszczane w ówczesnej prasie nie były bez pokrycia. Jakość fotografii zadziwia dzisiejszych miłośników i historyków fotografii.

Zakład Artystyczno-Fotograficzny C. K. Nadwornego Fotografa Heinricha Jandaurka, po 75 latach nieprzerwanej działalności, przestał istnieć wiosną 1945 roku.



Polecenia & wiazdkowe

mianowicie na powiększenia
uprasza się wcześniej uskutecznić.

Ces. i król. nadworny fotograf i arcyks. dostawca kameralny
Henryk Jandaurek, Cieszyn, ul. Stefanii 60
(obok zamku)

Reklama świąteczna zachęcająca do odwiedzenia zakładu fotograficznego.

JERZY POLAK

POMNIK MARCINA LUTRA W BIELSKU

W wydarzeniem wieńczącym w Bielsku mijające XIX stulecie było odsłonięcie w dniu 8 września 1900 roku pomnika Marcina Lutra. Skupieni w zborze bielskim luteranie mieli w tym momencie za sobą 350 lat pięknej, choć dramatycznej tradycji wyznawania swej konfesji. W takim też okresie dziejów stanowili „sól ziemi bielskiej”, tworząc w swoim czasie niemal całą społeczność miasta i jego najbliższych okolic. Społeczność niezmiernie pracowitą, żyjącą według nakazów Biblii i nauki swego najważniejszego nauczyciela, dra Marcina Lutra (1483—1546). I chociaż czasy kontreformacji, prześladowań, naporu katolickiego otoczenia zmieniły w XIX w. propozycje wyznaniowe w Bielsku, ewangelicy nadal zachowywali znaczącą pozycję wśród mieszkańców miasta. W 1900 r. liczyło ono 16,5 tysiąca ludności, z czego dokładnie 5093 a więc $\frac{1}{3}$ była ewangelikami. Społeczność ta była wielonarodowościowa, zdecydowanie przeważali Niemcy, ale nie brakowało Polaków (ok. 5 proc.), Czechów, a nawet Żydów-luteran.

Ewangelicy odgrywali przede wszystkim ogromną rolę w życiu gospodarczym miasta — należała do nich większość ówczesnych największych zakładów przemysłowych. Symbolem bielskiego przemysłu były takie ewangelickie rodziny, jak Josephy, Mänhardt, Molenda czy Schneider. Niemala było także wśród nich kupców i rzemieślników. Rada Miejska przy swym mieszczańsko-przemysłowym składzie była w większości ewangelicka, tego wyznania było wielu kolejnych burmistrzów Bielska — w 1900 r. był nim piekarz Karl Steffan.

W zborze bielskim kwitło własne szkolnictwo ze słynnym seminarium nauczycielskim na czele, rozwijało się życie kulturalne i umysłowe, podsypane umiejętnie przez wybitnych pastorów, wśród których nie brakowało prawdziwych intelektualistów. Życie bielskich ewangelików końca XIX w. upływało w atmosferze nie tylko wyraźnej wolności religijnej i politycznej, szczególnie od momentu wydania w 1861 r. patentu protestanckiego, ale także trwałego pokoju konfesyjnego na Śląsku Cieszyńskim i w samym mieście. Świadomość tego pokoju i zakresu wolności bielscy ewangelicy starannie pielęnowali, zdając sobie sprawę, iż w wielonarodowościowej monarchii habsburskiej członkowie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego stanowią wyraźną mniejszość wyznaniową (450 tysięcy w 1900 r.), w dodatku rozproszoną po



Pomnik Marcina Lutra w Bielsku-Białej. Fot. Zbigniew Gruszka.

różnych prowincjach. Monarchia była oficjalnie państwem katolickim, tego wyznania byli też sami jej władcy, Habsburgowie.

Inicjatywa wystawienia w Bielsku pomnika wybitnemu przywódcy Reformacji wyszła od właściciela fabryki włókienniczej w Aleksandrowicach i członka prezbiterstwa zboru Heinricha Wilhelma Förstera. Z pomysłem tym wystąpił już w 1892 r., być może mając na względzie fakt odsłonięcia w 1883 r. pierwszego w całej Austrii pomnika Lutra w gminie ewangelickiej w Asch (Aš, Czechy). Pomysł doczekał się publicznych rozważań dopiero w 1897 r., kiedy poparli go ówczesni dwaj proboszczowie bielscy — pastory dr Artur Schmidt (1866—1923) i Martin Modl (1854—1914), którzy zainteresowali przedsięwzięciem miejscowy oddział Stowarzyszenia Fundacja Gustawa Adolfa. Konkretny projekt wystawienia pomnika Lutra na placu Kościelnym, w centrum „bielskiego Syjonu” został przedstawiony oficjalnie na zebraniu zbiorowników w dniu 10 listopada 1897 r. Przyjęto go entuzjastycznie, uznając, że pomnik doda honoru zborowi i stanie się ozdobą Bielska. Za sugestią dra Schmidta uznano także, by nie kopiować istniejących już w Europie pomników Lutra, lecz zamówić oryginalny monument. Od razu też powołano Wydział dla Wzniesienia Pomnika Marcina Lutra, na którego czele stanął znany przemysłowiec Adolf Mänhardt senior, zarazem wicekurator zboru.

Wydział pracował energicznie, wydając odezwę do współwyznawców i ludzi dobrej woli o składanie dobrowolnych składek na cele budowy pomnika, którego koszty określono potem na sumę 14 tysięcy koron. Większość tej sumy zebrano w Bielsku i Białej, ale datki napłynęły także z całej Europy środkowej i z gmin ewangelickich położonych w zaborze rosyjskim (Tomaszów Mazowiecki i Warszawa). Wydział organizował także koncerty muzyczne i wydał specjalną kartę pocztową z wizerunkiem pomnika Lutra z Wittenbergi. Ponieważ w 1899 r. zebrano już $\frac{2}{3}$ potrzebnej sumy, Wydział zlecił wykonanie rzeźby Lutra wiedeńskiemu artyście Franzowi Voglowi, natomiast cokołu pomnika bielskiej firmie kamieniarskiej Teodora Grögera. W tymże roku zadecydowano o odsłonięciu monumentu z okazji mającego się odbyć w 1900 r. dorocznego Zebrania tzw. Głównego Związku Austriackiego Ewangelickiego Stowarzyszenia Fundacja Gustawa Adolfa. Miało to być już czwarte z kolei tego typu zebranie w Bielsku (pierwsze odbyło się w 1863 r.). Stowarzyszenie miało swój walny udział w zebraniu pieniędzy na bielski pomnik. Jego głównym celem było finansowe wspieranie ubogich lub nowych gmin ewangelickich działających w diasporze, czyli pomoc w budowie kościołów, kaplic, domów parafialnych, przytułków i szkół, a także pomoc w utrzymaniu placówek oświatowych, nauczycieli i studentów. Aktualnie Stowarzyszenie broniło się przed zarzutami ze strony katolików o uprawianie prozelityzmu religijnego oraz o uprawianie ukrytej działalności politycznej, przejawiającej się w szerzeniu nacjonalizmu niemieckiego, tzw. ideologii wszechniemieckiej. Pierwszy zarzut wiązał się bezpośrednio z kryzysem katolickim w Austrii, na co złożyły się konflikty tamtejszych stronnictw niemieckich z Watykanem. Wynikły stąd ruch zwany „Los von Rom” doprowadził, głównie w Czechach, do przejścia wielu katolików do Kościoła ewangelickiego. Ruch ten zaznaczył się również w ostatnich latach XIX w. w parafii bielskiej. Drugi zarzut nie był pozbawiony podstaw — w ślad za znacznymi środkami finansowymi, płynącymi z Niemiec do Austrii, kierowano do tutejszych zaborów pastorów ukształtowanych w znacznej mierze pod wpływem niemieckich idei nacjonalistycznych. Odegrali oni znaczną rolę w rozwoju niemieckiego ruchu narodowego w Austrii. Ówczesna prasa, nie tylko katolicka i nie tylko polska, dostarczała wielu przykładów działań Stowarzyszenia niezgodnych z austriacką racją stanu. Od Stowarzyszenia odcinało się wielu polskich pastorów na Śląsku Cieszyńskim.

Tymczasem budowa pomnika w Bielsku postępowała naprzód. 9 lutego 1900 r. Rada Miejska jednogłośnie wyraziła zgodę na postawienie monumentu na placu Kościelnym, miejsce wybrał osobiście rzeźbiarz Vogel, który także zaprojektował otoczenie pomnika w postaci zieleni. W maju postawiono wysmukły cokół, a na początku września odbył się montaż rzeźby przywiezionej z Wiednia, odlanej w brązie. Franz Vogel

przedstawił dra Marcina Lutra w pełnej postaci, ubranego w toge, z charakterystycznym, symbolicznym gestem wysuniętych do przodu rąk trzymających Biblię. Gest ten wraz z głową Reformatora skierowany był ku ówczesnemu centrum miasta — rynkowi i ratuszowi, wyrażając triumf idei ewangelickiej i zaproszenie mieszczan do wsłuchania się w Słowo Boże. W cokole umieszczono dokument erekcyjny, który kończył się cytatem z Listu do Hebrajczyków (13,7): *Pamiętajcie o tych Nauczycielach, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpamiętując koniec ich życia, naśladowajcie ich wiarę*. Cytat ten w szczególny sposób odnosił się do osoby dra Lutra. Padł on także w czasie uroczystości odsłonięcia i był odtąd wielokrotnie przywoływany jako przesłanie bielskiego pomnika.

Uroczystości związane z jego odsłonięciem rozpoczęły się 6 września 1900 r. od tradycyjnego wieczoru rodzinnego bielskiego oddziału Stowarzyszenia Fundacja Gustawa Adolfa urządzanego na Strzelnicy. Wykład historyczny o Marcinie Lutrze i królu Gustawie Adolfie wygłosił na nim ks. Martin Modl, natomiast ks. dr Artur Schmidt rozważał rolę protestantyzmu w Austrii. W jego przemówieniu znalazły się charakterystyczne akcenty. Po pierwsze stwierdził, iż to właśnie ewangelicy stanowią „jądro” ludności niemieckiej w bielskiej wyspie językowej i wyraził — utarte zresztą od czasów proboszcza ks. Theodora Haase — przekonanie, że to ewangelicy reprezentują najwyższy stopień uświadomienia narodowego wśród całego tutejszego ludu ewangelickiego. Po drugie przekonywał, iż to głównie protestantyzm, a nie katolicyzm opiekuje się niemiecką ludnością w Austrii, a już szczególnie w Bielsku. Zaznaczył przy tym, że niemieccy ewangelicy nie odrzucają pokojowej współpracy z wiernymi „polskiego języka”.

Przemówienie pastora Schmidta było znamienne dla nacjonalistycznie nastawionych pastorów niemieckich na Śląsku Cieszyńskim, posądzanych o sympatie filoniemieckie (w sensie państwowym). To właśnie Schmidt znany był z wprowadzenia do zboru w Bielsku kultowych nabożeństw za duszę zmarłego „żelaznego kanclerza”. Otto von Bismarcka i innych gestów tego rodzaju. Triumfalistyczny ton przemówienia bielskiego proboszcza wyraźnie przekraczał ramy uroczystości i zjazdu religijnego Stowarzyszenia, nadając im tony obecne już od pewnego czasu w życiu gminy ewangelickiej w Bielsku. Podsycaly one konflikty na tle narodowym wewnątrz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, czego rezultatem będzie rozbięcie tego Kościoła w Czechach w 1901 r., jak i narastający potężny konflikt polsko-niemiecki na Śląsku Cieszyńskim. Dodajmy, że ówczesni polscy ewangelicy z tej dzielnicy silnie podkreślali powszechność Kościoła Luterńskiego i równouprawnienie w nim wszystkich narodów, konsekwentnie zwalczając teorie wspomnianych pastorów niemieckich jakoby wyznanie to było jakimś „Kościołem niemieckim” a protestantyzm jakąś „wiarą niemiecką”. Ten ideologiczny spór tworzył specyficzne tło bielskich uroczystości.

7 września odbyło się w kościele ewangelickim w Bielsku zebranie wstępne Związku Głównego Stowarzyszenia Fundacja Gustawa Adolfa, na którym różni delegaci przedstawiali swe prośby o pomoc finansową. Wieczorem natomiast w pięknym bielskim teatrze odegrano słynne widowisko ludowe Hansa Herriga z 1883 r. pt. „Luter”, przedstawiające w 8 odsłonach życie i działalność wielkiego Reformatora. Spektakl bielski był premierą tej sztuki w Austrii i spotkał się z gorącym przyjęciem.

Główne uroczystości odsłonięcia pomnika Marcina Lutra odbyły się w sobotę 8 września 1900 r. Rankiem przybyły na plac Kościelny tysiące ludzi z Bielska, Białej i okolicy, w tym spora grupa Polaków, a także specjalnymi pociągami ewangelicy z Cieszyna i gmin zaolziańskich. Uroczystości nadano charakter ponadwyznaniowy, tworząc atmosferę święta ogółu narodu niemieckiego w Austrii. Akcenty takie wyraźnie podkreślała scenografia, ogłoszone mowy, a także artykuły miejscowej, niemieckiej prasy. Plac obstawiono masztami, na których zwisały flagi: wszechniemieckie (czarno-czerwono-żółte), austriackie (czarno-żółte), Stowarzyszenia Fundacja Gustawa Adolfa (niebiesko-żółte), miasta Bielska (niebiesko-czerwone) oraz z barwami herbu Marcina Lutra (biało-czerwone). Flagi zwisały także z wieży kościelnej, a wszystkie budynki „bielskiego Syjonu” zostały obwieszane girlandami.

Ta obecność flag wszechniemieckich była już typowa dla oficjalnych uroczystości w Bielsku, co było potępiane przez prasę polską jako przejaw sympatii politycznych elit miejskich, niezbyt lojalnych wobec państwa austriackiego.

Ceremonie otworzył pochód uczniów szkół ewangelickich, członków Wydziału dla Wzniesienia Pomnika Marcina Lutra, 60 pastorów (w tym kilku polskich z seniorem ks. Andrzejem Krzywoniem ze Skoczowa), członków Stowarzyszenia Fundacja Gustawa Adolfa, gości honorowych z Austrii i Niemiec, reprezentacji miasta Białej i miasta Bielska i członków organizacji ewangelickich z Bielska, za którymi postępowały delegacje niemieckich korporacji i stowarzyszeń działających w mieście. Pochód ten przeszedł od strony miasta przez bramę triumfalną z zawieszonym nań herbem Lutra, aby zająć miejsca wokół pomnika. Po przejściu pochodu chór męski zaintonował pieśń *Die Ehre Gottes* Ludwiga van Beethovena, a następnie główne przemówienie wygłosił pastor Artur Schmidt. Przedstawił w nim historię powstania pomnika, chwalać kunszt artysty z Wiednia Franza Vogla. Wspominał także zasługi Lutra dla protestantyzmu, dla Niemców, ale także dla innych narodów europejskich, czego przykładem były jego związki z polskimi protestantami. Mówca podkreślił przy tym, nawiązując niejako do swego przemówienia na Strzelnicy, że w „bielskiej Ojczyźnie” wszyscy protestanci, bez względu na narodowość, mogą się powoływać na Lutra, jako tego nauczyciela, który podarował ludowi Bożemu prawdziwą Ewangelię. W drugiej części swego przemówienia dr Schmidt zaprezentował krótką historię zboru w Bielsku, podkreślając, że kwitnął on zawsze, odgrywając rolę „przedszkola” niemieckiego ludu. W tych okolicznościach powstała idea wystawienia pomnika „niemieckiego bohatera ducha”, który będzie przypominał wiernym o obowiązku kontynuowania dzieła wielkiego teologa, zachowania wiary ojców i konieczności moralnego doskonalenia ewangelickiej osobowości. Swoje przemówienie zakończył proboszcz bielski stwierdzeniem: *Wznosząc pomnik naszemu Lutrowi, w naszym „Syjonie”, wyznajemy i poświadczamy przed całym światem, że podążamy jego śladami, że chcemy zachować te ideały, dla których cierpiał i o które walczył.* Było to mocne wyznanie wiary, podkreślające siłę i wysoką pozycję protestantyzmu w habsburskiej Austrii. Po przemówieniu nastąpiło odsłonięcie pomnika, po czym rozległ się zbiorowy śpiew wszystkich zebranych, którzy zaintonowali główny chorał luterński *Warownym grodem jest nasz Bóg.*

Drugim mówcą podczas uroczystości był słynny pastor cieszyński (a były bielski) dr Theodor Haase, pełniący także funkcje superintendenta morawsko-śląskiego oraz przewodniczącego śląskiego związku Stowarzyszenia Fundacja Gustawa Adolfa. W swym modlitewnym kazaniu wielokrotnie zwracał się bezpośrednio do Boga, prosząc o światło i łaski, dziękując za osobowość Lutra, który na wyraźny rozkaz Boży przetłumaczył Biblię na język niemiecki, czyniąc Słowo Boże najważniejszą cześcią chrześcijańskiego nabożeństwa. Haase podkreślał specjalnie, że samo wystawienie pomnika Lutrowi jest tylko formą uczczenia tego najwybitniejszego nauczyciela, w żadnym stopniu nie przesłaniając samego Chrystusa jako głównego kapłana i nauczyciela protestantyzmu. Mówca nie omieszczał podziękować Bogu i cesarzowi Franciszkowi Józefowi I za wolność religijną dla ewangelików, za możliwość publicznego wyznawania wiary, już nie w *ciemnych lasach*, lecz w pięknych kościołach wzniesionych na chwałę Boga i *nie jako prześladowani kacerze albo tolerowani sekciarze, lecz jako równouprawnieni obywatele naszej pięknej austriackiej Ojczyzny.*

Nikt bardziej nie był predystynowany do wypowiedzenia tych deklaracji jak sam Haase, stary austriacki liberal, wieloletni poseł do Rady Państwa w Wiedniu i zadeklarowany zwolennik Habsburgów. W przeciwieństwie do triumfalistycznych i nacjonalistycznych tendencji widocznych u Schmidta, Haase inaczej rozłożył akcenty, podkreślając samą istotę protestantyzmu i Reformacji jako dzieł Bożych oraz osiągnięta, należną ewangelikom pozycję społeczną w Austrii, z wszystkimi przysługującymi im prawami państwowymi. Wytrawny polityk, u progu XX wieku, wpisywał ewangelików w Austrii na ten sam poziom struktury państwowej, który zajmowali dotąd katolicy.

W końcowej części uroczystości wystąpił jeszcze Adolf Mänhardt, który prócz podziękowań dla twórców i ofiarodawców pomnika poprosił oficjalnie kuratora zboru o przyjęcie na własność monumentu i opiekę nad nim „po wszystkie czasy”. Pomnik odebrał kurator Gustaw Förster. Po przemowach delegacje złożyły pod pomnikiem wieńce, przy czym, jak zauważono, kilka z nich posiadało szarfy z napisami akcentującymi niemiecki charakter protestantyzmu. Po złożeniu wieńców rozległ się końcowy chorał *Ach bleibe mit Deinem Schutze* i następnie publiczność rozeszła się na nabożeństwa. Niemcy udali się do kościołów w Bielsku i Białej, natomiast Polacy, a było ich około 700, udali się do odpowiednio przygotowanej nowej sali gimnastycznej seminarium ewangelickiego, gdzie kazanie wygłosił ks. J. Folwarczny z Raniszowa w Galicji. To polskie nabożeństwo zostało uzgodnione wcześniej ku obopólnemu zadowoleniu z polskimi zborami na Śląsku Cieszyńskim, spodziewano się bowiem obecności licznych polskich ewangelików z całej diecezji.

Ze względu na liczbę uczestników uroczystości, należała ona pod tym względem do wyjątkowych w dotychczasowych dziejach Bielska. Została też szeroko zrelacjonowana przez ówczesną prasę niemiecką oraz polskojęzyczną prasę ewangelicką. W michejdowskim „Przyjacielu Ludu” opis uroczystości najeżono samymi superlatywami, pisząc m.in.: *Trzeba Bielszczanom przyznać, że się znają na urządzaniu uroczystości. Gościnność i serdeczność jakiej delegacji i goście doznali są wielkiego uznania godne.* Polska prasa katolicka zupełnie zignorowała imprezę.

Po nabożeństwach najważniejszych gości podejmował w tzw. Alumneum śniadaniem Ewangelicki Związek Kobiet, po czym w godzinach popołudniowych odbyło się w kościele bielskim główne, publiczne, 38 z kolei doroczne zebranie Związku Głównego Austriackiego Ewangelickiego Stowarzyszenia Fundacja Gustawa Adolfa, które poprowadził ks. dr Witz z Wiednia. Jak podkreślił wspomniany już „Przyjaciel Ludu”, *obrazy toczyły się w duchu braterskiej miłości. Niemcy, Polacy, Czesi, siedzieli w pokoju obok siebie i poważali się jak bracia.* Trzydniowe uroczystości zakończyły wieczorne bankiety na Strzelnicy i w Domu Cechowym w Bielsku.

Pomnik Marcina Lutra był w ogóle pierwszym pomnikiem, jaki wystawiono w dziejach Bielska. Wpisał się też na trwałe w jego krajobraz. Pozostał symbolem znaczenia luteranizmu w życiu miasta, chociaż znaczenie to w warunkach przynależności Bielska do państwa polskiego po 1918 r. zaczęło gwałtownie maleć, szczególnie na polu społeczno-politycznym. Pomnik szczęśliwie przetrwał obie wojny światowe, chociaż z drugiej wyszedł nieco postrzelany przez Rosjan.

W okresie rządów komunistycznych, zaraz po 1945 roku, na fali ówczesnej brutalnej akcji „rozprawy z niemczyzną” w Bielsku, kiedy to masowo niszczone niemieckie napisy na budynkach i cmentarzach, pojawił się pomysł zburzenia pomnika „Niemca”. Na szczęście nie został on wprowadzony w życie, skończyło się na usunięciu napisu „Luther”. Szczególną złośliwością nowych władz było natomiast przemianowanie na podstawie uchwały Miejskiej Rady Narodowej z 17 lutego 1951 r. dotychczasowego placu Kościelnego na plac Księdza Piotra Ściegiennego (katolickiego „postępowego” kapłana z XIX w.), co samo w sobie stanowiło przemyślną prowokację wobec nielicznej społeczności ewangelickiej w mieście, jaka została tu po wypędzeniu Niemców. Nazwa przetrwała blisko 40 lat i trzeba było dopiero przewrotu 1989 roku, by zmienić tę nienormalną sytuację. Uchwałą jeszcze komunistycznej MRN z dnia 23 listopada 1989 r. plac nazwano imieniem Marcina Lutra. Zmiana była m.in. wynikiem kilkuletnich starań bielskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ewangelicznego.

W kontekście wydarzeń z historii najnowszej miasta pomnik dra Marcina Lutra, jedyny zresztą tego typu w Polsce, na pewno nie jest pomnikiem z kategorii „porzuconych”, jakich nie brak współcześnie także w Bielsku-Białej. Jest symbolem nadal żywej idei ewangelicznej i owocnego udziału obecnych kontynuatorów dzieła Lutra w życiu społeczno-kulturalnym Bielska-Białej. Stał się też cennym zabytkiem kultury i sztuki miasta.

MACIERZOWCY W BIELOWICKU

Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego, powołana do życia w 1885 roku, początkowo cały swój wysiłek skierowała na organizację polskiego szkolnictwa. Jej charakter zmienił się po zakończeniu I wojny światowej, o czym zdecydowało odzyskanie przez Polskę niepodległości i podział Śląska Cieszyńskiego.

Macierz w dwudziestoleciu międzywojennym położyła główny nacisk na pracę kulturalno-oświatową wśród młodzieży i dorosłego społeczeństwa, w szczególności na wsi. Wpływ na taki kierunek działania miało wiele czynników, m.in. w odrodzonym państwie polskim pieczę nad szkolnictwem przejęła administracja państwowa, więc odpadł ciężar związany ze zdobywaniem funduszy na utrzymanie szkół. Macierz Szkolna działająca w przyznanej Polsce części ziemi cieszyńskiej (pow. bielski i część pow. cieszyńskiego) „odziedziczyła” tereny w przeważającej mierze rolnicze, które w porównaniu z uprzemysłowioną czechosłowacką częścią regionu były zaniedbane pod względem kulturalnym. Również istniały tu silne środowiska niemieckie (szczególnie w miastach Skoczów i Bielsko), które nie sprzyjały działalności kół, o czym świadczy mała ich liczba (w 1922 roku było 20 kół). Dlatego działaczom chodziło głównie o zwiększenie liczby kół i członków, jak też o podnoszenie poziomu pracy ideowo-wychowawczej oraz o integrację poszczególnych środowisk.

Dosyć szybko ziemia cieszyńska zaczęła pokrywać się siecią kół Macierzy Szkolnej. W ciągu 10 lat od odzyskania przez Polskę niepodległości powstały 62 koła — co bardzo często było zasługą nauczycieli pracujących w danych miejscowościach.

POWSTANIE KOŁA MACIERZY

Bielowickie Koło Macierzy było osiemdziesiątym trzecim, które powstało na ziemi cieszyńskiej. Głównym inicjatorem założenia tej organizacji był ówczesny kierownik Szkoły Powszechnej w Bielowicku — **Karol Steller**, który głęboko wziął sobie do serca hasło Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego: *Nie będzie gminy w Cieszyńskiem bez koła Macierzy*. A że w okolicznych wioskach: Świętoszówka, Grodziec, Roztropice i Łazy istniały już takie koła, do tego minęło 10 lat odrodzonej Polsce, więc *nie chcąc pozostać w tyle postanowiło także Bielowicko zaciągnąć się do szeregów* — jak pisze w kronice Karol Steller.

Po wstępnych spotkaniach i rozmowach kierownika ze światlejszymi mieszkańcami Bielowicka i przedstawicielami władz oświatowych powołano do życia Koło Macierzy w grudniu 1928 roku.

ZARZĄD

Na pierwszym walnym zebraniu koła w dniu 24 II 1929 roku powołano zarząd. Przez pierwsze trzy lata prezesi Koła zmieniali się co roku. Byli nimi w kolejności: Jan Gruszka (ówczesny wójt gminy Bielowicko), Wawrzyniec Zamarski, Karol Szotek (krawiec). Od 1932 roku do końca istnienia koła funkcję tę pełnił Karol Steller (wcześniej prowadził bibliotekę). Również co roku, oprócz przewodniczącego i jego



Wspólne zdjęcie członków kółka amatorskiego po wystawieniu sztuki Walentego Krzyszczaka pt. „Wesele Cieszyńskie”. Siedzą od lewej: Katarzyna Szymałówna, Ludwik Gruszka, Stefania Rosnerówna, Zuzanna Szotkówna, Maria Ryszkówna, Józef Grzybek, Justyna Świerszyna i Maksymilian Klimsza. Stoją: Franciszek Kubaczka, Franciszek Gańczarczyk, Wiktoria Gruszkówna, Józef Heczko, Julia Gruszkówna, Wiktor Gańczarczyk, Paula Klimsówna, Leopold Świerczyzna, Józef Szymala i Karol Świerczyzna.

zastępcy, wybierano: skarbnika, sekretarza, prowadzącego bibliotekę, gospodarza, delegatów oraz komisję rewizyjną.

Długoletnimi członkami zarządu, pełniąc różne funkcje byli: Karol Szotek, Ludwik Gruszka, Franciszek Knyps, Florian Mozielowski (który do nagłej śmierci był skarbnikiem). Jediną kobietą w zarządzie była Julia Gruszka, która przez 2 lata była skarbnikiem.

Niewątpliwie motorem koła była osoba wieloletniego prezesa, który dbał o wysoki poziom i wszechstronność działalności, kładąc nacisk na rozwój kulturalno-oświatowy i integrację miejscowej ludności.

STRUKTURA I ZADANIA

Początkowo Koło Macierzy Szkolnej w Bielowicku liczyło 24 członków, a w 10 lat później już około 40. Składało się ono z Sekcji Młodzieżowej (opiekunem był Karol Steller, który poświęcił jej wiersz *Czuwaj!* w 1931 roku) oraz Sekcji Dorosłych. Członkowie koła spotykali się wspólnie, ale każda z sekcji miała swoje zadania. Głównym zadaniem młodzieży była zespołowa amatorska działalność artystyczna. Polegała ona na występach teatralnych, okolicznościowych programach złożonych z recytacji, śpiewów przy akompaniamencie własnej orkiestry. Z biegiem czasu, kiedy młodzież nabyła większego doświadczenia i miała w swoich szeregach przeszkolonych członków z zakresu organizacji teatru, utworzyła w 1935 roku — Kółko Amatorskie. W 1939 roku z członków Koła Macierzy wyłonił się Oddział Związku Strzeleckiego „Strzelec”, który miał głównie na celu rozwój tężyzny fizycznej młodzieży. Natomiast „Starszyna” (jak nazywał w kronice K. Steller Sekcję Dorosłych) przygotowywała różnego rodzaju prelekcje i odczyty oraz prowadziła bibliotekę koła.

Obie te sekcje współpracowały razem i nawzajem wspierały się. Były organizatorami wielu imprez zarówno dochodowych, jak i charytatywnych o charakterze kulturalno-oświatowym. Często członkowie koła współpracowali z miejscowymi i okolicznymi władzami i organizacjami społecznymi, kościołem oraz zaprzyjaźnionymi kołami Macierzy (w Roztropicach, Pierścicu, Grodźcu).

Dochody koła przynosiły przedstawienia teatralne, występy orkiestry i Kółka Amatorskiego, organizacja stałych i sporadycznych imprez takich jak: opłatek (na św. Szczepana), święcone (od 1937 roku w Poniedziałek Wielkanocny), festyny, bale, dożynki. Również, dzięki staraniom zarządu koła (głównie prezesa Karola Stellera) organizacja była wspierana finansowo przez różne firmy i osoby prywatne.

Wypracowane fundusze przeznaczano na różne cele, m.in. na: dofinansowanie co roku organizowanej dla dzieci szkolnych Gwiazdki, wycieczki, zakup potrzebnych do działalności koła materiałów i sprzętu takich jak: instrumenty muzyczne, wyposażenie biblioteki (regaly, tablica z napisem, książki, prenumerata czasopism itd.). Również wsparto finansowo, działającą w trudnych warunkach, Macierz Szkolną w Czechosłowacji, fundusz bezrobocia (w 1937 roku). Wiele koło zrobiło dla ratowania z ruiny zabytkowego (groziła mu nawet rozbiórka), filialnego kościoła w Bielowicku, często przeznaczając na ten cel cały zysk z różnych imprez (w ciągu 8 lat przeznaczono 620 złotych na ten cel, czym nie może się poszczycić żadna inna organizacja). Resztę pieniędzy, w kwocie 260 złotych, wycofano z Kasy Spółdzielczej w 1940 roku i przeznaczono je dla potrzebujących Polaków z okolicznych miejscowości.

Innym przejawem działalności koła (ale już nie dochodowej) były organizowane odczyty i prelekcje, z wielką rozpiętością tematyczną, skierowane do starszych i młodszych mieszkańców wsi oraz organizacja rocznic narodowych i lokalnych. Szeroka ta działalność miała na celu rozwój kulturalno-oświatowy i uświadomienie lokalnego społeczeństwa (co miało niebagatelny wpływ, w szczególności na młodzież — wnioskuje się po ich postawach wobec ojczyzny w krytycznych chwilach — lata 1938—1945).

BIBLIOTEKA

Warunkiem powołania do życia każdego nowego koła było oparcie swojej pracy głównie na rozwoju czytelnictwa. Była to pierwsza i ostatnia biblioteka w Bielowicku udostępniona dla ogółu społeczeństwa. Wcześniej można było korzystać z czytelnicy w Grodźcu czy Łazach.

Już w grudniu 1928 roku Karol Steller przywiózł z Zarządu Głównego w Cieszynie 98 dzieł w 102 tomach. Skatalogował książki i zorganizował pomieszczenie biblioteki oraz prowadził ją przez pierwsze 3 lata.

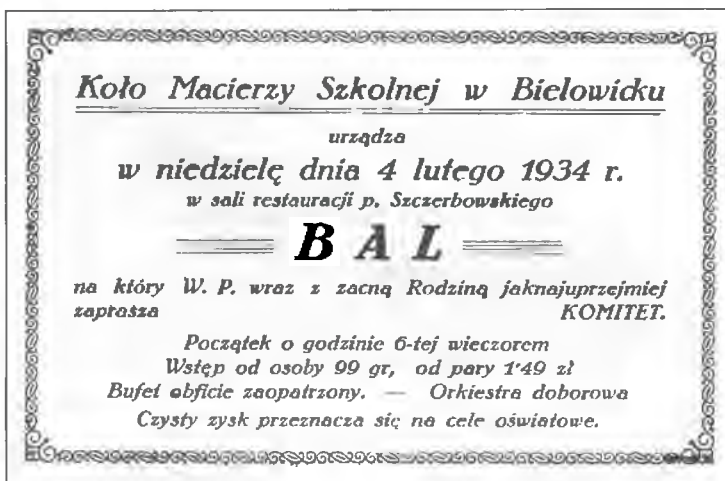
Regularnie uzupełniano księgozbiory biblioteczne o nowe woluminy zakupując je z wypracowanych funduszy koła oraz poprzez różnego rodzaju darowizny na rzecz tej organizacji. W 1936 roku zawisła tablica informująca o „Bibliotece Koła Macierzy Szkolnej w Bielowicku”.

W 1937 roku, na polecenie Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej w Cieszynie, nastąpiła wielka akcja wymiany książek między kołami, aby czytelnicy danych miejscowości mogli przeczytać inne pozycje. W rok później, staraniem prezesa, biblioteka w Bielowicku została zasilona 95 tomami nowych książek z Cieszyna.

Przed wybuchem wojny biblioteka liczyła 182 książki o różnej tematyce oraz 25 stałych czytelników. Oprócz pozycji książkowych można było skorzystać w czytelnicy z następujących czasopism: „Rolnik Śląski”, „Gwiazdka Cieszyńska”, „Zaranie Śląskie”.

W czasie II wojny światowej, aby uratować co cenniejsze zbiory przed zniszczeniem przez okupanta hitlerowskiego, przechowywano niektóre egzemplarze w domach prywatnych, podkładając w ich miejsce mało znaczące książki. Resztę ważnych pozycji, ukrytych na strychu szkoły, przemyciła w dogodnym momencie żona kierownika

Zachowane zaproszenie
na bal w 1934 roku, urzą-
dzany przez Koło Macierzy
Szkolnej w Bielowicku.



— Marta Steller. Potajemnie i to osobom zaufanym wypożyczano książki w czasie okupacji, aby podtrzymać „ ducha polskiego ”.

Wielkim ciosem dla prezesa Karola Stellera było zniszczenie wielu pozostałych w szkole książek, nie przez wycofujących się Niemców, ale jak się wyraził przez „nieuczciwych osobników”, którzy w krytycznych dniach wywieźli bibliotekę do domów „na podpałkę”.

Już w 1945 roku kierownik szkoły bielowickiej zaczął zbierać księgozbiory, które przechowywali po swoich domach niektórzy mieszkańcy wsi i przystąpił do szerzenia czytelnictwa. Była to jedna z nielicznych działalności Koła Macierzy, która przetrwała najdłużej po II wojnie światowej. Biblioteka funkcjonowała do 1958 roku (śmierci Karola Stellera). Po likwidacji szkoły w Bielowicku, zachowany księgozbiór przekazano istniejącej już 8 lat Szkole Podstawowej w Wieszczałach.

ODCZYTY I PRELEKCJE

Ważnym elementem działalności oświatowo-kulturalnej koła były prelekcje i odczyty, które głównie przygotowywali jego członkowie, zarówno dla wszystkich mieszkańców Bielowicka, jak i sąsiednich wiosek. Najwięcej odczytów przygotował i wygłosił prezes koła — Karol Steller. W celu urozmaicenia tematyki i zaciekawienia słuchaczy macierzowcy z Bielowicka zapraszali na prowadzenie zajęć kierowników okolicznych szkół, profesorów z Bielska i Cieszyna, księży oraz fachowców z różnych dziedzin (np. ogrodnictwa).

Odczyty i prelekcje były organizowane głównie w zimowe wieczory, kiedy ludzie nie mieli „roboty” w polu i mogli przyjść na organizowane spotkanie, by dowiedzieć się o wielu interesujących ich sprawach, posłuchać muzyki i deklamacji wierszy oraz wspólnie pośpiewać pieśni śląskie i narodowe. Aby przyciągnąć jak najwięcej słuchaczy, zebrania były konstruowane dość umiejętnie. Poruszano z reguły 2—3 tematy, z których jeden związany był z wszelkimi poradami dotyczącymi gospodarstwa rolnego i domowego (temat przyciągający), a drugi dotyczył już innych, często kontrowersyjnych, czy mało popularnych zagadnień, ale bardzo pouczających i rozwijających osobowość słuchaczy. Tematyka spotkań była wszechstronna — od wszelkich porad praktycznych do wzniosłych, patriotycznych i pouczających przemówień. Regionalizm (historia, gwara, strój, tradycje, sylwetki ludzi, którzy rozslawili region, pieśni itd.), najdawniejsze i współczesne problemy pogranicza, aktualne problemy polityczno-gospodarczo-spo-

łeczne, porady ekonomiczne, ogrodnicze i zdrowotne, nowinki techniczne, rocznice narodowe — to problematyka spotkań.

W okresie 10 lat odbyło się 45 odczytów i prelekcji (te, które są udokumentowane), czasami popartych przeżroczami wypożyczonymi z Centrali Przeźroczy w Cieszynie. A oto kilka wybranych tematów, jakże często polemicznych, których nie obawiano się podjąć: *Dobre skutki kryzysu*, *Jak mieszkali dawni ludzie*, *Choroby zwierząt domowych*, *O Bożku z Bierów*, *wynalazcy lokomotywy*, *Moje wspomnienia i przeżycia z niewoli rosyjskiej*, *Jak Polska zmartwychwstała*, *Jak kształcić charakter*, *Alkohol wróg ludzi*, *Weksel*, *Cukier*.

Głównym organizatorem spotkań był Karol Steller, który nie siedł na „ławiznę”. Prelekcje te, poruszając różną tematykę, miały na celu wywołać dyskusje i refleksje, uświadomić i „oświecić” miejscowe społeczeństwo, wzbudzić w nim patriotyzm lokalny, nauczyć wyrabiać sobie poglądy na różne sprawy. Śmiałem twierdzić, że zebrania te miały niebagatelny wpływ na postawy wielu mieszkańców Bielowicka, a szczególnie młodych członków koła. Oni to, z biegiem czasu, sami przygotowywali odczyty, publicznie występowali i przekonywali ludzi do swoich racji, rzeczowo je argumentując. Wyrabiała się przez to więź członków koła ze swoim środowiskiem, poczucie swojej wartości i wielkości, a jednocześnie postawa patriotyczna wielu młodych ludzi, którzy, kiedy zaistniała taka potrzeba, przelali krew za swoją ojczyznę.

KOŁO AMATORSKIE

Od samego początku działała przy kole grupa młodych amatorów, która regularnie przygotowywała i wystawiała przedstawienia teatralne. Występy odbywały się głównie w miejscowej gospodzie (u p. Klimszy, a później u p. Szczerbowskiego), rzadziej w szkole. Również aktorzy grali w okolicznych gospodach, w: Grodźcu, Kowalach, Pierścću. Zaraz na samym początku działalności, w latach 1930—31, zorganizowano staraniem Karola Stellera scenę i kurtynę, otrzymane od sympatyków.

Aby podnieść poziom artystyczny koła, jego członkowie zaczęli dokształcać się. W 1935 roku dwóch jego członków (L. Świerczyna i M. Klimsza) przyjechało na 10-dniowy kurs oświatowo-teatralny do Cieszyna. Od tego momentu datuje się istnienie Koła Amatorskiego oraz częstsze występy na szkolnej scenie. W rok później 6 członków koła szkolilo się w Skoczowie na kursie, którego celem było *uskazanie praktyczne na współczesne formy pracy w teatrze ludowym i świetlicy*. Również od 1936 roku zaprenumerowano miesięcznik „Teatr ludowy”, regularnie korzystając z jego porad.

Grano sztuki o różnej tematyce, co zależało od okoliczności i czasu, kiedy je miano prezentować. Oto tytuły niektórych z nich: *Zemsta Cygana*, *Posel czy kominiarz*, *Janek doktorem*, *Porucznik Pierwszej Brygady*, *Adam i Ewa*. Autorem wielu scenariuszy był sam prezes koła — Karol Steller (niestety, rękopisy przepadły bezpowrotnie w czasie okupacji). Również korzystano z utworów Walentego Krząszcza (*Wesele*, *Rauberycy z pod Czantorii*) oraz nieznanych autorów. W ciągu swojej dziesięcioletniej działalności amatorzy zaprezentowali 16 premier, grając je kilkakrotnie w różnych miejscach powiatu bielskiego. W 1937 roku po gościnnych występach w Grodźcu i szerokim aplauzie dla długo przygotowywanej sztuki *Karpaccy górale*, członkowie kółka uznali, że lepiej jest „iść na jakość niż na ilość”.

Członkowie koła czasami współpracowali ze Stowarzyszeniem Młodzieży Żeńskiej w Bielowicku (kiedy była potrzeba obsadzenia ról męskich). W 1931 roku wspólnie przygotowali i wystawili sztukę *Barbara*. Od 1933 roku członkowie Kółka Amatorskiego założyli swoją własną orkiestrę mandolinistów pod kierunkiem Edwarda Rogoła. Niestety istniała ona krótko, o czym świadczy sprzedaż, zakupionych wcześniej z własnych funduszy, instrumentów w 1938 roku.

W ciągu swojej krótkiej działalności członkowie Koła Amatorskiego wypracowali około 420 złotych, zasilając kasę Koła Macierzy w Bielowicku.

IMPREZY I KURSY

Jednak największe dochody przynosiły koło, organizowane wysiłkiem wszystkich członków, bale i festyny. Zabawy karnawałowe urządzano w bielowickiej gospodzie. Natomiast festyny odbywały się w szkolnym lub wokół gospody ogrodu. Zabawy były zawsze udane, w czym nie przeszkadzała nawet zła aura (ponieważ przenoszono je wtedy do wiejskiej restauracji). Również wpływ na to, że mieszkańcy dobrze się bawili, miał fakt, że imprezy były przygotowywane bardzo starannie (każdy miał przydzieloną funkcję, za którą był odpowiedzialny). Na festynach i balach przygrywała wieszczęcka orkiestra, a na początku lat trzydziestych własna kapela. Był to przykład współpracy większości mieszkańców lokalnego środowiska, gdzie oprócz dobrej zabawy, wypracowany zysk przeznaczano na różne cele (wcześniej już wymienione). I tak po balu z 12 I 1930 r. uzyskano czystego zysku 280,28 złotych. Pieniądze wpłacano do Kasy Spółdzielczej w Bielowicku.

Innym rodzajem imprez dochodowych były organizowane co roku opłatek i święcone oraz dożynki (nieregularnie). Również co roku członkowie koła uroczystie organizowali obchody Święta 3 Maja oraz Święta Niepodległości.

Oprócz imprez cyklicznych i sporadycznych organizowano również w Bielowicku różnego rodzaju kursy dokształcające. Na uwagę zasługuje kurs esperanta, który nieodpłatnie przeprowadził długoletni bielowicki macierzowiec i nauczyciel — Leopold Świerczyna. Na sześciotygodniowym kursie w listopadzie i grudniu 1932 roku przeszkolił on 16 słuchaczy. W tym czasie był to jedyny tego rodzaju kurs przeprowadzony na Śląsku Cieszyńskim.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Tak prężną działalność koła, które zdążyło obejść hucznie swoje dziesięciolecie, przerywa wybuch II wojny światowej. Po jej zakończeniu (wraz z innymi 37 kołami powiatu bielskiego) Karol Steller wznawia pracę koła. Jednak nie było ono już tak aktywne jak przed okupacją. Z dawnej działalności pozostało: prowadzenie biblioteki szkolnej, organizacja takich imprez jak opłatek, gwiazdka oraz wystawianie nielicznych sztuk teatralnych. W 1948 roku zaprezentowano ostatnią dochodową sztukę, którą reżyserowała młoda nauczycielka Bronisława HeczkoŹna. W roku tym zamiera działalność koła, podobnie jak w całej Macierzy Szkolnej. Kiedy w 10 lat później na Śląsku Cieszyńskim reaktywowano działalność Macierzy — w Bielowicku nie miał kto tego dokonać, ponieważ zabrakło „serca i motoru” tej organizacji — Karola Stellera.

Zasygnalizowane tylko poczynania Koła Macierzy Szkolnej w Bielowicku miały niebagatelny wpływ na lokalne środowisko w dwudziestoleciu międzywojennym. Przez krótki okres koło zrobiło bardzo wiele:

- rozwinęło działalność kulturalno-oświatową w tej miejscowości, poprzez różnego rodzaju formy;
- „obudziło” ośpiałą miejscowość, przyczyniając się pośrednio do utworzenia wielu organizacji społecznych integrujących lokalne społeczeństwo (Ochotnicza Straż Pożarna, Kółko Rolnicze, Stowarzyszenie Weteranów itd.).

Wszystko to głównie za sprawą jednej osoby — Karola Stellera. Będąc nauczycielem w miejscowej szkole, człowiek ten, pełen energii i o wszechstronnych zainteresowaniach, potrafił „zarazić” wszystkich wokół siebie swoimi ideami. Nie zrażały go różne przeciwności, dążył do celu, który osiągał. Pamięć o nim należy uchronić od zapomnienia.

W latach 1980—1985 prowadziłem w Strumieniu w ramach tzw. „Staromiejskiej Wiosny” widowisko, wg własnego scenariusza i reżyserii, pt. „Spotkani u Wiywióry”. Widowisko to odbywało się na specjalnie dla „Staromiejskiej Wiosny” zbudowanym podium, ustawionym na rynku przed ratuszem, ze scenografią przedstawiającą umownie wnętrze gospody. U góry sceny widniał napis „Gospoda u Wiywióry”.

Uczestniczący w tym widowisku widzowie bardzo często pytali mnie, kto to był ten Wiywióra i gdzie stała jego gospoda. Jakkolwiek w tekście wprowadzającym do widowiska każdy widz mógł znaleźć odpowiedź na te pytania, nie dziwiły mnie one, ponieważ tylko najstarsi mieszkańcy Strumienia znali odpowiedzi z autopsji.

Ich to właśnie informacje oraz przypadkowo znalezione klisze fotograficzne pozwoliły mi na odtworzenie historii tej gospody.

Jak widać na przedstawionym zdjęciu (wykonanym z tej właśnie znalezionej kliszy), gospoda stała na prawym brze-

MARIAN WÓJTOWICZ

„GOSPODA U WIYWIÓRY”

gu Wisły, niedaleko od mostu. Przebiegający obok tor, to tor kolejki wąskotorowej, łączącej Strumień z Chybiem. Stalowy most i kolejka zbudowane zostały w 1911 roku. Most jest czynny do dnia dzisiejszego, natomiast kolejka została zlikwidowana w 1925 r., po uruchomieniu kolei normalnotorowej na odcinku Pawłowice—Chybie.

Kiedy zbudowano obiekt gospody — nie wiadomo, wiadomo natomiast, kiedy zniknęła i dla czego. Zanim to nastąpiło, gospoda spełniała bardzo przydatne funkcje. Tutaj gasili pragnienie rolnicy wracający z pracy na polach dzielnicy zw. „Poddane”, tutaj pokrzepiali się wędrują-



Gospoda u Wiywióry.

cy kupcy, aktorzy i interesanci znajdujących się (do roku 1922) w Strumieniu urzędów powiatowych, kas oszczędnościowo-pożyczkowych, itp. W tej gospodzie umawiali się na spotkania młodzi ludzie, tutaj odbywały się nierzadko wesela. Stojąca poza centrum miasta gospoda była bardzo wygodnym miejscem dla strumieńskich mieszczan, lubiących się „pobawić” przy kieliszku.

Sz szczególnie dużą frekwencją cieszyła się gospoda u Wiywióry (w owym czasie już u Gonsiorka!) w trakcie budowy mostu stalowego na Wiśle i kolejki wąskotorowej. Ponieważ ta ostatnia miała kilka przystanków po drodze ze Strumienia do Chybia, a jeden z nich był zlokalizowany przy moście, przeto nierzadko podróżni czekający lub wysiadający na tym przystanku wstępowali „pokrzepić się” do ww. gospody.

Gospoda zakończyła swój żywot pod koniec lat dwudziestych. W ramach naprawy (utwardzania i pewnej modernizacji) dróg przebiegających przez Stru-

mień oraz dalszej regulacji koryta rzeki Wisły, zbudowano kolejną część mostu, mianowicie żelbetonową estakadę łączącą w linii prostej stalowe przęsło z wałem ochronnym Wisły na jej prawym brzegu.

Budynek gospody musiał zostać rozebrany, gdyż stał jedną trzecią swej powierzchni w osi budowanej estakady. Zniknęła zatem raz na zawsze gospoda, z którą związane były wspomnienia starych strumieńian. Zachowano też w pamięci nazwiska ostatnich trzech „gospodzkich” — Wiywióry, Gonsiorka i Raka.

Cała historia tej gospody, a szczególnie gospodzkiego Wiywióry, „natchnęła” mnie do napisania serii widowisk pn. „Spotkania u Wiywióry”. Treścią tych widowisk było to, co się działo lub mogło dziać w tej gospodzie. Aby jeszcze bardziej powiązać treści przedstawiane w widowiskach, zastosowałem pozazasowe ujęcie fragmentów historii Strumienia. Do realizacji widowisk wciągnąłem przyjaciół (już „wiekowych”), z którymi grywałem różne sztuki amatorskie w la-



Polka ludowa. Fragment „Spotkania u Wiywióry”.



Przedstawione w tekście postacie z widowiska i prowadzący. Fot. archiwum.

tach 1946—1949. Wcielali się oni w postacie z różnych okresów historycznych. Był zatem marszałek księcia Kazimierza II cieszyńskiego — Mikołaj Brodecki, wójtowie Zarzecza i Zabłocia — Paweł Gocki i Jerzy Smyczek (postacie autentyczne z XVIII w.), burmistrz Strumienia — Jerzy Grabowski (również postać autentyczna na przełomie XVII i XVIII w.), był też pisarz gminny, gospodźki Wywióra, itp. Na scenie pokazywał się także aktualny naczelnik miasta i gminy, co w ówczesnych warunkach było ewenementem!

Na całość widowiska składały się utwory muzyczne grane i śpiewane, fragmenty (humorystyczne) napisanych przeze mnie komedii, których treścią były autentyczne wyroki sądowe z XVIII w. zapisane w protokolarzach sądowych Strumienia oraz monologi prowadzącego.

Wszystkie teksty mówione i śpiewane były w języku gwarowym!

Wykonawcami tych widowisk, oprócz wymienionych wyżej, byli: orkiestra dęta Celmy-Cieszyn, zespół artystyczny Koła Gospodyń Wiejskich z Bąkowa oraz chór mieszański „Lutnia” ze Strumienia.

Koszty tych widowisk, jak zresztą całej tygodniowej imprezy pn. „Staromiej-ska Wiosna w Strumieniu”, pokrywane były ze środków zgromadzonych w czasie obchodów 500-lecia nadania praw miejskich Strumieniowi oraz z dochodów bieżących z imprez. Organizatorami całości imprez byli kolejno: Komitet Obchodów 500-lecia Strumienia, Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury.

Bardzo duża frekwencja, jaką cieszyły się ww. imprezy, była najlepszym miernikiem ich potrzeby i wartości.

PEJZAŻE Z AGNIESZKĄ OSIECKĄ

Piosenki „Na całych jeziorach ty” i „Listy śpiewające” przyniosły Agnieszce większą popularność. Całe frazy z „Listów” od razu przenikały do języka powszedniego.

— Koleżanki — pamięta Anna Robosz — często mówiły do siebie takimi zwrotami jak: „ja lubię panów, trudno, no cóż”, „bez miłości też fajno jest, lecz mogło być jeszcze fajniej”, „lżę się blawacę” czy „bo ja, kochanie, nie mogę bez pani żyć”...

Już jako sędzina miejscowego trybunału i ceniona działaczka społeczna Anna Robosz prowadziła „na żywo” w cieszyńskim Klubie Propozycji audycje słowno-muzyczne. Podczas kolejnego wydania tego autorskiego programu zatytułowanego „W obronie polskiej piosenki” zreflektowała się, że przecież tak naprawdę, to chyba nie musi sama bronić tekstów Agnieszki Osieckiej lub Wojciecha Młynarskiego. Czy Agnieszka Osiecka nie może osobiście opowiedzieć mieszkańcom Cieszyna o swoich piosenkach?...

Po prostu napisała list pod adresem Radiowego Studia Piosenki w Warszawie. Szybko nadeszła odpowiedź, ale była krótka, tylko jedno zdanie: „Dziękuję za bardzo sympatyczny list”. Obok podpisu była jednak wyraźna zachęta do kontynuowania nawiązanego kontaktu — prywatny adres i numer telefonu Agnieszki.

Nim Anna Robosz wszystko przygotowała do wymarzonego spotkania i już, już miała zadzwonić, by omówić szczegóły, a zwłaszcza uściślić termin wieczoru autorskiego Agnieszki Osieckiej z udziałem publiczności, do redakcji „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” nadszedł list z Bochester w Stanach Zjednoczonych: „Szanowni Państwo. Zwracam się do Państwa z prośbą, której zrealizowanie nie będzie chyba kłopotliwe. Otóż od kilku miesięcy dostawałam listy od milej osoby, która jest Państwa współpracowniczką lub stałą korespondentką. Jest także działaczką kulturalną i proponuje mi spotkanie autorskie w Klubie w Cieszynie. Niestety, nie zabrałam ani jej nazwiska, ani adresu do Stanów Zjednoczonych. Jeśli sympatyczna Pani się znajdzie, to wówczas mogłabym ją odwiedzić prawdopodobnie 20 lub 21 lipca. A od 17 lipca adres: Ośrodek Kultury Polskiej w Pradze, u pani Sławy Przybylskiej”.

Anna Robosz była nieprawdopodobnie szczęśliwa:

— Akurat do późnych godzin prowadziłam rozprawę człowieka, który złośliwie uchylał się od płacenia alimentów, wyczerpana wchodzę do domu, a tu list od Agnieszki Osieckiej, że może wreszcie być u nas na spotkaniu autorskim!... Przyjechała do Cieszyna 7 grudnia. Sprawiała wrażenie osoby życiowo zagubionej. Pomyślałam, że jeśli zostawię ją samą i będzie musiała martwić się o śniadanie, to ją to na pewno zabije. Od razu więc zaproponowałam, że zabiorę ją do swego domu. Odstąpiłam jej swój pokój, a moja mama na powitanie Agnieszki podała na deser czereśnie...

Pierwsze spotkanie autorskie, kameralne, było w Domu Kultury w Ustroniu. Kierownik Jan Nowak był pod tak silnym wrażeniem, aż spalił czajnik, bo całkiem zapomniał, że wstawił wodę na kawę. Na drugim spotkaniu, w kinie w Wiśle, w sali na 360 osób wszystkie miejsca były zajęte. Publiczność zadawała pytania podawane na kartkach. Na przykład: „Czy pani lubi współczesnego mężczyznę?” Agnieszka odpowiedziała: „Lubię współczesnego — i to nie jednego...” Od razu wywołało to różne komentarze, jak to na prowincji. „Choć właściwie, gdzie jest ta prowincja: tu w Ustroniu, czy tam w Warszawie?...”

Aleksandra Hałaczowa, nauczycielka muzyki w szkole średniej, która przygotowała scenariusz spotkania, poprosiła Agnieszkę o napisanie piosenki, na gorąco, od razu na tym spotkaniu. „O czym ma być ta piosenka?” — Agnieszka podjęła wyzwanie.

Sala podpowiedziała: „Te wiślańskie dzioluchy”...

„To jest słabe — skwitowała Agnieszka — ścignięte z piosenki «te opolskie dziouchy»”...

Wtedy Maria Pilch, nauczycielka, przypomniała, że jest takie porzekadło: „Wesoło mi w zimie, wesoło mi w lecie, jeszcze mi weselej, kiej dobrze na świecie...”

Agnieszka tylko zapytała: „Ile mi dajecie minut?” Pani Hałaczowa powiedziała: „Dziesięć!”

I w wyznaczonym czasie powstał następujący tekst:

*Brat na brata ostrzy miecz,
sięga zięć po teścia rzecz,
nawet święty wie co grzech,
a mnie pusty bierze śmiech:
wesoło mi w zimie,
wesoło mi w lecie,
jeszcze mi weselej
kiej dobrze na świecie (...)
Trzeba jednak mieć nadzieję,
trzeba trochę wiary mieć,
że niegłupio ja się śmieję
i że może coś w tym jest*

wesoło mi...

*Choć niejedne czary prysły
i nieczęsto bywa cud,
od Istebnej aż do Wisły
wciąż powtarza mądry lud*

wesoło mi...

Muzykę do „Wesoło mi w zimie” napisała pani Hałaczowa. Gdy Agnieszka znów, w marcu 1969 roku, przyjechała do Wisły, tłumnie witała ją publiczność w odświętnych strojach śląskich, a chór dziecięcy pięknie zaśpiewał „Wesoło mi w zimie, wesoło mi w lecie”.

Po tym spotkaniu napisała do Anny Robosz: „Zauroczył mnie wasz zespół dziecięcy, to były zupełne czary-mary”. Ale najważniejsze, że właśnie pod wpływem tego podniosłego spotkania ułożyła zaraz po powrocie do domu nowy wiersz zatytułowany „Beskidzie, Beskidzie”.

*Kiedy skończę wyższe studia
w mieście za górami,
przyjdę się pochwalić mamie
z najdalszej oddali!*

*Refren: Beskidzie, Beskidzie!
(Beskidzie, Beskidzie!)*

*Dobrze mi się w twoją stronę idzie!
Ej Wisło, Wiselko,
ej Wisło w dolinie,
dobrze mi się w twoją stronę płynie!
Marysiu, Maryniu,
bławatku niebieski,
dobrze mi się za tujym liczek tęskni!*

Gdy zarobię worek złota,
pójdę drogą prostą:
Poklonię się mej dziewczynie,
złoto rzucę do stóp!
(Refren).

A gdy dola mi przypadnie
biedna, byle jaka,
pójdę sobie w moje góry,
smutne bzy wypłakać!

Później to już Anna Robosz odwiedzała Agnieszkę w Warszawie. Przekonała się, że osoba pisząca tak piękne teksty ma tak samo wartościowy charakter. Spotykały się w „Europejskiej” albo w domu na Saskiej Kępie. Poznała wszystkie ulubione Agnieszki zakątki i zakamarki, prawdziwą „Ulicę Kwitnącej Wiśni”. Chodziły na spektakle do STS-u i Ateneum, na koncerty, przede wszystkim gadały o wszystkim, całymi godzinami, do późnej nocy. Do tych babskich rozmów przyłączało się mnóstwo „znajomych i krewnych królika”. Dzięki Agnieszce Anna Robosz poznała Alinę Janowską, Lucjana Kydryńskiego, Czesława Niemena, Wojciecha Kordę. Przyjeżdżała do stolicy przynajmniej raz na trzy miesiące. Pewnego razu, gdy jej nie zastała, a musiała szybko wracać do domu, zostawiła kartkę: „Warszawa jest smutna bez Ciebie”.

Agnieszka odwzajemniła się dedykacją w książeczce „Imionnik z kwiatem”:

Hamasiowi naszych lasów i pól,
Animatorce wszystkich ról,
Najcierpliwszej sędzinie,
Ceniącej to, co nie minie,
Ewangelicznej dziewczynie

Agnieszka Osiecka

(Fragment książki Zofii Turowskiej pt. „Agnieszki. Pejzaże z Agnieszką Osiecką”).

CZY WIECIE, ŻE...?

W ciągu 40 lat życia krew przepływa ponad 21 milionów razy przez ciało człowieka. U siedemdziesięciolatka serce ma zaliczone na swoim koncie około ćwierć miliarda litrów krwi przetłoczonych przy prawie 3 miliardach uderzeń.

★ ★ ★

Tradycja bożonarodzeniowej choinki przyjęła się w okresie 10-lecia panowa-

nia pruskiego w Warszawie w latach 1796–1807. Nazywano ją wtedy popularnie „Hajlekryst” od niemieckiego Heiliger Christ. Później też używana była nazwa „krysbom” od Christbaum (drzewko Chrystusa). Z dynastią hanowerską tradycja choinki Bożego Narodzenia zawędrowała w 1714 roku do Anglii.

ALEKSANDRA BERNACKA-FRANKOWSKA

NASI W WARSZAWIE

JAK TO BYŁO OD POCZĄTKU...

Warszawscy Cieszyńsiacy skupieni są w Kole Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Warszawie od 22 lat — dokładnie od 6 kwietnia 1979 roku, kiedy to ukonstytuował się pierwszy Zarząd Koła, a jego prezesem został nieżyjący już Jerzy Berek — ówczesny Dyrektor Pałacu Młodzieży w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, naczelnik ZHP, także Kurator Oświaty i Wychowania.

Korzenie Koła Warszawskiego sięgają jednak znacznie dalej, jeszcze 20 lat wstecz — do późnych lat pięćdziesiątych, kiedy to rozpoczęła swoją działalność inicjatywna grupa Zaolziaków-Orłowiaków, potem przeobrażona w Klub Cieszyńsiaków. Zanim jednak grupa Zaolziaków-Orłowiaków rozpoczęła swoją działalność, zbliżały się obchody Jubileuszu 50-lecia Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej w 1958 roku. Wówczas to, na uroczystości jubileuszowe wyjechało z Warszawy do CSRS około 30 osób — byłych uczniów i absolwentów tego gimnazjum — z rodzinami. Niestety, nikomu nie udało się przekroczyć granicy. Jedynie nieliczni wychowankowie z województwa katowickiego dzięki wyjątkowo przychylnemu stanowisku ówczesnego wojewody Jerzego Ziętka dotarli do Orłowej na Jubileusz. Wśród warszawskich wychowanków gimnazjum zawrzało. Nie otrzymali zezwolenia na wjazd do CSRS — na święto ich Szkoły. To oni — Polacy pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego, których do stolicy Polski przywiodły różne koleje losu, nierzadko zawieruchy dziejowe dotyczące także ich nadolziańskiej krainy — nie załamali się przeciwnościami politycznymi i podjęli postanowienie. Najbardziej aktywni — Aleksandra Saperowa oraz Emil Chroboczek, prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, dyrektor Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach — wystąpili z inicjatywą, aby więź absolwentów orłowskiego gimnazjum utrzymać ... także w przyszłości! Była to podnieta do zespolenia szeregów — przystąpiono do programowej działalności, organizując samorzutnie i żywiołowo



Pamiątkowe zdjęcie członków, wykonane 17 listopada 1999 roku, z okazji 20. rocznicy działalności warszawskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

„Klub Cieszyńniaków”. W latach 1958—1979 klub skupiał w zasadzie prawie tylko „Orlowian”. Od 1960 roku nosił nazwę, „Klub Ziemi Cieszyńskiej” i liczył wtedy około 100 osób.

BEZINTERESOWNI MIŁOŚNICY SWOJEJ ZIEMI

Doceniając pasję, energię i zaangażowanie członków warszawskiego koła MZC na przestrzeni z górą 40 lat, nie sposób nie zatrzymać się i nie wspomnieć prekursorów — pionierów oświaty, nauki i kultury, którzy urodzili się, wyrosli i kształcili na Śląsku Cieszyńskim, dzięki między innymi działalności Macierzy Szkolnej.

Jak wiadomo, na początku XX wieku wśród mieszkającej tu ludności było najmniej analfabetów w porównaniu do innych regionów ziem polskich będących pod zaborami. Żyła i pracowała na terenie Księstwa Cieszyńskiego społeczność świadoma swoich wzajemnych obowiązków także wobec zbiorowości ludzkiej i państwa. Dlatego po odzyskaniu niepodległości z tego małego skrawka ziemi wywodziło się wielu dobrze wykształconych ludzi, znamienitych osób, które opuściły Śląsk Cieszyński, aby w innych częściach kraju zajmować nierzadko eksponowane stanowiska w życiu społeczno-politycznym nowo powstałego państwa polskiego.

Oni — Cieszyńniacy — bo o nich mowa, kochali swoje rodzinne strony poprzez historię, dokument, książkę. Krzewili prawdę o swoim regionie, pielęgnując zwyczaje, mowę i pieśni cieszyńskie.

Nie zabrakło ich też w stolicy kraju, w Warszawie. Na przypomnienie zasługują:

- Józef Kiedroń, minister przemysłu i handlu, doprowadził do zbudowania linii kolejowej Śląsk—Gdynia, urodzony w Datyni na Zaolziu;
- Tadeusz Michejda, lekarz, minister zdrowia, urodzony w Nawsiu na Zaolziu;
- Józef Buzek, Senator Rzeczypospolitej i dyrektor Głównego Urzędu Statystycznego;
- Ludwik Salamon, wieloletni wiceminister górnictwa i energetyki;
- Karol Machaj, inżynier-górnik, swego czasu doradca premiera Jędrzeja Świrskiego, prezes warszawskiego Koła Cieszyńniaków (lata 60.);
- Wilhelm Wojtyła, wybitny specjalista-teoretyk w zakresie hutnictwa, prezes Głównego Urzędu Miar i Wag, urodzony w Mostach k. Jabłonkowa;
- Józef Górniak, jeden z najbardziej znanych Cieszyńniaków zamieszkałych w Warszawie, doskonały znawca zasad handlu zagranicznego;
- Emil Chroboczek, biolog, profesor SGGW, dyrektor Instytutu Sadownictwa w Skiernewicach, urodzony w Dzieńmorowicach na Zaolziu;
- Ferdynand Żyła, pracownik bankowości, w czasie okupacji niemieckiej podczas słynnej akcji „Góral” jako porucznik AK ps. „Michał” był animatorem akcji zbrojnej na transport pieniędzy, podczas której zdobyto 110 mln zł;
- Paweł Kubica, lekarz, jako dyrektor Szpitala Żakażnego na Woli w czasie powstania warszawskiego ratował od śmierci nie tylko pacjentów szpitala, ale również pracowników sąsiedniej fabryki Franaszka.

Cieszyńniacy dobrze zapisali się w historii wyznania ewangelickiego, zajmując w Warszawie najwyższe stanowiska w tym kościele. Należą do nich:

- Jan Szeruda, Karol Kotuła, Wiktor Niemczyk, Andrzej Wantuła, Jan Szarek.

UHONOROWANI WARSZAWSKY CIESZYNIACY

Prawie wszystkie wymienione osoby były członkami Klubu Cieszyńniaków i Koła Warszawskiego MZC. Spora ich grupa za działalność zawodową i społeczną została uhonorowana tytułami Honorowego Członka Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Tytuły te otrzymali:

- Jan Szczepański, prof. socjologii Uniwersytetu Łódzkiego, członek Rady Państwa PRL, urodzony w Ustroniu;
- Jerzy Berek, kurator oświaty i wychowania, dyrektor Pałacu Młodzieży, działacz ZHP;
- Bogusław Kożusznik, lekarz, współorganizator Światowej Organizacji Zdrowia na rzecz pomocy dzieciom UNICEF, urodzony w Karwinie na Zaozliu;
- Jerzy Kukucz, ichtolog, organizator instytutu połowów dalekomorskich, ekspert Organizacji Narodów Zjednoczonych w zakresie żywienia FAO, urodzony w Bystrzycy na Zaozliu;
- Bolesław Trombala, pochodzący z Dąbrowy k. Karwiny, jeden z założycieli Klubu Cieszyńiaków przed 40 laty, emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego, honorowy prezes warszawskiego Koła MZC, odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

POPULARYZACJA IDEI I DOROBKU ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

Koło Warszawskie MZC liczy obecnie mniej więcej tyle samo członków co u jego zarania, pod koniec lat pięćdziesiątych. Od tamtych lat przewinęły się przez Klub Ziemi Cieszyńskiej i Warszawskie Koło MZC dziesiątki zacnych ludzi — cieszyńiaków i zaozliaków o poważnym dorobku zawodowym i doświadczeniu życiowym. Wszyscy oni stanowią wzorzec postępowania, bowiem łączyło ich i łączy zawsze ogromne przywiązanie do cieszyńskich korzeni i piękna ziemi cieszyńskiej, która jest przedmiotem ich dumy, tradycji, przywiązania i szacunku wzbudzającego głęboki podziw.

Dzięki tym ludziom Koło Warszawskie dokonało niemało dla popularyzacji idei i dorobku ziemi cieszyńskiej i całego Śląska Cieszyńskiego. I tak na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Koło Warszawskie wspólnie z Warszawskim Ośrodkiem Kultury organizowało różne imprezy kulturalno-oświatowe dla mieszkańców stolicy, urządzało wystawy, występy cieszyńskich artystów i inne imprezy.

Należały do nich:

- ekspozycja folkloru pt. *Kultura ludowa ziemi cieszyńskiej* w Muzeum Etnograficznym (1985),
- wystawa obrazów i prac plastycznych pt. *Pejzaż ziemi cieszyńskiej w twórczości artystów regionu* w Starej Kordegardzie w Łazienkach Królewskich (1987),
- organizowanie konkursów związanych z tematyką cieszyńską w warszawskich szkołach średnich,
- organizowanie wycieczek z Zaozlia i spotkań z ich uczestnikami w Domu Polonii Wspólnoty Polskiej w Warszawie,
- propagowanie regionu cieszyńskiego w czasie spotkań, seminariów, konferencji,
- śpiewanie cieszyńskich pieśni i piosenek, gawędzenie, wspomnianie dawnych i współczesnych czasów podczas spotkań w prywatnych domach członków koła,
- organizowanie imprez plenerowych.

PRZEŁOM I ZMIANY W DZIAŁALNOŚCI KOŁA WARSZAWSKIEGO

Po okresie pewnego osłabienia aktywności koła (przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych) związanym m.in. z naturalnym odejściem dziesięciu członków, kłopotami lokalowymi i finansowymi oraz z nieuporządkowanymi sprawami Sekcji Zaozlańskiej — obecnie, mniej więcej od 3 lat, praca koła uległa znacznemu ożywieniu. Wprawdzie teraz nie organizuje się seminariów, wystaw czy plenerowych imprez, ale koło podejmuje inne rozmaite formy pracy, które lepiej służą integracji członków.

Obecnie władze koła (od marca 1999 r.) nieco odmłodzone usiłują stawić czoła nowym wyzwaniom, tworząc rodzinną atmosferę ciepła, kameralnych rozmów towarzyskich przy herbacie, kawie i ciastkach oraz wprowadzeniu elementów muzycznych poprzez śpiewanie i słuchanie pieśni regionalnych cieszyńskich. Warto wspomnieć o kilku z wielu tematów i imprez, które odświeżyły i ubarwiły atmosferę spotkań koła, a przede wszystkim — co najważniejsze — jeszcze bardziej zacieśniły więź warszawskich cieszyńiaków z ich regionem.

I tak:

- W ramach poszerzania wiedzy o słynnych rodach śląskich Koło Warszawskie poświęciło kilka swoich spotkań rodom Górników, Guziurów i Oszeldów.
- Podjęto temat — rzekę — opracowany przez kol. Jana Leśniewskiego *O pogodnej starości* traktujący o sensie i osobliwościach życia nie filozoficznie, a racjonalnie, namalacnie. Nawiązuje on do idei zdrowego trybu życia i odżywiania wyznawanej i propagowanej przez Władysława i Jadwigę Oszeldów — z korzeni Cieszyńiaków, z którymi Koło Warszawskie koresponduje i pozostaje w bardzo przyjaznych stosunkach, których ceni i szanuje jako społeczników-pasjonatów, związanych z życiem nadolziańskiej społeczności.
- Z tematem *Harcerstwo na Śląsku Cieszyńskim* (wspomnienie z czasów młodości na podstawie książki) zapoznał członków koła kol. Władysław Duda.
- W kamienicy Baryczków na Starym Rynku wielu członków Koła Warszawskiego zwiedziło piękną i bardzo starannie przygotowaną wystawę obrazów Jana Wałacha.
- Wystawa *Czeski Cieszyn* — *Cieszyn jedno miasto* z okazji Święta Narodowego Republiki Czeskiej i 80 rocznicy powstania Czeskiego Cieszyna stworzyła możliwość do spotkania się w Czeskim Centrum licznego grona warszawskich Cieszyńiaków z ambasadorem Republiki Czeskiej, burmistrzem miasta Cieszyna i burmistrzem miasta Czeskiego Cieszyna. Nie bez znaczenia był gest ozdobienia warszawskich Macierzowców serduszkami wydanymi z okazji 115 rocznicy urodzin Macierzy.
- Na pytanie: *Co nowego na Zaolziu?* — tradycyjnie odpowiada kol. Jan Rusz, zawsze bardzo ciekawie i interesująco.
- Z działaniami wywiadu w czasie okupacji na Śląsku w oparciu o książkę *Lido i Stragan* Oswalda Guziura i M. Starczewskiego zapoznał członków koła kol. Jan Leśniewski.

URODZINY... I CO DALEJ?

17 listopada 1999 roku Koło Warszawskie MZC oficjalnie „ukończyło 20 lat”, a tym samym weszło w dalszy etap swojej działalności. Cieszą gratulacje, które z tej okazji napłynęły od różnych kół z całego kraju i od Zarządu Głównego w Cieszynie.

Warszawscy Cieszyńiaci popularyzują i będą nadal popularyzować historię i kulturę Śląska Cieszyńskiego w samym sercu Polski — w Warszawie, wzbudzając głęboki szacunek i podziw.

*Ty Cieszyński Śląsku
— przepiękna Kraino,
bądź spokojna ...
Warszawscy Macierzowcy
z dumą noszą i będą nosić
na piersi medal Pawła Stalmacha!*

TADEUSZ KOPOCZEK

PERŁOWY JUBILEUSZ

Jako trzeci w Polsce, po Warszawie i Wrocławiu, w 1972 roku powstał Cieszyński Klub Hobbystów. Już wkrótce po „starcie” zyskał on wielki rozgłos, co stało się za sprawą urządzanych z wielkim rozmachem targów staroci — dla prasy, kroniki filmowej, a zwłaszcza telewizji łasego, przeto często eksploatowanego tematu. Złwłaszcza telewizja docierała do renomowanych zbieraczy, których w regionie cieszyńskim nie brakowało.

Kolekcjonerstwo ma w tym zakątku głęboko zakorzenione tradycje, bowiem już przed ponad 200 laty znani tu byli pasjonaci gromadzący dzieła sztuki.

Kroniki mieszczan cieszyńskich odnotowały niejakię Frecha, właściciela warsztatu stolarskiego. W drugiej połowie XVIII wieku zasłynął on kolekcją malarstwa i grafiki, ale bezcenny i unikalny w ówczesnych czasach zbiór padł niestety pastwą pożaru, który w 1789 roku zniszczył prawie całe miasto.

Działający na przełomie wieków XVIII i XIX słynny architekt i plastyk Ignacy Chambréz był kolejnym zapalonym zbieraczem artystycznego malarstwa.

W owych latach także coraz głośniejsze były w Cieszynie kolekcjonerskie namiętności ks. Leopolda J. Szersznika, którego nie zadowalały już wyłącznie dzieła sztuki. Człowiek wielkiej wiedzy, inżynier i twórca urządzeń komunalnych miasta, z pietyzmem gromadził książki, publikacje, starodruki, inkunabuły, pamiętniki historyczne, a także wszelkiego rodzaju osobliwości, egzotycznych nie wyłączając. Swe zbiory Ł. J. Szersznik udostępnił do zwiedzania już w roku 1802, który to fakt — nie bez racji — wiązany jest z powstaniem pierwszego muzeum na ziemiach polskich.

W roku 1848 Jan Henryk Schramm, wywodzący się z rodziny stolarzy, po ukończeniu studiów plastycznych urządził w Cieszynie pierwszą wystawę swego artystycznego dorobku, a jego twórczość do tego stopnia zainspirowała wyobraźnię brata Józefa, że ten niebawem stał się jednym z najbardziej znanych i szanowanych kolekcjonerów dzieł sztuki. A przecież Józef Schramm był tylko... mistrzem stolarskim.

Do lat trzydziestych XIX wieku żył w mieście nad Olzą kupiec Tomasz Kopy, którego zbierackie zamięłowania skoncentrowane były na wyrobach z porcelany oraz antycznych, kunsztownie rzeźbionych meblach.

I wreszcie Brunon Konczakowski. Gdyby żył do dziś, zapewne zyskałby tytuł „króla kolekcjonerów polskich”. Był bowiem nieprześcignionym zbieraczem wszelkich rodzajów broni ręcznej białej i palnej, zbroi rycerskich, inkunabułów, wyrobów z cyny, szkła, porcelany i srebra, malarstwa, grafiki, a nadto nie spotykanych w muzealnych zasobach kuriozów, choćby tylko wymienić unikalny egzemplarz... pasa cnoty. B. Konczakowski reprezentował kolekcjonerstwo na wskroś dojrzałe, podbudowane niekwestionowanym znawstwem przedmiotu oraz epoki, w której poszczególne dzieła powstały.

Tak bogatymi tradycjami podbudowany, ruch kolekcjonerski w cieszyńskim regionie dość długo pozostawał poza kręgiem społecznego zainteresowania. Dopiero na początku roku 1972 „Głos Ziemi Cieszyńskiej” zaprezentował pierwszego, gromadzącego broń białą i palną zbieracza, przy okazji apelując do czytelników o wskazywanie dalszych zbieraczy — hobbystów. I jak zawsze — apel nie pozostał bez echa, dzięki czemu w cyklicznej rubryczce „Powiedz, co zbierasz?” gazeta mogła przedstawić blisko 50



Kolekcjonerzy naszego regionu wyróżniali się — i nadal pozostaje to aktualne — bogatym wachlarzem zbierackich zainteresowań. Od lewej: Stanisław Ondrzejek, Leszek Sikorowski i Mieczysław Pysko. Fot. Tadeusz Kopoczek.

różnorodnych hobbystów, zajmujących się zaskakującą często tematyką kolekcjonerską. „Głos” wreszcie, cytując list pewnego czytelnika, zainicjował na swych łamach dyskusję o potrzebie powołania w Cieszynie stowarzyszenia skupiającego nie tylko kolekcjonerów, ale również „złotorekich”: majsterkowiczów, modelarzy, czy nawet hodowców egzotycznych gatunków flory i fauny.

I w taki oto sposób 14 czerwca 1972 roku staraniem Karola Bojdy, Karola Ondrzejka oraz autora artykułu doszło do utworzenia Cieszyńskiego Klubu Hobbystów, którego członkami założycielami byli nadto: Leszek Gańczarczyk, Emil Herman, Leopold Hymik, Emil Jeleśniański, Jan Kafka, Eugeniusz Kozak, Mieczysław Kurz, Józef Matlak, Alojzy Sikora, Emil Sikora, Leszek Sikorowski, Ludwik Stanisławski, Władysław Tomica i Tadeusz Uher.

Działający pod patronatem „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” klub w zależności od potrzeb zaczął wydawać (co kontynuuje do dziś) „INFORMATOR”, zawierający adresy

członków oraz wyszczególnienie ich kolekcjonerskich zainteresowań. Położył też duży nacisk na upowszechnianie krzepnącego zjawiska społecznego, dzięki czemu grono członków powiększało się z miesiąca na miesiąc, by pod koniec 1974 roku osiągnąć ponad 250 klubowiczów. I byli to nie tylko mieszkańcy naszego regionu, bowiem dzięki korespondencyjnej formie utrzymywania wzajemnych kontaktów, także zamieszkali w wielu miastach i zakątkach Polski, zaś na prawach honorowych — nasi rodacy spoza granic kraju.

Charakterystyczny socjologicznie był i jest skład osobowy Klubu, którego szeregi tworzyli przedstawiciele prawie wszystkich środowisk zawodowych, a znaczące grono stanowili emeryci oraz ucząca się młodzież.

Czegóż to klubowicze nie zbierali! Na czele plasowały się wszelkiego typu zegary i zegarki, dalej wymienić należy pozytywki, patefony, aparaty fotograficzne, instrumenty muzyczne, bibeloty ze srebra, porcelany, cyny i szkła, kufle do piwa, fajki, broń białą i palną, militaria, medale, odznaczenia i odznaki, lampy naftowe, moździerz, żelazka, młynki do kawy, samowary, narzędzia i sprzęt domowego gospodarstwa, „hoczki” cieszyńskie, dzieła sztuki plastycznej, starodruki, antyczne meble i... wiele by jeszcze wymieniać.

Już jesienią 1972 roku Klub urządził dwie wystawy zbiorów kolekcjonerskich, kontynuowane zresztą do dziś oraz zapoczątkował dwukrotnie w roku (wiosna i jesień) urządzane Targi Staroci.

W tym miejscu godzi się zacytować fragment artykułu Anny Bikont i Joanny Szczepnej zamieszczony w numerze 19 (2707) krakowskiego „Przekroju”:

Wiele lat później, w 1993 roku, napisze w „Przekroju” (noblistka Wisława Szymborska — przyp. T.K.), jak w dorosłym już życiu odkryła urok antykwariatów, pchlich targów, jarmarków staroci. „Wspaniałe były zwłaszcza targi w Cieszynie, dokąd jeździłam w towarzystwie pewnego przemiłego zbieracza. Ponieważ była między nami żywa rywalizacja, woleliśmy nie spuszczać się z oczu”.

Nazwisko przemiłego zbieracza ujawnił od razu, w 1974 roku, Informator Cieszyńskiego Klubu Hobbystów: *Wisławie Szymborskiej towarzyszył pisarz Kornel Filipowicz. Oboje zapisali się do klubu i opłacali z góry składki.*

Cieszyński Klub Hobbystów dwukrotnie znalazł się w gronie członków-założycieli Polskiej Federacji Kolekcjonerów. Po raz pierwszy 4 lutego 1975 roku w Warszawie, jednakże wtedy zamysły pozostały załedwie w sferze „pobożnych życzeń”. Pełnym sukcesem natomiast zakończyła się inicjatywa krakowska, która doprowadziła do powołania federacji (21 czerwca 1981 roku).

Powstałe na wzór i niejako pod wpływem CKH analogiczne zrzeszenia w kraju wiązały dużą nadzieję na przyznanie ruchowi należnego miejsca w gronie obrońców pamiątek przeszłości oraz prawdziwych rzeczników kulturowej spuścizny narodu. Jest bowiem zasługą rodzimego ruchu kolekcjonerskiego — żywotnego niezmiennie środowiska cieszyńskiego nie wyłączając — zahamowanie bezkarnego i masowego wręcz w minionych latach wywozu za granicę wszystkich bez mała przedmiotów starych, nie noszących ustawowych cech antyku o muzealnej wartości. Stało się to dzięki aktowi prawnemu, zabraniającemu wywozu z kraju dzieł rzemieślniczego kunsztu, powstałych przed 9 maja 1945 roku.

Przyjęta przed 30 laty przez Klub dewiza: *Kolekcjonerstwo pamiątek przeszłości — to oznaka szacunku dla historii i kultury naszej Ojczyzny* — w niczym nie utraciła na znaczeniu.

W Ustroniu działa wielu artystów, z których większość zrzeszona jest w Stowarzyszeniu Twórczym „Brzimy”. Grupa ta ma długoletnie tradycje, a jej początki sięgają lat siedemdziesiątych. Wówczas kilku twórców z Bogusławem Heczką, Zbigniewem Niemcem, Andrzejem Piechockim i Wincentym Bąkoszem postanowiło wspólnie działać, a ich siedzibą stało się Muzeum Beskidzkie w Wiśle.

W 1993 r. grupa ta reaktywowała swą działalność w Ustroniu. W pierwszym roku jej istnienia zgłosiło swój akces ponad trzydziestu twórców. Są to przede wszystkim mieszkańcy uzdrowiska, ale kilku zrzeszonych pochodzi z sąsiednich miejscowości. W grupie przeważają malarze. Jest ona bardzo zróżnicowana i należą do niej twórcy młodzi, rozpoczynający dopiero swoją działalność oraz tacy, którzy posiadają długoletni staż i bogaty dorobek w tej dziedzinie, jak Bogusław Heczko, Karol Kubala oraz Jan i Stanisław Sikorowie.

Podczas ośmiu lat istnienia „Brzymów” zorganizowano wiele wystaw zbiorowych oraz autorskich zarówno w ustrońskim Muzeum, jak również w innych miastach, a nawet kilkakrotnie za granicą. Twórcy lubią wspólną działalność, o czym świadczą coroczne plenery cieszące się dużą popularnością, których finałem są wystawy poplenerowe oraz liczne spotkania.

Przykładem wspólnej twórczości są warsztaty plastyczne, organizowane od marca 2000 r. w Galerii Sztuki Współczesnej, będące własnością Bogusława i Kazimierza Heczków, a zlokalizowanej od 1993 r. w Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa. Zajęcia prowadzi znany ustroński artysta plastyk Karol Kubala, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, posiadający imponujący dorobek twórczy. Z wykształcenia jest rzeźbiarzem, toteż jego dziełem jest wiele pomników i tablic pamiątkowych w Ustroniu i innych miastach. Jest również malarzem posługującym się różnymi technikami, a spod jego pędzla wyszło wiele pięknych pejzaży i portretów. Karol Kubala znany jest też jako projektant wnętrz i scenografii. W pracy pedagogicznej posiada również spore doświadczenie, bo już w latach sześćdziesiątych prowadził dla młodzieży kółko plastyczne, a później był

LIDIA SZKARADNIK USTROŃSKIE „BRZIMY”

nauczycielem akademickim na Wydziale Plastycznym filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie.

Cotygodniowe warsztaty plastyczne w Ustroniu prowadzone pod kierunkiem Karola Kubali cieszą się dużą popularnością twórców z grupy „Brzimy”. W każdy piątkowy wieczór gromadzi się przy sztalugach około dziesięciu osób, a nieraz i więcej. Tematy przygotowywane są wcześniej przez prowadzącego, który każde zajęcia poprzedza teoretycznym wprowadzeniem. Uczestnicy warsztatów rozpoczynali od szkiców ołówkowych prostych detali, a kończyli na szkicach anatomii człowieka. Rysunek węglem i kredką — to następna technika realizowana przez kilka tygodni, w której wykonywano starannie przemysłane przez nauczyciela kompozycje martwej natury. Wreszcie przyszła kolej na malarstwo akwarelowe. Na sztalugach pojawiły się jesiennne owoce, zabytkowy samowar oraz piękna lalka w stroju regionalnym, której odtworzenie sprawiało nieco problemów nawet zaawansowanym twórcom. Ale dopiero zmaganie z postacią człowieka stanowiło nie lada wyczyn. Rozpoczęto od szkiców ołówkowych dzieci, które wielokrotnie korygowano. Najtrudniejszym zadaniem stało się wierne przedstawienie twarzy człowieka. Okazało się, że nawet dla zaawansowanych malarzy, którzy na co dzień specjalizują się w beskidzkich pejzażach, temat ten stanowił trudne wyzwanie.

Po roku działalności plonem rocznych zajęć było ponad 200 prac, które wyeksponowano na wystawie w Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa w styczniu 2001 r. O tej ciekawej inicjatywie prężnie działającej ustrońskiej grupy „Brzimy” warto wspomnieć również ze względu na kierującego tym zadaniem Karola Kubalę, gdyż w grudniu 2001 r. przypadły jego 65 urodziny.

SCENA TWÓRCZYCH POSZUKIWAŃ

Rozmowa z Alfredem Dominikiem Kulą — poetą, malarzem, fotografikiem, filmowcem, artystą plastykiem

Jaka była geneza poszukiwań? Czy faktycznie na początku było słowo?

— Słowo jest początkiem. W zapisie — poezji — cenię skrótość. Sztuka musi mieć znaczenie. Musi być historią, którą przekazujemy. Sztuka dla mnie jest rozmową poprzez film, wiersz, obraz, muzykę...

— Swoją kolejną wystawę obalasz mit, że można tworzyć jedynie pod skrzydłami uznanych centralnych mecenasów sztuki. Czy w ten sposób pragniesz podjąć polemikę z innymi artystami, którzy mają dyplom, ale nie tworzą?

— Pierwsze *Konstelacje* zrealizowałem w 1988 roku w Cieszyńskim Domu Kultury. To dla mnie była najtrudniejsza i zarazem najpiękniejsza wystawa, ponieważ w niej określałem siebie. Następne *Konstelacje* w Bielsku, Chorzowie, Szczecinie — to konsekwencja, upór, skuteczność.

— Estetykę poszukiwań zamknąłeś mottem Tanizami Junichi: „Piękno nie kryje się w rzeczy samej, lecz w desenie cienia, jaki powstaje między rzeczami, czyli po prostu w grze mroku i światła”. Czy te kryteria odnieść można również do poezji?

— Myślę, że poezja wyrażona w sztuce, nie tylko poprzez wiersz, jest najważniejsza. To jest dla mnie ten mrok i to światło, które kryje się w każdym z nas...

— Jak odczytywać twoje kolejne „Konstelacje”?

— *Konstelacje* są zapisem moich doświadczeń, przeżyć, stanowią żywy proces. W każdej staram się coś zachować z poprzednich i wprowadzać to, co powstaje nowego. Papier czer-

pany, pędzel, farby, ołówki, woda... z tego powstają kolejne prace.

— Na ile filmy Kieślowskiego powiedziały ci, że trzeba rozmawiać ze swoją duszą, że trzeba tworzyć sztukę?

— Przekaz, który zostawił nam Krzysztof Kieślowski poprzez swoje filmy i swoje życie, jest wspaniałą drogą... Kieślowski nie odpowiadał, on stawiał pytania aktualne dla każdego z nas. Powtarzał w wywiadach, że trzeba być odpowiedzialnym za swoje życie.



Alfred D. Kula w czerwcu 1996 roku przed Galerią Witrynową EMPIK w Szczecinie.

— Jak sobie radzisz z raniącą serce rzeczywistością?

— Szukam równowagi. Tego nauczyłem się z buddyzmu zen. W życiu trzeba być uważnym. Tak dużo rzeczy nas dotyka. Trzeba znaleźć bliskie osoby, swoją muzykę, filmy, książki, swoje miejsca, w których lubimy być. Staram się unikać skrajności. Swoją twórczość traktuję jako dar, otrzymany talent. A talenty trzeba rozwijać poprzez pracę.

— Co więc myślisz o obrazach Jerzego Skolimowskiego, którymi reżyser uzupełnia swoją filmową wypowiedź?

— To świetnie, że potrafimy się wyłamać, czymś zaskoczyć. Skolimowski pokazał, że potrafi wyrazić się także poprzez malarstwo. Świat, cywilizacja, w której żyjemy, tego nie lubi. Lekarz ma leczyć, robotnik pracować na maszynie...

— Na ile twoja twórczość rozwinęła twoją osobowość i czy przyczyniła się do twego społecznego awansu?

— „Sztuka jest stanem świadomości”. Wierzę w to, co robię i w to, że ma to znaczenie. Nie tylko dla mnie, ale jeszcze dla paru osób, dla których moje malarstwo, poezja, filmy, fotografie są ważne. I podziękowały za to, że mogły to zobaczyć, przeżyć.

— Na ile jesteś podatny na gusta i opinie?

— Wszystko zależy od intencji, kto mówi, a kto osądza.

— Czy odniesiony sukces nie przyczyni się do unicestwienia twoich poszukiwań twórczych?

— To my sprawdzamy ten świat. I świat sprawdza nas. To też mądrość wschodu. Staram się o tym pamiętać.

— Czy profesjonalny krytyk ma prawo kształtować artystę?

— Nie wiem. Nie spotkałem na swej drodze profesjonalnego krytyka.

— Czy sztuka musi szokować, aby zaistnieć?

— Nie musi. Sztuka powinna coś wyrażać, przekazywać, poruszać

w nas pewne obszary, wzbogacać nas poprzez swoje oddziaływanie.

— Co ogranicza artystę na prowincji?

— Mały wybór. Wszystkiego jest mniej. I to powoduje we mnie impuls działania. Z tego powstała Scena Poszukiwań Twórczych, która daje szansę na zrealizowanie filmu, napisanie scenariusza, zorganizowanie wieczoru poezji. Z osobami, które odbierają na tych samych falach. Które chcą coś w życiu przeżyć, stworzyć.

— Jaki jest twój kontakt z kulturą, czego słuchasz, co oglądasz, co czytasz, co cię inspiruje?

— Książki, filmy, muzyka — to wszystko trzeba zebrać i potem z tego korzystać. W swych zbiorach mam ponad 120 filmów. Ostatnio oglądałem *Pomiędzy złem a błękitnym, głębokim oceanem i Łowcę jeleni*, a czytałem *Imperium B. Kapuścińskiego*. Z muzyki — słucham Vangelisa, SBB, Kult.

— Komercja zabija wiarę i sztukę. Jak uciec od kryzyzu?

— Nie wolno rezygnować. Jeżeli się coś wybrało, to trzeba być wiernym sobie. W czasach, w których żyjemy — wolny rynek, marketing — trzeba być silnym i upartym.

— Jak patrzysz na tych, co wyparli się sztuki lub Boga?

— Nie mam prawa tego oceniać.

— Ile trzeba odwagi, aby się uzewnętrznić w sztuce?

— To jest właśnie ta wiara w to, co się robi. I to, że ma to sens, że możemy coś komuś dać, przekazać.

— Czy sztuka ma prawo być hermetyczna i niezrozumiała?

— Tak, myślę, że ma prawo. To, co jest dla pewnych osób niezrozumiałe, dla innych jest proste i piękne. I to jest rozwój. Uczymy się także poprzez sztukę rozumieć świat, w którym żyjemy.

Rozmawiał:
STANISŁAW MALINOWSKI

JAN RUSZ

CIESZYNIACY W STOLICY

Sto lat temu Śląsk Cieszyński należał już do rozrastających się okręgów nie tylko przemysłowych. Rozwijające się twórcze towarzystwa i szkoły, pożyteczna prasa i drukarnie powodowały, że tu wyrastało i dojrzewało coraz więcej światłych ludzi i społeczników. Pod wpływem rozkwitającej oświaty i kultury zmieniała się świadomość społeczeństwa. Wśród miejscowej ludności było bowiem najmniej analfabetów w porównaniu do innych ziem polskich, wegetujących pod zaborami, gdzie — jak wspominał w swoich publikacjach m.in. znany bibliofil Jan Wantuła z Ustronia — nawet wielu szlachciców podpisywało się jeszcze krzyżykami, podczas gdy tutejsi włościanie i chłopci umieli już dobrze czytać i swobodnie władać piórem.

Dlatego też po wywalczeniu niepodległości z tego niezbyt dużego regionu cieszyńskiego wywodziło się wiele dobrze wykształconych osobistości, które opuściły tę ziemię, aby być przydatnymi w innych częściach nowo powstałego państwa polskiego, zajmując z czasem eksponowane stanowiska w życiu społeczno-politycznym, gospodarczym i oświatowo-kulturalnym.

Wielu utalentowanych i właściwie skoligaconych cieszyniaków funkcjonowało nie tylko w dużych miastach, np. Krakowie czy Poznaniu, ale także i w tych mniejszych, m.in. Rzeszowie czy Działdowie. Spośród niewielkiej stosunkowo grupy, która po pierwszej wojnie światowej osiedliła się w stolicy kraju, wspomnę niektóre

GŁOŚNE NAZWISKA.

Z szeroko rozgałęzionej rodziny Buzków znalazł się w Warszawie Józef, urodzony w roku 1873 w Końskiej. Po studiach w Cieszynie, Krakowie i Wiedniu wyspecjalizował się w zagadnieniach statystyki, bo na przełomie wieków (1899—1902) pracował w centralnej komisji statystycznej w Wiedniu, a potem kierował biurem statystycznym we Lwowie. Tak więc, jako wybitny znawca przedmiotu, po powstaniu Polski został dyrektorem Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie. Był też posłem do parlamentu austriackiego, a następnie członkiem Senatu Rzeczypospolitej.

Ksiądz Andrzej Buzek w swoim pamiętniku pt. *Z piastowskiej ziemi* pisze, że to u jego brata Józefa w stolicy mieszkał prezes ludowców Wincenty Witos w czasie, gdy nie był premierem i nie miał z tego tytułu mieszkania służbowego. Wspomina też o tym, jak co najmniej raz w miesiącu przyjeżdżał do niego brat Józef z Warszawy i rozmowom nie było wtedy końca. *Gdy w roku 1929 wskutek przedwczesnej sklerozy przeszedł na emeryturę i ostatnich siedem lat spędził w Cieszynie, odwiedzałem go co wieczór.*

Przyjaciół Buzków, lubiany dyrektor szpitala dr Jan Kubisz powiedział wtedy: *Tragedia! U Józefa Buzka zegar życia jest o 20 lat przesunięty naprzód.* Zmarł on we wrześniu 1936 roku w Cieszynie.

Więzami rodzinnymi powiązany był z Buzkami m.in. szlachetny ród Michejdów, którego liczni przedstawiciele rozjechali się po całym świecie — kilku z nich zamieszkało w Warszawie, a wśród nich Tadeusz Michejda, syn słynnego działacza narodowego Franciszka, pastora w Nawsiu, swego czasu wydawcy szeregu polskich pism: „Przyjaciela Ludu”, „Przeglądu Politycznego” i „Rolnika”. Tadeusz, z zawodu lekarz, był m.in.

członkiem Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego i aktywistą plebiscytowym. W latach przedwojennych sprawował stanowisko senatora i posła na Sejm RP. Podczas okupacji działał w Stronnictwie Pracy, a po wojnie przez pięć lat był ministrem zdrowia oraz autorem licznych artykułów z zakresu medycyny społecznej. Zmarł w Warszawie, jednak pochowany został w Krakowie.

W Datyniach Dolnych za Olzą urodził się Jan Bystrzeń, ale swój profesorski los związał z Krakowem, gdzie na świat przyszedł jego syn Jan Stanisław, mający uzdolnienia humanistyczne — ceniony później językoznawca i etnograf, z których to dziedzin opublikował około 400 prac, uwzględniając w nich również Śląsk Cieszyński. W latach trzydziestych ub. wieku przeprowadził się do stolicy, gdzie m.in. piastował godność członka Polskiej Akademii Umiejętności i dyktował departamentowi szkolnictwa wyższego w ministerstwie oświaty. Aresztowany w czasie okupacji, przebywał w więzieniu na Pawiaku. Po wojnie znów wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, pomnażając i wzbogacając dorobek rzetelnej wiedzy naukowej.

ARTYSTYCZNE DUSZE

Z samego Cieszyna pochodził Władysław Macura, który studiował w Wiedniu kompozycję, pianistykę i muzykologię. Na początku lat dwudziestych XX wieku rozpoczął pracę w Operze Warszawskiej, ale swój najważniejszy okres twórczy przeżył z chwilą powstania polskiej radiofonii, kiedy to zaaklimatyzował się w stołecznej rozgłośni Polskiego Radia. *Ondraszek, Suita Śląska, Tańce Śląskie, Suita Huculska, Wesele na Kurpiach* — to tylko niektóre pozycje w jego interesującym dorobku kompozycji, utrwalonych w 12 utworach chóralnych *a cappella*, ilustracjach muzycznych do 125 słuchowisk radiowych oraz 700 piosenkach dla dzieci.

W roku 1935 Macura zmarł nagle podczas nagrywania koncertu dla radia w Warszawie, a pochowany został na cmentarzu w swoim rodzinnym mieście.

Jan Jakub Hollender (Hollnder) urodził się w roku 1907 w Sibicy — dzisiejszej części Czeskiego Cieszyna. Uczył się w cieszyńskim gimnazjum, potem w Ostrawie i Wiedniu, a w swojej młodości pasjonował się sportem, zwłaszcza zaś piłką nożną.

Przed drugą wojną prosperowało w Katowicach fotograficzne „Atelier Hollender”, którego był właścicielem. Zawierucha wojenna rzuciła go na pewien czas do Uzbekistanu, gdzie utrzymywał się z malowania portretów, a podczas powrotu do kraju z Teatrem Żołnierza I Korpusu Wojska Polskiego pracował w nim, jako scenograf i kostiumolog. Z kolei związał się z wydawnictwem „Książka i Wiedza”, poznając w niej tajniki sztuki literatury.

W latach sześćdziesiątych uprawiał grafikę użytkową i wyspecjalizował się w projektowaniu znaków graficznych m.in. fabrycznych i towarowych. W jego warszawskiej pracowni na Nowym Świecie powstały popularne akcenty graficzne dla Centrum Zdrowia Dziecka, Domu Mody „Leda”, Krajowej Loterii Pieniężnej, Horteksu, Ursusa, Domu Polonii w Pułtusk i innych powszechnie znanych instytucji.

Podczas pobytu w Izraelu udało mu się odwieść syna od zamiaru zostania lotnikiem, ponieważ według niego zawód ten nie jest „wystarczająco twórczy”. Mając duszę artysty Hollender zmarł w roku 1989.

Henryk Lukrec, głośny przedwojenny dziennikarz, pochodził z Końskiej — obecnej dzielnicy Trzyńca. Słynął z wytrawnej, umiejętnej i zrozumiałej publicystyki oraz płomiennych przemówień, zwłaszcza na spotkaniach Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w stolicy, gdzie był m.in. członkiem prezydium przedwojennego związku i powojennego stowarzyszenia twórczego. Stronnictwo Demokratyczne ceniło go również, jako swojego centralnego aktywistę. Niestety, w annałach obecnych stowarzyszeń dziennikarskich trudno doszukać się jakichkolwiek danych o jego pracy zawodowej i społecznej. Tylko w Archiwum Akt Nowych udało się dotychczas natrafić na jedyny skromny ślad o tym, że zmarł on w 1952 roku w Warszawie.

PLEJADA SPECJALISTÓW

Po drugiej wojnie światowej właśnie ze Śląska Cieszyńskiego pochodziła plejada wybornych fachowców i specjalistów, związanych z kopalnictwem i przemysłem nie tylko węglowym. Ze Śląskiej Ostrawy wywodził się Ludwik Salamon, ceniony później spec od spraw górnictwa. Kiedy w roku 1920 jego rodzice przenieśli się do Polski, ukończył Akademię Górniczą w Krakowie, a potem działał na wielu odpowiedzialnych stanowiskach, jako doradca ds. górnictwa i geologii. Przez wiele lat rządził w ministerstwie górnictwa i energetyki i w końcu został zastępcą przewodniczącego Państwowej Rady Górnictwa — głównego organu, powołanego dla rozwoju tej gałęzi gospodarki narodowej.

Doradcą premiera polskiego rządu i ekspertem ds. górnictwa był także pochodzący z Karwiny inżynier-górnik Karol Machej, który na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pełnił również funkcję prezesa Koła Cieszyńniaków w Warszawie.

Niewątpliwie do najbardziej znanych nie tylko w stolicy zaliczał się w tamtych latach cieszyński Franciszek Waniółka. Dziś zapewne mało kto wie i pamięta, że to właśnie on, jako wicepremier rządu, przyczynił się do powstania i rozwoju szeregu cieszyńskich fabryk i zakładów pracy. On też włożył wiele energii, aby przed kilkudziesięcioletnią laty doprowadzić do pierwszego generalnego remontu cieszyńskiego teatru.

Urodzony w Orłowej Józef Górniak jeszcze przed wojną należał do znakomitych mistrzów w rozwijaniu handlu zagranicznego Polski, zwłaszcza z krajami Ameryki Południowej. Po wojnie z powodzeniem dyktował w takich znaczących niegdyś przedsiębiorstwach, jak Varimex czy Dal oraz organizował od podstaw inne centrale handlu zagranicznego m.in. Polcoop wsławiony milionowymi obrotami, zwłaszcza w eksporcie artykułami rolno-spożywczymi. Zasiadał też w Radzie i Kolegium Arbitrów, służąc swoimi umiejętnościami, wiedzą i doświadczeniem.

Wywodzący się z Zaolzia Wilhelm Wojtyła, będąc inżynierem hutnictwa, opracował kilka projektów ulepszonej technologii wytopu stali, utrzymywał liczne kontakty ze specjalistami branży hutniczej we Francji i ZSRR. Stworzył też Główny Urząd Miar i Wag w Warszawie, któremu z rzecznictwem prezesował, zyskując sobie uznanie i szacunek w kręgach fachowców, zarówno teoretyków jak i praktyków.

Śląsk Cieszyński wydał również wspaniałych koryfeuszów, dostojników i biskupów Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, którzy swoją posługą duszpasterską i pracą społeczną dobrze zapisali się w historii tego wyznania w Polsce. Synowie ziemi cieszyńskiej Jan Szeruda z Wędryni, Karol Kotuła z Cierlicka, Wiktor Niemczyk z Bystrzycy, Andrzej Wantuła z Ustronia i Jan Szarek z Bielska piastowali najwyższe godności kościelne w stolicy.

Dziś już do wszystko należy nieomal do minionej przeszłości i wyciszanej historii.

ZASŁUŻENI NIE TYLKO DLA MACIERZY

W różnych stołecznych instytucjach pracowali cieszyńniacy, przeważnie zaciągani ludzie, których rzetelna wiedza teoretyczna, mądrość i doświadczenie praktyczne sprzyjały gromadzeniu okazałego dorobku życiowego. Ich motywem pozytywnego działania był nieraz kształtowany przez wiele lat sposób postępowania, który stanowił wzorzec ogromnego przywiązania do cieszyńskich korzeni oraz piękna tej ziemi. Zdrowy sentyment do kariery młodości był przedmiotem dumy a zarazem motorem kultywowania nie tylko znakomitych tradycji.

Za duży wkład w ofiarne krzewienie wszystkiego, co dobre i postępowe, pięciu cieszyńniaków mieszkających w stolicy zostało usatysfakcjonowanych tytułami Honorowego Członka Macierzy Ziemi Cieszyńskiej:

— Jan Szczepański z Ustronia, ceniony profesor, autor nie tylko rozpraw socjologicznych i członek byłej Rady Państwa. Znane są jego publikacje, w których apelował, ostrzegał i przeciwstawiał się procesowi zabierania wysokiej klasy gruntów ornych i zamieniania ich na cele nieprodukcyjne. Idea, że *ziemia musi rodzić owoce żywienia* odbiega dziś od założeń komercyjnej gospodarki tymi gruntami.

— Jerzy Berek z Cisownicy przeszedł swój długi szlak życia od funkcjonariusza Robotniczego Stowarzyszenia „Siła” poprzez kuratora oświaty i wychowania, naczelnika Związku Harcerstwa Polskiego i dyrektora Pałacu Młodzieży, aż do wieloletniego prezesowania warszawskiemu Kołu Macierzy.

— Bogusław Kożusznik z Suchej Dolnej, z zawodu lekarz, wiceminister zdrowia i Główny Inspektor Sanitarny, a w czasie ubiegłej wojny członek Koła Cieszyńiaków przy Związku Ślązaków w Wielkiej Brytanii. Przez dwadzieścia lat przewodniczył Polskiemu Komitetowi Współpracy z UNICEF, czyli organizacją pomocy dzieciom z ramienia ONZ. Przyjaciółom imponował bogatą kolekcją obrazów.

— Jerzy Kukucz z Wędryni, ichtiolog, szczył się dorobkiem w organizacji połowów dalekomorskich i przemysłu rybnego. Wykładał w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, a jako ekspert ONZ do spraw żywienia (FAO) wyjeżdżał do Nigerii, Indii i Japonii.

— Bolesław Trombala z Dąbrowy był aktywistą Polskiej Partii Socjalistycznej, dyktował wydawnictwu „Polonia”, wykładał na UW — aktualnie prezesuje honorowo warszawskiemu Kołu Macierzy.

Klub Cieszyńiaków i Kolo Macierzy w Warszawie w ciągu prawie 45-letniej swej pracy społecznej skupiały nieomal setki nieżyjących już dziś działaczy, jak np.: biolog Emil Chroboczek z Dzieńmorowic, lekarz Paweł Kubica z Łazów, bankowiec Ferdynand Żyła z Polskiej Lutyń, prawnik Władysław Dziedziak z Cieszyna, Karol Niedoba z Ustronia oraz Jadwiga i Paweł Bieleśzowie, Sylwia Bizoniowa, Mariola i Leopold Bulandrowie, Zofia Chroboczek, Danuta Dudik, Helena i Józef Fryszczynowie, Władysław Gutek, Helena Horbaczewska, Barbara i Bogusław Jurczekowie, Joanna Kawulok-Rusiniak, Edward Kokotkiewicz, Leszek Kostórkiewicz, Maria Kugiejko, Eugeniusz Lukas, Ludwik Maceczek, Adam Mikula, Maria Niemczykowa, Antoni Radliński, Anna i Mirosław Stalowie, Helena Sztetek, Florian Wardas, Józef Zawada, Janina i Edmund Żurkowie i wielu innych.

Z Cieszyńskiego pochodziła Emilia Kiszka-Preyzner, matka wyśmienitego muzyka, rozślawiającego po świecie swoje oryginalne utwory i melodie oraz lekarka Felicia Tomaszewska-Moskwa, której jeden z synów, Jacek, jest już wieloletnim korespondentem telewizji polskiej w Rzymie i Watykanie.

Pokaźna rzesza warszawskich cieszyńiaków czy też cieszyńskich warszawiaków przewinęła się przez przeszło 30 członków liczące obecnie stołeczne Koło Macierzy. Nie sposób pomieścić ich dziś wszystkich w ograniczonych ramach tej publikacji. Dlatego o aktualnych sprawach żyjących w stolicy społeczników warszawskiego Koła Macierzy, o żmudnej nieraz drodze z Cieszyna do stołecznego miasta, a przede wszystkim o ich dokonaniach i troskach w dzisiejszych czasach przypomnę następnym razem.

Ze wszystkich zwierząt jeden człowiek umie się śmiać, choć on właśnie ma najmniej powodów.

ERNEST HEMINGWAY

WCieszynie, w rejonie ulic Wyspiańskiego, Kolejowej i Bielskiej, zionie pustką od dziesięcioleci spory plac. Plany jego zagospodarowania miało wiele rozliczne. W ramach „czynów partyjnych” przepołowiono ten plac utwardzoną drogą, by umożliwić dojazd furmanek i samochodów dostawczych do targowiska miejskiego, które zamierzano tam urządzić.

Ten pomysł się ziścił. Zaanektowano na cele targowe jeszcze areal po przeciwnej stronie, tam, gdzie obecnie stoją gmachy PKO, i tak powstało pierwsze powojenne — choć wielce prowizoryczne — targowisko.

Wkrótce jednak zorientowano się, że skrzyżowanie ulic Bielskiej z Kolejową jest tak niewralgiczne, że targowisko powoduje zakorkowanie ruchu kołowego zarówno przy wyjeździe, jak i wjeździe do miasta. A więc należało myśleć o nowym targowisku. Ale to należy do najświeższej historii. Ja natomiast chcę wrócić pamięcią do lat 1929—1946. Urodziłem się wprawdzie przy ulicy Lenaua (później Wyspiańskiego), ale babcia i cztery moje ciotki mieszkaly przy Bielskiej, a więc wszystko, co się rozgrywało między tymi ulicami, jest moim wspomnieniem z dzieciństwa.

★ ★ ★

Będzie mowa o Wiznerówce. Właściwie pisać należałoby „Wiesnerówka”, gdyż właścicielem tego terenu i wszelkich zabudowań stałych i prowizorycznych, które tam były wzniesione, byli państwo Wiesnerowie. Należeli oni do tzw. grupy niemieckomówiących Żydów (w tym języku przeważnie między sobą rozmawiali), ale swoje dzieci wychowywali już „po polsku” i czuli się naturalizowanymi Polakami. Pan Wiesner był gospodzkim (tak to się wówczas mówiło). Prowadził gospodę — zajazd przy ul. Bielskiej. Zajazd dlatego, że goście mogli wjeżdżać na teren zaplecza z jednej strony gospody, a wyjeżdżać z drugiej. Sam budynek zajazdu nie był ciekawy w architekturze, ale gdyby posiadał zadane wejście z kolumnienkami i staropolski łamany dach sprawiałby wrażenie dworku. Sama gospoda składała się z dużej sali, ze

WŁADYSŁAW KALETA

„WIZNERÓWKA”

stołami i ławami. Z lewej strony był tzw. „szynkas”, czyli bar — oszklona witryna, a za barem zaplecze kuchenne.

Z sali gospodnej były jeszcze dwa wejścia do innych pomieszczeń (może mieszkalnych?). W jednym z nich p. Wiesnerowa prowadziła magiel elektryczny i w ten sposób „dorabiała” w dniach słabszej koniunktury. W sali gospodnej stała jeszcze ogromna szafa grająca (nie na płyty ani dyski), wydobywająca z siebie dźwięki podobne do dużej katarynki lub małych organów. Uruchamiana była tylko w ramach tak zwanych „okazji”. Stanowiła wiano rodzinne przechodzące z pokolenia na pokolenie, a więc była w pewnym stopniu „świętością”. Gospoda miała jeszcze drugie wyjście „bezpieczeństwa”, wychodzące na małą werandkę na ścianie szczytowej.

Pan Wiesner był postacią niezwykle barwną. Był przysadzistym (ale nie grubym) blondynem o niebieskich oczach. Krótko ostrzyżone włosy nadawały jego okrągłej, zawsze uśmiechniętej twarzy wyraz jowialny. Nosił niezmiennie ubranie w kolorze piaskowo-buro-ceglanym. Pod otwartą marynarką miał kamizelkę, w kieszonce której ciążył sporej wielkości zegarek połączony z drugą kieszonką grubym srebrnym łańcuszkiem. Powszechnie pan Wiesner nazywany był „siusłokiem”, a to ze względu na „wilgotną” mowę i lekkie seplenienie. Pani Wiesnerowa była szczupłą niewiastą o wyblakłych, jasnoniebieskich oczach. Poruszała się bezszelestnie. Przyjmowała zamówienia gości w uprzejmym milczeniu i sama ich najczęściej obsługiwała. To się udzielało atmosferze. Nie było tam głośniejszych rozmów ani pijackich wzasków. Zresztą, Pan Wiesner swoim autorytetem też dbał o godność lokalu. Co roku urządzał dla „miłych sąsiadów z ul. Bielskiej” bal karnawałowy

i osobiście nań zapraszał — bez względu na wyznanie.

Państwo Wiesnerowie nie przywiązywali wielkiej wagi do nakazów religii mojżeszowej, natomiast kuchnię prowadzili koszerną. Były więc wszelakie potrawy z wołowiny (pieczeń, gulasz, pasztety), cielęciny (gicz cielęca, „brustek panierowany”), baraniny, szczególnie na święto Paschy był pieczony baranek. Były ryby we wszelkich postaciach — karp w galarecie, po „żydowsku”; matiesy z cebulką i śledzie marynowane w śmietanie. Wierprowina wyłączona była zupełnie. Pan Wiesner szczególnie dbał o reputację koszernej kuchni ze względu na współwyznawców, którzy przyjeżdżali z okolicznych wiosek na targi do Cieszyna. O tych szczegółach wiem z autopsji, bo mój ojciec zabierał mnie czasem na spotkania ze znajomymi ze wsi, właśnie do gospody p. Wiesnera.

Państwo Wiesnerowie mieli dwoje dzieci. Córkę, starszą o kilka lat ode mnie i syna, który w 1939 roku był już w wojsku. Córka Trudzia miała chyba urodę po którymś ze swoich dziadków. Była wprost piękna. Miała kasztanowe włosy, takoweż brwi, a długie rzęsy dodawały kolorytu jej chyba zielonym lub jasnopięknym oczom. Syn natomiast był podobny do ojca, ale znacznie szczuplejszy — niebieskooki blondyn. W zajeździe mieszkali tylko p.p. Wiesnerowie z dziećmi. Było tam też kilka pokoi gościnnych.

Jedyną chyba lokatorką, mieszkającą w malutkiej „ciupce” od strony zaplecza, była Zuska, ta, która „mówiła z duchami”. Nikt nie znał jej dokładnego nazwiska. Kiedyś tam przylgnęło do niej nazwisko „Kowala”, ale tylko dla celów ewidencyjnych. Dla nas była ona wprost „nawiedzoną” Zuską. Miała postać gнома, albo jakiegoś topornego świątka, wyciosanego z lipowego drewna przez ludowego twórcę. Niska, krępa, twarz kwadratowa, oczy przysłonięte grubą fałdą mongolską patrzyły tylko przez wąskie szczylinki. Mówiono, że Zuska jest głuchoniema. Tymczasem „rozmawiające z duchami” mówiła całymi zdaniem, zaś „duch” odpowiadał przez jej usta głębokim, nieartykułowanym głosem. Było to niezwykle i niesamowite. Zuska spełniała bardzo

ważne usługi sanitarne. Na odcinku ul. Bielskiej, wzdłuż Wiznerówki, wszystkie kamienice, a szczególnie klatki schodowe, były utrzymywane przez nią w czystości. Nie znała wartości pieniądza. Wszystkie gospodynie, którym wykonywała owe usługi, wynagradzały ją sownie żywnością i ubiorem, co zaspakajało jej potrzeby życiowe. Zuska była „instytucją” — częścią składową Wiznerówki i dlatego o niej trochę szerzej wspomynam.

Charakterystyczne było, że wokół Wiznerówki powstawały różne warsztaty rzemieślnicze, usługowe i produkcyjne. Wiadomo, że na targi przyjeżdżali wieśniacy swoimi wozami zaprzęgniętymi w konie. Niezbędny więc był rymarz i siodlarz. Takim był pan Heczko, który miał mały warsztat w przybudówce do ściany szczytowej zajazdu. Był znany z dokładności, solidności, a wiele robót i napraw przeprowadzał na poczekaniu w tym samym dniu. Tak więc klienci mogli sobie w tym czasie pozalać swoje interesy, posilić się u Wiesnera i odebrać od rymarza naprawioną uprząż, siodło lub inny przedmiot skórzany. Identycznie działali kowale, a było ich dwóch: pan Fukala na skrzyżowaniu ulic Bielskiej i Dworkowej i pan Mamica (?) na samej Wiznerówce. Obaj mieli pełne ręce roboty, a współzawodnicza konkurencja działała cuda. Obaj uchodzili w Cieszynie za najlepszych fachowców.

Na zapleczu Wiznerówki, po jego obwodzie, stały najprzeróżniejsze budynki, wiaty, stajnie, warsztaty, spełniające służebną rolę nie tylko dla samego gospodkiego, ale dla zjeżdżającego się tam włościaństwa, jak również dla okolicznych mieszkańców.

Dość duży warsztat ślusarski prowadził pan Schmiedek. Był to Austriak. Mówiono, że za Austrii był w cieszyńskich koszarach rusznikarzem. Zapisał korzenie w Cieszynie. Tu się ożenił, ale żonę sprowadził sobie z rodzinnych stron. Mieli czwórkę dzieci: Mickę, Trudę, Brunona i Ottka. Ten ostatni miał ksywę „Ali Baba” i był „przywódcą” tzw. „Bilicer-bandy”. Zresztą każda okoliczna ulica miała swoją „bandę”, ale były to grupy nastolatków, przeważnie chłopców, których celem były

różne zabawy i gry, a nieraz i pomoc sąsiedzka. Ale o zjawisku nieformalnych grup młodzieży napiszę może innym razem. Państwo Schmidkowie mieszkali w małym, parterowym domku, na rogu ul. Bielskiej i Kolejowej, należącym również do p.p. Wiesnerów. Mieszkała tam jeszcze druga rodzina, wdowa po introligatorze, p. Bobku, z piątką dzieci. Dziś wprost trudno uwierzyć, jak się tam wszyscy pomieścili. Na poddasze prowadziły strome, drewniane schody na zewnątrz domu, ogacone deskami. Wyglądało to mizernie, ale tam, w mansardach, uwiły sobie legła niektóre ze Schmidkowych dzieci.

Za warsztatem ślusarskim miał wiaty i stajnie pan Haltof, który prowadził dobrze prosperującą firmę spedycyjną. Stały więc na Wiznerówce pod wiatą dwa duże wozy meblowe, a w stajniach miały boksy cztery dorodne perszerony. Wiadomo, że zatrudnieni woźnice i tragarze mieli „pod ręką” szefa (który mieszkał przy ul. Bielskiej 16) i gospodę, gdzie mogli się posiłkować w przerwach między kolejnymi turami spedycyjnymi.

Parę kroków dalej miał duży warsztat stolarski pan Siemienik, w którym obok jego dwóch synów pracowali uczniowie i dwie panie do politurowania. W połowie lat 30. pan Siemienik wybudował sobie okazały warsztat stolarski meblowej przy ul. Dworkowej, gdzie obecnie ma siedzibę MZBM i samorząd mieszkańców.

Na szczególną uwagę zasługuje malutki zakładzik drewna opałowego pana Czerneka. Ten przezacny człowiek zaopatrywał w wiązki drewna duże (o średn. ok. 55 cm) i małe (ok. 40 cm) całą dzielnicę. Trzeba sobie uzmysłowić, że wtedy we wszystkich domach było wyłącznie ogrzewanie piecowe. Pan Czernek miał własnej konstrukcji urządzenie do spinania wiązek drutem, tak, że każdy kupujący (a ceny były minimalne) mógł sobie jednorazowo zabrać dwie wiązki, bez obawy, że się drewno po drodze „rozleci”. Po niespodziewanej śmierci p. Czerneka nikt tej „pustki w gospodarce opałowej” nie był w stanie zapłacić.

Na terenie Wiznerówki mieszkał też inny przewoźnik, dysponujący wozem platformowym i jednym koniem, do prze-

wozu drobnicy, a szczególnie węgla (nazwiska nie pamiętam). Miał zawsze zajęty dzień i trzeba było na kilka dni naprzód zarezerwować termin.

Wiadomo, że rolnicy przyjeżdżali do miasta nie tylko z produktami na targ, ale też z furmankami, a nawet powozami zwanymi „kolasa”. Te wymagały od czasu do czasu zabiegu tapicerskiego i taki właśnie zakład mieścił się w podwórzu przy ul. Bielskiej 20. Prowadzony był przez panów Hławiczkę i Raszkę, a zajmował obszernie pomieszczenia pod połową kamienicy. Do warsztatu prowadził stromy zjazd z podwórka. W samym warsztacie mogły stać jednocześnie dwa powozy, zaś karoce, zwane „landauerami”, stały na zewnątrz, pod gołym niebem, ku ucieście działwy, która w landauerach urzędowała „przedstawienia”, bez względu na pogodę.

Rolnicy posiadali również nadmiar produktów mleczarskich, których nie mogli zbyć na targu, albo też nie mieli czasu, by na targ z nimi pojechać. Chodziło tu przede wszystkim o różne sery. Przywozili je więc do małej wytwórni serów topionych, prowadzonej przez pana Macurę w małej oficynie, też przy ul. Bielskiej 20. Istniała ta serownia tak długo, aż mieszkańcom się sprzykrzył niezbyt miły dla nosa zapach zgliwiałych serów. Po jej likwidacji przebudowano ów zakładzik na dwa mieszkanka i do tej pory są one zasiedlone.

Wiadomo, że w gospodarstwach domowych stale były potrzebne garnki. Na wsi szczególnie wszelkiego rodzaju kamionkowe „kastrole”, śmietaniki, misy do wyrabiania masła, kadzie kamionkowe do kiszenia ogórków, były towarami poszukiwanym. Dla zaspokojenia tych potrzeb, powstała o parę kroków od Wiznerówki wytwórnia garnków kamionkowych (w sąsiedztwie warsztatu kowalskiego p. Fukaty). Na kilku kołach garncarskich wytwarzano w niej niezliczone formy garnków, waz, mis, pojemników do kiszenia nazywanych krótko „bónclokami” (od miejscowości Bunzlau na ówczesnym Dolnym Śląsku. Piec garncarski do wypalania owych naczyń wymagał postawienia wysokiego komina. Wymóg ten spełniono. Przez długie lata garncarnia służyła społeczeństwu

swoimi wyrobami. Niestety, postęp cywilizacji, a z nim unowocześnienie kuchni, w tym zastąpienie pieców węglowych gazowymi lub elektrycznymi, spowodował z jednej strony popyt na naczynia metalowe, a z drugiej spadek zapotrzebowania na naczynia kamionkowe. Garncarnia stała się nieopłacalna i zbankrutowała.

Na identycznych zasadach, jak w przypadku przetworów mlecznych, funkcjonował rynek żywca wieprzowego i wołowego. Naprzeciw Wiznerówki miał zakład mięsno-wędliniarski pan Boruta, który na „pniu” był w stanie uwolnić rolnika od ciężącego problemu. Targu dobijano, a jakże, w gospodzie u p. Wiesnera.

A co mieli zrobić rolnicy lub więksi posiadacze ziemi i lasów, kiedy potrzebna im była tarcica, lub mieli na zbyciu wycięte drzewa? Załatwiał to w sposób rzetelny i uczciwy pan Jungermann, mieszkający wraz z żoną przy ul. Bielskiej 20. Był wykształconym specjalistą w handlu drzewnym. Pośredniczył fachowo między producentem a konsumentem, w sposób podobno znakomity i bezszmerowy. Z dokładnością zegara drewno bądź to odbierano, bądź przywożono. Pośrednik dysponował siecią tartaków i przewoźników, których solidność była przysłowiowa. Handel ten musiał prosperować znakomicie. Państwo Jungermannowie mieli dwoje dzieci. Syn studiował ekonomię w Szwajcarii, a córka, o przepięknej urodzie, otrzymała również odpowiednie wykształcenie. Wyszła za mąż za okulistę, doktora Alta, który miał w Cieszynie Zachodnim praktykę. Przypuszczam, że całej rodzinie udało się tuż przed rozpoczęciem wojny w 1939 r. opuścić Polskę i w ten sposób uniknęli potworności holokaustu.

W filmach włoskich występuje czasem urocza aktorka o nazwisku Alt. Nieraz myślę, czy nie jest to prawnuczka p.p. Jungermannów?

Problem naprawy butów jest dla rolników też nie byle jaki. Najczęściej mieli jedną, a w lepszych przypadkach dwie pary butów. A więc natychmiastowa reperacja była niezbędna. Robił to doskonale warsztat szewski pana Hlouszka, mieszczący się również naprzeciw Wiznerówki, przy ul. Bielskiej 20.

Tak więc widzimy, że Wiznerówka była prawdziwym „centrum” dzielnicy rzemieślniczo-produkcyjno-usługowej. W gospodarstwie czekali na przeprowadzenie koniecznego remontu lub naprawy przez kowala, ślusarza, rymarza, tapicera albo szewca. W gospodarstwie dobijano targu na kupno lub sprzedaż drewna, żywca, czy też większej ilości „bonclaków”.

Los Wiznerówki był smutny. Po wybuchu wojny gospodę, jako lokal niearyjski, musiano zamknąć. Przeznaczono go na pomieszczenia dla wysiedlonych ze swoich mieszkań, cieszyńskich Żydów, przed wywiezieniem ich do obozów koncentracyjnych. Zginęli również p.p. Wiesnerowie z córką. Przeżył wojnę jedynie ich syn. Powrócił ze Związku Radzieckiego w 1945 r. Przywiózł ze sobą żonę. Zbyt szczęśliwi ze sobą nie byli, gdyż ona koniecznie chciała wyjechać do Palestyny, a on zdecydowany był pozostać na ojcowiznie. Pewnego dnia musiano przewieźć młodego Wiesnera do szpitala z zapaleniem otrzewnej. Poznał tam uroczą pielęgniarkę. Była to miłość od pierwszego wejrzenia. Koło żony Wiesnera „kręcił” się zresztą „ten trzeci”, więc o rozwód nie było trudno, gdyż w tym wypadku chodziło o tzw. rabinacki list rozwodny. Żona Wiesnera na rozwód się zgodziła, pod warunkiem wypłacenia jej w gotówce (jak o tym wieść gminna niosła) niemałej kwoty 4 milionów złotych, co na ówczesne czasy było sumą bająco, zważywszy, że pensja urzędnicza mojej matki wynosiła wtedy 12.000 zł.

Wiznerówka była już w opłakanym stanie. Ucierpiała też od wybuchu bomby burzącej w roku 1944 (o tym też może kiedyś napiszę). Kupiec się jednak znalazł. Też z naprzeciwka. Młody Wiesner ożenił się po raz wtóry. Wyjechał podobno z żoną do Wałbrzycha, gdzie miał zakład optyczny.

Nie jest to koniec historii Wiznerówki. Opisałem tylko wybiórczo to, co zachować należałoby choćby na kartach kalendarza. Wiznerówka umierała powoli. Wyburzano i rozbierano ją na raty. Może w tym miejscu powstanie jakiś sensowny i użyteczny obiekt?

O wielu ludziach z tamtych czasów chciałbym napisać, ale czy to kogoś może jeszcze zainteresować?

FANTAZJA — A MOŻE I RZECZYWISTOŚĆ NIEMOWLĘCYCH LAT?

Jakoch sie urodził — nie wiym. Było chyba ćma, w izbie było parno, a duszność przigniałała wszeckich — króćmie. Staro Kowolka odrobiła swoje, ukazała płaczącą, ale szczyśliwej Mamie krymskiego chłopca, obmyła go, obrobiła, jak trzeba, a potym poleciała ś nim nejpyrwej do Taty, potym zaś do dziecek, kiere, pobudzone jękami Mamy, nieciyrpliwie czekały za dźwiyrzami. Chodząc od jednego do drugigo, tryumfalnie pokazywała każdemu malego braciszka. A un wręczczoł na cale garło, jakdyby mu zymby targali, kierych jeszcze ni miol.

Na polu robił sie pomału dziyń. Pyszi poranne zorze zaczyrwińiały nad gróńiym. Jasiynie, jawory, ale też aji izby, stodoły i chlywy wyszkrobały sie pomału ze ćmoka, a jasny už wyszczek Motykowego jasiynia kiwoł sie w lahkim wiatkeru w tóćm i tamtóm stróńym.

Zbudzone z nocnej drzymki ptozski, trzepocąc mocno skrzydelkami, poczynny grać po gałęziach i kóńorzach poranne pieśniczki. Kajsi hore drził sie szpok, co tego roku bardzo wczas przileciol z Cieplic, niźi — pod nim — szkiyrził sie jakisi jinsi, nie naski ptozek, zaś dołu, kolo stodół i chlywów, wadziły sie wróble o zorko jarzyny lebo o kapkym kruszin, co wczora wieczór spadły ze szafliczka ze stawóm dło świnich.

Niebo zrobiło sie pogodne. Poranne słóńeczko wyszło spoza Ochodžitej i objyno miłośnie prómiyniami szczyśliwóm, jaworzijskóm dziedzińym. W tym słóńiecznym światle cysarsko uod Istebnego ku Wyrgoleccu świycila jako galónka u sukni Młoduchi. Kole nij, w dolkach wolnych od wiatru, naszły se gniozdka gazdowski „dwory”. Były une podobne do wzorków wysziwanych na jedbownej sukni, kiero błyszczala zielenióm pól i lasów, a do tego byla upstrżono zagónami świżyżo zoranych pól i starymi dachami i kóminami dómów.

Naroz zerwała sie wichura. Rozhóstały sie gałyjzie jasiynichy, jaworów

JERZY RUCKI

POD NIEBEM BESKIDU

i smyreków, zakiwały sie gibczoki dymby. Przerazone ptoki uciykły abo do budek abo też skryły sie pod dachami dómów coby tam hladać ochrony przed wichuróm, kiero nadchodziła od stróńy Girowej i Kozubowej. Aniś sie nie obezdrzył, a znod Bagińca, znod Jabłkowa, znod Łysej zwały sie na Jaworzinkym ciyżki chmory, lecąc na przedbiegi ku Baranij i dali na Miłowkym i ku Żiwcu. Pónejpyrw poczyno kropić, potym loć, na kóńiec baji że naozaiś chlastać śniegym! Niedłogo doszło do takij chłapanicy, w kierej ani psa wygnać na pole! W takóm to wierutném marcowóm pogodym zameldowol swoji przijści na świat malik — nowy obywatel staruszki kuli ziymskij.

A mały chłopiec, kiery dziepro co poczon dychać, spokojnie spol i zdol sie už teraz śnić losy swojigo niespokojnego žicio: od przecudnego poranka poprzez pochmurny, pracowity dziońek aż do jakżę burzliwego wieczoru!

FAKTY USŁYSZANE OD RODZEŃSTWA

Co się później działo, tego bezzębny malec jeszcze nie mógł zapamiętać. Jedno tylko jest pewne, mianowicie że na chrzcie w kościele obrano świętego Jerzego za jego patrona. Wprawdzie — o czym się dopiero później dowiedział — jego matka chrzestna, sympatyczna Hanka Szyrocanka, nalegała z uporem, by mu dano imię „Władysław”. Tóż-to, od paru miesięcy żyliśmy w Polsce, a więc było rzeczą wskazaną, by noworodki chrzcić polskimi imionami. A jednym z takich imion był Władysław. Było to jednak imię nowe,

niecodzienne, za gładkie dla góralskich uszu! Po co więc wprowadzać nowe mo-
dy? Jerzy — to za młodu Jurek, Jureczek,
Jurzyczek, a jak postarzeje — to zwykły
Jura lub Jurzysko.

Również i inne fakty przemawia-
ły za Jerzym: Święty Jerzy to przecież
wielki rycerz, który nie bał się żadnych
niebezpieczeństw i który odważnie bro-
nił swych współbraci przed ludożer-
cą-smokiem. W zawodach z jakimś-tam
świętym Władysławem święty Jerzy za-
wsze wygra. I rzeczywiście wygrał, bo
po paru miesiącach po podłodze bu-
szował na czworakach nie Władek lecz
Jurek.

A że jego Święty Patron — wraz
z Aniołem Stróżem — czuwali pieczoło-
wicie nad jego życiem, o tym świadczy
zdarzenie, jakie miało miejsce we wczes-
nych miesiącach jego ziemskiej tułaczki:
W jednym z gorących, letnich dni czere-
da gorzolkowskich dzieci bawiła się na
trawniku przed stołami. Od rodziców
Jurka, którzy zajęci byli przy „zbirkach”
(żniwach) dzieci otrzymały zlecenie, by
czuwały nad ułożonym w „hóscie” mal-
cem. Dopóki malec spał było wszystko
w porządku. Z chwilą jednak gdy się
przebudził i począł najpierw kwękać,
a potem krzyczeć, co sił starczy, zmieniła
się sytuacja. Zaprzestano gier i počząto
uspakajać płaczącego. Ten jednak za ża-
dne skarby świata nie chciał się uspokoić.
Wtedy jeden z gawiedzi zawyrokował:
*Jurek je głodny i trzeba mu dać coś do
zjedzynio.* W mig jeden z gawiedzi pod-
skoczył do izby, tam nabrał do garnka
przygotowanej na obiad skwerekami mo-
cno omaszczonej kiszzonej kapusty, po-
wrócił do krzyczącego w niebogłosy mal-
ca, by go tym przysmakiem uspokoić.
Malec, który znał tylko smoczek i delika-
tną kaszkę na maśle, byłby się na pewno
udusił, gdyby nie czuwali nad nim jego
Patronowie. Przechodząca przypadkiem
sąsiadka podskoczyła do krzyczącego i,
widząc jego buzię przepelnioną po brze-
gi kapustą, w mig wyjęła z jego usteczek
śmiercionośny ładunek, a tym samym
uratowała go od niechybnego uduszenia
na skutek zabiegu jego młodocianych
„dobroczyńców”.

NAJSTARSI PRZYJACIELE

Mały chrząszcz miał oczy otwarte
na wszystko. Zaglądał wszędzie i wszystko
widział. Nie minął rok, a już był „za pan
brat” z całym domostwem. Najlepiej znał
— oczywiście — matkę i ojca, uśmiechał
się do rodzeństwa. Ale też i do matki
chrzestnej, Henki Szyrocanki, przytulał
się chętnie.

Oprócz przyjaźni z tymi dużymi
istotami, które tylko „z góry” na niego
spoglądały, bądźto jak, krzycząc i wrzesz-
cząc, niecierpliwie wierzgał nogami w ko-
lebce, bądź jak — później — hasał na
czworakach po drewnianej podłodze,
malec żył „za pan brat” z innymi istotami,
które — podobnie jak on sam — ob-
racały się w niższych, dla niego bez trudu
odstępnych sferach, mianowicie po pod-
łodze.

Zaznajomił się więc ze pstrokatą
kurką, która codziennie, po zniesieniu
jajka, z głośnym gdakaniem wychodziła
spod pieca i, maszerując triumfalnie z kąta
wkąt, szukała okruszyn lub ziarenek zboża.
A że malec stale coś tłamsił w swej bezzęb-
nej buzi, więc wiele było wokół niego tych
podniebienie kurki nęcących okruszek.
A te zjednały mu przyjaźń pstrokatego
dziwoląga.

Znajomość z kotem rozpoczęła się
dramatycznie. Kiedyś, szybując po pod-
łodze na swoim zadku, natknął się na
miskę, w której dostrzegł płyn, który on
sam codziennie otrzymywał od „wielkich”.
Poczuł nagle pragnienie i schylił się, by
pokrzepić się paroma kroplami. Jakież
było jego zdziwienie, gdy w pewnym mo-
mencie usłyszał jakiś przenikliwy syk,
a dwoje dużych oczu oraz wąsate łbisko
zblizały się złowrogo i systematycznie w je-
go stronę. Przelał się tego smoka i co tchu
uciekł. Zaś wąsiste łbisko zanurzyło się
w mleku, poczem dało się słyszeć sys-
tematyczne lekkie mlaskanie. Pokrzepi-
wszy się nektarem, potwór z zadowoleniem
pokręcił sterczącym pod górę ogonem,
przeciagnał się raz i drugi, i mrużąc
melodię zadowolenia, leciutkim truchtem
podbiegł ku pędrakowi, by tam, łaszcząc się
koło niego, wytłumaczyć mu, że mleko nie
było jego własnością! W rezultacie dwa

czworonogi zrozumiały się od razu i zawarły wieczystą przyjaźń.

Z wiernym Burkiem już od wczesnych chwil czołgania się po podłodze był na „ty” i jakakolwiek kłótnia pomiędzy obydwoma była nie do pomyślenia. Burek — cóż to było za pocziwe psisko! Mimo że wyglądało jak wierutny czarny kudłaty diabeł z ogonem, miało tak spokojny i przytulny wyraz oczu, że było rzeczą niemożliwą, by go nie pokochać. W rezultacie Burek i Jurek nie tylko że zaznajomili się na dobre, lecz ponadto stali się nieodłącznymi towarzyszami. Gdy tylko się spotkali, robili sobie wzajemnie komplementy: Burek, liżąc malca swym szerokim językiem po czole i po policzkach, a Jurek szarpiąc psisko za ogon, za uszy lub gdzie się tylko dało!

PIERWSZE PRÓBY WYCIECZKI NA „DALEKI ŚWIAT”

Z upływem czasu „podłodziane królestwo” stawało się dla malca coraz to bardziej ciasne. A więc należało wszelkimi siłami przekroczyć jego granice i zaryzykować próby odkrycia nieznanego mu świata. W miarę jak jego rączki nabrały więcej sił, a jego nóżki stały się prężniejsze, co w rezultacie umożliwiało mu swobodniejsze pokonywanie większych odległości, poczuł potrzebę zbadania rzeczy jemu dotychczas niedostępnych.

Na pierwszym planie leżało bliższe zaznajomienie się z tymi, którzy wraz z nim uwijali się tam i sam po izbie, a którzy dotychczas jeno „z góry” na niego spoglądali. Począł więc łaścić się wokół otaczających go rodziców i rodzeństwa, którzy, podawając sobie malca z rąk do rąk, cieszyli się rozbrajającym uśmiechem i jego gestami. Kto ci rodzinowi byli, o tym nie miał początkowo żadnego pojęcia. Jako pierwszą, zanotował w pamięci swą Mamusię, która pieczołowicie dbała o to, by jego żołądek nie pozostał nigdy próżny. Z czasem specjalnym uśmiechem obdarowywał również Tatusia. Dla innych swego uśmiechu używał tylko wtedy, gdy ci inni przyimali się do niego. Również i rozmaite „dziwolagi” nie uszły jego uwagi, jakkol-

wiek ich istnienie i znaczenie były mu jeszcze absolutnie obce.

Zgodnie z jego wścibską naturą obserwował bezustannie i skrzętnie notował w pamięci wszystko, co go oprócz tych „Wielkich” otaczało, w pierwszym rzędzie skromne umeblowanie izby, w której danym mu było szczęśliwie przeżyć swe młode lata. A więc: duży dębowy stół, który często służył mu za kryjówkę. Wokół stołu ławki i żidliczki, na których — siedząc na łonie matki — zwykł był towarzyszyć tym „Wielkim” przy ich codziennych posiłkach. W kącie ponad stołem podziwiał duże kolorowe obrazy, z których spoglądały na niego nieznane twarze, które jednak były podobne do znanych mu już twarzy własnych rodziców i własnego rodzeństwa.

Przy dwóch ścianach zauważył dwa duże smoki na czterech nogach pokryte stosem pierzyn i zogłówek. Na jednym z tych smoków on czasami sypiał, najczęściej w rowku pomiędzy Mamą i Tatą. Ale to był wyjątek. Z reguły bowiem jego królestwem, i to zarówno w dzień jak i w nocy, była kiwająca się tam i sam pięknie usłana drewniana kołyska.

Przy trzeciej ścianie podziwiał pięknie poukładane błyszczące różnej wielkości świecidelka, które „Wielcy” zawsze rankiem i wieczorem wyjmowali, by je napelnić czymś, co im widocznie bardzo smakowało. Po niewielu chwilach bowiem świecidelka znowu były puste i lądowały na starym miejscu. Z zainteresowaniem notował również w swym mózgu następujące zdarzenie: Kiedyś, podczas ostrych mrozów — a widoczne one były z szyb pokrytych białymi grubymi lodowymi kwiatami — jego królestwo wzbogaciło się o innych gości. Były to bliźniaki-cieleta które, zamiast w zimnym chlewie, w cieplej izbie znalazły na pewien czas ochronę przed chłodem i wilgocią.

Gdy się ściemniało i nie musiał jeszcze iść „spać do kopyc”, najbardziej ciekawił go ustawiony pomiędzy dwoma ścianami, w kącie izby, duży dziwoląg, w którego czeluściach paliły się rozżarzone drewnienka, a który po ciemku był podobny do ziejącego śmiercionośnymi płomieniami olbrzymiego smoka. Na górze ponad gorejącym ogniem, a przed wysokim kolo-

rowym (bo kaflowym) innym dziwolągiem widniały jakieś banie, z których co pewien czas buchała, gwizdząc i sycząc co nie miara, para. Baczna uwagę zwracał również na migające z umieszczonych przy ścianie świeczników płomyki, jak też i na dużą tarczę światła, której źródłem była wisząca wysoko ponad nim lampa naftowa.

Z chwilą jak mógł się już i lepiej i pewniej poruszać, mógł zaryzykować wycieczki poza znane mu już cztery ściany. Gdy tylko drzwi do izby były otwarte, zaryzykował przekroczenie niskiego progu, by zobaczyć, co się za progiem dzieje. Tam zaś (a było to w sieni) napotkał na dziwolągi, o których dotychczas ani śnić nie mógł. A więc w pierwszym rzędzie, ustawiony przed ścianą, tuż koło komina, szary czworonóg z dwoma dużymi oczami: większy, kanciasty, z dużym otworem na boku i mniejszy, okrągły, również z otworem, tym razem jednak od góry, w samym środku. Z tego mniejszego wychodził ku górze mocny, prosty kij umocowany z jednej strony na brzegu okna, a z drugiej — w jakimś urządzeniu, którego znaczenia malec nie mógł sobie jeszcze wytłumaczyć. Nie wiedział również, że chodziło tutaj o żarna, z którymi on sam w późniejszym wieku miał zawrzeć solidną znajomość.

Po drugiej stronie ściany dojrzał inny dziwolak. Jakieś komiczne, dziurawe urządzenie biegnące od podłogi sieni pod górę (i tutaj nie mógł wiedzieć, że chodziło o duże drewniane schody z sieni na strych). Jak niebezpieczny może być taki dziwolak, o tym on sam w kilka lat później musiał się na własnej skórze — a raczej na własnej głowie — przekonać.

Pod tym i obok tego dziwoląga porozwieszane były jakieś inne, najczęściej nieduże, to okrągłe, to spiczaste przyrządy, a ponad nimi długi gruby kij z krzywą raczką i z przymocowanym do końca tegoż kija podłużnym krzywym nożem. Długo głowił się nad tym dziwolągiem. O tym, do czego tenże dziwolak służył, dowiedział się dopiero parę lat później, jak niebieska latarnia poczęła mocno przypiekać. Wtedy to dziwolak wczesnym rankiem spoczął na plecach Taty.

Do dalszych odkryć nie miał ani ochoty, ani sił. Nawet gdyby tę chęć miał, to jego skromne odkrywcze możliwości ograniczone były z dwóch stron dużymi nie do przebycia drewnianymi progami, a z trzeciej — zamkniętymi drzwiami, które to drzwi tylko „Wielcy” otwierać byli w stanie, a za którymi musiało się znajdować coś dla niego tajemniczego. Wrócił więc do izby, a tam czekała na niego Mama ze smacznych przysmakami.

W miarę jak jego słabiutkie jeszcze ciałko przybierało na sile i na objętości, ryzykował wdrapywanie się na ławę, skąd przez okna mógł obserwować to wszystko, co się znajdowało poza izbą. Nie lubił okna, które tylko na krótko lśniło w promieniach słońca, a z którego bardzo niewiele mógł zanotować w pamięci. Siadywał natomiast — lub klęczał — przed jednym z dwóch pozostałych okien, które prawie przez cały dzień oblane były światłem słonecznym. Z tych to okien podziwiał inne, duże i mniejsze dziwolągi, które znajdowały się w jego bliskości. A więc jakieś ogromne szare pudła, z których co pewien czas wychodziło z rykiem coś pstrokatego, jak też i mniejsze pudła, wokół których goniły z kwikiem podobne jemu maleństwa. Ze specjalnym zainteresowaniem obserwował dużego siodłatego dziwoląga, o wiele większego od swej pstrokatej przyjaciółki, który lubił paradować na pochyłym nakryciu ponad studnią, tuż przed jego oknem.

NAJWCZEŚNIEJSZE OSOBISTE WSPOMINKI

Ciężko chora babcia („matka”): *Babcia („matka”), której twarzy nie mogę sobie już przypomnieć, leżała spokojnie, przykryta grubą pierzyną, w łóżku pod ścianą ze świętymi obrazami. Nie wiem, jakim sposobem znalazłem się w jej łóżku i poczęłem baraszkować po jej pierzynie. Baraszkowania zaprzestałem dopiero w chwili, gdy odezwał się cichy a jakże kochany głos Mamę: „Jurziczku, dej pokój matce (babci), bo matka sóm bar-zo niemocni”. Również i ten obraz i te słowa utkwiły głęboko w moim mózgu.*

Jankowa kasza na maśle: Miałem może ze dwa lata. Moja najstarsza siostra, Maria, siedząc na ławie za stołem, karmiła swego Janka kaszką na maśle. Janek nie zawsze był chętny przyjmować przygotowany dla niego przysmak. Tenże przysmak lechtał natomiast niesamowicie moje podniebienie. Nie wytrzymałem i w mig nabrałem w garstkę smacznej kaszki. Lekkie uderzenie w rękę było odpowiedzią na moją łapczywość. Ta siostrzana re-

akcja pozostała mi również na zawsze w pamięci...

Żołnierz z czerwoną twarzą: Tajemnicą pozostanie pytanie dlaczego i na jak długo jacyś żołnierze znaleźli się w naszej izbie. Jeden z nich miał wyjątkowo czerwoną twarz, której się mocno wstydził. Jeszcze dziś widzę jak na dłoni, jak — opierając się o drzwi — zasłania swą karminową twarz workiem na strawę dla konia (biksą).



Wiślański krajobraz: widok z Kopydła. Fot. Krzysztof Marciniuk.

Kiedy opuszczaliśmy miniaturowy domek w Mnichu, miałem niespełna 7 lat. Domek rzeczywiście był małym: kuchnia, dwa pokoiki, sień i spiżarnia. Piwnicy nie było, na strych, na który wiodła stroma i trzeszcząca drabina, nie było mi wolno wchodzić. W początkach naszego pobytu na Mnichu domek raził czerwienią cegieł i pachniał wapienną zaprawą. Wewnątrz wykończone były tylko kuchnia i jeden pokoi. Wokół rosły chwasty, nie było ogrodzenia. Najbliższymi sąsiadami była rodzina Łańczyków, Niemcowie i Kidoniowie, nieco dalej, przy głównym kolejowym szlaku, mieszkali Drapowie, Puzoniowie, głębiej we wsi Grygierczycy. Sklep, w którym bywało „szwarc, mydło i powidło”, znajdował się u Macha.

„Posiadłość” ojciec nabył od Głubczyka, dzięki efektom surowego reżymu oszczędnościowego, wspartego niewielkim zastrzykiem gotówki z mazańcowickiej ojcowizny. Dwa lata morderczej pracy obojga rodziców nabytą surowiznę przekształciły w schludne domostwo, wokół którego cieszyła oko duma mojej mamy: ogródek pełen warzyw, truskawek (w których ku jej przerażeniu lubiły gnieździć się żaby) oraz kwiatów. Miniaturową parcelkę otaczał solidny płot ze sztachet, gęsto obsadzony malinami. Na własną studnię rodzicom nie starczyło już grosza, toteż wodę do gotowania nosiło się z dość odległego źródła, a do mycia — z potoku, który płynął pod groblą, jakieś sto metrów od wjazdowej bramy.

Tak wzbogaconą „majętność” któregoś dnia ojciec dość korzystnie sprzedał Machejowi, licząc na wcześniejszą ofertę, dzięki której miał wejść w posiadanie niewielkiej parceli na „Lesisku” w Czechowicach. Tymczasem kiedy zjawił się u kontrahenta, zaskoczony został kategorycznym sprzeciwem:

— Człowieku! Czy pan oszalał?! Wojna wisi na włosku, a ja mam wyzbywać się parceli? Pieniądze stracą wartość, a ziemia pozostanie w cenie...

Prorocze były to słowa. Co prawda do wybuchu wojny pozostały jeszcze dwa lata, ale w 1937 roku Polska uwikłała się w konflikt z Litwą i zbrojne starcie możliwe

TADEUSZ KOPOCZEK

DZIEDZICE JAKIE ZAPAMIĘTAŁEM

(fragment wspomnień)

było w każdej chwili. Z niepokojem obserwowaliśmy przejeżdżające przez Dziedzice wojskowe eszelony, przelatujące eskadry PZL-ek, czy wreszcie jednostkę tankietek, która obozem stanęła w nieczynnym tartaku, przylegającym do kolejowego osiedla.

Zamieszkaliśmy na parterze w skrajnie położonym dwupiętrowym domu, wzniesionym (jak zresztą prawie wszystkie w tym osiedlu) z czerwonej palonej cegły. Stąd było najbliżej do „Apolla” — fabryki rowerów, ubezpieczalni oraz do załazków parku na „Lesisku”.

Dumę rodziny, trzylampowego „Philipsa”, ojciec wystawił do okna, by przechodnie i sąsiedzi słyszeć mogli doniesienia o rozwijającej się sytuacji politycznej. Przed oknem gromadziła się grupka mężczyzn, licytujących się w przepowiadaniu następstw polsko-litewskiego ostrego konfliktu.

Któregoś dnia podniecenie osiągnęło kulminacyjną fazę: władze poleciły przystąpić do natychmiastowej budowy schronów przeciwlotniczych...

Z przerażeniem obserwowałem, jak piwniczne okienko ojciec zasłaniał betonowymi płytami chodnikowymi, a potem obsypał dość pokaźnym kopczykiem ziemi, którą starannie poubijał. Od wewnątrz w okienną wnękę poupychał worki wypełnione sianem. Miało to zabezpieczyć przed... gazem.

Mama znosiła do piwnicy zapasy żywności, pojawiała się tam znana z Mnicha lampa naftowa, a tato sklecił prowizoryczne siedzenia.

Nurtował mnie dylemat:

— Na czym mamy spać?

— Nie będziemy spać, będziemy siedzieć. W czasie wojny nie można przecież spać...

Nie mogłem tego pojąć. W nocy też mamy siedzieć? — długo białem się z myślami.

Ale schrony po kilku dniach okazały się zbyt czyste. Ludzie poweseleli, radio zniknęło z okna.

Gotówkę uzyskaną ze sprzedaży „posiadłości” w Mnichu, tato ulokował na książeczce PKO. Było tego niewiele ponad cztery tysiące złotych...

— W każdej chwili, jak tylko nadarzy się jakaś okazja kupna parceli, podejmę pieniądze. Niech procentują na książeczce — bardziej siebie, aniżeli mamę pocieszał i przekonywał ojciec.

Jeszcze wiele lat po wojnie, w przepływie dobrego humoru — co raczej nie zdarzało się zbyt często — ojciec wyjmował książeczkę PKO z szuflady stołu i wtedy snuł pełne melancholii oraz nie pozbawione dramatyzmu wspomnienia.

Opuszczenie własnego domku (dane nam było przebywać w nim zaledwie dwa lata!) w Mnichu i przeprowadzka do Dziedzic, była właściwie powrotem „na stare śmieci”. Stąd bowiem, z cywilizowanego świata elektryczności, wodociągu i wygodki pod jednym dachem, rodzice w 1935 roku wyprowadzili się do Mnicha. Do wsi zabitej „mahoniowymi deskami”, wsi bezdroży, wieczorami i nocami trwożnej nikłym światłem kopających naftówek. Trwożnej nadto bezkarnie grasującymi bandytami, wśród których wataha „Ptasznik” budził grozę już samym imieniem.

Mnich miał być czasem dorobku, czasem powiększania ojcowskiego kolejarzkiego portfela. Był. Ale był także — a może przede wszystkim — złodziejem rodzicielskiego zdrowia, szydercą z ich cichych, ale jakże gorących marzeń...

Dziedzice do wybuchu II wojny światowej były znaczącym węzłem kolejowym. Tu bowiem działo się wszystko, co dziać się mogło na niezwykle ważnym podkarpackim żelaznym szlaku. Tu dokonywano odpraw paszportowych i celnych

ekspresów, które nadchodziły z Pragi, Wiednia i Budapesztu¹.

Początkowo z mamą, a w miarę dorastania sam, nosiłem ojcu obiady do pracy. W tradycyjnej skórzanej kolejarzkiej torbie, którą złośliwi nazywali „hebanówką”², będącą nieodłącznym atrybutem polskiego kolejarza. Nosilem je z duszą na ramieniu: by nie rozlać kompotu lub zupy, a głównie dlatego, by zdążyć na wyznaczoną porę. Ojciec, jak na rasowego kolejarza przystało, był „kapłanem świątyni czasu”.

Kolejarze na tle robotniczych Dziezdic i Czechowic — byli kastą wybrańców, choć by oddać szacunek faktom — nie wszyscy. Dzieliłi się na etatowych i umownych. Pierwsi nad centymetrowej szerokości paskiem amarantu, wszytym w otok rogatywki, nosili srebrną galonkę. Ten zewnętrzny wyróżnik pozbawiał ich obaw o przyszłość, pracę, a nade wszystko chleb dla rodziny. Umownych natomiast — w każdej chwili można było zwolnić, ale też stanowili cenną kadrę rezerwową kolejarzy etatowych. Do tej grupy awansowali sprawdzeni: pracowici, punktualni, posłuszni i moralnie nienaganni. Nie tyle najlepsi, co wzorowi, a takich i wyłącznie takich pracowników zatrudniały przedwojenne Polskie Koleje Państwowe.

Było ich ponad 300 tysięcy. Armia. Także w dosłownym znaczeniu. Kolej bowiem była zmilitaryzowana i jakby nie dość wszystkiego, przy większych jednostkach służbowych formowano oddziały Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Wojsko w granatowych mundurach...

Dziedzicki węzeł kolejowy kuśił. Zwłaszcza chłopca, z natury rzeczy lgnącego do technicznych cudactw i nowinek. Z zapartym tchem i nieskończoną ilością razy śledziłem moment nawęglania parowozów. Potężna rama kratownicowej suwnicy powoli przesuwiała się nad zwałami węgla. Oszklony wózek operatora nadjeżdżał nad właściwy sektor składowiska, po czym na stalowych linach opuszczał wiel-

¹ W czasie hitlerowskiej okupacji Niemcy wybudowali kolejową obwodnicę Goczałkowice—Czarnolesie, która stację w Dziedzicach pozbawiła dotychczasowej rangi.

² Gwarowa nazwa torby, używanej też przez akuszerki, po niemiecku zwanej „Hebamme”.

gachne szczęki, z chrzęstem wgrzyzające się w węglową hałdę. Po chwili balast z jękiem unosił się w górę, by z łoskotem wyspać węgiel w tender parowozu. W tym momencie, niczym z krateru wulkanu, wzbijał się w górę tuman czarnego pyłu...

Bywało, że znajomy maszynista zabierał mnie do parowozowni. Zewsząd syczała para, umorusani ludzie krzatali się wokół gorących kolosów, ale na widok „pana maszynisty” z szacunkiem zdejmowali zatłuszczone smarami czapki. Maszynista był prawdziwym panem, zaliczanym do kolejowej arystokracji. Wielekroć widziałem, jak znajomy ojca obejmował służbę — „turę”. Pociąg stał już przy peronie, kiedy p. Zieleźnik w białych rękawiczkach (!) wsiadał do parowozu. Później na całej trasie do Lwowa można było regulować zegarki według przejazdu pospiesznego.

Maszyniści, zwani też mechanikami, dobrze zarabiali. Powyżej 300 zł miesięcznie, podczas gdy ojciec, magazynier przesyłek kolejowych, otrzymywał 160 zł. To i tak były pieniądze. Niewykwalifikowany robotnik fabryczny, a takich w Dziedzicach nie brakowało, w akordzie zyskiwał 12 zł tygodniowo!

Wagony przedwojennej PKP dzieliły się aż na 4 klasy. Ostatnia przeznaczona była dla podróżujących z tobołami. Wagon podzielony był na 2 przedziały przez dowiecipnisiów nazywane „rajczułami”³. Twarde i proste ławki znajdowały się jedynie pod ścianami wagonu. Klasa III była najpopularniejsza. Też z drewnianymi, ale już profilowanymi ławkami. Natomiast siedzenia miękkie, pluszowe, dominowały w klasach II i I. W „jedynkach” panował już wykwin. Miękkie dywaniki na podłodze, białe, krochmalone wyłogi na oparciach głów, zmieniane po każdym podróżnym. W pociągach dalekobieżnych można było słuchać radia za pomocą słuchawek. Technika radiowa była wtedy w powijakach, przeto z podziwem obserwowałem zwinnych konduktorów, do których obowiązków należało rozpięcie anteny na dachu wagonu. Czynili to oczywiście w czasie postoju.

³ „Rajczula” — gwarowe określenie pastwiska.

Każdy przyjazd pociągu witany był przez kurierów „Ruchu” dziarsko kroczących wzdłuż wagonów i wykrzykujących nie tylko tytuły oferowanych gazet, ale co bardziej sensacyjne wiadomości.

Na peron wjeżdżały srebrzyste wózki barowe, oferujące gorące, aromatyczne parówki z musztardą i chrupiącymi kajzerkami. Inni oferowali kanapki, słodczyce i napoje, zaś latem podróżnych kuszone zimnościami w waflowych tutkach, z którymi konkurowały droższe, czekoladowe „pingwiny” na drewnianych szpatułkach, opakowane w estetyczne kartoniki. Były świetnie zmrożone!

Na peronie pracowała też ruchoma poczta ze znaczkami, kartami korespondencyjnymi, widokówkami, kopertami, a nawet blankietami depesz. Można było nadać każdą wiadomość.

Westibul dworca lśnił czystością, chociaż wtedy przewijało się kilka tysięcy osób dziennie. Dziedzice były bowiem nie tylko węzłem kolejowym — choć waleńie przezeń zdominowane. Do pracy przyjeżdżali górnicy „Silesii” na Żebraczej, walcownicy metali, fabryki rowerów „Apollo”, kablowni, impregowni, zapalkowni i rafinerii. Ci ostatni wysiadali na przystanku Vacuum Oil Company. Dworcowa restauracja (też podzielona na klasy), przeznaczona wyłącznie dla podróżnych, raziła śnieżnobiałymi obrusami, wabiła aromatem wspaniałych herbat, drażniła nozdrza specyfikami renomowanej kuchni. Kelnerzy w ukłonach witali gości, każdemu usłużnie przysuwając krzesła. Jednego tylko nie pamiętam: czy w dworcowych bufetach sprzedawano piwo. Było, jak było, ale widok podchmielnego kolejarza — był nie do pomyślenia!

Kolej wychodziła ze skóry, by dogodzić klientom. Do Dziedzic prawie codziennie nadchodziły „łodówki na kółkach” — białe wagony-chłodnie, na dachach których zabawnie kręciły się wentylatory. Dowoziły z Gdyni świeże morskie ryby dla tutejszej przetwórci, a głównie wędzarni. W tym chyba tkwiła tajemnica zawsze świeżych, pachnących, prawie jeszcze ciepłych po uwędzeniu piklingów i szprotów, czy apetycznych moskalików, rolmopsów bądź śledzi w marynatach — stąd roz-

wożonych do sklepów Dziedzic, Bielska, Cieszyna, wiosek nie wyłączając. Mieli widać głowę na karku twórcy rybnej przetwórczości, ale też mieli absolutną pewność, że wyekspediowanego z Gdyni wagonu nie będzie trzeba tygodniami poszukiwać po całej Polsce...

PKP — to była firma! Spolegliwa i odpowiedzialna. Był też to monolit, który nie „rozmieniał się na drobne”, co kolei walcie zaszkodziło w okresie powojennym. Wszystko, co działo się w obrębie PKP — wykonywały określone służby, ale spod tego samego znaku: uskrzydłonego koła. Wagony lśniły czystością dzięki temu, że nie były sprzątane przez ulomne społeczeństwo, w sypialnych i restauracyjnych panował absolutny porządek, za który odpowiedzialni byli kolejarze, przesyłkami nie zajmowało się jakieś PSK, a jeśli klient miał życzenie — do adresata dochodziły ekspresowo. Urządzenia techniczne, trakcyjne, były oczkiem w głowie specjalnych służb. Wszystko zaś współgrało, niczym w markowym zegarku.

Może jeszcze jedna refleksja: dworce, stacje i przystanki służyły wyłącznie podróżnym. Było nie do pomyślenia, by stać się mogły miejscem schadzek ludzi ze społecznego marginesu. Pamiętać jednak trzeba, iż każda kolejowa służba (a już szczególnie Służba Ochrony Kolei) wiedziała, co do jej obowiązków należy...

Wydarzeniem wielkiej miary — zwłaszcza dla nas, kolejarskich dzieci — był przyjazd „luxtorpedy” — pociągu przyszłości. Srebrzyste cygaro zachwycało, intrygowało niewielkimi rozmiarami oraz wyraźnym brakiem... lokomotywy z tendrem, zespołem kół napędowych, czy dymiącym kominem. „Luxtorpeda” razila komfortem wewnątrz, co łatwo można było dostrzec poprzez nisko osadzone okna. Byliśmy niepokieszeni, że „torpeda” kursuje z Warszawy do Zakopanego, a na dokładkę trasą przez Kraków. W Dziedzicach, niczym meteor, pojawiła się kilka razy, jako pociąg próbny lub specjalny.

Miały też Dziedzice swoją orkiestrę kolejową. W jej składzie grali dwaj moi wujkowie i nijak nie mogłem pojąć, dlaczego orkiestra istnieje bez udziału mego despotycznego ojca, z którym koja-

rzylem przecież wszystko, co tylko było „kolejarskie”.

Za to kolejarskie Dziedzice miały prawie wszystko. Do gąszczu i płataniny torów przylegał tenisowy kort, zimną przekształcany w ślizgawkę. Szatnia mieściła się w niewielkim parterowym budynku z czerwonej cegły⁴. Była tu też świetlica, baza półkolonii letnich, siedziba kolejowego szczeblu drużyn harcerskich i Bóg jeden raczy wiedzieć, czego jeszcze...

Bezpośrednie połączenie ze Lwowem sprzyjało kolejowym ekskursjom do wschodnio-galicyskiej Polski „B”. Nie były to jednak wojaże krajoznawcze. Kolejarskie wyprawy miały głęboko handlowy cel. U Huculów za bezcen nabywano bowiem antalki z miodem, solonym twarogiem, masłem, worki pogańskiej (zwanej także tatarską, gryczaną) kaszy, jaja kupowano po 2 sztuki za 1 grosz! Przywożono fasolę, orzechy laskowe, wczesne owoce z czereśniami i wiśniami na czele. Wyprawy te były jednakże domeną kolejarskich służb ruchu (konduktorów, kierowników pociągów, maszynistów, palaczy, hamulcowych itp.), pracujących systemem turnusowym, a zatem dysponujących znacznym ekwiwalentem wolnego czasu. Ojciec, przedstawiciel służby handlowej, tej możliwości nie miał, co znacząco dawało się odczuć w domowej buchalterii... Mama z tego powodu często użalała się przed rodziną, ojcu jednak — despotycznej głowie rodziny — na ten temat nie śmiała pisać słówkiem.

Zanim ojciec został kolejarskim etatowcem, dwa lata (był to „uczarowany” czasowy przedział, którego aż do jego odejścia na wieczną służbę nic nie zdołało zachwiać!) mieszkaliśmy u Wizerów (przed tym u Janiurków, a jeszcze wcześniej u Orawców — także na „Lesisku”), na przeciw żeńskiej szkoły powszechnej. Bliżej stąd było do Goldfingra, ale mama kupowała u Laskowskiej. Goldfingra my, łobuzy, odwiedzaliśmy dla psoty: jeżeli ktoś znalazł okrągłą blaszkę lub starą monetę — od sędziwego i niedowidzącego Żyda wyludzaliśmy cukierki, które on pakował do zwinnie skręcanej papierowej tutki.

⁴ Obiekt mieścił się pomiędzy budynkiem poczty a obecnym wiaduktem drogowym.

Mięso i wędliny mama kupowała u Stompóra. Jego drewniany, pomalowany na zielono sklepik-jatka mieścił się na obrzeżu kolejarzkiego osiedla, przy ulicy wiodącej do rowerowego „Apollo”. Kupowanie — wielkie słowo. Było to zwykle kilka cienkich plasterków kielbasy. Ot, każdemu do chleba. Ale nie na co dzień! Chleb mama w większości smarowała smalcem, toteż słonina stanowiła największy zwykły zakup u Stompóra. W soboty nabywała jakieś mięsisko na niedzielny obiad. W domowym jadłospisie przeważały pierogi, wszelkich odmian kluski, naleśniki, ziemniaczane placki, lub po prostu ziemniaki z maślanką. Było też sporo warzyw, w tygodniu jednak zwykle z sadzonym jajkiem.

Herbatę, bardzo aromatyczną, w kolorze słomki, z dodatkiem mleka piło się na niedzielny podwieczorek. Co sobotę mama piekła drożdżową „buchkę” albo „zawijok” z nadzieniem z posiekanych jabłek, powidel lub marmolady, przyrządzanych jesienią i w słoikach układanych na szafach. Niedzielne śniadanie u nas składało się wyłącznie z ciasta popijanego zbożową, zabielaną kawą, dla wzmocnienia zapachu wzbogaconą cykorią i kilkoma ziarenkami „prawdziwej”. Długo nie mogłem pojąć różnicy pomiędzy „zbożową” a „prawdziwą”, zwłaszcza, że na obu opakowaniach jak byk stało „KAWA”...

Kakao było od wielkiego dzwonu, czyli w dni świąteczne i do lepszych nieco ciast. Przepadał za nim ojciec, a ja nawykłem w myśl porzekadła o skorupce, co to za młodu nasiąka.

Mama była niezwykle gospodarna i co się z tym nierozzerwalnie wiązało — oszczędna. Niczego w domu nie zmarnowano. Jeśli zdarzyło się, że został chleb — była na obiad zupa ugotowana na skórkach. Nie powiem, by mi smakowała, ale „grymasić wolno tylko królom” — z całą stanowczością powtarzała mama, a gdy mimo tego „chlebówka” mi nie podchodziła, zwyciężał argument woreczka z grochem, na którym za karę klęczało się w jakimś kącie. Dobrze, że tylko tyle. Dobrze, że o grymasach lub fochach nie dowiadywał się ojciec.

Na spacerzy chodziłem z mamą na „Lesisko”, do tworzonoego tam parku. Latem, w niedziele, urządzaliśmy piesze wyprawy nad Wisłę do Goczałkowic, gdzie nie tyle kąpiel w zdradliwej rzece była największą atrakcją dla malca, co mnogość kolorowych kajaków — przedmiotu marzeń i wzdychań. Bywało, że celem niedzielnych wycieczek był rozległy park goczałkowickiego źródła, w którym nęciła restauracja z dużym, zadaszonym tarasem no i „krachelą”⁵! Słodziutką, z olbrzymią ilością bąbelków! Cóż, skoro nigdy nie dali mi się napić do syta, w obawie, bym się nie przeziębził.

Otrzymałem kiedyś, najprawdopodobniej od dziadka (po kądzieli) niewielką książeczkę, komiks — jak byśmy dziś powiedzieli — z *Przygodami Pata i Patachona*. Cały zbiór rysunkowych historyjek, także w odcinkach drukowanych w *Tempie Dnia*. Spodobała mi się zwłaszcza scenka, w której pulchniutki Patachon przed łóżkiem śpiącego Pata rozsypał... pluskiewki⁶. Z lubością wpatrywałem się w obrazek, na którym tyczkowaty Pat leżał w poprzek łóżka i majdając nogami ukazywał stopy nadziane pluskiewkami.

Długo rozważałem realność scenki, aż wreszcie zrodziło się we mnie nieodparte postanowienie wypróbowania patachonowego sposobu. Na własne oczy postanowiłem przekonać się, czy taki psikus jest możliwy, przede wszystkim jednak, czy ofiara w podobnie zabawny sposób wymachiwać będzie nogami.

Obrazek po obrazku powtórzyłem te same czynności, a potem z zapartym tchem oczekiwałem momentu, w którym tato się obudzi.

Wszystko było takie samo! A już majdanie nogami — tato odstawił po mistrzowsku!!!

Jednego tylko nie wziąłem pod uwagę: tato nie znał się na żartach. Obolałego siedzenia można było odzalać, ale *Przygód Pata i Patachona* — spalonych w kuchennym piecu — długo nie mogłem ojcu darować.

⁵ Krachela — lemoniada.

⁶ Pluskiewki — pinezki.

Na początku II klasy (w 1938 roku) zostałem członkiem gromady zuchowej. Nie bez wstawiennictwa jej opiekuna, a blijskiego kolegi ojca — pana Samka z „Lesiska”. Byłem — niestety — zuchem... cywilnym, gdyż rodziców nie stać było na kupno mundurka. Z zazdrością spoglądałem na umundurowane szeregi, a już chusty były wręcz szalowe: koloru brązowego, obszyte nieco jaśniejszymi, długimi frędzlami i coś mi się widzi, że z wyhaftowanym, bądź aplikowanym uskrzydłonym kołem. Nosiłem tylko brązowy beret z metalowym znaczkiem głowy wilka — symbolem przedwojennych zuchów. Nigdy też nie mogłem się doczekać następnych zbiórek, na których zawsze było wesoło i ciekawie.

Mnie jednak brakowało dopełnienia, a mógł nim być jedynie upragniony mundurek.

Na rozległym stawie na „Żebra-czej” urządzano różne pokazy i zawody. Szczególnie w święto morza, połączone z odwieczną tradycją puszczania wianków. Frapowały wyścigi kajaków, defilada łodzi wiosłowych, ale najbardziej wzrok przyciągała pływająca makieta niewielkiego okrętu wojennego, co pewien czas oddającego strzał z jedynej, ale za to groźnie wyglądającej „armaty”.

Moja szkoła mieściła się w pobliżu klasztoru i musiało to być bardzo daleko, skoro wszyscy zazdrościliśmy dziewczętom, które do swojej szkoły miały z osiedla zaledwie kilka kroków. Jedyną rekompensatą był fakt, że uczyła nas śliczniutka i młodziutka nauczycielka, od niedawna żona kierownika Bosowskiego. Klasę Ib prowadziła niezwykle oschła i jędzowata stara panna. Jej metod wymuszania posłuchu doświadczyliśmy, kiedy nasza pani zachorowała, a na czas zastępstwa łączono obie klasy.

Byliśmy klasą posłuszną, choć w pojedynkę każdy z nas miał swoje za uszami. Ja na przykład nie mogłem wziąć kamienia do ręki. Chłopcy o tym wiedzieli i zwykle uknuli jakiś podstęp. Zaczynało się niewinnie: od zbicia znalezionej butelki, ustawionej na jakimś płocie. Potem szło o zakład, że nie dosięgnę szyby lub lampy. Zawsze — psia kość! — trafiałem! Rozkoszując się zwycięstwem, ani się obej-

rzałem, gdy na miejscu „boju” pozostawiałem sam. Ileż to razy przyrzekałem, że nigdy więcej nie sięgnę po kamień! Ileż to razy ojcowski pas zastępował wszelkie inne argumenty!...

Do szkoły chodziliśmy gromadnie. Zwłaszcza my, z kolejańskiego osiedla. Naszą „paczkę” stanowili Buszek, Rodak, Chamielec. Niestety nie zapamiętałem wszystkich nazwisk z klasy, ale utkwiło mi w pamięci kilka: Szumniak, Walkowiak, Styła, Stompor, Tadeu Wróbel, Botorek, Studnicki.

Któregoś zimowego dnia, kiedy śniegu nasypało „po pachy”, ktoś wpadł na pomysł wytłaczania orłów. Zajęcie tak nas wciągnęło, że zapomnieliśmy o bożym świecie. Dopiero jakaś kobiecinka zainteresowała się nami:

— Chłopcy, na którą idziecie do szkoły?

— Na ósmą — odparliśmy nieomal chórem, ale za to rezolutnie.

— Coś mi się zdaje, że na ósmą już nie zdążycie...

Było już po pierwszej przerwie, kiedy zziązani, oblepieni śniegiem, w przemoczonych butach i płaszcach z niewyraźnymi, płacziwymi minami stanęliśmy na klasowym podium, doprowadzeni przez tercjanę. Nasza pani znalazła się jednak na miejscu. Przede wszystkim musieliśmy pozdejmnować przemoczoną odzież, którą porozwieszano na kaloryferach. Nawet na korytarzu, z braku miejsca w klasie. Każdy z nas musiał wypić kubek gorącej herbaty. Na reprimendę dosyć czasu było potem...

Nasza przedwojenna odzież. Nie pamiętam, by w jakimkolwiek bucie zimą nogi mi nie marzły. Mimo grubych, podwójnych wełnianych „kopytek”, jak nazywano udziergane na drutach skarpetki. Prawie nie znaliśmy długich spodni. Nosiło się... pończochy, nakładane na zmore owych czasów, jakimi były grube, flanelowe trykoty, z długimi nogawkami i takimiż rękawami oraz nieszczęsną klapą, zapinaną powyżej siedzenia. Flanelowa koszula i sweter, zwykle wykonany przez mamę, późną jesienią i zimą gruby płaszcz z solidnego sukna, przesyty z ojcowskiego munduru — dopełniały reszty. W takim „pancerzu” ledwo można było się poruszać

i jeśli na dworze nie było wiatru — nie odczuwało się zimna. Przed deszczem chronił wprawdzie parasol, ale kogóż było stać na taki luksus dla dziecka? Skórzane buty o takich samych podeszwach łatwo nasiąkały wodą, stawały się ciężkie, ale przede wszystkim ziębiły.

Z obuwiem sytuacja wyraźnie się poprawiła, kiedy w nowoczesnej kamienicy na czechowickim rynku słynna „Bata” otworzyła firmowy sklep, zaopatrywany w wyroby z fabrycznej filii, uruchomionej w Chełmku niedaleko Oświęcimia. Dla nas, dzieci, oferowano płóciennę, oblewaną gumą „skauty” i „junaki”, ale chociaż były konkurencyjnie tanie, a jedna para kosztowała zaledwie dwa złote, niewielu rodziców stać było na ten „luksus”. Należałem do tych, którym nie było dane chodzić w wygodnych i lekkich „cichobiegach”.

W czechowickim kinie byłem dwa razy. Jakże było nie pójść na *Kościuszkę pod Racławicami*? Noszę przecież imię Naczelnika no i data moich urodzin związana z tak doniosłym historycznym wydarzeniem...

Po wielu latach ojciec w przypływie dobrego humoru wspominał, że kiedy przyszedłem na świat, zameldował się u swojego kolejowego zwierzchnika:

- Mam syna, panie naczelniku!
- Imię? — padło krótkie pytanie.
- Tadeusz.
- Masz trzy dni urlopu. Kiedy się urodził?

— 3 maja...

— Człowieku! Daję ci tydzień urlopu!...

Drugim razem do kina wyciągnęła nas samotna kuzynka ojca, u której zawsze się mówiło, że jest dobrze sytuowana. Grali amerykański film z „cudownym dzieckiem” Shirley Temple w jednej z głównych ról. Nic z tego nie wiedziałem, podobnie jak z *Kościuszki*.

Raz też w niedzielne popołudnie znalazłem się w cukierni. Na ten „wyskok” rodziców zaprosił przybyły z Ameryki wujek mamy. Smak napoleonek do dziś pozostał mi w ustach. Kiedyś, po wielu latach, takie same „odkryłem” w Krakowie, toteż ilekroć zdarza mi się bywać pod

Wawelem, na żadną inną rozpustę sobie nie pozwalałem...

Imieniny i urodziny rodziców oraz obojga dziadków były wielkim wydarzeniem. Mama piekła zwykle jakiś smakołyk, ojciec kupował kilka przednich cygar, gdyż obaj dziadkowie palili.

Ja natomiast na pamięć „wykuwać” musiałem rymowane życzenia, których niezliczone wersje zawierały specjalne „podręczniki”. W miarę przybywania lat — zwiększała się liczba zwrotek do nauczania. Nigdy nie recytowałem tej samej (kalwaryjskiej) rymowanki, o co szczególnie dbali rodzice.

Ojciec ojca był nieprzystępny i srogi. Chętnie dla poskromienia swawoli wnuków posługiwał się sękatym kosturem. W rodzinnym kręgu chodził w aureoli bylego karwińskiego górnika i weterana śląsko-cieszyńskich wydarzeń z lat 1918—1920. Pisywał też do gazet, wyłącznie robotniczych, których nie brak było w naszym zakątku Polski. Kochał pszczoły i chyba jedyną radość wnuki sprawiały mu wtedy, gdy któryś poprosił o pajdę razowego, domowego chleba i łażerzyk płynnego, młodego miodu.

Chętnie też dawał dokładkę, co nierozdzielnie wiązało się z dostąpieniem zaszczytu poglaskania po głowie.

Dziadek po każdej miał złotą duszę i takie same ręce. Z zawodu blacharz, znał jednak wiele innych, dziś wymarłych już rzemieślniczych fachów. Wszystkie formy i foremki do ciast i ciasteczek, bańki na mleko, manierka na kawę dla ojca do pracy, wanny do kąpiei, balie do prania, szafliki do zmywania naczyń, garnki do grzania wody, — były jego dziełem. Umiał zajmującą gawędzić, zawsze wysupłał jakiś grosz na książeczkę, zabawkę lub cukierki. Niestety, odszedł bardzo młodo i niespodziewanie. W czasie obiadu nastąpiła perforacja żołądka na zewnątrz. Operacja chirurgiczna w owym czasie (1938 rok) podejmowana była tylko dla samouspokojenia lekarzy i rodziny.

Za to obie babcie żyły długo, do końca swych dni przejęte obowiązkami i troską o rodzinę. Mama mojej mamy zmarła w dniu swoich 90. urodzin.

HELENA BARTOSZEK

PAMIĘTNIK HELENY FUJCIK

Panią Helenę Fujcikową znają chyba wszyscy mieszkańcy Zebrzydowic. Skromna, pracowita, zawsze uśmiechnięta i serdecznie witająca znajomych i nieznajomych. Urodziła się 13 stycznia 1918 roku w Zebrzydowicach, jako najstarsza córka Filomeny i Karola Kroczków. Dziewięcioro młodszego rodzeństwa zmuszało Helcię do pomocy w opiece nad nimi i dlatego, kiedy tylko ukończyła 14 lat, rodzice uznali, że winna już ukończyć edukację szkolną. Usilne namowy ówczesnego kierownika szkoły, Floriana Skrzypka oraz ogromna chęć do nauki pozwoliły jej jednak ukończyć Szkołę Wydziałową.

W Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży brała udział w występach artystycznych, a niektóre z nich np. *Filip Krupa pod pantoflem* pisała sama lub z Amalią Biegun. „Kurs naczelniczek sportu” w Lyskach wspomina pani Helena bardzo ciepło, mimo iż dyscyplina była tam iście wojskowa. Przysposobienie Rolnicze, które założone zostało w Zebrzydowicach, było również okazją, aby doskonalić swoje umiejętności prowadzenia gospodarstwa rolnego. Pani Helena nie zaniedbała niczego, co mogłoby się przydać w późniejszym życiu. Już wtedy swoje przemyślenia, marzenia zapisywała na kartkach pamiętnika, układając je w rymy. Oto fragmenty dwóch z nich:

WIOSKA RODZINNA

Wioska rodzinna — prawdziwy mi raj
Milo i szybko życie tu mknie.
Wśród blasku słońca mijają dni
W sercu panuje wciąż wiosna i maj.
Patrzę na pole — widzę ludzi rój.
Każdy do pracy swej się śpieszy
I jakoś tak bardzo się cieszy.
A ja — ? chora jestem Boże mój.
Kościółek stoi tu w centrum wioski
A wieża się w niebo hen wzbija.
I tak rok za rokiem przemija.
A ciągle stoi ten dom święty, boski.
A wszyscy którzy go fundowali,
Światłość wieczna niech im świeci.
Ten skarb oddali dla suych dzieci
Sami się w ciemny grób schowali...

5 III 1936 r.

BURZA

Pioruny biją... straszna ulewa...
Jęczą... stękają gdzieś w lesie drzewa.
Chmury okropne w górze się wożą
Wyglądem swoim każdego trwożą.

To tu, to tam błysk chmurę rozrywa.
 Coraz się większa wichura zrywa
 Łamie, wyrywa drzewa i pniaki,
 Choć są olbrzymie, łamie jak krzaki.
 W polu przy drodze wielki krzyż stoi
 On się piorunów, wichru nie boi!
 Wszak na nim wisi Jezus kochany,
 Który ucisza morskie bałwany.
 Pod krzyżem tuli się kobiecina
 Prosi i błaga, potem zaklina,
 Na przenajświętsze Chrystusa rany,
 Strzeż od nieszczęścia lud swój kochany...

22 V 1936 r.

Helena Kroczkówna pomagała również ojcu w prowadzeniu dokumentacji zakładu betonarskiego, w razie potrzeby umiała też zastąpić brakującego robotnika przy pracy. Największym jednak jej marzeniem było zdobycie zawodu pielęgniarki. Dlatego też zaraz po uruchomieniu w Zebrzydowicach kursu medycznego, skorzystała z oferty jako jedna z najmłodszych uczestniczek. Po skończeniu go tworzyła razem z p. Wróbel i p. H. Grycz tzw. „drużynę pierwszej pomocy”. Udzielała pomocy przy drobnych urazach w czasie prac zniwnych lub wypadkach drogowych.

Naręczony pani Heleny rozpoczął pracę w policji śląskiej i przez 7 lat nie mógł się zenić wg ówczesnych przepisów, dlatego też p. Helena rozpoczęła starania o pracę w Starostwie Powiatowym we Frysztacie. Codzienne ćwiczenia w pisaniu na maszynie przyniosły efekt i latem 1939 r. została przyjęta do pracy. W połowie sierpnia wszyscy pracownicy Starostwa zostali zmobilizowani.

...1 IX 1939. Rano o 5 godz. pobudka ze snu. 5.30 — pierwszy nalot niemieckich bombowców. Każdy ma stawić się w miejscu pracy. Był to pierwszy piątek miesiąca i jeszcze zdążyłam na 6.00 być na mszy św. i przyjąwszy Pana Jezusa do serca udałam się spokojnie zdana na wolę bożą do Starostwa we Frysztacie. Tam odebrałam mundur i jako żołnierz-pielęgniarka zostałam ewakuowana z całym personelem Wydziału Powiatowego i Starostwa Fryszackiego. Wyjechałam o 8.30. O 14.00 byliśmy w Kętach, gdzie zjadłam dopiero śniadanie (bulkę i kubek gorącego mleka). Z Kęt wyruszyliśmy w drogę. Punkt zborny miał być w Dobczycach. Przed naszym przyjazdem Dobczyce zostały zbombardowane. Zanocowaliśmy w szkole w Falkowicach...

Tak rozpoczęła się tułaczka wojenna młodziutkiej pielęgniarki. Kolejne dni wędrówki wiodły przez Bochnię, Tamów, Rzeszów, Przeworsk, Jarosław, Olszycę, Lubaczów, Horyniec. Bombardowania trwały nieraz prawie cały dzień. Dalsza trasa wędrówki wiodła przez Żabki, Horochów, Łobaczówkę. Uchodźcy spotkali się tam z bardzo nieprzychylnym traktowaniem ich przez Ukraińców: „Zamykali studnie na kłódki odmawiali pomocy, wody czy posiłku choć za pieniądze... Policja śląska również była ewakuowana i wszędzie p. Helena pytała, czy nie napotkano kolumny policjantów, liczyła bowiem na spotkanie z naręczonym.

Wędrując przez Bukowce Czeskie, Beresteczko napotkali uchodźcy na miejsca historycznych bitew znanych dotąd tylko z podręczników historii. Po wkroczeniu 17 września wojsk sowieckich na Ukrainę i Ruś nasi tułacze znaleźli się pod ich władzą. ...Odebrano broń naszym urzędnikom, zarekwirowano nasze samochody... Pani Helena spotyka tam wielu znajomych z Zebrzydowic, którzy tak, jak i ona zmuszeni zostali do niechcianej wędrówki. Od 21 września kolejny etap tułaczki: Horochów, Aleksandrówka, Laszki, Tartaków, Sokal, Krystynopol, Ostrów, Zwieli aż do Rawy Ruskiej i przez Żółkiew, Brzuchowce do Lwowa. Ogromną tęsknotę za bliskimi oraz radość z tego, że we Lwowie spotyka narzeczonego, Józefa Fajcika, wyraża p. Helena w wierszu DUMKA:

*Wśród obcych ludzi osamotniona
 I z myślą tylko o swej rodzinie
 I za Józeczkiem bardzo stęskniona,
 Dumam tak w życia smutnej godzinie
 Usta me szepcą modlitwy słowa
 A serce wielką ufnością bije,
 Że przyjdzie szczęścia znów chwila błoga
 Że wróci Józek, że szczęśliw żyje.
 Nadszedł dzień piękny..., chwila radosna
 Słonko mi świeci, choć mglisty ranek.
 Zamiast jesieni w mym sercu wiosna!
 Bo niedaleko mnie mój kochanek.
 Bóg naszym życiem tak pokierował
 I na wygnaniu pociechę zsyła
 Przez całą drogę nas opatrował
 A teraz szczęściem serce zalewa.*

18 X 1939 r.

Tu, we Lwowie, spotyka również swoją siostrę, Władzię, kandydatkę w klasztorze Sióstr De Notre Dame (we Lwowie był ich dom macierzysty). Coraz więcej znajomych z Zebrzydowic. 10 października starosta frysztacki ogłosił swoim pracownikom, że od tej pory każdy sam musi sobie radzić i na własną rękę czynić starania o powrót do domu, wypłacając resztę pieniędzy. Ze schronienia, jakie siostry Kroczkówny znalazły w murach klasztoru, nie mogą już dłużej korzystać, ponieważ Rosjanie odbierają i demolują klasztor.

*Siostro Tułaczko! Tutaj na wygnaniu
 Wspólnie znosimy ten bolesny cios,
 W jednej nadziei i w jednym wyznaniu
 Żalu, znosimy ciężki życia los.
 Lecz da dobry Bóg, że się zabaczymy,
 W rodzinnej wiosce, w progach naszych chat,
 Wtedy dopiero wspominać będziemy
 Chwile tułaczki z przeminionych lat.*

23 X 1939 r.

Przymusowy pobyt we Lwowie uciekinierzy starają się wykorzystać również na zwiedzenie starych budowli i innych zabytków miasta. Udało im się obejrzeć Panoramę Raclawicką przed wywiezieniem jej przez Rosjan.

7 listopada — wielkie uroczystości — rocznica rewolucji: ...Defilada sił zbrojnych. Plac Bernardyński udekorowany planszami z popiersiem przywódców rewolucji i władz rosyjskich. Jedzie artyleria, armaty na kołach takich, jakie widzi się w wozach gospodarskich. Wtem kolo się rozsypuje, gruchot wywlekają na bok między dekoracje i defilada idzie dalej. Znów śmiech! A wojsko jakie dziwne! Na głowach pikethauby, karabiny na sznurku, przepasani powrozem, a śmierzdzą jak Cygany dziegiem. Gdzież im do naszych jak malowanych chłopaków...

Pani Helena w swoim pamiętniku opisuje prawie dzień po dniu. Zdarzają się również humorystyczne momenty; większość opisanych zdarzeń wiąże się jednak ze zdobywaniem żywności, noclegów, ciągłe zabieganie o przepustki umożliwiające powrót do domu. Zawsze jednak napotykali na życzliwych ludzi, którzy mimo własnych kłopotów, chętnie udzielali pomocy tułaczom. Unieważniono w tym czasie polską walutę. Panią Helenę, jej siostrę i Józefa Fujcika przygarnęła serdecznie rodzina pana Wojciecha Łobodźca w Gródku Jagiellońskim. Do wigilii w 1939 r. zasiadło tam aż 16 osób. Niestety, około 20 stycznia 1940 r. rozpoczęły się masowe wywózki mieszkańców na Sybir. Nasi tułacze nie wychodzą do miasteczka, uczą się języka rosyjskiego. Na

bocznicy kolejowej stoi pociąg z wagonami towarowymi, do których przez kilka kolejnych nocy Ukraińcy i NKWD załadowują osobno dzieci, kobiety i osobno mężczyzn. Mróz poniżej 30 st., ludzie w wagonach strzeżeni przez żołnierzy nie pozwalających się nikomu zbliżyć nawet z odrobiną ciepłej wody.

...Boże w dobroci swojej niepojęty
Królu nasz Ojczy, Synu, Duchu Święty!
Spójrz na Ojczyznę mą skutą w kajdany,
Na lud jej biedny i sponiewierany.
Racz sprawić, aby znów Polskiej krainy
Królowa Maria z niebieskiej wyżyny.
Na tron królestwa ziemskiego zstąpiła
Płaszczem opieki swej nas otuliła
Daj wieść szczęśliwe dziatkom swoim życie
Wolę Twą spełniać zawsze należycie.
Racz błogosławić nam i naszym drogim
Obdarz nas szczęściem i pokojem błogim.
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie. 14 II 1940 r.

Kiedy tylko poczta zaczęła pracować w miarę normalnie, wysłali nasi tułacze list do Zabrzędowic, do rodziców z prośbą o przysłanie im metryk urodzenia. 17 marca otrzymali upragniony list oraz metryki. Starania o przepustki we Lwowie nie przyniosły rezultatu, wyjechali więc do Przemyśla, aby tam nadal się o nie starać. Wreszcie 5 maja prawie cudem udało im się uzyskać upragnione przepustki.

...6 V 40. O 7.30 zbiórka przed gmachem teatru. Stamtąd odprowadzili nas na dworzec kolejowy. Tam przechodziliśmy tak ścisłą kontrolę osobistą, że choćbym ten zegarek miała, to i tak bym go pozbyła zapewne jak inni pierścionki, kolczyki, zegarki. Gdyby mogli, to i do odbytnicy by zajrzeli, czy i tam złota nie przemycamy. Futerka z kołnierzy odpruwali, podszewki spod płaszców. No i pierwsza grupa skontrolowana przechodzi przez granicę. W połowie mostu kolejowego na Sanie była zaznaczona wapnem granica. I znowu cud! W pierwszej parze Władzia i mały Włodek, w drugiej parze ja i Józek, w trzeciej Helcia z mężem Tuśkiem. Poprzez ten most omal truchtem pędziliśmy, byle się dostać za tę granicę, żeby nas nie wrócili. Twarze ukrywałyśmy w kołnierzach, bo jak się jakaś buzia któremu żołdatowi spodobała, to przepadło! To piszę już w Przemyśle, po niemieckiej stronie. Gdyśmy zeszli z mostu, czekały nas ciężarówki niemieckie, przewieziono nas do łaźni do dezynfekcji. Tam było gruntowne szorowanie i oduszanie. Niektórym paniom obcięto nawet włosy „na glacie”. To, co nie zabrali Rosjanie, musiał każdy zdać: pieniądze i złoto do depozytu. Ale jak wyszli z kąpieli, we woreczkach były karteczki, że na tyle i tyle marek oszacowano depozyt i jak kiedyś by miał kto płacić przywagę, to z tą karteczką należy się wylegitymować, to mu odliczą...

Po kilkudniowym pobycie w Żórawicy przewieziono wszystkich, którzy wrócili z terytorium ZSRR do obozu w Łodzi Pabianicy, gdzie przebywali do 23 maja. Dopiero wtedy odtrzymali nasi tułacze paszporty i całą szóstką mogli pojechać do domu. Do Zabrzędowic przyjechali około godz. 22. Kiedy tylko znaleźli się w domu, zbiegła się cała rodzina oraz sąsiedzi. Każdy z nich chciał przywitać wracających po 9 miesiącach tułaczki i ugościć czym tylko może. Pani Helena pamięta do dziś wspaniałe zsiadłe mleko, które przyniosła p. Sztymon.

Pani Helena Kroczeł i Józef Fucik wkrótce założyli rodzinę, w rok później urodziła się im córka Terenia. Wojna — niestety — jeszcze się nie zakończyła. We wrześniu 1941 r. mąż p. Heleny wyjeżdża na roboty do Briańska na terenie Rosji. Pracował tam w lesie przy mrozie — 50—60 st. C. Ucieszył się, kiedy przeniesiono go do pracy w stolarni, pod dachem było już cieplej. Z Rosji wrócił dopiero w kwietniu 1943 r.

W lipcu narzucono mu jednak „trójkę” (wcielenie do III niemieckiej grupy narodowosocialistycznej) i wcielono do armii niemieckiej. Po przeszkoleniu w Mainz i Mannheim przeniesiono go do Włoch. Króciutki urlop w styczniu 1944 r. i znów na front do Włoch. Pani Helena sama musiała prowadzić swoje gospodarstwo i stworzyć córeczce prawdziwy dom.

Rok 1945 rozpoczyna się ciagłymi nalotami. Niemcy zaczynają się cofać ze wschodu i nie zawsze są uprzejmi dla mieszkańców. Mieszkanie, które p. Helena wynajmuje u państwa Czajów, zajęte zostało przez niemieckich żołnierzy. Bywa różnie. Niektórzy z nich są wdzięczni za to, że mogą się umyć, wyprać zauszone ubranie, inni bywają agresywni. Mimo wiosny, nie można wychodzić w pole z powodu ciągłych i intensywnych bombardowań. Dom p. Czajów znajduje się w pobliżu toru kolejowego do Moszczenicy. Tam, wzdłuż linii kolejowej, zatrzymało się wojsko niemieckie. Gospodarze i pozostali domownicy ukrywają się w piwnicy, na strychu umieszczone są niemieckie krótkofalówki i telefony. Przed drogą i w lesie zatrzymały się nadciągające wojska rosyjskie. *...A nasz dom jak trzcina na wietrze, aż drżał od podmuchu artylerii i bomb. Sądny dzień!...*

21 kwietnia 1945 r. rano o godz. 4.00 dom zajmowali jeszcze Niemcy, a o 9.00 już wchodzili tam żołnierze z okrzykiem: *Wystupaj, budu strzelać*. Nadal trzeba się ukrywać w piwnicy, gospodyni wychodzi tylko na chwilę do kuchni, aby ugotować coś ciepłego dla dziecka. Dobrze, że p. Helena w czasie pobytu na terenach zajętych przez Rosjan nauczyła się języka rosyjskiego, bo umiała się teraz bronić przed natarczywością i złośliwością nowoprzybyłych żołdatów. Udało się na razie powstrzymać przed ewakuacją mieszkańców; niestety, 23 kwietnia trzeba było uciekać z domu, znalazł się bowiem na linii ognia.

...No i o godz. 1 w nocy, ja z Terenią (4-letnią córeczką) pod pachą, na plecach z tobołkiem, a w ręce z walizką szłam na pierwszy ogień. Drugie za mną miały iść obie siostry. One zaś miały toboły z żywnością. No i tak wszyscy domownicy zebraliśmy się pod lasem koło p. Pawła Kopca i p. Szkrobisza. Przeprowadzał nas młodzieńki żołnierz, przy blasku oświetlających kul miał buzię prawie dziecięcą. On miał nas przeprowadzić przez las, jako że ten las, tzw. Grabina, był zaminowany. No i znów niby po 2 osoby. Najpierw ja miałam iść, ale widzę, że chce mnie do domu wprowadzić. Ja wyrwałam mu dziecko, pędzę do reszty naszych i uciekamy przez las. On nas szarpie, ale ja krzyczę: to jest moja doczka, to siostry, a to mój człowiek (mąż) — a był to 16-letni, wysoki syn Filusi, Albin. Idziemy przez las, rwiemy w górę. Ani miny nas nie przstraszyły! Jednak trzy kobiety udało mu się wdrzeć do domu i tam je gwałcić. Gorzej niż bydło... Udało się tej małej grupce szczęśliwie mimo ulewnego deszczu i błota dotrzeć do domu H. Staniek, zajmowanego pod nieobecność gospodarzy przez Rosjan. Błoto na szczęście nie dodawało kobietom uroku, odesłano je więc do domu p. Michników. Stacjonujący tam kapitan spisał ich dane, kazał nakarmić. Rano dopiero dotarły do nich trzy splakane kobiety, które żołnierz wypuścił po całonocnej „zabawie”. Skierowali się wszyscy do Bzia Zameckiego, gdzie znaleźli izbę u jednego z gospodarzy, którzy wrócili już do swoich gospodarstw. W czasie jednej z wypraw w poszukiwaniu żywności, okradziono ich z wielu cennych dla nich rzeczy i pamiątek. Po upływie tygodnia próbowali dotrzeć do swoich domów, nie udało się jednak. Pani Helena dowiedziała się jedynie, że rodzice i reszta rodzeństwa przebywają w Golasowicach, najmłodsza siostrzyczka zginęła bezpośrednio przed ewakuacją od kuli, która trafiła przez okno sypialni. Rodzice zdążyli pochować ją w ogrodzie. Pani Helena razem z siostrami przeniosła się do rodziców do Golasowic. Radość ze spotkania z rodziną mąciła się ze smutkiem.

*Siostrzyczko maleńka, najmłodsza z rodzeństwa,
Ty najpierwsza wzięłaś palmę zwycięstwa;
Odeszłaś już od nas, boleśnie nas raniąc
I serca siostrzane łzami zalewając.*

*Ach jakaż to pustka teraz w naszym domu!
Nie masz to, ach nie masz pocieszyć nas komu.
Ty choć taka mała, taka wątła byłaś
Ni jednej chwileczki nigdy nie zmarniłaś...* 15 VII 1945 r.

8 maja p. Helena z ojcem ponownie próbują dotrzeć do domu w Zebrzydowicach. Trafili akurat na żołnierzy rosyjskich zabierających z domu sprzęty gospodarskie, których nie zniszczyli dotąd. Prośby nie zdały się na nic. Karabin wycelowany w ojca i „budu strzelać” wystarczyły, aby się wycofać. Udało się p. Helenie uratować z własnego mieszkania pierzyny, też już przygotowane do wywiezienia. W Golasowicach przebywali jeszcze przez tydzień.

15 V 1945. Znowu otwieram pamiętnik, bo coś takiego warto zapisać. Gdy wróciliśmy, choć dom był cały, to gorzej zastaliśmy, jak na pogorzelisku. Na każdym kroku uwidaczniała się „wschodnia kultura”. W domu rodzinnym było jeszcze przed wyruszeniem na tułaczkę do Golasowic: rodzice, babcia, 7 rodzeństwa. Mieliśmy gospodarstwo, krowę, wieprzka 1 w chlewiku, drugiego w spiżarni. Zapasy zboża jeszcze po żniwach na wiosenny siew. I co zastaliśmy? W każdym pokoju gnoja do pół tydek, ani w oborze głębinowej na wschodzie. Przed lustrem w sypialni zrobili sobie ustęp. Tak! Widocznie zachowywali się własną „fabryką kielbas”. Z szaf — wszystko „wysmotrane”, garnki, rondle itp. — na co zresztą natrafiliśmy. Zboże z worków wysypane na jedną kupę (owies, pszenica, żyto — to co jeszcze nie zdążyli końmi spaść), polane naftą i octem i tylko podpalić...

Bardzo trudne były wiosenne i letnie dni 1945 roku. Mąż pani Heleny nie wrócił jeszcze z frontu, wiele osób choruje na tyfus, zdarzają się śmiertelne wypadki. Takiej biedy to podobno i podczas okupacji ludzie nie mieli. Jesienią udało się p. Kroczkowi zdobyć krowę w zamian za wyremontowanie dachu, jest więc nadzieja na lepszy byt. Troje rodzeństwa rozpoczyna naukę w szkołach w Cieszynie, pociągi do Cieszyna nie kursowały. Trzeba było mieć przepustkę i iść do Frysztatu, aby stamtąd dojechać do Czeskiego Cieszyna, skąd dopiero przejść do naszego Cieszyna.

W czerwcu 1946 roku pan Józef Fucik wrócił szczęśliwie po długiej wojennej zawierusze do domu, podjął pracę na pocztce. Od tej chwili świat wydawał się im piękniejszy i radośniejszy, mimo ciągle jeszcze trudnej sytuacji materialnej. Byli razem, a wtedy wszystko wydawało się łatwiejsze. Rodzina wkrótce powiększała się. Dochowali się czworga dzieci darzących rodziców ogromnym szacunkiem. Niestety, Pan Józef zmarł 23 listopada 1974 roku. Pani Helena cieszy się na szczęście dobrym zdrowiem, swoje przemyślenia nadal układa w wiersze, które warto by wydać w jakimś zbiorze. Oto fragment jednego z nich:

RECEPTA NA SZCZĘŚCIE

*By być szczęśliwym, niewiele trzeba;
Spojrzeć dookoła w niemym zachwycie
Zatopić wzrok swój w błękit nieba
Optymistycznie spojrzeć na życie.
Prawdziwe szczęście, to widzieć Boga
Na każdym kroku, w dziele tworzenia
Umieć zwyciężać siebie i wroga
I być uprzejmym dla otoczenia.
Gdy wczesnym rankiem brzask dnia ozłoci
Ognistą zorzą horyzont nieba,
Gdy dzień się budzi, śpiew ptasząt głosi,
Że Stwórcę uczcić modlitwą trzeba.*

*I ofiarować trud dnia całego
Troski, radości, pracę, wytchnienie
Wraz z tą ofiarą siebie samego,
Prosząc o pomoc i posilenie.
Gdy czas pozwala, u stóp ołtarza,
W ofierze świętej Mszy uczestniczyć,
Tam nas Bóg hojnie łaską obdarza,
Obfitość darów nie sposób zliczyć ...*

5 VI 1966 r.

W końcu ubiegłego roku uhonorowano Panią Helenę Fucik Medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939 r.”, jednocześnie przyznając jej stopień podporucznika.



Fot. Krzysztof Marciniuk.

CO ROK...

*Co rok jesteśmy młodszy,
bo młodość przychodzi z wiekiem.
Co rok jesteśmy prostsi
i pokłóceni z pośpiechem.*

*Co rok jakieś marzenie
wynosimy na cmentarz.
Co rok otwiera wiosna
nadziei elementarz.*

*Co rok jesteśmy mądrzejsi,
smutniejsi równocześnie,
bo mądrość przychodzi za późno,
a siwe skronie — za wcześnie.*

HENRYK JASICZEK

Było to 14 listopada 1945 roku. Z dużą na ramieniu oraz zaświadczeniem w ręce, iż oto z Miejskiego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego w Katowicach przenoszę się do rodzinnego Cieszyna, stanęłam z bijącym sercem pod drzwiami gabinetu dyrektora I Państwowego Liceum i Gimnazjum Koedukacyjnego w Cieszynie. Wówczas prowadziły do gmachu Szkoły Handlowej przy placu Londzina, gdzie czasowo znalazła gościnę i schronienie nasza szkoła (prawowity jej gmach znajdował bowiem wciąż jeszcze

MARIA KOCYCH-IMIELSKA

„SZKOŁO,
SZKOŁO,
GDY CIĘ
WSPOMINAM...”

Urząd Bezpieczeństwa Publicznego) dwa wejścia — to mniej okazałe, od ulicy Kochanowskiego, kierowało petenta wprost do pomieszczenia administracyjnego naszego gimnazjum.

Skręciłam korytarzem na parterze w lewo i szedłszy po dwóch stopniach, zapukałam do drzwi dyrektora Franciszka Bogocza. Wzruszenie moje potęgował fakt, że przecież nazwisko to było mi dobrze znane z domu, z opowiadań mojego ojca i brata, którzy byli jego uczniami. Oczywiście dyrektor — wywodzący się z pierwszego rocznika maturalnego gimnazjum polskiego w Cieszynie — pamiętał dobrze mojego ojca, choć maturował on w 1913 roku, ale zawsze służbowo był

Siedzieli byli wychowawca Rudolf Rarnsza, stoją kolejno od lewej: Maria Kocyk-Imielska, Mieczysław Żmuda-Czupryna, Wanda Kulig-Pilch, Bronisława Kuczera, Wanda Michejda-Kubica, Elżbieta Pogorzelska-Jonkisz, Franciszek Gajdzica, Helena Mazurek-Paszek, Jan Żurek, Władysław Żur oraz Jan Rucki (spotkanie z okazji 90. rocznicy urodzin wychowawcy R. Rarnszy, Cieszyn, 30 września 1997 r.).



w okresie międzywojennym w Cieszynie, pracując w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach.

„Kocyhówna — tak myślę, że będziesz dobrym nabytkiem” — podał mi rękę i zaprowadził do klasy III S — skróconej. Znajdowała się również na parterze, bliżej tego oficjalnego wejścia. Nie pamiętam już, jaka była wówczas lekcja — byłam ogromnie wzruszona tym zobowiązującym mnie wprowadzeniem. Czułam się nadto niezbyt pewnie w nowej dla mnie formie koedukacyjnej... Obszerna klasa — trzy rzędy ławek, bractwo zasiadające je w różnym wieku. Usiadłam w pierwszej ławce od okna, z Marysią Urbankówną, na którym to miejscu dotrwałam już aż do czerwca następnego roku, czyli do Małej Matury.

Było nas w tej klasie około 40 osób. Wychowawcą był matematyk, niedawno zmarły profesor Rudolf Gawlas. Nie wiem dlaczego, ale byłam jego ulubie-

nicą, choć tak po prawdzie byłam anty-talentem w naukach ścisłych i przyrodniczych. Może te bezbłędnie wykute formułki i fakt, że tam, w Katowicach, byliśmy już we wszystkich przedmiotach dalej z materiałem, zyskały mi jego przychylność. Muszę w tym miejscu dodać, że Katowice zostały wyzwolone już 27 stycznia 1945 roku i już w lutym zgłosiłam się do tamtejszego gimnazjum do egzaminu wstępnego i zostałam przyjęta z miejsca do klasy drugiej, choć nie byłam spóźniona i liczyłam 16 lat. Miałam to szczęście, że w domu były podręczniki mojego starszego rodzeństwa — brata i siostry z przedwojennych klas gimnazjalnych i liceum, z których korzystałam, ucząc się, gdy nadchodziła Polska, jak się potocznie mówiło. Zawsze wtedy umiałam odpowiedzieć, często głosiłam się na lekcjach, co wkrótce miało mieć dla mnie niemiłe skutki. Otóż na Mikołaja znalazłam pod ławką dziwny pakuneczek — gdy go otworzyłam, była



Siedzą od lewej: Maria Kocyh-Imielska, Jan Żurek, Wanda Kulig-Pilch, Danuta Gerstenberger-Gesikowska, Jan Koterwa, Zofia Zahraj-Wołoszyńska, Tadeusz Nowakowski, stol Jan Rucki (spotkanie w Cieszynie z okazji 50. rocznicy zdania matury, Wisła 31 maja 1998 r.).

tam ... kłódka z łańcuszkiem, z dopiskiem, bym się zamknęła; do tego jeszcze — mówiąc po naszymu — oszkrabiny, czyli obierzyny z ziemniaków i popiół. Wiem, że autorami tego dowcipu byli — nieżyjący już niestety — kolega, późniejszy lekarz Leszek Tyrlik i — choć on sam tego nie pamięta — Roman Korbut, też lekarz, notabene syn przyjaciela mojego ojca, przedwojennego pułkownika, z czasem i malarza amatora. No cóż — trzeba było zrobić dobrą minę do złej gry, choć byłam wówczas tyleż ambitna, co wściekła — jeszcze słyszę chichot kolegów i koleżanek, którzy z udaną ciekawością spoglądali przez ramię na dowcipny podarunek.

Nauka w budynku szkoły, która nas przygarnęła, odbywała się wówczas na dwie zmiany. My przychodziliśmy na godzinę 14 i zazwyczaj kończyliśmy zajęcia między godziną 19 a 20. Wracałam opustoszałymi ulicami, idąc spokojnie w stronę onegdajszego Bobrku — tak po prawdzie była ta część Cieszyńska nazywana tak niegdyś, po części jeszcze i w latach powojennych, dopiero później, gdy wybudowano tam bloki, mówiono o osiedlu ZOR, z czasem Mały Jaworowy — tę nazwę słyszałam już od mojej matki, rodowitej cieszyńkanki, odkąd przeprowadziliśmy się z Katowic do Cieszyńska. Szłam ulicą Górą. Tuż za gospodą Pod Basem — dziś mieszczą się tam biura i zajezdnia PKS — rozciągała się łąka

— Cieślarówka. Często stał nad nią księżyc — tak ją zapamiętałam z tych lat i czasów; osobliwy urok, pełen romantyki.

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia — pierwsza „gwiazdka” w wolnej Polsce. W ostatnim dniu nauki zgromadziliśmy się na I piętrze przy ogromnej choince, śpiewając kolędy. Na pięknie przybranej choince płonęły świece, w naszych oczach błyszczały łzy wzruszenia. Nastął czerwiec a wraz z nim Mała Matura — oczywiście bez próby, wieńcząca ukończenie, jak pisało na świadectwie datowanym 17 czerwca 1946 roku, Dwuletniego Gimnazjum Ogólnokształcącego o ustroju semestralnym. Łza się w oku kręci, bo wiem nikt z podpisanych na nim profesorów, członków rady pedagogicznej, już nie żyje. Komers mieliśmy w budynku „Dziełnictwa”, na Starym Targu. Tam też pożegnaliśmy starsze koleżanki i kolegów, oni poszli do rocznego liceum typu semestralnego, maturując tym samym o rok wcześniej od nas, czyli w 1947 roku.

We wrześniu rzeczonego 1946 roku nastął dla nas uroczysty i wielce upragniony dzień — otóż wreszcie doczekaliśmy się oddania naszego gmachu przy placu Słowackiego. Po raz ostatni stawiliśmy się w gościnnej dla nas szkole Handlowej, Handlówce — jak nazywaliśmy ją potocznie. Stamtąd w radosnym pochodzie, każdy niosąc w rękę swoje krzesło, pomasze-

Kolejno rzędami od lewej:
Helena Mazurek-Paszek,
Zofia Zahraj-Wołoszyńska,
Maria Kocych-Imielska,
Jan Zatoński, Wanda Kulig-Pilch, Wiesława Pietrzak-Golajewska, Inga Matuszek-Bożek, Władysław Żur, Elżbieta Pogorzelska-Jonkisz, Franciszek Gajdzica, Bolesław Kubica, Stanisława Drozdowska, Mieczysława Żmuda-Czupryna, Wanda Michejda-Kubica, Zenon Kowalik, Danuta Gerstenberger-Gesikowska oraz Jan Żurek (spotkanie w Wiśle Parteczniku 20—21 maja 2000 r.).



rowaliśmy czwórkami do odzyskanego budynku. Zaraz u wejścia powitał nas nasz woźny szkolny — „jo i pón dyrektor” — czyli nieśmiertelny Haratyk, któremu zwiasta postać i gromki głos przydawały grozy i powagi. Swoje królestwo miał na półpiętrze, po lewej stronie od wejścia. Naprzeciw było pomieszczenie, w którym według ustalonych dyżurów przygotowywaliśmy drugie śniadanie, oczywiście z dotacji Komitetu Rodzicielskiego. Już nigdy w życiu nie smakowały tak „piętki” z chleba, krojonego przez nas na kromki, smarowane zazwyczaj nieomal domową wątrobianką. Klasa nasza, IA znajdowała się na I piętrze, tuż obok dyrekcji. Nie było tu już ławek — stoliki i krzesła, też trzy rzędy, ale nas tylko 20 (do matury doszło 18 osób). Jeszcze trochę rozpiętości wieku — bodaj 5 lat — lecz większość szła już normalnie, nie opóźniona z powodu wojny, która tak dramatycznie wkroczyła w nasze dzieciństwo i młodość.

Naszym wychowawcą był profesor Szczepan Grudniewicz, nauczający polskiego i propedeutyki filozofii, sława i legenda polonistyczna, złotousty profesor, prze-

mawiający do nas na lekcjach nieomal językiem poetów. Autorytet nie tylko intelektualny, ale i moralny. Przez szacunek dla niego nie mogliśmy przychodzić nieprzygotowani na jego lekcje. To on wyznaczał wybranych uczniów do uczestnictwa w kółku literackim — miałam to szczęście móc tam przynależeć — zresztą nie komu innemu, jak właśnie profesorowi Grudniewiczowi zawdzięczałam fakt, iż na kierunek studiów wybrałam właśnie polonistykę. Kierunek ten obrała również Zosia Zahrajówna, z czasem Wołoszyńska, z którą siedziałam w jednej ławce — pardon — przy jednym stoliku. Zosia — cudnej urody góralskiej, zapisała się chlubnie w uniwersyteckich annałach polonistyki wrocławskiej. Kierunek ten obrał również za przedmiot swoich studiów kolega Władek Żur z klasy B, z którym uczęszczaliśmy wspólnie na seminarium profesora Pigonia. Dziś może trudno w to uwierzyć, ale my naprawdę uczyliśmy się z zapalem, nawet w niedziele — wówczas zadawano nam więcej w sobotę — musieliśmy bowiem opanować materiał dwuletniego liceum, w moim przypadku humanistycz-



Razem młodzi przyjaciele w Nowy Rok, Nowy Wiek, Nowe Tysiąclecie. W rzędzie I od lewej: Mieczysława Żmuda-Czupryna, Maria Kocych-Imielska, Elżbieta Pogorzelska-Jonkisz, Inga Matuszek-Bożek. W rzędzie II: Bolesław Kubica, Franciszek Gajdzica, Jan Rucki, Stanisława Drozdowska oraz Wanda Michejda-Kubica (spotkanie w Cieszyńie 28 grudnia 2000 r.).

nego; naprawdę nie czekaliśmy, aż zakwitną kasztany. Może to cud odrodzonej ojczyzny uskrzydlał nasze wkuwanie? A przecież brakowało jeszcze podręczników, trzeba było dobrze zabiegać o bezdrzewny papier w zeszytach i dobre pióra, by atrament nie zalewał się na zapisywanych pieczołowicie stronach — zeszyty organizowaliśmy sobie zza Olzy! — trzeba było pilnie notować wykłady, by móc się potem w domu uczyć, powtarzać. A swoją drogą, legendarne wykłady profesora Grudniewicza przydały mi się później jeszcze i na studiach w Krakowie — takich mieliśmy nauczycieli i wychowawców. Kochaliśmy ich i szanowali tak, jak naszych rodziców.

Historii nauczał nas dyrektor Jan Kotajny. Zawsze mawiał, iż, aby dobrze umieć historię, trzeba myśleć historycznie. Często w sposób żartobliwy nawiązywał do imienia jednej z naszych koleżanek, mówiąc — Kornelia była matką Grakchów! Nie byliśmy aniołami, bowiem wykorzystywaliśmy przytępiony słuch Hefajstosa, czyli matematyka — profesora Heczki,

podpowiadając delikwentowi, który akuratnie miał to wątpliwe szczęście znaleźć się trzy tablice. A miss Mary — anglistyka Maria Zagórska — zdołała nas przygotować do matury pisemnej z języka angielskiego — wszak temat „Powstanie i rozwój dramatu angielskiego” wymagał od nas znajomości literatury...

Podczas przerwy nieodmiennie napotkać można było spacerujących obok siebie i pograżonych w ciekawej rozmowie duchownych dwóch wyznań. Ksiądz doktor Ludwik Wrzoł nauczał nas dogmatyki. Zaś przedobry i przez nas wszystkich bardzo kochany ksiądz Jan Stonawski potrafił nam wspaniale przyswoić tajniki matematyki, gdy przychodził do nas na zastępstwo. Ten przeznaczony nauczyciel i człowiek nie tylko miał dobre słowo dla ucznia, nie tylko uśmiech, ale i pomoc konkretną, gdy widział głodnego lub potrzebującego, szczególnie w bursie Macierzy przy ulicy księdza Świeżego.

Obok naszej klasy mieściła się bratnia klasa B, też nieliczna, ale bardziej od naszej zgrana. Wychowawcą był — żyjący



Klasy A i B uwiecznione 30 maja 1998 r. w 50. rocznicę zdania matury. Siedzą od lewej: Stanisław Dubiski, Danuś Gerstenberger-Gesikowska, Wanda Kulig-Pilch, Tadeusz Nowakowski, Franciszek Gajdzica, Mieczysława Żmuda-Czupryna, Bolesław Kubica. W środku siedzą: wychowawca Rudolf Ramsza i Zenon Kowalik. Stoją od lewej: Jan Koterwa, Jan Zatoński, Helena Mazurek-Paszek, Jadwiga Machnik-Sowińska, Wanda Michejda-Kubica, wicedyrektor Edward Cichy, Inga Matuszek-Bożek, Zofia Zahraj-Wołoszyńska, Maria Kocych-Imielska, dyrektor Mateusz Czupryna, Bronisława Kuczera, Rudolf Rozbrój, Władysław Żur, Jan Żurek, Jan Rucki.

jeszcze po dziś dzień na szczęście — profesor łacinnik Rudolf Ramsza. I on potrafił jakimś cudem wprowadzić nas nie tylko w arkana języka, ale i literatury. I te wykłady posłużyły mi później jako kompendium przy powtórce do egzaminu z literatury antycznej u profesora Sinki. Pokutowało u nas stare powiedzenie, że łacina i greka zabija człowieka — i nie tylko nie zabiła, ale nauczyła nas miłości do ojczyzny, poczucia obowiązku, odpowiedzialności, wpoila głęboko ideały humanistyczne, zamilowanie do dobra i piękna. Myślę, że nie sprawiliśmy zawodu naszym nauczycielom — prawie wszyscy ukończyliśmy studia wyższe i z każdej klasy mamy reprezentantów wpisanych w poczet nauki polskiej, że wspomnę tylko z klasy A Stanisława Dubiskiego, dziś emerytowanego profesora medycyny w Toronto, onegdys asystenta profesora Hirszfelda, zaś z klasy B Bolesława Kubicę, zapisanego złotymi zgłoskami w polskiej siarce, który jako geolog odwiedził chyba wszystkie kontynenty świata i ziemi. Niestety z każdej klasy rocznika maturalnego 1948 prawie jedna trzecia przepłynęła już przez rzekę Styks. Nasza pozostała w Cieszyźnie garstka spotyka się — co jest chyba fenomenem w skali krajowej — co dwa tygodnie! Odrabiamy w ten sposób czas i zaległości sprzed matury, zaś co dwa lata (dawniej co 10 zrazu, potem co pięć)

organizujemy spotkania w szerszym gronie, choć i tak łączą nas więzy przyjaźni i koleżeństwa w listach, pisywanych do siebie z różnych stron kraju i świata. Nie brak nam tematów i zainteresowań, nie brak okazji do małych uroczystości, wpisanych w poczet dorocznych świętowań. Nasz kochany profesor przysyła nam zawsze na nasze spotkania przez jednego z naszych kolegów — Franka Gajdzicę — niespożytego tancerza i śpiewaka Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, maksymy i sentencje antycznych mistrzów w oryginale i tłumaczeniu na język ojczysty.

Tak tedy trwa owo cudowne, nieustające nauczanie i łączność pomiędzy dawnymi i nowymi czasy. Jakże często śpiewamy: „*Przyjaźń, o bracia, niech łączy nas*”, tradycyjne „*Gaudeamus*”, rozpoczynające się od rzetelnego wspomnienia: „*Gdy wieczorem siedzę sam, to w mej wyobraźni wstają widma dawnych lat, szczęścia i przyjaźni*”. Łza się w oku kręci, że tak szybko mija życie, że tak szybko płynie czas, że przeminęła młodość, owe złote lata, że już tylko wspomnienia, ale zarazem i wdzięczność, że jesteśmy razem, my, wychowankowie naszej przeznaczej Alma Mater Tessinensis, kochanej szkoły, noszącej imię Antoniego Osuchowskiego, my, rocznik maturalny Anno Domini 1948.

CZY WIECIE, ŻE...?

Sowy znane są z doskonałego wzroku. Nieprawdą jest, że widzą w ciemności a tracą wzrok przy dziennym świetle. Mają jednak większe pole widzenia niż inne zwierzęta, gdyż potrafią obrócić głowę o prawie 180 stopni. Uszatka potrafi przekręcić głowę nawet o 270 stopni.

★ ★ ★

★ ★ ★

Charty uważane są za najstarszą rasę psów, które dawno już używane były do polowań. Rysunki i malowidła w grobach egipskich przedstawiają psy bardzo podobne do chartów. Równie stary jest azjatycki pekińczyk i nie jest wykluczone, że może być starszy od charta.

OSKAR LANC

PÓŁ WIEKU Z HUTĄ

W roku 1950 Huta Trzyniecka miała już ponad 100 lat. Założona w czasach austriackich na krótko przed rewolucyjnymi wydarzeniami Wiosny Ludów. Nieco wcześniej zaczęto wydobywać w okolicach Karwiny i Ostrawy węgiel. Część urządzeń hutniczych przeniesiono wtedy do Trzyńca z Ustronia, skąd przyszło też kilkudziesięciu ludzi potrafiących te urządzenia obsługiwać. W Trzyńcu zaczęło się prawdziwe hutnictwo już na większą skalę. W bliskiej okolicy było pod dostatkiem potrzebnego kamienia wapiennego, drewna, wody, już wspomnianego węgla, no i skromne złoża rudy żelaza.

Lecz nie wchodźmy w tę dawniejszą przeszłość huty. Połowa minionego już wieku to pierwsze lata po zakończeniu tragicznej również dla społeczeństwa podcieszynskiego II wojny światowej. Sama huta i bliska okolica nie doznały poważniejszych strat. Koniec lat 40. to czasy, kiedy były jeszcze w żywej pamięci okupacja i wyzwolenie kraju przez Armię Radziecką. Zaolzie wprawdzie nie powróciło do przedwojennej Polski (co było do przewidzenia), ale życie wracało do normy, choć społeczność polska była początkowo zagrożona przez szowinistów czeskich, zgrupowanych głównie w partii narodowo-socjalistycznej. Tym tendencjom przeciwstawili się komuniści i zyskali dzięki temu zaufanie wielkiej części Polaków. Partia komunistyczna była zresztą po wyborach roku 1946 najsilniejszą partią w Czechosłowacji, co umożliwiło jej z silnym poparciem



Hala odlewni żeliwa. Fot. Vladimir Krybel.



W hali odlewni żeliwa przy narzucarce piasku. Pierwszy z prawej Oskar Lanc.

radzieckim objąć w roku 1948 absolutną władzę w całym państwie. Do partii komunistycznej wstępowali wtedy często ludzie nie tyle przekonani o słuszności jej polityki, co z zamiarem wykorzystania sytuacji do robienia własnych interesów, często kosztem drugih.

Dla mnie osobiście rok 1950 to zdanie matury gimnazjalnej. Nasza klasa gimnazjalna była bardzo zróżnicowana pod względem wieku. Należałem do tych młodych ludzi, którzy dali się przekonać, że dla przyszłości kraju najważniejszym będzie rozwój ciężkiego przemysłu, w tym szczególnie hutnictwa. Bez wahania wybrałem się na studia hutnicze w Ostrawie, tym bardziej, że była tu i pewna tradycja rodzinna.

Lata 50., jak teraz dobrze wiemy, należały do najbardziej zbrodniczych w historii władzy partii, która przyłgnęła do swego wzoru radzieckiego i starała się zlikwidować wszystko, co wydawało się jej być niebezpiecznym dla utrzymania swej supremacji. Na Zaolziu nie było to zjawisko zbyt widoczne i o niektórych wypadkach szykanowania również Polaków dowiadywaliśmy się dopiero później. Były to czasy niezwykle aktywności zwłaszcza młodych Polaków na polu kultury, folkloru, oświaty, jak też i sportu. Potem doszło do przymuszonego zjednoczenia wszystkich takich działań w organizacjach ogólnopaństwowych — organizacją jednoczącą Polaków na Zaolziu pozostało tylko PZKO (Polski Związek Kulturalno-Oświatowy). Państwo nadal wspierało finansowo PZKO, jednak działalność związku stopniowo upadała. Przy okazji rozbudowy huty napływała na teren Zaolzia ludność z wszystkich krańców republiki, a część z nich opanowała czołowe stanowiska w administracji huty. Na niektóre wysokie stanowiska wyznaczano też planowo lojalnych Polaków. Jeszcze w latach 60. prowadzono ważniejsze konferencje zakładowe również po polsku, tu i tam zabrzmiał język polski nawet w dyskusji.

Mój dom rodzinny stoi na stosunkowo wysokim lewym brzegu Olzy, tuż obok huty. Dzięki temu brzegowi zachodnia część Końskiej została uratowana przed inwazją huty, ale nieco dalej na północ fabryka przekroczyła już mniej stromy, lewy brzeg rzeki.

Kończąc studia w roku 1954 nie miałem problemów ze zdobyciem pracy. Wybrałem nieco na uboczu „wielkiego” hutnictwa leżące, ale technologicznie bardzo różnorodne odlewnie. W tamtych czasach przeważali jeszcze w całej hucie jako robotnicy i średnia kadra techniczna ludzie „tutejsi”, więc mówiło się prawie wszędzie gwarą — na „sztalwerkach, walcwerkach, giserniach...” Po czesku rozmawialiśmy tylko z głównym szefem sprowadzonym przez partię z Chomutowa, który jako robot-

nik-fachowiec zyskał sobie autorytet i zawsze można się było z nim dogadać. Nie wszędzie mieli takie szczęście.

Lata spędzone w odlewniach uważam za najowocniejsze w moim życiu zawodowym. Nie interesowałem się bliżej polityką, wierzyłem temu, co pisano w gazetach. Jeszcze w roku 1954 zostałem przez wspomnianego szefa wysłany do jednej podgórskiej wioski, by dopilnować obowiązkowych dostaw i próbować nakłonić rolników do założenia spółdzielni. Miałem się tam „obić w pracy z ludźmi”, ale niewiele z tego wyszło. Jako „dziedziniarzowi” były mi bliskie sprawy rolnictwa i tu miałem pewne wątpliwości co do metod kolektywizacji wsi.

W nowo wybudowanej odlewni żeliwa zostałem majstrem na odcinku produkcji walców utwardzonych i półtwardych. Te pierwsze służyły do walcowania blachy w niedalekim Leskowcu, te drugie do produkcji szyn i innych profili w naszej hucie. Wiedza zdobyta w szkole prawie w niczym mi tu nie pomogła. Musiałem przezwyciężyć nieco wrodzoną nieśmiałość (miałem 22 lata) — początkowo wołałem poprawić jakiś szczegół formy za robotników, by nie musieć im stale czegoś przypominać. Jeden z kolegów inżynierów z okolic Kładna doradzał mi wtedy mówienie z robotnikami i innymi majstrami po czesku, by nie stracić autorytetu, ale pozostałem przy swoim i posługiwałem się naszą gwarą. Musiałem się też nauczyć przekrzyczeć wszędobylski hałas. Zwłaszcza przy samym odlewaniu dużych form było trzeba wyraźnie i głośno krzyknąć „łoć”, a potem „hop”, by forma była zapelniona do odpowiedniej wysokości. Jeżeli walec utwardzony (gładki na powierzchni) po wyjęciu z żeliwnej formy (kokili) pękł podłużnie, to nazwano go „samica” i poszedł naturalnie na złom. Używano wtedy całą masę żargonowych wyrazów, takich jak kupłok, granik, kaslik, klamra, flamok..., w większości pochodzących z języka niemieckiego. Obecnie większość z nich zastąpiły czeskie odpowiedniki — również u ludzi do dziś rozmawiających w domu gwarą.

Utkwił mi w pamięci jeden nieco ode mnie starszy tutejszy inżynier, który poświęcał się w domu głównie pszczołom a w hucie starał się sobie życie jak najbardziej ułatwić. Rzadko wychodził na „prowóz”, a potrzebne do prowadzenia wytopu próbki przynosił mu do biura wytopowy, który był potem zdolny robić już wszystko sam. Obok starej kadry przedwojennej i młodych absolwentów zawodówek pracowali wtedy ludzie wracający z prac przymusowych, z wojska niemieckiego, z niewoli, jak też z czeskich i polskich wojsk zagranicznych. Ci wracający z Zachodu woleli się do tego nie przyznawać, by nie popaść w jakieś podejrzenia. Znajdowali tu zatrudnienie również



Składanie formy w odlewni żeliwa.



Narzucarka piasku angielskiej firmy Foundy Equipment.

ludzie zwolnieni z zajęć „nieprodukcyjnych”, jak forsował to program partii. Znałem krawca, który został majstrem, fryzjera, szefa kontroli technicznej... Niższe kadry techniczne zarabiały wtedy często mniej niż dobrzy robotnicy.

W sąsiedniej odlewni stali pracowałem potem przez dwa lata jako kierownik wykańczalni odlewów i zastępca kierownika odlewni. To była głównie praca organizacyjna, a najważniejsze było regularne wykonywanie planu produkcji i asortymentu — odgórne planowanie było wtedy priorytetem. Bardziej interesującą dla mnie pracą było stanowisko naczelnego technologa zakładu odlewni. Miałem możliwość poznać całe odlewnictwo czechosłowackie, brać udział w różnych naradach i konferencjach. W 60. latach przyznano, że same doświadczenia radzieckie nam nie wystarczą do utrzymania postępu technicznego. Zakupiliśmy wtedy w Anglii narzucarkę piasku, która bardzo pomogła w produkcji form do odlewania wlewnic i była to okazja, by zwiedzić firmę producenta narzucarki i zaznajomić się z jej eksploatacją. Zaś w Związku Radzieckim pokazano nam w odlewni blisko Swierdłowska na Uralu (dawniej i teraz Jekaterynburg), u nas jeszcze mało znaną, produkcję żeliwa ciągłego. Wróciłem w tym czasie jako kierownik do mojej „pierwszej”, jeszcze stale rozbudowywanej odlewni, specjalizującej się w produkcji wlewnic i walców. Produkowała też odlewy z metali kolorowych (miedź, brąz).

Jeszcze dziś mógłbym wymienić co najmniej setkę ludzi pracujących wtedy w odlewniach. Z niektórymi spotykałem się i po pracy w ramach różnych działań społecznych, politycznych, sportowych. Zakorzenił się wtedy głęboki formalizm, opierający się o tzw. Brygady Pracy Socjalistycznej, różnego rodzaju zobowiązania, oceny, dyplomy itp. Władza wymagała, by robić koło wszystkiego wielki szum i chwalić się inicjatywą ludzi pracy i ich niby poparciem dla polityki partyjnej.

Jeszcze jako czterdziestolatek lubiłem sport i chętnie współpracowałem przy organizowaniu różnych spotkań na bliskim boisku czy w sali gimnastycznej. Chcąc zachęcić swoich synów do uprawiania sportu, zacząłem biegać po amatorsku na orientację, później wciągnięto mnie i do sportów obronnych. Pomogło mi to przetrwać tzw. czasy normalizacji, kiedy zbyt otwarcie występowałem z moimi poglądami. Teraz można mnie obarczać winą za to, że krytykując nieporządki, starając się o naprawę, hamowałem upadek tamtego „socjalizmu”.

Jeszcze przed rokiem pełnym nadziei, 1968, postanowiłem zainteresować się bliżej metodami racjonalizacji zarządzania, znanymi z literatury i praktyki krajów zachodnich. Kierownictwo huty pozwoliło mi na odpowiednie studium podyplomowe, opierające się o metody matematyczne, zwane też badaniami operacyjnymi. Mogłem nawet na krótko wyjechać do Anglii i spotkać się z fachowcami w tej dziedzinie. W pierwszym tego rodzaju konkursie w hucie zostałem jeszcze pod koniec roku 1967 wybrany na kierownika grupy badań operacyjnych. Na tym się właściwie skończyło, bo „bratnia pomoc” w sierpniu 1968 r. przyhamowała starania o wdrażanie postępowych metod do sfery zarządzania. Były już komputery, te jednak służyły do prostych rachunków ekonomicznych i różnej ewidencji. Zaś kadra kierownicza przeważnie nie miała chęci uczyć się czegoś nowego. Wygodniej było rysować proste harmonogramy, podejmować zobowiązania, zapelniać nimi duże gablotki, zbierać pochwały i nagrody. Niektórzy byli wprowadzanie wysyłani na kursy dotyczące nowych metod, ale kiedy mieli wykazać się rozwiązywaniem konkretnych problemów, to trzeba im było pomagać, a raczej wypracowywać gotowe elaboraty. Pomimo że wykluczono mnie z partii, miałem jednak szansę stale brać udział w różnych naradach poza Trzyńcem, poznać sytuację w całym naszym hutnictwie; ale ograniczano mnie w pracy, a taka „praca na oko” nie mogła mnie zadowolić. Zająłem się wtedy na szerszą skalę pracą społeczną, głównie w PZKO, by choć częściowo zasłużyć na pobieraną pensję. Wszędzie przeważał formalizm i zbędna biurokracja, która zatrudniała setki ludzi. Na szczęście było też wielu techników, dzięki którym w naszej hucie nie tylko wzrastała produkcja, ale nie doszło też do zahamowania postępu technicznego. Wybudowano stalownię konwertorową, likwidowano stopniowo stare piece martenowskie i przystąpiono do budowy urządzeń do ciągłego odlewania stali (COS), modernizowano walcownie. Lata 80. przyniosły więc na polu technicznym znaczny postęp, ale zmiany w polityce pozostawały — pomimo wielu obietnic — na papierze.

Zmiany polityczno-społeczne pod koniec 1989 roku przyniosły rozszarpywanie struktury personalnej na wszystkich szczeblach zarządzania. Lecz tzw. stare struktury szybko wyzbyły się legitymacji partyjnych i ludzie ci, na nieco innych stanowiskach, szybko doszli do zarobków, jakie im się dawniej nawet nie śniły. Z dawnych, dobrych kontaktów z szefami skorzystali też niektórzy bezpartyjni. Inni odeszli z huty, by rzucić się w wir prywatnej inicjatywy i tam najczęściej też im się dobrze powodzi. Teraz dopiero odkryli i wykorzystali swe dawniej ukrywane zdolności.

Kilka ostatnich lat przed emeryturą w roku 1992 pozwolono mi pracować na odcinku planowania rozwoju technicznego. Były to głównie różne obliczenia i alternatywne kombinacje, nie zawsze pokrywające się z realnymi możliwościami. Sama emerytura była już dla mnie wybawieniem, bo mogłem się poświęcić moim zainteresowaniom i bardziej sensownym działaniom.

Wspomniane negatywne zjawiska ustroju totalitarnego nie odbiły się na szczęście zbyt wyraźnie na kondycji huty. Huta produkowała około 20 proc. stali w skali ogólnopanstwowej, gorzej było niekiedy z jakością, a zwłaszcza wydajnością pracy czy zanieczyszczeniem środowiska. W nowych warunkach się okazało, że ludzie, dawniej widoczni głównie na zebraniach i konferencjach partyjnych, potrafią się dostosować do zmienionego ustroju. W warunkach obniżonej produkcji (o ok. 25 proc.), przy zmniejszonym zatrudnieniu i różnych zmianach organizacyjnych, zdołano zmusić pracowników do większej wydajności pracy. Podniosła się dyscyplina, porządek i jakość. Doszło też do prywatyzacji huty (w nieco zagmatwanej sytuacji) i jej właścicielem jest spółka akcyjna „Moravia Steel”, która stała się pośrednikiem między hutą a jej odbiorcami i dostawcami. Ostatnio doszło do znacznego zbliżenia kierownictwa spółki, czyli właściciela, z kadrami kierowniczą huty, co odbija się pozytywnie na wynikach ekonomicznych.

Huta Trzyńska należy w sumie do niewielu wielkich zakładów, które radzą sobie względnie dobrze, również zarobki pracowników są wyższe od przeciętnej krajowej.

To może nas tylko cieszyć, tym bardziej, że zrobiono też wiele dla uzdrowienia środowiska w dolinie naszej pięknej Olzy.

Z dawnymi kolegami z pracy, i z tymi młodszymi, chętnie się spotykam, sytuacja w hucie nadal mnie interesuje. Ostatnio (w połowie roku 2001) zaczyna się mówić o zjednoczeniu dużych, często zadłużonych czeskich zakładów hutniczych, a Huta Trzyniecka jako jedyny w pełni sprywatyzowany i dobrze prosperujący zakład powinna tu odegrać kierowniczą rolę. Trudno jeszcze dziś powiedzieć, czy tak będzie.



Jeden z ostatnich reliktów podcieszyńskiej wsi: wiatrak w Cierlicku-Kościelcu (Zaolzie). Fot. Kazimierz Jaworski.

Dom to miejsce szczególne. Tu człowiek czuje się bezpiecznie, tu wraca z dalekich wędrówek. Wraca myślami, jeśli dom już nie istnieje, lub wtedy, kiedy odeszli ludzie, którzy współtworzyli jego atmosferę. Nie bez powodu mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego śpiewają o ojcowskim domu przyrównując go do raju, nazywają go *darem Ojca Niebieskiego*, najpiękniejszym miejscem na świecie.

Mój pierwszy dom — dom rodzinny nie był ani nadzwyczaj okazały, ani szczególnie niezwykły. Mimo to i dla mnie, i dla mojej siostry, stanowił centrum świata, miejsce najważniejsze. Z tym miejscem już na zawsze kojarzyć mi się będą — oprócz, oczywiście, rodziców — osoby, żyjące już dziś tylko w moich wspomnieniach — babcia i prababcia, którą nazywałyśmy „stareczką”.

Należę do tych, którzy Śląsk Cieszyński znają od urodzenia, i choć moja rodzina nie od pokoleń tutaj się zakorzeniła, bo pradziadek przywędrował tu ongiś z c.k. austriackim wojskiem, to jednak ja

JOANNA JURGAŁA-JURECZKA

MIEJSCE SZCZEGÓLNE (WSPOMNIENIA)

sama tu się urodziłam i z tą ziemią czuję się związana. Może dlatego lubię czytać Morcinka, często bowiem w gestach, słowach, charakterystykach jego bohaterów odnajduję ludzi ze swojego otoczenia. Nie można nie zauważyć, że pisarz z wielkim wzruszeniem opowiada o prostej, niewykształconej, a jednak mądrej mądrością życiową kobiecie, o jej spracowanych dłoniach i zatroskanych oczach. A ja wtedy — patrząc na tę kobietę oczami Morcinka — myślę o mojej prababci i babci, które były blisko mnie, odkąd — jako małe dziecko — zaczęłam ciekawie rozglądać się dookoła.

STARKA Z KARWINY

Stareczka — tak mówi się u nas o babci i prababci — Morcinka pamiętała z karwińskiej szkoły. Wspominała o tym, że tam, skąd Gustlik od Morcinkuli czerpał pierwowzory swoich bohaterów — tam, z tego świata ludzi z mozołem walczących z biedą i trudnym życiem, i ona pochodziła. Pamiętam — jak pamięta się rzeczy dawne — niektóre zdarzenia, gesty, charakterystyczne powiedzenia, ale i one w moich myślach tworzą obrazy, które — z czasem — zacierają się coraz bardziej. Tym bardziej więc wdzięczna jestem bohaterom z Morcinkowych książek, że mi je przypominają. Stareczka pamiętali dawne czasy (to nie błąd, tak właśnie, w liczbie mnogiej — z szacunkiem mówiło się o ludziach starszych). Pamiętam doskonale, jak Stareczka opowiadali o katastrofie w karwińskiej kopalni. Mama wtedy plotła jej — jako małej dziewczynce — warkocze, kiedy to



Babcia i prababcia

przed laty śpiewanej w naszym domu
koledzie — kołysance.

Bywało, że Stareczka ubierali się pięknie i szli w odwiedziny. — *Kaj idziecie Stareczko?* — pytałyśmy wtedy. — *Precz!* — odpowiadała krótko i zaraz dodawała, że to dlatego, że jesteśmy spurne i przeciwne (co znaczyło oczywiście — „niegrzeczne”). Tak naprawdę zawsze z tej tajemniczej wyprawy wracała, bo jednak „miała nas rada”. Aż w końcu na ostatnią w życiu wyprawę — na cichy kończycki cmentarz — zawiozły Ją paradne koniczki. Spoczęła obok Wojciecha — swojego męża, tego, który tu, na Śląsk Cieszyński, przywędrował z c.k. austriackim wojskiem i tego samego, którego nieopodal naszego domu zabił piorun, kiedy pośpiesznie zbierał siano, żeby nie zmokło.

„CHUDO JEWA” I CIEPŁE CEGŁY

Mojej siostrze i mnie prababcia dogadzała jak mogła. Niemowlętom — to pamiętał z opowieści Mamę — szykowa-
ła waczki — szmatki z cukrem do ssania. Kiedy zaś odrosłyśmy trochę od ziemi i stałyśmy się małymi, puciołowatymi dzie-
wczynkami, przyrządzała nam specjały, których nigdy potem już nie jadłam. Nie-
zwykłe to jedzenie miało niezwykle nazwy: bryja, chudo Jewa, strzybula, kozio broda, przeróżne moczki i krupice.

Najprzyjemniej jednak było wtedy, kiedy prababcia zimą ogrzewała na kuchennym piecu (czyli „na blasze”) dwie cegły, potem na nie dawała koc, a na kocu sadzała nas. Cegły dawały długo przyjemne ciepło.

Moja prababcia, choć niewykształcona, lubiła czytać — zresztą jak wszyscy w tej rodzinie. Miała gruby „kancynof” — tak nazywała swój modlitewnik, który nas zawsze ogromnie interesował.

Miałśmy wrażenie, że stamtąd pochodzą i te nabożne pieśniczki, które nam stareczka śpiewali, i te mniej nabożne, jak chociażby ta:

Na ónej górze siedzi wilk w dziurze,
Pasterze tam zaglondajóm, za ogón go
pocióngajóm
Po cóżeś tam włoż, wylazuj zaraz!

Przed oczami miałam wtedy dramatyczną wręcz sytuację, bo taki komentarz towarzyszył tej śpiwywce, że oto straszny wilk siedzi w jeszcze straszniejszej dziurze, skąd nie ma wyjścia.

Musiła też Stareczka nam pięknie opowiadać o Pannie Maryi, która rąbek z głowy zdjęła, żeby owinąć małego Jezusika, kierzemu było strasznie zimno, bo do dziś pamiętam to szczególne rozrzedzenie i wzruszenie, które towarzyszyło tamtej,

BYŁA OD ZAWSZE

Babci nie ma z nami od niedawna. Dożyła prawie dziewięćdziesięciu lat, więc wydawało nam się, że była z nami od zawsze i na zawsze już pozostanie. Od zawsze zatroskana pytała: *jako się macie dzioluszeki* i to pytanie towarzyszyło nam od wczesnego dzieciństwa, poprzez dorastanie, aż do czasu, kiedy założyliśmy własne rodziny i na świat przyszły nasze dzieci. Miała Babcia wnuki i prawnuki, a o wszystkich imieninach, urodzinach, „roczkach” i Pierwszych Komuniach doskonale pamiętała, nie myśląc, aż do ostatnich dni, żadnych faktów, wydarzeń i dat.

Sięgam pamięcią do lat dzieciństwa i zawsze tam odnajdę Babcię zapracowaną, czymś nieustannie zaafetowaną. A to siano trzeba było pozwozić, bo zaraz będzie lało, a to krowy wydoić, doglądać kur i królików, posadzić ziemniaki, bo u sąsiadów już wczoraj sadzili... A wszystko to odbywało się w pośpiechu, bo ziemia była wymagająca, a pogoda niepewna. Nie pamiętam, żeby Babcia miała czas dla siebie, zawsze było coś do zrobienia. W tym wszystkim ważne miejsce zajmowałyśmy my, jej wnuczki. Chodziłyśmy z Babcią do chlewa, kiedy doila krowy i nic tak nam nie smakowało jak ciepłe mleko zimą, kiedy siarczysty mróz aż trzeszczał w stodole.

Babcia i dziadek z dziećmi
(lata czterdzieste).



(Dziś już nie ma takich zim, ale wtedy wszystko dookoła było inne i miało swój urok). Jeździliśmy z Babcią do Cieszy na targ. Ile to było uciechy. Nie zapomnę dnia, w którym namówiliśmy Babcię, żeby nam kupiła szumne korale. Wielkie były, różowe i czerwone, i zupełnie nam do niczego niepotrzebne. Babcia doskonale o tym wiedziała, ale kupiła nam je gderając dobrotliwie — *Widzicie, wszystko te dziolchy ody mie wycygnióm*. Zadowolone paradowaliśmy w domu w owych koralach udając wielkie damy.

Wiedziałyśmy, że Babcia nas mo rada i uczestniczyłyśmy w tej jej codziennej, pośpiesznej krzątaniu. Znosiłyśmy z Babcią snopki do stodoły, a Babcia nas popędzała, bo szła burza, a *pszyniczke deszcz za chwile zaleje*. Nadziwić się potem, po latach babcia nie mogła, że teraz oń, tak przyjeździe kombajn i po żniwach. Dawniej tyle było z tym roboty, tyle zachodu. Zwoziłyśmy też z Babcią siano, a jako małe berbecie siedziałyśmy na

trawie, albo w bruzdzie, kiedy babcia *szła do rzepy, albo do ziymioków*, a więc szła plewić.

TROSKI, SMUTKI I SMUTE CZKI

Babcia często była „zastarano” — *czy bydzie pogoda — jaki bydóm żniwa — czy bydzie na chlebiczek*. Dziś więcej wiem — o niej samej, o życiu — i zdaje mi się, że lepiej ją rozumiem. Babcia kochała ziemię, swoje pole i wszystkie krowiczki, króliczki, kureczki, trusioczki (tak je często zdrobniale nazywała). Zapracowana i ciągle zagoniona musiała od najmłodszych lat o wszystko walczyć. Pochodziła z biednej rodziny, wcześniej poszła na służbę, nauczyła się i *chodzić kole gospodarki*, i dobrze gotować. Jako młoda panienka, zobaczyła kawał świata, była nawet w dalekim Krakowie, a wszystko to dlatego, że miała posadę bony do dzieci u bogatych ludzi.

W końcu wyszła za mąż za *ogromnie dobrego człowieka* i gospodarowała z trudem wiążąc koniec z końcem. Urodziła troje dzieci, a w międzyczasie straszna wojna zabrała jej do wojska męża i życie. Z wojny wrócił bez nogi. Wojna zabrała już na zawsze Edusia, brata Babci, który rozbrajał, gdzieś w dalekim świecie, miny. Zdażył jeszcze zawołać: *Chłopcy, ostatnio*, i ona właśnie okazała się dla niego ostatnia. Czasem nam babcia o tym wszystkim opowiadała, i o Edusiu, i o nieżyjącym dziadku, który umarł zanim przyszliśmy na świat, a nam to wszystko zdawało się ogromnie smutne i straszne. Babcia wtedy wzdychała i mawiała, że takie jest życie.

Dorastaliśmy, a Babcia zawsze się nami interesowała, wyjechałyśmy na studia, a Babcia dopytywała o wszystko, co nas dotyczyło, a przede wszystkim, czy

nam się dobrze powodzi i *nie brakuje nam chlebiczka, jako jej czasym brakowało*.

Lata mijały i Babcia nie mogła się już tak krzątać, jak dawniej. Nadal doglądała gospodarki i chciała wiedzieć o wszystkim. Robiła dla całej rodziny skarpetki, słuchała radia i bardzo dużo czytała. Pod koniec życia w centrum jej świata znalazła się najmłodsza prawnuczka — Marynia. Narodzin następnej prawnuczki, która przyszła na świat tuż przed tym dniem, w którym babcia miała skończyć dziewięćdziesiąt lat, już nie doczekała.

Dni mijają, przyszły żniwa, wykopki, potem znów wiosna, a Babcia nie pyta już, jaka będzie pogoda, nie martwi się o to, czy *mómy się dobrze i jako majóm się nasze dzieci*. A nam tych pytań i tego zatroskania, które było od zawsze, tak bardzo brakuje.



Fot. Kazimierz Jaworski.

KRZYSZTOF NEŚCIOR

BAŁKAŃSKA MISJA

12 marca 1999 roku Polska stała się członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego. Niespełna dwa tygodnie później samoloty NATO zaatakowały nową Jugosławię. Polski rząd poparł tę akcję. Kiedy utworzono siły Kosovo Force, na Bałkany wysłano elitarny 18 batalion desantowo-szturmowy z Bielska-Białej. Służyło w nim wówczas kilkunastu mieszkańców Śląska Cieszyńskiego. Był wśród nich żołnierz nadterminowy, starszy kapral Krzysztof Neścior z Cieszyna. Jego roczna służba w Kosowie obfitowała w wiele przeżyć. O kilku postanowił opowiedzieć. Oto jego relacja.

„Do wojska wstąpiłem na ochotnika w 1997 roku. Rok wcześniej ukończyłem w Cieszynie Liceum Ogólnokształcące im. A. Osuchowskiego. Trafiłem do Biskupca na Mazurach, gdzie po szkole podoficerskiej służyłem jako kapral w batalionie rozpoznawczym. W lecie 1997 roku przez trzy miesiące ratowaliśmy ludzkie życie i mienie w dotkniętej powodzią południowej Polsce. Za akcję w Kędzierzynie-Koźlu otrzymałem imienne wyróżnienie od dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego oraz prezydenta miasta. Później, kiedy pojawiła się szansa wyjazdu polskiej kompanii przeciwchemicznej nad Zatokę Perską, bez wahania zgłosiłem się do tej misji. Taki wyjazd byłby okazją do poznania kawałka egzotycznego świata. Nie-doszedł on jednak do skutku.

JEDZIEMY DO KOSOWA

W maju 1998 roku, natychmiast po zakończeniu zasadniczej służby wojskowej, kiedy koledzy wychodzili do cywila, jako żołnierz nadterminowy zgłosiłem się do 18 batalionu desantowo-szturmowego w Bielsku-Białej. Podczas ćwiczeń i poligonów poznałem uzbrojenie i taktykę wojsk powietrzno-desantowych. Zostałem dowódcą drużyny w plutonie rozpoznawczym. Kiedy 12 marca następnego roku Polska stała się nowym członkiem NATO, nasz batalion wszedł w skład Sił Szybkiego Reagowania Sojuszu. Wcześniej, przez ponad rok, był w odwodzie strategicznym sił SFOR w Bośni i Hercegowinie. W tym czasie stale odwiedzali nas wysocy oficerowie NATO. Również nasz pluton rozpoznawczy prezentował przed nimi swój poziom wyszkolenia.

Nie zapomnę wielkich pokazów na bielskich Błoniach, które odbyły się w dniu, w którym Polska wstępowała do Sojuszu. Ich kulminacją było wciągnięcie na maszt flagi NATO. Poczulem dumę z tego faktu. Po raz pierwszy nasz kraj związał się trwałym sojuszem wojskowym z największymi potęgami. Wkrótce mieliśmy udowodnić, że na polskich żołnierzach można polegać w najtrudniejszych sytuacjach.

Od początku nalotów na Jugosławię krążyły różne domysły, co do sposobu zakończenia tego konfliktu zbrojnego, pierwszego w historii Sojuszu. Wizja interwencji lądowej, a nawet bezpośredniego ataku na Serbię, wydawała nam się równie prawdopodobna, jak inne, dyplomatyczne rozwiązania. Pod koniec maja wraz z grupą 120 żołnierzy nadterminowych przebywałem w Krakowie na szkoleniu. W lipcu mieliśmy pojechać jako uzupełnienie do 16 batalionu powietrzno-desantowego w Bośni. 10 czerwca sekretarz generalny NATO Javier Solana zawiesił naloty na Jugosławię. Pojawiły się głosy, że 18 batalion wejdzie w skład oddziałów NATO, które rozdzielią Serbów i Albańczyków. Następnego dnia z radia dowiedzieliśmy się, że to prawda. W imieniu



„Żegna mnie najbliższa rodzina i koledzy”

wszystkich żołnierzy zadzwoniłem do kpt. Tomasza Bąka, ówczesnego zastępcy dowódcy batalionu, meldując mu naszą gotowość do wyjazdu do Kosowa z resztą batalionu.

12 czerwca pierwsze oddziały naszych sojuszników w szyku bojowym, z bronią gotową do strzału wkraczają do Kosowa. Gurkowie, brytyjscy Paras, francuska Legia Cudzoziemska, amerykańskie „Zielone Berety”, Bundeswehra. Znajdziemy się więc w elitarnym gronie. Na razie obserwujemy tę akcję na ekranach telewizorów. Wkrótce do nich dołączymy. Dowództwo KFOR wyznaczyło Polakom odpowiedzialny odcinek w południowo-wschodnim Kosowie, w sektorze amerykańskim. Batalion wyruszył na południe Europy w piątek 25 czerwca.

W ten piękny, słoneczny dzień na placu apelowym odbyła się uroczysta zbiórka z udziałem najwyższego dowództwa wojskowego. Biskup Wojska Polskiego gen. Leszek Sławoj-Głódź odprawił mszę polową. Żegna mnie najbliższa rodzina i koledzy: Leszek, Rysiek, Tomek i Grzegorz. Wszyscy pod krawatami. Niepokój o to, co nas spotka na Bałkanach, odczuwał chyba każdy. Na szyi zawieszamy identyfikatory tożsamości, tak zwane „nieśmiertelniki”. Zawierają imię, nazwisko, numer służbowy i grupę krwi. Wraz ze mną do wyjazdu szykują się inni krajanie. Są to m.in.: Jacek Aleksy z Dziegielowa, Grzegorz Biernacki z Pruchnej oraz Tomasz Borysiewicz, Adrian Kornacki, Grzegorz Miech i Szymon Żabicki z Cieszyňa.

Podróż do Kosowa trwała kilka dni. Jedziemy koleją, w drugim transporcie, przez Słowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię i Grecję do Skopie w Macedonii. W Grecji doszło do pierwszego incydentu, który uświadomił nam, że nie wszyscy, tak jak większość Europy, potępiają Serbów. Na jednej ze stacji pilnujący transportu żołnierze zostali obrzuceni kamieniami przez miejscową ludność. Z okrzykami w rodzaju „NATO — okupanci” spotkaliśmy się także w Macedonii. Po sześciu dniach do Skopie dotarły pozostałe transporty.

Wczesnym rankiem ostatniego dnia czerwca wkraczamy na okupowane terytorium serbskie. Na przejściu granicznym wylamane przez czołgi szlabany. Witają nas dymy z dopalających się albańskich wiosek. Obrazy, których się nie zapomina. Zniszczone budynki, postrzelane drzewa i wraki samochodów, niektóre jeszcze płoną. Obok dróg ustawione przez saperów tabliczki z napisem „mines” i wyznaczające pola minowe pomarańczowe taśmy. Wolno posuwamy się w głąb Kosowa. Dziękować Bogu, że Serbowie ustąpili i nie trzeba było tego górzystego terenu zdobywać siłą. Wszędzie lasy, wzgórza i doliny, idealne miejsce do obrony. 20 kilometrów za granicą miasteczko Kaczanik, całkowicie opustoszałe. Mieszkania splądrowane, domy podziurawione kulami, gruz na ulicach i żadnych ludzi.

AMERYKANIN Z CIESZYNA

Nasz obóz powstał w szczerym polu, 8 kilometrów od Kaczanika. Kosztowało nas to wiele wysiłku. Tysiące worków do napełnienia, tony ziemi do przetrucia, setki namiotów do ustawienia. Wszystko odgrozione od zewnątrz drutem kolczastym. Mamy szczęście, bo nasz pluton omija najcięższe prace. W tym czasie, częściej niż w bazie, przebywamy w terenie. Na patrolach jeździmy także w nocy. Śpimy byle gdzie, po kilka godzin na dobę. Do tego dochodzi upał przekraczający 40 stopni Celsjusza w cieniu. Na dworze żar leje się z nieba. W namiotach jak w piekarniku. Podczas patroli nosimy na sobie ciężkie wyposażenie. Obowiązkowo broń, czyli karabin szturmowy „Beryl”, hełm kewlarowy i kamizelkę kuloodporną. Do tego dochodzi amunicja, środki opatrunkowe i inne wyposażenie.

Na rozkaz dowódcy batalionu ppłk. Romana Polko (w następnym roku awansował na dowódcę słynnej polskiej jednostki antyterrorystycznej „Grom”) do linii



„Na jednej ze stacji benzynowych odkrywamy arsenał broni maszynowej pamiętającej czasy II wojny światowej”.



Największe zagrożenie stanowiły miny.

demarkacyjnej pomiędzy Serbią a zajęтым przez NATO Kosowem eskortujemy serbskich uchodźców. Uciekają cywile i urzędnicy, kobiety, dzieci oraz starcy. W oddali, po drugiej stronie linii, zrezygnowane serbskie wojsko na czołgach i ciężarówkach. W grupie uciekinierów w przydrożnym rowie siedzi w podartym mundurze serbski policjant. Twarz ma ukrytą w dłoniach. Z radia w samochodzie dobiega, znana później w Polsce z wykonania Kayah, pieśń „Jeśli Bóg istnieje”. Jej dźwięki dopełniają obrazu klęski serbskiego narodu. Przez następne miesiące jeszcze wielokrotnie byliśmy świadkami podobnych scen. Wszędzie wokół nas, po obydwu stronach konfliktu, spotykamy ludzką krzywdę.

Kosowscy Albańczycy witają nas jak bohaterów. NATO wyzwoliło ich od Serbów. Nienawiść, która panuje między Serbami a Albańczykami, jest przerażająca. Niemal czuje się ją w powietrzu. Uciekli niemal wszyscy serbscy mieszkańcy takich miast, jak: Prisztina, Kaczanik czy Urosevac, który Albańczycy przemianowali na Ferizaj. Pozostali tylko staruszkowie. Samotne serbskie enklawy, takie jak Styrpce, są otoczone kordonem wojsk KFOR. Nie wszystkim jednak można zapewnić bezpieczeństwo. Dochodzi więc do porwań. Ludzie przepadają bez wieści. Staramy się do tego nie dopuszczać. Moja drużyna urządza na drogach posterunki kontrolne, tzw. „check pointy”. Sprawdzamy ludzi i pojazdy. Często znajdujemy broń. Na jednej stacji benzynowej odkrywamy prawdziwy arsenał broni maszynowej, pamiętającej jeszcze czasy II wojny światowej.

We wrześniu 1999 roku dotarła do mnie nieoczekiwana wiadomość. Żołnierze naszej kompanii logistycznej przekazali mi, że w Urosevacu spotkali amerykańskiego spadochroniarza z 82 Dywizji Powietrzno-Desantowej, który o mnie wypytywał. Dzięki temu zyskałem pewność, że w Kosowie przebywa mój kuzyn Wojtek Łabuz, rodowity cieszyński, absolwent Liceum Zawodowego na ulicy Frysztackiej. Nie widzieliśmy się blisko 10 lat. W 1990 roku wyjechał do USA, gdzie pod koniec 1997 roku wstąpił do US Army. Postanowiłem go odnaleźć. Dlatego udałem się prosto do naszego dowódcy ppłk.

Polko. W osobistej rozmowie poprosiłem go o pomoc w spotkaniu się z kuzynem. Pułkownik obiecał, że poprzez Amerykanów ze współpracującego z nami plutonu Sił Specjalnych ściągnie Wojtkę do naszej bazy. Gdy okazało się to niemożliwe, dostałem zgodę na wyjazd do Urosevaca. Przydzielono mi dwa Honkery oraz sześciu żołnierzy. Towarzyszył nam dowódca naszego plutonu.

23 września do południa lataliśmy amerykańskimi śmigłowcami UH-60 Blackhawk, wypatrując z powietrza bunkrów Wyzwoleńczej Armii Kosowa. Około godziny dwunastej wyjechaliśmy do Urosevaca. Na pierwszym amerykańskim posterunku dowiedziałem się, że wszystkie kompanie 504 Pułku Piechoty Spadochronowej, w którym służył Wojtek, stacjonują w opuszczonej fabryce. Pojechalismy tam.

W sztabie 504 Pułku rozmawiałem z jego dowódcą, wysokim, szczupłym pułkownikiem. Razem z podoficerem dyżurnym zeszliśmy do podziemi fabryki, gdzie rozlokowała się kompania C jak Charlie. Okazało się, że Wojtek od rana pełni służbę w terenie na *Observation Post number 5*. Wróciliśmy do sekcji operacyjnej pułku. Amerykanie pokazali mi na mapie, gdzie szukać OP nr 5. Dowódca 504 Pułku bardzo się podobalo, że tak uparcie szukam swojego krewniaka. — *You are very good family* — pogratulował mi, ściskając moją dłoń na pożegnanie.

Znowu powróciliśmy na ulice Urosevaca. Odwiedziliśmy kilka amerykańskich posterunków. Na żadnym z nich Wojtkę jednak nie było. Ściemniało się już, kiedy o godzinie siedemnastej natrafiliśmy na OP nr 5. Dowódca posterunku zaprowadził nas pod drzwi, za którymi znajdował się mój kuzyn. Zapukaliśmy. — *Who is this?* — padło ze środka pytanie. — *Polish paratroopers* — odpowiedzieliśmy. Wewnątrz zobaczyłem grupę zaskoczonych Amerykanów. — *Wojtek, jesteś tutaj?* — zapytałem po polsku. — *A kto pyta?* — dobiegło mnie z głębi pomieszczenia. — *Krzysiek, twój kuzyn* — wyjaśniłem.

Przedemną stanął ubrany w mundur polowy *first class private*, starszy szeregowy US Army, którego tak dawno nie widziałem. Padliśmy sobie w objęcia, aż hełm spadł mi z głowy na podłogę. Żołnierze obu armii otoczyli nas kołem, przyjaźnie poklepując. Razem z nami cieszyli się z tego niezwykłego spotkania. Czas szybko uciekał. Po godzinie trzeba było się pożegnać. Oczywiście, nie zdążyliśmy o wszystkim porozmawiać. Następnego dnia zameldowałem pułkownikowi Polko, że moje poszukiwania zakończyły się sukcesem. Byłem mu bardzo wdzięczny za to, że mi na nie zezwolił. Przez cały dzień towarzyszyła nam kamera wideo, która rejestrowała przebieg naszej wyprawy.



Dwaj cieszyńscy (od lewej): st. szer. US Army Wojciech Łabuz i st. kpr. nadter. Wojska Polskiego Krzysztof Neścior.

Nie było to jednak moje ostatnie spotkanie z kuzynem z Cieszyna. Kilka tygodni później na kontrolowanym przez nas obszarze doszło do porwania kilku Serbów. Jeden z tropów prowadził do kontrolowanego przez 82 Dywizję Powietrzno-Desantową Urosevaca. W mieście mieliśmy współdziałać z kompanią C jak Charlie. Poprosiłem dowodzącego nią kapitana, by przydzielił nam do pomocy mojego kuzyna. — *Labuz? OK! Take him* — wyraził swoją zgodę, gdy mu wyjaśniłem, że jesteśmy kuzynami. Razem z Wojtkiem pojechalismy przeszukiwać miasto. Jednak podczas akcji nie mieliśmy zbyt wiele okazji, by spokojnie porozmawiać. Kilka miesięcy później kuzyn odniósł w Kosowie ranę. Został ewakuowany do Stanów. Wkrótce potem jego 504 Pułk Piechoty Spadochronowej zakończył półroczną turę służby. W przeciwieństwie do naszych sojuszników zza oceanu, od powrotu do kraju dzieliło nas jeszcze sześć miesięcy.

PATROL W GÓRACH

Zima w Kosowie przyszła wcześniej. Już w listopadzie w górach spadł śnieg. W oddali ponad naszym obozem, na 2,5 tysiąca metrów nad poziom morza, wznosił się ośnieżony szczyt góry Ljuboten. Za nim przebiegała granica z Macedonią. W tym czasie mieszkaliśmy w namiotach, ogrzewanych piecykami na ropę. Jeden namiot był domem dla sześciu ludzi. Nocą temperatura na zewnątrz spadała poniżej minus 20 stopni Celsjusza.

W wigilię Bożego Narodzenia byłem na patrolu. Kiedy wróciłem do namiotu mojej drużyny, piecyk już nie działał, bo skończyło się paliwo. Koledzy spali, zawinięci po uszy w śpiwory. W ciemnościach, niechcący kopnąłem garnek, w którym gotowaliśmy wodę na herbatę. „Wylała” się z niego bryła lodu.

W ciągu pół roku przeżyliśmy w Kosowie zarówno piekielny upał, jak i siarczysty



„Na początku stycznia 2000 roku odwiedził nas prezydent RP Aleksander Kwaśniewski”.

mróz. Na szczęście, z początkiem nowego 2000 roku przenieśliśmy się z namiotów do solidnych kontenerów mieszkalnych.

Na początku stycznia odwiedził nas prezydent Rzeczypospolitej Aleksander Kwaśniewski. Oficer prasowy naszego batalionu dowiedział się, że umiem robić dobre zdjęcia. Zostałem „oficjalnym” fotoreporterem tej wizyty. Wówczas, poprzez kapelana naszego batalionu, ks. Marka Strzeleckiego, bezpośrednio zetknąłem się z biskupem polowym Wojska Polskiego, ks. gen. Leszkiem Sławojem-Głódziem. Pamiątką z tego spotkania było wspólne zdjęcie. Mniej więcej w tym czasie naszą jednostkę odwiedził również redaktor Ryszard Bilski. Korespondent „Rzeczypospolitej”, autor kilku książek o konflikcie bałkańskim, od samego początku śledził jego przebieg. Razem z zaprzyjaźnionymi lekarzami, przy herbacie, miałem okazję rozmawiać z nim niemal przez całą noc. Tego, czego wówczas dowiedziałem się o trwającym już blisko 10 lat rozlewie krwi na Bałkanach, nie zastąpi żadna lektura.

W Kosowie zetknąłem się bezpośrednio także z wysokimi dowódcami NATO. Kilkakrotnie pełniłem służbę w ochronie dowódców KFOR, Brytyjczyka gen. Michaela Jacksona oraz Niemca gen. Klause Reinhardta. Byłem wówczas świadkiem, jak na jednym z „check pointów” ten wysoki niemiecki oficer zatrzymał samochód i podszedł do szeregowych polskich żołnierzy, by osobiście podziękować im za wzorowo pełnioną służbę na obcej ziemi. Ochranialiśmy także amerykańskich generałów z Dowództwa Operacji Specjalnych i wojsk lądowych w Niemczech. Na pamiątkę otrzymaliśmy od nich okolicznościowe monety. W czasie wypełniania zadań w terenie mieliśmy ciągły kontakt z żołnierzami kontyngentów innych państw, nie tylko NATO.

Razem z nami służyła kompania ukraińskich spadochroniarzy. Wspólnie lataliśmy ich śmigłowcami typu Mi-17. Brawurę ukraińskich pilotów można porównać tylko ze stylem latania ich amerykańskich kolegów, godnych następców kawalerii powietrznej z czasów wojny wietnamskiej. Bywało, że przelatywaliśmy pod liniami wysokiego napięcia. Kilkakrotnie rozmawialiśmy z rosyjskimi „diesantnikami”, często weteranami wojny w Czeczenii. Pewnego razu widziałem, jak rosyjski starszyna podszedł do amerykańskiego sierżanta, obwieszonego wieloma naszywkami i odznakami. Położył mu rękę na ramieniu i zapytał wprost: „A wojnu ty uže widiel?”. Jednego z Rosjan udało mi się namówić, by podarował mi „tielniaszkę”, czyli marynarski podkoszulek, z dumą noszony pod mundurem przez radzieckie i rosyjskie oddziały elitarne.

Okazją do wielu spotkań były odwiedziny w olbrzymiej amerykańskiej bazie Bondsteel. Na otaczających ją wzgórzach w gotowości do otwarcia ognia czekały baterie samobieżnych haubic M-109. Wokół transportowych Blackhawków, Chinooków, szturmowych AH-64 Apache i rozpoznawczych OH-58 Kiowa, stojących na lądowiskach, uwijał się personel naziemny. Baza to kilkutysięczne miasteczko, które tętni życiem. W górze latają śmigłowce, dziesiątkami kilometrów dróg wewnątrz bazy przemieszczają się rozmaite wojskowe pojazdy.

Co najmniej raz w miesiącu dzwoniłem z tego miejsca do Polski. Kosztująca 20 dolarów karta telefoniczna wystarczała na dwadzieścia minut rozmowy. Połączenie było realizowane przez centralę telefoniczną w Stanach Zjednoczonych. Jedną z pracujących tam telefonistek była Polką z pochodzenia. Po pewnym czasie tych z nas, którzy najczęściej łączyli się z krajem, rozpoznawała już po głosie. Kiedyś, gdy czekaliśmy na połączenie, bezbłędną polszczyzną zagadnęli nas dwaj niemieccy spadochroniarze. Byli naszymi rówieśnikami i urodzili się w Polsce, skąd ich rodzice wyemigrowali do Niemiec. Odniosłem wrażenie, że chętniej nosiliby polskie mundury.

Co dwa miesiące przysługiwał nam urlop w kraju. Chętnie z tego korzystaliśmy, byle tylko wyrwać się do normalnego świata. Nigdy wcześniej Cieszyn nie wydawał mi się piękniejszy, jak podczas tych powrotów. W czasie misji związek ze Śląskiem Cieszyńskim zapewniała nam lektura „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”. Co miesiąc jego redakcja wysyłała nam do Kosowa kolejną paczkę. Tygodnik był przekazywany z ręki do ręki. Każdy z nas chciał się dowiedzieć, co się wydarzyło w naszej „małej ojczyźnie”. Byliśmy wtedy chyba



„Nasz pluton został wyznaczony do ochrony serbskich pasterzy”.

najbardziej uważnymi czytelnikami „Głosu”. Czytaliśmy go dosłownie od deski do deski. Wraz z nastaniem wiosny z zimowego snu przebudziła się nie tylko przyroda. Gdy zeszły śniegi, w góry powróciły uzbrojone grupy. Trudno ich nazwać partyzantami. Były to zwykle bandy rabunkowe, które między innymi trudniły się także porywaniem ludzi. W czerwcu 2000 roku nasiliły się ataki na serbskich pasterzy, wypasających owce wysoko w górach. Nasz pluton został wyznaczony do ich ochrony. Codziennie, razem z pasterzami i ich stadami, wychodziliśmy z naszej bazy w Suszicach w góry, które sięgały dwóch tysięcy metrów nad poziomem morza.

Na dwa tygodnie przed końcem misji jedna z band uprowadziła serbskiego pasterza. W akcji poszukiwawczej uczestniczyli również amerykańscy rangersi i „Zielone Berety” ze Special Forces. Po tygodniu zwłoki Serba odnalazła moja grupa. Nie zapomnę widoku ciała z rozłupaną głową i rękami związanymi na plecach, porzuconego w zaroślach. Nazywał się Bożidar Ivanovic, miał około 50 lat. Obrażenia wskazywały, że przed śmiercią był torturowany.

Śmierć pasterza bardzo przeżywali mieszkańcy jego wioski. Znowu odżyła nienawiść serbsko-albańska. Kilka dni później zmarła żona ofiary Albańczyków. Serbowie mówili, że z żalu pękło jej serce.

Kiedy wróciliśmy z gór na posterunek do wioski, byliśmy świadkami pogrzebu pasterza. Uczestniczyła w nim cała serbska społeczność. Kondukt żałobny prowadził brodaty pop. Dwa woły ciągnęły umieszczoną na saniach trumnę. Spoczęła na małym cmentarzu, położonym malowniczo w górach.

To była nasza ostatnia akcja. Zrozumiałem, że chociaż minął już dokładnie rok od przerwania walk, upłynie jeszcze wiele czasu, zanim w Kosowie zapanuje prawdziwy pokój. Więcej dla mieszkających tam ludzi nie mogliśmy zrobić. W Kosowie pozostawiłem część siebie. Oglądając w telewizji obrazy stamtąd, nie myślę już o tym regionie, jak o nieznanym kraju. Służba na Bałkanach zmieniła mnie, bo dała mi wiele nowych

doświadczeń. Czy można było patrzeć obojętnie na masowe groby, wypełnione po brzegi ciałami cywilów, ofiar serbskich czystek etnicznych?

Wkrótce do naszego obozu w Kaczaniku dotarli pierwsi żołnierze batalionu polsko-ukraińskiego z Przemyśla. Podzieliliśmy się z naszymi następcami doświadczeniami, które zebraliśmy podczas trwającej trzynaście miesięcy służby w Kosowie. W drugiej połowie lipca 2000 roku powróciliśmy do Bielska-Białej. Dwa tygodnie później na czele z naszym dowódcą majorem Tomaszem Bakiem defilowaliśmy jego ulicami przed najwyższymi zwierzchnikami i naszymi rodzinami”.

Relacje spisał: **GRZEGORZ KASZTURA**



Fot. Kazimierz Jaworski.

HERBERT PATZELT

DZIARSKI ROTMISTRZ

Najchlubniejszą pozycję w świecie i społeczeństwie zajmuje dobrze wyszkolony żołnierz — słowa te wkłada Goethe w usta jednej z najbardziej inteligentnych postaci kobiecych w swym dziele *Powinowactwa z wyboru*. Jednakże dzisiaj chyba nie wszyscy podzielają ten pogląd. Odnosi się on bez wątpienia do prawdziwego kawalerzysty cesarsko-królewskiej armii Ernesta Kasperlika von Teschenfeld z Cieszyna, poległego pod Custozzą w 1866 roku. Duszą i ciałem wpisał się on w osobliwy klimat i magię armii cesarskiej.

Był synem Mateusza Kasperlika (1801—1865) z Dolnych Błędowic, leżących na zachód od Cieszyna, dyrektora Komory Cieszyńskiej, który otrzymał szlachecki tytuł „Edler von Teschenfeld” w dowód uznania za zasługi położone w rozbudowę zakładów przemysłowych, hutniczych i rolniczych.

Prawdziwy ogrom Monarchii Habsburskiej oraz zwyczaj i języki wielu narodowości działały stymulująco na powieściopisarzy. Przykładem tego może być postać barona Carla Torresani von Lanzenfeld di Componero, którego twórczość wydatnie wpłynęła na austriacką literaturę piękną. Urodził się 19 kwietnia 1907 r. w Mediolanie, a zmarł w wieku 61 lat 12 kwietnia 1907 r. w Torbole nad jeziorem Lago di Garda. Tam też spoczywa w zaaranżowanym grobie ocienionym górą Monte Baldo.

Torresani opisuje losy cieszyńskiego rotmistrza Kasperlika w swej noweli zatytułowanej *Kropacz*, prawdziwy kawalerzysta nazywając ochotnika 13-tego Regimentu Ułanów porucznikiem Wandelinem Kropatsch. Kreśli postać Kropacza jako młodego, brzydkiego mężczyznę o perkatym nosie, wydatnym podbródku i rudym wąsie dzielącym twarz poniżej nosa na pół, jakby cięciem szabli z kwarty.

Kropacz uzyskiwał kolejne stopnie wojskowe dzięki swej pilności i upartemu dążeniu do celu. Nie grzeszył jednak urokiem osobistym ani taktem, wiedzę miał raczej małą, nie wykraczającą poza obszary związane z wojskiem, jego maniery były ledwo dostateczne, by bywać w salonach,



Rotmistrz Ernest Kasperlik von Teschenfeld. Fot. ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Repr. D. Dubiel.

zaś jego horyzonty myślowe bardzo ograniczone. Śmieszny raczej niż intrygujący był jego sposób chodzenia, pośpieszny i gwałtowny jak łasicy, oraz sposób mówienia przypominający belkot. Poza tym, będąc ciętym, zakompleksionym i zawistnym, nie należał do osób z korpusu oficerskiego, które byłyby lubiane.

Był jednak zawsze gotowym polec jako kawalerzysta i swą ambicją wywalczył sobie pozycję bohatera oddziału i brygady. Można by stawiać za wzór godny podziwu i naśladowania jego słynne szarże na koniu; stały się one powodem stale rosnącej zazdrości. *Trzeba być dziarskim* — było jego hasłem i dlatego też otrzymał przezwisko „Pan Dziarski”.

Z nieco „rozleniwionego” garnizonu z Friuli na jesień roku 1865 wyruszył 13 Regiment Ułanów pod Weronę, zagrożając tamtejszej twierdzy. Następnie został przesunięty na linię Mincio, gdzie wypływa rzeka z jeziora Garda. Szwadron Kropacza zakwaterował się w zamku księcia Custozza w Roverbella. Most na rzece Minco był w połowie austriacki, a w połowie włoski. W zamku Kropocz sporządził swój testament na korzyść jedynej osoby, jaką pozostała mu z krewnych; swej zamężnej siostrze w Cieszynie zapisał cały swój majątek. Świadkom zapisu podarował prawdziwy złoty talar bity w Anglii za czasów Króla Jerzego oraz swój sygnet. Dla siebie zachował złoty zegarek.

W dniu 24 czerwca 1866 r. Arcyksiążę Albrecht pokonał wraz ze swą siedemdziesięcioczerotysięczną armią wojska Włochów pod dowództwem króla Emanuela II (80 tys. żołnierzy) pod Custozzą. Pułkownik Max von Rodakowski (ur. we Lwowie 9.04.1825 r., zm. w Grazu 12.12.1900 r.), komendant 13. Regimentu Ułanów, dzięki udanemu przełamaniu linii wroga i wdarciu się w głąb na jego teren udaremnił atak włoskiej kawalerii. Pod jego mistrzowskim przywództwem oddział wstąpił się w bitwie pod Custozzą słynnym atakiem w Villafranca. Bohaterem tego natarcia był rotmistrz Ernest Kasperlik von Teschenfeld, który nieustraszony rzucił się w wir walki; wdarł się sam w środek nieprzyjacielskiej falangi i natychmiast padł zasieczony tureckimi szablami — jataganami. *Oszczędźcie go! — Risparmiate-lo!* — przeraźliwie brzmiał głos dowódcy Piemontczyków, który był pełen podziwu dla śmiałka — szaleńca.

Rotmistrz Kasperlik został pośmiertnie odznaczony Wojskowym Krzyżem Zasługi.

(tłum. STANISŁAW KONOPKA)

Jeśli się chce zachować przyjaciół, lepiej się z nimi nie widywać.

TRISTAN BERNARD

Zdarza się rozsądek u młodych i nierozsądek u starych, albowiem rozsądnego myślenia uczą nie lata, lecz wczesne zdobywanie wiedzy i przyrodzone zdolności.

DEMOKRYT

TEODOR CIENCIAŁA

JULIAN OCHOROWICZ (1850—1917)

Urodził się 28 lutego w Radzyminie pod Warszawą, jako syn Juliana i Jadwigi Sumińskiej. Studiował na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Szkoły Głównej w Warszawie, a w 1871 r. ukończył Wydział Matematyczno-Fizyczny Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując stopień kandydata nauk przyrodniczych za rozprawę *O mózgu ludzkim*. Wkrótce potem, chęć pogłębienia wiedzy zawiodła go do Lipska, gdzie na tutejszym uniwersytecie, za pracę *O warunkach świadomości* (w języku niemieckim), uzyskał w 1873 r. doktorat.

Po powrocie do Warszawy wiele uwagi poświęcał publicystyce, m.in. jako redaktor dwutygodnika „Niwa”. Na łamach jego udostępniał swój filozoficzny program. W ciągu niespełna dwu lat ogłosił drukiem kilka nowatorskich prac, co utorowało mu drogę do kariery naukowej.

Habilitował się na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, rozprawą pod tytułem *Rozwój filozoficznych i chemicznych pojęć o atomach*, uzyskując stopień docenta psychofizjologii. Jego wykłady (na specjalnie utworzonej katedrze) budziły ogromne zainteresowanie. Niezależnie od programowych, prowadził kilka kursów z dziedziny fizyki i elektrotechniki. Dodatkowo jeszcze zajmował się parapsychologią i hipnotyzmem, a przy tym, nie będąc lekarzem, prowadził skromną praktykę lekarską. Wszystko to zjednywało mu coraz bardziej widoczną popularność, z którą nie zgadzało się grono profesorskie. W tej sytuacji, na wniosek ówczesnego rektora Euzebiusza Czerkawskiego, został Ochorowicz w 1882 r. wysłany do Francji, rzekomo w celach naukowych.

Na miejscu, dzięki poparciu prof. Karola Richeta, znalazł wdzięczne pole do pracy w zakresie psychologii i hipnotyzmu. W ciągu 10 lat opublikował na łamach tamtejszych czasopism kilkanaście prac naukowych. Najpoważniejsza z nich, *O sugestii myślowej* (w języku francuskim), przyniosła mu sławę, popartą nagrodą Francuskiej Akademii Nauk. Przez wiele lat pełnił funkcję kierownika Międzynarodowego Laboratorium Instytutu Psychologii w Paryżu.

Stworzone i opatentowane przez niego w tym czasie mikrofony elektrodynamiczne i termoelektryczny przekazane zostały na Międzynarodową Wystawę Elektryczności w Wiedniu. Te same mikrofony wzbudziły żywe zainteresowanie na wystawie w Paryżu. Sam prezydent Republiki Francuskiej osobiście gratulował polskiemu uczonemu.



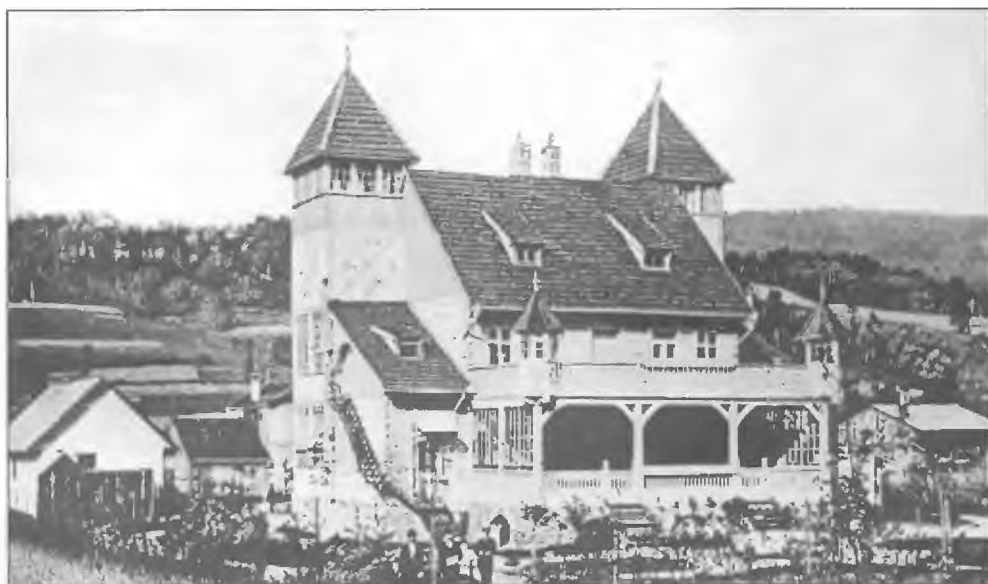
Julian Ochorowicz. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

Za swoje wynalazki ostrzymał Ochorowicz złote medale na wystawach w Antwerpii i Warszawie oraz dyplom uznania w Petersburgu.

Tak więc lata spędzone we Francji zaowocowały wymiernymi korzyściami. Tu znalazł dobre warunki na prowadzenie doświadczeń psychologicznych i mediumicznych w klinice Cochin i w szpitalu psychiatrycznym Salpêtrier, uzyskując poparcie prof. Richeta, laureata Nagrody Nobla. Wyniki badań, przeprowadzonych przy pomocy skonstruowanego przez siebie hipnoskopu, opublikował w prasie francuskiej.

Z bagażem tych osiągnięć wrócił do Polski, do Warszawy, by w kraju zaprezentować uznane za granicą wynalazki. Doznał zawodu, ponieważ twórca encefalografu, prof. fizjologii Napoleon Cybulski, odniósł się do nich sceptycznie. Oznaczało to zanegowanie wszystkich osiągnięć Ochorowicza. W tej sytuacji przyjął od Henryka Sienkiewicza, przebywającego w Rzymie, zaproszenie na seanse spirytystyczne z udziałem słynnej Eusapii Palladino i wyjechał do Włoch. Nie zerwał kontaktu z ojczyzną a bieżące informacje z odbywanych seansów przysyłał do „Kuriera Warszawskiego”; jak podaje sam, był świadkiem lewitacji i witalizacji przedmiotów martwych. Po powrocie do kraju w wielu miejscach referował nowe doświadczenia. W tej sytuacji grono przyjaciół Ochorowicza spowodowało przyjazd Eusapii Palladino do Warszawy. Nastąpiło to z końcem 1893 r. Miejscem jej zamieszkania był dom Ochorowicza. W czasie 50 dni, jakie tam spędziła, odbyła aż 40 seansów. Zawsze przeprowadzane były z udziałem wybitnych intelektualistów, do których m.in. należeli dr Rzeczniewski, Dunin, Higier, Heryng, prof. dr Bujwid i wielu innych. Wszystkie te spotkania były protokolowane przez Matuszewskiego w 1894 r. W formie książkowej zapisy ukazały się w 1913 r., jako zawarte w 5 tomach *Zjawiska mediumiczne*, nakładem Biblioteki Dziel Wyborowych w Warszawie.

Następnym etapem wędrówki życiowej Ochorowicza była Wisła, której piękno zauroczyło go, gdy na zaproszenie Bogdana Hoffa przybył tu i zamieszkał w willi „Warszawa”. W ciągu dwóch lat wybudował własną, drewnianą posiadłość nazwaną



Zbudowana przez Juliana Ochorowicza willa „Maja”, która uczonemu służyła do prowadzenia rozległych badań. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

„Maya”. Gdy po roku, z niewiadomych przyczyn, spłonęła, wzniósł następny, już murowany dom, swoją „Ochorowiczówkę”. Tu odbywały się nadal badania mediumistyczne. Stąd wychodziły także jego liczne artykuły z opisem przenoszenia obrazów i dźwięków na odległość oraz odkrywcze publikacje z zakresu telefonii. Jednocześnie, wspólnie z Hoffem, projektował góralskie chaty, które tym różniły się od chat kurnych, że posiadały własny komin. Wskutek własnej nieostrożności spadł z rusztowania. Z braku lekarza, prymitywnej pomocy udzieliła mu tutejsza znachorka. Ale następstwa tego musiał znosić do końca życia, a laska stała się jego nieodłącznym towarzyszem. Oszczędzając nogę, prowadził z konieczności bardziej osiadły tryb życia. Wspólnie z ks. Juliuszem Bursche założył Stowarzyszenie Miłośników Wisły, w którego gestii znalazł się Zakład Hydropatyczny, adaptowany ze starej stajni i prowadzony przez Bogdana Hoffa. Zakład ten w krótkim czasie zaczął dynamicznie się rozwijać, przyciągając do Wisły kuracjuszy z Austrii i Kongresówki. I trwało to do czasu ogromnej powodzi, w której został podmyty i porwany przez wezbraną rzekę. Wydarzyło się to 5 sierpnia 1915 r.

Następnym osiągnięciem, w którym Ochorowicz aktywnie uczestniczył, było założenie Koła Macierzy Szkolnej. Propagowanie czytelnictwa podjęła założona w willi „Swoboda” biblioteka, prowadzona przez siostry: Helenę Wiśniewską i Kosobudzką.

Sam Ochorowicz, nękany kłopotami materialnymi, załamał się psychicznie i w lecie 1913 r. opuścił Wisłę, pozostawiając dom na pastwę losu. Cała jego spuścizna naukowa została rozgrabiona.

Reasumując powyższe można stwierdzić, że Julian Ochorowicz był niezwykle, zasługującym na uwagę człowiekiem. W chwili obecnej, doceniając jego zasługi, Koło Miłośników Wisły wszczęło starania o wyremontowanie i przywrócenie pierwotnego stanu „Ochorowiczówce”.

ŹRÓDŁA

- Julian Ochorowicz: *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*. Warszawa 1872.
- Julian Ochorowicz: *O zasadach sprzecznościach, na których opiera się wiedza o wszechświecie*. Lipsk 1872. Tłumaczenie na język rosyjski i rumuński.
- Julian Ochorowicz: *Bedingungen des Bewusstseins*. Leipzig 1874. Stopień doktorski na Uniwersytecie w Lipsku.
- Julian Ochorowicz: *Rozwój filozoficznych i chemicznych pojęć o atomach*. Lwów 1875. Wykład habilitacyjny na Uniwersytecie Lwowskim.
- Julian Ochorowicz: *Osugestii myślowej*. Przekład z francuskiego. Kraków 1937. Drukarnia Pawła Mitreği, Cieszyn.
- Julian Ochorowicz: *Le telephon, la microphon et phonograph*. Jeden z rozdziałów książki Moncela. Paris 1880.
- Julian Ochorowicz: *Psychologia i medycyna*. Warszawa 1916—1917.
- Julian Ochorowicz: *Dzienniki pisane odręcznie od 1865 r. przez 50 lat*.
- Roman Wajdowicz: *Julian Ochorowicz jako prekursor telewizji i wynalazca w dziedzinie telefonii*. Wrocław 1964.
- Słownik filozofów. Ochorowicz, str. 380. Warszawa 1966, PWN.
- Wielka Encyklopedia Powszechna. Ochorowicz.
- Julian Ochorowicz: *Pierwsze zasady psychologii*. Warszawa 1916.
- Julian Ochorowicz: *Lekarze zdrowych i medycyna bez lekarstw*. Warszawa 1885. Kuryer Warszawski.

Pochodząca z ok. roku 1893 fotografia (reprod. T.K.) przedstawia za-
służoną dla Śląska Cieszyńskiego
rodzinę Dyboskich: Antoniego z żoną Ma-
rią z Łopuszańskich oraz ich dziećmi:
Eleonorą, Jadwigą, Romanem, Stanisła-
wem i najmłodszym Tadeuszem.

Roman zyskał międzynarodową
sławę jako twórca polskiej anglistyki, był
wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego,
napisał kilkadziesiąt naukowych roz-
praw poświęconych literaturze angielskiej
i amerykańskiej. Gościnnie wykładał na
uniwersytetach Wielkiej Brytanii i USA.

Stanisław, notariusz w Strumieniu,
Bielsku i Cieszynie, burmistrz Strumienia
oraz właściciel majątku w Gumnach.

Ojciec rodu, Antoni, należał do
grona niedoścignionych tytanów społecz-
nej działalności na Śląsku Cieszyńskim.
Jego życie i działalność charakteryzuje list

PASJONAT SPOŁECZNEJ SŁUŻBY

do nieznanego odbiorcy, skreślony (11
marca 1939 r.) ręką prof. Romana Dybo-
skiego, którego kopię przytaczamy w do-
słownym brzmieniu.

*„Wielce Szanowny Panie Dyrek-
torze, niestety papiery po Ojcu, które były
w przechowaniu u mojego brata ś.p. Stani-
sława w Bielsku, po jego nagłej śmierci
gdzieś się zapodziały, i wskutek tego do-
kładnych cyfrowo dat do biografii dostar-*



Reprod. Tadeusz Kopoczek.

czyć nie mogę, ale co mi pozostało w pamięci, tym służę.

Ojciec pochodził z włościańskiej rodziny w Raclawicach koło Niska nad Sanem; urodził się tam 5 czerwca r. 1853, jego ojciec Sebastian miał gospodarstwo i był oprócz tego „retmanem” flisaków na Sanie i Wiśle. Zmarł wskutek wypadku podczas pożaru chaty, gdy mój Ojciec miał dziesięć lat i odtąd mój Ojciec szedł przez życie o własnych siłach i jeszcze pomagał swojemu licznemu rodzeństwu. Po szkole elementarnej w Nisku skończył gimnazjum w Rzeszowie, gdzie zarabiał na życie jako pomocnik prefekta bursy dla młodzieży gimnazjalnej ks. Dymnickiego (według którego ta bursa jest dziś nazwaną). Podczas studiów prawniczych we Lwowie (gdzie także odbył służbę wojskową w 30. pp.) utrzymywał się z lekcji. Ukończywszy te studia w r. 1877, oddawał się praktyce notarialnej w miastach dawnej Galicji Wschodniej, najdłużej w Podhajcach u ś.p. notariusza Borowskiego. Około r. 1880 pod wpływem ogłoszonego wówczas hasła pracy na kresach zachodnich (które jeszcze jako akademik usłyszał był z ust Kornela Ujejskiego) przeniósł się do Cieszyna, gdzie pracował przez szereg lat najpierw w kancelarii notariusza Andrzeja Cinciały, a później Andrzeja Kotuli.

Już po przybyciu do Cieszyna uzyskał w r. 1881 stopień doktora praw w Uniwersytecie Jagiellońskim, a w r. 1882 poślubił Marię z Łopuszańskich pochodzącą z ziemiańskiej rodziny w Samborskim. W r. 1891 mianowany notariuszem w Cieszynie, pozostał nim aż do nagłego zgonu na udar serca w dniu 22 lutego 1917.

Od początku pobytu w Cieszynie Ojciec pracował w towarzystwach polskich, najpierw w Czytelni Ludowej (wtedy jeszcze mieszczącej się pod „Złotym Wolem”), gdzie wygłaszał odczyty literackie i historyczne i był popularnym deklamatorem na wieczorkach. Należał też rychło do jej Wydziału, a także do Wydziału Towarzystwa Domu Narodowego i tego Twa (To-

warzystwa — przyp. TK) przez szereg lat był sekretarzem i skarbnikiem i zebrał sporą część tych funduszy, za które później stanął Dom Narodowy na Rynku. Gdy byłem w V kl. gimnazjalnej, Ojciec był prezesem „Sokoła”, a więc w r. 1887—8, piastował tę godność przez kilka lat. W „Macierzy Szkolnej” zaczął pracować wcześniej; był jej sekretarzem w latach 1902—4, a do śmierci pełnił dla niej bezpłatnie wszelkie czynności prawne. Ks. Londzin był ostatnią osobą w życiu, z jaką Ojciec godzinę przed śmiercią miał dłuższą rozmowę o sprawach instytucji polskich.

W drugiej połowie swych lat cieszyńskich Ojciec pracował głównie w stowarzyszeniach polsko-katolickich. Od r. 1902 należał do Wydziału „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra” i był później wiceprezesem tej instytucji aż do śmierci. Był także przez szereg lat wiceprezesem „Związku śląskich katolików”. Położył wielkie zasługi około powstania w Cieszynie stałej placówki prowincji polskiej oo. Jezuitów i około budowy ich kościoła, za co został odznaczony papieskim orderem św. Grzegorza. Był także doradcą prawnym i opiekunem klasztorów ss. Boromeuszek i Elżbietanek w Cieszynie i radcą prawnym świeckim Generalnego Wikariatu biskupiego w Cieszynie.

W czasie wojny Ojciec wraz z Matką gorliwie się zajmowali opieką nad uchodźcami z Galicji w okresie okupacji rosyjskiej (był sekretarzem Komitetu Ratunkowego) oraz pomocą dla legionistów w czasie ich pobytu w jabłonkowskim.

Dzieci: 1) dr fil. Roman, prof. U.J., ur. 1883; 2) dr praw Stanisław, 1885—1929, notariusz w Bielsku; 4) dr med. Tadeusz, ur. 1891, obecnie dyrektor naczelny Zakł. Ubezpiec. Społ. w Warszawie; 3) Eleonora Jadwiga Buzkowa, ur. 1886, zamieszkała w Krakowie. Łączę wyrazy poważania. RD.”

Do druku podał:
TADEUSZ KOPOCZEK

KRYSTYNA PNIEWSKA

KAROL STELLER PEDAGOG, SPOŁECZNIK, POETA

Od dłuższego już czasu, badając dzieje miejscowości obecnej gminy Jasienica, często napotykam na działalność Karola Stellerera i za każdym razem odkrywam coś nowego. Okazuje się, że był to człowiek nieprzeciętny i wszechstronnie uzdolniony, który swoje talenty wykorzystał w Bielowicku i tu pozostawił po sobie ślady, które należy ocalić od zapomnienia.

Urodził się 17 VI 1889 roku w Hermanicach (pow. Cieszyn), w rodzinie wielodzietnej. Ojciec, Jan, pracował ciężko jako kotlarz w pobliskiej kuźni ustroniskiej, natomiast matka, Zuzanna, zajmowała się wychowaniem dziesięciorga dzieci. Karol od najmłodszych lat ciężko pracował, łącząc naukę w szkole ludowej w Ustroniu z różnymi obowiązkami domowymi. Jednak jego zdolności i praca zostały nagrodzone, ponieważ ówczesny kierownik szkoły wysłał Karola na nauki do Cieszyna, pokrywając wszystkie koszty z nią związane. Skończywszy szkołę wydziałową, wstąpił do seminarium nauczycielskiego, gdzie był stypendystą (200 koron austriackich rocznie). Dorabiał, udzielając lekcji dzieciom z zamożniejszych rodzin. Kiedy w 1908 roku zakończył edukację zmarł mu ojciec i stał się mimo woli „tata” nieletniego rodzeństwa. W tym samym roku otrzymał pierwszą posadę nauczyciela w dwuklasowej szkole ludowej w Ustroniu-Polanie. W lutym 1911 roku został przeniesiony do dwuklasowej szkoły ludowej w Lipowcu, gdzie uczył do 19 X 1919 roku, z przerwą na I wojnę światową, którą spędził na froncie.

Dnia 20 X 1919 roku objął posadę nauczyciela i otrzymał mianowanie stałego kierownika jednoklasowej publicznej szkoły ludowej w Bielowicku. W placówce tej pracował do końca swoich dni (od 1954 roku już jako nauczyciel filii szkoły powszechnej w Wieszczętach). Zmarł 12 II 1958 roku, w którym to roku przestaje również istnieć szkoła publiczna w Bielowicku.

Jako pedagog był wspaniały i miał własne metody, ciągle doksztalcając się i wzbogacając swój warsztat pracy — prenumerował czasopismo „Miesięcznik Pedagogiczny”, „Praca Szkolna”, „Zaranie Śląskie”, kończył różnego rodzaju kursy, uczestniczył i prowadził konferencje międzyszkolne, współpracował z władzami oświatowymi. Wysoce cenił pracę i zaangażowanie Karola Stellerera ówczesny inspektor oświaty Klemens Matusiak. To przy jego pomocy kierownik szkoły bielowickiej po reformie jędrzejowskiej, widząc jej niedoskonałość (zamykała drogę dzieciom wiejskim do szkół średnich), dążył do utworzenia wyżej zorganizowanej szkoły III stopnia w Wieszczętach dla pięciu wiosek: Bielowicka, Wieszczęt, Roztropic, Kowali, Łaz.

Mimo wielu wysiłków, załatwionych planów, pozwoleń i funduszy — do budowy nie doszło, głównie z powodu sporów lokalnych, których mimo licznych wysiłków nie mógł zażegnać nawet Karol Steller.

Analizując jego poczynania jako pedagoga, w wielkim skrócie odnotowuję, że była to działalność wszechstronna, która miała na celu wykształcić jak największą ilość świątliwych obywateli. To ze swoimi później wychowankami zakłada wiele organizacji społecznych, to oni pomagają mu we wszelkiej działalności szkolnej i pozaszkolnej (szczególnie w Macierzy Szkolnej). Wielu uczniów, dzięki staraniom kierownika,



Karol Steller z uczniami w latach 20. ubiegłego wieku w ogrodzie bielowickiej szkoły.

ukończyło średnie szkoły (niebagatelny wpływ na to miało dzieciństwo — pamiętał, ile zawdzięczał swojemu nauczycielowi). Sam nie będąc „bogaczem”, pomagał w różny sposób swoim wychowankom, m.in. załatwiając im pomoc finansową — stypendia (zachowały się w bielskim archiwum pisma Stellera o wsparcie swoich zdolnych, biednych wychowanków). O tym, jak uczył, niech świadczy fakt, że jego uczniowie, którzy poszli do szkół wyżej zorganizowanych od razu byli rozpoznawani, że są ze szkoły z Bielowicka, charakteryzując się wysokim poziomem wiedzy i postawą patriotyczno — obywatelską. Nie przynieśli mu wstydu.

Oprócz regularnej nauki na wysokim poziomie, wszechstronnej pomocy dla dzieci, Karol Steller organizował dla nich różne imprezy oraz starał się co roku wyjeżdżać, albo iść z uczniami na wycieczki (często wspólnie z okolicznymi szkołami). Byli wychowankowie docenili trud swego nauczyciela, któremu z okazji 40-lecia pracy w Bielowicku wręczyli tablicę pamiątkową z podziękowaniami i podpisami.

Oprócz rzetelnej pracy zawodowej, Karol Steller prowadził szeroką działalność społeczną. To dzięki niemu powstało i funkcjonowało wiele stowarzyszeń i organizacji w Bielowicku i sąsiednich miejscowościach. Już w 1923 roku był jednym z założycieli Ochotniczej Straży Pożarnej w Grodźcu Śląskim. Kiedy nasiliły się pożary w Bielowicku w latach 1937—1939, doszedł do wniosku, że nie wystarczy istnienie OSP w okolicznych wioskach, musi powstać własna Ochotnicza Straż Pożarna i doprowadził do jej utworzenia (o czym mało kto wie nawet z mieszkańców tej wioski). Również to dzięki niemu w 1938 roku powstaje Kółko Rolnicze (Józef Heczko — przewodniczący), którego był sekretarzem i Stowarzyszenie Weteranów (przewodniczący Alojzy Hernik). Dbał o finanse miejscowej ludności, prowadząc od początku swojej pracy zawodowej

w Bielowicku Kasę Spółdzielczą z siedzibą w tej miejscowości. W ciągu paru lat rozszerzył jej działalność do trzech wiosek (Bielowicko, Łazy, Wieszczyta), zwiększając siedmiokrotnie liczbę członków (z 21 do 142). Prowadził ją bardzo rzetelnie i skrupulatnie, ciągle usprawniając jej funkcjonowanie.

Jednak najwięcej zdziałał na polu oświatowo-kulturalnym we wsi Bielowicko, zakładając w 1928 roku Koło Macierzy Szkolnej Ziemi Cieszyńskiej, którego był prezesem do końca istnienia tej organizacji. Jednocześnie był opiekunem sekcji młodych oraz kółka amatorskiego i recytatorskiego. Sam pisał sztuki teatralne, które wystawiała młodzież na deskach scen w Bielowicku i okolicznych miejscowościach. Niestety rękopisy dramatów nie zachowały się do dnia dzisiejszego. Jednocześnie dbał o wysoki poziom wystawianych sztuk. Oprócz tworzenia, w zależności od potrzeb i okoliczności, dzieł dramatycznych, reżyserował. Jednak z biegiem czasu jego podopieczni przeszkoleni przez niego samego i na różnych kursach, robili to później sami. Działalność koła była wszechstronna. Jej członkowie, starzy i młodzi, organizowali co roku festyny, bale, opłatek, święcone, dożynki, odczyty, prelekcje i szkolenia na różne tematy (nawet, nieodpłatnie kurs esperanto). To w ramach Koła Macierzy Karol Steller dbał w różnej formie o podtrzymanie tradycji i obrzędów ludowych. Opiekował się miejscowym zabytkiem (drewniany kościół pw. św. Wawrzyńca z 1701 roku), organizując wiele dochodowych imprez z przeznaczeniem na ratowanie go z ruiny. W okresie dwudziestolecia międzywojennego i tuż po II wojnie światowej rozwijało się miejscowe czytelnictwo dzięki utworzonej przez Karola Stellera bibliotece, której księgozbiory były przez niego regularnie uzupełniane. Uznał, że w Bielowicku brakuje organizacji, która dbałaby nie tylko o ducha, ale również o ciało i umiejętności strzeleckie. To z jego inicjatywy powstaje w tej wiosce w marcu 1939 roku Oddział Strzelca, którego został przewodniczącym, a komendantem porucznik Wiktor Gańczarczyk.

Również okazał się wielkim patriotą, wzywając do walki i sam w niej uczestnicząc oraz przeżywając boleśnie (czemu dał wyraz w wierszach) wszelkie inwazje, czy to Czechów w 1919 roku, czy to Niemców w 1939 roku. Miłość do ojczyzny chciał zaszczerpić wśród mieszkańców, co udało mu się szczególnie wśród młodych. Organizował co roku huczne obchody Dnia Niepodległości czy Konstytucji 3 Maja oraz urodziny, a później śmierci Józefa Piłsudskiego. W czasie okupacji hitlerowskiej uczył chwilowo dzieci w Bielowicku i Kobiernicach, lecz będąc niepokorny, mimo zakazów, uczył w języku polskim, za co został zwolniony. Podjął wtedy pracę w firmie w Pszczynie, a później w Bielsku. W tym czasie wraz ze swoim bratem stryjczym Pawłem Stellerem (znanym grafikiem śląskim) prowadził w Bielowicku działalność konspiracyjną. Wtedy to powstało wiele wierszy patriotycznych. A oto mała próbka poezji Karola Stellera, przedstawiająca mieszkańców Śląska Cieszyńskiego w trudnych sytuacjach (fragment wiersza „Śląski pieron”):

*Ależeś setny śląski Polaku
Z wiary i serca, z ducha i czynu —
Choć Prusak drwi z twojego znaku
Ty się nie podlisz śląski mój synu...!*

Tylko niektóre wiersze były publikowane w prasie, m.in. w „Dzienniku Cieszyńskim”, pod pseudonimem Kastell. Większość utworów do dnia dzisiejszego pozostaje w rękopisie. Karol Steller poruszał w wierszach różną tematykę — od pochwały piękna Śląska Cieszyńskiego, poprzez przypomnienie ludzi, którzy wywarli na nim piętno, do opisu stanów uczuć patrioty. Tworzyć zaczął już w wieku młodzieńczym i pisał do końca swoich dni. Pozostawił po sobie również przemyslenia filozoficzne, które notował najprawdopodobniej przez cały okres pobytu w Bielowicku. Należał do Związku Artystyczno-Literackiego na Śląsku. Również był kronikarzem Bielowicka i to dosyć szczegółowym, dzięki czemu można odtworzyć historię tej wsi w XX wieku.

Już za życia zauważono Karola Stellerę, który za swoją pracę zawodową i społeczną otrzymał wiele nagród i medali, m.in.: Medal Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości (1930 r.), Brązowy i Srebrny Medal od wojewody śląskiego M. Grażyńskiego (1938 r.), Sztandar Pracy II klasy za całokształt pracy (1955 r.).

W dniu 12 lutego 1958 roku zmarł człowiek, który był autorytetem i wsparciem bielowicz (choć nie wszyscy to doceniali). Pochowano go na cmentarzu obok ukochanego kościółka, o który dbał całe życie. Był to człowiek, który dla niejednego mógłby być dzisiaj wzorem. Jestem pełna podziwu, jak znajdował na wszystko czas, godząc obowiązki rodzinne i pedagogiczne z rozległą pracą społeczną i artystyczną. Zapewne, jak każdy człowiek, posiadał wady, lecz zalet w nim było o wiele więcej. Choć pochodził „nie stela”, to wrosł w społeczność Bielowicką, w której pamięci pozostanie na zawsze.



Kaskada Białej Wisłki
Fot. Alojzy Pagiela.

MARIA SKALICKA

JABŁONKOWSKI SINOLOG

W roku bieżącym mija 60 lat od chwili opuszczenia kraju ojczystego przez sinologa Domana Wielucha pochodzącego z Jabłonkowa. Jego ciekawa postać zasługuje na to, by poświęcić mu nieco uwagi. Artykuł niniejszy opracowałam na podstawie wspomnień profesora Józefa Mayera zawartych w druku bibliofilskim wydanym przez Towarzystwo Przyjaciół Książki w Katowicach.

W książce Kornela Michejdy pt. *Wspomnienia chirurga* przeczytałam, że rodzice autora utrzymywali żywy kontakt z lekarzem z pobliskiego Jabłonkowa doktorem Wieluchem. Wówczas nasunęła mi się myśl, żeby przywołać pamięć syna lekarza Domana Wielucha, urodzonego w Jabłonkowie. Postać to niezwykła, ciekawa i zasłużona ze względu na swe wszechstronne zainteresowania, a szczególnie zainteresowania kulturą Wschodu.

Doman Wieluch urodził się 28 grudnia 1887 roku w Jabłonkowie. Nie chcąc służyć w wojsku austriackim, ani też brać udziału w wojnie światowej, opuszcza swoje strony rodzinne i udaje się do Danii, gdzie kontynuuje studia.

W Bibliotece Królewskiej w Kopenhadze natknął się po raz pierwszy na teksty chińskie, które tak zafascynowały Domana Wielucha, że od tej pory chińszczyzna stała się jego życiową pasją. Z zapalem rozpoczyna badania nad pismem chińskim, uzyskując wkrótce duże i ciekawe osiągnięcia, dzięki którym doszedł do oryginalnego uproszczonego systemu odczytywania tekstów chińskich. W Kopenhadze poznaje miłą Dunkę, Zeli Mourier, z którą wkrótce zawiera związek małżeński, sam zaś po zakończeniu pierwszej wojny światowej w 1918 roku pełni funkcję wicekonsula polskiego w Danii. Z czasem wraca jednak na Śląsk i pracuje w Unii Górniczo-Hutniczej w Katowicach przy ul. Ligonii, gdzie dziś mieści się Biblioteka Wojewódzka. Praca na Śląsku nie przeszkodziła mu w dalszych badaniach nad odczytywaniem pisma chińskiego i rozpoczętych już wcześniej pracach nad słownikiem chińsko-polskim. Gromadzi własny księgozbiór chiński, który jest mu niezbędny do dalszych prac.

Zgromadził wkrótce około 120 dzieł chińskich oraz zebrał liczne polonika ukazujące się w Chinach w okresie międzywojennym. Warto wiedzieć, że w Chinach, w Nankinie, działało bardzo prężnie Towarzystwo Chińsko-Polskie. Wydawałoby się, że zgromadzenie około 120 dzieł to niewiele, jednak nie było w Polsce drugiej takiej biblioteki. Spośród zgromadzonych książek zasługuje na uwagę nieduża książeczka oryginalnie oprawiona we wzorzysty żółty jedwab pt. *Plan ceremoniału wielkiej dynastii Tsing*, pochodząca z cesarskiej biblioteki w Pekinie. Droga tej niewielkiej książeczki na Śląsk jest nie mniej ciekawa, toteż pozwolę ją sobie przytoczyć. Otóż w roku 1898 wybuchło powstanie „Bokserów” zwanych również „chińską drużyną sprawiedliwości i pokoju”, a wymierzone przeciwko panującej mandżurskiej dynastii Cing i przeciwko cudzoziemcom. W powstaniu tym zamordowano ambasadora niemieckiego, pałac cesarski padł ofiarą rabunku i pożaru, dwór był zmuszony opuścić stolicę. Spłonęła również biblioteka nadworna z milionem dzieł i manuskryptów, a wśród nich słynny rękopis wielkiej encyklopedii cesarza Jung lo, obejmującej 23 000 tomów. Powstanie stłumiły w 1901 roku połączone armie ośmiu, w skład których wchodziły



Doman Wieluch.

wojska: angielskie, amerykańskie, austriackie, francuskie, japońskie, niemieckie, węgierskie i włoskie. W spaleniu biblioteki cesarskiej przez Niemców brała udział jedna z kompanii śląskich, stacjonująca wówczas na Wschodzie. Po stłumieniu powstania, żołnierze z Chin na Śląsk przywieźli wiele zrabowanych, cennych drobiazgów, wiele książek, a wśród nich w żołnierskim plecaku przywędrowała mała, żółta książeczka, która z czasem wzbogaciła zbiory Domana Wielucha.

Wróćmy jednak do słownika chińsko-polskiego Domana Wielucha.

Chińczycy już w drugim tysiącleciu przed narodzeniem Chrystusa stworzyli własny system pisma. Jest to pismo wyrazowe, w którym każde słowo ma swój odpowiednik w znaku pisarskim, stąd tyle znaków, ile w mowie wyrazów. Słownik chiński rejestruje ponad 50 000 znaków. Uczonym do przekazania wiedzy wystarczy 7000 znaków. Jest to więc pismo nie fonowe, lecz ideograficzne, ponieważ tekst taki nie daje dźwięków, a jedynie obrazki słów — nie można ich ułożyć alfabetycznie, jedynie graficznie.

Doman Wieluch zauważył, że wśród różnorodnych znaków chińskich powtarzają się w każdej z rozmaitych kombinacji pewne stałe jakby klasy znaków, tj. te same elementy graficzne, jak: kropki, linie, kreski, wężyki itp. Doliczono się ogólnie 540 takich klas, a w roku 1716 przeseregowano je nieco odmiennie, redukując ich ilość do 214 klas podstawowych. Doman Wieluch dokonuje pewnego odkrycia, polegającego na tym, że wyróżnił i doliczył się nieco więcej, bo 296 klas owych elementów podstawowych powtarzających się w różnych kombinacjach. Czasochłonne i żmudne prace nad słownikiem chińsko-polskim ukończył i dzieło swe wydał drukiem maszynowym w 1936 roku. Słownik zawierał 17 000 znaków i liczył około 300 stron, ważył 65 dag

w przeciwieństwie do słownika wydanego w 1912 roku przez Giles'a, który zawierał 14 000 znaków, liczył 4000 stron i ważył 10 kg. Doman Wieluch starał się wyjaśnić istotę swego odkrycia. Otóż jeden z elementów nazwał Poland, czyli Polska, ponieważ wyobrażał on pole z kłosaми, czyli polski kraj obraz. Ustalając nazwę znaków wprowadził trochę fantazji, dopatrując się często w paru kreskach daleko idącej treści. I tak np. rysunek słońca za drzewem określił jako wschód słońca, dwie kobiety — kłótnia, chłopiec i dziewczyna — miłość. Uszeregowanie owych nazw angielskich w porządku

alfabetycznym pozwoliło na stworzenie z nich normalnego słownika do odczytywania tekstów chińskich o 256 stronach tekstu zasadniczego, 15 stronach *Wstępu i wyjaśnień* oraz 38 stronach dodatków, na które składał się spis dynastii panujących w Chinach od 2597 roku p.n. Chrystusa do 1911, jako daty upadku cesarstwa chińskiego, dalej spis prowincji, okręgów i miast, co przybliży słownik do Małej Encyklopedii Chińskiej.

Publikacja ta miała charakter ściśle prywatny, wydana została na koszt autora. Na karcie tytułowej zaznaczono wyraźnie *na prawach manuskryptu*. Teksty całości pisane były na zwykłej maszynie do pisania i powielone. Z tego okresu dochowały się zeszyty mające związek ze słownikiem chińsko-polskim. Pierwszy, zatytułowany *Wysyłka prospektów Słownika chińskiego*, zawiera nazwiska i adresy 82 osób (językoznawców, literatów, orientalistów, profesorów) z Polski i szerokiego świata — z Ameryki, Chin, Japonii, Mandżurii, Związku Radzieckiego itd. Drugi zeszyt nosił tytuł *Egzemplarze słownika chińskiego*; wpisano tam 86 nazwisk, zaś przy nazwiskach obcokrajowców są notatki, w jakim języku zredagowano dedykację. Najciekawszy jest zeszyt trzeci — bez tytułu. Zawiera on — rzecz dziwna — z chińska brzmiące nazwiska aż 108 osób, z określeniem przynależności państwowej „Chiny” i podaniem zawodu, jak: agent, kupiec, przemysłowiec, student, podróżny. Co ciekawsze, wszyscy wymienieni mają adresy katowickie, z podanymi ulicami, numerami domów i mieszkań. Jedynie w siedmiu przypadkach są adnotacje, że wyprowadził się — i tu wymieniono — Bielsko, Chorzów, Dąbrowa, Kraków, Orzesze, Poznań, Wrocław.

Jak został oceniony słownik Wielucha przez naukowców-sinologów? Jedni oceniali słownik pozytywnie, a inni krytycznie, wręcz negatywnie. Profesor Witold Jabłoński, ówczesny sinolog polski, oceniał słownik pozytywnie, z zastrzeżeniem natomiast przyjął go prof. Stanisław Schlager, motywując to tym, że metoda Wielucha odczytywania tekstów chińskich została skopiowana ze słownika chińsko-angielskiego i że sinologowie nie zaakceptują jego metody. Tymczasem słownik chińsko-polski był chętnie używany przez sinologów wiedeńskich, nie znających języka polskiego. Łatwiej im było odczytać tekst chiński przy pomocy słownika polsko-niemieckiego, niż dotychczasowego słownika chińsko-niemieckiego. Toteż niezwłocznie Wieluch przystąpił do opracowania następnego słownika, chińsko-niemieckiego, oraz do opracowania i wydania dodatku do słownika chińsko-polskiego, który umożliwiłby odczytywanie tekstów japońskich na tych samych zasadach.

Słownik chińsko-polski wzbudził oczywiście dość duże zainteresowanie na Śląsku, a zwłaszcza w Katowicach. Znalazła się kilkuosobowa grupa amatorów, która spotykała się w godzinach popołudniowych, ucząc się pod kierunkiem Domana Wielucha odczytywania pisma chińskiego. Uczęszczali na te spotkania: Konstanty Matuszek, Józef Maeyer, Wilhelm Szewczyk, Aleksander Widera i Jan Wypler. Najwięcej z tych lekcji skorzystał Jan Wypler — autor 19 przekładów z języka chińskiego w latach 1937—1965, w tym 16 przekładów na język polski oraz 3 przekłady na język niemiecki. Opublikował poza tym jedno tłumaczenie z języka japońskiego oparte na tych samych zasadach, jakie opracował Doman Wieluch. Jan Wypler napisał i wydał również niedużą broszurkę zatytułowaną *Jak łatwo nauczyć się po chińsku*. W książeczce tej autor zapoznaje czytelników z metodą posługiwania się słownikiem Domana Wielucha. Píše w niej między innymi: *Jeszcze nigdy nie czulem się duchowo bardziej odmłodzony, jak w towarzystwie tego słownika, który mnie wprowadził w tajemnicze, subtelne piękno liryki chińskiej i w prastarą mądrość wielkich chińskich myślicieli*.

Doman Wieluch był nie tylko autorem dwóch szkiców literackich — *Święty*, o którym zapomniało niebo ogłoszonego w śląskim czasopiśmie „Kuźnica” oraz *Galązka azalii*, jako samodzielnego wydawnictwa, ale również licznych publikacji zawodowych dotyczących przemysłu węglowego, wydawanych zarówno w języku polskim, jak również niemieckim.

Wachlarz zainteresowań Domana Wielucha był szeroki, czego dowodzą następujące artykuły: *Najpiękniejszy pomnik Chopina* (w stulecie poematu Adama

Mickiewicza) ogłoszony w czasopiśmie „Marchoń” w roczniku 1934/35, oraz *O koncercie Jankiela z Pana Tadeusza*.

Wybuch drugiej wojny światowej zmusza Wieluchów do opuszczenia Śląska i czasowego schronienia się w Małopolsce Wschodniej. Po licznych przygodach i tulaczce, dzięki staraniom brata pani Wieluchowej — adiutanta króla duńskiego — na interwencję rządu duńskiego mogli opuścić Polskę i wyjechać do Kopenhagi. Od dnia przyjazdu do Danii Doman Wieluch prowadzi systematycznie dziennik, który nazwał *Dziesięć lat dziennika filozofa 1941—1951*, liczący 600 stron. Pod datą 7 maja 1941 odnotował: *Dobiliśmy wreszcie do Kopenhagi — zdrowo, cało i goło. Ulga!* Pozostawiony w Polsce cenny i bogaty księgozbiór Domana Wielucha uratował wieloletni jego współpracownik, Konstanty Matuszek, który z chwilą wybuchu wojny wprowadził się do mieszkania Domana Wielucha w Piotrowicach, ratując cały dobytek, wraz z cennym księgozbiorem, przed konfiskatą i zniszczeniem przez władze hitlerowskie.

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. Doman Wieluch wraz z żoną prowadził akcję charytatywną, zwaną „Ratujcie dzieci”, będącą duńską pomocą dla Polskiego Czerwonego Krzyża. W Danii rozpoczyna prace nad wcześniej już zakrojonym przedsięwzięciem, tj. drugim z kolei słownikiem chińsko-angielskim.

W jednym z listów, skierowanym do Konstantego Matuszka, z maja 1975 r., pisze: *napisałem dwie książki — „Słownik chińsko-angielski” oraz „Etymologię znaków chińskich”*. Obie znalazły poparcie Duńskiego Państwowego Funduszu Naukowego, ale robota z książkami tego rodzaju idzie bardzo powoli. Słownik, o którym pisał w liście, wydrukowano w Holandii. Zawierał 18 000 znaków — prawie wszystkie, jakie zachowały się w istniejących dziełach chińskich — i liczył 368 stron. Wprowadził szereg zmian w porównaniu ze słownikiem chińsko-polskim, lecz nie były to zmiany zasadnicze. Przypomnieć należy, że słownik chińsko-polski wydany został na prawach manuskryptu, jako powielony maszynopis, w przeciwieństwie do słownika wydanego w Holandii, wydrukowanego na świetnym papierze i pięknym drukiem.

Trzeba podkreślić, że Doman Wieluch, syn ziemi cieszyńskiej, był postacią o wyjątkowej osobowości i wręcz zaskakujących zainteresowaniach, a wśród ludzi kultury i nauki uchodził za człowieka niezwyklego, i to nie tylko na miarę krajową, lecz światową, choć wśród rodaków jego sylwetka jest mało znana.

Zmarł w Kopenhadze — daty śmierci nie znamy.

Małą zaiste siłę mają słowa, gdy głodny brzuch im się przeciw.

DANIEL DEFOE

Dwaj ubodzy na jednym łożu się zgodzą, dwaj monarchowie w jednym państwie się nie zmieszczą.

SAADI Z SZIRAZU

TEDEUSZ KOPOCZEK

HARCMISTRZ KAROL RASZKA

W roku ubiegłym harcerstwo na Śląsku Cieszyńskim przekroczyło próg 90-letniej służby, pełnionej na niwie wychowywania młodych pokoleń na przykładowych i odpowiedzialnych obywateli. Z tej okazji warto przypomnieć harcmistrza Karola Raszkę — nietuzinkowego instruktora, któremu dane było pełnić służbę w szeregach harcerstwa po obu brzegach Olzy.

Podobnie jak większość zamieszkałych na Zaolziu Polaków, Karol Raszka wcześniej podjął działalność społeczną. Będąc uczniem gimnazjum w Cieszynie, na trzyniecki grunt przeniósł ideę harcerstwa, dzięki czemu już w 1922 r. powstał tu pionierski zastęp harcerzy, złożony z miejscowej młodzieży robotniczej. Wcześniej K. Raszka przyrzeczenie harcerskie złożył w Cieszynie.

Kiedy w 1924 r. zastęp rozrósł się do Drużyny Harcerzy Rzemieślniczej im. Jana Kilińskiego (krótko dowodził nią Edward Jurzyca), Karol został jej drużynowym i funkcję tę pełnił do 1929 r. Wtedy bowiem powołany został do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Rzecz dość znamienita: w armii czechosłowackiej. Po jej odbyciu K. Raszka stał się jednym z najbardziej ofiarnych instruktorów Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Zakładał drużyny harcerskie, pełnił funkcję komendanta hufca męskiego HPC w Trzyńcu, a w 1936 r. — w uznaniu poniesionych dla rozwoju Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji zasług — został komendantem głównym, związkiem kierując do momentu zajęcia Zaolzia przez Polskę. W październiku 1938 r. mianowany został zastępcą komendanta śląskiej chorągwi harcerzy w Katowicach. Powierzono mu szczególnie zadanie głównego koordynatora działalności harcerskiej na Zaolziu.

Harcmistrz K. Raszka w tym czasie odznaczony został Krzyżem Niepodległości.

Z zawodu był uprawnionym technikiem dentystycznym, toteż kiedy 1 lipca 1939 r. powołany został w szeregi Wojska Polskiego, w stopniu plutonowego pełnił



Karol Raszka. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

służbę jako sanitariusz w 2. Batalionie Obrony Narodowej. 20 września 1939 r. z jednostką znalazł się na Węgrzech, gdzie trafił do obozu dla internowanych żołnierzy polskich w Nabycenk. W tym czasie w Somlőszöllös działał już obóz, który przygarniał harcercskich uciekinierów z Polski. Zwłaszcza działała tam grupa harcerczy z Trzyńca, która podjęła starania o przeniesienie do Somlőszöllös K. Raszkę. Zamyśl powiódł się, zaś obóz niebawem przekształcił się w znaczącą bazę dla uchodźców z kraju oraz ośrodek przygotowawczy przyszłych kadr dla *Polskich Sił Zbrojnych* we Francji. Ale nie tylko. Tu też mieściło się centrum szkolenia dywersantów, przerzucanych do Polski dla zasilenia szeregów zbrojnego podziemia, szykującego się do walki przeciwko najeźdźcy.

Po wykryciu prawdziwego charakteru obozu w Somlőszöllös, K. Raszka został przez Węgrów aresztowany i więziony w Čakovec w Jugosławii, następnie w słynnej węgierskiej twierdzy w Komarno. Tortury, a zwłaszcza bicie dla wydobywania zeznań, przypały K. Raszce o trwale dolegliwości kręgosłupa. Dzięki usilnym zabiegom polskiej konspiracji na Węgrzech, został z więzienia zwolniony. Nie zaniechał działalności podziemnej, nadto — w latach 1941—44 bezinteresownie leczył chorych, zwłaszcza przebywających w cywilnych obozach internowanych Polaków.

Po wkroczeniu na Węgry hitlerowców (1944 r.) K. Raszka został ponownie uwięziony i osadzony w obozie Pesthidek Ut, z którego udało mu się zbiec. Do czasu wyzwolenia Węgier przez armię sowiecką, ukrywał się u swojej przyszłej żony Katarzyny.

Na początku stycznia 1945 r. K. Raszka mógł już wyjść z ukrycia. Został jednak zmobilizowany do armii sowieckiej, w której szeregach (jednostka nr 48491) pełnił służbę jako sanitariusz (do 17 lutego 1945 r.), po czym skierowany został do pracy w *Polskiej Misji Repatriacyjnej*. 20 lutego w Budapeszcie zawarł związek małżeński z Katarzyną Csere, której rodzinny dom stanowił niezwykle ważny punkt etapowy dla uchodźców z Polski. Tu Polaków zaopatrywano w odzież cywilną oraz dokumenty, zaś matka Katarzyny karmiła zgłodniałych tułaczy. Po wykonaniu powierzonego zadania, 18 listopada 1947 r. K. Raszka wrócił do kraju. Spieszył się, bowiem jego życzeniem było, by jego pierworodny syn mógł się urodzić w Polsce. Niestety, Lola (takie zdrobniałe imię nosił pierworodny) padł ofiarą niefrasobliwości bądź niekompetencji dyżurnego lekarza cieszyńskiego szpitala, który nie rozpoznał u dziecka ostrego stanu zapalnego wyrostka robaczkowego. Przed sądem odbyła się głośnie w latach 50. rozprawa, wytoczona przez zbolalego ojca. Jak zwykle w takich przypadkach, podzielone opinie biegłych doprowadziły do umorzenia sprawy.

Za udział w wojnie 1939—45 hm. Karol Raszka odznaczony został brązowym medalem *Zasłużony na Polu Chwały* (1944), medalem *Zwycięstwa i Wolności* (1945), *Oznaką Grunwaldzką*. Posiadał też *Medal Związku Polskich Straży Pożarnych w Czechosłowacji 1921—1931* oraz srebrny *Krzyż Zasługi*. Podporucznik rezerwy hm. K. Raszka niestety nie doczekał się medalu *Za Udział w Wojnie Obronnej 1939*, ani też szykowanego dlań awansu do stopnia porucznika rezerwy *Wojska Polskiego*. Był inwalidą wojennym.

Po wojnie, pracując zawodowo jako technik-dentysta, nie stronił od działalności społecznej. Był członkiem *Ligi Ochrony Przyrody* oraz *Automobilklubu Śląskiego*. Nie podjął już działalności w ZHP, na co niewątpliwie złożyły się obowiązki zawodowe i rodzinne. Zawsze jednak żywo interesował się losami związku, a w 1977 r. przyjął zaproszenie do uczestnictwa w życiu Kręgu Seniora, jaki w tym czasie po raz pierwszy utworzono przy cieszyńskim hufcu ZHP. Nie opuścił ani jednego spotkania kręgu, a z młodą kadrą harcercską chętnie dzielił się bogatym doświadczeniem, nabytym w czasie wzorowo pod każdym względem pełnionej służby instruktorskiej.

Harcemistrz Karol Raszka urodził się 19 sierpnia 1909 r. w Trzyńcu, jako syn Pawła i Zuzanny z domu Rabek. Na wieczną wartę — złożony udarem serca — odszedł w dniu 26 listopada 1981 r. Jego ciało spoczęło na cmentarzu ewangelickim w Cieszynie.

MGR INŻ. JAN KĘDZIERA

(1901—1992)

Kiedy w czerwcu 1945 roku inż. Jan Kędziera podejmował pracę w Fabryce Maszyn Elektrycznych Rohn-Zieliński w Cieszynie, miał już za sobą przedwojenny 20-letni staż pracy, najdłuższy w firmie Kabel Polski w Bydgoszczy i niespełna roczny w Koncernie Górniczo-Hutniczym S.A. Karwina-Trzyniec w Cieszynie.

Legitymował się nie tylko poważnym doświadczeniem zawodowym, ale zwłaszcza znaczącymi osiągnięciami nowatorskimi i konstruktorskimi. M.in. był autorem dwóch typów skręcarek do kabli, o których Centralne Biuro Konstrukcji Kablowych w Ożarowie 20 lat później, a zatem 21 maja 1951 roku napisało: *maszyny te pracują w dalszym ciągu,*

a zastosowane w nich rozwiązania są dowcipne i niespotykane (...) Niewątpliwie w przyszłości przy opracowywaniu podobnych maszyn skorzystamy z cennych uwag i pomysłu inż. Kędziera.

W cieszyńskiej FME współtworzył dział zaopatrzenia i zbytu, ale wkrótce przejął ster spraw technicznych, co jeszcze w 1945 roku zaowocowało zawarciem umowy z Centralnym Zarządem Przemysłu Węglowego na dostawę 100 silników w obudowie ognioszczelnej. Prototyp maszyny gotowy był już we wrześniu 1946 roku, a pozytywna ocena górnictwa zachęciła inż. J. Kędzię oraz podległych mu konstruktorów do opracowywania i wdrażania do produkcji całego szeregu silników specjalnych, przeznaczonych do napędu maszyn górniczych.

Kierowane przez inż. J. Kędzię biuro konstrukcyjne zaprojektowało nawet automaty-złobkarki do wytłaczania blach stojana i wirnika, które miały decydujący wpływ na zwiększenie mocy wytwórczych ówczesnej M-2. Ale przecież nie tylko. Urządzenia te sprzedawane były również innym fabrykom, wytwarzającym maszyny elektryczne.



Mgr inż. Jan Kędziera. Fot. Janina Ciupek.

Kolejnym osiągnięciem było skonstruowanie silników samotokowych dla potrzeb hutnictwa, których produkcję M-2 podjęła już wkrótce po pomyślnym zakończeniu prób.

Sukcesy te legły u podstaw przychylnego stosunku władz centralnych do zamierzeń rozbudowy cieszyńskiej fabryki. Sprawa stała się pilna, bowiem zapotrzebowanie na silniki elektryczne wzrastało coraz bardziej. Tymczasem biura projektów przeładowane były zamówieniami. Wtedy inż. J. Kędziera zaproponował opracowanie

projektu rozbudowy zakładu we własnym zakresie i w tym celu powołał 30 specjalistycznych zespołów roboczych. Efekt ich działania przeszedł najśmielsze oczekiwania, a sceptykom wyrażone zostały wszelkie kontrargumenty.

9 września 1949 roku inż. J. Kędziera przedstawił projekt w Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, zyskując akceptację trudnego do „oblaskawienia” naczelnego organu gospodarczego państwa. Reszta była już tylko formalnością, a władze zjednoczenia uznały projekt za podstawowy dokument I etapu rozbudowy M-2.

W tym czasie inż. J. Kędziera pełnił (od 1 maja 1947 roku) funkcję dyrektora technicznego M-2, jednakże na skutek konfliktu ze swym hierarchicznym zwierzchnikiem w Zjednoczeniu Przemysłu Elektromaszynowego (w życiu tak już bywa, że władza rzadko kiedy lubi mądrzejszych podwładnych) zrezygnował ze stanowiska i podjął się kierowania zakładowym biurem konstrukcyjnym. Plonem jego działalności były opracowania wielu nowych typów silników elektrycznych do napędu wrębiarek ścianowych, chodnikowych, zabierakowych oraz do ładowarek i różnego typu przenośników — a wszystkie specjalnego przeznaczenia, czyli w ognioszczelnej obudowie. Ten znaczący zbiorowy wyczyn konstruktorów M-2 w 1952 roku uhonorowany został Zespołową Nagrodą Państwową II stopnia.

Kierowane do 1 lipca 1965 roku przez inż. Jana Kędzię biuro konstrukcyjne zaprojektowało ponad 500 silników elektrycznych różnej mocy i przeznaczenia (górnictwo, przemysł okrętowy i cukrowniczy), za co w 1964 roku zespół otrzymał Nagrodę Państwową I stopnia.

Mgr inż. Jan Kędziera urodził się 7 maja 1901 roku w Gródku k/Bystrzyc (Zaolzie). W 1913 roku wstąpił do cieszyńskiego gimnazjum klasycznego i należał tam do jednej z najstarszych drużyn skautowych Śląska Cieszyńskiego. Po zdaniu matury podjął studia na wydziale mechanicznym w specjalności elektrotechnicznej Politechniki Lwowskiej, gdzie w latach 1927—29 był asystentem przy katedrze pomiarów i maszyn elektrycznych. W czasie studiów sekretarzował, a później przewodniczył kołu studentów ze Śląska Cieszyńskiego „Znicz”, udzielał się także w działalności „Bratniaka”.

Ciekawostką jest fakt, że w latach pobytu we Lwowie współpracował z miejscowymi gazetami, publikując swe artykuły pod pseudonimem „Sajan”.

W 1929 roku został członkiem Stowarzyszenia Elektryków Polskich i prezesował kołu fabrycznemu w Kablu Polskim w Bydgoszczy. Za działalność na niwie SEP w 40-lecie stowarzyszenia uhonorowany został srebrną odznaką organizacyjną, dwadzieścia lat później medalem im. Mieczysława Pożaryskiego (pierwszego prezesa SEP), a w 1980 roku — złotą honorową odznaką stowarzyszenia.

Za osiągnięcia zawodowe odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz odznaką fabryczną „Zasłużonemu — CELMA”.

Na emeryturę odszedł 1 maja 1968 roku, ale nadal interesował się losami fabryki, a zwłaszcza osiągnięciami swoich następców. Mieszkał w rodzinnym Gródku, gdzie 1 grudnia 1992 roku zmarł. Pochowany został na tamtejszym cmentarzu.

W oparciu o fakty zebrane przez
mgr. inż. Gustawa Knoppka
do druku podał TADEUSZ KOPOCZEK

STANISŁAW ZAHRADNIK

DZIAŁACZ XX WIEKU

Karol Polak należał do nielicznych Zaolziaków, którym było dane przeżyć niemalże cały XX wiek. Urodził się przed stu laty, 12 III 1902 r., w Suchej Średniej, zmarł 19 X 2000 r. w Czeskim Cieszynie. Należał do najbardziej zasłużonych dla społeczności polskiej na Zaolziu osobistości — pedagog, społecznik, działacz narodowy, założyciel i członek wielu organizacji i instytucji. Jego drogę życiową opisał i opublikował w „Zwrocie” (nr 3/1992) Jan Rusnok w związku z jego 90. rocznicą urodzin. Natomiast jego rozległy dorobek właściwie we wszystkich dziedzinach życia społecznego czeka na opracowanie i dogłębną ocenę.

Życia nie miał wcale łatwego. Pochodził z rodziny górnik-kowala jako najmłodsze z dziewięciorga jego dzieci. Z żoną Wiktoria z domu Feber mieli dwie córki, Halinę i Jadwigę. Do 1953 roku mieszkał w Porębie, następnie aż do śmierci w Czeskim Cieszynie.

Przez cały okres pracy zawodowej pogłębiał swoje wykształcenie. Szkołę ludową ukończył w Suchej Średniej, w 1923 roku maturował w Polskim Gimnazjum Realnym im. J. Słowackiego w Orłowej, w 1925 roku zdał egzamin uzupełniający w Seminarium Nauczycielskim w Śląskiej Ostrawie, w dwa lata później egzamin kwalifikacyjny, uprawniający do nominacji na nauczyciela definitywnego, a w 1938 roku egzamin na nauczyciela dla szkół wydzielonych. Po II wojnie światowej, w latach 1956—1961 absolwował studium zaoczne — bohemistykę i germanistykę — na Uniwersytecie im. F. Palackiego w Ołomuńcu, zakończone uzyskaniem tytułu promowany filolog, uprawniającego do nauczania w szkołach średnich.

Praca zawodowa to nauczycielstwo — bądź jako wychowawca kilku generacji wprost w szkołach podstawowych i średnich, bądź też jako metodyk w Okręgowym Ośrodku Pedagogicznym. Pracę nauczyciela rozpoczął w 1924 roku w szkole utrakwistycznej w Karwinie-Szóstym. Tutaj w szkole polskiej, lecz w gronie nauczycielskim z proniemieckim nastawieniem, nie czuł się dobrze i jak sam pisze, był uważany za wtyczkę polską. W roku następnym uczył w szkole w Łazach. Z rozpoczęciem roku szkolnego 1926/27 został kierownikiem szkoły ludowej w Porębie, gdzie uczył aż do wybuchu II wojny światowej. W czasie okupacji już 22 IV 1940 roku został aresztowany



Karol Polak. Fot. archiwum.

i 28 miesięcy spędził w obozach koncentracyjnych, Dachau i następnie w Gusen. 4 IX 1942 r. zwolniony, znalazł pracę w byłej spółdzielni spożywczej CSŁ pod zarządem niemieckim Auffang-Gesellschaft w Orłowej. Tutaj udało mu się przeżyć względnie spokojnie aż do wyzwolenia.

Po wojnie uczył krótko w szkole wydziałowej w Czeskim Cieszynie, a po założeniu PZKO w latach 1947—1948 był kierownikiem biura ZP PZKO. Od 1954 r. do emerytury wykonywał funkcję kierownika wydziału dla polskich szkół okręgowych ośrodka doskonalenia kadr nauczycielskich przy Instytucie Pedagogicznym w Ostrawie (Krajský pedagogický ústav). Stworzył tam dobre podstawy pracy metodycznej w polskim szkolnictwie zaolziańskim, maksymalnie wykorzystując ograniczone przez system totalitarny warunki. Również na emeryturze kontynuował swoją pracę pedagogiczną. Np. w latach 1968—1974 uczył języka czeskiego i niemieckiego w Szkole Zawodowej Dziewcząt w Trzyńcu, dwa lata prowadził kursy maturalne przy szkole zawodowej Huty trzynieckiej w Trzyńcu, podejmował krótkotrwale zastępstwa w szkołach wydziałowych w Bystrzycy, Trzyńcu, Wędrynie, w Szkole Godpodyń Wiejskich w Końskiej, przeniesionej później do Czeskiego Cieszyna, w latach 1976—1978 w Szkole Zdrowotnej (Liceum Medyczne) w Czeskim Cieszynie i Karwinie.

Działalność społeczno-narodowa Karola Polaka, chociaż miała mocny wydźwięk polityczny, koncentrowała się przede wszystkim w organizacjach kulturalno-oświatowych, z myślą przewodnią, by służyć sprawie polskiej. Od młodości lat angażował się, często jako członek zarządu, w Harcerstwie, Towarzystwie Nauczycieli Polskich, Macierzy Szkolnej, Rodzinie Opiekuńczej; w Akcie Erekcyjnym schroniska na Kozubowej (1928 r.) widnieje jego podpis jako skarbnika Zarządu Głównego PPTS Beskid Śląski.

Praktycznie odgrywał czołową rolę we wszystkich polskich organizacjach i stowarzyszeniach miejscowych w Porębie w okresie międzywojennym. Po przyjeździe Polaków na Zaolzie w 1938 roku został komisarzem rządowym Poręby.

W trudnym okresie po wyzwoleniu należał do najbardziej zasłużonych, zabiegających o wskrzeszenie polskiego szkolnictwa i organizowanych form życia narodowego Polaków zaolziańskich. Bezpośrednio po wojnie skupił K. Polak wokół siebie grupę nauczycieli polskich ocalałych z pożogi wojennej i w imieniu Towarzystwa Nauczycieli Polskich jako „niewybrany” prezes podejmował potrzebne kroki do rozpoczęcia nauki w szkołach polskich z okresu przedwojennego. Usiłowania na tym polu przyniosły pożądany efekt. Równocześnie wspólnie z innymi działaczami (H. Jasiczek, A. Kubeczka, J. Kotas, A. Drózd i inni) rozwinął na szeroką skalę akcję wznowienia działalności polskich przedwojennych organizacji niepolitycznych: Macierzy Szkolnej, Rodziny Opiekuńczej, Beskidu Śląskiego, Stowarzyszenia „Siła”, polskich straży pożarnych, polskich klubów sportowych, całego ruchu spółdzielczego oraz walkę o zwrot majątków przedwojennych organizacji polskich. Tutaj niestety zabiegi zakończyły się niepowodzeniem. Władze państwowe, zezwalając na powstanie dwóch polskich stowarzyszeń — Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO) i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (SMP), zlikwidowały równocześnie całe przedwojenne polskie samodzielne życie organizacyjne. Znaczącą rolę odegrał K. Polak również przy tworzeniu, trwałych fundamentów PZKO.

Po przejściu na emeryturę (1963 r.) zaangażował się mocno w pracy Miejskowego Koła PZKO Czeski Cieszyn. Jako jego prezes doprowadził do rozkwitu Koła, w jego ramach założył znany Klub Propozycji. Bierze czynny udział w Sekcji Historii Regionu, Związku Antyfaszystowskich Bojowników, odnowionym Beskidzie Śląskim, jest inicjatorem i współrealizatorem tablic pamiątkowych na byłej fabryce Kohna, w Alejach na budynku byłego gestapo i pomnika ofiar jeńców hitlerowskich na Konteszyńcu w Czeskim Cieszynie.

Cenna dziedzina działalności K. Polaka to również dokumentacja martyrologii i ruchu oporu Zaolzia w czasie okupacji hitlerowskiej oraz wartościowy zbiór materiałów

dokumentalnych, często unikatowych, związanych z jego działalnością społeczną. Dokumenty zawsze chętnie udostępniał zainteresowanym i służył im cennymi radami.

Doczekał się licznych odznaczeń, uhonorowań. Ma m.in. najwyższe odznaczenia PZKO, złoty medal opiekuna miejsc pamięci narodowej, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Krzyż Oświęcimski, medale honorowe ČSPB, Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP nadany przez prezydenta RP.

Zawsze skromny, zrównoważony, chętny, by służyć dobrej sprawie, nigdy nie splamił się niegodnymi czynami. Można zakończyć słowami jednego z mówców pogrzebowych: *Odchodzą synowie tej ziemi. Odszedł kolejny z tych, których dokonania są bogactwem nas wszystkich.*

Trzyniec, kwiecień 2001 r.



Fot. Kazimierz Jaworski.

Urodziłem się w roku 1911 w Zamarskach, w licznej rodzinie Jerzego Pieczki i Marii z d. Pękała. Gospodarstwo rodziców obejmowało obszar 8 jochów, czyli ok. 4 ha. Położone było po obu brzegach potoku Rudówki — Piotrówki i przylegało do wsi Bobrek, dzisiejszej dzielnicy Cieszyna.

Gospodarstwo nie miało dogodnego dojazdu ani dojścia do ważniejszych dróg. Wiele wysiłku i potu kosztowało wywiezienie po miedzy, na „tragaczu”, czy wyniesienie na plecach uzyskiwanych w gospodarstwie produktów.

Brzegi Rudówki były zadrzewione i zakrzaczone. Wśród ciekawych roślin z zainteresowaniem oglądałem piękny okaz paklonu, który oprócz subtelnie ukształtowanych liści wypuszczał od korzenia proste pędy o przekroju kwadratu, co jest wyjątkowym zjawiskiem u drzew. Cieszyłem się licznie rosnącą, bardzo mile pachnącą kokoryczką i rzadką, kwitnącą wiosną śledziennicą (skalnicowate). Rosły tam też trzmieliny, które pod koniec lata cieszyły oko ciekawego kształtu subtelnymi, różowo-pomarańczowymi owocami. Ciekawostką jest, że jest to drzewo kauczokodajne.

Rosły tam też jarzębiny, maliny, jawory, dęby i brzozy, u podnóża których można było zbierać brzeziaki — grzyby brzożowe.

W pewnej odległości od potoku ciągnęła się wysoka na trzy metry skarpa, którą nazywaliśmy groblą. Porośnięta była obficie roślinnością, jako że gleba bogata była w wapno. Wśród wielu roślin wyróżniała się rzadka na ogół trzęsionka — drzączka. Na jałowym gruncie wzgórza ponad domem zbieraliśmy rzadką roślinę leczniczą, turanek, a na terenach wilgotniejszych spotkać można było chronioną cieszyniankę.

W zboczu tej grobli znajdowała się niewiadomego pochodzenia podłużna, łukowato sklepiona pieczara, w której prawdopodobnie w niespokojnych czasach ukrywano przed rekwizycjami i rabunkiem zboże, czy inne cenne rzeczy. Pieczarę zlikwidował ojciec, wykorzystując wybrane kamienie do wypalania wapna.

KAROL PIECZKA ULOTNE WSPOMINKI ZAMARSZCHANINA

Rudówka w czasie dłużej trwających deszczów wzbierała i na zakolach wylewała. Ojciec próbował wykorzystać energię wód potoku. Wykopał specjalny



Karol Pieczka. Fot. archiwum.

kanal boczny i na nim zbudował prymitywny młyn wodny. Przez jakiś czas młyn ten działał dobrze, ale przyszła większa powódź i po młynie pozostały tylko jakieś pogięte blachy i drewniane koła z wyżłobieniami, pełniące rolę kół zębatach.

Ojciec nie zniechęcił się niepowodzeniem. Na przeciwległym wzgórzu bobreckim widział wiatrak p. Warcopa i zbudował własny wiatrak na kępce zwanej Sośniną (przed laty rosła tam grupka sosen). Wiatrak pracował poprawnie przez kilka lat, jednak po śmierci ojca, zaniedbany, przestał działać.

Pamiętam, jak w czasie letniej powodzi poszliśmy z ojcem zbierać po brzegach potoku kawałki węgla kamiennego, wyrzucone przez wodę. Skąd się wziął ten węgiel? Było to przed I wojną światową. Na gruncie p. Sojki stał „burloch” — wieża wiertnicza poszukiwań złóż węgla kamiennego. Obfity opad deszczu zmył i zabrał zgromadzony urobek węgla do potoku, a potok poniósł go w świat. W potoku tym taplaliśmy się z bratem, łowiliśmy raki i strzeble, obserwowaliśmy piźnowce.

Wspomniana skarpa ciągnęła się dalej wzdłuż potoku i kończyła się kępą p. Morysa. Kępa ta to grzyb cieszyńitu. Cieszyńit jest gruboziarnistą skałą magmową, podobną z wyglądu do granitu. Występuje w wielu miejscowościach Śląska Cieszyńskiego, w Zamarskach w kilku miejscach. Dawniej cieszyńit używany był do budowy dróg. Piasek powstały ze zwiertzałego cieszyńitu jest cenionym składnikiem gleb do hodowli roślin doniczkowych. Wuj Pękała przywoził ten piasek do rodziców, gdzie był wykorzystywany do zaprawy murarskiej.

Gdy miałam 5 lat, zapisano mnie do szkoły w Zamarskach razem z 6-letnią siostrą — chodziło o to, by dość uciążliwą i długą drogę do szkoły odbywać bezpiecznie razem. Idąc miedzą, potem drogą gruntową, która po roztopach wiosennych była prawie nieprzejezdna, dochodziło się do drogi prowadzącej przez wieś. Po prawej stronie drogi stał wysoki krzyż drewniany, wzniesiony po wielkim pożarze wioski w roku 1904. Nieco dalej stał dom „posła”, „ordynansa” gminnego i listonosza Witoszka.

Wracając ze szkoły często wstępowałyśmy do tego domu, by zabrać niecierpliwie oczekiwaną korespondencję. Na wojnie było trzech moich braci i dwóch szwagrów. Oczekiwaliśmy więc z niepokojem wiadomości od nich. Niestety — najczęś-

ciej nie było nic, albo przychodzące kartki korespondencyjne były szablonowe, ze stałym jednakowym nadrukiem w kilku językach używanych w monarchii austro-węgierskiej: „Jestem zdrowy. Powodzi mi się dobrze”. Po drodze zaglądaliśmy też do kuźni wuja Pękały, z ciekawością przyglądając się podkuwaniu koni i tajemniczemu wnętrzu kuźni. Po drugiej wojnie światowej kuźnia ta jako zabytek, znalazła się w skansenie Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie.

Po prawej stronie drogi, w pewnej odległości, stała mała drewniana chatka, przed którą czasem stawał jej mieszkaniec, mały człowieczek p.C. — ekshibicjonista, który zaciekawionym, ale i przestraszonym dzieciom ujawniał „klejnoty rodowe”. A dalej w lewo odchodząca dróżka prowadziła do gospody i sklepu „u żydówki”. Zachodziliśmy tu czasem, by kupić nakutkie porcje miodu tureckiego („babskiego drzystu”). Dalej przy drodze stało „fajerdepo”, czyli remiza strażacka. Nieopodal znajdowała się sadzawka, do której stale dopływała woda ze źródła. Do sadzawki zjeżdżały folwarczne beczkowsy zaprzężone w woły. Wolorze napelniali beczki i transportowali je do folwarku, gdyż studnia dworska nie zapewniała wystarczającej ilości wody dla koni i kilkunastu par wołów.

Folwark prowadził gospodarkę zbożową, posiadał też palarnię wódki, ku nieszczęściu „pańszczyzny”. Zboże uprawiano na bardzo długich łąkach ciągnących się gdzieś aż do granic Kostkowic.

Powyżej depa stały dwa parterowe budynki szkolne, jeden nowszy, do którego chodziłem, drugi starszy, z mieszkaniem kierownika szkoły.

Pamiętam dobrze mojego pierwszego nauczyciela, młodego Karola Brodę, którego wszyscy bardzo kochaliśmy. Podczas przerw w nauce siadał za fisharmonią i starał się nauczyć nas pieśnierek ludowych, a również austriackiego hymnu. Dziś pamiętam tylko początek: „Gott erhalte, Gott beschütze...”. Kierownika Fobra zaś pamiętam siedzącego i palącego długą faję, czytającego gazetę.

W czasie najazdu czeskiego na Śląsk szkoła była nieczynna.

Pamiętam, jak oddziały czeskiej artylerii wycofywały się drogą obok szkoły w kierunku Hażłacha.

Po trzech latach nauki w szkole zamarskiej rodzice zapisali mnie do Szkoły Ludowej im. St. Hassewicza w Cieszynie. To moje przejście do Cieszyna bardzo się nie podobało kierownikowi w Zamarskach. Robił rodzicom gorzkie wyrzuty twierdząc, że przecież w Zamarskach też jest szkoła, i to dobra. Moja dalsza droga kształcenia to trzy lata gimnazjum, pięć lat Seminarium Nauczycielskiego, Wyższy Kurs Nauczycielski w Krakowie, a po wojnie Uniwersytet Jagielloński, kierunek pedagogiki i biologii.

Po I wojnie światowej życie społeczno-kulturalne w Zamarskach było bardzo monotonne i smutne. Urozmaiceniem szarego codziennego życia było uczęszczanie w niedziele i święta do kościoła w Cieszynie. Nie było zabaw czy innych imprez rozrywkowych. Od czasu do czasu pewnym urozmaiceniem były jedynie czakaczki, czyli zabawy weselne odbywane w gospodach, na które mogły przychodzić osoby nie zaproszone. Dopiero w drugiej połowie lat dwudziestych Ochotnicza Straż Pożarna zaczęła organizować festyny i bale, a koła Macierzy Szkolnej i Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej przystąpiły do organizowania amatorskich przedstawień teatralnych i okolicznościowych akademii, cieszących się dużą frekwencją.

Ruchliwą była też organizacja robotnicza pn. „Siła”. Jedyнным moim wkładem było przygotowanie kolorowych afiszy propagujących amatorskie przedstawienia. Na początku lat trzydziestych zaczęto urządzać uroczyste obchody dożynek.

Ważnym elementem „dziedzińskiego” życia był coroczny odpust w starym, drewnianym, zabytkowym kościele, odbywany pod koniec sierpnia. Zwiastowało to zawsze zakończenie ferii letnich. Na odpust schodziły się rzesze wiernych z okolicznych miejscowości. Uroczystość uświetniano wystrzałami z moździerzy. Dzieci i młodzież, zamiast odpustem, były zainteresowane raczej „rozpustem”, gdyż parędziesiąt straganów i bud zachęcająco ofe-

rowało słodczyce i różne cacka. Sporo młodzieńców stało w kolejce do konkursowego strzelania do papierowych kwiatów. Najbardziej cieszył „ryngiszpil”, czyli karuzela. Była napędzana siłą mięśni chłopców, którzy po trzykrotnym kręceniu mogli raz bezpłatnie skorzystać z przejażdżki.

Przy okazji odpustu do rodziców schodziła się cała liczna rodzina z dziećmi. Panował niebывały ruch i gwar. Matka raczyła gości naleśnikami i kołaczami. Naleśniki były z drożdżowego ciasta, pieczone na liściach kapusty w piekarszczoku; skrapiano je alwarzonym masłem i posypywano tartym piernikiem.

Podobna uroczystość rodzinna miała miejsce w Poniedziałek Wielkanocny. Goście korzystali wtedy z „murzyna” i kołaczy. Murzyn był bardzo duży, miał średnicę przeszło 60 cm. Wewnątrz bochna były liczne kawałki nadzwyczaj smacznej szynki. Nawiasem trzeba dodać, że każdy z domowników otrzymał do własnego wykorzystania mniejszego murzyna. Uroku spotkaniu rodzinnemu dodawała możliwość użycia samodzielnie zrobionej sikawki z gałęzi bzu. „Śmiergust” był naprawdę mokry, bo studnia była pod bokiem, a potok niedaleko....

Pożegnanie z Rudowem-Zamarskimi... W roku 1930 zostałem mianowany nauczycielem tymczasowym w Pruchnej. Zapakowałem więc swe najważniejsze manatki i z ciężkim sercem pożegnałem matkę i siostry.

Powlokłem ciężką walizę groblą, mijając kamieniołom cieszynitu przeszedłem między stawami rudowskimi i przez „Parchowiok” dotarłem do szosy Cieszyn—Pruchna. Nią doszedłem do gospody p. Fukały, gdzie jako dziecko często podziwiałem utrzymaną w ogrodzie żywą sarenkę, a przez okno z zapartym tchem wpatrywałem się w wiewiórkę, która wciąż biegnąc obracała bęben drucianej klatki.

Zajechał autobus Molina i powiózł mnie pełnego niepokoju na miejsce mej przyszłej pracy.

Po latach pracy na różnych stanowiskach i mieszkając parędziesiąt kilo-

metrów od Zamarsk, człowiek stale wraca myślami i marzeniami do miejsc swego dzieciństwa i dojrzewającej młodości. W wyobraźni przeżywa ponownie piękno krajobrazu, dolinki, łęgi, laski, chrosty, uroczyska i wydeptane ścieżki,

będące świadkami minionych zwycięstw i klęsk.

Do rodzinnego domu droga już... „ciemniem mi zarosła”. Dom przeszedł w obce ręce.

Spisał: RUDOLF MIZIA

Powyższe wspominki spisane zostały w związku z obchodami jubileuszu 775-lecia Zamarsk jako najstarszej wsi ziemi cieszyńskiej. Karol Pieczka żywo interesował się swymi stronami rodzinnymi. Jako nauczyciel szkół podstawowych i licealnych był znanym miłośnikiem przyrody i działaczem ochrony środowiska naturalnego w województwie bielskim. Artykuły z tego zakresu publikował w „Kalendarzu Beskidzkim”, „Watrze” i wydawnictwach Ligi Ochrony Przyrody. W nauczaniu biologii był prekursorem zapoznawania uczniów z podstawami genetyki. Był wykładowcą Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i działaczem „AKORDU”, tj. stowarzyszenia przyjaciół, których honorowym zadaniem było ratowanie i pielęgnowanie kultury materialnej i duchowej tego środowiska, w którym przyszło im pracować zawodowo. Karol Pieczka spełniał swe chlubne zadanie w dziedzinie ochrony rodzimnej przyrody i środowiska Podbeskidzia. Zmarł 14 października 2000 r., w wieku 89 lat. Pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Starym Bielsku.

RUDOLF MIZIA

A TO CIEKAWE!

Niemiecki król, następnie cesarz i monarcha Sycylii Fryderyk II Hohenstauf, uczestnik krucjaty w 1228 r. był ojcem dzieci zrodzonych z co najmniej 10 kobiet. W swoim pałacu sycylijskim utrzymywał podobno liczny harem. Wiersze, które pisał do niektórych wybranek ukazują go jako szarmanckiego kochanka a jednocześnie podejrzewany był o dokonanie morderstw kobiet i mężczyzn.

W latach 1221—1231 przekształcił Sycylię w nowoczesne państwo scentralizowane, stworzył wymyślny system podatkowy, monopol na produkty wysokoopłacalne, silną armię oraz wprowadził

uprawę nowych użytkowych roślin. Dążąc do zjednoczenia Italii walczył m.in. z papieżem. Był zapalonym myśliwym i przyrodnikiem. Opracował dzieło pt. „O sztuce prowadzenia łowów z ptakami”.

Istniała przepowiednia, która ostrzegała monarchę przed miejscowościami o nazwie zawierającej wyraz „kwiat”. Wystrzegał się zatem odwiedzin m.in. we Florencji, gdyż „flora” to po włosku kwiat. Los jednak sprawił, że w 1250 r. zmarł w Cestelfiorentino, czyli „zamku kwiatów” i to podczas polowania, które tak lubił.

TADEUSZ KOPOCZEK

WSPÓŁTWÓRCA CELMOWSKICH SUKCESÓW

W roku 2000 cieszyńska CELMA obchodziła okrągły jubileusz 80-lecia i nie da się zaprzeczyć oczywistym faktom, że okres po II wojnie światowej był nieustannym pasmem jej sukcesów. Złożyło się na to wiele czynników, spośród których działalność fabrycznego biura konstrukcyjnego ma znaczenie pierwszorzędne. Jednym z jego filarów, rzec można „prawą ręką” inż. Jana Kędziery, który biurem kierował, był inż. Jan Kurt Haiduk.

Posiadał on niepospolitą wiedzę techniczną, a przy tym szczególny dar praktycznego jej spożytkowania dla potrzeb fabryki, w której murach spędził 42 lata owocnej pod każdym względem mrowczej pracy. Cichy, skromny, wiecznie zaferowany nowymi konstrukcyjnymi problemami, ze swym szefem tworzył intelektualny tandem, nadający właściwy kierunek rozwojowy fabryce, co wyrażało się wdrażaniem do produkcji coraz bardziej skomplikowanych, zwłaszcza szczególniego zastosowania, silników elektrycznych.

Dorobek myśli technicznej inż. J. K. Haiduka wyraża się sześcioma świadectwami patentowymi oraz całym wachlarzem projektów wynalazczych, co sprawiło, że óczesny minister przemysłu ciężkiego przyznał Mu w roku 1959 nagrodę specjalną. Dziesięć lat później został laureatem podobnego uhonorowania, przyznawanego przez Komitet Nauki i Techniki. Był także posiadaczem złotych odznak Zasłużony Racionalizator Produkcji oraz Stowarzyszenia Inżynierów Mechaników Polskich, nadto dyplomów Mistrza Techniki (1963 r.) i Mistrza Roku Nauki Polskiej (1971 r.). Został również odznaczony srebrnym i złotym Krzyżem Zasługi.

Życie niezwykle uzdolnionego konstruktora wysokiej klasy silników elektrycznych nie ograniczało się wyłącznie do sfery nauk ścisłych, związanych z dziedziną technicznych konkretów. Drugim ego J. K. Haiduka była humanistyka, wyrażająca się m.in. znawstwem dziejów światowej architektury, czy wielkim zamiłowaniem do literatury filozoficznej. Mimo kłopotów ze słuchem — uwielbiał muzykę, a nawet nauczył się grać na akordeonie, o czym opowiedział mi Jego nauczyciel.



Inż. Jan Haiduk. Fot. Janina Ciupek.

Miałem zaszczyt osobiście znać zasłużonego konstruktora, zawsze do głębi przejętego problemami współczesności, ocenianymi z realistycznym krytycyzmem. Ze znanstwem wytrawnego historyka komentował zawikłaną przeszłość naszego regionu. Tym większy mój żal oraz niepowetowana strata, że nasze kolejne spotkania, z przyczyn losowych, nie doszły już do skutku.

Zapamiętałe kolekcjonował różne pamiątki, dokumentujące dzieje Śląska Cieszyńskiego. Jego dom w czeskokieszyńskim Konteszincu był — i jestem przekonany, że pozostał — oazą skromnej elegancji, gdzie każdy przedmiot, nawet w piwnicy lub ogrodzie, miał swoje stałe miejsce.

Jan Kurt Haiduk urodził się 1 stycznia 1921 r. w Cieszynie, jako syn i wnuk znanych daleko poza rodzinnym miastem budowniczych (patrz „Kalendarz Cieszyński 2000”). W Celmie pracę podjął w 1948 roku, by z fabryką pożegnać się w przekroczonym wieku emerytalnym w 1990 r. Jego organizm, mimo do końca zachowanej sprawności fizycznej i umysłowej, nie zdołał zwalczyć ekspansywnej choroby. Świadom zbliżającego się końca, napisał wiersz, który zgodnie z Jego wolą umieszczony został na nekrologu:

*Wyzwolony z otchłani
wieczności
z krainy cichej ciemności
poznałem cud życia
światło i miłość szczęścia
Poznałem też boleść i smutek
wszystko co w życiu się
zdarza
by wrócić znów
do ciemności
do światła spokojnej
wieczności.*

Zmarł 23 listopada 2000 roku w Czeskim Cieszynie, gdzie, w tamtejszym kościele katolickim, odbyła się ceremonia żałobna, natomiast urna z Jego prochami złożona została do rodzinnego grobowca na cieszyńskim cmentarzu komunalnym.

CZY WIECIE, ŻE...?

Wojciech Kossak, syn Juliusza był wielkim amatorem flaczków podawanych w jego rodzinie w formie gorącej zakąski przed zupą. Najlepsze były flaki wołowe gotowane z warzywami. Podawano je zwykle z knedlami z kaszą otoczonymi błoną z flaków. Ulubionym daniem mięsnym Wojciecha była również tłusta golonka wieprzowa wraz z purée z grochu. Do obiadu pił zazwyczaj jeden lub dwa kieliszki wódki a następnie czerwone wino.



Za wynalazcę widelca stołowego uważa się króla Polski Henryka Walezego. Jako nowość i to wręcz rewolucyjną, wywołującą sprzeciw nawet lekarzy, widelec pojawił się jednak na stole we Francji po powrocie Walezego z Polski w 1574 r. Jednakże Katarzyna Jagiellonka (1526—1583) córka Bony, wychodząc za mąż za Jana Wazę otrzymała we wianie komplet srebrnych widelców. A zatem Henryk Walezy spotkał się już z widelcem na dworze wawelskim i stamtąd przeniósł go do Paryża.

FRANCISZEK DYRDA

TADEUSZ MATUSIAK

14 stycznia 2001 roku odszedł nestor wrocławskiego Koła Macierzy 88-letni dr Tadeusz Matusiak. Tadeusz urodził się w Trzanowicach na Zaolziu 22 kwietnia 1912 roku. Jego ojcem był Klemens Matusiak, zasłużony w walkach o polskość Śląska Cieszyńskiego. Po ostatecznym uregulowaniu granicy polsko-czechosłowackiej rodzina Matusiaków przeprowadziła się do Bielska.

Młody Tadeusz interesował się naukami ścisłymi. Jako uczeń bielskiego gimnazjum interesował się krótkofalarstwem i uzyskał kontakt z krótkofalowcem z Danii, co wówczas było ewenementem na skalę światową. Po rozpoczęciu studiów na Politechnice Lwowskiej cały wolny czas poświęcał doskonaleniu aparatury krótkofalarskiej. W dziedzinie tej otrzymał licencję i drugą nagrodę. Od 1933 roku datuje się jego stała współpraca z Ministerstwem Spraw Wojskowych. W tym okresie zmontował nowy nadajnik radiowy. Od 1938 roku kierował laboratorium i uruchomił stałą produkcję aparatów dla potrzeb wojska. Jednocześnie był redaktorem „Krótkofalowca Polskiego”. Przed wybuchem wojny uruchomił we Lwowie łączność radiową straży pożarnych. Perspektywy dalszego rozwoju w tej dziedzinie przerwała wojna. Z uwagi na osobiste bezpieczeństwo Tadeusz 8 września 1939 roku przekroczył granicę rumuńską i skierował swe kroki do wujka stale mieszkającego w tym kraju. Tam spotkał się ze swoim ojcem Klemensem. Znajomość języków rumuńskiego, angielskiego i niemieckiego pozwoliła mu na zaangażowanie się w siatce wywiadu polskiego, a później angielskiego w charakterze radiotelegrafisty. W związku z grożącym ze strony



Niemców niebezpieczeństwem polska placówka została zlikwidowana, dalsza zaś współpraca prowadzona była poprzez ambasadę chilijską. Jak się później okazało, ambasada ta pozostawała na usługach niemieckiego wywiadu. Tylko przypadek sprawił, że Tadeusz uszedł z życiem. Ponieważ na terenie Rumunii był „spalony”, z fałszywymi dokumentami przedostał się przez Turcję do Włoch. Stamtąd wrócił do Polski i aktywnie włączył się do organizowania Politechniki Wrocławskiej jako jej pracownik naukowy.

Jak się niestety przekonał, jego niebezpieczna droga nie zakończyła się. Musiał ukrywać swoją przeszłość. Był inwigilowany przez Urząd Bezpieczeństwa, często wzywany na przesłuchania. Pozbawiono Go również wszelkich awansów i wyróżnień.

Pozostawał zawsze w cieniu, cechą jego charakteru była niezwykła skromność. Z wielkim żalem pożegnaliśmy wielkiego człowieka i wspaniałego kolegę.

TADEUSZ KOPOCZEK

JUŻ NIC NIE NAPISZE...

Historiografia cieszyńska poniosła dotkliwą stratę. 28 kwietnia 2001 r. w wieku 70 lat zmarł niedościgny znawca dziejów naszego regionu, historyk sztuki, dr nauk technicznych Witold Iwanek. Był on niestrudzonym badaczem szeroko pojętej kultury materialnej Śląska Cieszyńskiego, a swe dociekania, wielokrotnie graniczące z odkryciami, skwapliwie przelewał na papier, by współczesnych i potomnych wyposażać w wiedzę oraz argumenty na rzecz niepodważalnej rangi naszego regionu.

Jednym z pierwszych bodajże opracowań W. Iwanek był słownik „Artyści ziemi cieszyńskiej”, w 1965 roku w odcinkach drukowany na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”. Tym pionierskim kompendium autor zapewnił sobie poczesne miejsce w gronie renomowanych współpracowników tygodnika, lata całe publikując na jego łamach wiele innych, zawsze czytelnico ciekawych pozycji.

Wierny powołaniu historyka sztuki, swe badania poświęcił „Klasycyzmowi w architekturze Cieszyna” oraz „Złotnictwu na Śląsku Cieszyńskim” — rzemiosłu, które rozstawiło dawną stolicę nadolziańskiego księstwa. Innym, nie mniej cennym opracowaniem, była „Renesansowa plastyka nagrobna na Śląsku Cieszyńskim”. Sztandarowym jednakże dziełem W. Iwanek było dogłębne studium poświęcone „Grodowej rotundzie romańskiej p.w. śś. Mikołaja i Wacława w Cieszynie”, analityczna praca, której obrona przyniosła Mu w roku 1975 tytuł doktora nauk technicznych. Mam tę satysfakcję, że do części Jego publikacji dostarczyłem fotograficznego materiału ilustracyjnego, czym jednocześnie zaszczepiał we mnie sentyment do zabytków oraz wiedzę o dziejach zabudowy naszego miasta. Wielkie dzięki — Witoldzie!



Pisał dużo, a jego publicystykę zamieszczały znaczące periodyki, spośród których wymienić należy „Rocznik Cieszyński” oraz kalendarze „Beskidzki” i „Cieszyński”. Dla „Kalendarza Cieszyńskiego” w roku 1987 podjął się żmudnego i jakże odpowiedzialnego dzieła przetłumaczenia z niemieckiego „Pamiętnika miasta Cieszyna” Alojzego Kaufmanna — spuścizny dziejopisarskiej pozostawionej na 1233 stronach manuskryptu oraz 634 stronach odpisów oryginalnych dokumentów z dalekiej przeszłości.

Mógłby ktoś powiedzieć: „no cóż, po prostu był mołem książkowym”. Niby tak, zwłaszcza iż Witold szmat czasu (lata 1958—81) związany był z cieszyńskim Muzeum, któremu w latach 1969—81 nadto dyrektorował. Teza ta jednak byłaby tylko złośliwym pomówieniem, albowiem nie ma reguły, według której każdy muzealnik biegle władać

musi piórem. Do tego bez wątpienia potrzebne są jeszcze pasja oraz tzw. „zacięcie”, czym Witold szczególnie szczerze był obdarzony.

Reprezentował także grono profesjonalistów o nader rzadkiej specjalności przysięgłego rzeczoznawcy dzieł sztuki i przedmiotów zabytkowych. Swą obecność zaznaczył również w życiu społecznym Cieszyna, działając na niwie „Macierzy Ziemi Cieszyńskiej”, zwłaszcza zaś wiele lat prezesując kołu miejskiemu.

Mimo skromnych możliwości, jakimi dysponowało Muzeum, Witold starał się być mecenasem ludzi palety i ryłca, których problemy znał „od podszewki”. Im też poświęcił niejedną publikację, chroniąc tym samym twórczy dorobek rodzimych plastyków przed zapomnieniem.

Swoiste epitafium rozpocząłem niejako z wysokiego „C”, przedstawiając Witolda w chwale niekwestionowanego znawcy naszych regionalnych dziejów. Zналиśmy się od powojnia, kiedy On — mimo młodych jeszcze lat — dał się już poznać jako wzięty pianista, uświetniający swymi występami wiele imprez, w tym estradowych, przygotowywanych przez I Gimnazjum i Liceum. Starsi zaś wiekiem cieszyńscy pamiętają kameralny zespół muzyczny „C-5”, w którego składzie zasiadał za fortepianem zawsze pełen werwy Witold.

Odszedł w sile wieku, kiedy Jego organizm wyczerpał wszystkie witalne zasoby, przeciwstawiające się długoletnim, a przy tym częstym nawrotom poważnej choroby sercowej. Odszedł niespełna trzy miesiące przed złotym jubileuszem małżeńskiego pożycia z Sonią z Richterów.

Urodził się 1 września 1930 roku w Czechowicach, jako syn Ferdynanda inżyniera górniczego oraz Gabrieli z d. Kerner. Historię sztuki studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, pracował początkowo w muzeum w Sosnowcu, w Rybniku współpracował taką samą placówką. Jest ojcem córki Kingi (zameżnej Riess), cieszył się trójką wnuków: Szymonem, Natalią i Pawłem. 5 maja, żegnany przez bliskich przyjaciół, współpracowników i znajomych, spoczął na cieszyńskim cmentarzu komunalnym.

A TO CIEKAWIE!

Papież Jan XXII (1316—1334), po swoim wyborze na tron Piotrowy wydał surową walkę alchemikom. W 1317 r. ogłosił bullę skierowaną przeciwko alchemikom, potępiając ich praktyki jako oszustwa oraz skazując na wygnanie i pozbawienie czci. Później jednak został zwolennikiem tej „nauki” i napisał dzieło w języ-

ku francuskim pt. „Sztuka transmutacji”. Żyjący również w XIV wieku alchemik Mikołaj Flammel, podczas kopiowania tej książki natrafił na tajemnicę eliksiru. Po 25 latach prób otrzymał z niego kamień, który zapewnił mu rzekomo nieśmiertelność, bowiem w 1700 roku żył jeszcze podobno w Indiach.

ROBERT DANIEL

POGMATWANE LOSY

Peterowie przybyli na przełomie XIII i XIV wieku z Frankonii do Sudetów. Jeden z przedstawicieli rodu, właściciel ziemski Józef, pojął za żonę Annę Wolf. Urodziła mu córki: Hildegardę (1895) i Bertę (1903). Po 1918 roku Peter został obywatelem czechosłowackim, ale czuł się Niemcem. Nie krył się z faszystowskimi poglądami. Kiedy starsza córka wyszła za Polaka, wydziedziczył ją i do końca życia nie chciał jej widzieć.

A z tym małżeństwem sprawy miały się tak:

Gdy Hildegarda miała dwanaście lat, ojciec — właśnie ów niemiecki nacjonalista — wysłał ją do Cieszyna, by zdobyła u siostrzycy boromeuszek zawód nauczycielki. W nadolziańskim mieście poznała noszącego wówczas austriacki mundur Antoniego Janika. Był Polakiem, absolwentem miejscowego Gimnazjum Macierzy Szkolnej.

Mimo sprzeciwu Józefa Petera, młoda para stanęła latem 1918 roku przed ołtarzem kościoła św. Marii Magdaleny. Małżonkowie zamieszkali w Markłowicach Górnych, gdzie w rok później Janik został kierownikiem szkoły.

W 1924 roku rodzina przeprowadziła się do Jejkowic na Górnym Śląsku. Uważano tam Janików za przybłędów, „goroli”, odmawiano nawet sprzedaży żywności. Poratowała ich kuzynka Matylda z Markłowic, która sprowadziła się do nich wraz z ... krową.

W 1939 roku Antoni Janik został zmobilizowany do żandarmerii wojskowej. Tuż przed wojną uczestniczył w zwalczaniu hitlerowskiej dywersji. Został zamordowany w Katyniu.

Młodsza Peterówna, Berta, wbrew stanowczemu zakazowi ojca, odwiedzała potajemnie siostrę, a po jego śmierci zamieszkała u niej na stałe. Ukończyła Konserwatorium Muzyczne w Katowicach, a za mąż wyszła za polskiego kolejarza Jana Śmieję. Po jego śmierci przyjechała w 1967 roku do Cieszyna, gdzie w dwa lata później zmarła. Została pochowana na cmentarzu przy katolickim kościele na Bobrku.



Córka Śmiejów, urodzona w Jejkowicach Agnieszka, podjęła w 1952 roku pracę w prewentorium w Górkach Wielkich, a następnie w Szpitalu Śląskim w Cieszynie. W 1954 roku poznała na strzelnicy w Boguszowicach pewnego młodziana. Był to Marian, też „nie stela”, urodził się bowiem w małej wiosce koło Częstochowy. Do nadolziańskiego miasta sprowadził się w 1952 roku. Uczyl w ramach organizacji „Służba Polsce” między innymi strzelania. Wśród młodych dziewcząt, które wtajemniczał w arka na posługiwanie się bronią, były także pielęgniarki, między innymi Agnieszka. Pobrali się.

Ich pierworodny syn, Ireneusz, ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika, a następnie uzyskał zatrudnienie w jednym z cieszyńskich przedsiębiorstw. W tej samej firmie podjęła pracę dwudziestoletnia wówczas Monika. Przyjechała z okolic Oświęcimia. Poznali się, a niedługo potem wzięli w cieszyńskim kościele św. Jerzego ślub. 13 grudnia 1980 roku, na kilka godzin przed wprowadzeniem stanu wojennego...

Ireneusz i Monika mieszkają nadal i pracują w Cieszynie. Ich córka skończyła liceum. Poznała dzieje własnej rodziny. Doskonale wie, że jest praprawnuczką Józefa Petera i często zastanawia się nad krętymi ludzkimi ścieżkami, które przywiodły córki sudeckiego Niemca do polskości...



W drugiej połowie XIX wieku nastąpił na Śląsku Cieszyńskim gwałtowny rozwój górnictwa i przemysłu. Miejskowe zasoby siły roboczej okazały się niewystarczające, ściągano więc kadrę z różnych stron monarchii — z głębi Czech, Austrii, Węgier, Galicji. Także z Włoch.

Jednym z tych, którzy wyruszyli nad Olzę w poszukiwaniu pracy, był Damazy Boniatti. Ów Włoch urodził się w miejscowości Pergine koło Trydentu. Najpierw znalazł zatrudnienie w hucie w Starych Hamrach koło Frydku. Poznał tam o rok od siebie młodszą Teresę Lichtblau, z którą się w 1877 roku ożenił. Pochodziła z niemieckiej rodziny, która przywędrowała na Morawy już w średniowieczu.

Po ślubie małżonkowie przenieśli się do Karwiny. Damazy został górnikiem w jednej z kopalń hrabiego Jana Larischa-Mönnicha. W 1907 roku zginął pod ziemią w czasie jednej z kopalnianych katastrof.

Teresa urodziła piętnaścioro dzieci. Najmłodsza córka, która otrzymała imię po matce, miała w chwili śmierci ojca dziesięć lat. Zdobyła zawód masażystki, ale w Karwinie dla niej pracy nie było, wyjechała więc do Cieszyna. Zarabiała na chleb w miejscowej łaźni.

Poznała tam starszego od siebie, urodzonego w 1900 roku Karola Wilczka. Podobnie jak ona, był masażystą. Do szkoły ludowej uczęszczał w Żukowie. W styczniu 1919 roku brał udział w odpieraniu czeskiego najazdu na Śląsk Cieszyński. W następnym roku para masażystów wzięła ślub w cieszyńskim kościele Jezusowym.

Teresa urodziła cztery dziewczynki: Klotyldę, Helenę, Annę i Wandę. Mieszkali najpierw przy ulicy Frysztackiej; Karol został dozorcą w położonym nieopodal zakładzie poprawczym (obecnie w jego budynku mieści się Zespół Szkół Zawodowych).

W 1940 roku spadł na rodzinę cios. W związku z tym, że Wilczek należał do Związku Powstańców Śląskich, został aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tam, w bloku 10A, został 24 maja 1941 roku przez hitlerowców zamordowany. Jego żonę i córki wyrzucono z domu.

Rodzina z trudem wiązała koniec z końcem. Teresa chodziła od domu do domu i zarabiała jako pedikurzystka. Jedna z córek, Helena, pracowała na kolei. Najmłodsza, Wanda, najęła się natomiast jako opiekunka dzieci u pewnej niemieckiej rodziny. W 1945 roku ewakuowała się wraz z nią do Drezna, skąd wróciła pod sam koniec wojny.

Różnie ułożyły się losy Wilczkównien po wojnie. Najstarsza Klotylda wyszła za Czecha i przeniosła się do Pilzna. Zmarła w 1980 roku. Anna wyjechała po ślubie do Gorzowa Wielkopolskiego, a po śmierci męża podjęła pracę w jednej z parafii w Niemczech. Natomiast Anna i Wanda mieszkają w Cieszynie.

Ta druga wyszła za Jana z podkrakowskiego Prandocina, który znalazł się w nadolziańskim mieście, gdyż odbywał służbę zasadniczą w tutejszych Wojskach Ochrony Pogranicza. Ich dzieci, Maria i Janusz, założyli własne rodziny. Janusz ożenił się z dziewczyną, która przyjechała do Cieszyna w latach siedemdziesiątych w poszukiwaniu pracy. Ich potomkowie to już praprawnuki Włocha Boniattiego...



Sporo Cieszyniaków rzuciły losy w odległe rejony Polski. Zwarta grupa cieszyńskich ewangelików żyje na Warmii i Mazurach. Po I wojnie światowej wyrzuceni z ojczystych domów zaolziańscy Polacy szukali zatrudnienia między innymi na Górnym Śląsku. Specjalny obóz dla wypędzonych z Zaolzia Cieszyniaków utworzono koło Oświęcimia.

Mnóstwo naszych krajan żyje poza granicami kraju. Są wśród nich potomkowie emigrantów z minionego wieku, część wyjechała w czasie obu wojen światowych, w okresie międzywojennym i powojennym. Z różnych pobudek.

Z drugiej strony, Cieszyńskie stało się przybraną ojczyzną tysięcy ludzi z zewnątrz. Z reguły szybko ulegli asymilacji, coraz rzadziej wypomina im się, że są „nie stela”. Podane przykłady dowodzą, jak kręta była nieraz ich droga nad Olzę...

Urodziłem się w Pruchnej 14 lutego 1917. Rodzice Berta i Jakub. Sklep, który dziś nazwalibyśmy domem towarowym, w skromnych wymiarach naturalnie. Zawierał wszystko, od szyb do okien po papę do krycia dachu, od soli do wyprawy weselnej, od zeszytów szkolnych po naftę. Dla mnie świat cały i możliwość zapoznania się z towarami, narzędziami i... klientami. Obok domu kurnik: kury, gęsi, kaczki, również gołębie. W podwórzu studnia z ręczną pompą. Jest też piekarnia, gdzie na Święta Bożego Narodzenia piekarz wypiekał blazny i rogate diabły. Jest piwnica na węgiel i ziemniaki, siedziba krampusa. Na strychu, gdzie w skrzyni spoczywają grube, ilustrowane książki z opisaniami bohaterskich zmagañ wojsk austriackich podczas I wojny światowej i listy Ojca z frontu (gotyk), z których niemiłosiernie zdzieram znaczki Feldpost. Przed domem czereśnia, kasztan, orzech, jabłoni, grusza i kwiaty, za domem padół do ekskursji oceanicznych w korycie. Do kompletu należy kotka Siwula.

Ojciec niepoprawny marzyciel, matka surowa realistka. Starszy brat Zygfryd, zwany Friedl, który wyprzedza mnie stale o cztery lata i nie pozwala się dogonić. Zabawy z dziećmi sąsiadów aż do upadłego. Boso, jak wszystkie. Kąpiele w stawach, łowienie raków w potoku, zymnioki pływające z pastyrzami w polu, gałaty darte na drzewach. Niezapomniane do dziś poczucie swobody.

Jestem łobuzem, a pasek wystrzęganym, ale nieskutecznym środkiem wychowawczym (matka). Konkurencja z bratem o serce Matki. W gospodarstwie pomaga zawsze jakaś tęga, mocna dziolcha ze wsi, Kasia, albo Jewka, uczy się zasad koszmerności, a dzieciom opowiada wiejskie historyjki i śpiewa, śpiewa. Moim językiem jest „po naszymu”, ale niemiecki poznaję ze słyszenia.

Szkoła powszechna od 5 i pół roku, 4 lata. Jestem celującym uczniem. Tabliczka kamienna, rysik, gąbka, droga ze szkoły z bandą rozpuszczonych szkrabów po przikopach i krzokach.

Budzi się świadomość odrębności religijnej. W wielkie święta (Nowy Rok, Jom Kipur, Pesach) nie idę do szkoły,

JÓZEF KORNBLUM TELEGRAFICZNY AUTOPORTRET

maszerujemy do Drogomyśla, gdzie w domu Wechsberga, na piętrze, mieści się izba z szafą zawierającą zwoje Tory.

Do trzynastego roku życia Ojciec bierze na siebie odpowiedzialność za swoje ziółko (przed Bogiem). Posyła malca samego koleją do Chybia, gdzie melamed



Józef Kornblum. Fot. Krzysztof Marciniuk.

uczy go „iwre”, czytania hebrajskich znaków, by móc odmawiać modlitwy, sam nie ma do niego cierpliwości. Kiedy nie umiem melamed, wali linealem w otwartą dłoń. Boli, ale ucę się nie płakać. To początek wyrzadzania Boga.

9 i pół zdaje egzamin do gimnazjum w Bielsku. Pierwsze dwa lata mieszkam na stacji, potem tylko w zimie. W wyższych klasach dojeżdżam rok cały.

Wagony dla uczniów, bijatyki, stypy etc. Unikam tych zabaw, ale czasem to się nie udaje. Lubię do dziś koleje. To czas na czytanie. Staję się zapalonym czytelnikiem. Osiagam I miejsce w szkolnej bibliotece, ale biorę jeszcze książki w wypożyczalni na ul. Jagiellońskiej. Nie przebieram, wszystko jest ciekawe. Do szkolnej gazetki układam rebusy, krzyżówki i zagadki szachowe. Szachy otrzymał brat na „bar micwę”, graliśmy wedle reguł wskazanych przez kuzyna w ciągu krótkiej wizyty. Po dwóch latach okazuje się, że graliśmy coś zupełnie zmyślonego.

Długie wieczory zimowe przy naftowej lampie, to szachy, „inteligencja”, „miasta” i jeszcze lektura. Przymusowe tkwienie w piątki wieczorem przy modlitewniku i niezrozumiałych tekstach wyganiania resztki wiary.

Nie jestem celującym uczniem w szkole średniej, nie znoszę łaciny i wykuciwania słówek, nie lubię uczenia się całych stron wierszy na pamięć, wybrzydzą mi arcydzieła literatury. Brak pieniędzy na podręczniki. Wojna o atlas, o słownik. Lubię polski, niemiecki, pływanie i siatkówkę. Mając lat czternaście postanawiam być pisarzem. Próba uczy mnie, że to nie takie proste.

Nasza szkoła nie jest koedukacyjna, sprawia to pewną nieśmiałość do płci pięknej, tym bardziej, że nie mam siostry. Chodzę do klasy „B” mniejszościowej: ewangelicy, żydzi, Niemcy, z dopełnieniem katolików. Nie odczuwam dyskryminacji, ale nie jestem uważany za Polaka. Najlepszym kolegą Lenert Franciszek z Czechowic (dziś we Wrocławiu).

W Bielsku zapoznaję się z teatrem, niemieckie operetki i sztuki klasyczne, chociaż wedle regulaminu szkolnego zabronione. Pasjonuje kino, też niedozwolone, zresztą zawsze brak mi na bilet. Wycieczki: Tatry, Kraków, Ojców, Piekary, Beskidy. Tydzień w Warszawie u ciotki. Wakacje to rower, rzeka Wisła i pomoc w domu. Już w trzeciej klasie zapoznanie z syjonizmem, związkiem młodzieżowym Haszomer Hacair, w domu też atmosfera Erec Israel. Nowy dziennik, krakowskie pismo syjonistyczne. Po 1933 wzmagają się nastroje antysemickie w Polsce, wypędzenie

Żydów polskich z Niemiec, przemówienia Hitlera przerażają. Sytuacja gospodarcza pogarsza się, kto winien? Żydzi. Bojkoty, pikiety, ekscesy endeckie, getta ławkowe na uniwersytetach, premier Składkowski popiera politykę „owszem”.

1934 zdaję maturę i wnoszę o przyjęcie na Un. Jerozolimski, tego samego roku brat wyjeżdża do Palestyny. 1935 jestem w Hajfie, jestem zmuszony zrezygnować ze studiów. Panuje kryzys, wywołany wojną abisyńsko-włoską.

Pracuję przy wierceniu studzien w Emeku. Poznaję nowych ludzi, uchodźców niemieckich i chłopaków z Czech, Rumunii, Polski, Litwy, przygnanych antysemityzmem i biedą. Ideologia syjonistyczna dodaje im blasku posłannictwa mesjaństwa. Zapoznaję się z problemem miejscowych fellachów, chłopów palestyńskich w warunkach średniowiecznego feudalizmu.

1936 przyjeżdżają rodzice, ale my, synowie, jesteśmy bezrobotni. Prace ziemne, tragarz w porcie, co się nadarza. Trudności językowe i egzystencjalne. Zapoznanie z dziewczętami. Wyjazd do Tel Awiwu w poszukiwaniu pracy. Biedowanie, niedojadanie, pyły i pomarańcze, ale poczucie swobody i niezależności. Nowi znajomi, przeważnie lewicowcy. Praca na budowie, nauka zawodu elektrotechnika. Nędzna płaca. Pocieszenie w książkach. Częste zmiany miejsca zamieszkania, bieda. Myśli o emigracji do Meksyku.

Rodzice tracą stopniowo przywieziony, skromny kapitał, nie mogą pomóc, zresztą chcę za wszelką cenę utrzymać się sam. Matka choruje na malarię. Potrzeby ograniczone do minimum, czasem obiady w kuchniach dla nędzarzy.

Od 1936 rozruchy arabskie. Napady na autobusy, koleje i osady. Na granicach Tel Awiwu straż. Kosztuję po trosze wszystkiego. Zawód pomaga mi utrzymać się na powierzchni. Książki, morze, czasem znajomość. Marzenia o wielkiej miłości. Rozczarowania.

Kolega udaje się do Hiszpanii, zdrada rządów Francji i Brytanii jest oczywista. Wojna wisi w powietrzu. Atmosfera deprimująca. Canossa Monachium, Polska daje się wciągnąć, wstyd dobijania

Czechosłowacji, akcja Zaolzie. 1939 Wojna! 1940 Włosi zamykają Morze Śródziemne. Anglia tworzy bazy w Palestynie, sytuacja gospodarcza się poprawia. Nie ma wiadomości z Polski. Są ukrywane, by „nie demoralizować narodu”. Karty żywnościowe.

Żenię się w 1941. Żona Miriam z Płocka, mówi ładnie po polsku. Pracuje w fabryce pudełek kartonowych. Bierzymy pokój w dzielnicy taniej, bo zbombardowanej niedawno przez włoskie samoloty. Nie ma schronu.

W trzy dni po ślubie wyjeżdżam do pracy w Szchem (Sychem) na trzy miesiące, potem pracuję w Tul-Karem i Kalkilii. Anglicy budują budynki policji-fortece. Spacer przez Kasbę w tych arabskich miastach nie należy do przyjemności. Żonę widzę raz na trzy tygodnie.

1942 pracuję w Rafie na granicy egipskiej. Obozy wojskowe wszystkich nacji, także Polaków. Rommel się zbliża. Cywile uciekają. Opuszczam jako jeden z ostatnich, w dzień zawieruchy piaskowej.

Znajduję pracę jako elektrotechnik w warsztatach wojskowych do naprawy samochodów w samym Tel Awiwie. Surowy rygor wojskowy, ale jest tani obiad w kantynie i codziennie bochenek chleba.

1943 rodzi się córeczka. W czas alarmów pędzimy do odległego schronu. Czasem lecą bomby (niemieckie). Miriam przestała pracować, bieda. Za bananem, za margaryną, za blokiem lodu trzeba stać w kolejce. Rośnie nadzieja, że wojna się skończy. Stalingrad.

Maj 1945. Bezgraniczna radość. Złe wieści z Polski o ogromie hitlerowskich zbrodni. Wprowadzamy się do wspólnego mieszkania z siostrą żony. Niesnaski, piekło. Wracam do pracy na budowie. W kraju bieda. Anglia nie pozwala na imigrację rozbitków wojny. Przybywają nielegalnie, a przylapani są deportowani na Cypr.

1947, listopad Zw. Narodów ogłasza podział kraju. Nowe rozruchy. 15 maja 1948 Ben-Gurion deklaruje niepodległość Izraela, państwa arabskie rozpoczynają wojnę. Bombardowania, straty w ludziach. Służba wojskowa: Gdud Habitchon Ejn Szemer (więcej o tym w opowia-

daniu „Kalikes z Ein Szemer”) potem jako fachowiec. Wojna kończy się zawieszeniem broni. Kryzys gospodarczy, wszystko na karty. 1949 rodzi się syn Jair.

1950 wracam na budowę. Pracy mało, kilka miesięcy przy szlifowaniu brylantów. 1952 gospodarka trochę rusza. Zmieniam miejsce pracy, zmieniam mieszkanie (na 2 pokoje), które spłacam 23 lata. Prowadzę prace elektrotechniczne na budowie wielkiego hotelu, płaca lepsza.

1954 rozpoczynam samodzielną karierę elektrotechnika. Domy mieszkalne. Motocykl, potem samochód.

1956 wojna i nowy kryzys. 1959 pierwszy wyjazd okrętem do Europy. Grecja, Włochy, Jugosławia. 1963 córka w wojsku, naucza analfabetów.

1965 podróż z żoną do Europy: Grecja, Włochy, Francja, Szwajcaria, Anglia, fascynacja.

1967 Wojna Sześciodniowa budzi sny mocarstwowe, 1970 Wojna Wycieńczająca: syn Jair w wojsku. Po zwolnieniu syn się żeni i po roku w kibucu jedzie z żoną na studia medycyny do Włoch. Uczę się radiotechniki, potem kreślarstwa, by zaprzestać pracy na budowach.

1973 roku odwiedzam syna w Rzymie, wybucha nowa wojna. Obaj wracamy do Izraela, syn zmobilizowany. Niepokoił się o niego, jest komandosem. Chodzę na kursy uniwersyteckie: antropologia, sztuka, filozofia, etyka. Angielski, włoski, literatura. Egzamin technika budowlanego. Wciąż samodzielna praca na budowach.

1975 szpital: zawał. Koniec z budową i samochodem. Praca jako kreślarz, potem koordynator planowania biura robót publicznych.

1978 pierwsze publikacje (hebr., polski).

1982 nowa wojna libańska.

1984 praca w Biurze odszkodowań (znajomość niemieckiego) jako emeryt.

1985 pierwsza podróż do Polski po 50 latach.

1986 wstrząs, umiera synowa (36 lat) na raka mózgu, pozostawia dwoje małych dzieci.

Liczne podróże do Europy: Francja, Włochy, Niemcy, Polska. Jestem oczarowany przede wszystkim Italią, widzianą z bliska i w głąb.

1993 „Ziemia przeobiecana”, Oficyna Literacka Kraków.

1996 „Od Wisły po Jordan”, Dom Narodowy Cieszyn.

1999 „Miłość i szarańcza”, Studio Cicero, Bielsko-Biała.

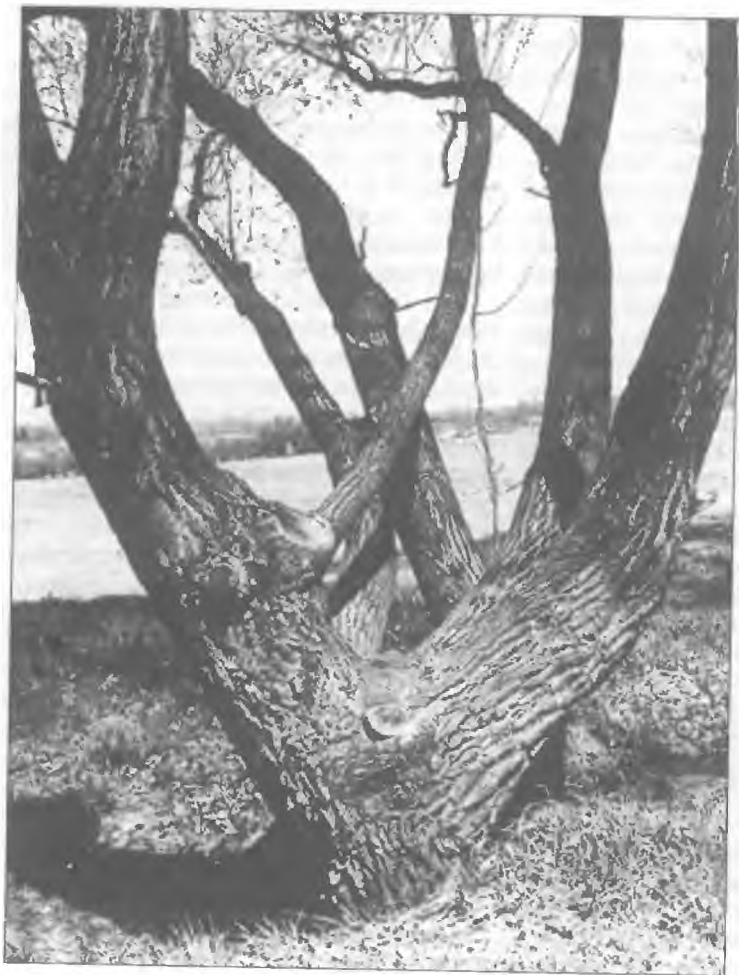
Publikacje w „Hit na granicy”, w Kalendarzach: Cieszyńskim, Beskidzkim, Wymowie. W języku niemieckim

„Ich hasse euch alle”, Mnemosyne, Klaggenfurt. W czytaniu „Obrazki izraelskie”, zbiór opowiadań.

W przygotowaniu powieść — refleksje: „Pożegnanie Europy” i uporządkowanie prac napoczętych.

Córka Rina Barkol jest doktorem socjologii i pedagogiem Levinsky College. Dwie córki: Kineret, Galia.

Syn porzucił medycynę (po śmierci żony), jest dziennikarzem, redaktorem wiadomości Radia. Syn i córka: Daniel i Alona.



Fot. Kazimierz Jaworski.

BARBARA WILK

SMAK TĘSKNOTY

Czas II wojny światowej jednym kojarzy się z osobistymi przeżyciami, innym zaś tylko z literaturą historyczną i opowieściami żyjących świadków. Dla Floriana Tepera urodzonego 30 listopada 1925 roku w Cieszynie był to czas wielkiej życiowej próby.

Syn Jana (zarządcy gospodarstwa rolnego Śląskiego Zakładu Wychowawczego w Cieszynie) i Heleny z domu Korzec, rodzinny dom opuścił w wieku szesnastu lat. Powód był prosty — jak większość jego rówieśników został powołany do Arbeitsdienstu, a po ukończeniu osiemnastego roku życia do Wehrmachtu. Jego kuzynka Irena

Duc-Foltyn często wspomina: „Wciąż mam przed oczyma Florka, który odjeżdżał do przymusowej pracy. Stałismy przed domem i machaliśmy mu na pożegnanie. Miał tylko mały plecak i wiarę w to, że szybko wróci”. Rodzice i siostra odprowadzili go na stację kolejową w Bażanowicach skąd wyruszył w najdłuższą podróż swojego życia.

Z armią niemiecką dotarł do Francji, gdzie też przy pierwszej nadarzającej się okazji zdezerterował. Po wielu dramatycznych tarapatach dotarł do II Korpusu gen. Władysława Andersa. Po przeszkoleniu służył jako żołnierz łącznościowy w jednostce pancerniej, uczestniczył w bitwie pod Anconą, za co odznaczony został angielskim ITALY MEDAILE.

Pierwszy list syna do rodziców przywiózł z Włoch Gustaw Morcinek. Był krótki, podobnie jak ich odpowiedź: „Synu nie wracaj, tutaj aresztowania, więzienie czeka wszystkich żołnierzy Andersa”. Posłuchał rady, a raczej przestrogi rodziców i pozostał na Zachodzie. Razem z II Korpusem znalazł się w Anglii. Wtedy jeszcze nie wiedział, że stanie się ona jego

drugą ojczyzną. „Andersowcy” rozproszyli się po całym świecie, ich dowódca zaś pozostał na Wyspach Albionu.

W Anglii Florian podjął dalszą naukę, w Polsce przerwana wybuchem wojny. Był

pilnym, wytrwałym, a przede wszystkim stanowczym uczniem, pracując równocześnie na swoje utrzymanie wpraw w kopalni rudy żelaza w Millom, a następnie w fabryce obuwia. Często wspomina: „Czasami czułem się taki samotny i bezradny, obawiałem się nieznanego, tego co ze mną będzie, czy dam radę. Byłem przecież niczym kamień rzucony gdzieś na rozstaje dróg, w obcym kraju, w kręgu nieznanego mi kultury, języka



Florian Teper współcześnie. Fot. Tadeusz Kopoczek.

i ludzi". Wtedy ukojenie dawało mu pisanie wierszy, śpiewanie w angielskim chórze, uprawianie tenisa, a zwłaszcza nauka. Ambitnie sięgał po coraz wyższe stopnie wiedzy. Grał też na skrzypcach w orkiestrze teatralnej, gdzie poznał swoją przyszłą żonę Joan Gibson, będącą urzędnikiem państwowym (udzielała ślubów w urzędzie stanu cywilnego). Obdarzona pięknym sopranem koloraturowym śpiewała a Florek akompaniował. Urodziwa młoda kobieta z dobrego angielskiego domu, ambitna i stawiająca wysokie wymagania, a na przeciw niej nieśmiały, skromny ale też nie głupi Polak. Pomagała mu w nauce i mobilizowała do pracy. Wkrótce otrzymał dobrą posadę w fabryce farmaceutycznej „GLAXO”, która wytwarzała półprodukty do tak bardzo cenionej wówczas na całym świecie penicyliny. Tu awansował na coraz wyższe stanowiska, założył rodzinę i kupił dom. Wtedy po raz pierwszy od czasu wojny odwiedził rodzinę w Polsce (był to początek lat sześćdziesiątych).

W 1964 r. przyszła na świat Zuzia a w 1967 r. Janek. Los uśmiechnął się do polskiego tułacza. Żyje w szczęśliwym małżeństwie, jest zadowolony z osiągnięć dzieci: Zuzia pracuje w szkole, Janek jest geologiem na statku pływającym po świecie w poszukiwaniu ropy naftowej na dnie mórz i oceanów. Rzadko i na krótko bywa w domu.

Rok 2000 był dla wujaszka Florka małym jubileuszem: po raz dziesiąty odwiedził swój ojczysty kraj. Indagowany o to, dlaczego osiedlił się w Ulverstone, miejscowości położonej na pograniczu Anglii i Szkocji (Cumbria), podczas gdy jego wojenni koledzy wyjechali do dużych miast, odpowiedział: „Urokliwe widoki i kameralność tamtych stron przypomina mi rodzinne strony, moją Polskę. Są tu bowiem góry, jeziora, lasy, morze. No i oczywiście moja Joan z dziećmi”. A kiedy wujaszkowski tęsknota zaczyna doskwierać i staje się nie do zniesienia — przyjeżdża do kraju, do rodziny. Wtedy chwile rozłąki nadrabiamy wspomnieniami, niekończącymi się rozmowami, śpiewem i żartami. Spotykamy się bowiem wszyscy a Jego wizyty są zawsze wielkim wydarzeniem.

Odkąd pamiętam, w domu mojej babci Joanny Korzec-Duc, zawsze mówiło się i z sentymentem wspominało jej siostrzeńca. Poznałam go będąc małą dziewczynką. Urzekł mnie swoją osobą i pogodnym usposobieniem, choć jego oczy były jakieś smutne. Miałam również przyjemność poznać Jego rodzinę, z którą nie raz przyjeżdżał w ojczyste strony. Ciocia Joan bardzo dystygnowana kobieta, miła i spokojna, Zuzia — ciekawa wszystkiego, Janek — wielki smakosz lodów, którymi wabiła znana cukiernia pana Dusia w Skoczowie.

Żyjemy nadzieją, iż pomimo coraz większych kłopotów zdrowotnych, jeszcze nie raz przyjedzie do swojej pierwszej Ojczyzny, a przede wszystkim do jedynej siostry Heleny Teper-Czapla, z mężem, dziećmi i wnukami zamieszkałej w Skoczowie. Ona zawsze go oczekuje, albowiem tęsknota wyzwała w człowieku jego najlepsze i najbardziej nieoczekiwane walory. Kiedy wspominam nasze spotkania, rozmowy oraz listy krążące pomiędzy nami, za każdym razem staję przed oczyma uśmiechnięty i radosny człowiek, w moim sercu zajmujący poczesne miejsce. W uszach zaś dźwięczy mi pieśń Jana Kubisza, którą wujaszek tak uwielbia: „Ojcowski dom to istny raj”...

MODLITWA EMIGRANTA

O BOŻE! Moje serce czuje bolesny żal
i dusza moja naznaczona jest żalobą i smutkiem.
To dla mnie, Ty powiedziałeś słońcu, aby jutro wzeszło,
Ty powiedziałeś gwiazdom, żeby utworzyły znak szczęścia
w najciemniejszej nocy, aby poprowadzić mnie poprzez szaleństwo
do Twojego miasteczka.
To dla mnie, Ty namalowałeś niebieskie wieczne drogi,
które prowadzą do Ciebie, poprzez złote i srebrne przestrzenie

i teraz stoję jak kłujący oset przy bocznej drodze
szczęśliwy z tego kurzu na mojej twarzy,
pozbawiony piękna, które róża posiada
przepraszam na zawsze.
O BOŻE! Mój umysł jest jak bezradne małe dziecko
pragnące matki, płaczące za jej powrotem.
Kiedy podziwiam zachód słońca,
kiedy niebo i morze płoną
Twoją potężną mocą,
moje oczy są pełne łez w takiej chwili.
Dla tego czym jestem, błędzącym ziarenkiem piasku
Błagam Cię o wybaczenie, Boże, wybacz mi, przepraszam
Ty zobaczysz moje białe kości pogrzebane w tej ziemi,
pochowaj moje błędy razem ze mną. — Ale historię rzeczy,
które są dobre i szlachetne pobłogosław
w chwale twoją świętą dłonią.

FLORIAN TEPER

Haverigg 16.7.54 r.

(Tłum. z ang. SABINA DZIADEK)



Fot. Janina Ciupek.

W Bładnicy i we Wiśle mieszkali utopce. Ich zajęciem było topienie ludzi czy zwierząt. Nad Bładnicą rośnie po teraz staro wierzba. Tam mieszkał jeden z utopców i skokół z gałęzi na gałęź, a potem do wody i zaś na nowo. Ale jak w Bładnicy wymurowali kamienne koryto, utopiec się stracił.

Po polach zaś latały nocznice. Miały to być dusze nieochrzczonych dzieci, bo dziewczki dużo nowo narodzonych dzieci zagrzebywały po kryjomu, jak nie miał na nie kto płacić. Nocznice były pomocne utopcom, bo kludziły ludzi nocą do bajora.

Jeden chłop z Brennej popił się w mieście i zamiast drogą ku Brennej puścił się ku Kiczycom. Tam na polach utopił się w takim kraterze co Wisła zostawiła po powodzi.

W gospodzie na ulicy Ustronjskiej była przed rokami zabawa. Na tej zabawie były dwie dziewczyny. Chłopcy z nimi tańczyli, ale im było dziwne, że są pod pazami mokre. Myśleli: są tłuste, mają moc szpyrki na sobie i pocą się. Jak zabawa się skończyła, dziewczuchy prosiły, by ich syny odkłudzili. Chłopców nie było trzeba dwa razy mówić. Jak byli na ławach na Wiśle, dziewczuchy hōp do wody jak żaby i więcej ich nie było. To były utopcułe. Chłopcy w nogi od strachu ku Bajerkom.

Roz utopiec z gazdą pojechali na wycieczkę do Cieszyna. Wtedy już kursowały pociągi z Bielska i ludziom tak jazda maszyną była zocno. Tak utopiec mówi do gazdy: — Jedźmy pociągiem! Ale gazda prawi: — Ni mōm żodnej potrzeby tam jechać! Utopiec: — Zaroz się nōńdzie potrzeba, jo tam w Olzie utopię pore kōni. I pojechali. Przeszli na most, gdzie teraz jest granica z Czechami. Patrzą, a tu drogą od Puńcowa jadą kolasy z weselnikami. Naroz przy jednej kolasie konie się czegosi zlekły i skreśliły do wody. Kolasa się wywróciła i nim pacholcy z drugich kolas przyskoczyli na ratunek, by wyprzągnąć konie, kōnie były już potopione.

Jednego razu napisał utopiec pewnego gospodarza ze Skoczowa, by mu całe

JAN BRODA

O SKOCZOWSKICH UTOPCACH

urządzenie domowe przewiózł do Zaborza. Utopcy mieli też prywatne mieszkania u ludzi, a nie mieszkali tylko z żabami we wodzie. Gospodarz nie wiedział, że to utopiec w chłopskim przebraniu. Nałożyli rzeczy na wóz i jadą. Jak już byli w Zaborzu, utopiec kazuje jechać między stawy za pierścickim lasem. Furmōn się zdziwił, każ też na grobli między stawami może być chałupa? Na postrzodku grobli utopiec kozoł stanōć i zaczął zrzucać wszystkie swoje rzeczy do wody: łóżka, stoły, stołki. Teraz poznał chłop kogo przewoził. Jak już wszystko ściepali do stawu, utopiec się pyta chłopą, wiele kosztuje furmanka. Chłop wymienił cenę. Utopiec zamiast piniędzy doł mu gorść wierzbowych kołków do kapsy. Furmōn zły, a bardziej jeszcze przestraszony, że go tak utopiec wypłacił, śmignął po kōniach i wio ku chałupie. W Ochabach stawiał się do gospody, aby coś wypić z tej złości. Jak było trzeba płacić, sięgnął do kapsy, a tu zamiast kołków były strzybnioki.

Zdałoby się, że to stoprocentowe bajki, a jednak w dawnych czasach podług opowiadań naszych pradiadków tak było. W każdej wsi byli po trzo, cztery utopcy, a każdy miał swój rejon. Na całym świecie musiało ich być kilka milionów. Skąd się tak namnożyli? Starzycy opowiadali, że kogo utopiec utopił, to jego dusza zamieniła się w utopca i przez to się ich tyle namnożyło. Nocznice już też nie latają, bo dziewczuchy nie zagrzebyją dzieci, a chłopci muszą płacić alimenty i nie do sie tak łatwo uciec za granicę.

ŚWIĘTY NA NOCLEGU

Szel roz święty Pieter z Chrystusym, ni mieli kany przespać. I przyszli do jednej izby, strasznie biydnej. Bo gazda był pijok, a kany je pijok, tam już ni masz co do garca wrazić, co zjeść, z czego dachu naprawić.

Tóż na takiego pijoka natrefili tyn święty Pieter z Chrystusym. Pytali noclega. Baba powiado:

— Jo by was, moi kochani, przenocowała, ale móm chłopu okropnego pijoka. Może wóm narznóć.

— Ale, my sie tam nie boimy. Niechbymy aji byli bici, bylemy mieli dach nad głowóm.

Położyła ich do łóżka, bo miała łózek więcył, poszli spać. Jezus se legnył u ściany, a Pieter z brzegu, od stróny izby. Naroz sie w nocy otwiyrajóm dźwyrze (baba ich nie zapiywała, bo jakby było zamknióne, tóżby był ogiyn na dachu), otwiyrajóm sie ty dźwyrze, wloz pijok do chałupy, wrzeszczi:

— Babo, dej co zjeść!

— Mosz w piecu.

— Tóż mi prziniyś!

Miała jakisi kukuruczne placki napieczóne, siągła, prziniesła na stół, a położyła ich tak, żeby nie uwidziol tych w łóžku. Ale kiersi z nich krząknól — Pieter czy Chrystus — pijok sie dziwo: tu dwo chłopu w łóžku.

— Cóż wy tu chcecie?!

— Wyboczcie, nie mielimy kany spać, pytalimy o noclyg i gaǳzino nas zostawiła na noc.

Nejpyrwej wyfackol babie, że wzyina chłopów, a potym sie ich chycił. Zmlócił Pietra, bo był z kraja, a Chrystusowi doł pokój.

— Dyście dostali, możecie spać dali.

Przespali całóm noc, rano podziękowali, poszli. Zaś sie ni mieli kany przespać i wieczór zaś tam przyszli.

— Gaǳzino, róbcie, co chcecie, ale nas jeszcze musicie przenocować.

— Nale dyć jo już przy was dostała, a wy też — mało jeszcze tego mocie?

— Ni mómy kany iść, tóż niech już bydzie, co chce, ale nas przenocujcie.

GAWĘDY UJCA PAWŁA RUCKIEGO

Tyn zaś prziszel pijany. Dzieci już spały, ale tyn na to nie zważol, taki zrobił krawal, że wszystkich pobudził. Jak to wandrowni uwidzieli, Pieter powiado:

— Wysz ty co, Chrystusie, jo już dość dostol. Idź teraz ty na kraj, twoja kolyj.

Chrystus na to przistol, legnył z kraja, a święty Pieter ku ścianie. Zjod tyn pijok cosi, podziwo sie: ci dwo zaś leżóm.

— Cóż wy tu, chachary jakisikej, szukocie?!

Wziół, wycie, takóm brzozowóm palicym i idzie ku łóžku. Pado:

— Wczoraś dostol ty z kraja, dziśka dostaniesz ty u ściany.

I święty Pieter zaś, borok, dostol. Myślol, że jak se legnie ku ścianie, to sie uchyli, ale był jeszcze bardzi bity.

ANI NIE ZAGRMI

Łónskiego roku tak słońce polilo, że aż strach. Moimu tacikowi aż włosy na głowie zgorzały. A jedna paniczka z Katowic, co do nas przyjechała, sie zrobiła Murzinkóm. Była blóndynkóm, a jak wyjyżdżała, miała czorne włosy.

W polu nic nie chciało rość, tóż jedna gaǳzinka poszła na farym do welebnego i powiado:

— Welebnu, oto mocie porym złotych, a rzykejcie w niedzielym, coby prziszel deszcz.

Paterek odewrzili rynkym, dziwajóm sie: piynć złotych. Wołajóm:

— Paniczko, za piynć złotych wóm ani nie zagrmi, a wy chcecie, coby lolol!...

FAROR CZI CIELYNCY PÓN?

W naszej dziedzinie był faror znómy z rectorzym. Czynsto gynsto do tego rectorza zazyroł. Pogwarzić se, bo každyu kapkym tej rozrywki trzeba. A wtedy tam jeszcze radij nie było, telewizorów, baby, dziecich ksiyndzowie ni majóm, tóż sie im cknioło.

Tyn rector był na posadzie, był kierownikym szkoły, miał kaszczek ziymie, dwie krowy. Roz zabił cielym i jednóm zadnióm nożkym, u nas to nazywajóm kitka, posłoł Cygónym do tego wielebnego. Pado mu:

— Cygón, zaniys wielebnymu oto tóm cielyncóm kitkym. Tam dostaniesz

trangel. Ale jak przidziesz, powiydz: „Wielebnny panie, oto też mocie cielyncóm kitkym”.

Ale Cygón nie rozmyśloł, co mo powiedzić, jyny wiela też dostanie tego trangu. Odewrził dwirze.

— Pochwalóny Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków amyn.

— Cielyncy panie, oto też mocie wielebnóm kitkym.

Nie wiym, czy tam jaki trangel tyn Cygón dostoł, czy ni, ale sie mi zdo, że to farorzowi nie przypadło do szmaku. Że go tyn Cygón przekrzył w cielyncego pana.

ZAPISAŁ: ROBERT DANIEL



Regionalna „Zbójnicka Chata” na Równicy. Fot. Krzysztof Marciniuk

Wrewirze leśniczego Sznapki głuszców było sporo. Toteż na tokowiskach zjeżdżali roztomańcy ponoczkowie. Niekiedy aż z samego Wiednia. Nasze piękne Beskidy, wiślańskie smreki i jodły, jak również wiele leśnych uroczysk bardzo się im podobały. Najbardziej wtedy, kiedy upolowali głuszcza. No cóż — tacy już ludzie zostaną do końca świata. Ponoć były tu dawniej osobistości bliskie cesarskiemu dworowi. Najjaśniejszy pan nie był tu nigdy. Miał dobre rewiry bliżej Wiednia. Z drugiej strony, nastały dla niego czasy zła i wcale mu nie było do zabawy. Pisał się rok 1915. Za to wszelijkich fraczkorzy i takich, co mieli przed nazwiskiem „von”, nie chybiało.

Pan Sznapka respektował befele Komory Cieszyńskiej i starał się dla świętego spokoju i dla swojej osobistej wygody, by każdy gość strzelił głuszcza i był regulaminowo obsłużony.

Pana myśliwego było trzeba jeszcze za ćmy doprowadzić do tokującego koguta, pokazać, kaj siedzi albo jeździ po gałęzi, i zaproponować strzał. Najtrudniejsze było podchodzenie śpiewającego trubadura i nie każdy z leśnego personelu znał się na tej sztuce. Okres godowy głuszców przypada od wczesnej wiosny do czasu, kiedy liście buka wyrosną mniej więcej do połowy swojej wielkości. Naturalnie wszystko zależy od pogody, temperatury i walki wycofującej się zimy z wiosną. Niekiedy, kiedy przyjdzie fujawica, toki na kilka dni zamierają, a po poprawieniu się pogody intensywnie przybierają na sile. Koguty śpiewają swoje czterozwrotkowe arie jeszcze za ćmy na drzewie i po pełnym wschodzie słońca milkną. Są też takie, zależy to od wieku, co jurnie śpiewają aż do pełnego wschodu słońca. Czasami głuszc tokuje i na ziemi. Żeby go podejść, trzeba jeszcze za ćmy być prawie na miejscu, a jeśli święty Hubert zdarzy — strzelić.

Mistrzem w podchodzeniu i doprowadzeniu myśliwego do strzału był Jónek Cieślar, wielki znawca głuszcowego rodu. Był jeszcze Paweł Pilch, ale w styczniu musiał narukować do wojska. Czy tam z niego monarchia będzie miała pocieche, trudno powiedzieć. Szantarzy mieli go

ERWIN DEMBINIÓK

POLOWANIE NA GŁUSZCZA

zapisanego jako niepoprawnego Polaka trudniącego się polityką.

W tym roku z odstrzałami poszło dobrze, można rzyc bardzo dobrze. Został jeszcze do obsłużenia na początku maja okropnie brzuchaty panoczek, co nosił — jak mówili robotnicy leśni — bachórz na hozentregach, a do tego się jeszcze dziwoł lewym okiem do prawej kapsy. Łońskiego roku nic nie strzelił i wszystkich przeżywoł „polnisze pakaż”.

— Tyn latoś na isto nic nie strzeli. Dyć to je bulaty chłop — orzekli doprowadzający.

— Róbcie jak chcecie — odezwał się pan Sznapka — koguta musi strzelić. Dobrze się rzeknie ale gorzi się robi — medytowali.

Na śćmiywku Jónek Cieślar poszedł do starego Bujoka. Wzion mu tabaki do gryziynio, kapke gorzółki i razem szpekulowali. Michał Bujok miał przydomek „pierona kandy”.

— Był z dziółchami we szkółce Bujok?

— Kiedy, pięknie proszym, tyn „pierona kandy”? Był.

Michał był dobrym organizatorem, chętny rano i wieczór do wypitki, a jak trochę łykał, pięknie po gorolsku śpiwoł.

— Pierona kandy — mówi — wypilo by sie cosi mało wela, ale ni ma grejcarów.

— Zaroz bydom, robimy chłopie ściepke. Moi roztomili, bydzie tego na sztwiercine i paczke tabaki.

Sztwiercine wypili, pokurzyli, nikiery pogryźli i z wiesioła porozchodzili się do chałup.

Tym razem też się bez gorzółki nie obeszło. Bujok powiedział: — Pierona

kandy, nalyj, dej hned na drugą nogę.
— I radzili.

— Przeca tyn mamlas nie trefi ani do stodołnych dwyrzy, a jo już nie chcym wyńcej słyszeć przezywano. Jeżech gotowy, jak mi z tą polską pakażą wlezie na nerwy, skoczyc mu do pysku.

— Tego synku — pierona kandy ani nie mów. Miałbyś okropne perypetyje i szpatnie by to dło ciebie klapło — upominał go Bujok.

— Nalyj jeszcze po pociorki.

Naloli, wypili, stary wziął do dwóch palców szczyptę tytoniu i włożył do ust. Wtedy nie mówiło się że żuje, ale gryzie tabakę, czyli doł se na śliwkę. Górnicy w Karwinej i okolicy mieli na ten temat swoją pieśniczkę:

*A ty kamrat miły,
Dej ty nogi dali,
Domy se na śliwke
Bydymy strzikali...*

— Tuż Michale, rzeknijcie słowo, jak do tego widzicie?

— Jeśli tam jeszcze coś zostało tak dopijmy, zdrowie!

A uradzili tak: jak jyny tyn brzuchaty i świdraty przyjdzie, wyciągnie się schowaną w sianie drótówkę i kaj sie do, strzeli sie dobrego kohuta. Hned po drugi godzinie nad ranem Bujok zakłodzi sąsiadowego synka ku drugimu kamiyniu i pomoże mu ze strzelonym kohotym wyleźć na jedliczkę, kaj bydzie czakoł aż wyndzie szus, to znaczy, myśliwiec strzeli. Po strzale zarozki głuszca puści na zym. Jak sie wszyscy rozejdymy, zlezie i pójdzie do domu. Jano ze strzelcym przidzie za cmy ku drugimu kamieniu, kaj bydzie już Bujok i powiy brzuchatymu, że jo tu wachuje całą noc, aby głuszec nie odleciół. Kohut siedzi tam, kaj zapadnął wczora wieczór, trza jyny szykownie podyńś i strzelić.

Scenariusz był opracowany doskonale, Jano jako człowiek bardzo praktyczny miał tylko jedną uwagę. Głuszca by było trzeba dać do miyszka, aby sie synkowi lepi wylaziło na drzewo. Z worka sie zrobi rukzak powiesi sie synkowi na plecach, bydzie miał wolne ręce.

— Mosz recht, pierona kandy, co dwie głowy to nie jedna.

Na trzeci dzień głuszec wisiał w komorze u Cieślara. Był to stary kogut wagi powyżej pięciu kilogramów. Miał wspaniałe wachlarz z osiemnastoma sterówkami, wszystkie miały bogate białe znaczenia. Lustra na skrzydłach były bielusenkie i bardzo dobrze ukształtowane. Korale nad oczami bogato czerwone.

— Szkoda takimu dać tego kohuta. Uwidzimy, jak sie z nami obejdzie. A nuże sie nom to oplaci.

— Jak sie wszystko udo — rzekł nieco złośliwie Jónek. Nie mów hop, jakeś jeszcze nie przeskoczyl.

— Aby jyny była jako tako pogoda, bo jo nie wierzim, żeby tyn mamlas był aż tak bulaty i nie wiedziół, kiedy kohot śpiwo.

Pogoda była jak drót. Już o pół trzeci wszyscy byli na miejscu. Myśliwy ździwiony, co tu robi stary Bujok, sie dowiedziół, jako to wachowół, czy aby głuszec nie odleci w nocy na inne drzewo. Ale jest na miejscu, jyny troche słabo klepie. Podeszli we dwójkę. Brzuchaty nic nie widziół i nic nie słyszół. Bujok mu pokazywół kaj trza strzelić, a to honym, bo sie może zerwać i polecieć. Podniósł flinte myśliwego i jakosi razem zamierzyli w bezpieczne miejsce od siedzącego na gałęzi chłopca i wyszedł strzał. Po strzale na ziemi bęczał miyszek z głuszcym. Ale Pan Bóg czuwał nad sprawiedliwym. Panoczek podół Jonkowi flinte zrobił porę kroków w dół i za przeproszeniem poszedł na wielką stronę. Bujok poleciał po głuszca, wyciągnął go z pytła, porównół mu pióra i niosł do stękającego szczęśliwego strzelca. Tyn już zapinół galaty i zrobił kilka kroków do przodku i powiedziół:

— Sehr gute Arbeit! To se mi libi! Po niekoľik korun dostanete!

Dostali i pół litra śliwowice. Kiedy ją kole dziesiątej dopijali, aby nie skaśniała, a Bujok połknął ostatni łyk, wstał z krzesła i nie tracąc pionu rzekł:

— Ale my go, pierona kandy, Jónku, wyraficyzli.

We farorzowej kóńczynie chycił Cygón zająca. Farorz go uwiidził i kozół mu go oddać, bo był chycóny na farskim polu. Cygón, jako to Cygón wymowiół sie, że zając je jego, bo farorz by go i tak nie chycił i ni miół by też nic. Tak farorz mu na to, aby poszeł s nim na fare, kucharka upieczce zająca, w nocy sie prze-spióm, a kómu sie bydzie pieknij śniło, tyn zająca dostanie. I Cygón na to przistoł.

Kucharka upiykła zająca i zawrziła w trómbie, a Cygón dowół na wszycko pozór i to widzioł. W nocy, jak wszyjscy spali, Cygón zakrod sie cichaczym do kuchyni, wyjón zająca z trómby i całego zjod. Potym zaś se legnól.

Rano farorz pyto sie Cygóna, co sie mu też śniło. Tyn prawi, że to nie uchodzi, że jako piyrszemu przistoji łopowiadać osobie duchownej. Tóz farorz prawi:

— Śniło mi sie, że w polu, kaj żeś Cygónie tego zająca chycił, stoła tako łokropnie dłógo drabina, że kónca nie było widać, a niebiescy anieli kludzili mie po tej drabinie do nieba.

KAROL KAJZER

CYGÓN A ZAJĄC

Na to Cygón powiadao:

— Nale wielebniczku roztomiły, dyć mie sie pram też to samo śniło. I jak zech to widzioł, że ci anieli kludzili wielebnego farorzyczka do nieba, myślelech se, że już tam wielebniczek zustanóm, tóz zech zająca zjod.

Uśmioł sie farorz z przebiegłego Cygóna i mało, że mu darowoł, to jeszcze mu kierysi grosz doł na ceste.

(Z opowiastek ludowych)



Na cieszyńskim Rynku. Fot. Grzegorz Kasztura.

Mama moja pochodziła z gospodarstwa rolnego i z dość licznej rodziny. Mimo iż w ich gospodarstwie zatrudniony był parobek, jak to dawniej bywało, dzieci musiały wiele pracować. Tak też było z jej starszymi braćmi, którzy pracowali bardzo ciężko. Musieli wykonywać prace połowe u innych ludzi, którzy nie posiadali — tak jak w ich gospodarstwie — koni. Mama opowiadała nam różne zabawne zdarzenia, jakie przytrafiły się braciom tuż po I wojnie światowej, czyli w latach dwudziestych ubiegłego wieku.

LUDWIK BARTOSZEK Z OPOWIADAŃ MOJEJ MAMY

Ci sami chłopcy wywozili rozgnój (obornik) u Klimców. W tym czasie najczęściej kobiety tyn gnój kidały — inaczej rozciepowały — do linii przed sadziniym ziemnioków. Jak zwykle przy takij robocie baby były zojnte i miały zmazane rynce dość forymnie. Kiedy przyszła pora śniodanio, trzeba było dać jeść ludziom, a także Antkowi i Teofilowi, kierzy wywozili tyn gnój z gnojownika na pole. Klimcula miała trzy córki — inaczej dziolchy — jedna z nich ta najmłodszo pasła krowy pod lasym i miała przy tym pasiyniu czyste ręce. Klimcula miała rynce zmazane od gnoja i nie chciała nimi ołupać (obrać) jajek. Nie namysłając się wela, zawołała do tej roboty najmłodszą córkę, kiero pasła krowy. Woło ją wyinc: „Helyna, Helka” — ta ji odpowiało: „Na cóz tam Mammo”. „Na pódże gibko, bo trzeba Teofilowi jajka ołupać”. Co zrobił Teofil, jak to usłyszał od Klimculi, tego już moja Mama nie powiedziała.

Pewnego razu Teofil i Antek orali pole u Nowoczki i — jak to hań downi dywało — na śniodani dostawali różnie, ale nojczynści ważone na twardo jajka. Wajec tych nie lubił Teofil, a przepadał za nimi drugi z braci, Antek. Antek był szpasobliwy i jedząc jajka szlupy z tych wajec ciepół pod stół, Teofilowi pod nogi. Nowoczka widząc to zachęcała Antka: „Na jydz Antku, bo widze, że Ofilowi wajca szmakują, bo mo dość dużo szłupów pod nogami. Jydzze Antku, bo bydziesz głodny”. Jak obydwaj wracali do domu to się ze sobą powadzili. I od tego czasu Teofil uważał na Antka żeby tyn nie ciepół szłupów pod jego czynść stołu.

★ ★ ★

Polacy są od improwizacji, może to jest nasze nieszczęście, ale jakby i tego nie było, niewiele by zostało.

MARIA DĄBROWSKA

GRZEGORZ KASZTURA NA MUZYCE

Przed wojnóm, za starej Polski, ludzie ni mieli w chałupach radia ani telewizora. Jak żeś chciol mieć rozrywkę, to żeś szel na muzykę. Tam były tańce i zabawa do biołego rana.

Zawsze miólech rod muzyki. Zaczólech na ni chodźć jeszcze przed wojskym. Ni miólech wtedy ani osiymnostu roków. Miyszkołech w Kałymbicach, a do roboty zech chodźil do Cieszyna. Jako chłopiec uczyłech sie fachu w garbarni u Kohna w Cieszynie. Dostowolech wtedy patnost złoty na tydziyń. Za swobody piniędzy mi nie brakowało, to zech sie też mógl dobrze zabawić. Wstępne na muzykę kosztowało wtedy złotówke. A muzyki były fórt. Prawie w każdej gospodzie co wieczór grali. Jo był taki kapke rojber, że jak zech poszel w sobote, to mie czasym dóna nie widzieli prędyj jak we wtorek. W sobote byłech na Rudowie, kaj gospode miała wdowa Walkula. W niedziele grali u Korbasa w Pastwiskach. W poniedziałek my poprawiali Na Równinach u Węglorza, a kończyli we wtorek u Heroka w Boguszowicach.

Jak w Boguszowicach kole strzelnicy już stoły kopki siana, to zech sie w nich kapke przespoł i szlech prosto do roboty. Roz zech zaspoł i przyszlech do fabryki po siódmej. Ale krawalu z tego na szczęści nie było. Jak zabawa była w Czechach, to zech miol nejbliży do garbarni, bo była zaroz za granicóm. Takich jak jo to było więcyj. Żeby nie spać przy robocie, to my sie myli zimnóm wodóm.

Roz my poszli razym na muzykę ze starszym bratym Franczym. On był mulo-rzym i już miol wojsko za sobóm. Wybraliśmy sie na Rudów do Walkule. Francowi zech powiedział, żeby mie nie czekol. W poniedziałek prosto z gospody zech szel na szóstóm do fabryki. Tak samo we wtorek. Pod wieczór w czwortej gospodzie, u Heroka, spotkołech sie z moim fotrym.

— No, isto już mosz tego dość — przygodol mi.

— Ja, już idym dóna, bo więcyj ni mogym — przyznołech mu sie.

Najbardzi zech miol rod, jak przygrywali bracia Niymcowie. Było ich cztyrech, a czasym jeszcze z nimi groł ich ojciec. Mieli skrzypce, akordeon i baji

saksofón. Z jednym z nich my razym robili u Kohna. Fajnie sie przil nich tańcowało polki i walcery. Ale było też i tak, że nie każdy móg sie bawić. Jak starzi kawalerzy zamówili u orkiestry kaczoka, to tylko sztyry pary mogły go tańcować. Jak sie znalyźli tacy, co tego nie uszanowali, to hnet sie brali za bary. Chłapcy też sie bili o dziolchy, jak gdosik kieróm kómu odbil.

Jak wszyscy naroz zaczyli tańcować, to sie niós taki kurz, że ani żodnego nie było widać. Nikiedy był cyrk na całego. Roz do gospody Pietroszka w Hażlachu przyjechali drabiniastym wozym z Pruchnej. Tak sie potym kole tego wozu prali, że go w połówce porąbali. Pruchnianie wracali do chałpy jyny z dwoma kołami i dyszlým.

Innym razem poszlimy z kolegóm z Boguszowic na muzykę do Żamarsk. On był fest chłop i miol sie rod bić.

— *Dzisiej w Żamarskach bydom sztachety lotać. Tak jo se już wołym kańsi zygarek zostawić, niż go pozbyć* — powiedział.

I faktycznie. Sztachety lotały, a mój kamrat sie też tymu z rękami w kapsie nie przyglądol. A zygarek przed muzykóm przypiół na zogónie do kapusty. A rano se go wziół spadki.

Rozmaicie sie te bijatyki kończyły. Byli i tacy, co prawili: „*To była szarpaczka, a nie porządno bijatyka, kiej było ino dwóch zabitych*”. Krew sie czasym naprowde lola.

Roz my poszli za Parchowiec do Fukały z dwoma kolegami. Nie weszlimy do środka, ino stoli na polu. Był taki jedyn chłop, co ogrómnnie miol rod zaczepki.

— Chłapcy, co tak stoicie? Mocie strach wylźć do środka? — zaczął nas podpuszczać.

— *My nie sóm żodni chłapcy* — jo mu na to.

I zaczęli my się nadawać. Hnet przylecieli do nas ze sztachetami junacy, co robili w hufcach pracy, i radzi chodzili po muzykach i się prali. Tyn, co nas podpuszczoł, zaczęło uciekać, a oni za nim. Pod lasym go chycili i dostał od nich nożym po ziebrach. Za to potym jedyn junak pół roku w hareszcie siedziół.

Gospodczy ni mieli radzi, jak była bijatyka, bo i szkody z tego były. Stary Fukała, jak się już nie wiedziół rady, to chytoł takich, co największy raban robili, i strzylół ich razym głowami. Roz też miół problem z jednym ożrałym masorzym z Kalymbic. Dla świętego spokoju zamknół go w swoim chływku. Ale to mu się nie

opłaciło. Tyn pierón nie dość że uciyk, to mu jeszcze wszystkie kury podusił.

Jak w 1939 roku przyszli Niemcy, to jo już trzy roky nie był swobodny. Radować się nie było czymu, to się też i muzyki skōńczyły.

Teraz my po gospodach ino w karty grali i politykowali. A trzeba było uważać. Gralimy o pieniądze w oko, a wolno było ino w mariasza. Roz skyrś tego u Korbasa mało nas gestapo nie chyćiło. Na szczęści gospodzki Niemców naproł i zostali leżeć pod stołami.

(Według opowiadania mojego dziadka Józefa Kasztury z Hażłacha)



Fot. Kazimierz Jaworski.

Przez wojne, za Nymca, tyn nasz biydny naród strasznie musioł wy-cyrypieć. Chłopów Nymcy pozbiyrali na wojne, na chałupie zustały przeważnie jyny baby, dziecka, starziki, rozmaite boroki nimocne i kalyki, a tu na dziedzinie wszyscko trzeja było robić kole chałupy i na polu. Gdo miol co uchowane, baji jakigosi babucia abo jakóm gowydź, musioł łoddować na kóntygynnt. Jak se gdo chcioł baji zabić świnię na gody, musioł mieć pozwolyni z urzyndu gminy, czy jak sie to po niemiec-ku nazywało — amtskomisarotu. Ale naj-przód musioł oddać wyznaczony kónty-gynt bo inaczy kormika mu zebrali. Aji łobili sie oddowało, mlyko, gdo miol krowy i co jyny. Maśniczki i wyrówki poblóm-bowali, żarna też, tóż ani śmietónki, ani masła se zrobić i żeby maślónka była do fazoli, ani co zesrótować na żarnach na krupice i wszyscko sie kupawało. A nie było też tego wiela, jyny co na kartki wydzieló-ne, pó kapce na miesiõnc a czasym nie stykło ani do końca miesiõnca. Aji bõtki były na becugszajny, a żeby to jeszcze jaki fajniejsze, ale katać też tam, taki łobyczajne bagańcze do chodzynio na każddo. Cho-cioż mocne to były bõtki, to je prawda, a nazywały się „sztrasenszuly”.

A jeszcze doru tynu najwynkszo łos-tuda, że sie dorzõdzić z urzyndnikami nie szło. W urzyndach jyny po nimiecku szwandrosili, a jak człowiek z dziedziny chcioł cosik załatwić to też musioł po nimiecku szwargotać, a tu ani be ani me, bo mało gdo umioł. Tõż Nymcy robili taki kursy, żeby sie ludzie nauczyli jejich mowy. Dowali też ślabikorze z łobrozka-mi, żeby im sie lepi uczyło. Baji, naryso-wany był stół, a pod tym było napisane, że to je „Tisch”, abo chlyb to był „Brot”, a świnka „Schwein”. Jednak starsi ludzie mieli doś biydy wszyscko pojõnić, bo do starej czepani to już tak nauka nie bardzo lezie. Choć dycki tam każdy cosi spamy-ntoł. Ale jak trzeja sie było potym dorzõ-dzić, tõż to była sumeryja.

Tak jak to było baji ze Żydlinóm z Kiczyc. Kiej zima sie przibliżała, trzeja było becugszajn na bõtki i chciała se też wyrobić pozwolyni na zabici kormika na godni świynta. Tõż wybrała sie też do Skoczowa do amtskomisariatu. Nigdy nie chodziła do

KAROL KAJZER

BABA W AMTSKOMISARIACIE

urzyndów, bo dycki chłop załatwił taki wiecy, ale kiej go wziyni na wojne, a teraz leży we szpitalu raniõny, tõż musiała jić sama. Z tych kursów po nimiecku wiedzia-ła niewiela, ledwo piõnte przez dziesiõnte, tõż medytowała po ceście, jako to wszyscko tymu amtskõmisarowi powiy. Wziyna se ze sobõm papiõry ze szpitala od chłopa, że zustoł raniõny na frõncie, auswajs od dziolchy z bedejemu i od kóntygynntów, że mo łoddane. Przipõminała se też jako sie co nazywo i całõm cestõm se to ukłodała, co bydzie rzõndzić.

Przyszła do miasta na rynek i poszła prosto do rotuza, bo ji powiedzieli, że tam je cały tyn urzõnd. Wlazła do jakisi kanc-naryji a tam siedziõł urzynnik i cosi se pisõł. Pozdrowiła go pieknie: „Niech bydzie po-chwalõny...” ale zarozki sie ugryzła w jyn-zyk, bo se spõmniała, że tu trzeja godać po nimiecku, tõż prawi: — „Grysgot”. Ale tyn nic, ani sie niõm nie wszymnõł, jyno dali se cosi szkryfoł w tych szkarbolach. Nareszcie sie baba spamyntała, podeszła bliży ku nimu, rynke dźwigła do wyrchu i wrzasła mu głoõno nad uszami: „Hajitla”.

Urzynnik aż podskoczył, tak sie złońk, podziwoł sie nareszcie na babe, a może by jõm aji łowrzeszczoł, gdo wiy, ale Żydlinõ wziyna sie na opowoge i nie dała mu dońść do słowa. Zaczła mu pokazywać swoji papiõry i pieknie go pytać, roz po nimiecku, roz po naszemu, jako umiała:

— Piyknie was pytõm, ich bite, her kõmisar — bo se myślała, że to je tyn amtskõmisar, choć to õn nie był, ale skõnd miała wiedzieć. Tõż prawi dali:

— Biteszyn was pieknie, jo tu mõm papiõry, kóntygynnt mõm łoddane, majne chłop is dojczye zoldat, und był nach

frónt, a teroz leży w nazarecie, noge mo w egipcie, und du majn chłopiec chodzi do hajotów, a cera je w bedemedel. Und ich dojcz frau, biteszyn du becugszajn na ty straszneszuly, und du szwajne chachu chachu na šwynta.

A při tym „du szwajne chachu chachu” palcym pojeżdżiła po hyrtóniu, jakby babucia podrzinała.

Tóż trzeja to było widzieć. Urzynnik łoczy wybałuszył, zblod jak ściana,

bo se myśloł, że baba mo szmyrgła i ze strachu pumykoł sie pomalutku ku dwiyzóm, a jak po hyrtóniu pokozala „chachu chachu”, wyderził z tej kancnaryji na gónek, ani dwyrzi nie zawrził, jyny wrywoł, aż sie za nim kurziło i kański sie stracił. A baba, cało zdziwoczało została sama.

A jako sie to potym skóńczyło, to już wiycie nie wiym, bo tego nie opowiadali.



Kamienne narzuty w nurcie „królowej rzek polskich”. Fot. Krzysztof Marciniuk.

KAROL KŁOCEK

PRZEJMY SE!

*Snoci
nima lekko opisać
co to je
PRZOCI.*

*Kaj i kiedy sie óno rodzi,
Czy jynty z serca,
Czy z rozumu też pochodzi?*

*Przocio jest moc rodzajów.
Inakszy matka — dziecku,
Inakszy dziecka — ojcom
A jeszcze inakszy — starzikóm czy przocielóm
Przajóm.*

*Niejednaki je przoci ludzi do przyrody.
Gaździnej do kwiotka z łodki czy z zagrody,
Do bydła, do kóni, do koczki czy do psa.*

*Niejednakowo też czuje przoci
Młody, stary —
Do malej i wielkij ojczyzny,
do wiary i gwary.*

*Ale —
Moji złoci!
Człowiek nie zmiarkuje
Kiedy na niego przichodzi
To — pisane wielkimi literami
PRZOCI!*

*Usiednie se na sercu, rozumie, na oczach,
I czy to za dnia, czy po nocach*

*Ón fórt widzi jyny Jóm!
Óna fórt Ónego!
Oba wiedzóm — na isto,
Że ni mogóm dali żyć;
Ón bez Nij
A Óna bez Niego!*

*Potym —
Przez ty dni żywota
W kierych nie świyci słónce,
Kiedy trefi sie niepogoda,
Prowdziwe PRZOCI
Ich dycki podeprze,
Sił doda.*

*Zaś kiedy jedyn ś nich
Odyńdzie — na zawsze,
Bo tak chciol Bóg.
Prowdziwe PRZOCI
Siyngo aż poza grób.*

Styczeń 2000

ANNA WIĘZIK

PTOK

*Czy sie wóm kiasi mamulko śniło
co to was czako za dwacet roków,
kiedy sie małe dziecko rodziło,
że bydzie to jak jedyn z ptoków?*

*Że przypnie ku nogóm skrzydła nowe
i bydzie skokoł jak król przestworzi,
co nie dokónoł jeszcze żodyn,
zdziwiony świat gymbe otworzi?*

*Niech wiater od gór niesie nowine,
niech wszyscy ludzie jóm usłyszóm,
że tak wysławio cieszyńskóm zymie
skrómniutki Adam od Małyszów.*

*Tóż winszujemy ci Adamie
byś w zdrowiu dlógi roki pożył,
abyś był wierny swojij Babie,
synka — narciorza jeszcze stworzył.*

LEON MIĘKINA

„ŚPIEWAJĄCY ŚWIERSZCZ”

(O POEZJI JANA LESZCZY — WIKTORA LONDZINA)

W pierwszym tomiku wierszy *Czas obłąkany*, wydanym w 1947 roku w Niemczech, w jednym ze swych wierszy napisał znamienne słowa:

Kto ja jestem, księżycu, jeśli nie jestem śpiewającym

świerszczem?

*Już nic mnie nie zaboli, ponieważ boli wszystko
i gałąź księżycowa, odarta z umarłych listków.*

(Modlitwa do księżycy)

A w innym, powstałym też w tym czasie, stwierdził:

*Na ruinach monachijskich, gdzie zgłiszcz cmentarzysko
i lipa o tej porze ciężką woń rozlewa,
świerszcz mały i nieznośny gra na bżowym listku,
śpiewa.*

*Świerszcz memu sercu przez tę grę jest bliski,
bo gra już chyba na sen. Skrzydło w nim omdlewa —
jak gdyby jego życia dzień był rzutem dysku —
dysk spada w liście drzewa.*

(Panorama liściasta)

Kim był autor tego wyznania, w którym mówi też, że „śpiew tęsknoty spada nagle niby deszcz, a serce to też taki zaświatowy świerszcz”?

Pochodził ze Śląska Cieszyńskiego, gdzie urodził się 20 maja 1918 roku w Zabrzegu w popularnej na tym terenie rodzinie Londzinów. Kształcił się w Bielsku. Tutaj zdał maturę w gimnazjum humanistycznym, po czym zgłosił się ochotniczo do podchorążówki. Po jej ukończeniu został przydzielony do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu; po wybuchu wojny w 1939 roku brał udział w kampanii wrześniowej i został ciężko ranny pod Przemyślem. Później aresztowano go i osadzono w obozie koncentracyjnym w Dachau, a następnie przeniesiono do obozu w Gusen, gdzie doczekał wyzwolenia.

Po wojnie pozostał przez kilka lat w Niemczech, głównie w Ratybonie (Regensburg) i w Monachium, gdzie studiował prawo i nauki polityczne na tamtejszym uniwersytecie. Wtedy podjął też współpracę z polskimi czasopismami emigracyjnymi „Dziennik Polski”, „Pismo Żołnierza” i „Ostatnie Wiadomości”; w latach 1947—1949 był też wydawcą dodatku literackiego do tygodnika „Kronika” we Frankfurcie nad Menem i współwydawcą pisma „Student Polski na Obczyźnie” w Monachium.

Zapewne trudny to musiał być okres w jego życiu, gdy świeżo przeżyty koszmar okupacji oraz brak szansy na stabilizację w 1945 roku kazały mu napisać w wierszu *Oczy, lzy i gwiazdy*:

Są takie dni bez celu, trudno wiedzieć czemu.
Wtedy mnie tylko nogi bez udziału ducha
przenoszą niby kamień, tam, gdzie przepaść głucha —
i jest mi źle ze wszystkim, z wami i samemu.
I jest mi źle ze sobą... Przeszłość jest jak kurhan
i trudno zebrać myśli, które są na remont.

Dylemat: powrócić do kraju — czy pozostać na obczyźnie doskwierał zapewne coraz bardziej, a także pamięć więzi niewygasłych:

I widzę tylko jedno, widzę wciąż to samo,
usta o kształcie kwiatu dawno zapomniane.
Miłość umiera z jękiem, tłucze się jak dzbanek,
a grzechot bryl glinianych dzwoni w ciężką bramę.

Otwórz się pusta bramo. Serce twe miedziane
wyrokiem pęta powrót, a ty czekasz sama.

(Oczy, łzy i gwiazdy)

Coraz przenikliwiej wśród „myśli niskich” dochodzą też do głosu akcenty smutku i dławiącego pesymizmu, nawet jeśli poeta nadaje im piękną formę sonetu:

Liczysz w nieskończoność dni, miesiące lata,
otwierasz stare książki, listy i zapiski,
jesiennych drzew uwiędłych zbierasz złote listki
i uczysz sen pierwotny snem współczesnym latać.

Wiele nie pomaga, gdy sens myśli niskich
fontanną chciałby fruwać w strefach tego świata,
przed którym leży przepaść, stoi dom i krata
na oknach, przechylonych w powojenne błyski.

Chciałaś stworzyć nowe i wznioślejsze formy
przyjaźni i stosunku duszy twojej do mojej.
I jak te stare listy, tak twe niepokoję

odpoczywają w smutku, smętnym uniformie.
Czas mija. Czas odchodzi niby ptak do cieni
i wiemy — mimo życzeń, nic się nie odmieni.

(Pointa listu do ukochanej)

Na tym tle szczególnej wymowy nabierają słowa tęsknoty splecione z trwającymi pod powiekami obrazami ziemi rodzinnej, jej legend i obyczajów, i jej prostego ludu:

Dla mojej wierzby starej, bzu i dla jabłoni,
która się modrej Wiśle aż do pasa kloni,
dla brzozy — panny śmiglej, śpiewającej wodzie,
co wiernie trwa na straży w dżdżach i niepogodzie,
dla ziemi najpiękniejszej, urodzonej z Boga,
dla Pónjezusków chłopskich, którzy śpią na drogach,
dla Olzy szeleszczącej srebrem ponad krajem,
dla śląskiej studni zgody, która zdrowie daje,

dla prostej mowy mojej, co się Polską cieszy,
dla grodu cierpiącego, który zwie się: Cieszyn,
dla Odry niskobrzeznej, gadającej gwarą,
dla hałd, dla hut i fabryk śpiewających parą...

Więc piszę nieudolne słowa do książeczki
i rzucam je na echo, na wiatr i na steczki,
za lipą rozmodloną i za snem z cmentarza
słowa te moje proste, jak mój lud, powtarzam,
rozdaję je jak wino, leję w próżne dzbanki
lub z brzegu rzucam Wiśle, jak rzuca się wianki,
sprzedaję za półgrosze, wiem nad szynkwasem,
niech kobza je pochwyci i niech zagra basem,
niech chłopska mi basetla odda je w dwójnasób,
z powagą i z rozumą — na śmiech brak jest czasu —
To dla was. Tak. To dla was moi roztomili,
dla wszystkich, którzy tęsknią, aby nie tęsknili.
Piosenka ta jest w modre niezapominajki,
przedziwna, taka nasza, wprost ze starej bajki.
Śpiewam ją nieuczenie, tęsknię... po naszymu.
Pomóżcie mi odgadnąć, czemu to — ach! — czemu?

(Do kantyczki śląskiej)

W tym wierszu, dedykowanym „Czesławowi M.” (prawdopodobnie: „Czesławowi Miłoszowi”, gdyż tym wierszem Leszcza-Londzin rozpoczyna, poza Prologiem do poezji, tomik zaopatrzony w motto, zaczerpnięte z utworu *Książka Czesława Miłosza*), jakże przejmująco odmalowuje autor obrazy z „kraju lat dziecinnych”, przybrane w rytm potoczystego 13-zgłoskowca. Przydrożni, chłopscy „Pónjezuskowie”, „Olza szeleszcząca srebrem” i Cieszyn ze „śląską studnią zgody” czy „prosta mowa, co się Polską cieszy” — stają się dla poety synonimem „ziemi najpiękniejszej”. Do mieszkańców tej ziemi zwraca się on, używając jakże znamiennego zwrotu: „moi roztomili”, a myślą swą ogarnia wszystkich, „którzy tęsknią, aby nie tęsknili”. Bo o sobie mówi pod koniec wiersza, że „piosenka ta” wyrosła z tęsknoty i pyta: „Czemu to — ach! — czemu?” Nie trudno to odgadnąć, skoro jako bezdomny tułacz, znalazłszy się na obcym „bruku”, swą tęsknotą i twórczością wpisywał się w długi szereg tych, którzy w innych czasach i innych miejscach dawali wyraz swojej więzi z ziemią, z której wyrosli, w której tkwili korzeniami i z której wciąż na nowo czerpali ożywcze soki pozwalające im żyć. Dla jednych były to mazowieckie równiny owocujące mazurkami, dla innych nadniemeńska kraina „pól malowanych zbożem rozmaitem, wyłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem”; dla Leszczy-Londzina była to „urodzona z Boga” — ziemia cieszyńska.

I jak refren piosenki czy raczej litanii wygnańca pobrzmiwają słowa, które zawarł choćby w pierwszych zwrotkach *Prośby*:

Znaczona koleiną wozów,
posiana tudzież kamieniami —
o polska dróżko polna,
byśmy wrócili — proś za nami.

Biegnąca skośnie za płotkami,
pod sosną, pobok niskich wiklin,
Ty! która tęsknisz za synami,
módl się — abyśmy też wrócili.

Jest w dorobku poetyckim Jana Leszczy wiersz, zasługujący — ze względu na związki ze Śląskiem Cieszyńskim — na baczniejszą uwagę. To *Słowa z dymu* dedykowane „A. Fierli, b. współtowarzyszowi z Gusen”. Niewątpliwie chodzi tu o pochodzącego z Orłowej Adolfa Fierlę, który już w dwudziestoleciu międzywojennym wydał kilka tomików poezji, między innymi *Przydrożne kwiaty*, *Dziwy na groniach* czy *Kolędy beskidzkie*, tomy nowel i powieści. Leszcza inaczej jednak niż starszy od niego o dziesięć lat Fierla wypowiadał swoje uмиłowanie ojczystej ziemi i swój ból, choć dedykowanie mu tego wiersza wyrosło prawdopodobnie z kilku przesłanek: z uznania dla jego twórczości, ze wspólnoty przeżyć obozowych i z — przeczuwanego już wówczas — wspólnego losu, jaki stał się udziałem obu pisarzy.

Śląsku! — Ty ojcowizno moja ciemna,
zbroczona zielenią, puszczejąca chwastami,
kolebko Błatnich, Skrzycznych, Babich Gór,
kołysko hald żarzących w czasach głodu,
informująca w statystykach,
że tu jest przyszłość i plastyka,
szepcząca, klnąca staropolszczyzną,
zmagająca się z akcentami niemczyzny,
Ojczyzno! — jak cię wyznam...
umiłowana ziemio suflerów niemieckich i czeskich,
kraino bagien strumieńskich,
w kotłowiskach których leżą kapturki potopionych ballad,
o dzwonach, o pijących karczmach
i tak dalej.

Jak cię mam nazwać o Matko,
— ląki — pieluszki mych natchnień,
z których uśmiewały się już od dziecka oczy moje do Polski,
zagajniki trzęsące osikowymi serduszkami nad życiem,
ląki, zagajniki zielone, ścieżki ubogie jak wędrownicy dalecy,
góry moje Beskidy
najbardziej modre z drogocennych szafirów tej ziemi,
góry, jeziora i źródła lecznicze
śpiewajcie przeze mnie pochwałę mojej południowej Ojczyzny.

Są w tym obszernym wierszu-poemacie reminiscencje dotyczące niełatwej „młodości rzetelnej i śląskiej” na „twardym bruku bielskim”, są nawiązania do „powstania niewesołego”. I jest też obraz „twardej szkoły” młodości wśród nieraz poczucia osamotnienia.

Ale nam mimo wszystko
skowronki grały nad żytniskiem
i odśmiewało życie swoje — gloria,
marzyła się — victoria.

Bo w życiorysach śląskich siedział górnik skargi,
gdzieś Polska śniła sennie. Śniła.
Przez sen szeptała odę zdumień,
— jak to możliwe, panie kumie,
Śląsk jeszcze dycha — jeszcze dycha,
spala się, tli się, skręca z bólu,
ale pamięta słowa stare,

*po staropolsku pacierz mówi,
po staropolsku w serce chucha,
zdrowi! —*

A nieco dalej stwierdza:

*I przeszedł wicher ziemią krwi i chleba.
Jak trzeba, jak wypadło, jak umieli
krew naszą wolność, z przodu, czołem,
w powstaniu niewesołym.
Oj... szkoła, twarda szkoła.*

*I odrósł kwiat. Zakwitła polska miedza,
zaszumiał Beskid, zagrał potok,
szła śląska orka boso,
gdzie na kamieniach wróble siedzą,
szumiała lipa staropolska,
wesola wolność szła miarowo (...)*

Jest w końcowym fragmencie tego utworu zawarte i przejmujące wyznanie miłości dożgonnej, i gotowość potwierdzania jej „wciąż i wciąż, i wciąż” czynem, i jest gorzka wynikająca ze świadomości, że „nie tak łatwo” dowodzić tego „pod obcą chmurą”.

*Ty — ojcowizno moja skromna,
wykrojona z kamiennego liścia,
opieczętowana srebrzyście Odrą, Olzą, Wisłą,
uwieńczona bocianim kołem,
w zwierciadłach map broniąca skaleczonej legendy,
kradziona po tylekroć, pocięta granicami,
Ziemio, ziemio łaskawa módl się za nami...*

*Każdy przyśpiew jak litanijskie dreszcze,
każdy biały argument za tobą
i jeszcze, jeszcze, jeszcze
i wciąż, i wciąż, i wciąż
aż do samego grobu.*

*Pomyślcie — nie tak łatwo
pod obcą chmurą.*

Ta „obca chmura”, a ściślej: liczne obce chmury ciążyć będą nad poetą-tulaczem, gdy — przeniósłszy się w 1951 roku do Stanów Zjednoczonych — nadal tworzyć będzie własną wizję świata, wizję ładu. W wierszu *Ten niewysłowiony głód*, wchodzącym w skład tomu *Konie drewniane*, wydanym w 1967 roku w Oficynie Poetów i Malarzy w Londynie, powie:

*z chaotycznej
składni mowy
tworzę ład
na podobieństwo chaosu*

bo taka jest forma ładu

Ale tę wizję wciąż na nowo zakłócać będą reminiscencje z przeszłości, pojawiające się niekiedy, jak w jednym z wierszy zawartym w *Szkicowniku*, wydanym w Nowym Jorku w 1969 roku:

(To poetyczne)

Wycalowałem złote włosy
aurory.

To poetyczne.

Rozczuliłem się kiedyś.

Dwakroć, a może
trzykroć razy,
całowałem gumowe
obręcze roweru,
w czasie ucieczki.

Rozpoznaję z daleka
ostrożny ruch biodra
ciężarnej kobiety
która ucieka
w czasie nalotu.

Znam każdą rzecz,
uciekającą na
dziecinny kółku
wyobraźni.

Mogę zgodzić się
na każde poselstwo.

Ostatni z tomików Jana Leszczy, *Trzy ściany*, wydany w 1980 roku znowu w Londynie, niemal zamyka wiersz *Z notatek exromantycznego poety*. Powstał on, gdy rozdział jego życia, dotyczący udanego małżeństwa, zamknęła już śmierć żony, Olgi.

będąc Poetą pisałbym
„cierpię
za miliony”

będąc antypoetą
piszę
„cierpię sam”
po co komu
zawracać głowę

każdy przecież czuje
drzazgę za paznokciem

dziurę w bucie

i puste miejsce
na serce

Wiktor Londzin zmarł 5 marca 1992 roku w Los Altos w Kalifornii, dokąd przeniósł się w 1959 roku z Chicago. Znany był jako Jan Leszcza i pod tym pseudonimem opublikował zarówno cztery tomy wierszy, jak i artykuły literackie oraz liczne przekłady z literatury amerykańskiej, niemieckiej i czeskiej w różnych polskich czasopismach emigracyjnych, między innymi w „Wiadomościach” i „Kontynentach-Nowym Merkuriuszu” (Londyn), „Kulturze” (Paryż) czy „Tematach” (Nowy Jork). W Polsce jego działalność pisarska, poza poświęconym jej początkowemu okresowi jednym artykułem M. Sprusińskiego („Twórczość” 1968, nr 9), jest do dziś nieznana.

Warto przeto, by przynajmniej teraz, w dziesiątą rocznicę jego śmierci, informacja o tej poezji, która była do końca dni Jana Leszczy — Wiktora Londzina „śpiewem świerszcza” dławionego przez tęsknotę, dotarła tam, dokąd powracał myślą niejednokrotnie, dając temu wyraz w swych wierszach.



Teatr im. Adama Mickiewicza w Cieszynie. Fot. Krzysztof Marciniuk.

ANDRZEJ TADEUSZ MACURA

STAROŚĆ

*przychodzi znikąd
w starym płaszczu
pokrytym patyną
tamtych lat
do drzwi nie puka
czeka
liczy czas*

*potem
zamieszka w lustrze
odsłoni twarz
nie taką
jaką pamiętasz
jaką znasz*

*przychodzi znikąd
w starym płaszczu
pokrytym patyną
tamtych lat
mówią
na imię jej
starość
przynosi z sobą
strach*

*przynosi
ciszę samotności
ptaków
telefonu*

*okulary wciąż chowa
w zakamarkach pokoju
teraźniejszość
z przeszłością*

*łączy
w łańcuch zdziwienia*

*zamyka
szare komórki
na kłódki
zapomnienia*

*partytura
melodia nieznajoma
akompaniament tragiczny
drżą
w rytmie parkinsona*

*przychodzi znikąd
w starym płaszczu
pokrytym patyną
tamtych lat
z horyzontalnej pozycji
ogląda
inny świat*

*za oknem
płyną cienie
to
pod banderą jesieni
dryfują
żagle liści
ku obcym portom
ku nadziei*

STANISŁAW MALINOWSKI

TARG

szorstką skorupką
budzącego się dnia
zielonym zapracowaniem
dziobania
na podatek
sękatego straganu
milczę w koszu
królikiem
i kuszę różowym okiem
marchew na pęczki
z makijażem podmiejskich
jablek miłości
gdzie obok nieuczesanych
grabie dziewicze
pachnące już sianem
i dalekim ścierniskiem
krzyczy świecidelko
tanią muzyką
a kwiaty imienin pełne
sięgają po wstążkę
minut topniejących
masłem prawdziwych serów
na skrzynce południa
niepodojonej dzwonieniem
słodszej herbaty
dwa razy w tygodniu
pozdrowieniami
z targu

ANNA MAZUR

W SŁOMKOWYM KAPELUSZU

*pamiętasz łąkę
pełną żółtych motyli
wzrokiem zakreślaliśmy
przestrzeń wymowności dotyku
krok za krokiem
rozchylały się żrenice traw
jak balsam plastry miodnych woni
otwierały wrota
skrzydlatym aniołom lasu
uniesiona zdziwieniem
przysłona obiektywu
spadła trójdźwiękiem
w ramiona brzozy*

LEON MIĘKINA

TRYPTYK TRANSCEDENTALNY

I.

zamknięci
w sześcianie własnego istnienia
z niepokojem spoglądamy
w stronę jutra
drugiego człowieka
gwiazd

trzeba odwagi żarliwego pragnienia
by skruszyć
skorupę myśli skostniałych
zmurszałych uprzedzeń
nawyków sprzed lat

tylko żywi
energii swej mogą
dodać mocy
myśl neutrina szlakiem
w bezmiar wieść
wciąż podążać uporczywie
drogą nową
mieć odwagę
w dzieło stwórcze
cząstkę wnieść

II.

rozpięci na cięciwie dźwięku-wibracji
pomiędzy
dawno temu i kiedyś w przyszłości
jesteśmy
tu i teraz — teraz i tam — tu i tam
równocześnie istniejąc
dojrzewając
do-pelniając się

*obraz
myślokształtów ścieżka
emocja
dla słów ciałoobranie i
droga
przez labirynty podświadomości
odwieczny szlak wiodący
od stworzenia ku Stwórcy
by
kropelkę boskiej energii
pomnożoną przez kroplę własnego potu
dołączać tu i tam
do symfonii wibrujących energii
powracających do
Źródła*

III.

*zakotwiczeni
w naszej czasoprzestrzeni
wyrywamy się
ku innym światom po
do-pelnienie
tymczasem
na wyciągnięcie ręki
przekroczenie bariery dźwięku
transcendentalnego
od kwiecistej polany
ku
otaczającemu nas
oceanowi energetycznych istnień
nasza wibracja
oczekiwanym przez nie
do-pelnieniem*

28 I 2001

LIDIA SZKARADNIK

LISTOPADOWA NOSTALGIA

*Na zmokłych gałęziach wiatr gra tęskne pieśni
melodię kroplami niesie w dal
smutek i nostalgia legły na miedzę
z mgły i szarości utkały szal.*

*Drzewa oddają swą barwną szatę
nagie trwają w jesiennej zadumie
cisza panuje nad leśnym światem
każde stworzenie bez słów to rozumie.*

*Czasem słońce z bladym uśmiechem
na krótko wyrzy zza dostojnych groni
czasem głos samotny poniesie się z echem
a zeschły liść ostatkiem sił goni.*

*Wraz z mglistą zadumą na świat opadł
kolejny władca — zimny listopad.*

BEATA TYRNA



*myśli natrętniejsze
niż komary na Mazurach
nie ubiorę grubego swetra
nie otulę się śpiworem
nie zamknę się w żadnej skorupie
przed własnymi myślami
nie zabiję pacnięciem ręki
brzęczącego w sercu uczucia
nie chcę kochać, nie chcę cierpieć
wolę być kamiennym głazem
bez uczuć
bez euforii szczęścia
bez męki cierpienia
opędzam się jak od komarów
od myśli o Tobie
zaszyłam się niczym w szczelnej jaskini
wymarzonego kamiennego muru
co wokół mego serca chcę zbudować
a jednak przez szczelną skalę
niczym promyk zabijającego słońca
przebija się obraz
Twoich oczu*

ANNA BOŻENA WINKLER

WIĘC...?

*zapłaciłam rachunki za gaz telefon i radość
postałam w kolejce po trochę miłości
niestety zabrakło mieli już tylko kwaśne winogrona
wzięłam coś było robić*

*pozamiatałam moją samotność
nakryłam stół i serce białym obrusem
nastawiłam nawet wodę na herbatę
możesz wejść już wszystko gotowe*

STANISŁAW ZAHRADNIK

Z PIĘKNYCH KART ZAOLZIAŃSKIEGO SPORTU

W dziedzinie sportu, odgrywającego ważną rolę w życiu społeczno-narodowym polskiej ludności zaolziańskiej, obchodzimy w roku bieżącym smutną rocznicę — półwiecza likwidacji jego samodzielnych form organizacyjnych. Pragniemy tu przypomnieć najważniejsze momenty jego rozwoju, ze szczególnym uwzględnieniem przytoczonej rocznicy.

Pierwsze symptomy działalności sportowej na Śląsku Cieszyńskim pojawiają się już w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku. Niektóre ówczesne polskie organizacje obejmowały, oprócz działalności kulturalno-oświatowej, również gimnastykę i sport.

Były to Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych SOKOŁ, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Sportowe BESKID ŚLĄSKI i Stowarzyszenie Robotnicze Oświatowo-Gimnastyczne SIŁA, a w latach międzywojennych Proletariacka Fizyczna Kultura PFK.

Właściwa działalność sportowa na Zaolziu rozwijała się przede wszystkim w samodzielnych klubach sportowych, posiadających różne sekcje sportowe, które mogły brać udział w oficjalnych rozgrywkach mistrzowskich. Początki sięgające 1919



Drużyna piłkarska Polonii Karwina w roku 1934.

roku były bardzo skromne, z dominującą piłką nożną. Z biegiem lat kluby sportowe pojawiły się na całym obszarze Zaozia. Z powodu trudnych warunków materialnych w latach dwudziestych, większość polskich klubów oraz założony w 1922 roku Związek Polskich Klubów Sportowych w drugiej połowie tej dekady zanikły.

Nowa fala wzmożonej działalności polskich klubów sportowych nastąpiła na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Do istniejących już POLONII Karwina, SIŁY Trzyniec, SIŁY Karwina dołączyły nowo powstałe, m.in. POGOŃ Frysztat, LECHIA Sucha Górna, LEGIA Morawska Ostrawa, PKS Czeski Cieszyn, DARCOVIA Darków, KRESY Skrzeczów, SOLCA Karwina, NAPRZÓD Łąki, POLONIA Trzyniec, SIŁA a później BESKID Jabłonków, RUCH Bogumin, GRON Bystrzyca i inne. W 1934 roku na terenie Zaozia istniało już 20 polskich klubów sportowych zrzeszonych w założonym następnego roku Związku Polskich Klubów Sportowych w Czechosłowacji.

Kluby zazwyczaj posiadały więcej sekcji sportowych. Największą popularnością cieszyły się sekcje piłki nożnej. Uzyskiwany, pomimo niezbyt sprzyjających warunków, poziom był dobry. Potwierdzają to wyniki w miejscowych rozgrywkach mistrzowskich, ale i za granicą. Warto tu przytoczyć piękne osiągnięcia uzyskane na Igrzyskach Polaków z Zagranicy 1934 roku w Warszawie. Tutaj wśród Polonii z całego świata zaoziańscy sportowcy zdobyli w ogólnej punktacji pierwsze miejsce, mistrzostwo w najbardziej prestiżowej dyscyplinie — piłce nożnej, dalej w siatkówce, drugie miejsce (za USA) w lekkoatletyce oraz trzecie (za Francją i Gdańskiem) w koszykówce. Powrót piłkarzy, których reprezentowała POLONIA Karwina, z udanych występów w Polsce witało w Karwinie 10 tysięcy wdzięcznych sympatyków. Niezapomniane wrażenia pozostawiły po sobie zwycięskie mecze w piłce nożnej Polacy — Czesi na Zaoziu, zwłaszcza z 1937 roku, wygrany w stosunku 6:1 przez Polaków. Sporty zimowe pięknie rozwinął GRON Bystrzyca, szczególnie dzięki wybudowanej w 1933 roku dużej skoczni narciarskiej w Nydku. Dalsze, mniejsze, założył BESKID ŚLĄSKI w Lesznej Dolnej, Piosku, Milikowie, na Kozubowej. Tenis stołowy nabierał rozpędu w latach trzydziestych głównie w LEGII Morawska Ostrawa i SIŁE Trzyniec. Ogółem Związek PKS w drugiej połowie lat trzydziestych zrzeszał ponad 4 tysiące członków rozsiadanych po całym Zaoziu.

Po przejściu Zaozia przez Polskę część polskich klubów zanikła, część zmieniła nazwę. Z nowo powstałych były to m.in.: POWSTANIEC Karwina, OSTRAWICA Pietwałd, STRZELEC Poręba, STRZELEC Łąki, ZAOLZIE Trzyniec, PKS Sucha Dolna, STONAWKA Stowana, OLZA Pułków, TEMPO Rychwałd. Również w tym okresie działalność sportowa orientowała się głównie na piłkę nożną. W okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945 zamarły wszelkie przejawy polskiego życia narodowego na Zaoziu, w tym i działalność sportowa.

Smutny obraz przedstawiało polskie życie narodowe bezpośrednio po II wojnie światowej. Okupanci hitlerowscy wymordowali całą czołówkę polskich działaczy, zniszczyli, zdewastowali inwentarz ruchomy i nieruchomy organizacji polskich, a zaistniała sytuacja społeczno-polityczna w kraju po wyzwoleniu wybitnie nie sprzyjała odradzaniu się struktur narodowych na Zaoziu. Wszystko to dotyczyło w równej mierze i polskiego życia sportowego na tym terenie.

Właśnie ono, obok szkolnictwa, najwcześniej wszczęło próby wznowienia bogatych tradycji przedwojennych. Nie było to zadaniem łatwym. Lecz młodzież spragniona działalności sportowej, umiejętnie wspierana przez starszych doświadczonych działaczy, z żelazną konsekwencją usuwa wszystkie przeszkody i przystępuje do pracy.

Kolejno wszystkie mocniejsze przedwojenne kluby polskie wznawiają swoją działalność. Władze czechosłowackie oficjalnie nie udzieliły zezwolenia na istnienie polskich klubów sportowych i stowarzyszeń (SIŁA, BESKID ŚLĄSKI), lecz ich działalność była przez odpowiednie władze państwowe i sportowe tolerowana.

Początkowo działalność reaktywowanych PKS orientowała się niemal wyłącznie na piłkę nożną. Stopniowo polskie kluby zaczynają poszerzać swoją działalność o inne gałęzie sportu, najczęściej były to narciarstwo, lekkoatletyka, tenis stołowy, siatkówka, szachy. Polskie kluby sportowe rozwijały również działalność kulturalną. W ten sposób rzesze członkowskie i sympatycy, ze względu na brak w tym czasie polskich organizacji kulturalnych, miały możliwość wyżywać się kulturalnie, z drugiej strony imprezy takie przynosiły klubom tak bardzo potrzebne środki finansowe.

Po utworzeniu w połowie 1947 roku Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (SMP), sport polski na Zaozlu rozwija się w ramach tejże organizacji. Ponieważ statut SMP nie uwzględniał członkostwa czynnego, opracowali funkcjonariusze sportowi SMP regulamin, który umożliwiał każdemu chętnemu czynne uprawianie sportu, w zgodzie z obowiązującymi przepisami.

Na początku 1949 roku dochodzi do nowej reorganizacji polskiego ruchu sportowego w Czechosłowacji. Na posiedzeniu kierowników sekcji sportowych przy SMP, dnia 10 I 1949 r. w Czeskim Cieszynie, przedstawiono projekt wstąpienia polskich sportowców do ogólnopaństwowej organizacji sportowej COS SOKOL, na autonomicznych warunkach. Na następnym zebraniu, 1 marca 1949 r., utworzono Polską Radę Sokoła (PRS), wybrano Zarząd na czele z przewodniczącym Karolem Heczką z Jabłonkowa, sekretarzem Leopoldem Przybyłą z Karwiny, skarbnikiem Antonim Bieleszem z Trzyńca, gospodarzem Józefem Wantulą z Bystrzycy i przewodniczącym Komisji Kontrolnej Józefem Sůzsem z Wędryni. Polska Rada Sokoła stała się XII powiatem Okręgowej Rady Sokoła (Krajský Výbor Sokoła — KVS) w Ostrawie. Wszystkie polskie oddziały podlegały PRS bez względu na powiat, w którym się znajdowały.

Zmiany form organizacyjnych polskiego życia sportowego wpłynęły dodatnio na rozwój działalności poszczególnych klubów — oddziałów Sokoła. Nastał bodajże najbujniejszy okres tejże działalności na Zaozlu w ogóle. W 1947 roku istniało 8 klubów polskich, zaś w 1951 roku PRS zrzeszała już 26 oddziałów polskich. Piękne wyniki osiągnęto w narciarstwie, tenisie stołowym, lekkoatletyce, siatkówce, szachach i oczywiście w piłce nożnej, w której POLONIA Karwiną wywalczyła mistrzostwo II klasy, a SIŁA Trzyńca mistrzostwo III klasy TZF (Těšínská Župa Fotbalová). Decyzją KVS Ostrawa z 11 lutego 1951 roku Polska Rada Sokoła uzyskała prawo do samodzielnego organizowania wszelkiego rodzaju rozgrywek mistrzowskich.

Polska Rada Sokoła uchwaliła budżet na 1951 rok w wysokości 614.000 Kčs. Najwyższą pozycję w dochodach tworzyła subwencja PZKO — 360.000 Kčs, a w wy-



Skocznia narciarska w Lesznej Dolnej, uwieczniona w połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku.



Spotkanie oldbojów — piłkarzy byłych polskich klubów sportowych na Zaozlu — Bystrzyca rok 1968.

datkach pozycja na planowaną budowę ośrodka szkoleniowego w Jabłonkowie — 160.000 Kčs. Resztę przeznaczono na działalność sportową, wyposażenie, pomoc nowo powstałym oddziałom i kółkom sokolim CzZM-SMP, urządzenie kursów itp.

W myśl forsowanego odgórnie ujednolicenia czechosłowackiego ruchu sportowego dochodzi w pierwszej połowie 1952 roku, po uprzedniej intensywnej kampanii ideologiczno-politycznej, do połączenia polskich i czeskich oddziałów sokolich w jeden wspólny oddział Sokola w danej miejscowości czy zakładzie. Sprawę tę omawiano na zebraniach funkcjonariuszy oddziałów w Czeskim Cieszynie 18 marca i w Karwinie 21 marca 1952 roku.

Na obu tych zebraniach najwyższe organa ČOS podkreślały, że połączenie nie oznacza ograniczania praw mniejszości polskiej. Główny referent, członek KVS Ostrawa, Vrubeł, zapewniał: *Zniesienie polskich i czeskich oddziałów Sokola i powołanie do życia wspólnych czesko-polskich organizacji nie oznacza wcale ograniczania praw mniejszości polskiej. W nowych oddziałach, w zarządkach powiatowych i w zarządzie krajowym zagwarantowane będzie równouprawnienie językowe w prowadzeniu zebrań i w dyskusji, pisanie protokołów i korespondencji oraz w szkoleniu.* W podsumowaniu spotkania karwińskiego Jan Szurman (Polak) m.in. powiedział: *Sportowcy polscy przez połączenie się z czeskimi nic nie tracą, a dużo zyskują.*

Rzeczywistość po „połączeniu” okazała się niestety o wiele smutniejsza. W praktyce oznaczało to powolne zanikanie w ruchu sportowym polskich form narodowych i faktycznie likwidację samodzielnego polskiego życia sportowego w Czechosłowacji.

Krótki powojenny okres samodzielnego polskiego sportu na Zaozlu przyniósł bogate owoce. W dużym stopniu przyczynił się do umasowienia różnych galezi sportowych, wychował i wyszkolił wielu wybitnych zawodników i funkcjonariuszy. Działając w niełatwych warunkach finansowych i w niesprzyjających warunkach legislacyjnych, osiągał wyniki znacznie przekraczające wyniki strony większościowej — czeskiej.

W chwili likwidacji Polskiej Rady Sokoła, 5 kwietnia 1952 roku, zrzeszała ona 26 oddziałów (klubów), w tym 13 w powiecie czeskosieżyńskim, 10 w powiecie karwińskim i 3 w powiecie ostrawskim, dalej 37 kółek sokolich CzZM-SMP. Oddziały i kółka zrzeszały ogółem 2.583 członków, w tym 327 kobiet. W rozgrywkach piłkarskich brało udział 17 drużyn męskich i 19 drużyn młodzików; w rozgrywkach siatkówki 24 drużyny męskie, 6 żeńskich i 5 młodzików męskich; działało 44 sekcje lekkoatletyki, w tym 13 w oddziałach i 27 w kółkach sokolich; w narciarstwie wielu polskich narciarzy zdobyło tytuły mistrzów kraju ostrawskiego; w rozgrywkach tenisa stołowego brało udział 36 drużyn męskich i 15 żeńskich; POLONIA Karwina i POSTĘP Darków posiadały silne sekcje kolarskie. Cała ta masa polskich oddziałów, kółek sokolich i sekcji po połączeniu rozplynęła się w organizacjach czeskich i wkrótce trudno było doszukać się ich śladu.

Lecz w latach następnych sport polskiej społeczności zaolziańskiej nie zamarł. Młodzież znalazła oparcie w szeregach Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, sporo sportowców z naszego środowiska sięgało po najwyższe laury w Czechosłowacji, w kolejnych Polonijnych Igrzyskach Letnich i Zimowych w Polsce najwięcej medali zdobywali reprezentanci Zaolzia. Dla młodzieży szkolnej organizuje się corocznie w zimie zjazdy gwiazdziste, w lecie igrzyska lekkoatletyczne, w których uczestniczą wszystkie polskie szkoły zaolziańskie, w sumie kilkaset uczestników.

Uprawianie sportu przez ludność polską na Zaolziu nie było tylko celem samym w sobie, lecz przede wszystkim środkiem prowadzącym do celu. Własne środowisko polskie, możliwość osiągania sukcesów sportowych, chęć godnego reprezentowania własnego społeczeństwa, to wszystko w istotny sposób pomagało ugruntować tożsamość narodową, co w ówczesnych trudnych warunkach nienaturalnej asymilacji odgrywało szczególnie pozytywną rolę.

Szkoda tylko, że obecnie, kiedy z formalnego punktu widzenia nic nie stoi na przeszkodzie w odrodzeniu się samodzielnego polskiego życia sportowego na Zaolziu, nie stać już na to miejscowej społeczności polskiej.

A może jednak doczekamy się?

Trzyniec, marzec 2001 r.

A TO CIEKAWO!

Pierwsza pisemna wzmianka o bananach pochodzi z 303 r. przed naszą erą. Czwierć wieku wcześniej, podczas wyprawy Aleksandra Wielkiego do Indii, jego żołnierze zetknęli się po raz pierwszy z bananami. Właśnie z historycznych przekazów, pochodzących od wojowników Aleksandra informację o bananach zaczerpnął rzymski pisarz Pliniusz Starszy, opisując je w 79 r. n.e.

Jak podaje Alphonse Candolle w swoim dziele „Pochodzenie roślin uprawnych” z 1883 r. banany uprawiane były od zamierzczliwych czasów w południowej Azji w Indiach, Chinach oraz na licznych archipelagach oceanicznych. W Azji w okresie rozwoju chrześcijaństwa powstały też legendy, według których raj

lokalizowano na Cejlonie. Owocem zakazanym w raju miał być banan, a Ewa i Adam mieli okryć swoje nagie ciała liściem bananowym. Liść banana osiąga rozmiary ponad 3 metrów długości i pół metra szerokości, toteż jako okrycie jest o wiele praktyczniejsze od liścia figowego.

Spożycie bananów dostarcza człowiekowi większości potrzebnych dla zdrowia minerałów: fosforu, fluoru, wapnia, magnezu oraz witamin m.in. C, B₁, B₂, B₁₂, A, E oraz D. 100 g tego owocu dostarcza 100 kalorii a suszone banany mają wyższą wartość kaloryczną niż wołowina. Owoce bananu posiadają 22–25 proc. skrobi, która podczas dojrzewania zamienia się w łatwo przyswajalny cukier.

W galerii sław wiejskiego narciarstwa poczesne miejsce zajmuje Paweł Gorzółka, biegacz ówczesnego LKS Wisła Istebna. Na przełomie lat 1960/70 był godnym kontynuatorem sukcesów Jana Holeksy i Stanisława Dąbrowskiego, którzy tuż po wojnie zdobywali tytuły mistrzów kraju w biegach na 30 i 18 km.

P. Gorzółka urodził się w Jaworzynce. Pierwsze narty

WYSTRUGAŁ Z JESIONU.

Można było na nich nie tylko biegać, ale nawet skakać. Do LKS-u zapisał go starszy brat, Józef, mistrz Polski szkół podstawowych. Pierwsze kroki stawiał pod okiem Emila Gazura. Trener nauczył go wiary we własne siły, wyrobił wolę walki i zwycięstwa.

Jako junior nie odnosił znaczących sukcesów. Wyjątek stanowił r. 1959. Wówczas, wspólnie z Janem Czapczorem, Michałem Jąłowiczorem i Jerzym Lachem, dla LKS Wisła Istebna zdobył mistrzostwo Polski w sztafecie 4 × 4 km (grupa B chłopców).

W czasie odbywania służby wojskowej w ogóle nie trenował; po powrocie chciał

NAWET ZREZYGNOWAĆ

z uprawiania biegów. Jednak za namową E. Gazura wystartował w zawodach na otwarcie sezonu. Niespodziewanie wywalczył tytuł mistrza Śląska. Pojechał na mistrzostwa kraju do Zakopanego. W biegu na 30 km został sklasyfikowany na 13. pozycji.

W 1966 r., mając 23 lata, po raz pierwszy dał znać o swoim wielkim talencie. Został mistrzem Śląska, pokonując m.in. Henryka Marka i Jana Łaszczaka. Fantastyczną formą zabłysnął w biegu na 50 km podczas mistrzostw Polski, które odbyły się na trasach Kubalonki. Był to jego

DEBIUT W BIEGU MARATOŃSKIM.

Pobiegł wspaniale. Po pierwszych 15 km był piąty, po 30 — czwarty a po 40 km zobaczył plecy dotychczasowego lidera, Jana Staszela ze Startu Zakopane. W końcówce Gorzółka jeszcze bardziej przyspie-

KAZIMIERZ RASZKA

GÓRALSKA NATURA GORZOŁKI

szył. Zdobył tytuł mistrza Polski, wyprzedzając o ponad cztery minuty Staszela! Był to nie tylko sukces górala z Jaworzynki, lecz także trenera Józefa Holeksy, który przygotował go do tego biegu doskonale pod względem wytrzymałościowym.

Po MP startował w międzynarodowych zawodach w Bułgarii. W miejscowości Wraça zajął trzecie, a w Pomporowie piąte miejsce w biegu na 15 km. Został powołany do reprezentacji na mistrzostwa świata w Oslo. Na FIS nie pojechał. Powiedziano mu, że wynikiły

KŁOPOTY PASZPORTOWE,

że nie załatwiono na czas wszystkich formalności. Nie zyskał też uznania w oczach ówczesnych działaczy PZN przed X Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi w Grenoble w 1968 r.

Jak pech, to pech. Gdy wydawało się, że najbardziej wyrafinowane zabiegi dyplomatyczne zakopiańczyków nie pozabawia go szans awansu do reprezentacji kraju, nastąpiły w krótkich odstępach czasu dwa nieszczęśliwe wypadki. Najpierw, podczas gry w piłkę nożną na zgrupowaniu, doznał kontuzji nogi. W klinice w Piekarach Śl. został poddany operacji. Rehabilitacja trwała blisko pół roku. Potem, kiedy zaczął odzyskiwać siły, podczas biegu na stadionie w Wiśle uszkodzono mu nogę kolcem. Miał kłopoty z poruszaniem się, jednak nieprawdopodobnie silny organizm

ZWALCZYŁ CHOROBE.

Przed mistrzostwami świata FIS w Szczyrbskim Jeziorze w 1970 r. ponownie znalazł się w kadrze narodowej. Jednak przedtem

odbyły się w Zakopanem mistrzostwa Polski. Gorzółka wystartował z gorączką 38 stopni. W biegu na 30 km, w połowie dystansu, zrobiło mu się ciemno przed oczyma. Wycieńczony do ostatnich granic, bliski omdlenia, zszedł z trasy. I zamiast na mistrzostwa świata, wrócił do Jaworzynki.

W rok później został ponownie mistrzem Polski w maratonie. Do tego doszło wicemistrzostwo na 30 km oraz piąte miejsce w biegu na 15 km. Rzecz nie do wiary; został

SKREŚLONY Z KADRY NARODOWEJ.

Uznano, że jest po prostu za stary. Miał wówczas 29 lat...

Ale cóż znaczy góralska natura! Zdając sobie sprawę z tego, że powrót do kadry jest już niemożliwy, trenował intensywnie w klubie. W 1975 r. wystartował ponownie w mistrzostwach Polski i zajął w biegu na 15 km wysoką, czwartą pozycję.

Ponadto przyczynił się wamnie do zdobycia brązowego medalu sztafety LKS Wisła Istebna.

Pod koniec lat 70. zakończył wyczynową karierę sportową. Przez 20 lat był

WIERNY „ZIELONYM” BARWOM

i jednemu klubowi. W plebiscycie na 10 najlepszych sportowców wiejskich, organizowanym przez „Dziennik Ludowy” i „Wiadomości Sportowe”, uplasował się w 1966 r. na trzecim miejscu, za kolarzem Józefem Gawliczkiem oraz ciężarowcem Ireneuszem Palińskim.

Uparty góral z Jaworzynki nie wziął jednak definitywnego rozbratu ze sportem. Można go spotkać na wszystkich znaczących imprezach o charakterze rekreacyjnym. W grupie oldbojów nie ma sobie równych nie tylko w biegach narciarskich, lecz także w przełajach. Ściga się też na rowerze. I również wygrywa.



Fot. Krzysztof Marciniuk.

WOJCIECH TRZCIONKA

BOHATERÓW DWÓCH

W ciągu jednego sezonu zdobyli to, czego w Polsce nie udało się nikomu przez wiele, wiele lat: mistrzostwo świata, Puchar Świata i Turniej Czterech Skoczni. Nie dziwi więc, że dwaj wiślanie, Adam Małysz i jego trener Apoloniusz Tajner są uznawani za najbardziej popularnych po papieżu Janie Pawle II Polaków w świecie.

Nasz najlepszy skoczek wcale nie wygląda jak narodowy bohater. Ma 169 cm wzrostu, waży 54 kg. Nieśmiały, drobnutki, bardzo miły. Często uśmiecha się spod rzadkiego wąsa. Najczęściej, gdy widzi córkę. Tylko czasami rzuca dowcipem. Przeważnie w stronę natrętnych dziennikarzy: — *Jestem w formie, ale psycholog doradził mi, żebym mniej wywiadów udzielał.*

Adam Małysz urodził się w 1977 roku. Ma starszą o dwa lata siostrę Iwonę. Ukończył Szkołę Podstawową nr 4 w Głębcach, potem Technikum Mechaniczne w Ustroniu. Został blacharzem-dekarzem, ale nie to było jego powołaniem.



Adam Małysz po powrocie z Hahti, wylądował w Wiśle prezydenckim helikopterem.

Pierwszy raz stanął na nartach w wieku 6 lat. Zaczynał od kombinacji norweskiej. Jako junior został już tylko przy skokach. Do udziału w zawodach namówili go ojciec Jan Małysz i wuj, jego pierwszy trener, szkoleniowiec młodzików KS „Wisła” Jan Szturc. — *Adam był niesamowicie ambitny na treningach* — chwali skoczka Szturc. — *I skryty. Taki zodiakalny strzelec* — charakteryzuje Adama jego babcia, wielka miłośniczka skoków narciarskich, Helena Szturc. — *Jak sukcesy miał, to się chwalił, ale jak w Łabajowie zaliczył upadek, to nic nie powiedział.*

W czasie, gdy Adam zaczynał skoki, klub miał utrudniony dostęp do sprzętu. Małysz dostał raz za duże buty i kiedy wyszedł z progu, wyskoczył z nich. Został w samych skarpetkach. — *Czasami strasznie nas zaskakiwał* — mówi mama, Ewa Małysz. W wieku 12 lat wymyślił, że jak będzie biegał z ceglówkami w plecaku, to nadrobi kondycję. — *Raz patrzę, bierze plecak, ładuje do niego ceglówki i oznajmia, że idzie na trening w góry. Mówię, „synku kręgosłup sobie zniszczysz”, ale on był uparty* — opowiada pani Ewa. — *W ten sposób wzmacniał mięśnie nóg. Może było to prymitywne, ale efekty dawało* — wspomina Jan Szturc.

W 1994 roku Adam jako junior zdobył mistrzostwo Polski, jednak najgłośniej zrobiło się o nim w 1996 roku, kiedy to jako prawie nieznany 18-latek z Wisły zaczął robić furorę na światowych skoczniach. Najpierw drugie miejsce w konkursie w amerykańskim Iron Mountain, potem powtórka wyczynu w Falun, a na koniec wygrane ostatnie zawody Pucharu Świata na skoczni Holmenkollen w Oslo. Wtedy najważniejsze było dla niego, że pokonał kończącego karierę Jensa Weissfloga, idola młodego wiślanina.

W czerwcu 1997 roku Adam ożenił się z o rok młodszą Izabelą Polok (oboje są zodiakalnymi strzelcami). Młodzi poznali się przelotnie już w podstawówce. Mieszkali na tej samej ulicy, ale „chodzić” zaczęli ze sobą dopiero w 1996 roku, po dyskotecę w Koniakowie. O ślubie zdecydowali już po roku. Odbył się w ewangelickim kościele Piotra i Pawła w Wiśle (Adam jest luteraninem, Iza katoliczką). Wesele mieli w strażnicy OSP. Adam nadal jest członkiem straży.



Trener Apoloniusz Tajner jest bardzo wesoły i sympatyczny.

Małyszowie zamieszkali w domu Marii i Jana Poloków, rodziców Izy. Jakieś pół kilometra od domu rodziców Adama. Przy tej samej ulicy. 31 października 1997 roku młodej parze urodziła się córka Karolina. Chrzcziny odbyły się w kościele katolickim. — *Jej narodziny były jednym z najważniejszych wydarzeń w moim życiu* — rozpowiadał Adam.

Media krzyczały wtedy, że to właśnie z powodu żeniaczki i dziecka Adam stracił formę. Ale to nie tak. Psuło się w całym zespole. Skoczkowie nie znajdowali wspólnego języka ze szkoleniowcem Pavlem Mikeszką. — *Darł się po zespole, a oni go nie słuchali* — mówi mama skoczka. — *Adam smucił się. Cała rodzina była podłamana. Ludzie zazdrościli, dogadywali. Denerwowało nas wszystkich, jak mówili, że Małysz słabo skacze, że pozbierał pieniądze i tylko pije. A on po prostu nie miał formy. Każdy sportowiec ma do tego prawo, każdy zawodnik przechodzi kiedyś załamanie formy.*

Adam zamknął się w sobie. Niewiele poprawiła krótka zmiana trenera na Piotra Fijasa. Dopiero, gdy do zespołu wszedł trener Apoloniusz Tajner, Adam Małysz zaczął powoli odzyskiwać formę. Tajner naprawił atmosferę w zespole, ściągnął dla skoczków psychologa, fizjologa i stres się skończył.

Apoloniusz Tajner urodził się w 1954 roku w Goleiszowie. Wywodzi się z rodziny z wielkimi tradycjami narciarskimi. Początek międzynarodowym sukcesom dał ojciec obecnego trenera Leopold (1921—1995), dwukrotny olimpijczyk, w latach 1948 i 1952, w kombinacji norweskiej. Najbardziej utytułowanym z czwórki braci Tajnerów był urodzony w 1935 roku Władysław. Dwanaście razy wywalczył mistrzostwo kraju,



Adam Małysz i Apoloniusz Tajner pod skocznią w Wiśle Malince.

dwukrotnie startował na olimpiadzie: w 1956 roku w Cortinie D'Ampezzo i w 1960 roku w Squaw Valley. Pozostali dwaj bracia, Alojzy i Jan, również skakali. Do igrzysk jednak nigdy nie doszli. Na wujach i ojcu Apoloniusza lista skoczków z rodu Tajnerów nie kończy się. Alojzy wychował czterech synów — Andrzeja, Henryka, Tadeusza i Józefa. Wszyscy startowali w Turnieju Czterech Skoczní. Teraz skaczą syn Józefa, Wojtek i syn Apoloniusza — Tomisław.

Apoloniusz Tajner (znak zodiaku baran), nazywany przez przyjaciół Polo albo Apollo, skończył Technikum Mechaniczne w Ustroniu. Tam poznał przyszłą żonę, skoczownicę Aleksandrę Turek (koziorożec). Ślub wzięli w 1974 roku. — *Jesteśmy takim typowym szkolnym małżeństwem* — śmieje się żona trenera. Tajner uprawiał w młodości kombinację norweską. Kilkakrotnie był mistrzem Polski juniorów, ale za swój największy sukces uważa piąte miejsce na mistrzostwach świata juniorów. Przez pięć lat był w kadrze olimpijskiej. Jego rekord życiowy to skok na 109 m. — *Moje dokonania na tle ojca i wujka nie znaczą jednak zbyt wiele* — mówi skromnie Polo.

Po technikum poszedł na Akademię Wychowania Fizycznego w Krakowie. Studia skończył w 1979 roku. Wtedy też dał sobie spokój z wyczynowym uprawianiem sportu. Został trenerem Olimpi Góleszów, a po dwóch latach trenerem reprezentacji Polski w kombinacji norweskiej. Ze swoimi chłopakami pojechał na olimpiadę do Calgary. Gdy wrócił, zarzucił trenerkę. — *Choć praca szkoleniowca zawsze go cieszyła, musiał z niej zrezygnować. Dzieci były małe, potrzebowały ojca. Zaczęliśmy prowadzić sklep* — wspomina żona.

Gdy Tajnerowie kręcili w Wiśle interes, Apoloniusz został na lata 1994—99 wiceprezesem Polskiego Związku Narciarskiego. — *Praca w PZN była dla niego zbyt wyczerpująca* — mówi pani Aleksandra. — *Potem znowu postanowił zająć się trenowaniem.*

— *Źle się czułem w roli działacza. Wolalem wrócić do szkolenia młodzieży* — tłumaczy Tajner. W czerwcu 1999 roku został trenerem kadry. Zabrał się do pracy. Wprowadził w życie filozofię, o której w PZN tylko się mówiło, szybko zaprowadził spokój. — *Znakomicie łączy teorię z praktyką. Słynie z konsekwencji. Jak już coś sobie zaplanuje, to potem uparcie to realizuje. Dobrali wspaniałych ludzi, odpowiednie metody treningu. I to się sprawdza* — mówi o Tajnerze przyjaciel, prezes KS „Wisła”, Andrzej Wąsowicz.

Tajnerowie mieszkają od sześciu lat przy ul. Radosnej w Wiśle (wcześniej w Wiśle-Nowej Osadzie u rodziców Apoloniusza). W małym domku ze 100-metrowym ogródkiem otoczonym iglastymi drzewami. Kilkadziesiąt metrów od Adama Małysza, jego rodziców oraz pierwszego trenera skoczka, Jana Szturca. W wolnych chwilach trener najchętniej czyta. — *Połyka książki* — rzuca żona. — *Przeważnie historyczne, albo o lotnictwie. Z dziećmi namawiamy go, żeby wreszcie wystartował w jakimś teleturnieju.*

Zdjęcia: WOJCIECH TRZCIONKA

Nigdy nie wierz szpiegom, są oni źródłem większych kłopotów niż korzyści.

NAPOLEON BONAPARTE

JAKUB SŁAWEK

W KRAJU KADAFIEGO

W 1995 roku ukończyłem Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Cieszyźnie. Wcześniej, przez kilka lat, przebywałem w USA i krajach Europy Zachodniej. Miałem wówczas okazję nauczyć się biegle kilku języków. Po maturze postanowiłem poznać inną, niż europejską, kulturę. Swoje zainteresowania skierowałem ku krajom Orientu i kulturze arabskiej. Po trzecim roku studiów arabistycznych, które podjąłem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, udało mi się wyjechać na kilka miesięcy do stolicy Syrii Damaszku. Na tamtejszym uniwersytecie uczęszczałem na zajęcia w szkole językowej. Kolejna okazja wyjazdu do Orientu trafiła się na początku 2000 roku. Po uzyskaniu delegacji z mojej uczelni, pojechałem jako tłumacz języka arabskiego do Libii. Pracowałem w polskiej firmie działającej w sektorze naftowym.

„Libia — wszystko to, co możesz sobie wyobrazić i to, czego wyobrazić sobie nie jesteś w stanie”. Taki właśnie ogromny napis w kilku językach wita przyjezdnych w drodze z lotniska do Trypolisu. Przebywając dłużej w tym kraju, można się z tym hasłem w pełni zgodzić. Jest ono bardzo trafne i w pełni obrazuje to osobliwe miejsce. Wyjeżdżając poza Europę, a zwłaszcza do krajów Orientu, należy pamiętać, iż zmienia się kulturę, w której będzie się przebywać. Taka też zmiana następuje po przyjeździe do każdego kraju arabskiego. Libia przez długie lata była krajem odizolowanym, zamkniętym, o którym niewiele było wiadomo. Do dziś w powszechnej opinii funkcjonuje stereotyp o wrogości do Zachodu krajów arabskich i muzułmańskich. Niektórzy, słysząc słowo Libia, dostają gęsiej skórki, bo przypominają im się wybuch bomby w samolocie pasażerskim nad szkockim Lockerbie w grudniu 1988 r. Kojarzą ten kraj ze wspieraniem międzynarodowego terroryzmu, wojującym islamem i bazami szkoleniowymi dla członków islamskich organizacji terrorystycznych. Jest to mylący stereotyp, chociaż prawdą jest, iż przywódca Libii, pułkownik Kaddafi, wiele zrobił, aby kraj ten zasłużył sobie na taką reputację.

Po trwającym od 1992 roku okresie izolacji, kiedy zostały wprowadzone sankcje ONZ mające na celu zmuszenie Kaddafiego do wydania agentów wywiadu odpowiedzialnych za dokonanie zamachu nad Lockerbie, Libia wraca powoli na salony międzynarodowej polityki. Jednocześnie należy pamiętać, iż już wcześniej, w latach 70. i 80., Libijczycy zamykali przedstawicielstwa dyplomatyczne innych państw i wydalali ze swego kraju zagraniczne firmy. Dzisiaj Libia, a najbardziej jej zachodnia część ze stolicą w Trypolisie, tętni życiem. Lotnisko w Trypolisie, przez długie lata zamknięte dla międzynarodowej komunikacji lotniczej, stało się bardzo ruchliwe i codziennie przyjmowane są tu loty z wielu europejskich stolic. Sami Libijczycy dużo podróżują, mimo iż praktycznie do każdego kraju (poza państwami arabskimi) potrzebują wiza.

Libia, tak jak i reszta krajów arabskich, jest krajem bardzo bezpiecznym, w którym można śmiało i bez obawy przebywać. Dla Europejczyka najbardziej dokuczliwy jest występujący w tym kraju klimat. Latem temperatura powietrza dochodzi (w cieniu???) do 58 stopni Celsjusza. Na przybychu z Europy wrażenie robi rozbudowana na każdym kroku biurokracja, zaś na ulicach wszechobecny hałas, tłum ludzi i oczywiście ruch samochodowy. Te elementy tworzą niepowtarzalny koloryt krajów arabskich, których kultura jest bardzo żywiołowa i pełna ruchu. Mimo, iż Libijczyków jest niespełna pięć milionów, wszędzie panuje rozgardiasz. Wyjątkiem jest oczywiście święty miesiąc postu



Na wydmach-olbrzymach.

Ramadan, kiedy życie cichnie, na ulicach jest pusto, a ludzie przez pierwszy tydzień są osowiali i otumanieni całodniowym, absolutnym postem. Poza okresem Ramadanu ulice są pełne ludzi i samochodów. Jedynym prawem drogowym w Libii jest brak przepisów ruchu. Zagadką jest, iż nie ma zbyt wiele wypadków, a najczęstszym mandatem, który stosuje policja, jest kara za spowalnianie jazdy.

Jeśli ktoś szuka spokoju, to nie znajdzie go w Trypolisie, który jest metropolią. Miasto jest pięknie położone nad samym morzem, które przy sztormowej pogodzie wlewa się na ulice. Trypolisu nie można porównywać do Damaszku czy Kairu, jest bowiem miastem bez koncepcji urbanistycznej. Ma jednak swoje urokliwe miejsca, takie jak nadmorskie długie bulwary, gdzie znajdują się ambasady i luksusowe sklepy. W starej części Trypolisu, z typowo arabską, wąską zabudową, mieszczą się suki (targi arabskie), złotnicy i małe kafejki, w których można zapalić fajkę wodną, zagrać w szachy i bagamon. Zapelniają się ludźmi wieczorami. Jest także bardzo nowoczesna część miasta, z biurami zagranicznych firm, bankami, centrami konferencyjnymi i szeregiem restauracji.

Wszystko jest utrzymane w konwencji tradycyjnej architektury arabskiej połączonej z nowoczesnością.

Pewną oznaką wychodzenia z izolacji politycznej i ocieplania stosunków Libii z resztą świata jest bardzo duża ilość firm zagranicznych, które mają swoje biura w Trypolisie. Tak naprawdę, życie w Libii toczy się na wybrzeżu, które od granicy tunezyjskiej do egipskiej liczy ponad 1600 km. Na kolejne 1600 km Libia rozciąga się w głąb, sięgając aż do głębokiej Sahary, która zajmuje ponad 90 proc. terytorium państwa. Największe miasta i skupiska ludzi, jak Trypolis, Sirt, Bengazi, znajdują się nad morzem. Im dalej od morza, tym mniejsze zaludnienie. Można przejechać 400 km, nie zobaczwszy ani jednego miasta czy sklepu. Będąc ponad rok w Libii i pracując jako tłumacz języka arabskiego, miałem okazję dobrze poznać kraj i jego mieszkańców. Muszę przyznać, że Libia jest krajobrazowo zróżnicowana i zaskakuje nawet osoby obdarzone



Po Saharze można się poruszać tylko w pojazdach terenowych z napędem na cztery koła.

silną wyobraźnią. Niestety, najpiękniejsze widoki są tylko dla najbardziej zdeterminowanych i wytrwałych turystów. Są bowiem ukryte w głębi Sahary.

Mimo tego, iż Libię przecina sieć bardzo dobrych jakościowo dróg, dojazd do poszczególnych miejsc wymaga przewodnika i odpowiednich samochodów terenowych. Opuściwszy zachodni pas wybrzeża, należy przebić się przez góry Nafusa. Pierwszym niesamowitym miejscem na trasie mojej wędrówki było miasteczko Ghadames na styku trzech granic, Libii, Algierii i Tunezji. Ta osada, będąca niegdyś przystankiem dla karawan, jest nazywana podziemnym miastem. Tubylcy, aby schronić się przed upałem, całe miasto przykryli dachem, zostawiając tylko co kilkanaście metrów otwory świetlne. Co ciekawe, ostatni mieszkańcy wyprowadzili się ze starego Ghadamesu dopiero w 1983 roku.

Jadąc dalej na południe, wśród bezkresnych piaskowych wydym, przechodzących miejscami w pustynię kamienistą, po pokonaniu 1400 km drogi dojechałem do osady Ghat. Wydawałoby się, że przejazd tak długą trasą może być nudny. Jednak krajobraz nie pozwalał nam się nudzić. Jedną z wielu atrakcji podróży na libijskie południe był wyjazd jeepami do osady na Saharze zwanej al-Qabr Oun. Jest to rozległa oaza położona wśród niekończącego się morza wydym — olbrzymów. W oazie tej znajduje się sporych rozmiarów słone jezioro, które robi w tym miejscu nieprawdopodobne wrażenie. Gdziekolwiek by się nie spojrzало, widać bowiem piasek. W odległości 200 km od Ghatu krajobraz zmienił się radykalnie z pustyni w wysokie skalne góry o nazwie Akakus. Miejscowość o tej samej nazwie stanowi bazę wypadową w te i inne góry, które zwą się Tadrart. Niestety, ograniczał mnie czas. Kiedy powiedziałem przewodnikowi, że mam do dyspozycji trzy dni, tylko się zaśmiał i powiedział: „Człowieku, po co w ogóle ruszałeś samochodem z Trypolisu. Tutaj przyjeżdża się co najmniej na dwa tygodnie”.

Południe Libii zamieszkują Tuaregowie, od koloru długich szat, które noszą, zwani niebieskimi rycerzami. Posługują się dialektem języka arabskiego, ale są dumni ze



Twierdza w Ghadamesie, 500 km na południe od Trypolisu.

swojej odrębności. Nie mówią, że są Arabami, ale właśnie Tuaregami. Głównie zajmują się hodowlą wielbłądów, z którymi przemieszczają się z miejsca na miejsce. W zimie, kiedy jest chłodniej i przybywa nieco turystów, sprzedają swoje srebrne wyroby. Pokazali mi niesamowite widoki. Góry Akakus, jak mówili przewodnicy, cały czas zmieniają swoje oblicze. Kształtuje je piasek, niesiony w wiejącym od Sahary pustynnym wietrze. Góry te mają swoich fantastycznych mieszkańców. Podobno są nimi dżiny. Ogromne wrażenie robią szerokie przestrzenie i niczym nieprzerwana cisza, którą Tuaregowie wydają się być przesiąknięci. Kiedy spytałem tubylca, kiedy tu ostatnio padało, odpowiedział mi, że był to chyba styczeń 1998 roku. Ja zobaczyłem Ghat na początku listopada 2000 roku. Było wtedy bezchmurne niebieskie niebo i 41 stopni Celsjusza.

Żał było wyjeżdżać z tego bajkowego miejsca, zwłaszcza, że przewodnicy zachęcali na wyprawę do algierskiej części gór Akakus, które kryją w sobie malowidła naskalne sprzed kilku tysięcy lat. Stałym widokiem, towarzyszącym mi w podróży na południe, były pojawiające się na horyzoncie po zapadnięciu zmroku czerwone światelka. Oświetlone wieże wiertnicze świadczą o obecności pól naftowych, których wiele na południu Libii. Miejscem, do którego niestety praktycznie nie da się dojechać, są góry Tibesti na granicy z Czadem. Aby tam dotrzeć, trzeba posiadać specjalne zezwolenia wojskowe, bardzo rzadko wydawane. Jak mi powiedziano, góry Tibesti kryją duże złoża uranu i dlatego jest to strefa specjalnego nadzoru wojskowego.

Jeśli ktoś nie gustuje w długich i męczących przejażdżkach po pustyni, a woli podróże w świat cesarstwa rzymskiego, to i na tym polu Libia ma wiele do zaproponowania. W nadbrzeżnej Trypolitanii świadectwem rzymskiego osadnictwa są rozległe zabytki w Sabrata i Leptis Magna. Są one bardziej majestatyczne, niż grecki Akropol, a przede wszystkim otwarte i łatwo dostępne. To właśnie kolejna cecha świata arabskiego, iż zabytki są nadal żywe. Stanowią naturalną część miasta, nie są za ogrodzeniem. Można do nich wejść i dokładnie je zwiedzić. Bez najmniejszych



Widok na port w Trypolisie i Morze Śródziemne.

wątpliwości, turystyczne i widokowe walory Libii są ogromne. Jest ona atrakcyjnym i coraz bardziej modnym krajem. Nie ma w sobie nic ze sklepu z pamiątkami. Wszystko jest w niej autentyczne, co wydaje się być wspólną cechą kultury arabsko-muzułmańskiej. Po drugie, jest ogromna pod względem powierzchni, bogata w niespotykane widoki i twory natury na Saharze. Po zmęczeniu saharyjskim słońcem można znaleźć dla siebie piękne, puste i ciepłe miejsce na wybrzeżu.

Gdziekolwiek dotarłem, napotkałem na szczera gościnę, chęć pomocy, życzliwość i uprzejmość. Podobnych doświadczeń dostarczył mi wcześniejszy pobyt w Syrii. W krajach arabskich nikt nie chce nas, ludzi kultury chrześcijańskiej, islamizować. Przeciwnie, Arabowie są świadomi istniejącej odmienności kulturowo-religijnej i dlatego interesują się nami, naszą kulturą. Często to zainteresowanie przejawia się w lawinie pytań z ich strony.

Libia końca XX wieku i początku nowego milenium jest krajem bogatym. Owo bogactwo to ogromne wpływy, zwłaszcza z ropy naftowej i gazu ziemnego. Imponujące wrażenie robią dwie ogromne rafinerie na wybrzeżu. Jedna znajduje się w mieście az-Zawiyya, gdzie miałem okazję pracować. Druga, jeszcze większa, jest w Ras Lanuf. Codziennie produkuje się tam około 120 tys. baryłek ropy. Nocami wybrzeże pełne jest małych światełek, które za dnia okazują się być wielkimi tankowcami. Prawdą jest, iż w Libii to bogactwo nie jest widoczne na każdym kroku, jak ma to podobno miejsce w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Przez długie lata nie inwestowano w Libii wielkich pieniędzy, ponieważ obowiązywały sankcje ONZ. Na co idą libijskie petrodolary, wie chyba tylko Muamar Kaddafi. Oficjalna propaganda głosi, że trafiają na fundusz pomocy krajom Czarnej Afryki. Pułkownik Kaddafi miał kiedyś pomysł, do dziś zresztą niezrealizowany, utworzenia organizacji Narodów Zjednoczonych Afryki. Dlatego, wszędzie można zauważyć billboardy z napisami typu: „Afryka nie będzie zacošana, kiedy będzie samowystarczalna”.

„Libia — bijące serce Afryki”, czy „Muamar Kadafi — przywódca narodów Afryki”. Oczywiście, pojawiają się także skromniejsze treści, jak na przykład: „Świętujemy 31 rocznicę rewolucji”, „Refineria az-Zawiyya — twierdza rewolucji naszego wodza”. Prawda jest taka, iż te napisy już dawno wypływały. Zresztą nas, Europejczyków, one nie dotyczą. W Libii nikt nie prześladuje cudzoziemców za niewielbienie wodza. Nieraz w rozmowie z Libijczykami, nawet z tymi na kierowniczych stanowiskach, słyszałem raczej niepochlebne zdania na temat ich przywódcy. Niewątpliwie przemiany polityczne przybliżają Libię do świata.

W lecie 2000 roku Kadafi spotkał się w Trypolisie z przedstawicielami firm zagranicznych, zarówno tych obecnych w Libii, jak i tych, które chcą w tym kraju inwestować. Zapowiedział, iż otwiera Libię na zagraniczne inwestycje, zaprasza do inwestowania w niej i dołoży starań, aby ułatwić działanie zagranicznym firmom.

Ilość i jakość posiadanej ropy to podstawowe i na razie wystarczające źródło utrzymania kraju. Sądząc po coraz większej ilości Europejczyków odwiedzających Libię, można wnioskować, że turystyka zacznie odgrywać większe znaczenie w libijskiej gospodarce. Bardzo ciekawym i wysokim osiągnięciem technologicznym Libii było rozwiązanie problemu dostarczania wody pitnej. Pod tym saharyjskim krajem przebiega wielka sztuczna rzeka, którą tworzy sieć ogromnych rur o średnicy 5 metrów, tłoczących wodę do miast i na pola uprawne. Woda jest pobierana z prawdopodobnie ogromnych złóż pod Saharą. Kiedy podróżowałem na południe, przewodnik wytłumaczył mi, iż biegnące wzdłuż drogi wybrzuszenie i znajdujące się co kilkanaście kilometrów małe budynki, to właśnie podziemna sztuczna rzeka. Niedawno między Libią a Egiptem rozgorzała poważna dyskusja. Egipt zarzucił bowiem swojemu sąsiadowi, że wykorzystywanie złóż saharyjskich spowodowało obniżenie się poziomu Nilu.

Moją intencją było przybliżenie czytelnikom jakże innego, ciekawego świata, który staje się coraz bardziej obecny i widoczny na arenie międzynarodowej. Jeśli ktoś spyta, czy przebywając w tym kraju przez 14 miesięcy za czymś tęskniłem, to odpowiem, że najbardziej brakowało mi smaku deszczu i widoku zielonych Beskidów. Z jednej strony rozciągało się Morze Śródziemne, a z drugiej monotonne piaski pustyni. Dobrze, po powrocie do domu, zobaczyć znowu z okna Czantorii i ustrońskie „piramidy”.

A TO CIEKAWE!

Wybitny komediopisarz francuski Molière (Jean Baptiste Poquelin) ostatnią rolę zagrał 17 lutego 1673 r. w swojej komedii „Chory z urojenia”. Była to główna rola złośliwego hipochondryka. Sztukę wystawiano po raz czwarty tego dnia w „Theatre du Palais-Royal”. Na scenie Molière dostał ataku bólów spowodowanych „chorobą piersiową”, na którą cierpiał od lat. Choć śmiechem próbował maskować swój ból, widowiska zorientowała się, że cierpi.

Gdy odwieziono go do domu, zawezwano po kolei dwóch księży, którzy odmówili mu ostatniego namaszczenia. Trzeci natomiast, który się zgodził, przybył za późno. Miejscowy proboszcz odmówił mu religijnego pochówku. Artystów traktowano bowiem wówczas jako heretyków i chowano w niepoświęconej ziemi. Dopiero interwencja króla poskutkowała, ale pogrzeb religijny odbył się nocą. Molière zmarł w wieku 51 lat.

Wśród wielu naszych rodaków, mieszkających stale poza granicami kraju, którzy nadal utrzymują przyjacielskie stosunki z ziemią cieszyńską wymienić należy prof. Władysława Bobrę, długoletniego konsula RP w Trujillo w Peru, a obecnie honorowego konsula RP. Miejscowość ta położona jest 2 km od wybrzeża Pacyfiku. Pan Władysław, rodem z Cieszyna, utrzymuje nadal korespondencję z red. Władysławem Oszeldą i jego Klubem Propozycji CIS, jak również z Tadeuszem Kopoczkim i Tadeuszem Zubekiem z Cieszyna. Od 1992 r. założyciel i prezes Koła przyjaźni peruwiańsko-polskiej w Trujillo (Circolo de Amistad Peruviano-Polaco). Jego żona, wielka przyjaciółka Polaków, Oleńka, jest Peruwianką i wspólnie ze swym mężem utrzymuje kontakty ze wspomnianymi osobami z Cieszyna. Pan Władysław ze szczególnym zainteresowaniem w wychodzącym biuletynie Koła wspomina dawne czasy, spędzone na ziemi cieszyńskiej, która jest dla niego nadal bliską, choć tak daleką, Ojczyzną. Niezależnie od trwającej korespondencji współpracuje również z biuletynem i bierze udział w zebraniach wspomnianego Koła. Wspomniany biuletyn redagowany jest w języku hiszpańskim i zawiera wiele informacji o życiu Polaków w Peru oraz o wielu wizytach polskich artystów i zespołów artystycznych, które od czasu do czasu przyjeżdżają do Trujillo, dając koncerty, urozmaicające życie naszych peruwiańskich przyjaciół.

Pozwalam sobie przytoczyć kilka fragmentów z ostatniego otrzymanego od pana Władysława listu, jak również tłumaczenie fragmentów artykułów zamieszczonych m.in. w ostatnim biuletynie Koła nr 11. (Boletino del Circolo de Amistad Peruviano-Polaco). Oto one: Adres pana (pisze do mnie) wzbudza we mnie niezapomniane momenty i wrażenia tu, na końcu świata, nad Pacyfikiem, w egzotycznym kraju, spacerowanie myślami po głównej arterii, osi mojego Cieszyna. Chętnie zamieniłbym się z panem, ale los zrządził, że zostanę tu na stałe, w tej piaszczystej ziemi trujillańskiej. Ponownie przeczytałem 2 pana książki i tyle w nich znalazłem wspomnień. Ja też jako harcerz

TADEUSZ ZUBEK NASI PRZYJACIELE W PERU

w 1939 r. wycofałem się do Lwowa, a kiedy chciałem wrócić do Cieszyna, wywieziono mnie na przymusowe roboty do Niemiec (a teraz mają mi płacić „odszkodowanie”?). Ciekaw jestem, czy go dostanę, czy dożyję...? Nadal prowadzę Konsulat RP w Trujillo „ad honorem”, piękną reprezentację Polski na „końcu świata”. Dużo satysfakcji, ale i problemów, a sporo listów z różnego rodzaju prośbami, zwłaszcza o pomoc ekonomiczną. Na zebraniu naszego Koła poinformowałem przyjaciół o Cieszynie i o moich kontaktach z moją ziemią rodzinną, wspominając o panu, o redaktorach Kopoczku i Oszeldzie i o CIS-ie, gdzie nieraz wspominają o nas, Trujillańczykach. Załączam ostatni nasz biuletyn, redagowany przez Peruwiańczyków, gdzie na ostatniej stronie też wspominają o was, Cieszyniakach. Niedawno mieliśmy wizytę artystyczną pianistki i skrzypaczki z Łańcuta (Rzeszowa), co urozmaiciło nasze życie. Ja z moich czasów najwięcej pamiętam Gustawa Morcinka i Jana Żebroka (z czasów szkoły powszechnej) oraz Juliana Przybosia, Gembale, Czaple i Gryca (z czasów gimnazjalnych), Koźła, matematyka księdza Buzka itd. i wielu, co figurują w pańskiej książce. Przesyłam Panu i całemu Cieszynowi moje najserdeczniejsze pozdrowienia, wszystkiego najlepszego.

Pragnę choć w skrócie przybliżyć kilka informacji, zawartych w tym biuletynie. Pierwsza część poświęcona jest Maji Wiesierskiej, utalentowanej skrzypaczce, która wraz ze znaną już w Trujillo pianistką Agnieszką Hoszowską dała wspomniany koncert w Trujillo. Obecni byli również jej rodzice z ojcem, Łuka-

szem, prof. Wydziału Mechaniki Uniwersytetu w Rzeszowie, gościem w peruwiańskiej Alma Mater u rektora Huberta Rodriguez Nomura.

Kolejna informacja poświęcona jest pamięci Pedro Tereszczenki, inżyniera rolnika z UJ w Krakowie, który w 1926 r. przybył do Peru, znalazł tam swą małżonkę Eufrozyne. W majątku „Laredo” oddał wielkie usługi rolnictwu i przemysłowi peruwiańskiemu jako badacz w dziedzinie uprawy trzciny cukrowej i produkcji cukru. Załączone do tego biuletynu zdjęcie wykonane w 1957 r. przez znanego publicystę i podróżnika Antoniego Halika przedstawia grupę Polaków w ogrodzie wspomnianego majątku (Facienda Laredo), a wśród

nich rodzinę Tereszczenko, hr. Rzewuskiego i Władysława Bobreka.

Kolejny artykuł biuletynu poświęcony jest wspomnieniu o poetce Marii Konopnickiej, jej znacznych zasługach jako nowelistki i poetki. Jej pamięć jako wielkiej patriotki uczczono na Festiwalu Światowej Poezji. W festiwalu tym uczestniczył również Konsul Polski w Trujillo prof. Władysław Bobrek. Uczcił poetkę ponadto wydrukowany w leksykonie wiersz Peruwianki Alicji ponce de Leon z Trujillo. Drugie załączone zdjęcie przedstawia członków Koła w Trujillo, uczestników festiwalu. Wielu Polaków działaczy oświaty i nauki z Płocka, Szczecina i Warszawy gościło w tamtejszym Kole.



Ulica Głęboka widziana z podnóża Góry Zamkowej. Fot. Krzysztof Marciniuk.

KRZYSZTOF IMIELSKI

NAJMNIEJSZY CIESZYN ŚWIATA

D o wszelkiego kolekcjonerstwa mam zacięcie od najmłodszych lat. Wygląda na to, że oto stałem się kolekcjonerem... Cieszynów, czyli różnych miejscowości o nazwie odpowiadającej naszemu miastu — bądź to w polskim, bądź w czeskim języku. A że mam zamiłowanie i do podróżowania rowerem, jednośląd mój chyba nie ma sobie równych w tej cokolwiek osobliwej dyscyplinie. Opisany przed rokiem Těšín koło Jiczyna we wschodnich Czechach odkryłem chyba przy wertowaniu czechosłowackiego „autoatlasu”. Sądziłem, że jest to jedyny „Cieszyn” w ziemiach czeskich.

I znów przypadkiem, studiując dokładną mapę okolic Czeskich Budziejowic, natrafiłem na identyczną nazwę...

Miejscowość tę postanowiłem zobaczyć na własne oczy podczas ubiegłorocznej wyprawy rowerowej po kraju, czy właściwie dwu krajach, które wciąż nazywamy Czechosłowacją ku rozrzwinięciu moich czeskich rówieśników.

Z mapy wynikało, że jest to niewielki przysiółek, leżący wprawdzie zaledwie kilkanaście kilometrów od stolicy południowych Czech, ale z dala od głównych dróg, wciśnięty w zakole Węławy opodal uroczego miasta, słynnego daleko od jej dorzecza — Czeskiego Krumłowa.

Był słoneczny, lipcowy dzień. Rano minąłem miasteczko Velešín, leżące na trasie słynnej, bo pierwszej w Europie kolei kontynentalnej (Czeskie Budziejowice—Linz) i, klucząc siecią trzeciorzędnych dróg, stopniowo przybliżałem się do obranego celu.

Przebiegałem główną szosę i zacząłem pięć się pod pagórek. Starszy mężczyzna prowadził poboczem zielony rower, może była to „Ukraina”. Wdaliśmy się w rozmowę. Těšín, tak tędy pan dojedzie. Proszę ze mną, potem pokażę, jak dalej. Tamto na horyzoncie? Tak, to Temelín, wieża elektrowni atomowej, odpowiedział na moje pytanie o potężne obiekty na północnym widnokręgu, daleko za Budziejowicami. A ten Těšín, o który pan pyta, to nie jest przysiółek, ale *samota* (tym pojęciem określa się w języku czeskim pojedyncze zabudowania na odludziu).

Wspólna droga upłynęła nam na opowiadaniu o starych, dobrych czasach — mój rozmówca w młodości uprawiał turystykę motocyklową. Za wioską Certyně opuściłem asfalt, który tu, o dziwo, nie był zbyt uczęszczany przez samochody i polną drogą zacząłem łagodnie wznosić się wzdłuż szpalerów zarośli. Za pagórkami, na skraju lasu, zobaczyłem spore, ale pojedyncze gospodarstwo. Przydrożne krzaki skrywały gromadnice, czyli stosy kamieni, pracowicie zebranych z pól, tak jak u nas, w Beskidach. Wśród porzuconych przedmiotów znalazłem tam gumowego Rumcajsa, wprawdzie bez rąk, ale i tak zasłużył sobie, bym go w dalszą włóczęgę wziął ze sobą.

Gospodarstwo na skraju lasu było już coraz bliżej, przekonałem się, że to właśnie musi być mój Cieszyn. Pobliska wioska i cały niedaleki przecież świat skryte były za wzgórzem, wydawało się, że oto jestem gdzieś na peryferiach cywilizacji. Zabudowania były obszerne, dawno jednak nie przechodziły gruntownego remontu. W pobliżu stały maszyny rolnicze w różnym wieku i stanie, w tym kilka niezbyt kompletnych traktorów z zachodnimi tablicami.

Za rogiem stodoły ujrzałem wjazd na podwórko. Po chwili stanąłem pod drzwiami domu mieszkalnego. Na moje pukanie ukazało się w nich dwoje niemłodych ludzi o spracowanych rękach. Ich oczy spoglądały na mnie z zaciekawieniem: w tym

miejscu nieoczekiwany przybysz zjawia się chyba rzadko. W tym spojrzeniu nie dostrzegłem lęku. Wyjaśniłem powód mojej ciekawości i oczywiście sprawdziłem, na ile nasz Cieszyn jest tu znany — jednak był. — *Nie wiemy, skąd ta nazwa* — przyznali gospodarze. Dotychczas pisało się raczej Těšín, dopiero na nowych mapach jest Těšín. A tak w ogóle, to powinno się to miejsce nazywać „Do Držků”, od nazwiska, jak wszędzie dokoła. Dowiedziałem się, że rodzina Držkův, której seniorzy właśnie przede mną stali, zamieszkuje to miejsce od roku 1667 lub 68, wtedy to przynajmniej urodził się syn Václáv tutejszemu gospodarzowi, Matějowi Držce, zamieszkującemu właśnie co wówczas zbudowany dom, obok którego była owczarnia. To wszystko wyczytać można w księgach parafialnych w Kamiennym Przywozie. Nazwa „Těšín” jest wzmiankowana w archiwum w Trzeboniu, jednak urzędowo należy to miejsce do wioski Čertyně, poczta Velešín.

Obecnie mieszka w Těšinie 7 osób: moi rozmówcy—seniorzy, „młodzi” i troje wnuków. Przyznam, że zadziwiła mnie głęboka wiedza państwa Držkův o historii rodowej siedziby. Mimo niełatwego życia na odludziu i ciężkiej pracy na roli, bardzo przywiązani są do tego naprawdę swojego kawałka świata. Moja propozycja przesłania tekstu, gdy ukaże się drukiem, sprawiła im, zdaje mi się, wyraźną radość.

Czas mój był napięty, zresztą nie mogłem i mym pracowitym rozmówcom zbyt wiele go zabierać — udałem się w dalszą drogę. W okolicznych wioskach sporo domów służy jako domki letniskowe. Niektóre są bogate, niektóre odnowione ze smakiem, jednak brak jest w tych przysiółkach atmosfery normalnej wsi, za którą tak tęsknią mieszcuchy. Inaczej było w moim nowym „Cieszynie” — tam czas płynął jakby niegdyśniejszym tempem, czuło się trwanie, pełne spokoju i jakiegoś dostojęstwa... Samotne gospodarstwo skryło się już za pagórkami i nikt niewtajemniczony nie przeczuwałby jego istnienia, choć od Czertyń dzieli je tylko kilometr polnej drogi.

Wieczorem, po zwiedzeniu Czeskich Budziejowic, udałem się w dalszą drogę na północ. Nie wiedziałem, że o kilka zaledwie kilometrów mijam... kolejny Cieszyn, czyli Těšín. Wystarczyło spojrzeć na następny arkusz mapy. Ale może to i lepiej? Przecież znów wyruszam na kolarski szlak...

Nie wystarczy dużo wiedzieć, ażeby być mądrym.

HERAKLIT Z EFEZU

Bogactwo, wiedza, doświadczenie — to wszystko przychodzi za późno w życiu.

ANDRÉ GIDE

SPIS TREŚCI

Wisło, nasza Wisło — <i>Emilia Michalska</i>	3
Kalendarium	4
Kalendarz skrócony na rok 2003	16
Ważniejsze rocznice — <i>Emilia i Władysław Sosnowie</i>	17

HISTORIA

Topografia cesarsko-królewskiej części Śląska. Z Księstwa Cieszyńskiego ^(III) — <i>Reginald Kneifel</i>	44
Badania wykopaliskowe Cieszyn-Krasna 2000 — <i>Bogusław Chorąży, Bożena Chorąży</i>	50
Jan Klimontowicz kasztelan cieszyński — <i>Michael Morys-Twarowski</i>	56
Pokój cieszyński — <i>Mieczysław Jasek</i>	58
Wieś Końska w 1813 roku — <i>Mariusz Makowski</i>	65
Turecki sultan Boromeuszkom — <i>Janusz Spyra</i>	69
Wydziały, przełożeństwa i członkowie gmin — <i>Karol Kajzer</i>	73
Powstańcze Dziedzice — <i>Erwin Woźniak</i>	78
Zapomniani obrońcy sprawy polskiej — <i>Edward Buława</i>	84
Strumieńscy Żydzi — <i>Janina Motylewska</i>	93
Zamach na Schwarzenburga — <i>Karol Kajzer</i>	96
Pierwsze dni wolności — <i>Wojciech Kielkowski</i>	98
Zapiski oficerów MO — <i>wybrał Grzegorz Kasztura</i>	101
Cieszyński rad — <i>Tadeusz Brachaczek</i>	107
50 lat Szpitala Przeciwwgruźliczego — <i>Antoni Michalek</i>	109

KULTURA, ZABYTKI

Jak wyglądał pałac w Kaczycach Górnych? — <i>Mariusz Makowski</i>	114
Pielgrzymki do Gołysza — <i>Józef Wrzół, Władysław Tyc</i>	119
Zarys historii Muzeum Śląska Cieszyńskiego — <i>Marian Dembiniok</i>	123
Dzieje zamku w Końskiej — <i>Kazimierz Jaworski</i>	130
Z dziejów cieszyńskiej fotografii ^(III) — <i>Dominik Dubiel</i>	135
Pomnik Marcina Lutra w Bielsku — <i>Jerzy Polak</i>	139
Macierzowcy w Bielowicku — <i>Krystyna Pniewska</i>	144
„Gospoda u Wywióry” — <i>Marian Wójtowicz</i>	150
Pejzaże z Agnieszką Osiecką — (fragment książki <i>Zofii Turowskiej</i>)	153
Nasi w Warszawie — <i>Aleksandra Bemacka-Frankowska</i>	156
Perłowy jubileusz — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	160
Ustrońskie „Brzimy” — <i>Lidia Szkaradnik</i>	163
Scena twórczych poszukiwań — (rozmowa z <i>Alfredem Dominikiem Kulą</i>)	164

WSPOMNIENIA

Cieszyniacy w stolicy — <i>Jan Rusz</i>	166
„Wiznerówka” — <i>Władysław Kaleta</i>	170
Pod niebem Beskidu — <i>Jerzy Rucki</i>	174
Dziedzice, jakie zapamiętałem — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	179
Pamiętnik Heleny Fajcik — <i>Helena Bartoszek</i>	186

„Szkoło, szkoło, gdy cię wspominam...” — <i>Maria Kocyh-Imielska</i>	193
Pół wieku z hutą — <i>Oskar Lanc</i>	201
Miejsce szczególne — <i>Joanna Jurgala-Jureczka</i>	207
Balkańska misja — <i>Krzysztof Nieścior</i>	211

SYLWETKI

Dziarski rotmistrz — <i>Herbert Patzelt</i>	220
Julian Ochowicz (1850—1917) — <i>Teodor Cienciała</i>	222
Pasjonat społecznej służby — (do druku podał <i>Tadeusz Kopoczek</i>)	225
Karol Steller pedagog, społecznik, poeta — <i>Krystyna Pniewska</i>	227
Jabłonkowski sinolog — <i>Maria Skalicka</i>	231
Harcistrz Karol Raszka — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	235
Mgr inż. Jan Kędziera (1901—1992) — (do druku podał <i>Tadeusz Kopoczek</i>)	237
Działacz XX wieku — <i>Stanisław Zahradnik</i>	239
Ulotne wspominki zamarszczanina — <i>Karol Pieczka</i>	242
Współtwórca celmowskich sukcesów — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	246
Tadeusz Matusiak — <i>Franciszek Dyrda</i>	248
Już nic nie napisze... — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	249
Pogmatwane losy — <i>Robert Danel</i>	251
Telegraficzny autoportret — <i>Józef Komblum</i>	253
Smak tęsknoty — <i>Barbara Wilk</i>	257

KULTURA LUDOWA, FOLKLOR

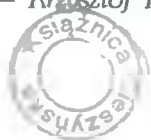
O skoczowskich utopcach — <i>Jan Broda</i>	260
Gawędy ujca Pawła Ruckiego — <i>zapisał Robert Danel</i>	261
Polowanie na głuszcza — <i>Erwin Dembiniok</i>	263
Cygón a zając — <i>Karol Kajzer</i>	265
Z opowiadań mojej mamy — <i>Ludwik Bartoszek</i>	266
Na muzyce — <i>Grzegorz Kasztura</i>	267
Baba w amtskomisariacie — <i>Karol Kajzer</i>	269
Przejmy se! — <i>Karol Kłoczek</i>	271
Ptok — <i>Anna Więzik</i>	273

LITERATURA

„Śpiewający świerszcz” (O poezji Jana Leszczy — <i>Wiktora Londzina</i>) — <i>Leon Miękina</i>	274
Starość — <i>Andrzej Tadeusz Macura</i>	281
Targ — <i>Stanisław Malinowski</i>	283
W słomkowym kapeluszu — <i>Anna Mazur</i>	284
Tryptyk transcendentalny — <i>Leon Miękina</i>	285
Listopadowa nostalgia — <i>Lidia Szkaradnik</i>	287
★ ★ ★ — <i>Beata Tyrna</i>	288
Więc...? — <i>Anna Bożena Winkler</i>	289

RÓŻNOŚCI

Z pięknych kart zaolziańskiego sportu — <i>Stanisław Zahradnik</i>	290
Górska natura Gorzółki — <i>Kazimierz Raszka</i>	295
Bohaterów dwóch — <i>Wojciech Trzcionka</i>	297
W kraju Kadafiego — <i>Jakub Sławek</i>	301
Nasi przyjaciele w Peru — <i>Tadeusz Zubek</i>	307
Najmniejszy Cieszyn świata — <i>Krzysztof Imielski</i>	309





Rok założenia 1873

Bank Spółdzielczy w Cieszynie

43-400 Cieszyn

ul. Kochanowskiego 4

tel./fax (033) 8520 124

tel.(033) 8520 130, 8520 696

Oddział w Goleszowie

43-440 Goleszów

ul. Gieszyńska 18

tel.(033) 8528 706, 8528 826, 8528 037

Oddział w Hażlachu

43-419 Hażlach 388

tel.(033) 8569 424

Bank Spółdzielczy w Cieszynie posiadający bogatą 128-letnią historię zaprasza serdecznie Klientów do korzystania z usług bankowych.

Jesteśmy bankiem bezpiecznym i stabilnym. Posiadamy gwarancje Bankowego Funduszu Gwarancyjnego.

Stosujemy atrakcyjne oprocentowanie wkładów oszczędnościowych.

Proponujemy założenie i prowadzenie **rachunków oszczędnościowych, oszczędnościowo-rozliczeniowych, lokat terminowych, lokat dynamicznych.**

Dla osób prowadzących działalność gospodarczą proponujemy prowadzenie **rachunków bieżących.**

Bank posiada nowoczesną sieć komputerową, a rozliczenia prowadzone są w systemach SEWIB i ELIKSIR, co gwarantuje szybkość rozliczeń.

Udzielamy różnorodnych **kredytów.**

Świadczymy **usługi kasowe**, a nasze prowizje są konkurencyjne w stosunku do innych banków.

Godziny kasowe są dostosowane do potrzeb klientów.

Bank Spółdzielczy zawsze blisko!

***Chcesz być uprzejmie
profesjonalnie
i kompleksowo obsłużony?***

***Wstąp do placówek
z naszym godłem:***



**REJONOWA SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMOC”
w Cieszynie, ul. Stawowa 101 A
ZAPRASZA DO:**

sklepów

- w Cieszynie, os. „Szarotka”
- w Bażanowicach
- w Golezowie
- w Pogwizdowie
- w Kończycach Wielkich
- w Hażlachu-Dęby
- w Brzezówce
- w Puńcowie
- w Dzięgielowie
- w Cisownicy

piekarni

w Golezowie
ul. Piekarnicza 1
która oferuje
ponad 50 asortymentów
pieczywa najwyższej jakości
po atrakcyjnych cenach

punktu skupu złomu

- w Cieszynie,
ul. Stawowa 101 A
który skupuje:
- złom stalowy
oraz metali kolorowych
 - akumulatory

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „CIESZYNIANKA”

UL. HAJDUKA 17

43-400 CIESZYN

SKRYTKA POCZTOWA 52

Konta: PKO O/Cieszyn nr 10201404-404-270-1
BSK S.A. O/Cieszyn nr 10501083-103993408

NIP: 548-007-63-64
REGON: 000484506

Centrala (0-33) 8520-218 Dz. Techniczny (0-33) 8522-046 Sekretariat (0-33) 8522-413 ADM Liburnia (0-33) 8522-599
8520-207 Dz.opł. za mieszk. 8520-240 Fax (0-33) 8520-077 ADM Podgórze (0-33) 8521-749

Istnieje już 43 lata !

Zaspokaja potrzeby mieszkaniowe 10 000 tyś. mieszkańców Cieszyna!

Zatrudnia:

- 2 licencjonowanych zarządców nieruchomości,
- specjalistyczną kadrę w zakresie obsługi zasobów mieszkaniowych.

Posiada:

- 106 budynków mieszkalnych, a w nich 3794 mieszkania,
- 174 garaże,
- 74 lokale użytkowe wynajmowane na sklepy, biura, działalność usługową, wytwórczą i rzemieślniczą
- 3 świetlice osiedlowe prowadzone przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

Prowadzi:

- profesjonalne zarządzanie budynkami mieszkalnymi,
- intensywne remonty swoich budynków mieszkalnych w zakresie:
 - docieplania ścian zewnętrznych i dachów,
 - malowania klatek schodowych,
 - wymiany instalacji elektrycznych w najstarszych budynkach
 - budowy placów zabaw
 - modernizacji chodników i parkingów,
 - utrzymania dobrego stanu technicznego zarządzanych obiektów,





POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW KONSUM RĘBOTNICZY

43-400 Cieszyn, ul. Rynek 17, tel. /0103333/ 85-219-81 do 83, fax: 85-219-88

Piekarnia osiedlowa

ul. Morcinka, tel: 85-235-26

Ciastkarnia

ul. 3 Maja, tel: 85-201-11

Garmażernia

ul. Srebrna, tel: 85-208-48



Hurtownia spożywcza

ul. Stawowa, tel: 85-208-23

Sieć placówek detalicznych:

- 16 sklepów spożywczych
- 4 sklepy przemysłowe



Gminna Spółdzielnia "Samopomoc Chłopska"

43-430 Skoczów, ul. Mickiewicza 4

Prezes tel. 033/ 853 35 62, 0606 405 145

Centrala tel./fax (033) 853 33 83-5

Dział handlu tel. 033/ 853 35 17 lub centrala

PIEKARNIA HARBUTOWICE PRODUKUJE:

Chleb zwykły mieszany, graham, wiejski, mazowiecki i inny.

Butki, rogałe, drożdżówki-asortyment.

Rogaliki, pączki, placki z serem, astryki i inne.

Harbutowice 204, tel. 033/853 36 38

Wykaz Placówek

Delikatesy Spożywczo-Monopolowy, Skoczów, ul. Cieszyńska 12, tel. 033/853 34 27

Sklep nr 3

Spożywczo-przem., 43-450 Ustroń, ul. Skoczowska 137, tel. 033/ 854 24 05

Sklep nr 5

Spożywczo-przem., Ochaby Małe 233, tel. 033/ 853 36 28

Sklep nr 7

Spożywczo-przem. Harbutowice 197, tel. 033/ 853 36 04

Magazyn nr 6

Budowlano-opałowy

Skoczów, ul. Bielska 196

tel. 033/ 853 36 07, 853 38 47

OFERUJE:

Pełny asortyment materiałów budowlanych takich jak cement, wapno, cegła, stal, piaski, żwiru izolacyjne, pokrycia dachowe, stolarka budowlana. Materiały wykończeniowe, instalacyjne, farby konserwacyjne, kleje.

Materiał opałowy. Materiał siewny, pasze, nawozy.

Magazyn nr 4

Budowlano-opałowy

43-450 Ustroń, ul. Fabryczna 4

tel. 033/ 854 24 90

POLECA PEŁNY ASORTYMENT MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH:

Piaski, żwiru izolacyjne, pokrycia dachowe i stolarkę otworową.

Materiały wykończeniowe, instalacyjne, farby konserwacyjne, płytki ceramiczne, kleje, materiały opałowe, pasze, nawozy.



Książnica Cieszyńska

CZ II 81/ 2002



ISSN 1232-2725